

PHILIPPA GREGORY

Czarownica

Philippa Gregory

Czarownica

Przełożyła z angielskiego Maryla Szurek

Wydawnictwo "Książnica"

Skan i korekta Roman Walisiak

PHILIPPA GREGORY.

Urodziła się w Kenii w 1954, wraz z rodziną przeprowadziła się do Anglii. Ukończyła historię na Uniwersytecie Sussex i uzyskała stopień doktorski z literatury XVIII-wiecznej na Uniwersytecie w Edynburgu. Zadebiutowała powieścią *Dziedziczka* (Wideacre), która dała początek sadze rodu Laceyów i przyniosła jej popularność. Kolejne części trylogii *Dziecko szczęścia* (The Favoured Child) i *Meridon* utwierdziły tylko jej pozycję na rynku literackim. Szczególnie zafascynowana historią szesnasto- i osiemnastowiecznej Anglii autorka z pasją kreśli realia i obyczaje epoki, odkrywa zapomniane biografie i niechlubne wydarzenia z królewskich dworów, wydobywając to co ciekawe, a jednocześnie uniwersalne. Postacie historyczne przybierają kształty zwykłych śmiertelników z ich słabościami, namiętnościami i dylematami. Philippa Gregory jest autorką książek dla dzieci oraz kilkunastu powieści historycznych, m.in. *The Other Boleyn Girl*, *The Virgin's Lover*, *Earthly Joys*, *Respectable Trade*. Mieszka z rodziną na małej farmie w północnej Anglii.

W przygotowaniu powieści PHILIPPY GREGORY:

DZIEDZICZKA,

DZIECKO SZCZĘŚCIA,

MERIDON.

PHILIPPA GREGORY

Czarownica

Tytuł oryginału *The Wise Woman*

Opracowanie graficzne Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce (c) Lise Gagne

Copyright (c) 1992 by Philippa Gregory Ltd.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Bez uprzedniej zgody wydawcy żaden fragment niniejszego utworu nie może być reprodukowany ani przesyłany za pośrednictwem urządzeń mechanicznych bądź elektronicznych. Niniejsze zastrzeżenie obejmuje również fotokopiowanie oraz przechowywanie w systemach gromadzenia i odtwarzania informacji.

For the Polish translation Copyright (c) by Maryla Szurek

For the Polish edition Copyright (c) by Wydawnictwo

"Książnica", Katowice 2007

ISBN 978-83-250-0034-9

www.najlepszyPrezent.PL

TWOJA KSIĘGARNIA INTERNETOWA

Zapoznaj się z naszą ofertą w Internecie i zamów, tak jak lubisz:

sklep@NajlepszyPrezent.pl

+48 61 652 92 60

+48 61 652 92 00

Publicat S.A., ul. Chlebowa 24, 61-003 Poznań

książki szybko i przez całą dobę • łatwa obsługa • pełna oferta • promocje

Opis z okładki.

Philippa Gregory - Czarownica.

Anglia za panowania Henryka VIII.

Władca po zerwaniu z Rzymem podporządkowuje sobie Kościół Angielski, a jego lordowie palą wierne papieżowi opactwa.

W hrabstwie Castelton z płonącego klasztoru ratuje się tylko jedna osoba - nowicjuszką Alys.

Przygarnia ją wiejska znachorka ciesząca się sławą czarownicy i odkrywa w dziewczynie dar, jaki nie wielu posiada.

Niebawem w okolicy wybucha zaraza i wieść o umiejętnościach

Alys dociera do zamku.

Kiedy jej kuracja przywraca zdrowie staremu lordowi, ten żąda, aby pozostała przy nim na zawsze, tymczasem w całym kraju trwa polowanie na heretyków i czarownice...

Rozdział Pierwszy.

We śnie poczułam mroczny zapach siarki. Woń przechodzącej tuż obok czarownicy. Szybko schowałam głowę pod szorstki koc i aby uchronić się przed nocnym koszmarem i strachem, wyszeptałam: "Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami". Wtem rozległy się przeraźliwe krzyki i trzask wygłodniałych płomieni. Targnięta paniką, rozbudziłam się zupełnie, usiadłam na swoim nędznym posłaniu i przerażona rozejrzałam się po wilgotnej, zbudowanej z wapienia celi.

Ściany migotały szkarłatnym i pomarańczowym blaskiem odbitych płomieni. Dobiegły mnie ordynarne wrzaski butnych mężczyzn. Pojęłam natychmiast, że wydarzyło się najgorsze. Lord Hugo najechał na klasztor, czego tak bardzo się obawialiśmy od czasu, kiedy inspektorzy króla Henryka uznali nas za bogate i donieśli mu, że jesteśmy zdeprawowane. Szybko narzuciłam habit, porwałam różaniec i pelerynę, wcisnęłam stopy w trzewiki. Pchnęłam drzwi i wybiegłam na wypełniony dymem korytarz dormitorium nowicjatu.

Klasztor zbudowano z kamienia, ale krokwie, belki i podłogi były drewniane. Płonęły. Pod moimi stopami pełgały płomienie.

Usłyszałam cichy okrzyk przerażenia i był to mój własny, tchórzliwy głos. Pękały okiennice i niczym języki głodnych węży wpełzał przez nie dym. Wyjrzałam na dwór i mimo załzawionych oczu dostrzegłam na tle pożaru czarne sylwetki ludzi. Stali na klasztornym trawniku z rękami pełnymi klejnotów. Naszych świętych skarbów Kościoła. I kiedy patrzyłam na nich, nie dowierając własnym oczom, ci żołdacy szatana rozrywali inkrustowane klejnotami oprawy naszych ksiąg i ciskali rozrzucone stronicę w płomienie. Za nimi,

na tle ognia, siedział na wielkim, ciemnym jak śmierć koniu jakiś mężczyzna, zanosząc się diabelskim śmiechem. Był to lord Hugo. Rozpłakałam się ze strachu i zaniosłam kaszlem od duszącego dymu. Za plecami miałam pojedyncze cele, gdzie wciąż spały młode nowicjuszeki, moje siostry w Chrystusie. Zrobiłam dwa kroki do tyłu, żeby uderzyć w te drzwi, rozbudzić je krzykiem i uratować przed diabłem, który znalazł się w naszych bramach, i przed rozszalałą płomieniami śmiercią. Wyciągnęłam rękę ku pierwszym drzwiom, ale dym wcisnął mi się do gardła i nie wydałam żadnego dźwięku. Zadławiłam się własnym krzykiem. Spróbowałam jeszcze raz, ale znalazłam się jakby w pułapce własnego snu, niezdolna do wydobywania głosu, bezsilna. Z trudem brnęłam przez opary siarki, oczy miałam podrażnione dymem, a uszy przepełnione wrzaskami heretyków, skazanych na wieczne potępienie. Zdrętwiałą ręką zapukałam do najbliższych drzwi. Nie rozległ się żaden dźwięk.

Zupełnie nic.

Wydałam cichy okrzyk rozpacz, uniosłam suknię i uciekłam od moich sióstr, od mojego obowiązku i od życia, które wybrałam. I zbiegłam na złamanie karku po krętych schodach, jak szczur umykający z tonącego statku.

U stóp schodów były okratowane drzwi, a za nimi cela, w której spała moja matka w Chrystusie, ksieni Hildebranda. Zatrzymałam się. Dla niej, przed wszystkimi pozostałymi, powinnam zaryzykować życie. Obowiązek nakazywał ostrzec krzykiem wszystkie moje młodsze siostry, ale żeby uratować matkę Hildebrandę, należało nawet spłonąć żywcem. Byłam jej to winna. Powinnam wyrwać te drzwi z zawiasów i wołać ją po imieniu, a nigdy, przenigdy nie wolno mi było odejść bez niej. Była moją ochroną, moją matką i moją zbawicielką. Bez niej byłabym nikim. Przystanęłam na chwilę - podarowałam jej zaledwie pół sekundy - a wtedy poczułam dym wydobywający się spod drzwi refektarza i jak strzała pomknęłam do tylnych drzwi. Rozwarłam je z

trzaskiem i znalazłam się w zachodnim ogrodzie, otoczona grządkami ziół, blada i drżąca w ciemnościach. Słyszałam wrzaski dochodzące z klasztoru, ale tutaj, w ogrodach, było bezpiecznie. Pomknęłam starannie utrzymanymi ścieżkami w kierunku wąskiego cienia, rzucanego przez bramę zewnętrznego muru i tam przystanąłam na chwilę. Poprzez łomot własnego przyspieszonego pulsu dosłyszałam trzask pękających od żaru szybek okiennych, a potem ogłuszający hałas - jakby rozbijano je, ciskając świecznikami albo srebrnymi talerzami.

6

Daleko za bramą szumiała woda rozpryskująca się o wielkie kamienie. Rzeka ukazywała mi drogę powrotną do świata zewnętrznego, jakby podszeptował mi to mój własny diabeł. Jeszcze nie było za późno, jeszcze nie byłam za bramą. Na sekundę, na pół oddechu zatrzymałam się, sprawdzając swoją odwagę; czy stać mnie na powrót do klasztoru. Zobaczyłam siebie walącą do drzwi, rozbijającą okna, wołającą moją matkę, matkę Hildebrandę, budzącą moje siostry i u boku matki stawiającą czoło temu, co mogło się wydarzyć. Z dłonią w jej dłoni, otoczoną przez wszystkie moje siostry.

Stałam tak nie dłużej niż jedną chwilę.

Wybiegłam przez drzwi małej ogrodowej bramy i zatrzasnęłam je cicho za sobą.

Nikt nie widział mojej ucieczki.

Jedynie oczy Boga i Jego Błogosławionej Matki były zwrócone na mnie. Czułam ich palące spojrzenia na swoich plecach, kiedy podkasałam spódnicę i uciekałam. Uciekałam od zburzonej kaplicy i płonącego klasztoru, uciekałam z szybkością tchórza i zdrajcy. I kiedy tak biegłam, usłyszałam za sobą przenikliwy krzyk, szybko urwany. Krzyk o pomoc. Krzyk kogoś, kto zbudził się zbyt późno. Ten krzyk mnie nie powstrzymał - nawet na sekundę. Biegłam tak szybko, jakby goniły mnie wszystkie szatany piekła. I kiedy uciekałam, zostawiając na śmierć moją matkę i moje siostry, pomyślałam o Kainie, zabójcy brata. I

wierzyłam, że nim dobiegnę do wsi Bowes, gałęzie drzew i pędy bluszczu, które uderzały mnie w czasie ucieczki, pozostawią na moim ciele krwawe pręgi - żebym, jak Kain, została na zawsze naznaczona przekleństwem Pana.

Morach kładła się spać, kiedy za drzwiami swojej nędznej chaty usłyszała ciche drapanie i żałosne kwilenie jakby zbitego psa. Zanim podeszła do drzwi, odczekała dłuższą chwilę. Morach była wiedźmą, jasnowidzącą. Wielu przekraczało jej próg, przychodząc po ciemne rady i nikt nie odchodził rozczarowany. Rozczarowanie zjawiało się później.

Morach oczekiwała jakichś wskazówek, które pozwoliłyby się jej domyślić, co to za gość. Dziecko? Płacz był cieniutki jak u cierpiącego malca. Ale żadne chore dziecko ani nawet wędrowny druciarz nie znaleźliby w sobie dość odwagi, żeby zastukać do drzwi Morach po zmroku. Jakaś dziewczyna z rosnącym brzuchem, która wymknęła się z domu, kiedy jej ojciec o ciężkiej ręce

7

zasnął? A może przybył gość z mroczniejszego świata, przybrawszy postać kota? Jakiś bezkształtny oślizgły potwór?

- Kto tam? - zapytała Morach ostrym starczym głosem.

Odpowiedziało jej milczenie. Nie było to milczenie oznaczające nieobecność, ale milczenie kogoś, kto nie ma imienia.

- Jak cię wołają? - zapytała wiedźma, której mózg ze strachu pracował szybciej.

- Siostra Anna - nadeszła odpowiedź cicha jak westchnienie z łoża śmierci.

Morach otworzyła drzwi. Siostra Anna wsunęła się do środka, a jej ogolona głowa błysnęła nieprzyzwoicie w mdłym świetle świecy. Na twarzy miała sadzę, a oczy pociemniałe i rozszerzone z przerażenia.

- Wszyscy święci! - powiedziała chłodno Morach. - Co one ci zrobiły?

Dziewczyna zachwiała się i wyciągnęła rękę, żeby oprzeć się o

framugę drzwi.

- Ich już nie ma - powiedziała. - Matki Hildebrandy, sióstr, klasztoru, kościoła. Wszystko spalone. Spalone przez młodego lorda.

Morach wolno kiwnęła głową, wpatrując się badawczo w pobladłą pod brudem twarz.

- A ty? - zapytała. - Nie oskarżono cię o zdradę, o herezję? Nie pochwycili cię żołnierze ani młody lord Hugo?

- Nie - odparła cicho.

- Uciekłaś - stwierdziła beznamiętnie Morach. W jej głosie nie było współczucia.

- Tak.

- Czy ktoś widział, jak biegłaś tutaj? Czy nikt nie szedł za tobą, żeby spalić mnie, tak jak ciebie i twoje święte siostrzyczki?

- Nie.

Morach zaśmiała się, jakby ta wiadomość sprawiła jej szczególną, złośliwą przyjemność.

- Biegłaś o wiele za szybko jak dla nich, prawda? Za szybkie nogi dla tłustych żołnierzy, nie mogli dotrzymać ci kroku? Byłaś szybsza od twoich sióstr, założę się. Zostawiłaś je, żeby się spaliły, prawda? Podkasałaś spódnicę i uciekłaś? To cię na listę świętych nie zawiedzie, moja mała męczennico! Utraciłaś swoją szansę!

8

Dziewczyna spuściła głowę.

- Czy mogę wejść? - zapytała pokornie. Morach cofnęła się, oczy jej rozbłysły.

- Żeby zostać? - zapytała takim tonem, jakby nawiązywała zwyczajną rozmowę, jakby ten świat za drzwiami nie był rozciągającą się daleko czarną plamą, jakby nie było ryczącego nad doliną wiatru niosącego deszcz i nabierającego coraz większej szybkości w ciemnościach.

Siostra Anna, odrętwiała ze zmęczenia, w odpowiedzi jedynie kiwnęła głową.

- Na długo? - zapytała niechętnie Morach.

Anna nie odpowiedziała, tylko jeszcze raz skinęła głową. Ciemne smugi na gołej głowie i twarzy nadawały jej wygląd starego ornego wołu.

- Wracasz, żeby tutaj zamieszkać? - zapytała Morach, ukrywając zadawnione pretensje dla przyjemności napawania się tą sytuacją. Anna podniosła głowę.

- Czy przyjmiesz mnie z powrotem? - zapytała. - Złamałam moje śluby. Nie byłam im posłuszna. Uciekłam, kiedy przyszli żołnierze; jestem zdrajczynią i tchórzem. Mój dom został zburzony, a moje siostry spotkała śmierć albo coś jeszcze gorszego. Jestem niczym. Niczym.

Urwała na moment.

- Moja matka nie żyje - powiedziała bardzo cicho. - Matka Hildebranda, ksieni. Tej nocy będzie w raju ze wszystkimi córkami, ze wszystkimi prawdziwymi córkami. - Siostra Anna potrząsnęła smutno głową. - Tu jest jedyny dom, jaki kiedykolwiek miałam oprócz klasztoru. Czy przyjmiesz mnie z powrotem, Morach?

Morach zastanawiała się. Dziewczyna powróciła. Wiedziała to od chwili, kiedy pozwoliła jej przekroczyć swój próg. Morach napawała się tą myślą.

- Może będę mogła - powiedziała. - Jesteś młoda, silna i masz dar widzenia. Byłaś moim zamienionym przez wróżki dzieckiem, mogłam cię uczynić swoją następczynią, zielarką, ale ty wybrałaś mniszki. Nie wzięłam nikogo na twoje miejsce. Możesz więc wrócić. - Popatrzyła na bladą posepną twarz o wyraźnie zarysowanych kościach policzkowych. - Byłaś wystarczająco ładna, żeby doprowadzić mężczyznę do szaleństwa - powiedziała.

9

- Mogłaś zostać panną młodą. Albo mogłyśmy sprzedać cię do czyjejś łożnicy.

Siostra Anna trzymała głowę spuszczoną, oczy wbiła w czubki obłożonych trzewików, stojących na zarzuconym śmieciami klepisku. Potem spojrzała na Morach. Jej oczy nie były czarne, ale

ciemnobłękitne.

- Jestem oblubienicą Chrystusa - powiedziała tępym głosem. - Nie mogę poślubić żadnego mężczyzny. Nie wolno mi używać żadnych ciemnych sztuk. Nie mam dokąd pójść. Złamałam swoje śluby, ale uczyniono mnie oblubienicą Chrystusa na całe życie i wciąż nią jestem. Będę należała do Niego aż do dnia mojej śmierci. Nigdy nie będę miała żadnego mężczyzny. Nigdy nie będę korzystała z diabelskich umiejętności. Już nie jestem twoją uczennicą.

Odwróciła twarz od kopnącej świecy i zrobiła krok w kierunku wyjścia. Przez otwarte drzwi wpadł deszcz i smagnął ją w twarz ostrym uderzeniem wiatru. Nawet nie mrugnęła.

- Wchodź do środka! - powiedziała poirytowana Morach. - Zamykaj drzwi! Omówimy to szerzej, ale później. Nie możesz iść dalej dziś w nocy.

Pozwoliła, żeby Morach wzięła ją za ramię i podprowadziła do małego paleniska pośrodku chaty, gdzie w obudowie z kamienia żarzyły się kawałki torfu.

- Prześpij się tutaj - powiedziała Morach. - Jesteś głodna? W garnku znajdziesz owsiankę.

Potrząsnęła głową, nie mówiąc ani słowa. Opadła na kolana przy ogniu i zanurzyła rękę w fałdy habitu w poszukiwaniu różańca.

- Zatem idź spać - powtórzyła Morach i zaczęła się wspinać po szczeblach rozchwianej drabiny na stryszek, który rozciągał się nad połową izby.

Mogła stąd obserwować dziewczynę, która nie ułożyła się do snu, ale klęczała przy stygnącym ognisku i przez dobrą godzinę modliła się bardzo żarliwie, poruszając jedynie ustami i przesuwając paciorki różańca.

Na górze, schroniwszy się w brudnym gnieździe z podartych koców, Morach wydobyła woreczek z rzeźbionymi białymi kośćmi; przy świetle kopnącej się łożowej świeczki rozsypała je i wezwała moce, którymi władała, by ujrzeć przyszłość czekającą siostrę Annę, która już nie była siostrą. Ułożyła je w rzędek

i wpatrywała się w nie przez chwilę. Przymknęła oczy i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Poślubiona lordowi Hugonowi! - powiedziała cicho. - Albo równie dobrze! Obfite jedzenie, łatwe życie. - Pochyliła się jeszcze niżej. - Na końcu śmierć - powiedziała z zastanowieniem. - Ale u końca każdej drogi jest śmierć, a równie dobrze mogła umrzeć tej nocy.

Pozbierała kości, wrzuciła je z powrotem do małej połatanej sakiewki i ukryła pod materacem ze słomy. Potem nakryła się wełnianym zawszonym szalem, zrzuciła toporne drewniaki i zasnęła z uśmiechem na ustach.

Siostra Anna zbudziła się pierwsza tego ranka, oczekując pukania do drzwi celi, wzywającego ją na poranną laudę. Otworzyła oczy gotowa zawołać Deo Gratia! i powtarzać je aż do znajomego Benedicte, ale wokół panowała cisza. Zamrugnęła i zamiast prostej, pobożnej wybielonej celi dojrzała nad sobą ciemne krokwie i spleciony ze słomy dach.

Wraz z przyływem świadomości oczy pociemniały jej nagle w poczuciu dojmującej straty. Odwróciła się, ukryła twarz w kłębie szmat służących za poduszkę i zapłakała. Cicho, prawie niedosłyszalnie, powtarzała w kółko swoje modlitwy z niejasną nadzieją usłyszenia znajomych dźwięków. Ale wokół niej nie rozległ się uspokajający szmer modlitw, nie poczuła mocnego, słodkiego zapachu kadzidła. Nie popłynęły w górę czyste wysokie głosy chwalcące Pana i Jego Matkę. Opuściła swoje siostry, porzuciła matkę ksienię na pastwę okrucieństwa i szaleństwa napastników, na pastwę człowieka, który śmiał się jak sam diabeł. Zostawiła je, żeby spłonęły w łózkach i uciekła jak płochy jelen z powrotem do dawnego domu, jakby nie była przez ostatnie cztery lata dzieckiem klasztoru i ulubienicą matki Hildebrandy.

- Zbudziłaś się? - zapytała nagle Morach.

- Tak - odparła dziewczyna bez imienia.

- Więc przynieś trochę świeżej wody i rozpal ogień. Zimno dziś rano.

Wstała szybko i owinęła ramiona peleryną. Całą szyję i skórę za uszami pokrywały czerwone plamki od ukąszeń pcheł. Drapała się, przyklękając przy ognisku. W małym kręgu kamieni wkopanych w klepisko jedyną pozostałością po ogniu był szary popiół, różowawo jarzący się w środku. Podłożyła tam kilka drewniek

11

i nachyliła się, żeby podmuchać. Żar rozjaśnił się i nagle czerwony język ognia zaczął zjadać szczapę od spodu. Napotkał leżącą w poprzek gałązkę i zgasł równie nagle, jak się pojawił. Wtem rozbłysła iskierka i gałązka z trzaskiem zajęła się żółtym płomieniem. Dziewczyna przysiadła na piętach i brudną ręką potarła twarz. Palce przesiąknęły jej zapachem drzewnego dymu, a ona wzdrygnęła się, jakby poczuła zapach krwi.

- Przynieś wody! - krzyknęła na nią Morach ze swego legowiska. Wcisnęła więc zziębnięte stopy w zawilgocone trzewiki i wyszła na dwór.

Chata stała samotnie, kilka mil na zachód od wsi Bowes. Przed nią srebrzyła się matowa wstęga rzeki Grety, toczącej swoje wody powoli, niemal bez zmarszczek na powierzchni. Na tym odcinku rzeka wznosiła się i opadała, przepływając ponad ogromnymi wapiennymi głazami. Zimą była głęboka i niebezpieczna, podczas suszy tworzyła wiele odnóg. Chata stała obok jednej z głębszych, zawsze wypełnionej wodą, nawet podczas najbardziej suchego lata. Kiedy siostra Anna była małą dziewczynką, wszyscy używali nadanego jej imienia Alys, a Morach była "wdową Morach" i cieszyła się ogólnym szacunkiem. Dzieci ze wsi przychodziły tu popływać i popluskać się. Alys bawiła się z nimi, z Tomem i z kilkorgiem innych. Potem Morach utraciła swoją ziemię na rzecz gospodarza, który utrzymywał, że to jego własność. Morach - kobieta bez mężczyzny, o ostrym temperamencie i niezależna - walczyła z nim przed sądem gminnym i kościelnym. Kiedy przegrała (o czym od początku wszyscy byli przekonani, ponieważ ów gospodarz był człowiekiem pobożnym i bogatym),

rzuciła na niego klątwę na oczach całej wsi Bowes. Zachorował jeszcze tej samej nocy i wkrótce zmarł. Dla wszystkich było jasne, że to Morach zabiła go swoim wężowym spojrzeniem.

Gdyby nie to, że był tak bardzo znienawidzony we wsi, cała ta sprawa źle by się dla Morach skończyła. Ale wdowa po nim była miłą kobietą i cieszyło ją to, że się od niego uwolniła. Nie wniosła więc skargi. Wezwała Morach na farmę i poprosiła o jakieś okłady, które zmniejszyłyby ból, jaki odczuwała w plecach.

Opłacała ją wiele razy, żeby mieć pewność, że Morach nie rzuci na nią złego spojrzenia. Śmierć starego gospodarza dała się łatwo wytłumaczyć

12

rodzinną przypadłością: słabym sercem. Morach zaś uważała, żeby nie chełpić się swoimi zdolnościami.

Nigdy nie odzyskała swej ziemi. A po tamtym wydarzeniu wiejskie dzieci przestały przychodzić pluskać się w głębokiej wodzie przed jej chatą. Ci, którzy się odważyli samotnie zawitać w jej progi, robili to pod osłoną nocy. Odchodzili z pęczkami ziół lub skrawkami zapisanego zaklęciami papieru, które należało nosić na gołym ciele. Niekiedy wychodzili stąd z głowami pełnymi marzeń i nieprawdopodobnych obietnic. A we wsi przypominano sobie o tym, że w chacie nad rzeką zawsze mieszkała jakaś kobieta o niezwykłych umiejętnościach. Zielarka, czarownica - niezastąpiona przyjaciółka, niebezpieczny wróg. Morach, pozbawiona ziemi, bez której nie mogła się utrzymać, bez mężczyzny, który by jej bronił - pielęgnowała niebezpieczne umiejętności. Za wysoką opłatą, ale i na kredyt, leczyła ludzi, o śmierć zaś obwiniała innych miejscowych czarowników.

Tylko Tom przychodził otwarcie drogą prowadzącą tu z Bowes, a wszyscy wiedzieli, że adoruje córkę podrzutka Morach, Alys, i że wezmą ślub, gdy tylko jego rodzice wyrażą zgodę. Flirtowali tak przez całe długie lato, przesiadując nad wodą tak gładko, tak tajemniczo płynącą głębokim rzeczonym korytem. Przez jedno długie lato spotykali się każdego ranka, zanim Tom wyruszył do

pracy na polach ojca. Morach wołała później Alys, aby szła z nią na wrzosowiska w poszukiwaniu potrzebnych ziół, albo by przekopać razem kamienisty ogródek przy chacie.

Młodzi byli dla siebie bardzo czuli, pełni wzajemnego szacunku. Na powitanie i pożegnanie delikatnie całowali się w usta. Podczas spacerów trzymali się za ręce, czasami on otaczał ją ramieniem, a ona opierała swą złotobrazową głowę na jego barku. Nigdy jej nie obłapiał ani nie przyciskał, nie wpychał rąk pod brązowy szal na jej ramionach, nie sięgał pod szarą spódnicę. Szczególnie lubił siadać obok niej nad brzegiem rzeki i słuchać, jak opowiada różne zmyślane i prawdziwe historie.

Ona najbardziej lubiła tę porę dnia, kiedy jego rodzice pracowali na polach lorda Hugh'a. Mógł wówczas zabierać ją na farmę, pokazywać krowy i cielaki, świnie, skrzynię z płótnem, cynowe naczynia i duże drewniane łoże, otoczone starymi, gęsto tkanymi zasłonami. Alys uśmiechała się wtedy. Spojrzenie jej ciemnoniebieskich oczu stawało się ciepłe jak u głaskanego kota.

- Niedługo będziemy razem - szeptał Tom.

13

- Tutaj - mówiła Alys.

- Będę cię kochał każdego dnia mego życia - obiecywał.

- I będziemy tutaj mieszkali - mówiła.

Kiedy Morach straciła swoje pola i nie odzyskała ich, rodzice Toma zaczęli się rozglądać za lepszą partią dla syna. Niechętnie patrzyli na dziewczynę, która nie wniesie niczego z wyjątkiem walącej się chałupy i otaczającego ją skrawka ziemi. Alys mogła wiedzieć więcej na temat kwiatów i ziół od każdego we wsi, ale rodzice Toma nie chcieli synowej, która zna dwadzieścia różnych trucizn i czterdzieści sposobów leczenia chorób. Chcieli wesołej okrągłolicej dziewczuchy, która wniesie w posagu niezły kawałek ziemi, a może i świeżo ocieloną krowę. Pragnęli dziewczyny o szerokich biodrach i silnych plecach, która mogłaby pracować przez cały dzień na ich polach i przygotowywałaby im dobrą kolację na wieczór. Takiej, która bez zamieszania urodzi dziecko,

tak żeby w obejściu był następny Tom, który wszystko odziedziczy, kiedy oni odejdą.

Alys o falujących, rozpuszczonych złotobrazowych włosach, z koszem pełnym ziół, o bladej powściągliwej twarzy, nie była po ich myśli. Powiedzieli mu wprost, żeby przestał się nią zajmować. A on odpowiedział, że poślubi tę, którą chce, a jeżeli będą go zmuszali do poślubienia innej wbrew jego woli, odejdzie i zabierze Alys ze sobą. Odejdzie do samego Darneton, zrobi tak i nawet najmie się do służby, jeśli będzie trzeba.

Nie mogli do tego dopuścić. Lord Hugh nie pozwoliłby dwojgu młodym ludziom rzucić wszystkiego i odejść bez jego zgody ze swojego majątku. Ale lord Hugh nie cierpiał rodzinnych sporów. Przyjechałby, owszem, i wydał dość sprawiedliwy wyrok, ale po drodze zatrzymałby się; a to żeby kupić cynowy półkwartowy dzban, a to żeby obejrzeć konia, którego zapragnął mieć bez względu na koszty. I cokolwiek by się mówiło o jego hojności i tak zapłaciłby mniej niż na maślanym targu w Castleton. Lord Hugh był wymagającym panem o twardym spojrzeniu. Wszelkie problemy lepiej było rozwiązywać z dala od niego.

Nie zważając na Toma, w tajemnicy przed nim rodzice udali się do klasztoru, do matki ksieni, i zaoferowali jej Alys. Oświadczyli, że dziewczyna posiada święty dar uzdrawiania i że jest zielarką, ale znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie, mieszkając ze swoją strażniczką - starą Morach. Ofiarowali bogate wiano za przyjęcie dziewczyny i zatrzymanie jej w murach klasztoru.

14

Matka Hildebranda, która potrafiła wyczuć kłamstwo nawet u obcego - i wybaczyć je - zapytała, dlaczego tak im pilno usunąć tę dziewczynę ze swojej drogi. Matka Toma rozplakała się i oświadczyła, że Tom oszalał dla tej dziewczyny, a ona im nie odpowiada jako synowa. Jest zbyt dziwna. Zawróciła Tomowi w głowie. Może użyła jakiegoś napoju - bo kto kiedy słyszał o chłopcu żeniącym się z miłości? Wyleczą go z tego, ale teraz, kiedy jest owładnięty tym szaleństwem, powinno się ich

rozdzielić.

- Chcę ją zobaczyć - powiedziała im matka Hildebranda.

Wysłali Alys do klasztoru z wymyśloną naprędce wiadomością.

Wpuszczono ją przez kuchnię, przeprowadzono przez sąsiadujący z nią refektarz aż do małych drzwi wiodących do ogrodu z ziołami po zachodniej stronie klasztoru. Siedziała tam matka Hildebranda, spoglądając na rzekę płynącą u stóp wzgórza, głębszą tutaj i obfitującą w ryby. Alys szła do ksieni przez ogród, a jej złotobrzowe włosy połyskiwały jak aureola świętej. Taką zobaczyła ją matka Hildebranda. Wysłuchiwała posłania Alys i uśmiechnęła się do niej, a potem oprowadziła ją po kwiatowych i ziołowych grządkach. Zadawała jej pytania dotyczące poszczególnych roślin, pytała, jak ich używać. Alys, przechadzając się po otoczonym murami ciepłym ogrodzie, czuła się, jakby po długiej podróży wróciła do domu. Dotykała wszystkiego, co zobaczyła. Jej drobne brązowe dłonie buszowały jak myszy podczas żniw, od jednej rośliny do drugiej. Matka Hildebranda słuchała wysokiego dziecinnego głosu, za którym krył się niedziecięcy autorytet.

- To jest tawuła - mówiła Alys z pewnością w głosie. - Dobra na chorobę brzucha. Najlepiej ją zbierać, gdy sypie się z niej żółty pyłek. A to ruta, ozdoba ziół. - Skinęła poważnie głową. - Zioło o dużej mocy przeciwko chorobliwym potom, a kiedy doda się do wywaru kocankę piaskową, złocień maruna, biedrzyńca, trochę szczawiu i smoczego ziela, będzie jeszcze skuteczniejsze. -

Spojrzała na matkę Hildebrandę. - Kiedy zrobisz z niego ocet, możesz zapobiec mdłościom. Wiedziałaś o tym? A tego nie znam.

- Dotknęła rośliny i powąchała. - Pachnie jak dobre zioło do leczenia wysypki - powiedziała. - Ma klarowny, czysty zapach. Ale nie wiem, jaką ma moc. Nigdy wcześniej jej nie widziałam. Matka Hildebranda potakiwała, ani na chwilę nie odrywając oczu od tej drobnej twarzyczki i pokazywała Alys rośliny,

15

których ta jeszcze nie widziała. Zioła i kwiaty z odległych krajów,

których nazw nigdy nawet nie słyszała.

- Możesz zajść do mojej pracowni i zobaczyć te kraje na mapie - obiecała matka Hildebranda. Alys uniosła swoją twarz o kształcie serca, żeby popatrzeć jej w oczy. - A może zostałabyś tutaj?

Mogłabym nauczyć cię czytania i pisania - powiedziała stara ksieni. - Potrzebuję małej pomocniczki, kogoś bystrego.

Alys uśmiechnęła się zagadkowym uśmiechem dziecka, które rzadko słyszy przyjazne słowa.

- Będę dla ciebie pracowała - powiedziała z wahaniem. - Mogę kopać, podlewać, wyszukiwać i zbierać zioła, których potrzebujesz. Czy wtedy będę mogła tu zostać?

Matka Hildebranda wyciągnęła rękę i dotknęła bladego, wychudzonego policzka Alys.

- Czy chcesz tego? - zapytała. - Czy poddasz się świętym nakazom i zostawisz świat, który znasz, daleko za sobą? To poważna decyzja, szczególnie dla młodej dziewczyny. Z pewnością masz bliskich, którzy cię kochają. Na pewno masz przyjaciół i krewnych, których kochasz.

- Nie mam żadnych bliskich - powiedziała Alys z dziecięcą skłonnością do zdrady. - Mieszkam ze starą Morach. Przygarnęła mnie dwanaście lat temu, kiedy byłam niemowlęciem. Ona mnie nie potrzebuje, nie jest żadną moją rodziną. Jestem zupełnie sama na tym świecie.

Stara kobieta uniosła brwi.

- I nie istnieje nikt, kogo kochasz? - zapytała. - Nikt, czyje szczęście zależy od ciebie?

Alys szeroko otworzyła ciemnoniebieskie oczy.

- Nikt - powiedziała zdecydowanym głosem. Ksieni skinęła głową.

- Chcesz zostać?

- Tak - odparła Alys. Kiedy zobaczyła duże ciche pokoje o podłogach z ciemnego drewna, z całego serca zapragnęła tu zostać. Z całą mocą zapragnęła czystości pustych białych cel, ciszy, porządku biblioteki, spokojnego oświetlonego refektarza, gdzie mniszki posilały się w milczeniu i słuchały czystego głosu

jednej z nich, odczytującej święte słowa. Pragnęła stać się taką kobietą jak matka Hildebranda: starą i szanowaną. Pragnęła mieć krzesło dla siebie i srebrny talerz do posiłków. Pragnęła kubka ze szkła, a nie cynowego. I pragnęła - tak jak tylko głodni
16

i brudni mogą pożądliwie pragnąć - czystego płótna i dobrego jedzenia.

- Chcę zostać - powiedziała.

Matka Hildebranda położyła dłoń na głowie dziewczyny.

- A co z twoim narzeczonym? - zapytała. - Będiesz musiała zwrócić mu słowo. Może już nigdy więcej go nie zobaczysz, Alys. To wysoka cena.

- Nie znałam miejsc takich jak to - powiedziała po prostu Alys. - Nie wiedziałam, że można żyć jak wy, jeśli nie jest się lordem Hughiem. Nie wiedziałam. Farma Toma była najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałam, więc tego właśnie pragnęłam. Nie znałam niczego lepszego.

- A ty chcesz czegoś lepszego... - podsunęła łagodnie matka Hildebranda. Ta dziecięca tęsknota za lepszym życiem była rozczulająca u kogoś tak młodego. Nie mogła nazwać tego próżnością i potępiać jej za to. Dziewczynka pokochała ziołowy ogród tak samo, jak srebro refektarza.

Alys zawahała się i podniosła oczy na starą damę.

- Tak. Nie chcę wracać do Toma. Wolę żyć tutaj. Chcę zamieszkać w klasztorze na zawsze. Na zawsze.

Matka Hildebranda uśmiechnęła się.

- Bardzo dobrze - powiedziała łagodnie. - Na zawsze. Będę uczyła cię czytania i pisania. I rysunku. I będziesz pracowała w cichym pokoju, zanim zechcesz pomyśleć o złożeniu ślubów. Taka młoda dziewczyna jak ty nie powinna rozpoczynać służby Bożej zbyt wcześnie. Chcę, żebyś była tego pewna.

- Jestem pewna - powiedziała miękko Alys. - Teraz jestem pewna. Chcę zostać tutaj na zawsze.

Wtedy matka Hildebranda zabrała Alys do klasztoru i powierzyła

opiece młodej nowicjuszki, która zaśmiewała się z jej rozwlekłej mowy i która skroila dla niej mały habit. Chodziły razem na kolacje i modlitwy.

Było w tym coś szczególnego, że podczas gdy Tom czekał na nią w porze, kiedy zachodzi słońce i pojawia się drwiący księżyc zakochanych, żeby dotrzymać mu towarzystwa, Alys popijała gorące mleko i wyjadała chleb z fajansowej miseczki. A potem zasnęła spokojnie na pierwszym w jej życiu czystym sienniku. Przez całą noc ksieni czuwała dla tej młodej dziewczyny. Przez całą noc klęczała w najniższej stalli w kaplicy i modliła się za nią.

17

- Ochroniaj ją, Święta Matko - zakończyła, gdy mniszki zaczęły w sennym milczeniu wypełniać ławki przed pierwszym z ośmiu codziennych nabożeństw. - Ochroniaj ją, opiekuj się małą Alys, ponieważ myślę, że znalazłyśmy szczególne dziecko.

Matka Hildebranda przeznaczyła Alys do pracy w ogrodzie oraz w cichym pokoju i przygotowywała ją do złożenia ślubów. Alys szybko nauczyła się czytać i pisać. Uczyła się na pamięć recytacji uroczystych mszy, na początku bez pojmwania słów, żeby potem stopniowo dochodzić do rozumienia łaciny, a następnie do czytania i pisania. Oczarowała matkę Hildebrandę bez najmniejszego wysiłku i ta pokochała ją jak własną córkę. Stała się ulubienicą całego klasztoru, maskotką wszystkich mniszek, ich młodszą siostrzyczką, ich cudownym dzieckiem - ich błogosławieństwem. Kobiety, którym odmówiono posiadania własnych dzieci, czerpały szczególną przyjemność z uczenia Alys i bawienia się z nią. Młode mniszki, tęskniące za młodszym rodzeństwem, które zostało w domu, mogły rozpieszczać Alys, śmiać się z nią i obserwować, jak rośnie.

Tom - tygodniami wystający przed bramą klasztorną i odpędzany przez furtiankę - wracał na farmę rodziców jak obity pies. I czekał w bolesnym milczeniu, aż Alys przyjdzie do jego domu, jak mu kiedyś przyrzekła.

Nie dotrzymała obietnicy. Po wybuchach gniewu i przekleństwach

Morach spokój i porządek tego miejsca działały na nią kojąco. Woń ziół przesączyła jej ręce i suknie. Nauczyła się kochać gładki chłód czystego płótna dotykającego jej skóry. Bez żalu patrzyła, jak gołą jej brudne włosy z gryzącymi wszami i obserwowała, jak wygładzają szeleszczące fałdy kornetu wokół jej twarzy. Matka Hildebranda zatrudniła ją przy pisaniu listów po łacinie i angielsku, marząc o przeznaczeniu jej do kopiowania i ilustrowania Biblii. Zupełnie nowej Biblii, dla klasztoru. Alys nauczyła się klęczeć podczas modlitwy, aż świadomość bólu w nogach zniknęła z jej umysłu i przez półprzymknięte oczy dostrzegła jedynie przyprawiające o zawrót głowy kolory okien klasztoru. A święci z witraży wirowali jak barwy tęczy. W swoje czternaste urodziny pościła przez cały dzień i modliła się przez całą noc, aż zobaczyła, że figura Świętej Matki odwraca swoją pełną łaski głowę i uśmiecha się wprost do niej. Wtedy zrozumiała - a wcześniej miała jedynie taką nadzieję - że Pani Nasza

18

wybrała ją do specjalnego zadania. Przeznaczyła jej specjalną lekcję, a ona poświęci się życiu w świętości.

- Naucz mnie, jak być mateczką - wyszeptała. - Naucz mnie, jak być taką, jak matka Hildebranda.

Toma zobaczyła tylko raz. Rozmawiała z nim przez małą kratę w grubej bramie, dzień po złożeniu ślubów. Swoim słodkim głosem powiedziała mu, że jest oblubienicą Chrystusa i nigdy nie pozna żadnego mężczyzny. Powiedziała, żeby poszukał sobie żony i był szczęśliwy z jej błogosławieństwem. I zamknęła przed nim małą klapę w grubych drzwiach, zanim zdołał do niej podejść. Nawet nie zdążył podać jej miedzianego pierścionka, który miał w kieszeni od dnia, kiedy przyrzekli sobie wierność, gdy oboje mieli po dziewięć lat.

Tego poranka gdy rozpoczęła swoje nowe życie, siostra Anna trzęsła się z zimna. Owinęła się szczelnie peleryną. Zanużyła wiadro w rzece, dźwignęła je i ruszyła ciężko w powrotną drogę do chaty. Morach, która obserwowała ją śniącą na jawie nad

brzegiem rzeki, nie robiła jej wyrzutów. Zeszła niezdarnie po drabinie do ogniska i skinęła na dziewczynę, żeby napełniła garnek i podgrzała trochę wody.

Nie powiedziała ani słowa, kiedy podzieliły się małym kawałkiem chleba i resztką owsianki z wczorajszej kolacji, podlaną gorącą wodą. Z jednego dzbanka piły kwaskowatą wodę. Była brązowawa od torfu z wrzosowiska. Siostra Anna uważała, żeby nie dotykać wargami dzbanka tam, gdzie piła Morach. Morach zaś obserwowała ją spod krzaczastych brwi i nie odzywała się słowem.

- A teraz - odezwała się, kiedy Anna umyła dzbanek, talerz i małą łyżkę i ustawiła je obok ogniska - co zrobisz?

Siostra Anna popatrzyła na nią. Rozmyślenia o przeszłości przypomniały jej, do jakiego miejsca należy.

- Muszę znaleźć inny klasztor - powiedziała stanowczo. - Moje życie poświęcone jest Chrystusowi i Jego Świętej Matce.

Morach zdusiła w sobie śmiech i potaknęła.

- Tak, siostrzyczko - powiedziała. - Ale to wszystko nie zostało zesłane tylko po to, żeby wypróbować twoją wiarę. Inni również cierpią. Wszyscy są sprawdzani, wszyscy są wypróbowywani. Wy, w Bowes, byliście skończenie głupie, żeby robić sobie wroga z lorda Hugh'a i jego syna. Ale żaden klasztor nie jest bezpieczny. Król ma na uwadze swój skarbiec, a twój Bóg zamknął

19

bramy swoich domów. Myślę, że w obrębie pięćdziesięciu mil nie ma klasztoru, który ośmieliłby się otworzyć przed tobą drzwi.

- Więc będę musiała wyruszyć w podróż. Będę musiała przebyć więcej niż pięćdziesiąt mil. Jeśli będzie trzeba, to i na północ, do Durham, albo na południe - do Yorku. Muszę znaleźć inny klasztor. Złożyłam śluby i nie mogę żyć w tym świecie.

Morach oczyściła zęby drewnianym z kosza z gałęziami i splunęła prosto w ogień.

- Czy przygotowałaś sobie jakąś historyjkę? - zapytała niewinnie.

- Czy masz jakąś gotową bajeczkę?

Siostra Anna patrzyła nieruchomo przed siebie. Skóra na jej głowie już tak nie lśniła. Pokazał się meszek jasnobrązowych włosów. Podrapała się po swędzącej głowie brudną ręką, pozostawiając ciemną smugę. Oczy miała podkrążone ze zmęczenia. Wyglądała tak staro jak sama Morach.

- Dlaczego miałabym potrzebować jakiejś historyjki?
- zapytała. Wtedy przypomniała sobie własne tchórzostwo.
- Och, Mario, Matko Boża...
- Jeśli ktoś widział cię, jak umykałaś, będzie ci ciężko się wytłumaczyć - powiedziała lekko Morach. - Nie potrafię sobie wyobrazić ksieni, która przyjmie cię z otwartymi rękoma, dowiedziawszy się, że poczułaś dym i czmychnęłaś jak zwykły grzesznik.
- Mogę odprawić pokutę...

Morach zarechotała z niedowierzaniem.

- Bardziej prawdopodobne, że w nowym klasztorze każą ci obsługiwać obcych. Będiesz robiła wszystko, co ci każą - powiedziała. - Jesteś skończona, siostró Anno! Twoje śluby są złamane, klasztor jest dymiącą ruiną, twoje siostry albo nie żyją, albo zostały zgwałcone, albo uciekły. Więc co zrobisz?

Siostra Anna ukryła twarz w dłoniach. Morach siedziała cicho, dopóki ramiona dziewczyny nie przestały drżeć i nie ucichły płaczliwe modlitwy. Upłynęło trochę czasu.

- Najlepiej zostań tutaj - zaproponowała Morach. - Tak będzie lepiej dla ciebie. Dowiemy się, co stało się z twoimi siostrami. Jeśli ksieni przeżyła, będzie szukała cię właśnie tu. Gdybyś odeszła, nie wiedziałyby, gdzie cię szukać. Może wszystkie dziewczęta uciekły i tak jak ty rozbiegły się do swoich dawnych domów. I może wszystkie uzyskacie przebaczenie.

20

Siostra Anna potrząsnęła głową. Dym był gorący, a ogień wpełzał na krużganki. Większość mniszek musiała spłonąć w celach w czasie snu.

- Wątpię, czy uciekły - powiedziała.

Morach potaknęła, z trudem ukrywając zadowolenie.

- Ty pierwsza znalazłaś się poza klasztorem, co? - zapytała. -

Byłaś najszybsza? - przerwała dla większego efektu.

- Zatem nie masz dokąd pójść. Zupełnie.

Siostra Anna zachwiała się pod tym ciosem. Morach zauważyła, jak bardzo zbladła. Dziewczyna była w szoku.

- Przyjmę cię z powrotem - powiedziała Morach.

- A ludzie będą milczeć. Wszystko będzie tak jak kiedyś, jakbyś nigdy stąd nie odchodziła. Minęły cztery lata i jesteś tu z powrotem. Masz szesnaście lat, prawda?

Potaknęła na pół świadomie.

- Gotowa do żeniaczki - stwierdziła z zadowoleniem Morach. -

Albo do łożnicy - dodała, przypominając sobie wróżbę z kości i młodego lorda Hugona.

- Nic z tego - powiedziała bardzo cicho. - Zostanę z tobą, Morach, i będę dla ciebie pracowała, tak jak robiłam to wcześniej. Umiem teraz więcej, potrafię czytać i pisać. Znam także więcej ziół i kwiatów, ogrodowych, nie tylko dzikich. Ale będę wykonywała jedynie bożą pracę. Zajmę się tylko leczeniem i będę akuszerką. Żadnych czarów, żadnych zaklęć. Należę do Chrystusa.

Dotrzymam tu swoich ślubów, tak jak potrafię, aż uda mi się znaleźć miejsce, gdzie będę mogła pójść. Dopóki nie znajdę klasztoru, który mnie przyjmie. Będę wykonywała bożą pracę uzdrawiania i nawet tutaj pozostanę oblubienicą Chrystusa... -

Rozejrzała się dokoła. - To jest nędzne miejsce - powiedziała załamującym się głosem. - Będę to robiła najlepiej jak potrafię.

- To wystarczy - powiedziała Morach, zupełnie nie zmartwiona. -

Będiesz pracowała dla mnie. A teraz, kiedy młody lord pojechał na północ, żeby ponękać Szkotów, i zapomniał o swojej nowej zabawie znęcania się nad mniszkami, mogłabyś zajść do Castleton i dowiedzieć się czegoś.

Podniosła się ciężko i strzepnęła brudną suknię.

- Skoro wróciłaś, możesz skopać ogródek - powiedziała.

- Zarósł, odkąd odeszłaś. Chciałabym posadzić tam trochę rzepy na zimę.

Dziewczyna kiwnęła głową, podniosła się z ziemi i ruszyła do drzwi. Z boku, oparta o futrynę, stała nowa motyka - zapłata za odszukanie zagubionego bydła sąsiadów.

- Siostró Anno! - zawołała cicho Morach. Odwróciła się w tej samej chwili.

Morach obrzuciła ją gniewnym spojrzeniem.

- Nigdy więcej nie reaguj na to imię - powiedziała. - Słyszysz? Nigdy. Teraz znowu jesteś Alys, a jak ktoś cię zapyta, to mów, że przebywałaś u swoich krewnych niedaleko Penrith. Jesteś Alys. To jest twoje imię. Dałam ci je kiedyś i teraz oddaję. Zapomnij, że byłaś siostrą Anną. To było inne życie i skończyło się źle... Teraz jesteś Alys, pamiętaj.

Rozdział Drugi.

W dymiących zgliszczach buszowali żołnierze, szukający ukrytego skarbcza i złotych kielichów. Zabawili się też trochę w wiosce Bowes. Kilka rodzin nie przyjęło obcych z otwartymi ramionami; teraz, kiedy klasztor był w ruinie, pozostały bez pracy. Morach postarała się, aby ludzie się dowiedzieli, że ma nową uczennicę. Nawet jeżeli ktoś pamiętał poprzednią dziewczynę, która odeszła cztery długie lata temu, milczał. Czasy nie sprzyjały rozgłaszaniu plotek ani spekulacjom. Wokół zgliszcz klasztoru nadal wałęsali się włóczędzy, jałmużnicy, których przyciągnęła wieść o dobroczynności mniszek, a teraz nie mieli dokąd pójść. Wieśniacy w Bowes ryglowali drzwi, nie wpuszczali nikogo poza domownikami. Nie chcieli rozmawiać o klasztorze, mniszkach i nocy pożaru ani o drobnych złodziejaskach, którzy splądrowali ruiny kilka dni później.

Mówiło się, że podpalenie klasztoru było pomyłką. Żołnierze młodego lorda Hugona wracali właśnie z wypadu na bandy maruderów grasujących na pograniczu angielsko-szkockim. Zatrzymali się przy klasztorze tylko po to, żeby postraszyć mniszki; z woli króla miały zrzec się swojego skarbu na rzecz korony i poniechać papistowskich praktyk. Wszystko zaczęło się

od grubiańskich żartów, od ogniska roznieconego z połamanych desek i odrobiny dziegciu. Kiedy ogień się rozprzestrzenił, Hugo nic już

22

nie mógł poradzić, a w dodatku wszystkie mniszki zmarły w pierwszych minutach pożaru. Poza tym młody lord był pijany i niewiele z tego pamiętał. Wypowiadał się swojemu spowiednikowi, odbył pokutę. Spowiednik, ojciec Stephen, jeden z przedstawicieli nowej wiary, zniszczenia gniazda zdrajczyń papistek nie uważał za wielki grzech. Wieśniacy zaś pozbierali co się dało w zgliszczach, a potem zaczęli rozbierać mury i wnosić kamienie. Po kilku tygodniach pobytu w chacie Morach, Alys mogła chodzić, gdzie chciała. Nikt nie rozpoznawał w niej owego na pół zagłodzonego podrzuconego dziecka, które odeszło stąd cztery lata temu. A jeśliby ją nawet rozpoznał, nie zaryzykowałby donosu na nią. Donos sprowadziłby do wioski lorda Hugh'a albo - co gorsza - jego syna, szalonego młodego lorda.

Alys mogła otwarcie chodzić do wsi, kiedy chciała. Większość czasu spędzała jednak na wrzosowiskach. Każdego dnia po przekopaniu i wyplewieniu spłachetka grządki warzywnej schodziła do rzeki, żeby obmyć ręce i twarz. Przez pierwsze kilka dni rozbierała się i szczękając zębami wchodziła do wody, żeby zmyć z siebie zapach potu, dymu i gnoju. Bez skutku. Brud pod paznokciami i w zmarszczkach skóry nie dawał się zmyć słonąwą zimną wodą. Gdy wychodziła z rzeki, z gęsią skórą na całym ciele, mogła się jedynie zawinąć w leżące na zimnym brzegu brudne suknie. Po kilku tygodniach przestała odczuwać dreszcze obrzydzenia wobec odoru własnego ciała, a wkrótce nie czuła nawet smrodu Morach. Nadal myła twarz, ale straciła nadzieję na utrzymanie ciała w czystości.

Wytarła twarz do sucha grubą wełnianą suknią i ruszyła w górę rzeki, aż do mostu, gdzie rzeka przepływała pod naturalną groblą, utworzoną przez wapienne głązy. Grobla była wystarczająco szeroka, by mógł nią przejechać wóz. Wystarczająco mocna, żeby

utrzymać woły. Alys przystanąła i spojrzała w dół na zabarwioną brązowo przez torf wodę. Rzeka płynęła tak wolno, że wydawała się nieruchoma, jakby oddała życie ciemnym stawom o stojącej wodzie.

Alys wiedziała jednak, że to tylko pozory. Kiedy ona i Tom byli mali, przebadali jedną z tych niewielkich jaskiń, które dziurawiły brzeg rzeki jak rzeszoto. Przeciskając się jak młode liski, schodzili coraz niżej, aż korytarz stał się za wąski do dalszej wędrówki - ale z dołu dochodził ich gromki, odbijający się echem ryk rwącej wody. I wiedzieli, że są blisko prawdziwej rzeki,

23

która płynęła dzień i noc w wiecznej ciemności. Rzeki schowanej głęboko pod fałszywym zewnętrznym korytem.

Tom przestraszył się tego grzmienia, mimo że dobywało się z miejsca położonego znacznie głębiej niż to, w którym byli.

- A co będzie, jak rzeka się podniesie? - pytał. - Dojdzie tutaj!

- Nie dojdzie! - odpowiedziała Alys.

Pory roku jej młodego życia odmierzało opadanie i wylewanie rzeki z brzegów, przelotne deszcze w lecie i rwące potoki wody podczas jesiennych burz.

Bulgoczące dziury, w których zniką latem leniwie płynąca rzeka, zimą zmieniały się w tryskające źródła, gejzery i wiry, gdzie burzyła się brązowawa woda, parta ciśnieniem podziemnych strumieni i rzek wypływających ze swoich kamiennych łóżysk.

- Stary Hob jest tam w dole - powiedział zduszonym głosem Tom, a oczy pociemniały mu z przerażenia.

Alys parsknęła i splunęła daleko w ciemność.

- Nie boję się go! - powiedziała. - Myślę, że Morach na pewno umie sobie z nim poradzić!

Tom złączył palec wskazujący z kciukiem w znaku przeciw czarom i wyczołgał się z dziury na słoneczny brzeg. Alys nie pozostawała długo w tyle. Nie przechwalała się przed Tomem. To była prawda. Wychowywana przez Morach, nie bała się niczego.

- Aż do teraz - powiedziała cicho do siebie. Popatrzyła w górę na

czyste niebo i słońce kładące na ziemię swe promienie.

- O, Matko Boża... - zaczęła i zamilkła. - Ojczy nasz...

- zaczęła jeszcze raz i znowu przerwała. Otworzyła usta w bezgłośnym krzyku i upadła na rzadką, niewysoką trawę. - Boże, pomóż mi! - mówiła rozżalonym cichym głosem. - Jestem zbyt wystraszona, żeby się modlić!

Uzmysłowała sobie, że pogrążona w rozpacz leży na wrzosowisku już od dłuższej chwili. Kiedy usiadła i rozejrzała się dokoła, stwierdziła, że słońce już się przesunęło. Było południe, czas na none*.

* Nabożeństwo popołudniowe (przyp. tłum.).

Alys powoli podniosła się z ziemi, jak stara kobieta, którą bolały wszystkie kości. Wolnym krokiem ruszyła ku szczytowi wzgórza, gdzie kępki wczesnego wrzosu jaśniały jak blada fiołkowo-różowa mgiełka zasnuwająca zbocze. Nad sobą usłyszała krzyk czajki. Ptak sfrunął niedaleko niej. Wysoko w górze, w błękicie nieba,

24

zataczał koła skowronek. Śpiewał i śpiewał, a każdej wyższej nucie towarzyszył trzepot małych skrzydełek. Wśród wrzosów brzęczały frunące pijanym lotem pszczoły. Wrzosowisko wydzielalo woń miodu. Wszystko wokół radowało się ciepłem końca lata. Wszystko oprócz Alys, zimnej jak lód, zimnej aż do kości.

Zataczała się nieznacznie, kiedy kroczyła ścieżką owiec. Przez całą drogę popłakiwała cicho, jak zwierzę złapane w sidła i tkwiące tam przez długą, zbyt długą i ciemną noc.

- Czy kiedykolwiek tam wrócę? - zapytywała samą siebie. - Jak?

Czy kiedykolwiek nauczę się znosić to życie, które tutaj wiodę?

Na skraju wrzosowiska, gdzie teren obniżał się, tworząc płaskie półkole pod szerokim, nikogo nie osądającym niebem, Alys zatrzymała się przed małym kopczykiem kamieni ułożonych przez pasterzy dla oznaczenia ścieżki. Usiadła na jednym z nich i oparła się o kopczyk, zamknęła oczy i wystawiła do słońca zmartwiałą z

żału twarz.

Po chwili uchyliła powieki i popatrzyła na południe. Wrzosowisko było bardzo płaskie. Na horyzoncie mieniło się tysiącami odcieni zieleni - od ciemnej soczystości torfowiska wokół bagien do bladożółtego koloru wątlej trawy porastającej kamienisty grunt. Korzonki wrzosów i przekwitłe kwiaty były bladozielone i zielone. Wszystko to tworzyło ponury krajobraz o subtelnym pięknie, na pół pastwisko, na pół pustynię. Nowe zarośla wrzosów były ciemnozielone, a ich kwiaty blade jak mgła. Alys spojrzała uważniej. Jakiś mężczyzna szedł wrzosowiskiem. Przez ramię miał przewieszony szkocki szal. Zdązał w określonym kierunku. Alys szybko wstała, gotowa do ucieczki. On dojrzał jej ruch i krzyknął. Silny, wiejący nad wrzosowiskiem wiatr przeniósł jego głos. Alys zawahała się, a wtedy on ponownie zawołał.

- Alys! Poczekaj! To ja! - doleciał ją słaby głos.

Dłoń powędrowała odruchowo do kieszeni, gdzie spoczywał różaniec.

- O nie - powiedziała. Usiadła ponownie na kamieniu i czekała, aż podejdzie, obserwując, jak maszeruje przez wrzosowisko.

Zmężniał i nabrał ciała przez te cztery lata jej nieobecności. Kiedy odeszła, był chudym i nieśmiałym chłopcem, ale miał w sobie to czyste, zrebiejące piękno. Teraz był silnym i krępyim mężczyzną.

25

Kiedy podszedł bliżej, zobaczyła, że ma opaloną, ogorzałą od słońca i wiatru, poznaczoną czerwoną pajęczyną popekanych żyłek twarz. Oczy, nadal przenikliwie błękitne, wpatrywały się w nią.

- Alys - powiedział. - Dopiero teraz dowiedziałem się, że wróciłaś. Natychmiast wyruszyłem w drogę.

- Twoje gospodarstwo leży po przeciwnej stronie - stwierdziła chłodno.

Jego twarz przybrała jeszcze czerwiejszy odcień.

- Musiałem zabrać owieczkę do Trowheads - powiedział.

- Właśnie wracam.

Ciemne oczy Alys śledziły badawczo jego twarz.

- Nigdy nie potrafiłeś mnie okłamywać, Tom. Zwiesił głowę i kopał ciężkimi buciorami ziemię.

- To Liza - powiedział. - Pilnuje mnie.

- Liza? - zapytała ze zdumieniem Alys. - Jaka Liza? Tom usiadł na wrzosach obok niej. Odwrócił głowę, żeby popatrzeć na drogę, którą tu przybył.

- Liza jest moją żoną - powiedział wprost. - Ożenili mnie z nią po tym, jak ty złożyłaś śluby.

Alys drgnęła, jakby ktoś ją uszczypnął.

- Nie wiedziałam. Nikt mi nie powiedział. Tom wzruszył ramionami.

- Mogłem ci wysłać wiadomość... - urwał i pozwolił, żeby zapanowało milczenie. - Ale po co? - dokończył.

Alys odwróciła się od niego. Ścisnęła w kieszeni koraliki różańca tak mocno, że zaboląły ją palce.

- Nigdy nie myślałam o tobie jak o żonatym mężczyźnie

- powiedziała. - Powinnam była wiedzieć, że to zrobisz.

Tom wzruszył ramionami.

- Zmieniłaś się - stwierdził. - Jesteś wyższa, niż pamiętam, i nabrałaś ciała. Ale oczy masz takie same. Czy one obcięły ci włosy?

Alys potaknęła, naciągając szal na głowę.

- Twoje wspaniałe złociste loki! - wykrzyknął Tom, jakby czekał stosownej chwili, żeby się pożegnać.

Zapanowała cisza. Alys spojrzała na niego.

- Wzięliście ślub zaraz po tym, jak odeszłam? - zapytała. Tom kiwnął głową.

- Czy twoi rodzice jeszcze żyją?

26

Przytaknął.

Rysy Alys złagodniały, jakby szukała współczucia.

- Wtedy zrobili mi straszną krzywdę - powiedziała. - Byłam za młoda, żeby wysyłać mnie do obcych.

Tom wzruszył ramionami.

- Zrobili to, co uważali za najlepsze. Nie mogli przewidzieć, że klasztor zostanie spalony, a ty zostaniesz bez dachu nad głową i w końcu bez męża - stwierdził.

- I w niebezpieczeństwie - powiedziała Alys. - Jeżeli żołnierze wrócą, mogą mnie zabrać. Nie powiesz nikomu, że byłam w tym klasztorze, prawda?

Spojrzenie, którym ją obrzucił, było wystarczającą odpowiedzią.

- Wolałbym umrzeć, niż zobaczyć, jak cię krzywdzą - powiedział z tłumionym gniewem. - Wiesz o tym! Zawsze wiedziałaś! Nigdy nie istniał dla mnie nikt inny i nigdy nie będzie istniał!

Alys odwróciła się od niego.

- Nie mogę tego słuchać - powiedziała. Westchnął, przyjmując, że należy ją upewnić.

- Dochowam twojego sekretu - obiecał. - We wsi myślą, że Morach ma nową uczennicę. Wcześniej rozповідаła, że poszukuje dziewczyny do ciężkiej pracy. Nikt nie pomyślał o tobie. Zapomniano, że istniałaś. Mówi się, że wszystkie mniszki nie żyją.

- Po co więc tutaj przyszedłeś? - zapytała Alys. Wzruszył ramionami, a jego szorstka skóra stała się ceglasto-czerwona.

- Pomyślałem, że pójde i się dowiem - powiedział gburowato. - Gdybyś umarła, wiedziałbym o tym. - Uderzył się w piersi. - Tutaj. Tu noszę swoją tęsknotę za tobą. Gdybyś umarła, zniknęła... albo się zmieniła. Wiedziałbym, że nie żyjesz.

Alys skinęła głową, przyjmując oddanie Toma.

- A co z twoim małżeństwem? - zapytała. - Czy jesteś zadowolony? Masz dzieci? - Odwróciła ku niemu jasną twarz w kształcie serca. - Czekałam na ciebie - powiedziała.

Tom zadrżał w poczuciu bezsilności. Jej głos był przeszywający i słodki jak prosta piosenka.

- Musisz mi pomóc wydostać się stąd - mówiła.

- Wysłiałem swoją mózgownicę, myślałem, jak mogę ci pomóc,

jak cię wyrwać ze szponów tej starej czarownicy

27

i z tej nędznej chaty! - wykrzyknął Tom. - Ale nijak nie mogę niczego wymyślić! Liza obserwuje mnie i wie o wszystkim. Ona i moja matka zgadzają się ze sobą we wszystkim. Ryzykowałem, przychodząc tutaj, żeby się z tobą zobaczyć.

- Zawsze się narażałeś, spotykając się ze mną - powiedziała Alys, dodając mu otuchy.

Tom przyglądał się zgrubiałemu wnętrzu dłoni. Markotnie drapał krótkim paznokciem stwardniałą skórę.

- Wiem - powiedział ponuro. - Kiedy byłem dzieckiem, biegałem za tobą jak kukielka, a potem wyczekiwałem przed klasztorem jak pies.

Uniósł oczy i napotkał uważne spojrzenie Alys.

- Teraz, kiedy odeszłaś z klasztoru, znowu wszystko się zmieniło - powiedział z wahaniem. - Inspektorzy króla orzekli, że nie byliście prawdziwymi mniszkami, a kapelan lorda powiedział, iż Hugo dobrze zrobił, rozpędzając was. Klasztoru już nie ma, Alys - nie ośmielił się na nią spojrzeć. Wpatrywał się w ziemię u swoich stóp. - Nigdy nie przestałem cię kochać. Czy zostaniesz teraz moją kochanką?

Alys potrząsnęła głową z instynktowną odrazą.

- Nie! - powiedziała. - Moje śluby nadal obowiązują. Nie myśl o mnie w ten sposób. Ja należę do Boga.

Urwała, przyglądając mu się z boku. To była trudna droga, odnalazła ją. Musiała go teraz skusić - żeby jej pomógł, nie do grzechu.

- Chcę, żebyś mi pomógł - powiedziała ostrożnie. - Jeśli masz pieniądze albo konia, którego mógłbyś mi pożyczyć, to może znajdę jakiś klasztor, gdzie by mnie przyjęto. Myślałam, że wiesz o takim miejscu albo że potrafisz je dla mnie znaleźć.

Tom wstał.

- Nie mogę - rzekł po prostu. - Na farmie nie wiedzie się nam dobrze. Konia mamy, ale tylko do pracy, i żadnych pieniędzy. Bóg

wie, że zrobiłbym dla ciebie wszystko, ale nie mogę ci dać ani pieniędzy, ani konia.

Alys nie zmieniła wyrazu twarzy, chociaż wszystko w niej krzychało.

- Może coś wymyślisz - powiedziała. - Liczę na ciebie, Tom. Nie wiem, co się ze mną stanie bez twojej pomocy.

- To ty zawsze zajmowałaś się myśleniem - przypomniał jej. - Przyszedłem po prostu, żeby cię zobaczyć. Biegłem jak pies
28

na gwizd swego pana. Zawsze tak robiłem. Kiedy się dowiedziałem o podpaleniu klasztoru, pomyślałem o tobie. Potem gdy usłyszałem, że Morach ma nową dziewczynę, miałem nadzieję, że to możesz być ty. Przybiegłem do ciebie. Nie miałem żadnego planu.

Alys również się podniosła i stanęła przy jego ramieniu, bardzo blisko. Czowała bijący od niego smród zastarzałego potu, zepsutej krwi ćwiartowanego mięsa i skwaśniałego mleka. Czuć go było starym biednym człowiekiem i dzieckiem. Cofnęła się.

Tom położył dłoń na jej ramieniu. Alys zamarła, zmuszając się, żeby jej nie stracić.

Wpatrywał się w nią. Ciemnoniebieskie oczy Alys, szczere jak u dziecka, spotkały jego spojrzenie.

- Nie chcesz mnie jako mężczyzny - powiedział z nagłym zrozumieniem. - Chciałaś mnie zobaczyć i rozmawiasz słodko, ale wszystko czego ode mnie chcesz, to żebym uratował cię przed życiem z Morach. Właśnie tak, jak stara ksieni uratowała cię od niej przedtem.

- Dlaczego nie? - zapytała Alys. - Nie mogę tutaj żyć. Morach tkwi głęboko w grzechu i brudzie. Nie mogę tutaj zostać! Nie pragnę ciebie jako mężczyzny, moje śluby i moje skłonności nie pozwalają na to. Potrzebuję ciebie jako życzliwego przyjaciela, potrzebuję cię rozpaczliwie, Tomie. Nie wiem, co zrobię, jeśli mi nie pomożesz. Obiecaliśmy sobie, że będziemy dla siebie szczerzy i zawsze będziemy się wspierać, w każdej potrzebie czy

kłopotach. - Pogłębiała w nim poczucie winy. - Ja bym ci pomogła, gdybyś był w potrzebie, Tom. Gdybym to ja miała konia, nie szedłbyś piechotą.

Tom wolno pokręcił głową, jakby chciał się tłumaczyć.

- Nie potrafię myśleć jasno! - powiedział. - Alys, powiedz mi wprost, co chcesz, żebym zrobił! Wiesz, że tak będzie. Wiesz, że zawsze robiłem to, co chciałaś.

- Znajdź mi miejsce, do którego będę mogła pójść - zażądała gwałtownie. - Morach nie chce o niczym słyszeć, a ja nie ośmielę się pójść dalej niż do Castleton. Ale ty możesz podróżować i wypytywać ludzi. Znajdź mi jakiś klasztor, który jest bezpieczny, a potem zabierz mnie tam. Lord Hugo nie może szaleć po całej północy. Muszą istnieć inne bezpieczne klasztory, poza jego zasięgiem: Hartlepool, Durham albo Whitby. Dowiedz się, dokąd mogę pójść i zabierz mnie tam.

29

- Nie możesz liczyć na to, że znowu odnajdziesz swoją ksienię! - powiedział Tom. - Słyszałem, że wszystkie mniszki zginęły.

Alys pokręciła głową. Przypomniała sobie gorący dym, który ostrzegł ją przed zbliżającymi się płomieniami. Przypomniała sobie wysoki, przejmujący krzyk bólu, który słyszała, umykając przez ogrodową bramę.

- Znajdę nowy klasztor, przyjmę nowe imię i jeszcze raz złożę śluby - powiedziała.

Tom zamrugał.

- Czy wolno ci to zrobić? - zapytał. - Czy nie będą ciekawi, kim jesteś i skąd przychodzisz?

Alys obrzuciła go chłodnym spojrzeniem.

- Na pewno poręczyłbyś za mnie, Tom. Mógłbyś im powiedzieć, że jestem twoją siostrą, prawda?

Tom znowu potrząsnął głową.

- Nie! Nie wiem! Przypuszczam, że tak. Alys, ja nie wiem, co mogę zrobić, a czego nie! Kręci mi się w głowie!

Alys wyciągnęła miękką białą dłoń i dotknęła delikatnie jego

czoła pomiędzy oczami, z całą mocą skupioną w czubkach palców. Poczwała w nich ciepło, wzrastające w miarę jak napływała moc.

Przez krótką kłopotliwą chwilę myślała, że nie potrafi niczego z Tomem zdziałać, że nie uda jej się nic zrobić. Tom zamknął oczy pod jej dotykiem i zakołysał się jak jarzębina na wietrze.

- Alys - powiedział, a głos miał przepełniony tęsknotą. Cofnęła rękę, a on powoli otworzył oczy.

- Muszę już iść - powiedziała. - Czy obiecujesz, że znajdziesz dla mnie jakieś miejsce?

Kiwnął głową.

- Aha - powiedział i zarzucił pled na plecy.

- I zabierzesz mnie tam?

- Zrobię wszystko, co będę mógł - powiedział. - Rozpytam się, które klasztory są bezpieczne. A kiedy jakiś znajdę, zabiorę cię do niego, obojętnie ile mnie to będzie kosztowało.

Alys uniosła rękę w geście pożegnania i patrzyła, jak odchodzi.

Kiedy był już za daleko, żeby dosłyszeć, wyszeptała za nim swoją wolę.

30

- Zrób to natychmiast, Tomie - powiedziała. - Zrób to natychmiast. Znajdź mi jakieś miejsce. Zaprowadź mnie z powrotem do klasztoru. Tutaj nie mogę zostać.

Robiło się coraz zimniej. Wiatr przybrał na sile po tygodniu burzliwych listopadowych zawieruch, a potem kiedy opadł na wrzosowiska i wzgórza, nad doliną zawisła gęsta zasłona mgły, która nie podnosiła się przez wiele dni. Morach zostawała w łóżku coraz dłużej.

- Wstanę, kiedy ogień będzie rozpalony, a owsianka podgrzana - mówiła, obserwując Alys ze stryszku, na którym spała.

- Nie ma sensu, żebyśmy obydwie zamarzały na śmierć.

Alys trzymała głowę opuszczoną i niewiele się odzywała.

Każdego wieczora odwracała wewnątrz dłoni do światła, jakie dawał ogień, i wyszukiwała stwardnienia. Skóra robiła się

czerwona i obrzmiała, pokrywała się pęcherzami, które pękały, a potem rany się goiły. Miękka skóra u nasady kciuka już stwardniała, a u podstawy pozostałych palców zrogowaciała i wyschła. Wcierała w nią tłuszcz z owczej wełny, marszcząc nos z obrzydzeniem od jego silnej brudnej woni. Nic innego nie mogło jednak powstrzymać jej dłoni przed starzeniem się, czerwienieniem i szorstkością.

- Nadal nadaję się na mniszkę - szeptała do siebie. Nim położyła się spać, odmawiała co wieczór różaniec i wieczorne nieszpory, nie znając czasu, oderwana od dyscypliny dzwonka z kaplicy. Pewnego wieczoru pomyliła słowa i zrozumiała, że już zaczyna je zapominać. Zapominała swoje modlitwy. - Nadal nadaję się na mniszkę - powtarzała z uporem, zanim zasnęła.

- Nadal mogę być mniszką, jeśli szybko dostanę się do jakiegoś klasztoru.

Czekała na wiadomości od Toma, ale nie nadchodziły. Wszystko, czego się dowiedziała w Bowes, to pomieszane historie o lustracjach i szykujących się zmianach. Inspektorzy króla docierali wszędzie, domagając się odpowiedzi w klasztorach o regule milczenia, kontrolując skarbcze w zakonach, które przysięgały ubóstwo. Nikt nie wiedział, jak daleko posunie się król.

Doprowadził do egzekucji biskupa, ściał Tomasza More'a, najbardziej szanowanego człowieka w Anglii, i spalił wielu mnichów na stosie. Ogłosił, że podlega mu całe duchowieństwo: parafie, księża, wikariusze i biskupi. A teraz zabrał się do klasztorów, męskich

31

i żeńskich, i do opactw. Chciał ich władzy, chciał ich ziem, nie mógł przetrwać bez ich bogactwa. Nie był to dobry czas na wstąpienie do zakonu pod fałszywym imieniem i z osmalonymi szatami.

- Jestem przeklęta i klątwa mną kieruje - stwierdziła Alys z gniewem, kiedy przydźwigała wodę dla Morach i powyrywała rzepę z zimnej lepkiej ziemi.

Alys źle znosiła zimno. Po czterech latach sypiania w kamiennym budynku, gdzie gromadzono drewno opałowe, by mogło płonąć przez całą noc w ogromnych paleniskach, klepisko w chacie Morach było nie do wytrzymania, wilgotne i przejmująco zimne. Zaczęła kaszleć nocami, a kaszel zamieniał się w rozdzierający szloch tęsknoty za domem. Najgorsze ze wszystkiego były sny, w których roiła, że jest bezpieczna w klasztorze, że siedzi u stóp matki Hildebrandy i czyta na głos przy jasnym świetle woskowych świec. Pewnej nocy śniła, że matka Hildebranda przychodzi do chaty i woła ją, zapadając się po kolana w błocie warzywnego ogródka. - Oczywiście, że nie umarłam! - powiedziała. - Chodź ze mną do domu!

Alys wbiła palce w szmaty służące jej za poduszkę i mocniej zacisnęła powieki, próbując zatrzymać sen i pozostać w nim. Ale jak zawsze zbudzi ją chłód podłogi albo irytujący wrzask Morach. Będzie musiała otworzyć oczy i znowu dozna bolesnego poczucia straty, ponownie będzie musiała stawić czoło temu, że jest daleko od domu, daleko od kobiety, która ją kochała, bez nadziei zobaczenia swojej matki ani żadnej z sióstr. Już nigdy. Padało od tygodni. Rwały deszcz lał się z nieba nieprzerwanie. Gdy Alys budziła się rano, jej nędzny siennik był mokry od klepiska, a suknia i peleryna wilgotne od porannej mgły. Morach z gderaniem zrobiła jej miejsce na swoim poddaszu i w nocy budziła ją kilka razy, żeby zeszła po rozchwianej drabinie i podtrzymała ogień. Codziennie Alys chodziła wzdłuż rzeki do Bowes, gdzie rosły dęby, wiązy i buki, w poszukiwaniu drewna na opał. Codziennie taszczyła do domu leżące na ziemi ciężkie konary odłamane z drzew i rąbała je starą siekierą. Przywlekanie drzewa i porąbanie go oraz ułożenie w stertę zajmowało jej większą część dnia. Należało również opróżnić wiadro do błotnistego śmietnika, przydźwigać wodę z rzeki, wyrwać rzepę i marchewkę z ogródka.

32

Raz na tydzień robiła zakupy w Bowes - mozolna, męcząca

pięciomilowa droga tam i z powrotem, wzdłuż śliskiej ścieżki nad brzegiem rzeki albo gościńcem, w zacinającym deszczu.

Alys brakowało dobrze przyrządzanego i obfitego klasztornego pożywienia. Stała się bledsza i chudsza. Twarz jej zmizerniała, a skóra była bardziej napięta. Pewnego razu kiedy szła do Bowes, jakieś dziecko rzuciło kamieniem w jej plecy, a kiedy się odwróciła złorzecząc mu, zawyło ze strachu, widząc pusty, szalony gniew w jej oczach.

Wraz z chłódami pojawiły się choroby. Każdego dnia ktoś przychodził zastukać do drzwi Morach i prosił ją albo Alys o zakęcie, wywar lub trzymanie z dala potów, dreszczy i gorączki. W Bowes były trzy albo cztery porody, więc Alys szła z Morach i wyciągały zakrwawione drobne niemowlęta na świat.

- Masz do tego ręce - mówiła Morach, patrząc na długie, szczupłe palce Alys. - I miałaś praktykę w swoim klasztorze, przyjmując dzieci biedaków. Możesz odbierać wszystkie porody. Masz do tego talent, a ja robię się za stara, żeby wychodzić w środku nocy. Alys popatrzyła na nią z milczącą nienawiścią. Poród był najniebezpieczniejszym zadaniem dla akuszerki. Zbyt wiele rzeczy mogło się nie udać, ryzykowało się dwa życia. Ludzie mieli nadzieję, że przeżyje i matka, i dziecko, a o śmierć albo chorobę oskarżali akuszerkę. Morach bała się niepowodzenia, bała się nienawiści wsi. Bezpieczniej dla niej było wysyłać samą Alys. Wieś stała się nerwowa i podejrzliwa. W Boldron, cztery mile stąd, pojmano zielarkę i oskarżono o rzucenie uroku na bydło sąsiadów. Proces przeciwko niej przebiegał dramatycznie.

Sąsiedzi przysięgali, że widzieli ją biegnącą po rzece. Mówili, że jej stopy zaledwie muskały wodę i że nie zamoczyła nawet trzewików. Ktoś inny widział, jak szeptała koniowi do ucha i ten okulał. Jakaś kobieta powiedziała, że szarpały się o poleć słoniny na targu w Castleton i od tamtego czasu boli ją ręka. Bała się, że jej zgnije i odpadnie. Pewien mężczyzna przysięgał, że gdy wioził zielarkę we mgle drogą do Boldron, ona rzuciła nań przekleństwo i natychmiast jego koń zgubił podkowę, a on z niego spadł. Mały chłopiec ze wsi zaświadczał, że widział ją fruującą i

rozmawiającą z gołębiami przy dworskim gołębniku. Cała wieś miała przeciwko niej jakieś dowody i rozprawa zajęła kilka dni.

33

- To wszystko bzdury - powiedziała Alys, wracając z Boves z tymi nowinami. - To może się przytrafić każdemu, tak samo jak bezsensowne są fantazje jakiegoś dziecka. Oni chyba poszaleli. Wierzą we wszystko. Każdy może mówić przeciwko niej, co mu się żywnie podoba.

Morach miała ponurą minę.

- To złe obyczaje - stwierdziła cierpko.

Alys cisnęła wór z zakupami na klepisko obok paleniska i wrzuciła trzy tłuste plasterki słoniny do zupy gotującej się w kociołku na trzech nóżkach.

- Złe obyczaje - powtórzyła Morach. - Widziałam wcześniej, jak to nadchodzi, jak zaraza. Czasami o tej porze roku, kiedy indziej w środku lata. Wtedy, kiedy ludzie są niespokojni, bez pracy i pełni złości.

Alys spojrzała na nią z lękiem.

- Dlaczego oni to robią? - spytała.

- Dla uciechy - odpowiedziała Morach. - Jesień to nudna część roku. Ludzie przesiadują wokół ognia i opowiadają sobie różne historie, żeby się nawzajem straszyć. Panują chłody i przeziębienia, zimnice, których nic nie potrafi uleczyć. Nadchodzi zima i głód czai się za progiem. Potrzebują kogoś, kogo mogliby za to obwiniać. I lubią być razem, w gromadzie, żeby krzyczeć i wymienić jakieś imię. Są wtedy jak zwierzę o setce ust i stu bijących sercach, bez żadnych myśli. Opanowani tylko żądzą pożarcia kogoś.

- Co oni jej zrobią? - zapytała Alys.

Morach splunęła dokładnie w sam środek ogniska.

- Oni już zaczęli - powiedziała. - Szukali na niej znaków, że karmiła piersią diabła, i wypalili te piętna rozpalonym żelazem. Jeśli w ranach pokaże się ropa, będzie to świadczyło o czarnoksięstwie. Zwiążą jej ręce i nogi i wrzucą do rzeki Grety.

Jeśli wypłynie żywa, będzie to znak, że jest czarownicą. Mogą ją zmusić, żeby włożyła rękę do kowalskiego paleniska i przysięgła, że jest niewinna. Mogą pozostawić ją na całą noc związaną na wrzosowiskach, żeby zobaczyć, czy diabeł jej nie uratuje. Będą się nią bawili, aż zaspokoją swoje żądze.

Alys wręczyła Morach misę zupy i kromkę chleba.

- A wtedy?

- Wszyscy razem wzniosą stos na wiejskich błoniach i ksiądz pomodli się nad nią, a potem ktoś, prawdopodobnie kowal, udusi ją,

34

a po spaleniu pochowają ją na rozstaju dróg - mówiła Morach. - Wtedy rozejrzą się w okolicy za następną ofiarą, a potem za jeszcze jedną. Aż wydarzy się coś innego, będzie jakiś festyn albo święto i znajdą sobie inną zabawę. To jest jak szaleństwo, które ogarnia całą wieś. To zły czas dla takich jak my. Nie pójdę do Bowes, dopóki zielarka z Boldron nie będzie martwa i zapomniana.

- A skąd weźmiemy mąkę? - zapytała Alys. - I ser?

- Ty możesz pójść - powiedziała Morach bez współczucia. - Albo możemy się bez nich obejść przez tydzień lub dwa.

Alys obrzuciła Morach zimnym spojrzeniem.

- Obejdziemy się bez nich - stwierdziła, chociaż w brzuchu burczało jej z głodu.

Pod koniec października pojawiły się nagle ostre chłody, a wraz z nimi każdego ranka gruba warstwa białego szronu. Alys przestała się myć. Woda w rzece była teraz rwąca i brązowa, a kamienie, pomiędzy którymi przepływała, rano były białe i śliskie od lodu. Każdego dnia dźwigała pełne wiadro wody z rzeki na wzgórze, gdzie stała chata. Nosila tylko tyle, ile potrzebowała do gotowania. Nie miała ani czasu, ani energii, żeby przynieść wody do mycia. Odrastające włosy Alys roily się od wszy, czarna zakonna suknia błyszczała od łoju. Bez żadnego wstydu wyłapywała pchły i zgniatała z trzaskiem ich maleńkie ciała

pomiędzy wskazującym palcem a zrogowaciałym paznokciem kciuka. Przyzwyczała się do smrodu i brudu. Kiedy wynosiła popękane wiadro do gnojowiska i zarazem śmietnika, już nie musiała się odwracać i walczyć, żeby nie zwymiotować. Gnój Morach i jej własny, odpadki po kurach i śmieci piętrzyły się wysoko na gnojowisku, więc Alys poszerzyła je i przekopała kanał do warzywnego ogródka, obojętna na smród.

Czyste białe płótno, słodki zapach ziół w cichym pokoju i kwiaty na ołtarzu w klasztorze były jak sen. Czasami Alys myślała, że kłamstwo Morach jest prawdą, że nigdy nie była w klasztorze i nigdy nie знаła mniszek. Ale kiedy budziła się w nocy, a jej brudna twarz była odrętwiała i słona od łez, wiedziała, że znowu śniła o swojej matce i o utraconym życiu.

Mogła zapomnieć o przyjemności bycia czystą, ale głód stawał się coraz silniejszy, a młode ciało przypominało jej o dziennej porcji jedzenia w klasztorze. Przez całą jesień Alys i Morach jadały cienką jarzynową zupę, wzbogaconą czasami plasterkiem boczku

35

i okami tłuszczu pływającymi po wierzchu. Niekiedy bywał kawałek sera, zawsze miały czarny żytni chleb ze źle zmielonych ziaren, twardy i zakalcowaty. Czasami trafiał się królik. Morach miała sidła, a Alys zastawiała sieć na ryby. Kilka kur, mieszkających pod chatą i żywionych skąpymi odpadkami, niosło się dobrze przez parę dni i Morach z Alys jadły jajka. Przez większość dni na śniadania jadały kleik owsiany, a potem pościły aż do zmroku, kiedy posilały się zupą z chlebem, a niekiedy kawałkiem sera lub mięsa.

Alys przypomniła sobie smak lekko duszonego karpia ze stawów klasztornych. Dni postu, kiedy jadały łososia albo pstrąga czy morskie ryby specjalnie sprowadzane dla nich z wybrzeża. Zapach pieczonej wołowiny w gęstym puszystym sosie, gorąca pożywna owsianka wczesnym rankiem, po modlitwach, z kropelką klasztornego miodu pośrodku, polana żółtą jak masło śmietanką. Grzane piwo przed położeniem się do łóżka, dni świąteczne z

marcepanem, prażonymi migdałami i kandyzowanymi owocami. Pragnęła z całej duszy ciężkiej, ciepłej słodczy ziołowego wina po uczcie, dziczyzny w sosie podlanym portwajnem, potrawki z zająca, jarzyn smażonych na maśle i smaku świeżych wiśni. Czasami Morach budziła ją w nocy kopniakiem i mówiła ochrypłym od snu głosem: - Jęczysz, Alys, znowu śniesz o jedzeniu. Poćwicz umartwianie ciała, mój mały aniele! - A Alys czuła, że usta ma pełne śliny. Śniła o obiadach w cichym refektarzu, kiedy jakaś mniszka czytała im na głos, a u szczytu stołu zawsze siedziała matka Hildebranda, wyciągniętymi rękoma błogosławiąca jedzenie. Ksieni dziękowała za bogactwo ich życia i czasami rzucała spojrzenie na odległe miejsce u końca stołu, gdzie siedziała Alys, żeby się upewnić, czy dziewczyna ma dosyć jedzenia.

- O tak, dosyć - powiedziała tęsknie Alys.

Pod koniec października wybuchła w Bowes epidemia. Kilkoro dzieci i wielu dorosłych chwyciły torsje. Dławili się wymiotami. Matki przebywały każdego dnia po kilka mil do chaty Morach z podarunkami: okrągłym żółtym serem, a nawet penssem. Morach paliła korzeń kopru nad małym ogniem, odkładała, żeby ostygł, i ucierała go na proszek. Potem podawała Alys arkusz dobrego papieru, pióro i atrament.

- Pisz jakąś modlitwę - powiedziała. - Jakąkolwiek dobrą modlitwę po łacinie.

36

Palce Alys z przyjemnością ujęły gęsie pióro. Trzymała je niezgrabnie w opuchniętych stwardniałych rękach jak klucz do królestwa, które straciła.

- Pisz! Pisz! - niecierpliwiła się Morach. - Dobrą modlitwę przeciw chorobie.

Alys bardzo ostrożnie zanurzyła pióro i napisała proste słowa modlitwy do Pana. Jej wargi poruszały się w rytm łacińskich słów. Była to pierwsza modlitwa, jakiej nauczyła ją ksieni. Morach uważnie śledziła jej poczynania.

- Skończone? - spytała i kiedy Alys potaknęła ze ściśniętym gardłem, Morach wzięła papier i podarła go na wiele małych kawałków. Nasypała na nie proszku, a potem skreśliła, żeby się nie wysypał.

- Co robisz? - dopytywała się Alys.

- Magia - odparła ironicznie Morach. - To zapewni nam utrzymanie w zimie.

Miała rację. Ludzie w Bowes i gospodarze z całej okolicy kupowali czarny proszek zawinięty w papier po pensie za sztukę. Morach kupiła więcej papieru i znów posadziła Alys do pisania. Alys wiedziała, że w pisaniu modlitwy do Pana nie ma grzechu, ale czuła się niezręcznie, kiedy Morach darła gładki welin na kawałki.

- Dlaczego to robisz? - zapytała kiedyś Alys z ciekawością, obserwując Morach ucierającą korzeń w moździerz. Trzymała go pomiędzy nogami, siedząc na swoim zydlu przy ognisku.

Morach uśmiechnęła się do niej.

- Ten proszek jest silny przeciw chorobie brzucha - stwierdziła. - Ale to zaklęcie, które piszesz, nadaje mu moc.

- To jest modlitwa - rzekła z pogardą Alys. - Nie sporządzam zaklęć i nie sprzedawałabym palonego korzenia kopru z wierszem modlitwy po pensie od sztuki.

- To pomaga - powiedziała Morach. - Ludzie biorą to i wypowiadają zaklęcie, kiedy zbiera im się na wymioty. Wtedy atak mija.

- Jak to możliwe? - zapytała zniecierpliwiona Alys.

- Dlaczego miałyby ich uleczyć kawałek papieru z modlitwą? Morach wybuchnęła śmiechem.

- Posłuchajcie zbiegłej mniszki! - wykrzyknęła do ognia.

- Posłuchajcie dziewczyny, która pracowała w ziołowym ogrodzie, w cichym pokoju i w klasztornej lecznicy, a mimo to nadal

37

odmawia mocy roślinom! Zaprzecza mocy modlitwy! Ona ich leczy, moja dziewczyno, ponieważ w niej jest siła. Aby powiedzieć

modlitwę, muszą wziąć oddech. To ich uspokaja. A żeby skierować modlitwę do nieba, muszą otworzyć okno i zaczerpnąć świeżego powietrza. Wszyscy, którzy umarli od wymiotów, byli słabi i schorowani i w strachu przed chorobą przebywali w brudnych izbach. Zakłęcie działa, ponieważ ma moc. I pomaga, jeżeli się w nie wierzy.

Alys zrobiła mały znak krzyża między piersiami. Morach szydziłaby z niej, gdyby to zobaczyła.

- A jeśli płacą za zakłęcie, mogą też zapłacić za dobre jedzenie i czystą wodę - powiedziała Morach uczciwie. - Jest szansa, że staną się silniejsi, nim choroba ich dopadnie. Bogaci zawsze mają błogosławieństwo.

- A co się stanie, jeśli to zawiedzie? - zapytała Alys. Rysy Morach stwardniały.

- Lepiej módl się do twojej Pani, żeby to się nigdy nie stało - powiedziała. - Kiedy zawiedzie, mogę powiedzieć, że zostali zaczarowani przez inną moc albo że zakłęcie nie zadziałało, bo nie używali go jak trzeba. Jeśli i to zawiedzie, pójdę natychmiast do ich spadkobierców i spróbuję kupić ich przyjaźń. A jeśli są żądni zemsty i jeżeli ich było również umrze, wtedy ty i ja musimy trzymać się z dala od Bowes, schodzić im z oczu, przycichnąć do czasu, aż ciała zostaną pogrzebane, a ludzie zapomną.

- Tak nie można - powiedziała z przekonaniem Alys.

- W klasztorze posługiwałyśmy się starymi księgami, znałyśmy zioła, które hodowałyśmy, przyrządzałyśmy z nich tinkturę, którą piło się w odmierzonych dawkach. To nie jest zielarstwo, ale brednie i kłamstwo ubrane w kuchenną łacinę do straszenia dzieci!

- Brednie, mówisz? - powtórzyła Morach z rosnącym gniewem. - W tej wsi są ludzie, którzy przysięgną, że mogę wywołać poronienie u kobiety samym tylko mrugnięciem oka! Są tu też ludzie, którzy myślą, że mogę zabić zdrowe bydło pstryknięciem palców nad jego cebrzykiem z wodą. Są i tacy, którzy myślą, że w snach przemawia do mnie diabeł i na mój rozkaz mam całą jego moc!

- Nie boisz się? - zapytała Alys. Morach zaśmiała się dziko i

chrapliwie.

38

- Bać się? - powiedziała. - Któż się nie boi? Ale ja bardziej boję się głodu tej zimy albo tego, że umrę z zimna, bo nie mamy drewna na ogień. Odkąd okradziono mnie z ziemi, nie mam wyboru. Odkąd zabrano mi ziemię, boję się. Jestem czarownicą, oczywiście, że się boję! - Odłożyła na bok tłuczek i moździerz. Łyżką nabrała z niego proszku i przesyłała go do papierowej tulejki, a potem do następnej. Ręce jej nie drżały.

- Oprócz tego - dodała chytrze - teraz boję się mniej niż przedtem. O wiele mniej!

- Czyżby? - zapytała Alys, wyczuwając niepewność w głosie Morach.

- O tak - powiedziała wesoło Morach. - Jeżeli będą teraz szukali czarownicy w Bowes, to jak myślisz, kogo wezmą najpierw? Biedną starą kobietę z kilkoma ziołami w sakiewce, która jest tutaj od lat i nigdy nie wyrządziła większej szkody, czy też dziewczynę piękną jak grzech, która z nikim nie rozmawia, która nie flirtuje z żadnym mężczyzną? Dziewczynę, która nie jest ani panną, ani kobietą, ani świętą, ani grzesznicą. Dziewczynę, którą rzadko widuje się w Bowes, ale która zawsze owija się peleryną, a głowę okrywa szalem. Która do nikogo się nie odzywa i nie ma młodych przyjaciółek. Dziewczynę, która unika mężczyzn, która trzyma oczy spuszczone, kiedy ktoś przechodzi jej drogę. To ty powinnaś się bać, Alys. To ciebie widzą jako dziwną kobietę, jako kogoś odbiegającego od normalności. Więc oni myślą, że to ty masz zdolności uleczenia wymiotów. To ciebie nagrodzą albo oskarżą. To ty powinnaś się bać!

- Oni nie mogą myśleć, że posługuję się magią!

- Bierz się do roboty! - skinęła na nią niecierpliwie Morach. -

Napisz ich więcej! Napisz więcej! Więcej! Potrzebuję ich, żeby zawinąć w papier te porcje. To właśnie twoje pismo, Alys, sprawia, że proszek działa. Odkąd ty wróciłaś, korzeń kopru leczy wymioty. Oni wiedzą, że ty jesteś utalentowaną kobietą, a ja tylko

twoją sługą. Mówią, że przyszedłeś od diabła. Mówią, że twoje szaty osmałyły ognie piekielne. I że jesteś narzeczoną diabła.

- Kto mówi? - dopytywała się spokojnie Alys, chociaż głos jej lekko drżał. - Nie wierzę, żeby ktoś mówił takie rzeczy.

- Liza, żona Toma - triumfalnie obwieściła Morach.

- Ona mówi, że zadajesz się z Tomem we śnie. Woła cię po imieniu, kiedy śpi; widomy znak diabelskiej mocy.

39

Alys zaśmiała się gorzko.

- O tak - zauważyła cierpko. - Wzywa mnie, żebym ocaliła go przed jej ostrym językiem.

- Rzucisz na nią klątwę? - Twarz Morach pojaśniała w mrocznej chacie. - Spróbuj! Przeklnij ją na śmierć i zrób z Toma wdowca, bogatego dzięki jej posagowi, żeby mógł wrócić do ciebie.

Będiesz mogła pracować tymi stwardniałymi rękoma na jego ziemi, tam gdzie uznasz za potrzebne. Ona jest bezużyteczną mściwą kobietą, z którą nikt się nie przyjaźni. Nikt nie będzie po niej płakał.

- Nie - powiedziała Alys szybko. - Nie mów takich rzeczy. Wiesz, że tego nie zrobię, nie mam takiej mocy.

- Masz ją - upierała się Morach. - Wiesz o tym i ja to wiem! Uciekłeś od twojej mocy i ufasz, że twój Bóg będzie cię ochraniał, kiedy zapomnisz o swoich zdolnościach. Ale oto jesteś tutaj, z powrotem ze mną, tak jakbyś nigdy nie odeszła. Nie ma już żadnych bezpiecznych klasztorów, Alys! Nie masz dokąd pójść! Zostaniesz ze mną na zawsze, chyba że odejdziesz do jakiegoś mężczyzny. Dlaczego nie do Toma? Lubiłaś go wystarczająco, kiedy byłaś młoda, a on nigdy nie pokochał innej kobiety.

Mogłabyś zabić Lizę. Powinnaś zabić Lizę. Mogę ci podać sposoby, jak to zrobić. Setki sposobów. A potem możesz wieść wygodne życie w zagrodzie Toma i myć się codziennie, za czym tęsknisz, a nawet odmawiać swoje modły i obmyślać, co będziecie jedli! Małe zaklęcie, a jaka ogromna różnica. Zrób to, Alys!

- Nie mogę - odparła zdesperowana. - Nie mogę! A nawet

gdybym mogła, nie zrobię tego. Nie mam takiej mocy, oprócz nauk, które wyniosłam z klasztoru. Nie będę się zajmowała twoimi zaklęciami. One nic nie znaczą, wiesz, że nic nie znaczą. Nigdy nie użyję twoich umiejętności.

Morach wzruszyła ramionami i związała nitką zwój papieru.

- Myślę, że potrafiłabyś - powiedziała ledwie dosłyszalnie. - I myślę, że czujesz swoją moc w czubkach palców i możesz posmakować ją na języku. Nieprawdaż, moja Alys? Kiedy jesteś sama na wrzosowiskach i wiatr lekko dmucha, czy nie wiesz, że możesz go wezwać? Rozkazać mu, żeby pognał tam, gdzie chcesz? Żeby przywiał zdrowie lub chorobę? Bogactwo albo nędzę? Kiedy klęczałaś w klasztorze, czyż nie czułaś mocy wokół siebie i w sobie? Potrafisz wyczuć moc we mnie - ano tak - a ja potrafię wyczuć moc w tobie. Stara ksieni widziała to wyraźnie.

40

Chciała tego dla swojego Boga! Cóż, teraz znowu jesteś wolna i możesz używać swojej mocy, jak chcesz. Alys potrząsnęła głową.

- Nie - zaprzeczyła z determinacją. - Nie czuję niczego. Nic nie wiem. Nie mam żadnej mocy.

- Spójrz na ogień - powiedziała natychmiast Morach. - Spójrz na ogień.

Alys spojrzała na jarzące się pomarańczowo źle wycięte cegielki torfu i na płonące polano, leżące na żarzącym się popiele.

- Spraw, żeby był błękitny - wyszeptała Morach.

Alys poszukała w swym umyśle obrazu błękitnego płomienia, zatrzymując go na chwilę przed swoim wewnętrznym okiem.

Płomienie podskoczyły wyżej, zamigotały i zapłonęły równym, jasnym błękitem barwinka. Żar promieniował błękitem letniego nieba, popiół przybrał barwę ciemnego fioletu.

Morach roześmiała się z zadowoleniem. Alys oderwała wzrok od ognia, a płomienie zachybotwały i znowu płonęły pomarańczowo.

Alys przeżegnała się pośpiesznie.

- Przestań, Morach - powiedziała zirytowana. - Głupie sztuczki do straszenia dzieci. Oszukiwałaś mnie nimi, gdy byłam mała.

Morach potrząsnęła głową.

- Niczego nie dotykałam - powiedziała łagodnie. - To było twoje spojrzenie, twój umysł i twoja moc. I możesz od tego uciekać i uciekać, tak szybko, jak uciekłaś od swojego świętego życia. Ale te dwie rzeczy będą cię zawsze ścigały, Alys. W końcu będziesz musiała wybrać.

- Jestem mniszką - powiedziała Alys przez zęby. - Nie dla mnie ciemne sztuczki ani magia. Nie chcę ich. Nie chcę ciebie. I nie chcę Toma. A teraz posłuchaj mnie, Morach. Gdy tylko będę mogła stąd odejść, odejdę. Przysięgam ci, że gdybym mogła odejść nawet tej nocy, odeszłabym. Nie chcę żadnej z tych rzeczy. Niczego. Gdybym mogła, to, przysięgam, odjechałabym z tego miejsca teraz i nigdy bym nie wróciła.

- Cicho! - powiedziała nagle Morach. Alys zamarła w milczeniu i dwie kobiety nastawiły uszu.

- Ktoś jest za drzwiami - syknęła Morach. - Co słyszysz?

- Konia - szepnęła Alys. - Nie, dwa konie.

41

Szybkim ruchem Morach wylała dzban wody na torfowe palenisko. Płomienie zgasły natychmiast i pokój wypełnił się gęstym dymem. Alys zatkała usta dłonią, żeby nie zakaszleć. Pukanie do małych drewnianych drzwi rozległo się jak grzmot. Obydwie kobiety przytuliły się do siebie, wlepiając oczy w wejście, jakby drzwi miały zaraz pęknąć i się rozlecieć. Ktoś walił w nie gardą miecza.

- Ja otworzę - rzekła Morach. W ciemności jej twarz była biała jak u topielicy. - Ty wejdiesz na górę i ukryjesz się pod moim siennikiem. Jeśli to łapacz czarownic, pewnie przyszedł po mnie, a ty będziesz mogła uciec. Nikt nie będzie słuchał żony Toma, jeśli inni nie przemówią przeciw tobie; no i nikt nie umarł w tym tygodniu. Pośpiesz się dziewczyno, to jedyna szansa, jaką mogę ci dać.

Alys nie wahała się, pomknęła ku drabinie i wspięła się po niej jak duch.

- Idę, idę - powiedziała Morach ochryłym, zgryźliwym głosem. - Zostaw drzwi starej kobiety w zawiasach, dobrze?

Sprawdziła, że Alys schowała się na górze, a wtedy odsunęła drewniany rygiel, żeby otworzyć drzwi.

Dwóch wysokich mężczyzn na koniach sięgało nieba, jak olbrzymy. Za ich plecami świeciły gwiazdy, a ich chmurne oblicza budziły niepokój.

- Chcemy młodej zielarki - zażądał jeden z nich. Miał opatuloną przed zinnem twarz, uzbrojony był tylko w pałkę i krótki sztylet.

- Tej nowej zielarki. Dawaj ją!

- Nie jestem całkiem pewna... - zaczęła Morach płaczliwym głosem. - Ona nie jest...

Mężczyzna pochylił się w siodle, złapał ją za szal na szyi i uniósł w górę, na wysokość swojej twarzy. Koń szarpnął się niespokojnie, a Morach zakrztusiła się i zaczęła kopać nogami.

- Lord Hugh, pan na zamku, wydał taki rozkaz - powiedział. - Jest chory. Chce młodej czarownicy i zaklęcia przeciw wymiotom. Daj ją, a nie spotka was żadna krzywda. Zapłacą wam. Jeśli ją schowałeś, spalę tę cuchnącą chałupę, a drzwi zabiję od zewnątrz deskami, z tobą w środku.

Postawił Morach z powrotem na ziemi. Zachwiała się, oparła o drzwi i wróciła do chaty, przymknąwszy drzwi za sobą.

Alys spoglądała w dół z poddasza i oczy miała ogromne w zbielełej twarzy.

42

- Nie mogę... - wykrztusiła.

Morach zerwała szal z pleców, rozłożyła go na klepisku i rozsypała na nim całe garście ziół, modlitewnik w czarnej oprawie, cztery papierowe zwitki z proszkiem, lśniący odłamek kwarcu przewiązany długim skrawkiem wstążki oraz tłuczek i moździerz.

- Musisz spróbować albo zabiją nas obie - powiedziała zmęczonym głosem. - To jest szansa, dobra szansa. Inni zostali wyleczeni z choroby. Musisz podjąć to ryzyko.

- Mogłam uciec. Mogłam przeczekać noc na wrzosowisku.
- I zostawiłabyś mnie? Byłabym martwa przed świtem
- powiedziała Morach. - Słyszałaś go; spaliłby mnie żywcem.
- Oni nie chcą ciebie - upierała się Alys. - Nie zrobiliby tego.
Mogłaś im powiedzieć, że spędzam noc w Boves. Gdyby zaczęli
mnie szukać, mogłabym się ukryć nad rzeką w jednej z tych
jaskiń.

Morach popatrzyła na nią twardo.

- Jesteś niewdzięcznicą - żaliła się nachmurzona. - Mimo tej
słodkiej twarzy w środku masz smak piołunu, Alys. Uciekłabyś,
prawda? I zostawiłabyś mnie z nimi. Pozwoliłabyś mi umrzeć, a
nie skorzystałabyś z tej szansy. - Alys otworzyła usta, żeby
zaprzeczyć, ale Morach wcisnęła jej swój szal do rąk, zanim
zdołała przemówić. - Położyłabyś moje życie na szali, ale ja do
tego nie dopuszczę - powiedziała szorstko, popychając ją w
kierunku drzwi. - Wychodź, moja dziewczyno, przyjdę do zamku,
kiedy będę mogła, żeby się dowiedzieć, co z tobą. Żeby zobaczyć,
jak sobie radzisz. Oni tam uprawiają zioła i kwiaty. Będiesz
mogła spożytkować swoje klasztorne umiejętności tak samo jak i
moje.

Alys podniosła zawiniątko. Drżała.

- Nie mogę! - upierała się. - Nie mam zdolności, niczego nie
wiem! Uprawiałam trochę ziół w klasztorze, tak jak mi kazano. A
twoje sztuczki są kłamliwe i niedorzeczne!

Morach roześmiała się gorzko. Mężczyzna na dworze znowu
załomotał do drzwi. - Wyłaź, dziewczko! - wołał. - Albo was
spalimy!

- Bierz moje kłamstwa i niedorzeczności oraz własną ignorancję i
użyj ich do obrony własnej skóry - powiedziała Morach. Musiała
popchnąć Alys w kierunku drzwi. - Rzuć urok na niego! -
wysyczała, kiedy przepchnęła dziewczynę przez próg.

- Masz moc, potrafię ją u ciebie wyczuć. Sprawiałaś swą myślą,

43

że płomienie stały się błękitne. Zabieraj swoje moce i użyj ich

teraz dla własnego dobra! Ulecz starego lorda czarami, Alys. Albo ty i ja będziemy martwe.

Dziewczyna wydała cichy okrzyk przerażenia i wtedy ten mężczyzna pochylił się, ujął ją pod ramiona i wciągnął na konia, sadzając przed sobą.

- Jedziemy! - rozkazał swojemu towarzyszowi. Zawrócili konie, aż kopyta przeorały warzywną grządkę. Pogalopowali w ciemność, a wiatr świstał wokół nich.

Morach długo stała w drzwiach chaty, nie zważając na zimno i dym ze zdławionego ogniska, snujący się gęsto za jej plecami, wsłuchując się w ciszę, która zapanowała po odejściu Alys.

- Ona ma moc - powiedziała do nocnego nieba, patrząc na strzępiaste chmury zakrywające rozek księżyca. - Przysięgała, że odejdzie, i wtedy przybyły po nią konie. I odeszła. Jakie będzie jej następne życzenie?

Rozdział Trzeci.

Alys nigdy nie jechała galopem. Przywarła do łęku siodła, podrzucana i kołysana przez długie, płynne susy konia. Wiatr bił ją po twarzy, a twardy uścisk mężczyzny przerażał. W dole dostrzegła tylko kołyszący się grzbiet ogromnego wierzchowca, a przed sobą jego rozwianą grzywę. Przejechali przez mały, naturalny kamienny most na końcu drogi przez wrzosowiska, wiodącej do Castleton. Końskie kopyta wzniewały iskry i stukały po wyłożonej kocimi łbami ulicy, pomiędzy zbudowanymi z kamienia domami. Nie zmniejszyli prędkości. Zza przysłoniętych okiennicami okien nie dochodziło żadne światło. Nawet mniejsze, stojące przy bocznych polnych drogach domy były ciemne i milczące.

Alys była zbyt roztrzęsiona, żeby złapać oddech i zapłakać. Koń skręcił w lewo i zadudnił kopytami po zwodzonym moście.

Wjechali w wielką czarną paszczę zamkowej bramy. Dobiegło ją krótkie zawołanie dwóch niewidocznych w cieniu żołnierzy i burkliwa odpowiedź jeźdźca, a potem wypadli na zalany światłem księżyca zamkowy podwórzec. Alys miała niejasne wrażenie,

że z prawej strony dostrzega płataninę stajen i zabudowań gospodarczych, po lewej zaś zarys okrągłej wieży. Poczula woń świń, a potem przejechali drugi most zwodzony nad głęboką nieruchomą fosą, z dudnieniem kopyt, które brzmiało jak grzmot na drewnianym moście i zanurkowali w ciemność następnej bramy.

Konie zatrzymały się, kiedy dwóch żołnierzy wyszło z cienia. Po krótkiej wymianie zdań uważnie przyjrżeli się jeźdźcom i Alys, zanim dali im znak, że mogą wjechać do ogrodu. Alys dostrzegła warzywne i ziołowe grządki oraz zarys ogołoconych z liści jabłoni. Tuż za nimi wznosił się, przysadzisty i potężny na tle nocnego nieba, długi dwupiętrowy budynek z parą wielkich podwójnych drzwi pośrodku. Dobiegał zeń gwar rozmów wielu ludzi, krzyki i śmiechy. Otworzyły się drzwi i jakiś mężczyzna bezceremonialnie wysikał się pod murem. Jasny strumień światła rozlał się po podwórzu i Alys poczuła zapach pieczonego mięsa. Przejechali wzdłuż budynku. Dostrzegła odbłask ognia z piekarni, małego okrągłego budyneczku stojącego z dala od pozostałych, nieco na prawo. Przed nimi wznosiły się wysoko dwie potężne wieże, zbudowane z wielkich szarych kamieni. Były zupełnie ciemne.

- Gdzie jesteśmy? - wyszeptała, chwytając mężczyznę za rękę, gdy nagle zsadził ją z siodła. Pokazał głową na wieżę, która stykała się z długim budynkiem.

- Wieża lorda Hugh'a - powiedział krótko. Popatrzył gdzieś nad jej głową i krzyknął. Odpowiedziano mu z wieży i Alys usłyszała dźwięk odsuwanych rygli.

- A ta druga? - zapytała pośpiesznie, wskazując na tę za nimi, mniejszą i bardziej przysadzistą, osadzoną w wewnętrznych murach. Nie miała żadnych okien u podstawy, a na zewnątrz były kamienne schodki, prowadzące na pierwsze piętro.

- Módl się, żebyś się nigdy nie dowiedziała! - powiedział mężczyzna, uśmiechając się krzywo. - To wieża więzienna. Na pierwszym piętrze jest komnata strażników, a na dole są cele.

Mają tam koło tortur, śruby do miażdżenia kciuków, "żelazną dziewczycę" i dyby. Módl się, dziewczko, żebyś nigdy ich nie zobaczyła! Wychodzisz stamtąd bardziej rozmowna, ale i wyższa! O wiele wyższa! I szczuplejsza! A czasami bez zębów! Wychodzi taniej niż zapłata jakiemuś wyrwizębowi! - Zaśmiał się ordynarnie. - Hej! - zawołał do żołnierza, który wyłonił się z cienia.

45

- Mamy tutaj wiedźmę z Bowes. Natychmiast zabierz ją wraz z jej tobołkiem do lorda Hugh'a. Nie pozwól, żeby ktoś ją zaczepiał. Takie są rozkazy milorda!

Pchnął Alys w kierunku żołnierza, a ten pochwycił ją i pociągnął za sobą na kamienne schodki wiodące w górę ku łukowej bramie. Drzwi grubości sporego pnia drzewa stały otworem. W środku migotała pochodnia, czerniąc ścianę nalotem sadzy. Powietrze przesyczone było chłodem, potem i wilgocią. Alys zadrżała i naciągnęła mocniej szal na odrastające włosy. Tutaj było jeszcze zimniej niż w pełnej przeciągów chacie Morach. Choć zamkowe mury powstrzymywały wiatr, nigdy nie docierał tu nawet promień słońca. Alys skuliła się pod szalem. Miała przeczucie, że zdąża ku śmiertelnemu niebezpieczeństwu. Mroczny korytarz przed nią - oświetlony na zakrętach kopcącymi pochodniami - był jak najgorszy z jej nocnych koszmarów, jak zły sen o klasztorze, zapach dymu, trzask płomieni i długi, bardzo długi korytarz bez wyjścia.

- Chodź - warknął szorstko mężczyzna i mocno pociągnął ją za ramię. Powlokła się za nim w górę po schodach, które zakręcały i zakręcały wewnątrz wieży, aż powiedział: - To tutaj - i zapukał; trzy krótkie stuknięcia i dwa długie.

Masywne drewniane drzwi otworzyły się szeroko. Alys zamrugała. W środku było jasno. Za długim stołem siedziało w swobodnych pozach kilku mężczyzn. Przed nimi wały się resztki kolacji, a w rogu komnaty dwa duże myśliwskie psy bawiły się kośćmi. Gorące powietrze czuć było dymem, zjełczałym

tłuszczem i potem.

- Hej, dziewczko! - ryknął jeden. - To miło, że jesteś. Alys drząc ukryła się za plecami żołnierza, który nadal ją trzymał. Potrząsnął głową.

- Nie - powiedział. - To zielarka z Bowes. Przybyła na wezwanie milorda. Czy on dobrze się czuje?

Młody mężczyzna siedzący w odległym końcu pokoju przywołał ich gestem ręki.

- Ani trochę lepiej - powiedział bardzo cicho. - Chce ją widzieć natychmiast.

Odsunął wiszący za nim na ścianie gobelin i otworzył wąskie łukowe drzwi. Żołnierz uwolnił jej ramię i wcisnął tobolek do rąk.

Zawahała się.

- No, chodź - ponaglił ją młody mężczyzna.

46

Znowu przystanęła. Żołnierz położył jej rękę na karku i pchnął do przodu. Alys straciła równowagę i wpadła do następnego pokoju, mijając obserwujących ją mężczyzn. Za drzwiami wznosiło się kilka kamiennych schodków oświetlonych kapiącą pochodnią. Nad nimi były małe drewniane drzwi. Kiedy weszła po schodach, otworzyły się powoli.

Komnatę oświetlał jedynie odblask ognia płonącego na palenisku. Paliła się tylko jedna świeca, stojąca na skrzyni przy niewielkim, lecz wysokim łożu. U wezglowia stał człowieczek nie wyższy od dziecka. Jego ciemne oczy spoczęły na Alys, a ręka wygładziła poduszkę.

W łożu spoczywał człowiek o wychudzonej twarzy, porytej chorobą i cierpieniem, o skórze pożółkłej jak liście brzozy jesienią. Ale jego oczy, kiedy uniósł ciężkie powieki, były błyszczące i czarne jak u starego wędrownego sokoła.

- Ty jesteś tą znachorką? - zapytał.

- Niewiele potrafię - odparła Alys. - I bardzo mało wiem.

Powinieneś, milordzie, posłać po kogoś uczonego, jakiegoś pielęgniarza albo nawet medyka. Powinieneś mieć własnego

medyka.

- Stawialiby mi bańki aż do śmierci. Już to robili. Omal ducha nie wyzionąłem. Zanim ich wyrzuciłem, powiedzieli, że już nic więcej nie mogą poradzić. Zostawili mnie, żebym umarł, dziewczyno! Ale ja nie umrę. Jeszcze nie mogę umrzeć. Nie zrealizowałem wszystkich swoich planów. Ty możesz mnie uratować, prawda?

- Spróbuję - obiecała Alys, powstrzymując się od zaprzeczenia. Odwróciła się w kierunku paleniska i rozłożyła przed nim szal Morach.

Mały człowieczek podszedł i przykucnął obok niej. Jego głowa nie sięgała wyżej ramienia Alys.

- Używasz czarnej magii, panienko? - zapytał miękko półszepem.

- Nie! - natychmiast odpowiedziała Alys. - Mam niewielkie doświadczenie z ziołami. Wiem tylko tyle, ile nauczyła mnie moja mistrzyni. Powinniście byli posłać po nią.

Karzeł pokręcił głową.

- W całym Boves krążą opowieści o nowej młodej czarownicy, która przyszła znikąd i mieszka ze starą wdową Morach w chacie nad rzeką. On nie chce mieć do czynienia z czarnymi sztuczkami

47

- powiedział, wskazując głową na nieruchomą postać na łóżku. Alys potaknęła. Otworzyła oprawny w czerń modlitewnik, wzięła zioła, a moździerz i tłuczek położyła po swojej prawej stronie.

- A co to jest? - powiedział karzeł, wskazując na kamień ze wstążką.

- To kryształ - odparła Alys.

W tej samej chwili mały człowiek przeżegnał się i ugryzł w koniec kciuka.

- Żeby zaglądać w przyszłość? - dopytywał się. - To jest czarna magia!

- Nie - powiedziała Alys. - Jest po to, żeby znaleźć źródło choroby. To tak jak szukanie różdżką wody. Używanie różdżki nie

jest czarną magią i każde dziecko może to zrobić.

- Aha. - Człowieczek pokiwał głową, przyjmując jej wytłumaczenie. - Tak, to prawda.

- Skończcie z tym gadaniem! - dobiegł ich nagły rozkaz z łóżka. - Chodź i lecz mnie, zielarko.

Alys skoczyła na równe nogi, trzymając postrzępioną wstążkę kryształu pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem, tak że zwisał jak wahadło. Kiedy szła, zsunął się jej szal okrywający głowę. Karzeł wykrzyknął na widok odrastających włosów.

- Co zrobiłaś ze swoją głową? - dopytywał się. Nagle jego twarz przybrała chytry wyraz. - Czyżby cię ogolono, moja śliczna panienczko? Czy jesteś mniszką zbiegłą z zasobnego klasztoru, w którym stare kobiety gromadziły bogactwa i spiskowały?

- Nie - odpowiedziała Alys szybko. Z ciemności podwórza dobiegło przez okno pianie koguta, który zaraz potem znowu ułożył się do snu. - Gdy byłam w Penrith, zapadłam na zakaźną gorączkę i ogolili mi głowę - powiedziała. - Nie jestem mniszką. Nie wiem, co masz na myśli, mówiąc o spisku. Jestem tylko prostą dziewczyną.

Karzeł potaknął z niedowierzającym uśmieszkiem, a potem pobiegł na swoje miejsce przy wezglowiu łóżka i znowu zaczął gładzić poduszkę.

Alys podeszła bliżej.

- In nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancti - mruzczała pod nosem. Kamień na wstążce obracał się leniwie, zgodnie z ruchem wskazówek zegara. - To dzieło boże - mówiła Alys.

48

Kryształ zatoczył nieco szersze koło, trochę szybciej. Alys lekko odetchnęła. W klasztorze nigdy nie używała wahadełka, mniszki krzywiłyby się bowiem na to, uważając, że ucieka się do sił nadnaturalnych. Kamień należał do Morach. Błogosławiąc go, Alys miała nadzieję, że zatrzymuje się na mglistej granicy, która oddziela działania zbożne od diabelskich. Ale pod spojrzeniem starego lorda i złośliwym uśmieszkiem karła czuła, że może jej

grozić zarówno spalenie na stosie za herezję, jak i posądzenie o czary - i zaduszenie.

Dłoń, którą położyła na czole lorda, lekko drżała.

- Jego choroba jest tutaj - powiedziała, pamiętając, jak to robiła Morach.

Karzeł syknął, kiedy kryształ przerwał swój kolisty ruch i zaczął się poruszać w przód i w tył.

- Co to oznacza? - zapytał.

- Że choroba nie jest w jego głowie - odparła cicho.

- Nie zauważyłem, żeby twoje palce poruszały kryształem.

- Przestań już trajkotać - krzyknął lord na karła. - Pozwól dziewczce wykonać swoją robotę.

Alys ściągnęła bogate okrycie. Natychmiast dostrzegła, jak zadrżał pod wpływem powietrza, choć w komnacie było ciepło.

Przyłożyła wierzch dłoni do wychudzonego policzka. Był rozpalony.

Ostrożnie przesunęła ręką w kierunku płaskiego brzucha.

- Czy jego choroba jest tutaj? - wyszeptała i natychmiast poczuła zmianę w ruchu kamienia. Zatoczył duże koło i obracał się coraz szybciej. Alys zwróciła się do lorda z nowo odzyskaną pewnością.

- Złapałeś gorączkę brzuszną - powiedziała. - Czy jesz coś, panie, czy pościsz?

- Czy jem? - odparł stary człowiek. - Oni wmuszają we mnie jedzenie i z dobroci serca poją mnie winem.

Alys pokiwała głową.

- Powinieneś jeść to, na co masz ochotę - powiedziała. -

Cokolwiek zechcesz. Ale musisz pić wodę ze źródła. Tyle, ile zdołasz. Pół kwarty co pół godziny, dzisiaj i jutro. I musi to być źródłana woda, a nie ze studni na podwórzu. I nie ze studni w mieście. Wyślij kogoś, żeby przyniósł ci wody ze źródła na wrzosowisku.

Stary mężczyzna kiwnął głową.

49

- Kiedy poczujesz, że ci zimno, przykryj się cały i każ sobie

przynieść więcej pleców. Musi być tak, jak sobie zażyczysz, a wtedy gorączka ustąpi. - Odwróciła się od łóżka i stanęła nad szalem rozłożonym obok paleniska. Zawahała się przez chwilę nad zwitkami z palonym korzeniem kopru i wzruszyła ramionami. Nie sądziła, żeby mógł sprawić coś dobrego, ale również nie wyrządzi żadnej szkody. - Zażywaj po jednej porcji codziennie przed snem - powiedziała. - Czy bardzo wymiotowałeś?

Kiwnął głową.

- Kiedy poczujesz, że zbiera ci się na wymioty, musisz rozkazać, żeby otwarli okna.

Człowieczek stojący u wezglowia wydał stłumione westchnienie przerażenia.

- I głośno przeczytaj to, co jest tu napisane.

- Nocne powietrze jest niebezpieczne - powiedział ostro karzeł. - A co tam jest napisane? Czy to zaklęcie?

- Powietrze powstrzyma nudności - powiedziała Alys spokojnie, jakby była pewna tego, co robi. - A to nie jest zaklęcie, lecz modlitwa!

Chory zachichotał słabo.

- Jesteś filozofem, dziewczko! - rzucił. - Nie zaklęcie, lecz modlitwa! W tych czasach mogą cię powiesić zarówno za jedno, jak i za drugie.

- To modlitwa do Boga - powiedziała szybko Alys. Żart lorda był niebezpieczny nawet w tym ciemnym pokoju, w którym oglądali czarodziejskie sztuczki, a na dodatek pragnęli cudu uleczenia starego człowieka.

- A na twoją gorączkę utrę ci trochę proszku. Rozpuścisz go w wodzie - powiedziała. Sięgnęła po drobne, wysuszone owocki wilczej jagody, które Morach wrzuciła jej do szala. Wzięła tylko jedną i utarła w moździerz.

- Proszę. - Podała mu szczyptę proszku. - Weź to teraz. Później będziesz potrzebował następnej dawki. Zostawiam ci trochę na noc, a rano znowu tu przyjdę.

- Zostaniesz - powiedział łagodnie mężczyzna. Alys zawahała się.

- Zostaniesz. David, przynieś dla niej siennik. Będzie tu spała i

jadła. Nikt nie może jej zobaczyć. Nie chcę plotek.

Karzeł potaknął i wymknął się z pokoju. Zasłona nad drzwiami poruszyła się tylko nieznacznie, kiedy wchodził.

50

- Muszę pójść do domu, milordzie - powiedziała cichutko Alys. - Moja powinowata będzie mnie szukała. Mogę tu wrócić jutro, tak wcześnie, jak sobie życzysz.

- Zostaniesz - powtórzył. Czarne oczy zmierzyły ją od stóp do głów. - Powiem ci, młódko, że są tacy, którzy mogliby cię przekupić, żebyś dziś w nocy otruła mnie w tych murach. Są też tacy, którzy mogą cię uwięzić za oszustwo, jeśli mnie nie uzdrowisz. Na zewnątrz jest wielu mężczyzn, którzy mogliby cię wykorzystać, a potem, zaspokoiwszy swoje żądze, wrzucić do fosy. Najbezpieczniejsza jesteś przy mnie, jeśli przeżyję.

Zostaniesz więc.

Alys pochyliła głowę i zawiązała szal z lekami Morach.

Przez następnych pięć dni Alys mieszkała w małej komnacie przylegającej do pokoju lorda. Nie widywała nikogo prócz lorda Hugh'a i Karła, który przynosił jej jedzenie. Pewnego dnia przyłapała go na próbowaniu potraw. Kosztował również posiłek lorda Hugh'a. Spojrzała na niego pytająco, a on parsknął i powiedział:

- Czy myślisz, dziewczko, że jesteś jedyną zielarką na świecie? Istnieje wiele trucizn, które można dodać do jedzenia. I jest wielu, którzy mogą skorzystać na śmierci mojego pana.

- Tym razem on nie umrze - powiedziała Alys. Przemawiała z prawdziwą pewnością. - Jego stan się poprawia.

Z dnia na dzień jadł więcej i siadał na łóżku, rozmawiał z Karłem i z Alys mocniejszym głosem. Szóstego dnia powiedział, że zje obiad w sali razem ze swoimi ludźmi.

- Więc teraz mogę cię opuścić, milordzie - powiedziała Alys, kiedy nałożył czarny kapelusz na swoje długie siwe włosy, narzucił podbitą futrem pelerynę na grubo pikowany kubrak i wsunął stopy w haftowane pantofle. - Żegnaj, panie. Rada jestem,

że mogłam ci się przysłużyć.

Popatrzył na nią z błyskiem w oku.

- Nie skończyłaś swojej służby, dziewczko. Wrócisz do swojego domu, kiedy ci pozwolę, nie wcześniej.

Alys opuściła głowę i nie odezwała się ani słowem. Kiedy podniosła na niego wzrok, w oczach miała łzy.

- O co chodzi? - zapytał. - Co z tobą?

- Myślę o mojej powinowatej - powiedziała Alys cicho. - O Morach z wrzosowiska Bowes. Dostałam wiadomość, że jest chora na gorączkę brzuszną. Ona jest jedyną rodziną, jaką mam na świecie... - Uchwyciła jego spojrzenie i zobaczyła, że kiwa głową

51

ze współczuciem. - Gdybym mogła wrócić do domu... - wyszeptała.

Lord Hugh pstryknął szczupłymi białymi palcami. Karzeł podbiegł, a on pochylił się nad nim nisko. Dobięła ją szybka wymiana słów w języku, którego nie rozumiała. Potem lord Hugh popatrzył na nią z szerokim uśmiechem.

- Kiedy ta twoja powinowata zachorowała? - zapytał.

- Wczoraj... - powiedziała Alys.

- Kłamiesz - rzekł dobrotliwie lord Hugh. - Przyszła tutaj dziś rano i pytała o ciebie w strażnicy. Zostawiła Davidowi wiadomość, że czuje się dobrze i przyjdzie w przyszłym tygodniu, żeby przynieść ci więcej ziół.

Alys oblała się purpurą i nie odpowiedziała.

- No, dosyć - powiedział stary lord. - Idziemy na obiad.

W połowie drogi do drzwi zatrzymał się.

- Ona wygląda jak flejtuch - wykrzyknął do Davida. Stary habit Alys, osmalony przez ogień i pobrudzony błotem, przewiązany był w pasie szalem. Inny szary szal narzuciła na głowę i związała pod brodą.

- Przynieś jedną ze starych sukien Meg - rzucił lord Hugh przez ramię. - Może ją zatrzymać jako podarunek. I zdejmij jej z głowy ten przeklęty szal.

Karzeł skinął na Alys, żeby poczekała i otworzył skrzynię w kącie pokoju.

- Meg była jego ostatnią dziwką - powiedział. - Miała śliczną czerwoną suknię. Umarła na kiłę dwa lata temu. Włożyliśmy tutaj jej stroje.

- Nie mogę nosić jej ubrań! - wykrzyknęła Alys z obrzydzeniem. - Nie mogę nosić czerwonej sukni!

Karzeł wyjął wiśniowo czerwoną suknię ze skrzyni i potrząsnął nią przed Alys.

Ona patrzyła na ten kolor, jakby go piła.

- Och! - powiedziała tęsknie i zrobiła krok do przodu. Suknię utkano z miękkiej doskonałej wełny, była ciepła i jedwabista w dotyku. Przy szyi miała oblamowanie, a bufiaste rękawy obszyto ciemnoczerwoną wstążką z jedwabiu. Meg musiała być dumną kobietą, gotową przeciwstawić się prawu zabraniającemu zwykłym ludziom ubierania się w kolorowe szaty. Był tam nawet srebrny sztylecik do przywiązania w pasie. - Nigdy nie widziałam

52

tak pięknej sukni - powiedziała Alys z lękiem. - A jej kolor! I dotyk!

- Jest jeszcze haftowany stanik - powiedział karzeł, ciskając suknię i odwracając się do skrzyni. - A także pasująca do tego wierzchnia spódnica. - Grzebał w skrzyni i wyłowił stamtąd stanik z długimi powiewającymi rękawami, z tyłu obszyty przepiękną srebrną koronką i bogato wyszywaną srebrną nitką czerwoną spódnice.

- Ubieraj się - powiedział zniecierpliwiony. - Musimy być w sali, zanim przyjdzie mój pan.

Alys powstrzymała się od wyciągnięcia rąk po suknię.

- Nie mogę nosić sukni po dziwce - upierała się. - Oprócz tego mogę zarazić się kiłą.

Karzeł westchnął, a potem wybuchnął złośliwym śmiechem.

- Nie jesteś jednak taką mądrą kobietą! - powiedział, a z oczu pociekły mu łzy śmiechu. - Zarazić się kiłą od sukni! To

najśmieszniejsza wymówka, jaką kiedykolwiek słyszałem. - Nagle rzucił w nią suknię i Alys ją złapała. - Wkładaj! - rozkazał.

Alys wciąż się wahała. W głowie słyszała krzyk, swój własny głos wołający matkę Hildebrandę, żeby przyszła i zabrała ją stąd. Żeby uchroniła ją przed tym wstydem, tak jak lata temu wyratowała przed Morach. Potrząsnęła głową. Utraciła klasztor i utraciła matkę, i było to jak nocny koszmar, który rzucał swój cień na każdą chwilę dnia. Długi cień samotności i niebezpieczeństwa. Nie miała już kochającej i zapewniającej bezpieczeństwo matki.

- Nie mogę nosić sukni dziwki - powiedziała bardzo cicho.

- Ubieraj ją! - ryknął karzeł. - Albo to, albo całun, panienko! Ja nie żartuję. Stary lord wymaga, żeby spełniać jego wolę bez pytań. Nie będę się z tobą szarpał i pójdę sam na obiad, jeśli tego sobie życzysz. Wybór należy do ciebie.

Alys rozwiązała szal w pasie i opuściła suknię na podłogę. Karzeł przypatrywał się jej, jakby oceniał klacz rozplodową. Jego wzrok prześliznął się po wypukłości piersi przykrytych szorstką, grubo tkaną koszulą, oszacował jej wąską talię i gładkie, młode umięśnione nogi. Ułożył wargi do bezgłośnego gwizdu.

- Stary lord zawsze miał dobre oko do dziewczek - mruknął do siebie. - Wygląda na to, że zebrał samą śmietankę, leżąc na łożu śmierci.

Alys nałożyła suknię przez głowę, obciągnęła ją i przepchnęła ręce przez miękkie wełniane rękawy. W środku podbite były

53

białym jedwabiem i porozcinane tak przemyślnie, że z zewnątrz widoczny był biały materiał, ściągnięty w nadgarstkach mankietami spiętymi guziczkami z rogu. Odwróciła się tyłem do Davida, a on zasznurował szkarłatne zapięcia z tyłu sukni i zawiązał je w milczeniu. Odwróciła się i ponownie spojrzała na stanik i wierzchnią spódnicę.

- Nie wiem, co się z tym robi - wyznała. David spojrzał na nią z ciekawością.

- Myślałem, że dziewczyny o niczym innym nie marzą

- powiedział. - Teraz ubiera się spódnicę i zawiązuje ją z tyłu.
- Wyciągnął ją przed siebie, a Alys weszła w nią, odwróciła się pod jego rękami i pozwoliła mu ją zawiązać w pasie. Materiał spłynął z szelestem na podłogę, pozostawiając otwarte rozcięcie z przodu dla ukazania jaśniejszej czerwieni. Alys wygładziła spódnicę. Srebrny haft był zimny i szorstki pod opuszkami palców. Spódnica była za długa. Meg musiała być wysoką kobietą.
- A teraz pośpiesz się, dziewczyno - ponaglił ją David. Wyciągnął stanik w jej kierunku, a Alys przecisnęła ramiona przez szeroko opadające rękawy i ponownie odwróciła się plecami do Davida, żeby ją zasznuował. - Przeklęte damskie ozdóbki
- narzekał, przewlekając srebrne sznurowadła przez dziurki. Zawiązał mocny węzeł u dołu stanika i wepchnął go pod pas spódnicy, żeby nie było go widać. Alys odwróciła się twarzą do niego. - Obciągnij go z przodu! - rozkazał. - I ściągnij rękawy w dół.

Alys zrobiła, co kazał. Stanik również był za długi i zatrzymał się na krągłościach jej bioder, a ostro wymodelowany przód w kształcie trójkąta sięgał za nisko. Usztywnił ją tak, że piersi spłaszczyły się, tworząc niemal prostą linię od bogatych fałdów spódnicy aż po kwadratowe wycięcie pod szyją. Szarpnęła wierzchnie rękawy. Również były za długie. Opadając, rozchylały się na boki i odsłaniały przez rozcięcia spodnie rękawy. David pokiwał głową.

- A na to zakłada się luźno pas - powiedział.

Alys owinęła się nim i naciągnęła go tak, że dłuższy koniec opadł w dół, uwydatniając jej wąską talię, a spiczasta linia stanika podsuwała subtelnie myśl o ponętym trójkącie w górze jej ud. Pociągnęła dłonią po ostrzyżonej głowie; jej odrastające złotawe włosy były szczeciniaste.

David skinął głową.

54

- Ten miodek jest słodszy nawet od Meg - mruknął do siebie. - Kto wsadzi język do tego dzbana? Alys zignorowała go.

- Czy nie ma tam czegoś do okrycia głowy? Karzeł pogrzebał w skrzyni.

- Nic, co można nosić bez przypięcia do włosów - powiedział. - Lepiej idź z gołą głową.

- Przypuszczam, że nikt nie będzie na mnie patrzył - szepnęła z nadzieją.

- Będą patrzeć tylko na ciebie! - odparł ze złośliwą satysfakcją. - Połowa z nich pomyśli, że jesteś świątobliwą uzdrowicielką, a druga połowa, żeś jego dziwką. A młody lord... - urwał.

- Co? A co młody lord?

- On ma oko na piękne dziewczyny - powiedział wprost karzeł. - A oprócz tego ma z tobą porachunki. Gdyby stary lord umarł, on znalazłby się na dworze króla, pozbyłby się tej sekutnicy, którą poślubił, i przetał sobie drogę do wielkiego świata. Nie będzie ci za to wdzięczny.

- Sekutnica? Jego żona? - zapytała Alys.

Karzeł skinął, żeby szła za nim. Poprowadził ją w dół krętymi kamiennymi schodami. Kiedy mijali wykuszowe okno, Alys wciągnęła zimne powietrze, które przywiał wiatr wiejący nad wrzosowiskiem, z zachodu, znad rzeki Tees. Niósł zapach jej domu, jej dzieciństwa. Przez chwilę zatęskniła nawet do małej chatki nad rzeką i do otaczającego ją zewsząd cichego i spokojnego wrzosowiska.

Karzeł uśmiechnął się krzywo.

- Skarżyła się na niego przed starym lordem. Byłem tam i słyszałem na własne uszy. Lord Hugo nie przychodzi do jej łóżka i źle się do niej odnosi. Pewnego razu tak go rozgniewała, że na jej oczach pobił jej ulubioną pokojówkę. Jest zbyt dumny, żeby tknąć swoją żonę, ale jego temperament wystraszyłby samego diabła! Stary lord zwykł krótko trzymać syna, ale obydwaj są zmęczeni tą sekutnicą. Zwykle pilnował, żeby młody lord nie lżył jej za bardzo i uspokajał ją, posyłając jej błyskotki i perfumy. I trochę słodczy, żeby złagodzić jej kwaśne usposobienie. Ale ona zbyt często rozpętywała burze nad nimi dwoma, toteż marzą, żeby się jej pozbyć.

- Nie mogą tego zrobić? - zapytała Alys, marszcząc czoło. David wzruszył ramionami.

55

- Kto wie, co teraz można zrobić? - zapytał. - Kościół jest we władzy króla, a nie namiestnika z Rzymu. Król robi ze swoimi kobietami, co chce. Dlaczego młody lord nie może? Jego żona jest bezpłodna, ale gdyby się jej pozbyli, straciliby należące do niej tytułem majoratu ziemie, no i jej posag. A przy całym swoim hulaszczym trybie życia Hugo nigdy nie miał dziecka z żadną dziewczką. Tak więc sekutnica pozostanie tutaj, aż wymyśli, jak się jej pozbyć, a jednocześnie zatrzymać jej majątek.

- Jak? - zapytała Alys.

- Mogliby ją nakryć na cudzołóstwie - wyszeptał David.

- Mogłaby też umrzeć.

Wokół nich zapadła zimna cisza. Przeszli przez pustą strażnicę i skierowali się na schody wiodące w dół, do wejścia na wielką salę.

- A ona? - zapytała Alys.

David odchrząknął i splunął lekceważąco.

- Ona robi wszystko, żeby się przypodobać młodemu lordowi - powiedział. - Robi wszystko, żeby wciągnąć go do łóżka. Jest namiętną kobietą, która zgorzkniała. Lubieżną i wygłodniałą. Nie ma niczego, czego nie zrobiłaby dla starego lorda. Słyszałem, jak mówiły to jej kobiety. Ona codziennie modli się o dziedzica, który zapewniłby jej bezpieczną pozycję. Prosi Boga, żeby mąż wrócił do niej i dał jej syna. I żeby stary lord trzymał jej stronę, by nie zaakceptował nowego zwyczaju odstawiania żon tak lekko, jak zmienia się konie do polowania. I pragnie Hugona

- dodał. - Jak wszystkie kobiety.

- A on - zaczęła Alys. - Czy on...

- Sza - powiedział nagle karzeł. Spojrzał przez ramię, żeby sprawdzić, czy Alys jest gotowa, i na jej znak pchnął jedno z potężnych drewnianych skrzydeł drzwi prowadzących do wielkiej sali.

Rozdział Czwarty.

Wielka sala była ciemną komnatą o wysokim łukowatym sklepieniu. W grubych kamiennych murach osadzono wąskie okna. Pod wschodnią ścianą znajdowało się wielkie palenisko, w którym płonęły bezładnie rzucone kawały pni. Po sali snuł się dym,

56

w powietrzu tańczyły sadze i białe popioły. Z lewej strony Alys, na podwyższeniu, stał długi prostokątny stół i trzy krzesła o wysokich rzeźbionych oparciach. Po drugiej stronie sali postawiono wielkie stoły i ławy. Żołnierze i strażnicy zajmowali najlepsze siedziska przed podium; służący, podkuchenne i kobiety walczyli o miejsca najbliższe południowych drzwi.

Panował tutaj nieopisany harmider: trzy, może cztery psy walczyły ze sobą przy wschodniej ścianie, żołnierze walili pięściami w stół i wołali o chleb i piwo, służący wrzeszczeli tak, żeby przekrzyczeć hałas. W kłamry na ścianach wetknięto płonące pochodnie i kiedy Alys obserwowała salę, do stołu lorda podszedł dobrze ubrany młody mężczyzna i zapalił od płomienia łojowej świecy piękny kandelabr, który rozświetlił się bladozłotym płomieniem woskowych świec.

David trącił Alys łokciem pod żebro.

- Będziesz siedziała w głównej części sali - powiedział.

- Chodź, poszukam ci miejsca. - Poprowadził ją, poruszając się między stołami swoim tańczącym, owczym krokiem. Ale nim posadził ją na wolnym miejscu, przez salę przebiegła fala podniecenia. David odwrócił się i szarpnął Alys za rękę, zwracając jej uwagę na wysoki stół. - Patrz teraz! - rzucił triumfująco.

- Zobaczysz, jak go witają, mojego lorda Hugh! Patrz!

Gobelin za stołem na podwyższeniu został odsunięty, otworzyły się małe drzwi i wkroczył lord Hugh. Zajął miejsce na wielkim rzeźbionym krześle u szczytu stołu. Przez chwilę panowała pełna zdumienia cisza, a potem nagle rozległ się gromki ryk zadowolenia, gdy żołnierze i służący wiwatowali, tupiąc i

uderzając w stół nożami.

Alys uśmiechnęła się na powitanie i zobaczyła, jak stary pan skinął kościstą głową w jednym, a potem w drugim kierunku. Wygląda dobrze, pomyślała. Po przeszło tygodniu oglądania go jako niedołęznego chorego w zagraconym pokoju w wieży była zdumiona, widząc go teraz jako lorda przy jego stole. Nabrał trochę kolorów z gorąca i zadowolenia wobec takiego gromkiego powitania. Uleczyła go! pomyślała z nagłym, zdumiewającym zadowoleniem. Wyleczyłam go! Zostawili go na śmierć, a ja go wyleczyłam. Rozprostowała ręce i poczuła, jak przepływa przez nią moc spływająca do czubków palców.

Alys już wcześniej leczyła ludzi, włóczęgów i chorych nędzarzy w klasztornej infirmerii, gospodarzy leżących w swoich wielkich łóżach

57

i zwykłych wieśniaków na siennikach. Ale stary lord był pierwszym mężczyzną, którego ona uzdrowiła i widziała, jak wstaje i nabiera sił, potężnych sił. - Dokonałam tego! - powiedziała sama do siebie. - Miałam moc, żeby go uleczyć. Sprawiałam, że czuje się dobrze.

Gdy patrzyła na niego, uśmiechając się do swych myśli, zasłona znowu się przesunęła i do sali wszedł młody lord Hugo. Był wysoki jak jego ojciec i miał równie ostre rysy, a także czarne, przeszywające oczy ojca i jego zagięty nos. Po obu stronach nosa biegły do ust dwie głębokie zmarszczki. Dwie inne przecinały czoło w wyrazie nieustannego rozgniewania. Ale kiedy ktoś krzyknął: - Hejże, Hugo! - jego twarz nagle pojaśniała, jakby ktoś podłożył ogień pod stóg siana, w najweselszym, najradośniejszym z uśmiechów. Alys powiedziała tylko: - Matko Boża!

- Co jest? - zapytał David, obrzucając ją spojrzeniem. - Czy miałaś jasnovidzenie? Czy coś zobaczyłaś?

- Nie - zaprzeczyła natychmiast. - Nic nie widzę. Nic. Ja tylko zobaczyłam jego uśmiech - odparła bezradnie.

Próbowała spojrzeć gdzie indziej, ale nie mogła oderwać oczu od

młodego lorda. Stał, opierając się niedbale o oparcie krzesła, z twarzą zwróconą ku ojcu. Pierścień na jego długim palcu skrzył się w świetle łuczywa. Był to szmaragd, zielony jak jego kubrak i aksamitna czapka, nasadzona ukośnie na czarne kręcone włosy.

- A tam jest ta sekutnica - powiedział David. - Podchodzi i siada po lewej stronie mojego pana.

Alys prawie go nie słyszała. Wciąż wpatrywała się w młodego lorda. To on był mężczyzną stojącym na tle płonącego klasztoru. To on śmiał się, kiedy dachówki pękały od gorąca z hukiem fajerwerków, a stopiony ołów spływał w dół niczym rozżarzony wodospad. To z jego winy spłonęła matka Hildebranda, a Alys znowu znalazła się na świecie sama i bezbronna. Był

zbrodniarzem, tkwił w najgłębszym i najczarniejszym grzechu.

Był podpalaczem, mordercą. Alys patrzyła na jego chmurną twarz i wiedziała, że powinna go nienawidzić jako swojego wroga.

Ojciec powiedział coś, co go rozbawiło, bo odrzucił do tyłu głowę i śmiał się serdecznie. Alys poczuła, że sama się uśmiecha - tak jak ludzie uśmiechają się do dziecka albo na widok czyjejś radości. Patrzyła na Hugona przez całą długość sali, wiedząc, że jej własna twarz rozświetliła się radością na jego widok.

58

- Patrz na pychę tej kobiety - powiedział z niesmakiem karzeł.

Żona młodego lorda była wysoka i wyglądała na starszą od niego. Obnosiła swoją władzę jak płaszcz. Jej twarz, kiedy rozglądała się po sali, była bez wyrazu. Powitała teścia chłodno, lecz nienagannie. Nim usiadła, zawahała się kurtuazyjnie, tak żeby lordowie usiedli pierwsi. Potem popatrzyła prosto przed siebie w dół sali i zobaczyła Alys.

- Ukłoń się - nakazał karzeł. - Ukłoń się! Pochyl głowę, na miłość boską! Ona patrzy na ciebie.

Alys wytrzymała spojrzenie zimnych szarych oczu.

- Nie zrobię tego - powiedziała.

Lady Catherine odwróciła się do jednej z kobiet siedzących za nią i zadała jakieś pytanie. Kobieta popatrzyła na Alys, a potem

skieła na służącego. Alys była świadoma łańcuszka rozkazów i tego, że najniższy sługa idzie w jej kierunku, ale nie oderwała oczu od twarzy lady Catherine.

- Dwie kotki na dachu stodoły - mruknął David pod nosem.

Alys stwierdziła, że przez cały czas wbija paznokcie we wnętrza dłoni, mocno zaciśniętych w pięści pod fałdami długich luźnych rękawów.

- Lady Catherine mówi, że masz podejść do niej - powiedział służący, zatrzymując się tuż przed nią na brudnej pleciance leżącej na podłodze. - Wstań i podejdz do wysokiego stołu. Ona cię wzywa.

Alys spojrzała na Davida.

- Ruszaj w drogę - powiedział. - Ja mam swój obiad. Ty masz walkę kotów. Po obiedzie przyjdź prosto do pokoju mojego pana. Nie mitręż czasu.

Alys skinęła głową, nie odrywając oczu od kwadratowej ziemistej twarzy Catherine. Potem ruszyła wolno w stronę wysokiego stołu. Jedni po drugich mężczyźni i kobiety przerywali rozmowy i spoglądali na nią. Wielki wilczur zawarczał i ruszył za nią ku środkowi sali, a potem szerokim przejściem pomiędzy stołami, aż poczuła na plecach wzrok dwóch setek ludzi, a na twarzy zimne spojrzenie lady Catherine.

- Chcieliśmy ci podziękować za twoją zręczność - powiedziała lady. Jej głos był bezbarwny, mówiła akcentem z południa,

59

brzydsko przeciągając głoski. - Wydaje się, że przywróciłaś naszemu panu zdrowie. - Słowa były przyjazne, ale towarzyszące im spojrzenie lodowate.

- Nie zrobiłam nic ponad mój obowiązek - powiedziała Alys. Nie oderwała oczu od lady Catherine.

- Ty mogłabyś mnie skusić, żebym jutro zapadł na jakąś chorobę! - powiedział uśmiechając się młody lord.

Oficerowie z ławek najbliższych podium śmiali się razem z nim. Ktoś zagwizdał przeciągle. Alys patrzyła tylko na niego. Czarne

oczy osłonięte rzęsami spoglądały na nią leniwie, a uśmiech był tak ciepły, jakby dzielili jakiś sekret. Było to niedwuznaczne zaproszenie do łóżka, równie głośnie jak dzwony na jutrznię. Alys poczuła, jak krew napływa jej do twarzy i oblewa ją ciemnym rumieńcem.

- Nie życz sobie czegoś takiego, mój panie - powiedziała gładko lady Catherine. Potem znowu zwróciła się do Alys.

- Skąd jesteś? - zapytała ostro.

- Z Bowes - odparła Alys. Lady Catherine zmarszczyła brwi.

- Twoja mowa nie jest tutejsza - powiedziała podejrzliwie. Alys zagryzła wargi.

- Mieszkałam przez kilka lat w Penrith - powiedziała.

- Mam tam krewnych. Oni mówią bardziej miękko i nauczyli mnie czytać na głos.

- Potrafisz czytać? - zapytał stary lord. Alys kiwnęła głową.

- Tak, milordzie.

- Czy umiesz pisać? - zapytał zdumiony. - Po angielsku i po łacinie?

- Tak, milordzie.

Młody lord poklepał ojca po plecach.

- To jest kancelista dla ciebie! - powiedział. - Dziewczyna na sekretarza! Możesz na nią liczyć; nie zrobi kariery w Kościele i nie opuści cię!

Od długiego stołu dobiegł śmiech i jakiś mężczyzna w ciemnej sukni księdza pomachał do Hugona jak szermierz odparowujący pchnięcie.

- Lepsza ona niż nikt - powiedział stary lord. Skinął na Alys. -

Może jeszcze nie wrócisz do domu - burknął. - Mam trochę listów do napisania. Znajdź sobie miejsce do siedzenia.

60

Alys skłoniła się i zawróciła w kierunku końca sali.

- Nie - odezwał się młody lord i zwrócił się do ojca: - Jeśli ma być twoim sekretarzem, lepiej jak zasiądzie tutaj, na górze - powiedział. - Zezwalasz, Catherine?

Lady zmusiła wargi do oschłego uśmiechu.

- Oczywiście, mój panie - odrzekła cicho. - Będzie, jak sobie życzysz.

- Ona może siedzieć z twoimi damami - powiedział młody lord. - Hej, Margery, podnieś się i zrób miejsce tej młodej zielarce. Będzie jadła z tobą.

Alys ze spuszczonego wzrokiem podeszła do podium i wspięła się po trzech małych schodkach. Przy drzwiach stał mały stół, za którym siedziały cztery kobiety. Alys wzięła piąte krzesło i usiadła z nimi. Obserwowały się z wzajemną nieufnością, podczas gdy sługa przyniósł dla Alys cynowy talerz, nóż i gruby cynowy puchar z wybitym herbem Castletonów.

- Czy ty jesteś dawną uczennicą Morach? - zapytała jedna z nich niby przypadkowo. Alys rozpoznała w niej kobietę, która została wdową z ładnym gospodarstwem blisko Sleightholme, ale wygnała ją z domu energiczna synowa.

- Tak - odrzekła. - Mieszkałam w Penrith, a potem przyszedłam do pracy u Morach.

Kobieta popatrzyła na nią.

- Ty jesteś tym podrzutkiem! - powiedziała. - Tą małą dziewczuszką. Zamieszkałaś u niej, kiedy ja odeszłam tutaj.

- Tak, pani Allingham - potwierdziła Alys, a jej umysł pracował z dużą szybkością. - Nie poznałam cię w pierwszej chwili.

Odeszłam do Penrith tuż po ślubie twojego syna. Potem znowu wróciłam.

- Słyszałam, że poszłaś do klasztoru - powiedziała ostro kobieta.

- Nie, tylko nie służka mniszek! - wykrzyknęła podejrzliwie jedna z kobiet. - Nie będę siedziała z taką przy stole! To jest pobożny dwór, nasz pan nie może wymagać, żebyśmy siedziały z heretyczką!

- Zatrzymałam się tam tylko na trzy dni w drodze do Penrith, oczekując furmana - powiedziała spokojnie Alys, lekko uderzając palcami w kolana okryte wiśniową suknią. - Nie mieszkałam tam. Pani Allingham kiwnęła głową.

- Byłoby źle dla ciebie, gdybyś tam mieszkała - zauważyła.
- To młody lord poprowadził ludzi, żeby zburzyli klasztor. Mówią, że on sam obrabował ołtarz z papistowskich skarbów i wyśmiewał się z tego, że nazwali to świętokradztwem. Byli pijani, on i jego przyjaciele, i pozwolił swoim ludziom podłożyć ogień pod budynki. Ale posunęli się za daleko. To była fuszerka, wszystkie mniszki spłonęły we własnych łóżkach.

Alys zaczęły drzeć ręce i ścisnęła je kolanami. Nadal czuła zapach dymu. Nadal słyszała ten jeden pojedynczy krzyk. Żałuję, że wtedy nie umarłam, pomyślała. Żałuję, że nie umarłam w tym samym ogniu, co moja matka, wtedy nigdzie nie musiałabym bywać i słuchać o jej śmierci opowiadanej w postaci plotki.

- Założę się, że on zrobił więcej niż to! - dodała inna kobieta, którą zwano Margery. - Klasztor pełen mniszek! On zrobiłby więcej niż własnoręczne podpalenie ich klasztoru i spalenie ich we własnych łóżkach!

Alys patrzyła na nią w niemym przerażeniu, ale kobiety spoglądały na plecy lady Catherine.

- Cicho - powiedziała jedna. - Ona ma uszy jak sowa.

- Założę się, że on to zrobił - powiedziała Margery.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że młody lord zawrócił stamtąd, nie dokonawszy jakichś bezceństw. On jest goręcej krwi, jak pies rzeźnika.

Jedna z kobiet zachichotała.

- Musiał kilka razy obrócić od łóżka do łóżka, zanim dotarł do nich ogień! - wykrzyknęła. - Nauczył je tego, czego im brakowało!

- Cii! - powiedziała kobieta z większym naciskiem, podczas gdy pozostałe zaczęły chichotać. Alys odwróciła głowę i walczyła z bryłą, która pojawiła się nagle w jej gardle.

- Cisza! - powiedziała pani Allingham z udaną troską.

- To musi być krępujące dla tej dziewczyny. Spędziłaś z nimi trzy dni i stały się twoimi przyjaciółkami, czyż nie?

Jakiś kogut wydziobujący resztki spod stołów zagdakał kopnięty

przez przebiegającego służącego.

- Nie - powiedziała Alys, przetykając wzbierające wymioty. - Stara Morach winna im była trochę pracy w ich ogrodzie w zamian za zioła. Wysłała mnie do odpracowania długu. Pozostałam tam aż do zakończenia roboty i odeszłam. Nie poznałam dobrze żadnej z nich. Mieszkałam razem ze służącymi.

62

W mrocznej sali zobaczyła nagle twarz ksieni, jej miękką pomarszczoną skórę i łagodny uśmiech. Przez chwilę niemal poczuła dotyk jej dłoni, jak wtedy, gdy otaczała Alys ramieniem, prowadząc ją po ogrodzie. Odświeżająca, sucha słodycz zapachów ziołowego ogrodu była teraz bardzo odległa.

- Nigdy nie widziałam nawet połowy z nich - powiedziała Alys, dodając nowe szczegóły. - One były w środku postu albo świętowały, a mnie trzymano w stróżówce. To były nudne trzy dni. Byłam rada, kiedy furman przyjechał i zawiózł mnie do Penrith.

Służąca weszła na podium i postawiła srebrny półmisek przed starym lordem, potem przed młodym, a dopiero wtedy przed lady. Były na nich plastry ciemnego mięsa.

- Dziczyna - powiedziała z zadowoleniem pani Allingham. - David dobrze dba o stoły.

- David? - wyrwało się Alys. - Czy to on zarządza posiłkami?

- Tak - odparła Margery. - Jest marszałkiem dworu starego lorda; ma w swojej pieczy wszystko, co się dzieje wewnątrz zamku, rozkazuje mieszkańcom, zarządza majątkiem, nadzoruje zamkowe ziemie, mówi, co trzeba uprawiać i zbiera dziesięcinę dla zamku. Młody lord Hugo częściowo też jest zarządcą, ale dóbr leżących na zewnątrz, zarządza wsiami i razem z ojcem sprawuje sądy.

- Myślałam, że David jest służącym - rzekła Alys. Pani Allingham zachichotała i Alys zaczerwieniła się.

- Lepiej, żeby nie słyszał, że to powiedziałaś - powiedziała z uśmiechem. - On jest najważniejszą mężczyzną w zamku po milordzie i po młodym lordzie Hugonie.

- I najbardziej niebezpiecznym - dodała cicho jedna z kobiet. - Jest mściwy jak mały wąż, ten David.

Dość długo musiały czekać na jedzenie. Przyniesiono je na cienkich cynowych półmiskach, jedynie dla dwóch lordów i lady podawano srebrne talerze. Jedli mięso palcami i nożami, a potem przyniesiono misy bulionu z chlebem i łyżki o grubej ręczce. Chleb pokrojono w grube pajdy. Był wypieczony z dobrze zmielonej żytniej mąki. Na wysokim stole mieli pszenne pieczywo. Alys dostrzegła jego jasny, apetyczny kolor. Całe jedzenie było ciepłe, z wyjątkiem bulionu.

Alys odłożyła łyżkę.

63

- Nie smakuje ci? - zapytała jedna z kobiet. - Nazywam się Eliza Herring. To nie jest to, co lubisz?

Alys potrząsnęła głową.

- Jest zimny - powiedziała. - I zbyt słony jak dla mnie.

- Przyrządzają go z solonego mięsa - powiedziała pani Allingham.

- Iz dna beczki, jak sądzę. Ale zawsze jest już zimny, zanim przyniosą go z kuchni. Nie jadłam gorącego mięsa, odkąd opuściłam swój dom.

- Ośmielam się powiedzieć, że wolałaś tu zostać i jeść zimne mięso - rzekła ostro Eliza Herring. - Z tego co słyszałam, nowa młoda żona twojego syna nie karmiła cię dziczyzną, gorącą, zimną czy surową.

Pani Allingham skinęła głową.

- Życzę jej, żeby ją dzuma zabrała! - wykrzyknęła. Zamilkła i popatrzyła na Alys. - Czy możesz uczynić coś z kobietą, której nie znasz? - zapytała. - Czy potrafiłabyś dla mnie zmiękczyć jej serce? Albo nawet ją usunąć? Tyle jest wokół chorób, nie ma powodu, by nie mogła jej dotknąć zimnica.

Alys potrząsnęła głową.

- Jestem zielarką, pani, niczym więcej. Nie potrafię rzucać uroków, a nawet gdybym umiała, nie zrobiłabym tego - przerwała, aby się upewnić, że wszystkie kobiety jej słuchają. - Nie umiem

rzucąc czarów. Wszystko co mam, to trochę wiedzy zielarskiej. To dzięki niej wyleczyłam mojego pana. Nie umiem sprowadzić i nie sprowadziłabym na nikogo choroby.

- Ale mogłabyś sprawić, żeby ktoś się zakochał? - zapytała młoda kobieta zwana Margery. - Masz napoje miłosne i zioła, które wzbudzają pożądanie, prawda?

Alys nagle stała się czujna.

- Są zioła na wzbudzenie pożądania, ale nie potrafię zmienić tego, co jakiś mężczyzna myśli. Mogę sprawić, żeby mężczyzna rozgrzał się na tyle, żeby położyć się z kobietą, ale nie mogę go zmusić, żeby ją polubił po tym, jak zaspokoi swoje pragnienie. Eliza Herring zaniósła się nieopanowanym śmiechem.

- Nie zajdziesz więc dalej, Margery! - powiedziała ukontentowana. - On kładzie się z tobą wiele razy, a potem tobą pogardza, dopóki znowu nie poczuje ochoty.

- Cicho, zamilczcie! - zdenerwowała się czwarta kobieta. - Ona usłyszy! Wiecie, jak ona podsłuchuje!

64

Służący podszedł do każdej z nich i nalał im piwa. Alys popatrzyła w kierunku stołu lordów. W jasnym świetle woskowych świec mogła dostrzec połysk srebrnych talerzy. Stół nakryty był białym płótnem, którego nie szpeciła żadna plamka. Popijali wino ze szklanych pucharków. Alys złapała się na tym, że wciąga powietrze, wdychając zapach czystego płonącego wosku, czystego płótna, dobrego jedzenia. Przypomniał jej się klasztor i wszechogarniający głód, który poczuła, kiedy po raz pierwszy zobaczyła czystość i porządek. Z całego serca pragnęła tego, co najlepsze, naprawdę najlepsze, a to mógł jej zaoferować klasztor. I poradziła sobie dobrze, zdobywając najlepszą cełę, najbardziej miękki siennik, najlepiej tkaną pelerynę i najgładszą suknię. Była ulubienicą ksieni - jej ukochaną córeczką - i nic nie było dla niej za dobre, podtrzymując jej pragnienie pozostania w tym świętym miejscu, w stanie łaski.

Pochyliła głowę nad talerzem, żeby ukryć twarz wykrzywioną

rozczarowaniem. Tej jednej nocy straciła wszystko: swoją wiarę, swoje przyjaciółki, swoją szansę na dobrobyt i wygodę. I przyszłość. Alys mogła być wyniesiona na najwyższy urząd w klasztorze. Pewnego dnia sama mogła zostać matką wielebną. Ale wtedy, owej nocy, wszystko przepadło. Teraz była znowu w świecie zewnętrznym. Utraciła swoją przyszłość - a także swoją matkę. Alys zmusiła się, żeby nie myśleć o matce Hildebrandzie i wstydziła się przed nimi wszystkimi, że siedząc przy stole, płacze z samotności i poczucia krzywdy.

Na stół lordów wniesiono filety z łososia oraz sałatkę z pietruszki, szalwii, pora i czosnku. Alys obserwowała, jak wnoszą potrawy. Jarzyny były świeże - z kuchennego ogrodu, jak się domyśliła. Łosoś miał kolor dzikiej róży. Musiał wpaść w sieć dziś rano. Alys poczuła, że ślinka napływa jej do ust, kiedy patrzy na soczyste mięso, lśniące od masła. Służąca postawiła przed nią pajdę chleba, grubo posmarowaną pastą mięsną i osłodzoną miodem z migdałami, a jej pomocnica dołała piwa do pucharka Alys.

Potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna - powiedziała. - Chciałabym odpocząć.

Eliza Herring spojrzała na nią.

- Nie możesz odejść od stołu, dopóki ojciec Stephen nie odmówi modlitwy po jedzeniu. A potem musisz wrzucić resztki ze swojego obiadu do jałmużnej misy dla biednych.

65

- Oni jedzą resztki ze stołu?

- Są z nich zadowoleni - rzuciła ostro Eliza. - Nie dawaliście ich biednym w Penrith?

Alys pomyślała o starannie odmierzonych porcjach mniszek.

- My dawaliśmy całe bochenki, a czasami beczkę mięsa.

Karmiliśmy każdego, kto zapukał do kuchennych drzwi. Nie dawaliśmy im odpadków - stwierdziła.

Eliza uniosła w zdumieniu wyskubane brwi.

- Nie bardzo to miłosierne! - powiedziała. - Mój pan Hugh wysyła jałmużną misę do domów biedaków raz dziennie, w porze

śniadania, z resztkami z obiadu i kolacji.

Ksiądz, który siedział u szczytu pierwszego stołu przy podium, zerwał się na nogi i pomodlił czystym, wpadającym w ucho głosem w doskonałej łacinie. Potem powtórzył modlitwę po angielsku. Alys słuchała uważnie. Nigdy przedtem nie słyszała, żeby zwracano się do Boga po angielsku, brzmiało to jak bluźnierstwo

- potworna zniewaga, żeby przemawiać do Boga, jakby był zwyczajnym sąsiadem, wieśniakiem, w zwykłych słowach. Ale panowała nad swoją twarzą, robiła znak krzyża wtedy, kiedy inni to robili i wstawiała razem z innymi.

Lady Catherine oraz stary i młody lord skierowali się do drzwi za stolikiem dam dworu.

- Jaką masz piękną suknię - powiedziała lady do Alys, jakby dopiero teraz to zauważyła. Głos miała przyjazny, ale oczy pozostały zimne.

- Lord Hugh mi ją podarował - odpowiedziała spokojnie Alys. Napotkała wzrok lady bez zmrużenia oczu. Mogłabym cię znienawidzić, pomyślała.

- Jesteś zbyt hojny, milordzie - rzekła lady Catherine z uśmiechem.

Lord Hugh chrząknął.

- Będzie z niej ładna dziewczyna, kiedy odrosną jej włosy

- stwierdził. - Powinnaś zabrać ją na swoje pokoje, Catherine.

Zrobiła wystarczająco dużo, sypiając obok mnie, gdy byłem chory. Jeśli ma zostać, to lepiej, gdy będzie dzieliła sypialnię z twoimi kobietami.

Lady Catherine kiwnęła głową.

- Oczywiście, mój panie. Ale gdybym wiedziała, że potrzebujesz sekretarza do pisania twoich listów, to zaproponowałabym ci

66

swoją pomoc. Moja łacina jest trochę lepsza niż tej... dziewczyny.

- Roześmiała się dwuznacznie.

Lord Hugh spojrzał na nią chłodno spod białych brwi.

- Ośmielę się stwierdzić - zaczął - że nie wszystkie moje listy nadają się do czytania przez damę. I wszystkie dotyczą moich spraw.

Na policzkach Catherine wykwitły rumieńce.

- Oczywiście, milordzie. Mam jedynie nadzieję, że ta dziewczyna będzie ci dobrze służyła.

- Chodź teraz do mojego pokoju - zwrócił się stary lord do Alys. - Chodź, wesprę się na tobie.

Wskazał Alys miejsce u swojego boku i wyszła przed lady Catherine. Za sobą poczuła złość tej kobiety, jak powiew zimnego powietrza. Wzdłuż kręgosłupa przebiegły jej ciarki, żeby zebrać się na karku w lodowatą bryłę. Potem ciężka ręka lorda spoczęła na jej ramieniu. Opierał się na niej, gdy wyprowadzała go z wielkiej sali, aż znaleźli się w jego komnacie.

Nie pozwolił jej odejść, dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi.

- Więc - powiedział - zobaczyłaś tę sukę, moją synową, i widziałaś mojego syna. Czy teraz pojmujesz, dlaczego nie pozwoliłem ci się z nikim spotykać, dlaczego moje jedzenie jest próbowane?

- Nie ufasz jej - stwierdziła Alys.

- Masz cholerną rację - odmruknął stary lord. Opadł na ciężkie rzeźbione krzesło przy kominku. - Nie ufam nikomu, a zwłaszcza tym dwojgu. Zimno mi - powiedział niespokojny. - Idź i przynieś mi jakiś pled, Alys.

Wzięła jeden z podbitych futrem pledów z łoża i otuliła mu ramiona.

- Musisz spać z kobietami - oświadczył nagle. - Nie mogę cię trzymać tutaj. Byłoby o wiele gorzej dla ciebie, gdyby myśleli, że jesteś moją dziwką. Ale nie wolno ci mówić im niczego o mnie ani o moich interesach.

Alys wbiła w niego ciemnoniebieskie oczy i kiwnęła głową.

- I będziesz pamiętała, że to ja posłałem po ciebie i że ja jestem tym, który tu rozkazuje, i dopóki nie umrę, dopóty jesteś moim sekretarzem i moją sługą. Nikogo innego. Moim szpiegiem również - dodał. - Będziesz słuchała, co mówi jej lordowska mość.

Powiesz mi, co opowiada o mnie i jakie ma plany. To samo dotyczy Hugona.

67

- A jeśli odmówię? - zapytała Alys głosem tak miękkim, że nie mógł wziąć tego za obrazę.

- Nie możesz odmówić. Albo zgodzisz się być moim sekretarzem, moim szpiegiem, moją przebiegłą kobietą i uzdrowicielką, albo każę cię udusić lub wrzucić do fosy. Wybór należy do ciebie. - Uśmiechnął się. - Wolny wybór, Alys, nie będę cię przymuszał. Błada, piękna twarz dziewczyny była spokojna jak rzeka w słoneczny cichy dzień lata.

- Zgadzam się - stwierdziła swobodnie. - Będę ci służyła we wszystkim, co potrafię zrobić, ponieważ nie umiem czarować. I nikomu nie powiem o twoich interesach, milordzie.

Stary lord popatrzył na nią twardo.

- Dobrze - powiedział.

Rozdział Piąty.

Znajomość łaciny Alys została dokładnie sprawdzona podczas pisania listów, które stary lord rozsyłał po całej Anglii. Szukał rady, jak anulować małżeństwo Hugona i Catherine, tak żeby zgodziła się na to jego rodzina i jej krewni. Sugerował, żeby ona i Hugo - jako dalecy kuzyni - zostali uznani za zbyt blisko spokrewnionych. I że ich małżeństwo, jako bezpłodne, powinno - "być może", "prawdopodobnie", "możliwe że" - zostać anulowane. Jego listy były majstersztykiem nieuchwytej sugestii. Alys tłumaczyła je i potem robiła to raz jeszcze, żeby uchwycić właściwy ton ostrożnego dociekania. Lord Hugh mierzył rozmiar sprzeciwu, któremu będzie musiał stawić czoło, ze strony równych sobie, ze strony rywali i prawa.

Przygotowywał także sojuszników i przyjaciół na wypadek swojej śmierci, usuwając przeszkody z drogi syna. Przez specjalnego posłańca wysłał dwa sekretne listy do "ukochanych kuzynów" w zamkach Richmond i York, nakazując im podjąć działania, gdyby jego śmierć była nagła albo wyglądała na wypadek lub została

spowodowana przez chorobę przypominającą otrucie. Nakazywał im, żeby poszukali dowodów przeciwko żonie jego syna, i błagał ich, aby osądziła ją, a potem stracili w wypadku

68

znalezienia rzeczywistych lub sfabrykowanych dowodów, które by na nią wskazywały. Rzucił najczarniejsze podejrzenia na jej plany i jej uczucia wobec niego.

Jeżeli (nadmieniał im o tym jedynie jako o pewnej ewentualności) zbrodnia wskazywałaby na jego syna, powinni to przemilczeć.

Dziedzictwo jest ważniejsze od zemsty, a oprócz tego on będzie wtedy martwy i nie mógłby im nawet podziękować. Alys, która nigdy nie podnosiła oczu znad leżących przed nią stronic, zrozumiała, że wyrok śmierci na Catherine za popełnienie morderstwa został już sprawnie i gładko wydany, jako wiele tańszy niż separacja z powodu bezpłodności. Stary lord nie umrze na próżno, jeśli o jego śmierć będzie można obwinić synową.

Wówczas jego syn byłby wolny; mógłby się ponownie ożenić i spłodzić dla rodu nowego Hugona.

Alys pochyliła ostrzyżoną głowę nad pismem i próbowała tłumaczyć bez udziału zmysłów, bez zastanawiania się nad sensem tego, co jej dyktuje, bez wdychania zapachu niebezpieczeństw, które go otaczały - i ją razem z nim - podobnie jak zając, który zwietrzył psy i przycupnął przy ziemi. Po raz pierwszy dowiedziała się, że światem włada sieć współdziałających ze sobą, spiskujących właścicieli ziemskich z tytułami lordowskimi, którzy odpowiadają jedynie przed sobą i przed królem. Każdy z nich ma tylko jedną ambicję: utrzymać i powiększyć bogactwo i władzę swego rodu. A tego można dokonać jedynie przez poszerzenie granic własnego majątku - i przekazać go w nienaruszonym stanie swojemu spadkobiercy i następnemu dziedzicowi.

Gęsie pióro skrzypiało, przesuając się po welinie znakomitego gatunku. Alys zrozumiała, że poczęcie wnuka starego lorda nie było osobistą sprawą Hugona i jego jędzowatej żony, a nawet nie problemem rodzinnym - starego lorda i jego syna. Była to kwestia

finansowa, sprawa polityczna. Gdyby Hugo odziedziczył majątek, a potem zmarł bezpotomnie, majątek Castleton byłby do wzięcia, dobra ziemskie zostałyby rozdzielone pomiędzy kupujących. Historia rodu i herb powróciłyby do króla, który sprzedałby je na licytacji za najwyższą stawkę, a najpotężniejszy ród z północy i jego historia odeszłyby w niepamięć, jego imię zaś zostałooby zapomniane. Ktoś inny zamieszkałby w zamku i rościłby sobie prawo do niego, herbu, a nawet historii rodu, jak do własnej. Dla lorda Hugh'a taka perspektywa była najbardziej przerażającym z koszmarów tego świata; inny ród zajmujący jego miejsce

69

zaprzeczałby, że on sam kiedykolwiek istniał. Alys wyczuwała jego strach w każdej linijce, którą dyktował.

Napisał także na dwór królewski. Ukryty skarb ze zburzonego klasztoru Alys zamierzał wysłać na południe jako dar dla króla. Spis inwentarza tłumaczony przez Alys zawierał mistrzowskie arcydzieła złotnictwa, jednakże złote lichtarze lord przemianował na srebrne, a nawet mosiężne, a ciężkie złote talerze zniknęły z listy.

- Alys, zrobiliśmy kawał dobrej roboty, mimo wszystko - powiedział do niej pewnego dnia. - To mój Hugo zniszczył ten klasztor, wykonując pracę dla króla z pobudek patriotycznych. Zasłużyliśmy na swoją część.

Alys, sporządzając listę srebrnych i złotych przedmiotów, które polerowała i obracała w rękach, wyobrażając sobie kształt srebrnego kielicha na tle białego płótna i smak komunijnego wina, pochylała jeszcze bardziej głowę i pisała dalej.

Jeżeli nie ucieknę stąd, oszaleję, pomyślała.

- Źle się działo w tym klasztorze - mówił lord Hugh. W jego głosie dosłyszała tylko nieznaczný żal. - Inspektorzy króla powiedzieli nam, że mniszki były zdeprawowane, a ojciec Stephen i Hugo pojechali spotkać się ze starą ksienią, żeby ją przekonać do zapłacenia grzywny i poprawy ich postępowania. Wszędzie w innych klasztorach mnisi czy mniszki przekazywali inspektorom

swoje skarby, przyznawali się do błędów i Hugo traktował ich przyjaźnie. Ale stara ksieni była zagorzałą papistką. Nie wierzę, żeby ona kiedykolwiek uznała prawo króla do rozwodu z Katarzyną Aragońską, księżną Dowager. - Lord Hugh wypowiedział ten tytuł bardzo starannie. Nazywał ją królową Katarzyną przez osiemnaście lat i uważał, żeby nie popełnić żadnej pomyłki nawet wobec takiego słuchacza jak Alys. - Złożyła przysięgę, że uzna królową Annę, ale nie jestem pewien, jak głęboko wzięła to sobie do serca. - Zastanowił się. - Nie była skłonna dyskutować o swojej wierze z ojcem Stephenem, nawet kiedy wyrzucał jej rozwiązłość i niewłaściwe postępowanie. Nazwał go ambitnym młodym szczeniakiem. - Lord Hugh nie mógł powstrzymać uśmiechu rozbawienia. - Znieważyla go i upokorzyła, a potem wyrzuciła ich obu za drzwi, mojego Hugona i ojca Stephen. Wrócili do domu jak zbite psy. Ta ksieni była wyjątkową kobietą. - Stłumił śmiech. - Żałuję, że jej nie poznałem. Szkoda, że cała ta awantura skończyła się jej śmiercią.

70

- Co to była za awantura? - zapytała Alys. Uważała, aby nie zadrzał jej głos i pytanie wydało się przypadkowe.

- Hugo był pijany - odpowiedział stary lord. - Wracał do domu ze swoim oddziałem. Ścigali bandę maruderów po górach i dolinach. Był pijany i chciał się zabawić. Ci ludzie walczyli zbyt długo, a potem opili się kradzionym piwem. Rozpalili ognisko, żeby się ogrzać i oświetlić teren. Mieli przejąć skarbiec. Odbierali grzywnę, co było zgodne z prawem, no, może nie całkiem legalne. Ojciec Stephen nie wyjechał im na spotkanie. Nie zamierzał dyskutować z mniszkami. Wciąż był obrażony na starą kobietę. Wysłał wiadomość do Hugona. Kazał mu ją doszczętnie spalić i przeklął ją. Żołnierze rozochocili się i niektórzy z nich uważali, że spełniają życzenie ojca Stephen. Rozniecili ognisko blisko stodoły z sianem, a potem ogień przerzucił się na stodołę i wybuchł pożar. Wszystkie kobiety zginęły. Fatalne niedopatrzenie.

- Och - Alys gwałtownie wciągnęła powietrze, żeby uspokoić

oddech.

- Żadna z nich się nie uratowała - powiedział lord Hugh. - Fatalny zbieg okoliczności. Hugo mówił mi, że słyszał ich krzyki, a potem poczuł okropny zapach spalonego mięsa. Zupełnie jak przypalone potrawy z kuchni, tak mówił.

- Czy listy mają być wysłane dzisiaj, milordzie? - zapytała. Dłoń tak jej drżała, że nierówno rozlała wosk do pieczętowania.

Po południu, kiedy stary lord odpoczywał, jej obowiązkiem było udanie się do galerii dam nad wielką salą i zajęcie się szyciem.

Była to piękna komnata, najładniejsza w całym zamku.

Znajdowało się tutaj szerokie wykuszowe okno, z którego można było wyglądać na wewnętrzny dziedziniec. Szybki wykonano z kolorowego normandzkiego szkła. Wpadało przez nie światło, rzucając kolorowe - zielone, czerwone, cynobrowe i kobaltowo błękitne - refleksy, odbijające się na suficie. Ściany obwieszono jasnymi gobelinami, pomiędzy którymi widoczne były rzeźbione kasetony z wyobrażeniami snopów zboża, tłustych owiec, owoców i płodów rolnych, które przypominały o bogactwie majątku Castleton. Drzwi ozdabiał bogato rzeźbiony roślinny ornament, który powtarzał się wokół pokoju i na ławeczce przed wykuszowym oknem, gdzie przesiadywała Catherine z wybraną zaufaną damą, żeby odizolować się od pozostałych. Był tu również kominek, nie ustępujący temu w klasztorze. Nad nim wybudowano solidny, rzeźbiony w kamieniu komin, żeby dym

71

mógł wydostawać się z komnaty. Dzięki temu powietrze było czyste, a ściany nie okopcone. Podłoga miała ten ciemny połysk polerowanego drewna i zarzucona była świeżymi ziołami, bezustannie zamiatanymi przez długie kobiece suknie. Był to długi pokój, miał trzy czwarte długości znajdującej się pod nim wielkiej sali. Komnata Catherine była po lewej stronie, jej łukowe okno wychodziło na podwórzec. Kobiety sypiały naprzeciw. Z ich komnaty przez wąskie okienka widać było rzekę. Jednak gdy wiatr wiał w złym kierunku, robił się przeciąg, a w zimie nawiewał

nawet śnieg. Obok znajdowała się mała komnata, która pełniła funkcję rupieciarni.

Zimą, a także jesienią i na wiosnę, podczas brzydkiej pogody kobiety spędzały każdą godzinę od śniadania aż do zmroku w czterech ścianach. Jedynym ich wysiłkiem było wchodzenie i schodzenie szerokimi schodami wiodącymi z wielkiej sali do galerii na śniadania, obiady i kolacje. Jedynym zajęciem w zimowe wieczory było przesiadywanie w galerii i szycie, czytanie i pisanie listów, tkanie, śpiewanie lub kłótnie.

Alys udawała, że wykonuje dodatkowe prace dla starego lorda i kiedy tylko mogła, trzymała się od nich z daleka. Nie cierpiała sprośnych ukradkowych rozmówek i obawiała się lady Catherine, która wprawdzie nigdy nie groziła Alys ani nie podnosiła głosu, ale cały czas obserwowała wszystkie kobiety. W komnacie wyczuwało się napięcie nieustannej, niekończącej się rywalizacji. Podczas długich godzin pomiędzy obiadem a kolacją, kiedy Hugo był na polowaniu, sprawował sądy wraz z ojcem albo przeprowadzał inspekcję ziem należących do majątku, kobiety mogły sobie poplotkować. Ale gdy tylko dosłyszały jego szybkie kroki na kamiennych schodach, starannie układały czepeczki, wygładzały suknie i mierzyły się taksującymi spojrzeniami. Alys trzymała oczy spuszczone. W kobiecej galerii zawsze było dużo szycia. Wykańczały kobierzec składający się z dwunastu części, rozpoczęty dawno temu przez nieżyjącą matkę lady Catherine i przekazany w spadku córce. Alys wbiła wzrok w swoje ręce i szyła zapalczywie, kiedy Hugo z rozmachem otworzył drzwi i wmaszerował do komnaty. Odkąd po raz pierwszy go ujrzała, nigdy nie patrzyła mu w oczy. Kiedy wchodził do pokoju, Alys wychodziła. Kiedy musiała go wyminąć na schodach, przyciskała się do zimnych kamieni, trzymając oczy spuszczone i modląc się,

72

by jej nie zauważył. Gdy zbliżał się do niej, czuła jego obecność na skórze, jak odczuwa się czyjś oddech. Kiedy trzasnęły drzwi za

jej plecami, mimo że nie mogła tego zobaczyć, wiedziała, że to on wszedł. Kusiło ją, żeby na niego spojrzeć. Dręczyła ją ciekawość, czy na jego twarzy maluje się spokój, czy spojrzenie ma posepne, czy może rozjaśnione nagłą, prostą radością. Ale wiedziała, że kiedy on wchodzi do pokoju, lady Catherine obserwuje wszystkie kobiety jak wartownik na służbie. Najmniejszy przejaw zainteresowania Hugona którąkolwiek z nich zostanie zauważony przez Catherine, a później owa dama w pełni za to zapłaci. Alys bała się niesłabnącej zazdrości lady Catherine, obawiała się zamkowych intryg i potajemnej nieustannej rywalizacji w kobiecej galerii. I bała się o swoje śluby. Bardziej niż czegokolwiek obawiała się złamania ślubów.

Kiedyś, gdy Alys zbiegała po schodach, a on wchodził do góry, przytrzymał ją i lekko ujął pod brodę, odwracając twarzą do światła wpadającego przez okienka.

- Jesteś piękna - powiedział takim tonem, jakby doszukiwał się w niej jakiejś skazy. - Twoje włosy mienią się złotem.

Głowę Alys pokrywała teraz grzywa złocistobrazowych loków, wciąż za krótkich, by je związać, więc nosiła je jak dziecko, opadające wokół twarzy.

- Ile masz lat? - zapytał.

Wyczuła rosnące zainteresowanie, tak namacalne, że aż się uśmiechnęła.

- Czternaście - odparła.

- Kłamiesz - stwierdził spokojnie.

- Szesnaście - odparła ponuro, nie odrywając czujnego spojrzenia od jego twarzy.

Kiwnął głową.

- Jesteś wystarczająco dojrzała - powiedział. - Przyjdź dzisiejszej nocy do mojego pokoju - dodał nagle. - O północy.

Na bladej twarzy Alys malowała się bierność, spojrzenie niebieskich oczu było puste.

- Czy ty mnie słyszysz? - zapytał ją z lekka zdumiony.

- Tak, milordzie - odparła Alys, uważnie dobierając słowa. - Słyszałam, co mówiłeś.

- A wiesz, gdzie jest mój pokój? - zapytał, jakby to stanowiło jedyną przeszkodę. - W okrągłej wieży, piętro wyżej niż komnata ojca. Kiedy wieczorem wyjdiesz od niego, wejdź schodami

73

do góry, zamiast w dół do holu. Będę miał dla ciebie trochę wina, mała Alys, trochę kandyzowanych owoców i trochę przyjemności. Nie odpowiedziała, tylko spuściła wzrok. Czuła, że palą ją policzki i serce dudni jak oszalałe.

- Wiesz, co przywodzisz mi na myśl? - zapytał poufale Hugo.

- Co? - podchwyciła opanowana zdradliwą ciekawością.

- Świeżą śmietankę - odparł poważnie. - Za każdym razem, gdy cię widzę, myślę o świeżej śmietance. Nie potrafię wtedy myśleć o niczym innym, jak o oblaniu całego twojego ciała śmietanką i zlizywaniu jej.

Alys westchnęła i odsunęła się, jakby jego dotyk parzył.

Roześmiał się głośno, prosto w jej zaszokowaną twarz.

- Zatem postanowione. - Uśmiechnął się do niej rozbijając, zakręcił w miejscu i wbiegł na górę, biorąc po dwa schody.

Słyszała, jak gwizdże jakiś madrygał, wesół jak szczygiełek.

Oparła się plecami o zimne kamienie, ale nie czuła chłodu. Czuła pożądanie, gorące, niebezpieczne i podniecające, w każdym calu ciała. Zagryzła dolną wargę, ale nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Nie - powiedziała twardo. Ale policzki jej płonęły.

Alys wiedziała, że musi zobaczyć się z Morach i dziś po południu uzyskała taką szansę. Lord Hugh chciał przesłać wiadomość do zamku Bowes i Alys zaproponowała, że ona ją dostarczy.

- Jeżeli zajmie mi to więcej czasu, mogę przenocować u mojej krewnej - powiedziała. - Powinnam w końcu ją odwiedzić, no i potrzebuję trochę ziół.

Stary lord popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Ale wrócisz - powiedział. Alys potaknęła.

- Wiesz, że wrócę - odparła. - Teraz nie ma już dla mnie miejsca na wrzosowiskach, tutejsze życie jest mi bliższe. To tak jak z

komnatą, której drzwi zatrząskują się za tobą. Wolę mieszkać tam, gdzie czuję się bezpieczna, a dawne życie zostało już daleko za mną.

- Najlepiej poszukaj sobie mężczyzny i zamknij na dobre wszystkie drzwi: te przed tobą i te za tobą - poradził.

Alys potrząsnęła głową

- Nie poślubię nikogo.

74

- Z powodu twoich ślubowań?

- Tak... - zaczęła Alys i ugryzła się w język. - Nie składałam żadnych ślubowań, milordzie - skłamała gładko. - Po prostu jestem jedną z tych kobiet, które nie sprawdzają się w łóżku. To idzie w parze ze zdolnościami do ziół. Moja krewna Morach też żyje samotnie.

Lord Hugh zakaszlał i splunął do ognia w rogu pokoju. Dym ulatywał przez znajdujący się powyżej otwór strzelniczy.

- Już dawno się domyśliłem, że jesteś zbiegłą mniszką

- powiedział zwyczajnym tonem. - Twoja łacina jest bardzo słaba w mowie potocznej i bardzo dobra w tekstach sakralnych. Miałaś ogolone włosy, no i ten apetyt, jak u wszystkich mniszek, na wyszukane potrawy. - Roześmiał się głośno. - Czy myślisz, błękitnooka siostrzyczko, że nie widziałem, jak gładzisz piękne płótna, jak kochasz światło woskowych świec, jak pysznisz się swoją czerwoną suknią i obserwujesz, jak połyskuje światło na srebrnym hafcie?

Alys nie odzywała się. Puls uderzał gwałtownie, ale zachowała kamienną twarz.

- U mnie jesteś bezpieczna - powiedział lord Hugh.

- Ojciec Stephen ma bzika na punkcie nowych obrządków i nowego Kościoła. Jest fanatycznym reformatorem, świętym człowiekiem. Hugo kocha ten nowy Kościół, ponieważ widzi w tym korzyści: zmniejszenie liczby książy biskupów, grzywny napływające z klasztorów, władzę, którą teraz możemy dysponować my, członkowie Izby Lordów, pracujący dla Korony.

Natomiast duchowni lordowie tracą na znaczeniu. - Urwał i obdarzył ją jasnym uśmiechem. - Ale ja jestem ostrożny - dodał wolno.

- Tego rodzaju zmiany mogą nastąpić więcej niż raz w ciągu naszego życia. Nie ma dla mnie znaczenia, czy w kościele jest jeden obraz czy dwa; czy jem mięso czy rybę, czy modłę się do Boga po łacinie czy po angielsku. O wiele więcej znaczą dla mnie włości Castleton i to, jak przetrwamy te lata przemian. Nie zdradzę cię. Nie będę nalegał, żebyś przyrzekała lojalność królowi. Nie chcę patrzeć, jak się zdręczasz. Nie chcę, żeby badano, czy jesteś heretyczką, skoro uniknęłaś złego losu. Do Alys ledwie dotarło to odroczenie wyroku.

- A w każdym razie - poprawił się-jeszcze nie teraz. Nie teraz, kiedy wiesz, że jesteś moja. Jesteś moją poddaną. Moim wasalem. Moją w słowach, ciele i czynach.

75

Pochyliła głowę, aby pokazać, że słucha. Nie odezwała się ani słowem.

- A jeśli będziesz służyła mi dobrze, zapewnię ci bezpieczeństwo, może nawet przeschmugluję cię poza granice państwa, do bezpiecznego klasztoru we Francji. No i co ty na to? Alys położyła dłoń na gardle. Pod palcami czuła szybkie uderzenia tętna.

- Jak sobie życzysz, milordzie - powiedziała spokojnie.

- Jestem twoją sługą.

- Zadowolili cię francuski klasztor? - zapytał miłym głosem.

Alys skinęła sztywno głową, ze ściśniętym gardłem.

- Mógłbym cię wysłać do Francji. Mogę zapewnić ci eskortę dla bezpieczeństwa w drodze. Dam ci list polecający do pewnego klasztoru, wyjaśniający, jakie niebezpieczeństwo tutaj ci grozi, wraz z zapewnieniem, że jesteś prawdziwą córką Kościoła

- powiedział stary lord. - Mogę ci dać posag dla klasztoru. Czy to wystarczy, żeby kupić twoją lojalność?

- Jestem twoją wierną sługą - powiedziała cicho. - Ale będę ci

wdzięczna, jeżeli wyślesz mnie za granicę do nowego domu.

Stary lord zmierzył ją spojrzeniem.

- I nie zawiedziesz mnie odtąd. To będzie zapłata za twój wyjazd.

- Cokolwiek rozkażesz. - Alys pochyliła głowę.

- Sądzę, że musisz pozostać dziewicą. Inaczej nie przyjmą cię do klasztoru. Czy Hugo już usiłował się do ciebie dobierać?

- Tak - powiedziała krótko.

- Co mu odpowiedziałaś?

- Nic.

Stary lord parsknął głośnym, ostrym śmiechem.

- Aha, to twój sposób, ty mała sprytna lisico, prawda? Więc on bez wątpienia sądzi, że będzie cię miał. Myślę, że jesteś mi zaprzysiężona bez względu na to, czy podążasz za swoją heretycką wiarą albo za swoimi tajemnymi sztukami, czy też kierujesz się własnym słodkim postępowaniem, które nie jest związane z żadnym z nich, prawda?

- Nie, mój panie - powiedziała miękko, potrząsając głową. - Chcę pójść do klasztoru. Chcę odnowić moje śluby. Zrobię wszystko,
76

co każesz, jeżeli bezpiecznie dostarczysz mnie do jakiegoś klasztoru.

- Czy potrzebujesz ochrony przed moim synem? Alys wolno pokręciła głową.

- Chcę się zobaczyć z moją krewną. Ona mi doradzi. Skinął głową i oparł ją o zagłówek fotela, jakby nagle poczuł się zmęczony. Alys w milczeniu podeszła do drzwi. Z ręką na klamce obejrzała się za siebie. Lord obserwował ją spod przymkniętych powiek.

- Nie otruj go - powiedział ostro. - Żadnych przeklętych wywarów dla stłumienia jego ognia. Potrzebuje syna, więc musi dawać upust swojej żywotności. Powiem, żeby wyładował ją na swojej żonie, kiedy poczuje, że ogarnia go pożądanie. Pod moją opieką nic ci nie grozi. Stawiam sobie za punkt honoru wyprowadzenie cię bezpiecznie poza te mury, gdy tylko

zakończysz tu swoją pracę.

- Kiedy to będzie, milordzie? - zapytała cicho, starając się nie zdradzić podniecenia.

Lord Hugh ziewnął.

- Kiedy uporam się z tym przeklętym małżeństwem, jak sędzę - odparł niedbale. - Kiedy pozbędę się tej jędzy. Mam już przygotowaną nową płodną synową. Potrzebuję cię, żebyś pracowała dla mnie, dotrzymując tajemnicy, aż będę miał przed sobą oczyszczoną drogę. Potem nie będę cię potrzebował. Jeśli dobrze mi się przysłużysz w tej sprawie, zaprowadzę cię za bramę klasztoru.

Alys wciągnęła gwałtownie oddech.

- Dziękuję ci - powiedziała cicho i wyszła z pokoju. Za drzwiami przystanąła na chwilę, oparła się o ścianę i spojrzała przez otwór strzelniczy. Uderzyło ją ostre powietrze niosące chłód z nad wrzosowiska. Po raz pierwszy od miesiąca jej serce przepełniała nadzieja. Była w drodze powrotnej do domu.

Aby pojechać do Bowes, pożyczyła od Elizy Herring tłustego kuca. Stare przekarmione zwierzę było odpowiednie dla jej umiejętności jeździeckich. Siedziała na nim po męsku, a czerwona suknia zwisała po obydwu stronach, zakrywając jej nogi. Obok biegł jeden z zamkowych chłopców na posyłki. Kiedy konik stukał kopytami po brudnej mokrej uliczce, zauważyła, że drzwi się uchylają, a przez szpary obserwują ją ciekawskie oczy. Ktoś rzucił garść kamieni, które pacnęły o ścianę tuż za nią. Pochyliła głowę.

77

Nie miała przyjaciół w tej wsi. Bali się jej jako wiedźmy, a na dodatek obrzucali obelgami, uważając za nową kochankę lorda. Wiejska dziewczyna, która osiągnęła najwyższą pozycję w ich małym świecie.

List pozostawiła w rękach pałacowego sługi, wiedząc, że gdyby nawet ośmielił się złamać pieczęć, i tak nie zrozumiałby łaciny. Rozkazała chłopcu, żeby wrócił do zamku. Będzie bezpieczna,

jadąc sama. Droga z Castleton do Bowes i Penrith wiodła przez suche tereny skrajem wrzosowiska. Alys, patrząc na wzgórza od strony doliny Bowes, widziała bladą wstęgę drogi biegnącą prosto wzdłuż granicznej linii wytyczonej jeszcze przez rzymskich władców, przecinającą kraj ze wschodu na zachód.

Droga była pusta. To była dzika okolica. Podróżnicy zmuszeni tędy przejeżdżać czekali na towarzystwo po drugiej stronie wrzosowiska, we wschodnim Castleton albo zachodnim Penrith. Podróżując razem, mogli się lepiej bronić. Żyły tam dzikie zwierzęta - dziki i wilki - a niektórzy mówili także o niedźwiedziach. W zimie nagle pojawiały się burze śnieżne, a nie było gdzie się schronić. Najgorsze ze wszystkiego były jednak bandy zbójców, oddziały szkockich maruderów, bezczelni, natarczywi żebracy i włóczędzy.

Alys zjechała z drogi i skierowała kuca na wąską ścieżkę wydeptaną przez owce, która biegła z Bowes wzdłuż rzeki Grety, przecinając gęsty las pełen buków, wiązów i dębów. W cieniu drzew cicho przemykały jelenie. Rzeka tutaj była głęboka i rozległa, płynęła wolno szerokim kamienistym korytem. Pod nią, poniżej skalistych progów, płynęła ukryta rzeka, a ogromne podziemne jezioro pełne było ryb, które wołały ciemności. Nawet siedząc na koniu, Alys mogła odczuć ciężar wody pod ziemią, jej powolny, celowy nurt zdążający do tajemniczych jaskiń.

Konik przejechał przez las sapiąc, a potem zaczął się wspinać. Zdążali na zachód, przez położone wysoko ubogie pastwiska, gdzie pasły się owce i trochę kościstych krów, a potem jeszcze wyżej, przez wrzosowiska. Zanim Bowes nawiedziła zaraza, w tej okolicy można było zobaczyć wielu pracujących mężczyzn. Pastwiska były odgródzone od siebie murkami z kamieni. Teraz kamienie się rozsypały, a owce mogły biegać, gdzie chciały. Podczas wiosennej strzyży i zimowego uboju wypalano im znaki na futrze. Każda wieś miała własny znak - ale i tak wszystkie owce należały do lorda Hugh'a.

Rzeka wezbrała w tym miejscu i szybko płynąca woda wystąpiła z brzegów. Zalała łąki, tworząc rozległe bagniska obok swego koryta. Alys jechała wzdłuż rzeki, nasłuchując bulgotania pędzącej wody i śmiała się, kiedy mały konik uskakiwał w bok, napotykać kałuże. W torfiastej wodzie wirowały splątane kawałki gałęzi i chwastów, a u brzegów rzeki bulgotały źródelka, od których dobiegał dźwięk gotującej się w garnku zupy. Nieprzerwanie wyrzucały z siebie brązową wodę, która mieszała się z głównym nurtem.

Nad rozwalonymi kamiennymi murkami kołysały się gałęzie bluszczu, pochylone pod ciężarem smolistoczarnej jagód. Jarzębiny czerwieniały kiśćmi owoców na tle nędznej zimowej trawy, którą upstrzyły małe muchomory, stojące na wątych nóżkach. Alys ścisnęła piętami kucyka, zmuszając go do krótkiego galopu. Siedziała wygodnie w siodle i czuła, jak wiatr zdmuchuje jej kaptur do tyłu.

W polu widzenia pojawiły się szare głazy skalnego mostu. Wezbrana woda cofała się i atakowała kamienie, oblewając je wodą, aż lśniły jak polerowane cynowe garnki. Chata Morach stała na pagórku niczym mała arka, z dala od rozlanych wód.

Alys uniosła się w strzemionach i zawołała:

- Hej, hej! Morach!

I Morach pojawiła się w drzwiach, osłaniając oczy przed niskim, czerwonym zimowym słońcem, kiedy Alys podjeżdżała pod chatę.

- Co się stało? - zapytała bez słowa powitania.

- Mam wolny dzień - powiedziała ostrożnie dziewczyna. - Nie wracam do domu, pozwolono mi tylko na odwiedzin. Muszę z tobą porozmawiać.

Morach popatrzyła na nią badawczo.

- Chodzi o młodego lorda - stwierdziła.

Alys potaknęła, nawet nie pytając, jak Morach to odgadła.

- Aha - odparła. - A stary lord zabronił mi używać ziół do zabicia tego pożądanego.

Morach uniosła brwi.

- Potrzebują spadkobiercy - powiedziała. - Może uwiązałybyś to

zwierzę za bramą; nie chcę, żeby plątało się blisko moich ziół.
Wejdz do środka.

79

Alys przywiązała kuca do gęstego głógowego krzaka rosnącego przy bramie. Uniosła czerwoną suknię, żeby jej nie zabłocić, i weszła do środka.

Zapomniała już, jak tu śmierdzi. Śmietnik i gnojowisko na tyłach domu były od zawietrznej strony, ale obrzydliwie słodki odór odpadków i smród uryny unosił się w całej chacie, sączył przez ściany. Dół kloaczny był tak stary jak sama chałupa i zawsze obrzydliwie cuchnął. Małe ognisko z nasiąkniętego wodą drewna ledwo się tliło, a chatę zasnuwała chmura czarnego dymu. Kiedy Alys weszła do środka, na boki czmychnęła para kur.

Obmurowane palenisko upstrzone było ich zielonkawymi odchodami. Nowe skórzane buciki Alys ślizgały się na wilgotnym klepisku. Niewielka odległość od rozlanej rzeki sprawiała, że powietrze w chacie przesiąknięte było wilgocią i zimne. O zmierzchu mgła zasnuje dolinę wzdłuż rzeki, przeciśnie się pod drzwiami i wsączy przez małe okienko. Alys szczelniej owinęła się nowym płaszczem i usiadła przy ognisku, bez pytania zabierając zydel Morach.

- Przyniosłam ci trochę pieniędzy - powiedziała nagle. - I pełną sakwę jedzenia.

- Ukradzione? - zapytała Morach bez zainteresowania. Alys potrząsnęła głową.

- On mi dał - odparła. - Stary lord. Dał mi też to ubranie.

- Jest bardzo ładne - rzekła Morach. - Wystarczająco dobre dla samej lady Catherine. Równie dobre dla kochanki lorda Hugh'a.

- Oni za taką mnie uważają. Ale on jest stary i był bardzo chory. On jest... - Urwała, jakby ta myśl po raz pierwszy przyszła jej do głowy. - On jest dla mnie dobry, Morach.

Ciemne brwi Morach złączyły się w wyrazie zapytania.

- Więc to po raz pierwszy w jego życiu - powiedziała w zamyśleniu. - Dobry? Jesteś pewna? Może potrzebuje cię do

czegoś? I jest bliski osiągnięcia swojego celu?

Alys zamyśliła się.

- Możliwe - odrzekła. - Nigdy nie znałam człowieka planującego tak daleko. Pomyślał o wszystkim, poczynając od własnego łoża śmierci aż po śmierć syna młodego lorda, który nawet nie został jeszcze poczęty. Ma dla mnie miejsce w swoich planach, chce, żebym pracowała dla niego jako sekretarz,

80

potrzebny mu ktoś, kto dotrzyma tajemnicy, a potem odeśle mnie bezpiecznie do jakiegoś klasztoru, kiedy zakończy swoją pracę.

- Urwała, napotkawszy sceptyczne spojrzenie Morach. - To moja jedyna szansa - powiedziała krótko. - Mówi, że wyśle mnie do Francji, do klasztoru. On jest moją jedyną szansą.

Morach mruknęła coś pod nosem i podeszła do drabiny, nad którą było jej legowisko.

- Postaw wodę na ogniu - powiedziała. - Chcę zaparzyć rumianek. Muszę umyć głowę.

Alys pochyliła się nad paleniskiem i rozdmuchała ogień. Na rozżarzonych drewniakach postawiła mały kociołek. Kiedy woda zaczęła wrzeć, nasypała rumianku i zamieszała. Morach zeszła na dół z kośćmi do przepowiadania przyszłości i napiły się naparu z tego samego wyszczerbionego kubka.

Morach pociągnęła głęboki łyk i zatrzęsła woreczkiem z kośćmi.

- Wybieraj - wyciągnęła go w stronę Alys. Alys zawahała się.

- Wybieraj - powtórzyła kobieta.

- Czy to czary? - zapytała Alys. Nie bała się. Jej niebieskie oczy spoglądały na Morach wyzywająco. - Czy to jest czarna magia, Morach?

Morach wzruszyła ramionami.

- Kto wie? - powiedziała niedbale. - Dla jednego to czarna magia, dla drugiego oferta handlowa czarownicy, dla jeszcze innego szaleństwo głupiej starej baby. Co często jest prawdą. Tyle wiem na ten temat.

Alys na niecierpliwy gest Morach wybrała jedną z rzeźbionych

kości, potem drugą i trzecią. Morach przyjrzała się kościom.

- To Brama - powiedziała. - To twój wybór, to miejsce, gdzie jesteś teraz. Przed tobą leżą trzy drogi. Pierwsza to życie na zamku z jego wygodami i przyjemnościami, niebezpieczeństwami i korzyściami. Druga to życie mniszki, o które będziesz musiała walczyć jak święta, żeby je odzyskać. I wreszcie trzecia to życie tutaj, ubóstwo, brud i gnój. Ale - roześmiała się cicho - niewidzialność. Najważniejsza rzecz dla kobiety, szczególnie gdy jest biedna, a pewnego dnia będzie się musiała zestarzeć. - Przystudiowała drugą kość z wydrapanymi na niej rdzawymi runami.

- Jedność - powiedziała zdziwiona. - Kiedy dokonasz wyboru,
81

masz szansę osiągnięcia jedności umysłu i serca. Otwórz swoje serce na cokolwiek i trzymaj się tego. Jeden cel niech będzie z tobą, jedna myśl, jedna miłość. Czegokolwiek zapragniesz się trzymać: magii, swojego Boga, miłości.

Alys pobladła na twarzy, a oczy pociemniały jej z gniewu.

- Nie chcę go - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Nie chcę miłości, nie chcę namiętności, pożądania. Nie pragnę tego. Chcę wrócić tam, gdzie jest moje miejsce, do klasztoru, gdzie będę wiodła uporządkowane życie. Pragnę spokoju, bezpieczeństwa i odrobiny dobrobytu. To wszystko.

Staruszka zaśmiała się.

- Całkiem skromnie. Niewiele jak dla bękartu z wrzosowiska Bowes, zbiegłej mniszki. Niewielkie pragnienia: spokoju, bezpieczeństwa i dobrobytu. Niezbyt wygórowane żądania!

Alys potrząsnęła głową w geście irytacji.

- Nie rozumiesz! - krzyknęła. - To nie jest wygórowane żądanie! To jest życie dla mnie, coś, do czego jestem przyzwyczajona. To odpowiednie dla mnie miejsce. Zasłużyłam sobie na to. Potrzebuję tego. Świętości i życia w spokoju. Świętości i komfortu.

Morach pokręciła głową i uśmiechnęła się do swoich myśli.

- To rzadka kombinacja - powiedziała cicho. - Świętość i komfort.

Większość świętych dróg jest kamienista.

- Skąd ty o tym możesz wiedzieć? - zapytała Alys, patrząc na nią z gniewem. - Czy podążałaś jakąś drogą z własnego wyboru? Morach przytaknęła.

- Ale ja podążam jedną drogą - przypomniała jej. - I dlatego nazywają mnie mądrą*.

* Wise woman (ang.) - dosłownie: mądra kobieta, ale i czarownica, wiedźma, zielarka (przyp. tłum.).

Właśnie to sugeruje ci run jedności. Wybierz jedną drogę i podążaj nią wiernie.

- A ta ostatnia? - zapytała Alys.

Morach uważnie obejrzała trzecią kość. Przystudiowała dwie puste strony.

- Odyn. Śmierć - powiedziała poważnie i wrzuciła kości z powrotem do woreczka.

- Śmierć! - wykrzyknęła Alys. - Czyja?

82

- Moja - odparła Morach bez wahania. - Starego lorda, młodego Hugona i twoja. Czy sądzisz, że będziesz żyła wiecznie?

- Nie... - wymamrotała Alys. - Ale... czy myślisz, że ona przyjdzie szybko?

- Zawsze przychodzi za szybko - odpowiedziała Morach z nagłym gniewem. - Będziesz miała swoje kilka dni namiętności, a wybór stanie przed tobą, zanim sama zadecydujesz. To zawsze dzieje się za szybko.

Alys niecierpliwie czekała na ciąg dalszy, ale Morach popijała rumianek i nie patrzyła na nią. Alys wyjęła z kieszeni sakiewkę z miedziakami i położyła na kolanach Morach. Stara strąciła ją na klepisko.

- Nie będzie więcej - stwierdziła stanowczo.

- Więc porozmawiaj ze mną - powiedziała Alys. Przez chwilę jej blada twarz skrzywiła się jak do płaczu i znowu wyglądała jak dziecko. - Porozmawiaj ze mną, Morach. Jestem tam jak więzień. Wszyscy z wyjątkiem starego lorda są moimi wrogami.

Morach potrząsnęła głową.

- Uciekniesz? - zapytała z nieznacznym zainteresowaniem.

- Znowu uciekniesz?

- Teraz mam konia - powiedziała Alys, jakby właśnie przyszedł jej do głowy nowy pomysł. - Mam konia i gdybym miała pieniądze... - Brudna stopa Morach nakryła leżącą sakiewkę.

- Musi istnieć jakiś klasztor, który by mnie przyjął! Morach pokręciła przecząco głową.

- Nie słyszałam o niczym takim, jedynie o inspektorach i grzywnach. I o skargach przeciwko klasztorom i opactwom zanoszonym wysoko, aż do samego króla. Twój stary klasztor jest doszczętnie splądrowany. Wyniesiono ławki z kościoła, dachówki, rozebrano nawet część kamiennych murów. Najpierw grabili ludzie lorda Hugona, a później na jego rozkaz resztę zrobili wieśniacy. Z tego co słyszałam, to samo dzieje się na północy i na południu. Część mniszek uciekła przed ludźmi króla do Szkocji i tam mogłabyś spróbować. Ale możesz zginąć, zanim dotrzesz do granicy.

Alys zgodziła się z nią. Wyciągnęła rękę po kubek. Morach naląła naparu i podała jej go.

- Przeciwno tobie jest duch czasów - powiedziała. - Ludzie mieli już dość bogacenia się klasztorów, księży, mnichów

83

i mniszek. Nie wytrzymali ich chciwości. Ludzie chcieli mieć nowych panów albo żadnych. Wybrałaś zły czas, żeby zostać mniszką.

- Zły czas wybrałam na narodziny. - W głosie Alys brzmiała gorycz. - Jestem kobietą, która nie pasuje do swoich czasów.

Morach uśmiechnęła się smutno.

- Ja też nie - powiedziała. - I większość innych. Moim błędem było to, że zgromadziłam więcej, niż mogłam utrzymać. A moim grzechem, że wygrywałam. Więc użyli przeciwko mnie prawa mężczyzn, władzy mężczyzn. Męski sąd, prawo dla mężczyzn. Musiałam szukać schronienia w starej mocy, w starych czarach,

skorzystać z kobiecej siły. - Popatrzyła na Alys bez współczucia. - Twój błąd polega na tym, że nie potrafisz być cierpliwa. Mogłaś mieszkać tu ze mną, nie obawiając się niczego poza łowcą czarownic, ale chciałaś Toma, jego zagrody i jego pól. Potem, kiedy zobaczyłaś coś lepszego, uciekłaś do tego. Myśleli, że Tom umrze z rozpaczyny za tobą. Błagał mnie, żebym wezwała cię do powrotu. Roześmiałam mu się w twarz. Wiedziałam, że już nie powrócisz. Poznałaś coś lepszego. Zapragnęłaś tego. Wiedziałam, że nigdy nie wrócisz tutaj z własnej woli. Zostałabyś tam na zawsze, prawda?

Alys skinęła głową.

- Kochałam matkę Hildebrandę - rzekła. - Zaskarbiłam sobie jej łaski. I ona mnie pokochała, jakbym była jej córką. Wiem, że tak było. Nauczyła mnie czytać i pisać, nauczyła mnie łaciny. Darzyła mnie szczególną troską i miała wobec mnie wielkie plany.

Pracowałam w cichym pokoju, zajmując się ziołami. Pracowałam w lecznicy. Studiowałam dzieła w bibliotece. Nigdy nie musiałam wykonywać żadnej ciężkiej ani brudnej roboty. Byłam ulubienicą ich wszystkich, myłam się codziennie i spałam w miękkim łóżku.

- Spojrzała na Morach. - Miałam to wszystko - powiedziała. - Miłość mojej matki, najprawdziwszą miłość, komfort i świętość.

- Nie odnajdziesz już tego w Anglii. Ale król nie będzie żył wiecznie, może też jakoś się dogada z papieżem. Możliwe, że jego następcy odnowią Kościół. Ale angielskie mniszki nigdy nie przyjmą cię z powrotem.

- Nie będą wiedziały, że uciekłam... - zaczęła Alys.

- Odgadną - powiedziała Morach z naciskiem. - Jesteś jedyną, która tamtej nocy wydostała się z klasztoru. Reszta spłonęła we śnie.

84

Alys zamknęła na chwilę oczy. Poczowała dym i zobaczyła odbłask pomarańczowych płomieni na białej ścianie swojej celi. Jeszcze raz usłyszała ten pojedynczy krzyk, kiedy podwinawszy habit, wybiegała przez bramę, nie troszcząc się o pozostałe, nie dbając o

uratowanie przełożonej, która kochała ją jak córkę i która spała spokojnie, kiedy dym rozsnuwał nad nią szarą zasłonę; kiedy płomienie dotarły do jej puchowego materaca i lnianej pościeli, a potem objęły zmęczone stare ciało.

- Jedyna spośród trzydziestu - powiedziała Morach z ukrywaną dumą. - Jedyna: największy tchórz, najszybsze stopy, największy zdrajca.

Alys spuściła głowę.

- Przestań, Morach. Proszę - wyszeptała. Morach zwilżyła usta łykiem naparu z rumianku.

- Więc co zrobisz? - zapytała. Alys podniosła głowę.

- Nie dam się pokonać; nie zostanę następną brudną starą wiedźmą żyjącą na skraju wrzosowiska. Nie będę dziewczyną szukającą narzeczonego ani sekretarzem starego lorda. Chcę dobrze sypiać i dobrze jadać, ubierać się ładnie i podróżować suchą stopą. Nie chcę wieść życia zwykłej kobiety. Nie wyjdę za jakiegoś gburę, żeby spędzić całe życie na ciężkiej pracy, rodząc co roku dzieci i ryzykując własne życie. Wrócę tak czy inaczej do klasztoru, gdzie jest moje miejsce. Stary lord nie złamie danej mi obietnicy, wyśle mnie do Francji. Jeśli uda mi się zejść z oczu młodemu lordowi Hugonowi i jego złej żonie. A jeżeli zdołam zachować dziewictwo w miejscu, gdzie nie myślą o niczym więcej, jak o łóżku, będę mogła wrócić.

- Potrzebujesz dużo szczęścia i wielkiej mocy, żeby to osiągnąć. Myślę, że jest tylko jeden sposób. - Przerwała.

Alys pochyliła się do przodu.

- Powiedz, jaki.

- Pakt - powiedziała krótko Morach. - Pakt z samym diabłem.

Poproś go, żeby strzegł cię przed młodym lordem, żeby skierował jego spojrzenie w inną stronę. Wiem wystarczająco dużo o czarnej magii, żeby tobą pokierować. Możemy wezwać mistrza ciemności, na pewno przyjdzie do takiej poświęconej małej duszyczki jak ty. Możesz na zawsze zapewnić sobie dobrobyt. To jest twoja droga do spokoju, porządku i bezpieczeństwa. Staniesz się własnością diabła i już nigdy nie będziesz zwyczajną kobietą.

Alys zawahała się przez chwilę, jakby kusiała ją szybka droga do piekła, ale potem opuściła głowę i rozplakała się.

- Ja nie chcę - szlochała rozpaczliwie jak mała dziewczynka. - Nie chcę tego, Morach! Chcę zwykłej drogi. Chcę znaleźć się z powrotem w klasztorze. Chcę odrobiny dobrobytu i trochę wolności! Chcę matki Hildebrandy. Boję się diabła! Boję się łowcy czarownic! Boję się młodego lorda i jego zimnej jak lód żony! Chcę się znaleźć w jakimś bezpiecznym miejscu! Jestem za młoda na takie mroczne decyzje! Nie mam tylu lat, żebym sama mogła zapewnić sobie bezpieczeństwo! Chcę do matki Hildebrandy! Chcę do mojej matki!

Wybuchnęła niepohamowanym szlochem. Ukryła twarz w ramionach i przysunęła się do Morach, jakby zebrała bezgłośnie o przytulenie. Morach zupełnie nie wzruszona podparła rękoma brodę i wpatrywała się w ogień, czekając aż Alys się uspokoi.

- Nic nie grozi ani tobie, ani mnie - powiedziała spokojnie, kiedy Alys przycichła. - Jesteśmy kobietami, które nie postępują tak, jak oczekują po nas mężczyźni. Dla takich jak my nie ma bezpieczeństwa. Ani teraz, ani nigdy.

Alys przestała szlochać, słuchając twardej, zawziętej przemowy. Uspokoila się i osuszyła twarz miękkim wełnianym rękawem. Kawalek gałęzi w ognisku trzasnął i zapłonął żółtym ogniem.

- Powrócę więc do zamku i wykorzystam swoją szansę - postanowiła zrezygnowanym tonem.

Morach pokiwała głową.

- Matka Boska kiedyś mnie wybrała - powiedziała Alys cicho, wyjawiając swój święty sekret. - Dała mi znak. Chociaż bardzo zgrzeszyłam, mam nadzieję i ufam, że zaprowadzi mnie z powrotem do siebie. Zada mi pokutę i udzieli rozgrzeszenia. Nie mogła mnie wybrać po to, żeby patrzeć na moje niepowodzenie. Morach uniosła brwi z zainteresowaniem.

- To zależy, jakiego rodzaju boginią ona jest - zauważyła. - Są takie, które wybierają cię właśnie w tym celu. To je bawi.

- Och! - obruszyła się Alys. - Jesteś poganką i heretyczką, Morach! Tracę czas, rozmawiając z tobą. Wiedźma uśmiechnęła się bez skruchy.

86

- Więc nie rozmawiaj ze mną - powiedziała. - Twoja pani cię wybrała. Będzie cię chroniła, byś mogła wziąć udział w jej grze, cokolwiek to oznacza. Polegaj więc na niej, moja mała święta owieczko! Co ty tutaj robisz, odczytując runy i modląc się o dobrą przyszłość?

- Młody lord jest moim niebezpieczeństwem - rzekła Alys, splatając dłonie. - On może mnie odsunąć od mojej pani. A wtedy będę zgubiona.

- A czy ona nie może go porazić ślepotą, żeby cię uratować? - zapytała sarkastycznie Morach. - Nie może wyciągnąć swojej świętej dłoni, żeby go powstrzymać?

Alys jęknęła.

- Muszę znaleźć sposób, żeby się obronić. On chce się ze mną zabawić. Rozkazał mi przyjść do swojego pokoju dzisiejszej nocy. Jeżeli mnie zgwałci, nigdy nie wrócę do mniszek. A potem mnie porzuci, a jego żona zwróci się przeciwko mnie. Będę miała szczęście, jeśli uniknę zaczepki strażników, kiedy się dowiedzą, że on mnie miał.

Morach roześmiała się.

- Najlepiej ściskaj nogi i wyostrz swoją łacinę - powiedziała. - Módl się do swojej pani i ufaj staremu lordowi. - Przerwała na chwilę. - Jeśli niezupełnie mu ufasz, moja świętoszko, są takie zioła, które mogą sprawić, że będziesz dla niego mniej słodka.

Alys popatrzyła jej prosto w oczy.

- Nie mogę zniszczyć jego namiętności - ostrzegła. - Stary lord mi zabronił i będzie mnie obserwował. Nie mogę podać Hugonowi niczego, żeby zniszczyć jego żądzę.

Morach wstała z podłogi i podeszła do wiązek ziół zwisających na sznurkach z belek stryżku, na którym sypiała.

- To ty masz je stosować - powiedziała. - Zmieszaj je z kleikiem

codziennie rano i wypij, gdy ostygnie. One niszczą pożądanie mężczyzny do kobiety, która to pije.

- A czego byś użyła, żeby zniszczyć pożądanie kobiety? - zapytała ostrożnie dziewczyna.

Morach odwróciła się w jej stronę, a ciemna twarz otoczona grzywą posiwiałych włosów pojaśniała od przekornego zadowolenia.

- Pożądanie kobiety?-zapytała.-Alys, moja mała mniszko, moja cenna dziewico, kimże jest ta lubieżna kobieta? Rozmawialiśmy o młodym lordzie i jego zakusach na święte dziewictwo.

87

- To jest załatwione. Pytałam w imieniu jednej z kobiet z galerii. Morach zdusiła śmiech.

- Będę się musiała z nią spotkać - powiedziała podstępnie. - Ta kobieta jest młoda czy stara? Czy poznała już mężczyznę, czy jest dziewicą? Czy tęskni za jego miłością, jego przywiązaniem, czy też tylko jej ciało tego pragnie? Czy płonie na myśl o jego uściskach, jego wilgoci w sobie, czy marzy o jego dłoniach błądzących po całym ciele?

Alys spłoneła rumieńcem.

- Nie wiem - powiedziała z rozpaczą. - Jeżeli ona jeszcze raz mnie zaczepi, przyprowadzę ją do ciebie.

Morach pokiwała głową, a w jej oczach rozbłysło rozbawienie.

- Zrób tak, śliczna Alys. Koniecznie ją do mnie przyprowadź. Dziewczyna wepchnęła pęczek ziół do kieszeni.

- Coś jeszcze? - zapytała. - Żeby zdusić płomień pożądania u Hugona? Czy mogę zrobić coś jeszcze?

Morach potrząsnęła głową.

- Nie mam innych ziół, ale możesz mi przynieść kilka woskowych świec, kiedy przyjdiesz następnym razem. Wtedy zrobię podobizny ich wszystkich - zaproponowała. - Zrobimy z nich laleczki, które zatańczą, jak będziesz chciała. Zrobimy to, ty i ja.

Oczy Alys rozszerzyły się z przerażenia.

- Nie wolno tego robić! - wykrzyknęła. Morach uśmiechnęła się ponuro i kiwnęła głową.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam - powiedziała. - To potężna magia. Nigdy nie zawodzi, z wyjątkiem...

- Z wyjątkiem czego?

- Czasami oni opacznie rozumieją.

- Co takiego rozumieją opacznie? I kto? - pytała Alys, przysuwając się bliżej.

- Bierziesz te małe figurki i związujesz je głęboką magią.

Rozumiesz?

Alys potaknęła z pobladłą twarzą.

- Rozkazujesz im, żeby poddały się tej więzi. Polecasz im, żeby robiły to, czego sobie życzysz.

Alys ponownie skinęła głową.

88

- Czasami oni opacznie to rozumieją - powiedziała Morach bardzo cicho. - Słyszałam o kobiecie, która rozkazała ukochanemu, żeby powrócił do życia. Zmarł na zarazę, a ona nie mogła się pogodzić z tym, że go utraciła. Zrobiła laleczkę z wosku, kiedy leżał zimny i martwy w pokoju obok, cały pokryty owrzodzonymi rankami. Kiedy przesuwiała laleczkę, żeby chodziła, on również chodził, dokładnie tak, jak rozkazała.

Alys przełknęła głośno.

- Czy polepszyło mu się?

Morach parsknęła cichym, przeraźliwym śmiechem.

- Nie - odparła. - Był martwy i zimny, pokryty wrzodami, oczy miał zmętniałe, a usta sine. Ale chodził za nią, jak rozkazała.

Gdziekolwiek się udała, chodził za nią.

- A dusza? - zapytała Alys. Morach wzruszyła ramionami.

- Kto wie?

- To odrażające! - wykrzyknęła Alys. - To jest czarna magia, Morach! Tak samo nieczysta jak pakt z diabłem. Nie będę się zajmowała magią, mówiłam ci już wcześniej. Kuisz mnie i nie robisz dla mnie nic dobrego.

- Poczekaj, aż będziesz w potrzebie - stwierdziła zjadliwie Morach. - Poczekaj, aż będziesz głodna. Poczekaj, aż będziesz zdesperowana, a będziesz, mój mały aniele, wtedy okaże się, że jesteś bardzo zadowolona z mojej mocy.

Alys nie odpowiedziała.

- Jestem głodna - powiedziała nagle Morach. - Idź, przynieś jedzenie i zjemy kolację. Mam drzewa tylko na jeszcze jedną godzinę. Możesz nazbierać więcej jutro rano.

Alys popatrzyła na nią z urazą.

- Moje ręce stały się miękkie - powiedziała. - A paznokcie mi odrosły i znowu są czyste. Sama sobie przynieś drzewa.

Przyniosłam ci jedzenie i pieniądze, to powinno ci wystarczyć. Stara roześmiała się chrapliwie.

- Więc mała dziewczyna ma też pazurki, co? - zakrakała. - Zatem powiem ci coś: z tyłu za domem mam niezłą stertę drzewa. A teraz idź i przynieś jedzenie.

89

Rozdział Szósty.

W miarę jak mijały listopadowe dni i robiło się coraz zimniej, Alys miała więcej pracy u starego lorda. Stał się bardziej kruchy i męczył się szybko. Kiedy przybywał posłaniec z listami po angielsku lub po łacinie, wzywał Alys, żeby mu je odczytała. Był zbyt słaby, żeby zrobić to samemu. Gdy przychodził Hugo, żeby opowiedzieć o sprawowanych przez siebie sądach albo o sprzeczkach granicznych, czy przynosił wiadomości z szerokiego świata, od Rady Północy albo z samego Londynu, stary lord zawsze miał przy sobie Alys, notującą niekiedy to, co mówił młody lord. Czasami stawała za fotelem i tylko słuchała. Potem, kiedy Hugo odchodził, wywijając swoim ciemnoczerwonym kapeluszem i rzucając jej figlarne spojrzenia, stary lord prosił ją, żeby mu jeszcze raz powtórzyła, co opowiadał syn.

- On mówi tak niewyraźnie! - narzekał. Napięcie panujące pomiędzy starym i młodym lordem stało się teraz dla Alys wyraźnie widoczne. Hugo przejmował władzę; jego byli żołnierze

i służy w zamku. Chciał, żeby rodzina miała większe znaczenie. Zamierzał pojechać do Londynu i zdobyć dla siebie miejsce na dworze. Król był fanfaronem i głupcem - przychylnym dla każdego, kto umiał mu doradzić i zabawić go. Młody lord pragnął miejsca przy stole wielkich. Całym sercem przyjął nową religię. Ojciec Stephen, drugi ambitny młody mężczyzna, był jego przyjacielem. Hugo mówił o budowie nowego domu i opuszczeniu zamku, który był rodową siedzibą, odkąd pierwszy Hugo zwyciężył normandzkich najeźdźców i jako zapłatę otrzymał tytuł lordowski, a następnie zbudował zamek i zaczął rządzić na tych ziemiach. Hugo chciał handlować, pożyczać pieniądze na procent. Chciał płacić tygodniówki w gotówce i wyrzucić wieśniaków z ich niechlujnych chat, żeby powiększyć stada owiec, które powinny mieć obszerniejszy wybieg. Chciał mieć kopalnię węgla i wytapiać żelazo. Chciał, żeby słońce świeciło tylko dla niego. Pragnął ryzyka.

Stary lord wystąpił przeciwko niemu. Rodzina utrzymywała ten zamek w swoich rękach pokolenie po pokoleniu. Najpierw zbudowali pojedynczą okrągłą wieżę otoczoną murem i fosą. Powoli zdobywali lub dokupywali coraz więcej ziemi. Powiększali zamek, dobudowując drugą okrągłą wieżę dla żołnierzy, a potem salę

90

z galerią powyżej, dodając zewnętrzne mury i zewnętrzną fosę, żeby otoczyć zabudowania gospodarcze, drugą studnię, stajnie i wielką strażnicę dla żołnierzy. Spokojnie, prawie bez wstrząsów, żenili się, spiskowali, dziedziczyli i nawet najeżdżali okolice, żeby dodać ziem do majątku, aż granice ich posiadłości sięgnęły Pennies na wschodzie, a na zachodzie niemal dotykały morza. Utrzymywali swoją władzę i dobrobyt dzięki temu, że siedzieli cicho - trzymali się z dala od nienawiści i walk wokół tronu. Lord Hugh, który w ciągu całego życia był tylko kilka razy w Londynie, stał się mistrzem, jeśli chodziło o wymówki. Pojechał na koronację królowej Anny, gdyż bezpieczniej było zaznaczyć

swoją obecność, niż usprawiedliwiać nieobecność. Ubrał się w nie rzucające się w oczy szaty i trzymał na uboczu - prawdziwy obraz prowincjonalnego lojalnego lorda. Głosował przez pełnomocnika, przekupywał i negocjował pisemnie. Kiedy wzywano go na dwór, udawał przewlekłą chorobę, pisał o niebezpiecznych zamieszkach w swoim majątku, a w ostateczności zasłaniał się podeszłym wiekiem. Jednocześnie posyłał królowi jakiś miły prezent, żeby zaskarbić sobie kapryśną monarszą łaskę. Od swoich krewnych na dworze dowiadywał się, kto jest mu życzliwy, a kto ma utracić łaski. Miał szpiegów w królewskich urzędach, którzy dostarczali mu wszelkich wiadomości, jakich potrzebował. W całym kraju byli ludzie, którzy winni mu byli pieniądze i potrzebowali jego łask. Tysiąc mężczyzn nazywało go kuzynem i szukając jego protekcji, płaciło mu informacjami. Siedział jak mądry pająk w sieci zbudowanej z ostrożności i strachu. Reprezentował władzę króla na dzikich północnych ziemiach i miał swoje miejsce w wielkiej Radzie Północy, ale nie zasiadał tam częściej niż raz do roku. Z obawy przed zazdrosnymi oczyma południowców nigdy się zbyt nie afiszował z rodzinnym bogactwem ani władzą. Postępował zgodnie z tradycją swojego ojca i jego dziadka. Żyli na swoich ziemiach, objeżdżali je całymi dniami i nigdy nie opuszczali granic majątku. Sprawowali sądy na własną rękę. Głosili, że takie są królewskie prawa i faworyzowali wybranych przez siebie ludzi.

W roli ponurych tyranów radzili sobie bardzo dobrze.

Ich największymi wrogami byli biskupi i klasztory, zaś teraz księżęta Kościoła walczyli o swoje bogactwa, a możliwe, że i o życie. Stary lord widział, że powoli nadchodzą dobre czasy dla jego syna, a zatem i dla jego nienarodzonego potomka.

91

Wnuk Hugona będzie bogaty w ziemię jak każdy inny lord, ale będzie panował nad większą liczbą ludzi niż inni. Mógł mieć swoje własne małe królestwo. Kto może przewidzieć, jak spotężnieje ich rodzina, jeżeli przeczekają wszystko, Używając

całej swojej ostrożności i mądrości, tak jak robili to od pokoleń? Ale młody lord Hugo nie chciał czekać na rozległe klasztorne ziemie, które mogły przejść na jego własność za jakieś pięć, dziesięć lat. Nie chciał czekać, aż owce zostaną ostrzyżone, na wolno rosnące opłaty dzierżawne i na przyływ rocznych czynszów. Pragnął bogactwa i władzy natychmiast. Jego przyjaciele mieli własne wozy do przewozu towarów, jeden posiadał flotyllę rzecznych statków, inny - kopalnię węgla i odlewnię żelaza. Jeden z nich opowiadał o pływających po oceanach statkach i o cenach towarów przywożonych spoza Europy, z krajów leżących poza znanym światem. Mówił o handlu, o interesach, o pożyczaniu pieniędzy na nowy, korzystny procent. Nigdy nie okazywał ojcu zniecierpliwienia. Alys bała się go teraz bardziej z powodu tej wyrachowanej, niezwyklej dla niego dyskrecji i ostrożności.

- On chce pojechać do Londynu - ostrzegła starego pana.

- Wiem - powiedział. - Trzymam go w cuglach, a on nie będzie tego tolerował w nieskończoność.

Alys skinęła głową.

- Słyszałaś coś więcej? - zapytał. - O jakichś intrygach, planach? Czy nie uważasz, że jego cierpliwość jest już na wyczerpaniu i będzie chciał mnie otruć albo uwięzić daleko stąd?

Nozdrza Alys zadrgały, jakby zwietrzyła w tym pytaniu niebezpieczeństwo.

- Niczego takiego nie słyszałam. Mówiłam tylko, że młody lord niecierpliwi się i chce znaleźć własną drogę w tym świecie. O nic go nie oskarżam.

- Sza - powiedział stary lord niecierpliwie. - Potrzebuję cię, żebyś była gotowa go oskarżyć, Alys. Przebywasz w komnatach mojej synowej, słuchasz plotkowania kobiet. Catherine doskonale wie, że jeśli w ciągu tego roku nie urodzi dziecka, znajdę sposób, żeby się jej pozbyć. Najlepszym rozwiązaniem dla niej byłoby pozbycie się mnie, zanim zdołam to zrobić. Hugo ma bzika na punkcie dworu i Londynu, a ja blokuję mu drogę na południe. Nasłuchuj dla mnie, Alys. Obserwuj dla mnie. Chodź wszędzie, żeby widzieć

i słyszeć wszystko. Nie musisz oskarżać

92

Hugona czy Catherine ani nikogo innego. Masz mi tylko mówić o swoich podejrzeniach: o najmniejszych podejrzeniach.

- Nie mam żadnych - stwierdziła Alys zdecydowanym tonem. - Lady Catherine mówi o twojej śmierci jak o sprawie należącej do odległej przyszłości, nic więcej. Nigdy nie słyszałam, żeby mówiła, iż obawia się rozwodu czy anulowania małżeństwa. Lord Hugo przychodzi do jej pokojów bardzo rzadko. Ja zaś nigdy nie widuję go poza twoją komnatą.

Milczał przez chwilę.

- Nie widzisz Hugona poza moją komnatą? - upewnił się.

Potrząsnęła głową.

- Nie czatuje na ciebie?

- Nie - odparła Alys.

To była prawda. Albo zadziałały zioła Morach, albo stary lord wyraźnie sprecyzował swoje życzenia. Kiedy Alys wracała do zamku z chaty Morach, Hugo mrugnął do niej, ale nigdy nie ponowił żądania, żeby przyszła do jego komnaty. Po tym zdarzeniu schodziła młodemu lordowi z drogi, kiedy tylko mogła, a oczy trzymała spuszczone, kiedy musiała go wyminąć. Ale pewnego zimnego poranka, w pokoju strażników pod prywatną komnatą starego lorda, kiedy schodziła na dół wąskimi schodkami, Hugo czekał u stóp schodów, żeby wejść do góry.

- Zawsze się śpieszysz, Alys - zaczął. Przytrzymał ją mocno za rękaw. - Jak się dziś czuje mój ojciec?

- Dobrze, milordzie - odpowiedziała Alys. Wbiła spojrzenie w kamienne płyty pod jego butami do konnej jazdy. - Spał dobrze, kaszel się uspokoił.

- To przez tę wilgotną pogodę - powiedział Hugo. - Czujesz mgłę nadciągającą znad rzeki, prawda, Alys? Czy nie przenika cię aż do kości?

Alys obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Jego ciemna twarz znalazła się bardzo blisko niej, jakby miał zamiar wysłuchać jej

szeptu.

- Nie skarzę się, milordzie - powiedziała. - A zresztą wiosna szybko nadejdzie.

- Nie. Jeszcze kilka miesięcy - zaprzeczył. - Przed nami jeszcze długie dni ciemności i zimna. - Słowa "ciemności" i "zimna" wyszeptał jak zaproszenie do jego oświetlonego ogniem pokoju.

93

- Nie jest mi zimno - stwierdziła.

- Nie lubisz mnie? - zapytał nagle. Puścił jej rękaw, ujął pod brodę i odwrócił jej twarz ku sobie. - Powiedziałaś mojemu ojcu, że zaprosiłem cię do siebie, a ty nie chciałaś. Nie lubisz mnie, Alys?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się nieruchomo w śnieżnobiały, opadający miękko kołnierz, jakby chciała ostudzić w ten sposób swoją gorączkę.

- Ależ nie, milordzie - zaprzeczyła grzecznie. - To nieprawda.

- Ale nie przyszedłaś do mojego pokoju - zauważył. - I donosisz o wszystkim mojemu ojcu. Powiedział mi, żebym trzymał się od ciebie z daleka. Wiedziałaś o tym?

Delikatnie przytrzymał ją za brodę. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie; śmiał się.

- Nie wiedziałam.

- Więc mnie lubisz? - dopytywał się. Z trudnością powstrzymywał się od wesołości wobec absurdalności tej sytuacji. Alys również czuła, jak wzbiera w niej śmiech.

- To nie jest moje miejsce, mój panie, obojętnie, czy cię lubię czy nie - powiedziała. Broda pod jego palcami zadrgała od tłumionego śmiechu.

Hugo przestał się śmiać, nadal jednak trzymał jedną rękę pod jej brodą, a drugą powiódł delikatnie wzdłuż policzka, aż do kącika ust. Alys zamarła. Przysunął się bliżej. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć roześmianej czulej twarzy przysuwającej się coraz bliżej. Zawahał się jakiegoś ćwierć cala od jej warg.

- Ale ja cię lubię, Alys - powiedział miękko. - A mój ojciec nie

będzie żył wiecznie. I myślę, że poczujesz zimno, kiedy ponownie znajdziesz się na wrzosowisku w Bowes.

Dziewczyna nie odzywała się. Na twarzy czuła ciepło jego oddechu. Jego wargi były blisko. Nie mogła się uchylić przed jego pocałunkiem, biernie czekała z uniesioną twarzą, zaciskając coraz bardziej oczy. Wtem poczuła, że cofa ręce i odsuwa się od niej. Otworzyła oczy i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Wszystko w swoim czasie, Alys - powiedział miłym głosem i szybko wbiegł na kręte schody wieży prowadzące do pokoju jego ojca.

Nikt ich nie widział, nikt ich nie słyszał. Jednak lady Catherine wiedziała. Kiedy Alys została wezwana do komnaty kobiet,

94

lady skinęła na nią, żeby usiadła na zydlu obok niej. Mogła dzięki temu obserwować twarz dziewczyny podczas rozmowy.

- Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie - zauważyła. - Czy masz jakąś rodzinę poza tą starą szaloną kobietą na wrzosowiskach?

- Nie - powiedziała Alys. - Z wyjątkiem tych w Penrith - poprawiła się.

Lady Catherine skinęła głową.

- Nie masz żadnego narzeczonego? Nikogo nie kochasz?

- pytała dociekliwie. Pozostałe kobiety zamilkły i słuchały.

Alys uśmiechnęła się, ale westchnęła cichutko, żeby wyrazić żal.

- Nie. Teraz nie. Kiedyś miałam narzeczonego. - Popatrzyła na panią Allingham. - Pani musi go znać. Tom, hodowca owiec. Ale nie miałam posagu i wyjechałam do Penrith, a on poślubił inną dziewczynę.

- Może będziemy mogli cię wyposażyć i wydać za mąż - rzuciła lekkim tonem Catherine. - Tutejsze życie jest dla ciebie nudne, żaden mężczyzna cię tu nie zobaczy i nigdy nic się nie dzieje.

Najodpowiedniejsze dla nas są kobiety zameżne albo wdowy czy narzeczone; dziewczyna taka jak ty powinna mieć męża i rodzić dzieci.

Alys poczuła, że otwiera się przed nią pułapka.

- Bardzo jesteś łaskawa, milady - powiedziała z ociąganiem.
- Zatem załatwione! - zawołała lady z entuzjazmem, głosem równie miłym jak diament tnący szkło. - Poproszę mojego pana Hugona, żeby rozejrzał się wśród żołnierzy za dobrym mężem dla ciebie, a ja osobiście dam ci posag.
- Nie mogę wyjść za mąż - powiedziała nagle Alys. - Nie mogę będąc mężatką zachować swoich zdolności.
- Jakże to? - zapytała lady Catherine, otwierając oczy bardzo szeroko. - Nie musisz być dziewczicą, żeby uzdrawiać, jeżeli tylko nie zajmujesz się magią. Nie mam racji?
- Nie używam magii - powiedziała Alys. - Jestem tylko zielarką. Ale nie mogłabym wykonywać swojej pracy, gdybym należała do jakiegoś mężczyzny. To pochłania czas i jest męczące. Moja krewna żyje samotnie.
- Ale ona jest wdową - wtrąciła pani Allingham, za co została nagrodzona uśmiechem aprobaty lady Catherine.

95

- Więc możesz wyjść za mąż i nadal zachować swoje zdolności - triumfowała lady Catherine. - Jesteś nieśmiała, Alys, to wszystko. Ale obiecuję ci, że poszukamy ci młodego przystojnego męża, który będzie się o ciebie troszczył i obchodził z tobą łagodnie. Eliza Herring i Margery zachichotały, zasłaniając usta rękami. Ruth, która najbardziej z nich wszystkich bała się lady Catherine, milczała. Pochyliła się niżej nad pracą i szyła zawzięcie.
 - Nie podziękujesz mi? - zapytała lady. Jej głos zabrzmiał czysto, ale pod jego powierzchnią, jak podziemna rzeka, płynął prąd ostatecznej groźby. - Nie dziękujesz mi za to, że ofiarowuję ci posag? I że poszukam ci dobrego człowieka na męża?
 - Tak. Naprawdę jestem wdzięczna - powiedziała Alys ze szczerem, uczciwym uśmiechem. - Bardzo jestem ci wdzięczna. Naprawdę, moja pani.
- Lady Catherine zmieniła temat. Rozmowa zeszła na ostatnie plotki z Londynu. Lady dostała list od swojej dalekiej krewnej z południa, która pisała o królu i jego rosnącej oziębłości wobec

młodej Anny Boleyn, jego nowej żony, mimo że urodziła mu dziecko. Alys, która obwiniała króla i tę jego kochankę, która udawała królową, za wszystkie swe kłopoty, przywołała na twarz wymuszony uśmiech. Miała nadzieję, że lady Catherine przestała już bawić myśl o torturowaniu jej obietnicą małżeństwa.

- A ta nowa nie była niczym więcej, jak tylko pokojówką w sypialni poprzedniej królowej, kiedy wpadła królowi w oko - wtrąciła się nietaktownie Eliza Herring. - Pomyślcie tylko! Jednego dnia służy królowej, a następnego sama zostaje królową!

- A ta, na którą on teraz spogląda, lady Jane Seymour, służywała im obydwu! - dodała Margery. - Poprzedniej królowej, mam na myśli tę fałszywą, a teraz królowej Annie.

- Warto byłoby zostać na dworze taką damą pokojową - rozmarzyła się Eliza. - Pomyślcie, jak wysoko można zajść! Lady Catherine pokiwała głową, ale jej twarz pozostała obojętna. Spojrzała na Alys, jakby chciała ją ostrzec. Alys opuściła głowę i pilnie szyła.

- To są londyńskie obyczaje - powiedziała lady Catherine z nieznaczną groźbą. - I co jest dobre i odpowiednie dla króla, nie zawsze przystoi jego poddanym.

96

- Oczywiście, że nie! - oświadczyła Margery z oburzeniem. - Oprócz tego jeśli królowa będzie miała synów, on ją zatrzyma! Żaden król nie pozbedzie się żony, która da mu syna! Tylko bezpłodne żony są traktowane w taki sposób!

Twarc Catherine pobladła z gniewu.

- Miałam na myśli... - wybąkała Margery.

- Małżeństwo króla zostało anulowane, ponieważ Katarzyna Aragońska była żoną jego brata - powiedziała lodowato Catherine.

- To był jedyny powód, a wy wszystkie przysięgałyście, że będziecie wierne potomkowi króla z prawego łoża i że jego małżeństwo z królową Anną jest prawomocne.

Kobiety nisko opuściły głowy.

- Każda rozmowa na temat rozwodu króla jest zdradą
 - stwierdziła z naciskiem Catherine. - Nie może być żadnego rozwodu. Pierwsze małżeństwo króla było nieważne i zawarte wbrew prawu boskiemu. Nie ma żadnego porównania.
 - Porównania z czym? - zapytała niebezpiecznym tonem Eliza. Szare oczy Catherine zmierzyły ją z góry na dół.
 - Nie ma porównania między waszą pozycją a pozycją służącej w domu królowej - powiedziała złośliwie. - Żadna z was nie jest dość wysoko urodzona, żeby ubierać się w purpurę, jakkolwiek Alys wolno używać pożyczonego stroju. Mam nadzieję, że żadna z was nie ośmieli się występować przeciwko prawu naturalnemu, nadanemu przez Boga. Alys chyba nie ma nadziei na zobaczenie siebie w purpurze? Na poślubienie lorda?
- Kobiety zaśmiały się nerwowym, posłusznym chórkiem.
- Do kogo należała ta suknia, Alys? - zapytała mściwie Catherine.
 - Powiedziano mi, że należała do kobiety o imieniu Meg - odrzekła Alys, przelękając głośno ślinę.
 - A czy wiesz, Alys, kim ona była? - indagowała Catherine. Alys uniosła głowę znad szycia.
 - Nałożnicą lorda Hugh'a - powiedziała cicho. Catherine przytaknęła.
 - Myślę, że ja wolałabym się raczej ubierać na brązowo, niż puszyć się pożyczonymi kolorami - powiedziała. - Wolałabym raczej nosić uczciwy brąz niż suknię dziwki, która zmarła na kiłę.
- 97

Alys zacisnęła zęby.

- Lord Hugh kazał mi nosić tę suknię. Nie mam innej. - Zerknęła na lady Catherine. - Mam nadzieję, że nie uraziłam cię, milady. Nie ośmieliłabym się sprzeciwić lordowi Hughowi.

Catherine skinęła głową.

- Bardzo dobrze - powiedziała. - Bardzo dobrze. Ale byłoby lepiej, gdybyś razem z pożyczoną suknią nie pożyczowała obyczajów jej poprzedniej właścicielki.

Alys napotkała twarde, podejrzliwe spojrzenie Catherine.

- Jestem uczciwą dziewczyną - powiedziała. - Nie dziwką. I tak pozostanie.

Od tamtej rozmowy jeszcze bardziej starała się unikać spotkania z młodym lordem. Kiedy wchodziła do pokoju jego ojca, od razu siadała w kącie, w cieniu. Odłożyła wiśniowoczerwoną suknię, którą podarował jej stary lord i zapytała go, czy nie mogłaby wziąć ze skrzyni innej. Po otrzymaniu zgody wybrała ciemnoniebieską, tak ciemną, że niemal czarną, a do tego czarny fartuch, którym ścisnęła się mocno jak pasem. Była na nią za duża i sięgała wysoko pod brodę, ukrywając wypukłości mocno ściągniętych piersi. Pogrzebała jeszcze w skrzyni i znalazła staromodny wysoki czepiec, który wyszedł z mody razem z poprzednią królową, fałszywą królową Katarzyną. Alys wcisnęła odrastające włosy pod czarny kapturek i dokładnie je poupiła. Potem wciągnęła nań czepiec i związała go pod brodą. Był cięższy niż kwef i było jej pod nim goręcej z powodu odrastających włosów, ale przypominał Alys okalający twarz kornet, który nosiła tak długo.

- Wyglądasz jak mniszka - powiedział lord. A kiedy dostrzegł jej spłaszczone spojrzenie, dodał: - Przecież jesteś bezpieczna. Teraz wyglądasz jak kobieta, która próbuje być niewidzialna. Przed kim się ukrywasz, Alys? Przed lady Catherine? Hugonem?

- Tamta suknia była brudna - skłamała. - Musiałam ją oddać do prania. I czas, żebym nosiła czepiec.

Lord Hugh uniósł brwi.

- Możesz sobie wybrać z tej skrzyni, co zechcesz - powiedział. - I powiedz Davidowi, żeby pokazał ci drugą skrzynię. Możesz się przebierać w co chcesz, dopóki tu mieszkasz. Kiedy odejdziesz, suknie muszą zostać.

98

- Dziękuję - powiedziała Alys cicho. - Czy to nie jest niewłaściwe, żebym się ubierała w purpurę, milordzie? Czy tylko żona właściciela ziemskiego może się tak ubierać?

Lord Hugh parsknął śmiechem.

- Ja ustalam prawo na tych ziemiach. Prawem jest to, co ja powiem. To, co mówią kobiety, nie ma znaczenia.

Zamek przygotowywał się do uczyty bożonarodzeniowej, a nieświadome niczego indyki i gęsi połykały więcej niż zwykle jedzenia. Starego lorda coraz częściej męczył kaszel, nie dając mu spać po nocach, toteż w dzień był zmęczony i rozdrażniony. Alys wychodziła o świcie, kiedy leżał jeszcze szron, żeby nazbierać świeżych ziół w małym ogródku przed kuchennymi drzwiami. Pewnego dnia zderzyła się z jakimś mężczyzną otulonym grubym płaszczem, który właśnie wchodził.

Wyciągnął rękę i przytrzymał ją, żeby się nie przewróciła. Kiedy ją dotknął, wiedziała, że to Hugo.

- Przestraszyłem cię - dostrzegła jego uśmiech w cieniu kaptura. Wciągnął ją z powrotem do ciepłej kuchni. Na podłodze i na ławkach przed paleniskiem spali służący. Hugo kopnął dwóch z nich stopą obutą w wysokie buty i na pół śpiący usunęli mu się z drogi. Przyciągnął do rozżarzonych polan dwa zydle i na jednym posadził Alys.

- Jesteś przemarznięta - powiedział. Ujął jej dłoń. Końce palców miała sine.

- Zbierałam zioła, na których był szron - powiedziała. - Twojemu ojcu się pogorszyło. Bardziej kaszle.

Chwycił jej zimne ręce i rozgrzał w swoich ciepłych dłoniach. W miarę jak wracało jej czucie w zdrętwiałych palcach, zaczęła odczuwać ból. Wyszarpnęła je i zaczęła nimi wymachiwać. Hugo roześmiał się miękko i pochylił się, żeby ponownie je złapać.

- Całą noc byłem poza domem - powiedział. Mówił szeptem, aby żaden rozbudzony sługa nie mógł go słyszeć. - Czy chcesz wiedzieć, co robiłem?

Potrząsnęła lekko głową i odwróciła wzrok od jego twarzy.

Wpatrzyła się w ogień.

- Spotkałem się z przyjaciółmi, którzy myślą podobnie jak ja - powiedział. - Jeden z nich jest synem właściciela ziemskiego.

Bogaty człowiek, chociaż nie z wysokiego rodu. Jeszcze inny jest synem kupca. Wszyscy jesteśmy młodzi, wszyscy chcemy

z nowych czasów, które nadchodzą. Wszystkich nas powstrzymują ojcowie.

Alys uniosła się, chcąc wstać. Hugo posadził ją z powrotem na stołku, przytrzymując obydwoma rękami za kaptur.

- Posłuchaj mnie - powiedział miękko. - Zobacz, jak ci ufam.

Alys odwróciła twarz, ale on jej nie puścił.

- Jeden z moich przyjaciół ma plan, jak odsunąć ojca. Chce ogłosić, że oszalał, zabrać mu ziemie i bogactwa. Matka zgodziła się popierać jego plany, żona również. Nikczemny sposób potraktowania własnego ojca, prawda, Alys?

Alys nie odpowiedziała. Hugo widział, jak jej twarz zaróżowiła się od ognia, ale skóra wokół oczu pozostała biała. Wiedział, że się boi.

- Nie zrobiłbym tego, Alys, chociaż pokusa jest bardzo silna - powiedział. - Ale ojciec stoi mi na drodze, rozumiesz? Gdyby nie jego rozkazy, byłbym teraz w Londynie, a nie tutaj. Gdyby nie planował zatrzymania ziemi z posagu Catherine, uwolniłbym się od niej. Gdyby jego ambicją nie było pozostawanie w ukryciu, zachowanie spokoju za wszelką cenę, byłbym na dworze króla. Moje życie uległoby zmianie. Powiększyłbym majątek dzięki ogromnym zyskom. Czy rozumiesz, jak bardzo jestem cierpliwy, Alys?

Ponownie zagryzła wargi. Hugo trzymał jej dłonie w swoich.

- Twoja szansa nadejdzie, kiedy Bóg zechce - powiedziała, jakby oczekiwał odpowiedzi. - Musisz być cierpliwy, mój panie.

Pochylił się do przodu i przysunął, tak że jego twarz znalazła się tuż przy niej.

- A jeżeli nie będę cierpliwy? - zapytał. - Jeżeli nie będę cierpliwy i znajdę sobie kogoś do pomocy? Gdyby mój ojciec zachorował i nikt nie potrafił go wyleczyć? Gdyby umarł? Gdybym rozszedł się z żoną? Gdybym się jej pozbył i poszukał kobiety, której mogę zaufać; która zajmie się zamkiem, kiedy ja wyjadę? Kobiety, która

byłaby moja, wiernie dbałaby o moje interesy. Kobiety, która może na mnie polegać. Która byłaby moimi oczami i uszami. Która, jak ty, słucha i patrzy, i powtarza wszystko mojemu ojcu. Alys nie mogła się poruszyć. Jego szept hipnotyzował ją, zwabiał w pułapkę, której nie przewidziała.

100

- Muszę być wolna - powiedziała cichym głosem, w którym zabrzmiała tęsknota.

- Czym cię skuszę, Alys? - zapytał cicho. - Bogactwem i władzą?

- Zobaczył, że jej oczy pociemniały jak z pożądania.

- I przyjemnością - mówił dalej. - Noce i długie dni przyjemności doznawanej ze mną?

Alys gwałtownie szarpnęła się do tyłu, jakby oblał jej twarz zimną wodą. Uwolniła rękę.

- Muszę iść - powiedziała szybko.

Wstał, kiedy się ruszyła, chwycił ją w pasie i przycisnął do siebie. Poszukał jej ust. Alys odrzuciła głowę i poczuła, jak wargi rozchylają się jej same.

Wtedy ją puścił i cofnął się krok do tyłu.

- Idź teraz - powiedział. Ciemne oczy pojaśniały złośliwie.

- Możesz teraz odejść, Alys. Ale nauczysz się, kto jest twoim panem, nieprawdaż? Już nie możesz się chować za moim ojcem.

Miałem wiele dziewczek i wiem, jak to się zaczyna. Już mnie pragniesz, chociaż jeszcze niezupełnie zdajesz sobie z tego sprawę. Złapałaś przynętę, jak łosoś podczas wiosennych roztopów. Możesz sobie płynąć i płynąć, a ja i tak w końcu będę cię miał. Będiesz o mnie śniła, będziesz mnie pragnęła. I w końcu przyjdiesz, będziesz błagała, żebym cię dotknął. -

Uśmiechnął się, widząc jej pobladłą twarz. - A wtedy będę dla ciebie delikatny

- powiedział. - I cała będziesz moja. I nigdy już nie będziesz wolna.

Alys odwróciła się i chwiejnym krokiem ruszyła do drzwi.

- Teraz wpadłaś na dobre - powiedział cicho do siebie, kiedy

otwarła drzwi i pobiegła w kierunku wielkiej sali. - Wpadłaś, moja Alys.

Przez dwanaście nocy Alys leżała bezsennie, oczekując, aż z zimową powolnością nadejdzie światło brzasku. Przez dwanaście dni poruszała się jak we śnie, wykonując prace dla starego lorda, pisząc, co rozkazał, sens słów nie docierał jednak do jej świadomości. Zbierała zioła dla niego i gotowała albo ucierała, zgodnie z ich leczniczą mocą. Przesiadywała w komnacie lady Catherine, potakiwała i uśmiechała się, kiedy kobiety próbowały z nią rozmawiać.

Przez dwanaście dni brnęła rzeką ciemności i chaosu. Nigdy bardziej nie tęskniła do spokoju u matki Hildebrandy. Nigdy tak rozpaczliwie

101

nie tęskniła do tych prostych dni o ustalonym porządku. Przez dwanaście dni Alys błąkała się wokół zamku jak duch. A kiedy słyszała trzaśnięcie drzwi i wesoły gwizd Hugona, drżała jak w malarii.

Była przy zamkowej bramie, kiedy wracał z polowania. Zgubił czapkę, wiatr zdmuchnął mu ją na wrzosowisku, twarz rozjaśniała mu radość. Kiedy ją dojrzał, zeskoczył z konia, a cugle cisnął jednemu ze swoich ludzi.

- Upolowałem dla ciebie wspaniały obiad, Alys - powiedział wesoło. - Dzika. Nafaszerują go, a głowę złożę ci u stóp! Będiesz jadła ciemne pieczone mięso z chrupiącymi skwarkami na miodzie! Moja Alys!

Alys poszperała w swoim koszyku.

- Ja poszczę - powiedziała bardzo cicho. - Dzisiaj jest dzień świętego Andrzeja, milordzie. Nie jem dzisiaj mięsa.

Zaśmiał się niedbale, jakby wszystko to było całkiem nieistotne.

- Bzdury! - wykrzyknął. - Alys, Alys, nie trzymaj się kurczowo starych obyczajów, które dla nikogo już nic nie znaczą! Jedz ryby, kiedy chcesz! Jedz mięso, kiedy jesteś głodna! Nie każ mi się uganiać cały dzień za dzikiem, a potem nie odwracaj się do mnie

tyłem i nie mów, że nie będziesz ze mną jadła!

Alys poczuła, jak drżą jej ręce. Zaciśnęła je mocniej na koszyku.

- Musisz mi wybaczyć - powiedziała. - Ja...

Za nimi rozległ się jakiś turkot, jakby ktoś przejeżdżał wozem przez wąską bramę. Hugo chwycił jej głowę w dłonie. Oparła się plecami o mur, pozwoliła mu przytulić się całym ciepłym ciałem. Fartuch spełniał funkcję zbroi, wysoki czepiec - hełmu. Ale kiedy Hugo przycisnął ją mocniej, poczuła jego gorące ciało przez ubranie. Czowała świeży zapach odzieży i ostry męski zapach jego potu. Jego kolana naciskały na jej nogi, grubo watomane pludry ocierały się o jej łono. Było to tak intymne, jakby leżeli nadzy w łóżku.

- Nie tęsknisz, żeby tego zakosztować, Alys? - zapytał. Jego głos zabrzmiał miękko w jej uchu. - Nie marzysz o tym, żeby się przekonać, jak to smakuje? Wszystkie te zabronione dobre rzeczy? Chcę cię nauczyć, Alys, jak łamać niektóre reguły. Jak łamać reguły i zakosztować rozkoszy teraz, kiedy jesteś młoda, godna pożądania i gorąca.

102

I Alys w cieniu bramy, przytulona całym ciałem do jego ciepłego ciała, z szeptem pokusy w uszach, zwróciła ku niemu twarz, zamknęła oczy i poznała swoje pożądanie.

Lekko, jak muśnięcie płomienia świecy, dotknął jej rozchylnych ust i zajrzał w zachwyconą twarz Alys ciemnymi, roześmianymi oczami.

- Przez wszystkie te noce sypiałem samotnie - powiedział. - Wiesz, gdzie jest mój pokój, w okrągłej wieży, nad komnatą ojca. Kiedy tylko zechcesz, proszę cię, Alys. Zostaw mojego ojca i wejdź wyżej, zamiast zbiegać na dół do tych głupich kobiet. Wejdź wyżej, a dam ci coś więcej niż pocałunek w bramie, więcej niż potrafisz sobie wyobrazić.

Alys otworzyła oczy zamglone podnieceniem.

Hugo przywołał na twarz swój złośliwy, lekceważący uśmiech.

- Przyjdiesz dziś w nocy? - zapytał. - Mam rozpalić ogień,

podgrzać wino i czekać na ciebie?

- Tak - powiedziała.

Kiwnął głową, jakby ostatecznie dobili korzystnego targu, i odszedł.

Tego wieczoru Alys jadła dzika, kiedy podano go na stół kobiet. Hugo obejrzał się za siebie i dostrzegła jego nieprzenikniony uśmiezek. Wiedziała, że jest zgubiona. Teraz ani zioła, ani ostrzeżenia starego lorda nie powstrzymają Hugona. I nie ma mocy, która powstrzymałaby ją.

- Co się z tobą dzieje, Alys? - zapytała Eliza z szorstką dobroduszością. - Jesteś biała jak prześcieradło, nie jadasz obiadów od niemal dwóch tygodni, budzisz się rano przed wszystkimi, a dzisiaj zachowujesz się tak, jakbyś była głucha.

- Jestem chora - głos Alys zabrzmiał gorzko i ostro.

- Więc lepiej wylecz się sama - powiedziała Eliza ze śmiechem. - Co z ciebie za zielarka, jeżeli nie potrafisz się wyleczyć?

Alys kiwnęła głową.

- Tak zrobię - powiedziała, jakby w końcu podjęła decyzję. - Wyleczę się.

Tej nocy Alys poczuła, jak jej skóra płonie w blasku księżyca. Wiedziała, że księżyc będzie oświetlał jej drogę do pokoju Hugona przez dwadzieścia osrebrzonych otworów strzelniczych. Wiedziała, że będzie leżał nagi w łóżku, oczekując na nią. Wstała i poszła do galerii lady Catherine. Otworzyła skrzynkę z nowymi woskowymi świecami. Wzięła trzy. Owinęła je w płótno, związała mocno

103

i zapieczętowała sznurek. Następnego ranka posłała zawiniątko jednym z zamkowych wozów do chaty Morach, mówiąc, że to podarunek dla starszej pani. Nie przesłała żadnej wiadomości - nie było takiej potrzeby.

W wigilię uczty Bożego Narodzenia jedna z pomocy kuchennych wbiegła po kamiennych schodkach do okrągłej wieży, żeby powiadomić Alys, że jakaś stara kobieta pyta o nią przy kupieckiej

bramie. Alys skłoniła się przed starym lordem i zapytała, czy pozwoli, żeby poszła i zobaczyła się z Morach.

- Tak - powiedział. Oddychał z trudem, był to jeden z jego złych dni. Siedział otulony grubym płaszczem przed rozpalonym paleniskiem, a jednak nie czuł ciepła. - Wracaj szybko - powiedział.

Alys zarzuciła czarny płaszcz i przemknęła po schodach jak cień. W pokoju straży nie było nikogo poza jednym żołnierzem, który drzemał. Alys przeszła przez wielką salę, mijając mężczyzn rozciągniętych na ławkach, odsypiających poobiednie piwo, przemierzyła westybul dla służby i weszła do kuchni.

W paleniskach płonął ogień, a w powietrzu unosił się wciąż zapach pieczonego mięsa i uczy. Podłoga została zamieciona po południowym posiłku i w kącie piętrzyła się sterta splamionych krwią trocin i śmieci, oczekująca na wyniesienie. Kucharze podjedli sobie nieźle po nakarmieniu biesiadników. Kuchcikowie opróżnili dzban z winem i teraz drzemali po kątach. Tylko pomocnik kucharki, rozebrany do bielizny, monotonicznie kręcił rożnem. Piekł mięso na kolację. Popatrzył na Alys, kiedy uniosła suknię, żeby jej nie zabłocić.

Wyszła do kuchennego ogrodu. Porządnie utrzymane grządki znajdowały się po jednej stronie ścieżki, po drugiej rosły zioła, a wszystko to ogrodzone było starannie przyciętym żywopłotem. W wieży, która panowała nad wewnętrznym zamkiem, byli strażnicy. Kiedy przechodziła, obrzucili ją grubiańskimi uwagami. Ale żaden jej nie tknął. Wszyscy doskonale wiedzieli, że jest pod ochroną lorda. Przeszła przez most przerzucony nad wielką fosą wypełnioną stojącą wodą i przez zewnętrzny dziedziniec, gdzie w bladym popołudniowym słońcu drzemała mała zagroda, a na jednej z jabłoni śpiewał kos. Były tam ule i chlewy, gdakały kury wydziobujące coś z ziemi, pasło się kilka kóz i para krów z cielakiem. Stały tam szopy, w których przechowywano warzywa i siano, była też stodoła i walące się, na pół zrujnowane zabudowania gospodarcze.

Alys wiedziała dzięki swojej pracy dla lorda Hugh'a, że nigdy nie zostaną naprawione. Zbyt kosztowne było prowadzenie gospodarstwa wewnątrz zamkowych murów. W każdym razie obecnie nic nie groziło włóściom starego lorda. Szkocka armia nigdy nie zapuszczała się tak daleko na południe, zaś bandy maruderów zagrażały podróżnym na pustych drogach, lecz nie solidnie postawionym domostwom, nie samemu wielkiemu lordowi Hughowi.

Alys szła przez podwórzec gospodarczy w kierunku wielkiej bramy, gdzie groźnie zwisała opuszczona krata, a most zwodzony leżał przerzucony nad ciemną wodą zewnętrznej fosy. Brama była zamknięta, ale w masywnych belkach wycięto małe drzwi. Na straży stało jedynie dwóch żołnierzy, ale przez otwarte drzwi strażnicy obserwowali ich jakiś oficer. W okolicy mógł panować spokój, ale młody lord nigdy nie zaniedbywał środków ostrożności i oczekiwał po żołnierzach, że dobrze zasłużą na wypłacane im pieniądze. Jeden z żołnierzy uchylił przed Alys drzwi. Schyliła głowę i nagle znalazła się w oślepiającym blasku zimowego słońca. Kiedy wyszła z cienia zamku, poczuła się wolna.

Morach czekała na nią, jeszcze brudniejsza i bardziej przygarbiona. Na tle potężnego zamku wyglądała na mniejszą niż przy własnym ognisku.

- Przyniosłam je - powiedziała bez słowa powitania. - Co się stało, że zmieniłaś zdanie?

Alys wzięła Morach pod ramię i odciągnęła ją od zamku. Wzdłuż głównej ulicy miasta ustawiono stragany, na których sprzedawano owoce, warzywa, mięso, ryby, jaja, wielkie blade sery z gospodarstw mlecznych w Cotherstone. Kilku wędrownych handlarzy ustawiło swoje kramy z różnorodnymi kolorowymi towarami - od wstążek po cynowe naczynia - i wykrzykiwało do przechodniów, żeby kupowali świąteczne cudeńka dla narzeczonych lub żon. Alys zauważyła Davida; przechadzał się wzdłuż straganów, wskazywał i wybierał najlepsze towary.

Właśnie dawał znak służącemu, który szedł za nim, żeby zapłacił. Kupował bardzo niewiele. Wolał, żeby dostarczano mu towary prosto z gospodarstw należących do jego pana. Ci rolnicy nie mogli ustanawiać własnych cen i wszystko, czego żądał lord, było traktowane jako część należnej mu daniny.

Poprowadziła Morach dalej, w dół wzgórza, mijając stragany i szczebioczące kobiety. Tam usiadły na murku z kamieni,
105

który zaznaczał granicę czyjegoś pastwiska i patrzyły z góry na dolinę, gdzie nad głazami u stóp zamkowego urwiska przelewała się spieniona rzeka.

- Robisz się coraz piękniejsza - powiedziała Morach bez zamiaru pochwały. Poklepała Alys po twarzy brudną ręką. - Nie pasuje ci czarny - powiedziała. - Ale ten czepiec sprawia, że wyglądasz jak kobieta, nie jak dziecko.

Alys przytaknęła.

- I jesteś czysta - powiedziała Morach. - Wyglądasz jak lady. Wypełniła ci się twarz, prezentujesz się dobrze. - Odsunęła się trochę, żeby się lepiej przyjrzeć. - Piersi masz większe i ładniejszą twarz. I nową suknię.

Alys kiwnęła głową.

- Jesteś za ładna, żeby zniknąć, nawet w tej ciemnej sukni i w tym czepcu wielkim jak dom. Czy kleik się skończył? A może złapało go to twoje spojrzenie pomimo kleiku?

- Nie wiem - powiedziała Alys. - Myślę, że on przemawia do mnie za pomocą diabelskich sztuczek. Wie, że go nie chcę i wie, że jego żona obserwuje mnie jak sowa polująca na mysz. Bawi się mną. Gdzie indziej daje upust swoim żądzom. Ale diabeł, którego ma w sobie, zmusza go, by igrał ze mną.

Morach wzruszyła ramionami.

- Czasami można odwrócić namiętność, ale nie okrucieństwo czy igraszki! - Ponownie wzruszyła ramionami. - Bawi się, gdzie chce i kiedy chce - zakończyła. - Będziesz musiała to ścierpieć.

- Chodzi nie tylko o niego - powiedziała Alys. - Ta zimna jędra,

jego żona, mówi, że da mi posag i wyda za mąż. Myślałam, że to tylko ostrzeżenie, bym się trzymała z dala od jej przekłętogo męża, ale jedna z jej kobiet, Eliza, jest żoną żołnierza. I ona mówi, że lady Catherine powiedziała jednemu z oficerów, że szuka dla mnie męża.

- Nie może tego zrobić bez zgody starego lorda - powiedziała Morach, głośno myśląc.

- Nie - zgodziła się Alys. - Ale jeżeli powiedzą żołnierzowi, że będą z nas dobrzy narzeczeni, a lady Catherine zapłaci posag, a potem urządzi to tak, żebyśmy zostali sami...

- ...wtedy zostaniesz zgwałcona i możesz zajść w ciążę albo zarazić się syfilisem i stracisz swoją szansę - dokończyła stara z krzywym uśmiechem.

106

- Jest jeszcze gorzej - wyznała żałośnie Alys. - On opowiada mi o swoich planach i ambicjach. Kusi mnie, żebym pomogła mu je spełnić. Uwodzi mnie, kiedy patrzę na niego.

- Aby zaspokoić żądze? - zapytała Morach.

- Nie wiem! -wybuchnęła Alys. - Z powodu żądzy, okrucieństwa albo czegoś gorszego.

- Gorszego?

Alys pochyliła się i wyszeptała Morach do ucha:

- A jeżeli chce mnie wykorzystać w swoich planach przeciwko staremu lordowi? Przekupić mnie? A jeżeli chce, żebym szpiegowała starego lorda, żebym kopiowała jego listy? Jeżeli chce mnie użyć jako pionka w swojej grze przeciw staremu lordowi?

- Nie potrafisz powiedzieć mu "nie"? - zapytała Morach wzdychając. - Powiedz staremu lordowi, co on zamierza, i schroń się pod jego opiekę.

Alys popatrzyła na nią z wściekłością. Morach zmierzyła badawczo jej bladą, napiętą twarz i oczy wypełnione nowym wyrazem, jakby jakiegoś głodu.

- Więc cię złapał i jesteś gotowa mu się oddać! - powiedziała z

nagłym zrozumieniem. Wybuchnęła chrapliwym śmiechem. - Pragniesz go! Moja mała mniszko! Sama pogrążasz się w piekle, pożądając go! Więc ta twoja Matka Boska nie ochroniła cię przed gorącym między nogami! Twój Bóg mimo wszystko nie ma na to lekarstwa!

Alys potwierdziła niechętnie.

- Pragnę go - powiedziała z goryczą. - Teraz to wiem. Bałam się, że tak się stanie, kiedy przyszłam do ciebie po zioła. Ale myślałam, że jeżeli uda mi się odsunąć te myśli, będę bezpieczna. Potem sądziłam, że zachorowałam na jakąś chorobę, płonęłam z gorąca. Nie mogłam spać. Nie mogłam jeść. Kiedy go widzę, czuję się tak, jakbym miała zemdleć. Jeśli go nie widzę, jestem chora aż do głębi duszy z tęsknoty. Znalazłam się w pułapce, Morach. Przeklinam go, usidlił mnie.

Morach zagwizdała cicho, jakby wzywała burzę.

- Więc go bierz - powiedziała krótko. - To powinno uleczyć twoją gorączkę. Tak mówią. Weź go, jak bierze się butelkę wina, opij się nim, aż będziesz miała dosyć, a potem nigdy więcej go nie dotykaj. Mogę ci pokazać sposób, żeby nie zająć z nim w ciąży. Bierz go i zaspokój swój głód. Dlaczego nie?

107

- Ponieważ jestem oblubienicą Chrystusa - wycedziła Alys przez zaciśnięte zęby. - Nie mogę tego spróbować raz czy dwa ani sto razy. Jestem mniszką. Nie powinnam nawet patrzeć na niego. Nie powinnam przebywać w tym świecie. To jest powodem. A teraz, kiedy popatrzyłam na niego i poznałam go, pragnę go bardziej niż życia. Ale wciąż jestem oblubienicą Chrystusa i Hugo musi mnie zostawić w spokoju. Ty, Morach, bardzo łatwo zapominasz.

Zapomniałaś o moich ślubach. Ale ja nie!

Stara skrzywiła się, nie okazując żadnej skruchy.

- Więc co zrobisz?

- Nie mam do niego zaufania i boję się zazdrości jego żony - powiedziała Alys. - Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby uzyskać trochę władzy w tej sieci, którą rozciągają. Gdziekolwiek się

zwrócić, wszędzie wpadam w pułapkę, a oni się mną bawią, każde z nich, jakbym była wiejskim głupkiem.

Morach skinęła głową.

- Oni się mną posługują - mówiła dalej Alys cichym, urażonym głosem. - Stary lord ma we mnie jedyne przyjaciela i prawdziwego sojusznika. Mówi, że ma mnie w garści, bo mogę być oskarżona o herezję, ponieważ boję się ujawnienia, że byłam mniszka. Młody lord chce mnie przekupić przeciwko ojcu, a na dodatek pożąda mnie albo chce się mną okrutnie pobawić. A lady Catherine odda mnie gwałcicielowi, aby mnie ukarać za zdobycie zaufania starego lorda i za to, że wpadłam w oko młodemu. Muszę mieć nad tym wszystkim jakąś władzę, Morach. Jestem jak bezbronne niemowlę wśród wilków.

Morach przytaknęła jej.

- Potrzebujesz kobiecej mocy tak jak ja kiedyś - powiedziała. - Twój Chrystus nie zapewni ci bezpieczeństwa. Nie teraz. Nie przeciwko prawdziwemu niebezpieczeństwu i pożądaniu mężczyzn. Potrzebujesz innej mocy. Starej mocy. Mocy starej bogini.

Alys kiwnęła głową.

- Nie mam wyboru - powiedziała. Wydało jej się, że otaczające ją zimne powietrze zupełnie znieruchomiało. - Nie mam wyboru - powtórzyła. - Doszłam tak daleko i teraz jestem w pułapce bez wyjścia. Muszę użyć jakiegokolwiek mocy. Daj mi te rzeczy.

108

Morach rozejrzała się dokoła. Na łąkach nie było nikogo, a za nimi kłębił się hałaśliwy targ. Rozwinęła płócienne zawiniątko i Alys westchnęła, kiedy zobaczyła jego zawartość.

Przed nią leżały trzy perfekcyjnie wykonane figurki. Trzy doskonale uchwycone podobizny, równie dobre jak rzeźby w kaplicy. Powiewna suknia lady Catherine i jej zimna, ostra twarz zostały tak precyzyjnie wyrzeźbione w wosku, że figurka przypominała białą kameę. Suknia była zadarta, a nogi rozłożone. Morach zadrapała wosk, żeby stworzyć iluzję włosów na łonie.

Sama pochwa była nieproporcjonalnie głęboką dziurą, zrobioną rozgrzaną szpilką.

- Są dopasowani! - powiedziała Morach z gardłowym śmiechem.

Pokazała Alys figurkę młodego lorda Hugona. Wyrzeźbiła jego twarz z tym twardym spojrzeniem, którego Alys i wszyscy na zamku się obawiali. Ale wokół oczu były ślady zmarszczek, wskazujących na to, że Hugo jest także skłonny do śmiechu.

Morach wymodelowała mu bardzo duży penis. - Chciałby mieć takiego dużego! - wykrztusiła. Wzięła dwie woskowe laleczki i pokazała Alys, jak się łączą. - To odwróci jego pożądanie od ciebie i skieruje na nią - powiedziała z satysfakcją. - Będziesz bezpieczna, kiedy włożysz je w ten sposób.

Ostatnią lalką był stary lord.

- Teraz jest chudszy - zauważyła ze smutkiem Alys. - Chudszy i wygląda starzej.

- Nie widziałam go od bardzo dawna - stwierdziła Morach. - Możesz go przerobić, jak chcesz. Użyj ciepłego noża i palców. Ale bądź ostrożna.

Alys popatrzyła na trzy małe statuetki z niesmakiem. Rozłączyła lorda Hugona i lady Catherine i zawięła na powrót w płótno.

- Ostrożna? - zapytała.

- Kiedy raz je wyrzeźbisz i uczynisz z nich modele żyjących, cokolwiek potem zrobisz z nimi, zdarzy się naprawdę -

powiedziała cicho Morach. - Jeśli zechcesz zmiękczyć serce starego lorda, wytnij trochę wosku z piersi, wymodeluj z tego serce, ogrzej je, aż się roztopi i wlej z powrotem do dziury.

Następnego ranka będzie czuły jak kobieta dla nowo narodzonego dziecka.

Ciemne oczy Alys rozszerzyły się.

- Czy to dotyczy wszystkich? - zapytała. - Czy mogę sprawić, że lady Catherine zachoruje, jeżeli wbiję jej szpilkę w brzuch?

109

Albo sprawię, że młody lord stanie się impotentem, gdy zmiękczę jego koguta?

- Tak - rozjaśniła się starucha. - To potężna moc, nieprawdaż? Ale musisz zrobić to sama i wyrazić to, co zamierzasz w nich zmienić. I -jak cię ostrzegałam - oni mogą zrobić to, co każesz, aż za dobrze. Mogą... źle to zrozumieć.

Nad zimową łąką zapadła cisza. Alys spotkała spojrzenie Morach.

- Muszę to zrobić - postanowiła. - Nie będę bezpieczna bez jakiejś magii.

- A takie jest zaklęcie - powiedziała Morach. Przysunęła usta do ucha Alys i wyrecytowała jakieś nonsensowne słowa: łacińskie, greckie, parę francuskich i trochę źle akcentowanych, przekręconych angielskich. Powtórzyła je kilka razy, aż Alys powiedziała, że zna je na pamięć.

- I musisz wziąć coś od każdego z nich - powiedziała. - Coś, co jest blisko nich: kawałek włosów, paznokcia, skóry. Wetknij to w tę część lalki, skąd pochodzi. Kawałek paznokcia w palec, włos w głowę, a skórę tam skąd ją odcięto. Wtedy będziesz miała swoją lalkę i swoją moc.

- Czy robiłaś to kiedykolwiek? - zapytała Alys.

- Nie - odrzekła zdecydowanie Morach. - Nie było takiej potrzeby. Przychodziły do mnie kobiety z prośbą, żebym zmiękczyła serca ich mężów, ale łatwiej tego dokonać ziołami dodanymi do obiadu niż z woskowymi świecami. Był u mnie ktoś, kto prosił o śmierć innego człowieka, ale nie zrobiłam tego. Ryzyko jest zbyt wielkie. Zawsze sądziłam, że zbyt ryzykowne jest robienie tych figurek...

- Dlaczego więc robiłaś to teraz? - zapytała ją Alys wprost.

Morach spojrzała na jej gładką twarz i powiedziała:

- Nie wiesz dlaczego? Mimo całej twojej nauki i wszystkich planów nadal jesteś ignorantką.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Alys wzruszyła ramionami.

Morach położyła brudną dłoń na czystej ręce Alys.

- Zrobiłam to dla ciebie - powiedziała opryskliwie - zrobiłam to, żeby dać ci szansę, żeby pomóc ci zdobyć to, czego pragniesz, żeby ochronić cię przed zgwałceniem przez żołnierza albo młodego lorda, a może przez nich obydwu. Nie obchodzą mnie

twoje marzenia o klasztorze, ale obchodzisz mnie ty.

Wychowałam cię jak własną córkę. Nie chciałabym zobaczyć, jak leżysz pod mężczyzną, którego nic nie obchodzisz. Alys popatrzyła na starą twarz o ostrych rysach.

- Dziękuję ci - powiedziała. Spojrzała uważnie w ciemne oczy. - Dziękuję - powtórzyła.

- A jeśli obróci się to przeciwko tobie - w głosie staruszki brzmiało wyzwanie - jeśli znajdą je albo dowiedzą się o tych czarach, to nie chcę, żeby padło moje imię. Powiesz im wtedy, że wyrzeźbiłaś je sama, że to był twój pomysł. Taki jest warunek. Zrobiłam je, ale nie chcę brać na siebie odpowiedzialności. Jeżeli kiedykolwiek cię przyłapią, powiesz im, że należą do ciebie. Chcę umrzeć we własnym łóżku.

Chwila czułości, która przez chwilę zapanowała pomiędzy dwiema kobietami, natychmiast minęła.

- Obiecuję - powiedziała Alys. Na twarzy Morach dostrzegła niedowierzanie. - Obiecuję - powtórzyła. - Składam ci uroczystą przysięgę. Jeśli ktokolwiek je znajdzie, powiem, że zrobiłam je sama i sama ich używałam.

- Przysięgnij na twój honor, na starą ksienię i na twojego Boga - upierała się Morach. - Przysięgnij, że powiesz, że należą do ciebie - domagała się, widząc wahanie Alys. - Przysięgnij albo zabiorę je z powrotem.

Alys potrząsnęła głową.

- Jeśli ktoś je znajdzie, i tak będę zgubiona - powiedziała. - Samo posiadanie ich wystarczy, żeby mnie powieszono.

Morach skinęła głową.

- Wrzuć je do fosy po drodze do domu, jeśli zmienisz zamiar. Wiedz, że jeśli korzystasz z magii, musisz za to zapłacić. Za wszystko się płaci. Twoją ceną jest przysięga. Przysięgnij na swojego Boga.

Alys spojrzała zdesperowana na jej twarz.

- Nie rozumiesz? - zapytała. - Nie wiesz? Nie mogę należeć do

Boga! Mój Pan Jezus i Jego Matka odwrócili się ode mnie. Uciekłam od nich, kiedy zostawiłam za sobą klasztor. Miałam nadzieję, że mnie nie opuszczą, ale mimo wszystkich wysiłków nie utrzymałam ich przy sobie. Modliłam się godzinami, kiedy mieszkałam z tobą, Morach, odgadując, kiedy są właściwe pory. Ale oni w zamku są bliscy zostania protestantami, heretykami, i nie mogę się modlić. A więc Matka Boska mnie opuściła.

111

I dlatego czuję pożądanie do młodego lorda, a teraz wkładam ręce w czarną magię.

- Straciłaś swojego Boga? - zapytała Morach z zainteresowaniem. Alys potaknęła.

- Nie mogę na niego przysięgać. Oddaliłam się od jego łaski - roześmiała się gorzko. - Równie dobrze mogę przysiąc na twojego.

Morach skwapliwie to podchwyciła.

- Zrób to. Połóż swoją dłoń na mojej i powtarzaj: Przysięgam na Czarnego Mistrza i wszystkie jego sługi, i na pełną moc jego magii, że przejmuję te lalki w posiadanie. Chciałam ich, mam je i przyznaję się do nich.

Alys wzruszyła ramionami i ponownie roześmiała się gorzkim śmiechem, na pół płaczliwym. Położyła swoją szczupłą białą dłoń na dłoni Marach i powtórzyła przysięgę.

Kiedy skończyła, Morach nakryła jej dłoń i przytrzymała.

- Teraz jesteś jego - powiedziała wolno. - Teraz go wezwałaś. Musisz się nauczyć tego, co on umie. Alys, musisz poznać swojego mistrza.

Alys poczuła lekkie dreszcze w tym jasnym zimowym słońcu.

- Jestem jego dopóty, dopóki nie wrócę do klasztoru. Będę mu winna moją duszę. Jestem przeklęta; dopóki nie uda mi się wrócić do klasztoru.

Morach parsknęła niemiłym śmiechem i zerwała się na nogi.

- Wesółych świąt - powiedziała. - Idę pozbierać świąteczne podarunki od sąsiadów. Powinni być hojni tego roku. Zaraza

omineła Boves i trzymała się od nas z dala.

- Wesółych świąt - odpowiedziała Alys i sięgnęła do kieszeni. - Proszę - powiedziała, podając jej srebrną trzypensówkę. - Mój lord dał mi całą garść na świąteczne drobiazgi. Weź to, Morach, i kup sobie butlę pitnego miodu.

Morach odsunęła rękę z monetą.

- Nie wezmę dziś niczego od ciebie oprócz przysięgi - powiedziała. - Nic oprócz twojej uroczystej przysięgi, że jeśli znajdą te laleczki, powiesz, że to twoja robota.

- Obiecuję! - zniecierpliwiła się Alys. - Już ci obiecałam.

Przysięgam na samego diabła!

Morach uspokoiła się.

112

- Zatem to wystarczy - powiedziała. Zarzuciła szal na głowę i ruszyła w stronę miasta.

Rozdział Siódmy.

W zamku świętowano Boże Narodzenie wystawnymi obiadami, które rozpoczęły się w pierwszy dzień świąt i ciągnęły aż do wczesnego zimowego zmierzchu dwunastego dnia. Występowali pieśniarze, tancerki i trupa ciemnoskórych żonglerów, którzy potrafili chodzić na rękach tak samo dobrze jak na nogach i toczyli się przez salę, przeskakując z dłoni na stopy tak szybko, że wyglądali jak jakieś ludzkie bestie - coś budzącego odrazę. Był tam człowiek z koniem, który potrafił tańczyć na tylnych nogach i przepowiadał przyszłość, wystukując "tak" albo "nie" kopytem. Drugiego dnia sprowadzono niedźwiedzicę i zmusiwszy do wypicia wina, kazano jej tańczyć wokół sali, podczas gdy młody mężczyzna brykał dokoła niej - zawsze dbając o to, żeby trzymać się z dala od jej ogromnych łap o ostrych pazurach. Kiedy znudził im się taniec niedźwiedzicy, zdjęli jej kaganiec i wypuścili na nią psy. Dla trzech z nich walka skończyła się śmiercią. Wtedy Hugo zawołał, żeby przestali. Alys zauważyła, że zmartwiła go utrata jednego z psów, jasnobrazowego ogara.

Niedźwiedzica parsknęła ze złości, a jej właściciel karmił ją

chlebem umoczonym w pszczelim miodzie i poił bardzo mocnym miodem pitnym. Po kilku minutach zrobiła się śpiąca i ocieżała, więc mógł z powrotem założyć jej kaganiec i wyprowadził z sali. Byli tacy, którzy chcieli ją zabić dla zabawy, kiedy była śpiąca i osłabiona. Hugo, którego podniecało to, że jest niebezpieczna i że tak szybko potrafi atakować, byłby pozwolił na to, ale stary lord pokręcił głową. Alys stała za jego fotelem.

- Żal ci jej? Wspaniałej niedźwiedzicy? - zapytała. Uśmiechnął się swoim ostrym uśmieszkiem.

- Tylko trochę. Ale właściciel sprzedaje jej występy bardzo drogo. Gdybyśmy ją zabili, kosztowałoby nas to wiele sztuk złota. - Obdarzył Alys swoim wszechwiedzącym spojrzeniem. - Zanim zajrzesz w serce mężczyzny, mała Alys, zawsze sprawdź jego sakiewkę. Ja w ten sposób podejmuję większość decyzji!

113

Następnego dnia młodzi mężczyźni wyjechali na polowanie i Hugo wrócił z żywym jeleniem, któremu powiązano nogi. Uwolnili go w wielkiej sali, gdzie - cały przerażony - wskoczył na stół. Ślizgał się po wypolerowanej powierzchni, w panicznym strachu rozglądając się wokół za drogą ucieczki, a ludzie wrzeszczeli z uciechy. Alys spojrzała w jego przerażone, błyszczące czarne oczy, kiedy biegał od jednego rogu sali do drugiego. Zobaczyła białe krople potu na rdzawej sierści, kiedy poszturchiwali go, żeby biegł w kierunku podium, gdzie stary lord mógłby zanurzyć myśliwski nóż w jego sercu. Kiedy ugodził zwierzę i wytrysnęła krew, kobiety rozkrzyczały się z radości. Alys patrzyła, jak jeleń pada, a jego czarne kopytka szukają oparcia jeszcze po śmierci.

Rankiem dwunastego dnia odbył się mały turniej. David rozkazał cieślom zbudować prowizoryczne podium na zamkowych polach. Postawiono tam namiot z materiału w pasy dla starego lorda, żeby mógł wygodnie siedzieć i obserwować potyczki. Catherine usiadła obok niego. Ubrana była w nową świąteczną żółtą suknię, która jaśniała w ostrym zimowym słońcu. Alys, w swoim

ciemnoniebieskim stroju, usiadła na stołku po jego lewej ręce, żeby liczyć uderzenia każdego z jeźdźców.

Hugo w swojej zbroi wydawał się ogromny. Wyglądał na podekscytowanego. Jego lewe ramię powiększone było nieproporcjonalnie przez olbrzymi, nabity mosiężnymi ćwiekami płat wymodelowanej blachy, który kończył się wielką żelazną rękawicą. Prawe ramię i bark pokrywała łuska nachodzących na siebie połączonych blach, pozwalająca mu na swobodne manewrowanie kopią. Piersi i brzuch osłaniały gładko polerowane płyty, profilowane tak, żeby osłabić każde uderzenie. Również nogi okryte miał zbroją. Podszedł sztywno i niezgrabnie do swojego konia, wielkiego bojowego deresza zakutego w stal od głowy do ogona, tak że tylko błyszczące podekscytowane oczy o białych obwódkach były widoczne spod naczółka.

- Czy to niebezpieczne? - zapytała Alys starego lorda. Kiwnął głową z uśmiechem.

- Może być niebezpieczne - powiedział.

Po przeciwnej stronie czekał przeciwnik Hugona. Catherine pochyliła się mocno do przodu, jej oczy błyszczały z podniecenia. Upuściła żółtą chusteczkę. Konie natychmiast ruszyły do przodu, a jeźdźcy zaparli się w strzemionach. Kiedy się zbliżali, kopie poszły w dół, a Alys zamknęła oczy, bojąc się usłyszeć odgłos grotu

114

uderzającego w zbroję. Dobiegł ją grzmot kopyt, a potem konie zatrzymały się. Lord Hugh trącił ją łokciem.

- Bez wyniku - powiedział. - Para chłopców.

W drugim starciu Hugo trafił przeciwnika, w trzecim sam dostał cios w ramię, a w czwartym ugodził kopią okryty metalem brzuch rywala i zrzucił go z konia.

Rozległ się ryk aprobaty obserwującego ich zmagania tłumu i ludzi z miasteczka, którzy tłoczyli się w bramie. Tłum wiwatował, podrzucając czapki i skandując: Hugo! Hugo!

Hugo ściągnął cugle i skierował konia z powrotem w szranki. Nad

jego przeciwnikiem pochylali się ludzie i ktoś zdejmował mu hełm.

- Nic ci się nie stało, Stewart?! - zawołał Hugo. - Tylko potłuczenia?

Mężczyzna uniósł rękę.

- Lekkie stuknięcie - powiedział. - Ale pozwolę, żeby ktoś inny wysadził cię z siodła!

Hugo roześmiał się i pogalopował z powrotem na swoje miejsce. Alys wyczuła jego pełen samozadowolenia uśmieszek pod hełmem.

Potyczki trwały aż do późnego popołudnia i dopiero zapadający zmierzch skłonił ich do udania się na spóźniony obiad. Hugo zrzucił zbroję na podłogę wieży i wbiegł spiralnymi schodami w koszuli i pludrach krzycząc, żeby przygotowano mu kąpiel. Potem umył się, ubrał w swój czerwony strój na czas obiadu i usiadł po prawej stronie ojca w wielkiej sali. Pił bardzo dużo. Kiedy lordowie jedli, nad komnatą unosił się monotony szmer rozmów. Lord Hugo rozkazał, by przyniesiono misę z wodą i obmył rękę. Kiedy podano wino z dzikiej róży, z kuchni wmaszerowali lordowie ze Złych Rządów, ubrani w czapki najbliższych służących.

Lord Hugh roześmiał się i zwolnił im miejsce przy swoim stole, przysuwając krzesło do paleniska. Catherine stanęła za nim. Oni zaś rozsiedli się wygodnie, a potem przynieśli brudny fartuch i wręczyli go Hugonowi, rozkazując mu podać sobie wino. Kobiety siedzące u drugiego końca sali krztusiły się ze śmiechu i zmuszały młodego lorda, żeby biegał po całej sali i przyjmował jedno zamówienie po drugim. Młody służący usiadł na krześle lorda i wydawał rozkazy oraz sprawował sądy. Paru mężczyzn zostało oskarżonych

115

o niegodziwe odgrywanie w łóżku roli dziewcząt. "Sędzia" rozkazał, by powiązano ich plecami do siebie i rozłożono na podłodze, żeby sprawdzić, jak długo będzie im się podobała ta

pozycja. Kilka dziewcząt służących oskarżono o folgowanie swym chuciom i zastępowanie mężczyzny w akcie lubieżności. Musiały publicznie rozebrać się do bielizny i do końca uczyty nosić pludry. Żołnierzy oskarżono o kradzież podczas jednego z wypadów do Szkocji, a kucharzy napiętnowano za brud. Czyjąś żonę oskarżono o niewierność. Dziewczynę, która pracowała w zamkowej cukierni, oskarżono o zrzędlivość i musiała siedzieć z ustami przewiazanymi szarfą.

Inna służąca chichocząc wskazywała palcem na jednego służącego za drugim, a ci głośno wyrażali sprzeciw wobec oskarżenia. Mogli się przyznać do winy lub nie, lecz wyrok i tak zapadał, przyjmowany wrzaskami tłumu.

Potem "sędzia" zajął się właścicielami ziemskimi. Dwóch młodych szlachciców oskarżył o lenistwo. Za karę musieli wejść na stołki i zaśpiewać kolędę. Jednemu z kuzynów lorda Hugh'a zarzucono żarłoczność - gdyż wkraadał się do kuchni po obiedzie i zebrał o marcepan. Służącemu, ulubieńcowi Hugona, który zawsze biegał do pokoju straży z jego poleceniami, nadano miano lizusa wkradającego się w pańskie łaski i wysmarowano mu głowę sadzą z komina.

Ludzie bawili się coraz lepiej, a służący mnożyli zuchwalstwa. Ktoś zarzucił purpurową pelerynę na plecy lorda Hugh'a, a ten stanął na krześle i zanosił się śmiechem, przestępując z nogi na nogę. Rozbawiony wskazywał palcem na Hugona, który wygłupiał się na drugim końcu sali, nosząc tacę z dzbanem wina.

- Lubieżność - powiedział poważnie. Sala wybuchnęła gromkim śmiechem. - Folgowanie chuciom - dodał. - Wymienię imiona kobiet, z którymi spałeś.

Znowu rozległy się śmiechy. Przy stoliku Alys zabrzmiały one nerwowo i niepewnie.

Służący, który był lordem uczyty, nie potrafił powiedzieć niczego poza orzeczeniem kary. Stary lord mógłby wymienić każdą z nich jako kochankę Hugona. A Catherine niczego nie zapomniała - nawet jeżeli było to oskarżenie na niby, w czasie zabawy.

- Jak możesz je wszystkie spamiętać?! - wykrzyknął ktoś z końca

sali. - Rok liczy więcej niż trzysta dni! To będą tysiące kobiet!
116

Hugo uśmiechnął się i odrzucił fartuch, żeby pokazać haftowane pludry. Wyprężył się, wywołując okrzyki śmiechu wśród dziewcząt.

- To prawda - powiedział. - Więcej niż dwa tysiące.

- Wymienię imiona kobiet, których nie miał - powiedział szybko służący. - Żeby oszczędzić czasu.

Jego głos utonął w salwach śmiechu. Hugo uklonił się. Nawet stary lord przy palenisku zachichotał. Potem zapanowała cisza. Wszyscy czekali na kolejny żart.

- Jest tylko jedna kobieta, której nie miał - powiedział chłopiec, rozkoszując się żartem. Zatoczył palcem koło i wskazał na Catherine, która stała obok starego lorda. - Jego żona! Lady Catherine!

W sali zapanował niesłychany rozgardiasz, ludzie ryczeli z radości. Kobiety Catherine, siedzące przy stole na podium, zasłaniały sobie usta, żeby stłumić śmiech. Hugo skłonił się ze skruchą i nawet stary lord się roześmiał.

Żołnierze zbili się w gromadkę, a służący porwał purpurową, naszywaną klejnotami pelerynę starego lorda i podrzucił do góry, żeby uczcić swój udany dowcip. Tylko Catherine stała blada z gniewu i nie śmiała się.

- A teraz stary lord! - wykrzyknął ktoś. - Co jemu się zarzuca? Służący wycelował palce w starego lorda.

- Jesteś winny. Bardzo. I z każdym rokiem twoja wina się powiększa - powiedział.

Lord Hugh parsknął śmiechem i czekał na dalszy ciąg zarzutów.

- Iz każdym rokiem, choć możesz coraz mniej, jesteś bardziej winny.

- Zagadka! - ktoś krzyknął. - Zagadka! Jaka jest jego zbrodnia?

- Jaka jest moja zbrodnia? - zapytał Hugh. - Jeżeli co rok mogę coraz mniej, to jak staję się bardziej winny?

- Jesteś winny... starzenia się! - ryknął triumfalnie młodzieniec.

Sala na czele z lordem zanosła się niepowstrzymanym rykiem śmiechu. Pogroził słuźącemu pięścią.

- Lepiej nie pokazuj mi się jutro na oczy - krzyknął. - Bo się przekonasz, czego może dokonać mój stary miecz!

117

Słuźący zachwiał się na krześle, a jego kościste kolana zadrżały w udanym przerażeniu.

- A teraz! - wykrzyknął. - Rozkazuję, by zaczęły się tańce! Zsunął z ramion pelerynę i zostawił ją na wielkim krześle lorda, a następnie podał rękę najbrudniejszemu, najmniejszemu flejtuchowi z kuchni. Pozostali, krztusząc się ze śmiechu, ruszyli za nimi.

Alys pochyliła się ku Elizie.

- Widziałaś jej twarz? - zapytała cicho. Eliza skinęła głową.

- On zachowuje się gorzej niż zeszłego roku - powiedziała. - A już wtedy był impertynencki. Ale taka jest tradycja i nikomu to nie przeszkadza. Stary lord kocha dawne obyczaje, a Hugo nie dba o nie. Za cel żartów zawsze obierają sobie Catherine. Ona nie jest zbyt lubiana, a Hugona wręcz uwielbiają.

Jeden z przebierańców podszedł do stołu dam i położył szorstką rękę na ramieniu Ruth. Pisnęła z dezaprobaty, ale on pociągnął ją za sobą.

- To jest zabawa! - powiedziała uradowana Eliza i pobiegła za Ruth, żeby znaleźć partnera dla siebie. Alys przemknęła jak cień przez salę w swojej ciemnej sukni i stanęła za lordem Hughiem.

- Nie tańczysz, Alys? - zapytał, przekrzykując akordy muzyki i uderzenia bębnów.

- Nie - odparła. Pokiwał głową.

- Stań za moim krzesłem, a nikt cię nie poprosi - powiedział. - To brutalna zabawa, ale lubię ją obserwować. A Hugo... - urwał.

W odległej części sali Hugo klęczał przed jakąś słuźącą z twarzą zakrytą maską kaczora. Catherine niechętnie, z wciąż pobladłą twarzą, tańczyła z jednym z młodych rycerzy.

- Hugo jest warchołem - stwierdził stary lord. - Powinienem był

ożenić go z dziewczyną, która ma ogień pod spódnicą.

Tańce przeciągnęły się aż do nocy. Jakiś młodzieniec śpiewał słodko madrygał, a młoda Cyganka w kącie sali tańczyła dziki, dziwaczny taniec, uderzając w tamburyny. Potem przy ogólnym aplauzie służący wynieśli z kuchni pieczone mięsiwa i podali tace na wszystkie stoły. Było to ostatnie danie, największe podczas tej uczy. Był tam łabędź z uniesioną nad półmiskiem szyją, 118

którego po upieczeniu z powrotem ubrano w pierze, tak że wyglądał jak żywy. Na drugim krańcu pańskiego stołu znalazł się paw, przystrojony piórami z ogona. Dla reszty biesiadników były piersi pieczonych gęsi, indyków, kapłonów i dzikich kaczek. Wszyscy dostali najlepszy biały chleb o chrupiącej złocistej skórce i białym mięszu. Lordowie jedli z niesłabnącym apetytem. Catherine pierwsza oczyściła swój talerz chlebem i wzięła następny kawałek dzikiego łabędzia, chociaż twarz nadal miała bladą i rozgniewaną.

Wniesiono dzbany z winem i następne dania, jedno za drugim. Alys, słaniając się ze zmęczenia, jadła niewiele, ale piła cierpkie czerwone wino przyniesione prosto z zimnych beczek w piwnicy. Była północ, kiedy wniesiono w końcu wyroby cukiernicze. Przed lordem Hughiem postawiono doskonałą marcepanową kopię zamku z jego flagą wetkniętą w okrągłą wieżę. Kobiety wstały od stołu i skupiły się wokół lorda, żeby podziwiać to cukiernicze arcydzieło.

- Zbyt piękny, żeby go pociąć - stwierdziła z zachwytem Eliza. Przed Hugonem postawili miniaturę wiejskiego domu z małym cukrowym jeleniem w otaczającym go parku.

- Moje plany nowego domu! - wykrzyknął Hugo. - Przeklęci służący, wiedzą wszystko, zanim ja sam się dowiem. Zobaczcie, co oni tu zrobili!

- Teraz możesz je porównać - powiedział stary lord ze śmiechem.

- Wiem, gdzie wolałbyś mieszkać!

Hugo spuścił głowę. Zbyt wiele wypił i zjadł, żeby kłócić się z ojcem.

- Wiem, co ty wolisz, panie - powiedział z szacunkiem.
- Ale to jest moja piękna fantazja, moje marzenie.
- Czy potrafisz to zjeść? - zapytał Hugh. Hugo zaśmiał się i w odpowiedzi uniósł swój nóż.
- Kto poczęstuje się kawałkiem mojego domu? - zapytał.
- Moim ładnym domem, który kiedyś naszkicowałem, a potem okazało się, że kuchenne ogary skradły te papiery i skopiowały moje marzenie w cukrze.
- Ja wezmę - powiedziała przymilnie Eliza.
- Możesz poczęstować się dowolnym kawałkiem, Elizo
- powiedział, obdarzając ją uśmiechem. - Błagałabyś, żebym ci pozwolił chociaż polizać, prawda?

119

Eliza zaprotestowała ze śmiechem. Hugo uśmiechnął się do niej, a potem gorącym spojrzeniem obrzucił Alys.

- Alys? - zapytał. - Czy skosztujesz mojej słodkiej zabawki? Potrząsnęła głową i umknęła do stolika kobiet. Kiedy pozostałe wróciły ze swoimi porcjami, Eliza postawiła przed nią kawałek marcepanowego domku.

- Od niego - powiedziała, wskazując głową na krzesło Hugona. - Odciał go dla ciebie przed nosem swojej żony. Otwierają się przed tobą drzwi. Ale grasz w niebezpieczną grę, Alys.

Kiedy uczta dobiegła końca i na stołach pozostały jedynie puste naczynia, zwiędłe owoce i resztki wina, David stanął za krzesłem swego pana i wywoływał jednego mężczyznę po drugim przed jego oblicze. Otrzymywali od starego lorda podarunek albo sakiewkę z pieniędzmi. Hugo usiadł po prawej stronie ojca, czasami pochylając się ku niemu, by szepnąć jakieś słówko. Lady Catherine siedziała po lewej stronie lordów, uśmiechając się beznamietnie. Wymieniała noworoczne prezenty ze swoimi kobietami, ale nie miała niczego ani dla służących, ani dla żołnierzy. Kolejka służących przesuwała się w nieskończoność. Były ich prawie cztery setki. Alys, zmęczona po świątecznych biesiadach i bezsennych dwóch tygodniach przygotowań,

drzemiała przy stole.

- Jakie to nudne - szeptała jej buntowniczo do ucha Eliza. -
Wszędzie rozdaje się podarunki w dzień Nowego Roku. Lord
Hugh jest jedynym, który dwa razy urządza uczyty dla wszystkich,
i to w najgorszej porze roku!

Alys potaknęła na pół przytomnie.

- Napijmy się jeszcze wina! - zaproponowała Eliza. Skinęła ręką
na przechodzącą służącą.

Margery zmarszczyła brwi.

- Upijesz się - powiedziała.

- Nie dbam o to - odparła Eliza. - To ostatni dzień uczyty. Ona nie
będzie nas potrzebowała tej nocy. Ubierze się w najlepszą ze
swoich nocnych koszul i będzie leżała nie śpiąc przez całą noc na
wypadek, gdyby wino wzbudziło żądzę Hugona.

- Cicho - powiedziała Ruth, jak zwykle ostrożna. Eliza
zachichotała i naląła sobie wina z nowego dzbana.

- Może jego świątecznym prezentem dla niej będzie wreszcie
przyzwoite pieprzenie - wyszeptała.

120

Margery i pani Allingham zachichotały jak kuchty. Ruth rzuciła
lękliwe spojrzenie w kierunku ich pani. Alys napiła się ze swojej
szklanicy. Smakowało jej to wino. Dla uczczenia dzisiejszej
biesiady na stole kobiet postawiono szklane pucharki. Alys czuła
pod wargami chłodny dotyk szkła. U Morach piła z glinianych
albo rogowych kubków, a w zamku z cynowych. Jej usta nie
dotykały szkła od czasów klasztornych. Wino miało własny
aromat, nie trąciło źle oczyszczonym metalem. Szkło było jasne,
wysmukłe i dodawało smaku. Alys ponownie się napiła. Wokół
niej unosiło się pijaństwo i barbarzyństwo biesiadnych dni. Nikt
jej nie zaczepiał w tym ciemnym kącie i nie próbował pocałować.
Z nikim nie zatańczyła. Stary lord spoglądał na nią i kiedy jakiś
żołnierz zbliżył się, żeby wziąć ją do tańca, rozkazał mu odejść.
Lady Catherine uśmiechnęła się na to i wróciła do stołu kobiet.

- Na wiosnę zatańczymy na twoim ślubie, Alys - powiedziała

głosem słodkim jak trucizna. Spojrzała w kierunku młodego mężczyzny, który wrócił na swoje miejsce. - To był Peter, jeden z bękartów oficera Hugona. To jego wybrałam dla ciebie. Co sądzisz o tym wyborze?

Alys popatrzyła w tamtym kierunku. Był to przystojny mężczyzna, szczupły, brązowooki i brązowowłosy. Widziała go, gdy wbił swój sztylet w umierającego psa podczas walki z niedźwiedzicą. Widziała go krzyczącego z podniecenia podczas walki kogutów. Pomyślała, jak mógłby wyglądać jej związek na całe życie z tym człowiekiem. Z niebezpiecznymi napadami podniecenia i okrzykami bólu.

- Bardzo dobry, milady - uśmiechnęła się fałszywie do lady Catherine. - Wygląda na dobrego człowieka. Czy stary lord wie o tym?

- Tak - odparła lady Catherine. - Musimy go przekonać, żeby znalazł sobie kogoś odpowiedniego na twoje miejsce, a wtedy będziesz mogła wyjść za mąż. Może to będzie na Wielkanoc.

- To dobrze - powiedziała cicho Alys i spuściła oczy, żeby lady Catherine nie mogła w nich dostrzec sprzeciwu.

Napiła się wina. Przez wszystkie te dni ucztowania i noce pijaństwa czuła, że młody lord ją obserwuje. Lady Catherine robiła to również. Alys przyłożyła zimne szkło do policzka.

Musiała przerwać tę sieć, której nici osnuwali wokół niej wszyscy troje: stary lord, młody lord i ta jędza. Musiała użyć swojej mocy, musiała ożywić te laleczki, żeby tańczyły, jak ona zechce.

121

Jako że było Boże Narodzenie, służące osadziły w stojącym obok kandelabrze nowe woskowe świece. Na stole stał srebrny świecznik. Alys wpatrzyła się w chybotliwe żółte płomyki. Świece wydzielały lekko słodkawy zapach. Były odlane z czystego pszczelego wosku. Wróciło wspomnienie. Skrzywiła się na myśl, że te świece mogły być wykonane przez mniszki z wosku pochodzącego z klasztornych uli.

Eliza ponownie naląła jej wina do pucharka i Alys wypila.

W sakiewce przywiązanej u paska miała trzy woskowe laleczki. Trącały ją lekko przy każdym ruchu. Kusiło ją, żeby wyrzucić je przez okno nad stromym urwiskiem, żeby roztrzaskały się o skały i stoczyły do płynącej w dole rzeki. Gdyby ktoś je przy niej znalazł, groziła jej śmierć. Bała się również ukryć je gdzieś na zamku. Jeszcze nie znalazła w sobie tyle odwagi, żeby zrobić z nich użytek. Trzymała je jak talizman, jako ostateczną broń gotową na wypadek, gdyby nadszedł właściwy czas.

Cierpki smak klarownego wina przenikał ją od środka. Musiałam się upić, pomyślała. Głosy docierały do niej z daleka, a twarze wokół stołu rozmywały się.

- Szkoda, że... - powiedziała.

Eliza i Margery trąciły się łokciami i zachichotały.

- Szkoda, że nie jestem lady Catherine - dokończyła niewyraźnie. Ruth, najspokojniejsza, rzuciła za siebie spojrzenie na obydwu lordów, którzy pod okiem lady Catherine nadal rozdawali podarunki.

- Dlaczego? - zapytała.

- Ponieważ - mówiła wolno Alys. - Ponieważ... - powtórzyła. - Miałabym konia na własność - powiedziała. - I nową suknię, która nie należała wcześniej do nikogo. I mężczyznę...

Eliza i Margery wybuchnęły śmiechem. Nawet Ruth i pani Allingham zachichotały zakrywając usta.

- Mężczyznę, który zostawiłby mnie w spokoju - ciągnęła rozwlekłe. - Mężczyznę, który byłby do mnie przywiązany i który by mnie poślubił, ale takiego, który zostawiłby mnie w spokoju.

- Niezbyt udana będzie z ciebie żona! - powiedziała, śmiejąc się Eliza. - Biedny Peter, niewielki będzie miał z ciebie pożytek, jak sądzę.

Alys nie słuchała jej.

122

- Chcę więcej niż zwyczajne kobiety - powiedziała ze smutkiem. - Chcę o wiele więcej.

Wszystkie kobiety śmiały się teraz otwarcie. Alys w ciężkim

czepcu, który ześlizgnął się z krótkiej grzywy kręconych włosów, z poważną bladą twarzą, wydała im się niesłychanie zabawna. Wpatrywała się niewidzącymi oczyma w świecę. Młody lord Hugo, który szóstym zmysłem wyczuwał Alys, szybkim spojrzeniem obrzucił całą scenę.

- Twój młody sekretarz źle znosi wino - powiedział cicho do ojca. Stary lord również spojrzął za siebie. David odciągnął jednak jego uwagę od Alys, ponieważ następni żołnierze podchodzili po prezenty.

- Powiedz, żeby zaprowadzono ją do jej pokoju - powiedział krótko do młodego lorda. - Zanim zwymiotuje na suknię i okryje się wstydem.

Hugo skinął głową ojcu i odsunął krzesło od stołu. Lady Catherine nie słyszała krótkiej wymiany słów i popatrzyła na niego zdumiona. - Mój ojciec zlecił mi niewielkie zadanie. To zajmie mi tylko chwilę - wyjaśnił i podszedł do stołu kobiet.

- Chodź, Alys - powiedział stanowczo.

Alys spojrzała na niego. Jego twarz na tle oświetlonej świecami sali pokrywał cień. Dostrzegła, że się uśmiecha. Wśród kobiet zapanowało głośnie poruszenie, jak w kurniku, do którego zbliżał się lis.

- Odprowadzę cię do twojego pokoju - powiedział zdecydowanym tonem. - A ty - skinął na Elizę - chodź z nami.

Alys powoli stanęła na nogi. W magiczny sposób podłoga uciekała jej spod nóg. Lord Hugo złapał ją, kiedy zachwiała się niebezpiecznie i wziął na ręce. Skinął znowu na Elizę, która odsunęła gobelin i otworzyła przed nim małe drzwi na tyłach podium. Weszli na korytarz za salą, a potem w górę, po płytkich schodach wiodących do komnat lady Catherine. Eliza szeroko otworzyła drzwi i Hugo wkroczył do krużganka z Alys na rękach.

- Dam ci szylinga za pozostanie tutaj na straży i trzymanie języka za zębami - powiedział krótko do Elizy.

Jej brązowe oczy zrobiły się ogromne jak spodki.

- Tak, milordzie - powiedziała posłusznie.

- A jeśli będziesz na ten temat plotkowała, każę cię wychłostać -

powiedział miłym głosem.

123

Eliza poczuła, jak pod jego spojrzeniem miękną jej kolana.

- Przysięgam, że będę milczała - powiedziała skwapliwie. -
Zrobię dla ciebie wszystko, milordzie.

Skinął na nią, żeby otworzyła drzwi do komnaty kobiet. Ruszyła przodem i uchyliła drzwi. Przeszedł całą galerię, niosąc dziewczynę bez wysiłku. Alys otworzyła oczy i w jasnym świetle księżycy zobaczyła jego twarz. Potem znowu znaleźli się w cieniu. Pchnął drzwi do pokoju kobiet i ułożył ją na sienniku.

Bez pośpiechu wyciągnął szpilki z jej czepca i odłożył go na bok. Alys opadła na poduszki. Twarz miała pobladłą, a oczy zamknięte.
- Czuję się chora - powiedziała.

Przewrócił ją na bok i umiejętnie rozwiązał fartuch i pasek jej sukni, a potem ułożył ją na plecach i ściągnął jej suknię przez głowę. Została w bieliźnie. Opadła z powrotem na siennik z ramionami wyciągniętymi nad głowę i rozsypanymi włosami. Lord Hugo przysiadł na piętach i oglądał ją od małych zabrudzonych stóp aż do rozrzuconych rąk. Alys pochrapywała lekko.

Hugo z lekkim westchnieniem ściągnął pludry i położył się na niej.

Kiedy poczuła na sobie jego ciężar, nagle otworzyła oczy. Już chciał położyć jej dłoń na ustach, żeby zdusić krzyk, ale nieprzytomne, zamglone spojrzenie Alys było ciepłe i zapraszające. Uśmiechała się.

- Witaj, mój kochany - powiedziała tak swobodnie, jakby byli małżeństwem od dwudziestu lat. - Nie teraz. Jestem zbyt śpiąca. Kochaj się ze mną rano.

- Alys?

Roześmiała się ciepłym, ufnym śmiechem kobiety, która wie, że jest gorąco kochana.

- Nie teraz, powiedziałam - powtórzyła. - Jestem zmęczona twoimi zachciankami, i zachciankami twojego syna. Pozwól mi

spać. - Zatrzepotała powiekami i zamknęła oczy. Hugo przyglądał się ceniom, jakie jej rzęsy rzucały na policzki.

- Czy ty mnie znasz? - zapytał zdumiony. Alys uśmiechnęła się.

- Jak nikogo innego - powiedziała. Odsunęła się i przewróciła na bok, ale wyciągnęła do niego rękę. W goście zbyt poufałym, aby był nieświadomy. Kiedy poczuła jego dłoń, przyciągnęła ją do siebie i wcisnęła pomiędzy swoje uda.

124

Hugo poddał się namiętnemu uściskowi jej dłoni i przytulił do niej całym ciałem. Poczul przejmujący ból pożądania, który normalnie zaspokajał szybko i brutalnie za zgodą lub bez zgody kobiety. Ale coś go powstrzymywało przed zrobieniem tego z pograżoną w pijanym śnie Alys.

- Ile masz lat, Alys? - zapytał. - Który jest rok?

- Prawie osiemnaście - wyszeptała przez sen. - A rok mamy 1538. A myślałeś, że który?

Hugo nie odpowiedział, starając się opanować gonitwę myśli.

Alys śniła o przyszłości. Dwa lata do przodu.

- Jak się miewa mój ojciec? - zapytał.

- Zmarł prawie dwanaście miesięcy temu - odpowiedziała nadal śpiąc. - Połóż się spać, Hugo.

Zwróciła się do niego po imieniu!

- A co z lady Catherine? - zapytał.

- Och, daj już spokój! - zażądała. - Nikogo nie można o to obwiniać. Spoczywa w spokoju. W końcu. A jej ziemie odziedziczy mały Hugo. No, śpijże już.

- Mam syna? - dopytywał się młody lord.

Alys westchnęła i przewróciła się na bok. Hugo uniósł się na łokciu i spojrzał w jej twarz. Spała głębokim snem. Łagodnie usunął rękę spomiędzy jej nóg i zobaczył, jak przez jej twarz przebiega wyraz żalu. Potem wcisnęła twarz w poduszkę i zapadła w głęboki sen.

Usiadł, zakrył twarz rękoma i zaczął intensywnie rozmyślać nad tym, co usłyszał. Albo Alys upiła się do nieprzytomności i śniła

swoje dziewczęce fantazje, albo wino wyzwoliło część jej magicznych zdolności i mówiła prawdę. Za dwa lata on zostanie lordem na Castleton. Catherine umrze, a Alys będzie jego kobietą i da mu syna.

Pochylił się nad nią i poruszył pochodnię. Światło rozświetliło mały pokój, padając na doskonały profil Alys.

- Jakiego pięknego syna będziemy mieli! - szepnął. Przypomniał sobie intymny gest, jakim wcisnęła mu rękę pomiędzy swoje nogi i rzucone leniwie życzenie, żeby kochali się rano. I znowu odczuł ból pożądania. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie osiąść jej w czasie snu, bez jej zgody, ale powstrzymał się przed tym.

Po raz pierwszy w życiu Hugo powstrzymał się przed wzięciem kobiety. Odsłoniła przed nim rąbek przyszłości pełnej szczęścia

125

i satysfakcji. Zobaczył kobietę, która była mu równa. Która pożądała go tak, jak on jej pożądał. Kobietę, która stała przy jego boku, która działała razem z nim, która dała mu syna. Pragnął spełnienia tego snu. Chciał tej intymności, chciał wspólnej czułości. A najbardziej pragnął, aby dała mu syna. Roześmiał się cicho. Chciał, żeby nazywała go Hugonem. Chciał, żeby rozkazywała mu, żeby się kochali. Chciał zobaczyć ją zmęczoną swoimi żądaniami dania mu syna, zmęczoną jego namiętnością. Popatrzył na nią. Nie mógłby zrobić niczego, co mogłoby zniszczyć to, co miało między nimi nastąpić. Nie mógł jej zmusić ani przestraszyć. Chciał jej takiej, jaką zobaczył w przyszłości, ufnej i zmysłowej, wesołej. Chciał mocnej kobiety, ufnej we własne siły i we własną moc, zdolnej do rozkazywania mu i potrafiącej rozporządzać własnym życiem.

Przykrył ją kocem. Poruszyła się. Pochylił się i delikatnie ucałował ją w zagłębienie szyi, tuż pod uchem. Zapach jej skóry znowu go podniecił.

- Moja lady Alys - powiedział miękko. Wstał i wyszedł z pokoju. Eliza czaiła się za drzwiami. Jej okrągła twarz pobladła z

podniecenia.

- Wszystko w porządku, milordzie - powiedziała. - Nie chcesz jej teraz?

Hugo obrzucił szybkim spojrzeniem schody wiodące do ogromnej sali pod nimi.

- Podnieś spódnicę - rozkazał. Usta Elizy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Milordzie... - powiedziała, udając, że protestuje. Złapał za jej suknię i jednym brutalnym ruchem zadarł ją aż do pasa. Przycisnął ją do kamiennej ściany i wszedł w nią brutalnie. Eliza krzyknęła z bólu, a on w tej samej chwili nakrył jej dłonią usta i syknął:

- Nie bądź głupia! Chcesz, żeby pół zamku zbiegło się tutaj? Nad jego dłonią wpatrywały się w niego błagalnie oczy Elizy.

Pchnął ją trzy, może cztery razy, potem znieruchomiał z zaciśniętymi rękami. Usta wykrzywił mu spazm zaspokojenia, przypominający gniew.

Eliza westchnęła i zaraz ją uwolnił. Ruszyła prosto przed siebie, potykając się i przytrzymując ręką posiniaczoną szyję.

Niezdarnym ruchem opuściła suknię.

126

Hugo sięgnął do kieszeni i rzucił jej kilka srebrnych monet.

- Masz trzymać język za zębami. O tym również - dodał.

Odwrócił się do niej tyłem i zbiegł po schodach.

Podeszła do drzwi i patrzyła, jak schodzi po stopniach, zatrzymuje się w korytarzu i uśmiecha przed wejściem do wielkiej sali.

Wracał tam, żeby zasiąść obok żony i ojca.

- Niech Bóg cię przeklnie, Hugonie - szepnęła do siebie.

Wzdrygnęła się z rozczarowania i zawróciła do pokoju kobiet.

- Nowa suknia zniszczona. Prawie mnie udusił i wykorzystał za szylinga - powiedziała, użalając się nad sobą. Opadła na swój siennik i popatrzyła na Alys, która wciąż spała, tak jak zostawił ją Hugo.

- I wszystko dlatego, że ta przeklęta wiedźma rzuciła na ciebie urok. Żebyś stracił przy niej swoją męskość - mruknęła.

- Obserwowałam cię, ty syfilityczny bękarcie, jak leżałeś obok niej i wpychałeś jej palec, ale nie ośmieliłeś się zrobić niczego więcej, kiedy mamrotała zaklęcia przeciw tobie i całej twojej rodzinie. A potem wsadzasz swojego koguta we mnie! Niech cię lichy! - mamrotała, ściągając suknię i nakrywając się kocem.

- Syfilityczny bękart!

Alys przewróciła się na drugi bok. Wyciągnęła rękę, szukała go.

- Mój kochany - powiedziała bardzo cicho.

Następnego dnia Alys czuła się fatalnie. Miała białą twarz, podkrążone oczy; zatruta się winem. Nie mogła jeść, piła jedynie wodę. W samej rzeczy w całym zamku, począwszy od Hugona do najędźniejszego pomywacza, wszyscy wypili więcej niż przez cały rok i teraz płacili za to.

Po obiedzie żadna z kobiet nie poczuła się lepiej. Lady Catherine zagnała je do szycia, a sama przędła. Alys musiała głośno czytać jakiś romans.

Miała nudności, głowa jej pękała, a litery tańczyły przed oczyma. W książce były historie miłosne, opowieści o paniach na zamku i rycerzach, którzy je wielbili. Alys pozwoliła błądzić swoim myślom. Wiedziała, że życie nie przypomina tych opowieści.

- Lord Hugo wniósł cię po schodach zeszłej nocy? - ostry głos Catherine przerwał jej czytanie. Alys zamrugnęła. - Niósł cię przez całą drogę do twojego pokoju, prawda?

- Przykro mi, pani - odparła Alys - ale nie pamiętam. Zemdlałam i nie wiem, co się działo.

127

- Czy zaniósł ją do pokoju? - zapytała Elizę.

- Tak - potwierdziła obojętnie Eliza. Była cała obolała tego ranka i obwiniała Alys, że zamieniła namiętność Hugona w gwałtowność.

- Do waszego pokoju? - pytała lady.

- Tak - powtórzyła Eliza.

- Byłaś z nimi? - upewniła się Catherine.

Eliza zawahała się. Dużo by dała za możliwość zemsty na

Hugonie. Gdybyż mogła powiedzieć, że kazał jej zostać za drzwiami. Ale ryzyko było zbyt duże. Młody lord łatwo i szybko wpadał w gniew, a ona miała plamy na sukni i dwie srebrne sześciopensówki. Oskarżenie mogło łatwo obrócić się przeciwko niej.

- Tak - powiedziała. - Cisnął ją na siennik i kazał mi pilnować, żeby nie zwymiotowała i nie leżała jak pies w wymiocinach.

Błada twarz Alys oblała się purpurą.

- Jakież to niemile dla niego. - Lady Catherine uśmiechnęła się z satysfakcją. - Myślę, że byłoby lepiej, gdybyś w przyszłości piła piwo, Alys.

- Ja też tak sędzę, milady. Bardzo mi przykro i przepraszam. Lady Catherine skinęła głową z lodowatym uśmiechem i wstała czekając, aż pani Allingham przeniesie jej kołowrotek pod witrażowe okno, przez które wpadały promienie zimowego słońca.

- Elizo, czy on to zrobił? - dopytywała się Alys szeptem.

- Czy on cisnął mnie na materac?

- Położył się obok ciebie - powiedziała Eliza złośliwie.

- Uratowałam ci skórę, nie mówiąc lady o tym. Dał mi dwie srebrne sześciopensówki, żebym stała na straży. Trzymałam straż przy drzwiach, kiedy rzucił cię na siennik, rozebrał, położył obok i wcisnął ci palec do środka.

Alys zrobiła się blada jak ściana. Wydawało się, że zaraz upadnie.

- To niemożliwe - wykrztusiła.

- To się stało - stwierdziła Eliza brutalnie. - Widziałam, jak to robił.

- Ale ja niczego nie czułam - powiedziała Alys.

- O czym tak szepczecie, dziewczęta? - wtrąciła się lady.

- O kolorze jedwabiu, lady Catherine - odpowiedziała natychmiast Eliza. - Ja uważam, że jest za jasny. Alys chce, żeby pozostał taki, jaki jest.

128

Eliza podniosła gobelin, który Alys tkła pracowicie w ubiegłym

tygodniu. Lady przyjrzała mu się uważnie.

- Spruj to - powiedziała. - Elizo, miałaś rację, potrzebny jest ciemniejszy kolor. Alys będzie musiała przestać czytać, żeby to spruć i zrobić od nowa.

Alys wzięła srebrne nożyce i zaczęła pruć materiał. Praca siedmiu dni musiała być wykonana od nowa. Eliza pochyliła się nad robótką.

- Nie bolało, ponieważ chciałaś tego - wyszeptała. - Pozwoliłaś mi, by ściągnął ci suknię, prowadziłaś go za rękę jak jakaś dziwka! A mówiłaś, że nie chcesz się oddać żadnemu mężczyźnie. Alys poczuła, jak cały jej świat drży w posadach.

- To niemożliwe - powiedziała. Eliza wzruszyła ramionami.

- Niczego nie pamiętasz?

Alys zamknęła oczy. Niewyraźnie, jak we śnie, przypomniała sobie senną zmysłowość, zaufanie i uczucie, którego nigdy nie odczuwała na jawie. Pamiętała jego gest, kiedy położył się obok i objął ją ramieniem, a drugą rękę wcisnął jej między nogi.

Zaczerwieniła się.

- O mój Boże!

- Co sobie przypominasz? - dopytywała się chciwie Eliza,

- Powiedziałaś coś, żeby go powstrzymać?

Alys bez słowa potrząsnęła głową.

- Pragnęłam go - powiedziała pustym, nieszczęśliwym głosem.

- Co?

- Byłam pijana i pożałowałam go - powtórzyła Alys. - Gdyby chciał mnie posiąść, zrobiłby to. Ty byś go nie powstrzymała, a ja bym nie chciała. Mógł mnie mieć jak każdą małą dziewczynkę na zamku.

Nie miałam słów, żeby go powstrzymać. Czułam nieopanowaną żądzę. Mógł mnie mieć. - Wierzchem dłoni wytarła oczy. - Jestem zgubiona, jeżeli nie powstrzymam tej choroby

- powiedziała. - Stracę wszystko, jeżeli nie będę się strzegła. Będę zgubiona, jeżeli nie wykorzystam swojej mocy. Muszę się chronić sama, całą mocą, jaką potrafię zebrać. - Nagle cisnęła szycie i podeszła do drzwi.

- Alys! - ostro krzyknęła lady. - Co ty sobie wyobrażasz! Jak

śmiesz wychodzić z pokoju przede mną?

129

Dziewczyna wbiła w nią spojrzenie, w którym malowała się rozpacz i gniew,

- Pilnuj swoich spraw, lady Catherine - powiedziała gorzko. - Już się ciebie nie boję. Teraz nie ma już tej jedynej rzeczy, którą mogłaś mi zabrać. Nie urodziłam się, żeby być kobietą taką jak ty czy one... - Machnęła lekceważąco w kierunku czterech kobiet, które wpatrywały się w nią skamieniałe, z otwartymi ustami. - Jak te żałosne niewolnice. Ale teraz zobaczyłam, jaka jestem naprawdę. Nie ma we mnie niczego specjalnego. Nie jestem lepsza od żadnej z was. Jestem grzeszna i głupia. Jednak teraz przynajmniej widzę jasno swoją drogę. Teraz jestem kobietą, która nie zna strachu.

Lady Catherine zaniemówiła z gniewu, a potem wybuchnęła:

- Nie mów do mnie w ten sposób, dziewczko...

- Przysięgam na swoją moc - ciągnęła Alys - że już nigdy nie nazwiesz mnie dziewczką! Nie będziesz mną rządziła! A twój mąż nie będzie się mną bawił. Obydwoje doprowadziliście mnie do tego, a teraz ja wykorzystam swoją moc!

- Przestań! - wrzasnęła Catherine.

Alys rzuciła jej płomienne spojrzenie i wybiegła z pokoju.

Słyszały uderzenia jej stóp na kamiennych schodach, a potem trzaśnięcie drzwiami w wielkiej sali.

- Czy ona odejdzie? - zapytała pani Allingham.

Tylko lady Catherine pozostała na miejscu. Wszystkie kobiety podbiegły do szerokiego witrażowego okna i wyciągały szyje, żeby zobaczyć kamienne schody prowadzące z dużej sali do ogrodu i ścieżkę od bramy nad zewnętrzną fosą.

- Idzie - informowała Eliza. - Jest w ogrodzie przed bramą. Czy mam za nią pobiec i rozkazać, by zawróciła, milady?

Lady Catherine, siedząca z pobladłą twarzą i mocno zaciśniętymi ustami, rozważała swoje obawy i podejrzenia.

- Pozwólmy jej odejść. Pozwólmy - powiedziała.

Stary lord nie odczuwał braku Alys aż do wieczora, tuż przed kolacją, kiedy chciał napisać list. David poszedł do pokoju kobiet, żeby o nią zapytać, a lady Catherine - nadal z pobladłą twarzą - oświadczyła mu, że Alys zniknęła.

- Przyjdę zamiast niej - powiedziała. Zarzuciła płaszcz na ramiona, a kaptur na głowę i ruszyła za nim do pokoju lorda

130

w okrągłej wieży. W ciemnym zaułku minęła lorda Hugona otwarcie czekającego na kogoś.

- Alys - powiedział wyciągając rękę, żeby ją zatrzymać. Nigdy wcześniej nie słyszała go mówiącego tym tonem. W jego głosie brzmiała niezmierna tęsknota.

Catherine opuściła kaptur. Jej twarz, o ostrych rysach, pojaśniała nienawiścią, a oczy przepełniło poczucie triumfu.

- Tak myślałam. Hugo odskoczył.

- Pani, ja...

David wymienił pośpieszne spojrzenie z Hugonem i ruszył schodami w górę, do komnaty starego lorda.

- Nie musisz udawać - rzuciła impulsywnie. - Ciekawa jestem, jak ona zawładnęła tobą i tym starcem. Przypuszczam, że sypia z wami obydwoma - mówiła ze złością. - Z obydwoma! Z nim, który jest zdziecinniały, i z tobą, który biega za wszystkim, co nosi spódnicę. Kiedy tylko zobaczyłam ją w sukni tej dziwki, zrozumiałam, na co się zanoszą. Ale czekałam i obserwowałam. I zobaczyłam, jak na nią spoglądasz i wiedziałam, co myślisz. Bóg wie, że często miałam okazję widzieć coś takiego! Bóg wie, że widziałam, jak patrzysz na jedną kobietę po drugiej z tym swoim uśmiechem i gorącym spojrzeniem. Potem zauważyłam, jak patrzysz na nią i jak wynosisz ją z uczty. Zaniósłeś ją do jej łóżka, prawda? I zapłaciłeś tej głupiej Elizie, żeby patrzyła w inną stronę! Zapłaciłeś głupiej Elizie, żeby udawała ślepa i okłamała mnie. I żeby śmiała się ze mnie za moimi plecami. Zapłaciłeś jej, żeby odgrywała głupią!

Zamachnęła się i z całej siły uderzyła go otwartą dłonią w twarz,

aż zadźwięczało. Hugo cofnął się i pozostał nieruchomy.

- A co ze mną? - jej głos przechodził od zapalczego szeptu do okrzyków wściekłości. - A co ze mną? Na mnie nigdy nie patrzysz w ten sposób. Nigdy nie wchodzisz do mojego pokoju z takim uśmiechem! Każda dziwka na zamku może doczekać się od ciebie gorącego spojrzenia! Każdy flejtuch w mieście, każda wieśniaczka może cię mieć między swoimi brudnymi nogami, każda oprócz mnie, twojej własnej żony! Mnie ignorujesz! - Uderzyła go w ramię. - Ignorujesz mnie! - powtórzyła. Łzy pociekły jej po twarzy. Potrząsnęła nim mocno. - Nie dostrzegasz mnie! Hugo pozostał sztywny w jej objęciach.

131

- O Boże! - powiedziała z nagłą tęsknotą. - Hugo, zrób ze mną to, co zrobiłeś z nią! Weź mnie tutaj! - Cofnęła się w cień schodów i gorączkowo podciągnęła suknię, złapała za pas jego bryczesów; przycisnęła się z całej siły do haftowanych pludrów i jęknęła, kiedy sztywny haft zetknął się z jej ciałem.

- Zrób to, teraz! - krzyknęła zdesperowana.

Hugo zrobił krok do tyłu i odepchnął ją. Pomimo cienia widziała jego twarz nieruchomą, jakby wykutą z kamienia.

- Posłuchaj - powiedział spokojnie. - Nie dotknąłem tej dziewczyny, cokolwiek sobie wyobrażasz i cokolwiek naplotły ci twoje kobiety. Nie ruszyłem jej nawet palcem. Zaniósłem ją na siennik, ściągnąłem z niej suknię, przykryłem kocem i zostawiłem ją tam.

Lady Catherine zachwiała się, jakby ją uderzył. Puściła spód sukni i obciągnęła ją na biodrach. Wciąż dyszała, ale głos Hugona wdzierał się do jej świadomości jak sople lodu. Twarz pozostała blada i ściągnięta.

- Zdjąłeś jej suknię i nie posiadłeś jej? - zapytała, jakby nie dowierzała własnym uszom. Hugo skinął głową i odwrócił się, by odejść. - Hugo! - Lady Catherine zbiegła za nim po schodach i złapała go za ramię. - Hugo, powiedz mi, że jej nie pożadasz. Powiedz, że jej nie pragniesz i dlatego jej nie miałeś!

Zatrzymał się na ostatnim stopniu i uśmiechnął się swoim okrutnym uśmieszkiem.

- I czego jeszcze chcesz, moja pani? - zapytał złośliwie.

- Najpierw zwymyślałaś mnie za to, że się z nią zabawiłem, a teraz nie potrafisz uwierzyć, że nie.

Jęknęła cicho i złapała go za piękne haftowane pludry.

- Proszę! - żebrała. - Powiedz mi prawdę, powiedz, co zaszło między wami. Nie mogę znieść niewiedzy. Nie zniosę myśli, że ty...

- Nie możesz znieść czego? - zapytał cierpko. - Nie możesz znieść tego, że idę z nią do łóżka i nie możesz znieść, że nie idę z nią do łóżka. Musisz mi powiedzieć, pani, co mam zrobić, żeby cię zadowolić.

Patrzyła na niego, jakby nie rozumiała, co mówi.

- O Boże, Hugo - błagała. - Nie chcę, żebyś szedł z nią do łóżka. A najbardziej ze wszystkiego pragnę, żebyś jej tak nie szanował. Wolę, żebyś ją zgwałcił, niż tak szanował. Nie rozumiem, dlaczego traktujesz ją tak łagodnie. Nie rozumiem, co to oznacza!
132

Dlaczego odnosisz się do niej tak czule? Wolałabym, żebyś ją zgwałcił i skrzywdził! Wolałabym, żebyś ją porozrywał w środku, zaspokajając swą żądzę, niż był dla niej czuły!

Popatrzył na nią z dołu i aż się cofnęła, widząc pogardę na jego twarzy.

- Wolisz, żebym ją raczej zgwałcił, niż szanował - mówił ze zdziwieniem. - Chcesz, żeby młoda, szesnastoletnia dziewczyna pod twoją opieką została zgwałcona i pokaleczona przez twojego męża? Dobry Boże, pani, jesteś złą kobietą.

Westchnęła i oparła się o kamienną ścianę.

- Nie dotknąłem jej, ponieważ wyglądała tak niewinnie i ślicznie - rzekł cicho. - Miała sen i przepowiedziała przyszłość mnie, tobie i sobie. Mój ojciec umrze i ja zostanę panem tego zamku. Ona da mi syna.

- Nie! - lady Catherine zawyła i upadła na podłogę.

- Weź to pod uwagę, milady - powiedział bez litości. - Uderzyłaś mnie po raz ostatni. Twoje dni tutaj są policzone. Będę miał dziewczynę z wrzosowiska w Bowes w moim łóżku.

- Mój posag... - zaczęła Catherine. - I moje ziemie...

- Do diabła z twoimi pieniędzmi! - zaklął Hugo. - Do diabła z twoją ziemią! I z tobą. Chcę tej dziewczyny z wrzosowiska i zaryzykuję wszystko, nawet sam zamek, żeby ją mieć.

Odwrócił się i odszedł.

Lady Catherine długo siedziała na zimnych schodach. W końcu podniosła się ciężko jak stara kobieta. Zimne światło wschodzącego księżyca padało przez otwór strzelniczy na jej ptasią mściwą twarz. Potem wypowiedziała jedno słowo, najniebezpieczniejsze słowo w tym strasznym i groźnym świecie:

- Czarownica.

Rozdział Ósmy.

Lord Hugh siedział przy palenisku w swoim małym pokoju o kamiennych ścianach, kiedy lady Catherine wtargnęła do środka bez pukania. Odwrócił wzrok od ognia i zobaczywszy ją uniósł brwi.

- Posłałem po dziewczynę - powiedział. - Po Alys.

133

- Ona już nie może pracować dla ciebie - powiedziała Catherine. Przemawiała cicho, ale jej głos drżał z tłumionego gniewu. - Muszę z tobą porozmawiać, milordzie. Muszę zażądać, żebyś ją odszukał i doprowadził przed sąd.

- Co ona zrobiła? - zapytał lord Hugh zmęczonym głosem. - Uciekła? Czy coś zginęło z twojego pokoju?

- Znacznie gorzej! - wysyczała. - Tysiąc razy gorzej. - Odczekała, żeby zobaczyć, jakie wrażenie wywarły jej słowa. Lord Hugh zachował spokój. - Milordzie, oskarżam ją o zbrodnię najgorszą ze wszystkich - oświadczyła. Dyszała z chęci zniszczenia Alys. - Oskarżam ją o zbrodnię gorszą nawet niż morderstwo.

- Co ona zrobiła? - zapytał ponownie.

- Ona jest czarownicą.

W rozgrzanym małym pokoju zapadła paralizująca cisza.

- Nie wierzę w to - powiedział. Ale Catherine wykorzystwała to chwilowe wahanie jak uderzająca żmija.

- Sam ją podejrzewasz! - stwierdziła z triumfem. - Byłeś z nią bliżej niż ktokolwiek! Podejrzewasz ją!

- Nie - odparł stary lord, ale nie zabrzmiało to pewnie.

- Tak, oskarżam ją! - podniosła głos. - Oskarżam ją o czary!

Rzuciła urok na Hugona. Przed chwilą zwymyślał mnie i powiedział, że nie spocznie, dopóki nie będzie jej miał. To za sprawą jej czarów, milordzie. Twój syn jest ich ofiarą.

Trochę kolorów wróciło na twarz starego lorda.

- Posłuchaj, Catherine! - powiedział. - Myślę, że rozmawiamy o czarnej magii! Już wcześniej widziałas, jak Hugo rozpałił się dla tej dziewczki. To minie. - Wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się. - Uspokój się - powiedział. - Wiem, że to cię denerwuje, ale ona jest tylko jednym z flirtów Hugona. Nie ma sensu krzyczeć o czarach. Mamy tu do czynienia jedynie z magią młodej dziewczyny rozpalonej namiętnością. Nic więcej.

Twarz Catherine była biała ze złości.

- Nie, mój panie - zasyczała jak żmija. - Źle mnie zrozumiałeś. Hugo mówił, że mógł ją mieć i nie miał. Przysięgał, że mógł ją wziąć bez jej zgody. Powiedział, że rzuciła zaklęcie i dzięki temu mógł zobaczyć przyszłość. Powiedział, że odrzuci ziemię, które wniosłam w posagu, tak! I cały zamek, byle tylko mieć ją i syna, którego jak wierzy, ona mu urodzi. Ona jest czarownicą, milordzie. I to nie są umizgi.

134

Lord z trudnością podniósł się z krzesła.

- Porozmawiam z Hugonem - powiedział. Sięgnął do stolika i zadzwonił małym srebrnym dzwoneczkiem. Przybiegła służąca i otrzymała polecenie odszukania młodego lorda. Lord Hugh spojrzał na Catherine.

- Możesz odejść - powiedział.

- Nie. - Bez strachu wytrzymała jego zdumione spojrzenie. -

Zostanę - powiedziała odsłaniając żółtawe zęby w otwartej wrogości. - Mówię, że on jest pod wpływem czarów. Twierdzę, że ty też jesteś na pół zaczarowany. Potrzebna jest tutaj kobieta z otwartą głową. Potrzebny jest sędzia czarownic. Pozwolę sobie stwierdzić, milordzie, że dla twojego własnego bezpieczeństwa nie ufam ci.

Oczy starego lorda rozbłysły.

- Możesz zostać, ale musisz milczeć.

- Wezwij również Elizę Herring - podsunęła. - Poszła z moim mężem i czarownicą, kiedy wynosił ją z sali. Ona będzie wiedziała, co zaszło między nimi.

Lord skinął głową.

- I swojego spowiednika - domagała się. - Ojca Stephena. On jest świętym człowiekiem i twoim oddanym sługą. Nie proszę o nic więcej, chodzi mi o bezpieczeństwo twoje i Hugona. Jeżeli jak uważam, ona jest czarownicą, powinna być osądzona, milordzie. Poddana próbom i uduszona.

- To nonsens... - zaczął stary lord. - Gniew kobiety jest jak wiatr... Kiedy Hugo przyjdzie, wyjaśni wszystko. - Zebrał siły. - A ty nie będziesz się odzywała - rozkazał. - Powstrzymaj swój język. Pozwalam ci zostać, lecz jeśli się odezwiesz, wyrzucę cię z komnaty. Mogę to zrobić, pani. Pamiętaj o tym.

- Będę milczała - obiecała skwapliwie. - Ale zapytaj go o jedno, zanim go usprawiedliwisz, zanim przekonasz się, że kłamie w jej obronie.

- O co? - zapytał oddychając z trudem.

- Zapytaj go, jak masz umrzeć - powiedziała głosem pełnym niechęci. - Ta czarownica przepowiedziała twoją śmierć i swój triumf nade mną. Powiedziała, że umrzesz w przyszłym roku.

Lord Hugh westchnął.

- Kto mógłby wiedzieć lepiej? - zapytała jedwabistym głosem. - Podawała ci lekarstwa i przyrządzała zioła. Jest przy tobie,

135

kiedy chorujesz. Gdyby nie udało się jej rzucić na ciebie czarów,

otrulały cię. A teraz obiecała mu twoją śmierć. Lord Hugh potrząsnął głową.

- Jest moim wasalem - powiedział na pół do siebie. - Jest moja małą sługą.

- A jeśli została przekupiona? - podsunęła Catherine szybko. - Jeśli jakiś wróg nastawił ją przeciw tobie? Pomyśl, mój panie, gdzie ją umieściłeś? Podniosłeś ją tak wysoko jak Davida, twojego zaufanego sługę. Ona zna wszystkie twoje sekrety, pielęgnuje cię. Gdyby zwróciła się przeciwko tobie z powodu ambicji albo namiętności...

Drzwi się otworzyły i wszedł Hugo. Catherine, unikając jego wzroku, schroniła się za fotelem starego lorda. Ręce położyła na oparciu, a oczy wbiła w twarz męża. Wyglądało to, jakby tych dwoje zjednoczyło się przeciwko niemu.

Młody lord objął jednym szybkim spojrzeniem całą tę scenę. Skłonił się szyderczo przed pobladałą żoną.

- Cóż, Catherine, znowu się spotykamy - rzekł miłym głosem. Potem zrobił dwa zamaszyste kroki i ukląkł przed ojcem. - Posyłałeś po mnie. Mam nadzieję, że nie kazałem ci czekać. Stary lord położył rękę na ciemnych kręconych włosach syna. Catherine dostrzegła, że lekko drży mu dłoń.

- Lady Catherine przyniosła mi nieprzyjemne nowiny - powiedział cichym głosem. - Powiedziała, że Alys jest czarownicą. Mówi, że rzuciła na ciebie czary, Hugonie. Hugo zerwał się na równe nogi i rzucił Catherine rozbawione spojrzenie.

- Myślę, że nie może być tutaj mowy o czarach, jedynie o magii młodości. Nie powinnaś obarczać mojego ojca skutkami naszej kłótni, Catherine. Źle się dla ciebie skończy, jeżeli zacznę do niego biegać z każdą skargą na ciebie.

Wstrzymała oddech, słysząc oskarżenie w jego głosie, ale stary lord gestem nakazał jej milczenie.

- Tutaj nie chodzi o żarty - powiedział. - Catherine mówi, że Alys obiecała urodzić ci syna i że ja umrę... Czy to prawda?

Hugo zawahał się.

- Ona nie wiedziała, co mówi...

- Była w transie? - Stary lord pochylił się do przodu. Jego twarz pozostała kamienna.

136

- Nie - Hugo zawahał się ponownie. - Była pijana i na pół śpiąca. To była mowa osoby pijanej winem.

- Czarownice używają wina do osiągnięcia jasnowidzenia - ostrzegł stary lord. - Czy poznała cię?

Hugo ociągał się z odpowiedzią, przypominając sobie ufny uśmiech Alys i ciepło w jej głosie, kiedy mówiła: "jak nikogo innego".

- Nie wiem - powiedział. Gorączkowo myślał, jak zabezpieczyć dziewczynę przed oskarżeniem. - Nie wiem, sir. Niewiele z nią rozmawiałem.

- Kiedy do tego doszło? - zapytał stary lord. Catherine, powstrzymywana obietnicą zachowania milczenia, pochyliła się do przodu, jakby spijała te słowa z ust męża.

- Wczoraj po kolacji - powiedział niechętnie. - Potem zaniósłem ją do pokoju kobiet. Na twój rozkaz, milordzie. Przypominasz sobie? Była pijana.

Catherine pokiwała głową. Stary lord rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie przez ramię.

- Odsuń się, Catherine - powiedział. - I pamiętaj, że obiecałaś powstrzymywać język.

- Lady Catherine być może źle zrozumiała niektóre słowa, które wypowiedziałem w ferworze kłótni - powiedział Hugo do ojca, mrużąc oczy. - Przykro mi będzie powtórzyć to, co mówiła albo co zrobiła w cieniu schodów. Niech wystarczy to, że uderzyła mnie i obrażała. Rozgniewała mnie i może obszedłem się z nią za ostro. Błagała, żebym wziął ją jak jakąś dziwkę, na schodach. Poczułem się obrażony, widząc moją panią, a twoją synową, ceniącą się tak nisko. - Z miejsca, w którym stała Catherine, dobiegło przerażone westchnienie, jakie wywołała wyrachowana zdrada Hugona. - Ale nie będę cię tym męczył. Zamierzam ją

przeprosić i chciałbym, żeby ta kłótnia zakończyła się tu i teraz. Stary lord uniósł pytająco brwi w stronę Catherine.

- Czy o to chodziło? - zapytał. - Hugo cię przeprosza i postara się naprawić swoje błędy - podkreślił słowa "naprawić swoje błędy". Gorączka ciągle nie zaspokojonego pożądanego zaczerwieniła jej ziemiste policzki. - Zatem uznaję kłótnię za skończoną, a Alys nadal może dla mnie pracować. Nie musi służyć ci jako dama na twoich pokojach, jeśli jej nie lubisz, Catherine. A Hugo nie musi jej widywać.

137

- Nie - wykrztusiła z wysiłkiem Catherine. - Nie zgadzam się, dopóki ojciec Stephen tego nie wysłucha. I dopóki nie przesłuchamy Elizy. - Kiedy stary lord zmarszczył brwi, podeszła bliżej. - Lord Hugo mówi, że tutaj chodzi tylko o kłótnię. Jednak była też mowa o czarach - upierała się. - Oczywiście, że on próbuje ją ochraniać! Musimy posunąć się dalej. Nie chodzi tylko o to, by obronić jego, trzeba również obronić ciebie, milordzie. To twoją śmierć przepowiedziała.

Stary pan przeżegnał się.

- Poślij po Elizę - powiedział do syna. - I po księdza.

Hugo wzruszył ramionami dla podkreślenia, że cała sprawa nie jest warta takiego wysiłku. Otworzył jednak drzwi i zawołał:

- Hej tam! Idź i przyprowadź Elizę Herring i ojca Stephena
- rozkazał jednemu z żołnierzy.

Wszyscy troje czekali w niezręcznej ciszy, aż kobieta i ksiądz weszli do środka. Lord Hugh zwrócił się do obojga:

- Wezwałem ciebie i księdza, żebyście wysłuchali i wypowiedzieli się w tej sprawie. Wydaje się, że potrzebuję waszej mądrości.

Ojciec Stephen z powagą skinął głową. Jego ciemne badawcze oczy przyjrzały się rozgorączkowanej Catherine i tłumiącemu furie Hugonowi. Eliza przysunęła się do drzwi najbliżej jak mogła. Na jej pobladłej twarzy malowało się poczucie winy.

- W porządku, Elizo - powiedział przyjaźnie stary lord.

- Nikt cię o nic nie oskarża.

Drżała tak bardzo, że mówienie przychodziło jej z największym trudem. Jej czarne oczy biegały od młodego lorda do jej nieruchomej pani.

- Wszystko, czego od ciebie chcemy, to żebyś powiedziała prawdę - mówił łagodnie stary lord. - Cokolwiek nam powiesz, cokolwiek to będzie, Elizo, jesteś pod moją ochroną. Możesz powiedzieć prawdę.

- Zaprzysięgnij ją - powiedziała lady Catherine, usiłując nie otwierać ust.

Stary lord skinął głową, a Hugo obrzucił swoją żonę spojrzeniem, szacując jej odwagę. Ośmieliła się przemówić, mimo że nakazano jej milczeć.

- Zatem przysięgaj - powiedział stary lord. Skinął na księdza, który postąpił do przodu i wziął ze stolika Biblię.

138

- Czy przyrzekasz na Świętą Księgę, na święte życie Jezusa Chrystusa, na Jego Świętą Matkę i Boga Ojca, że będziesz mówić tylko prawdę? - zapytał Elizę.

- Amen - wymamrotała Eliza. - Obiecuję. O Boże!

- Powiedz nam, co zaszło, kiedy lord Hugo wyniósł Alys z sali zeszłej nocy - powiedział lord. - I opowiedz nam wszystko.

Pamiętaj, że będziesz smażyła się w piekle, jeśli skłamiesz.

Eliza przeżegnała się i rzuciła szybkie przerażone spojrzenie na Hugona. Obserwował ją biernie. Trzęsła się ze strachu.

- Młody lord rozkazał mi, żebym z nimi poszła - zaczęła i zatrzymała się jak spocona kobyła, kiedy ściągnąć jej lejce.

- Mów dalej - ponaglił ją stary lord. - Zostałaś zaprzysiężona, żeby mówić!

- Kazał mi czekać za drzwiami naszej komnaty, żebym pełniła straż - mówiła, patrząc tylko na starego lorda.

Skinął na nią zniecierpliwiony.

- A on posiadał ją, czy tak? Mów dalej, dziewczyno, nie zadziwisz tutaj nikogo!

Eliza zwilżyła wargi.

- Nie - odparła. - Zakradłam się za nimi, żeby ich obserwować. Byłam ciekawa. Alys opowiadała tyle o swoim dziewictwie, o niechęci do mężczyzn. Byłam ciekawa, czy zobaczę ją ulegającą mojemu panu. - Urwała i obrzuciła szybkim spojrzeniem lady Catherine.

- Mów dalej - powiedział stary lord.

- Cisnął ją na siennik i rozebrał do bielizny - mówiła Eliza. - Ściągnął pludry i wszedł na nią.

Lady Catherine zasyczała jak wąż. Stary lord uspokoił ją gestem dłoni.

Eliza przeniosła spojrzenie od tłumiącej gniew lady Catherine do uśmiechniętego młodego lorda. W jego uśmiechu kryła się groźba.

- Nie ośmielę się powiedzieć! - wybuchnęła.

Stary lord pochylił się w fotelu, złapał ją za ramię i zmusił do przyklęknienia.

- Ja tutaj jestem panem - powiedział. - Nawet teraz, kiedy jestem zgrzybiały. Wciąż ja tu rozkazuję. I rozkazuję ci mówić, przyrzekam ci swoją ochronę bez względu na to, co powiesz. Teraz mów, dziewczyno: co się stało, kiedy na niej leżał?

139

- Ona rzuciła na niego czary! - powiedziała Eliza, cicho popłakując. - Słyszałam, jak się śmieje i mówi jakieś zaklęcia. Nie dosłyszałam, jakie. A potem odwróciła się do niego tyłem i zasnęła.

- Czy on ją miał? - zapytał z naciskiem lord. - Czy posiadał ją po tym, jak ją rozebrał?

Eliza pokręciła głową.

- To była jej sprawka - powiedziała. - Złapała go za rękę i położyła na swoim ciele, a potem przesunęła ją na... - urwała.

- Na wstydlive miejsce? - podpowiedział lord. Eliza potaknęła, głośno przetykając ślinę.

- Co potem? - zapytał.

- Zapytał, czy go poznaje i który jest rok oraz ile ona ma lat -

mówiła szybko Eliza z oczyma wbitymi w twarz starego lorda. - Nie dosłyszałam jej odpowiedzi. Mówiła bardzo cicho.

- Czy zupełnie niczego nie słyszałaś? - dopytywał Hugh.

- Mów prawdę, dziewczyno!

- Myślę, że powiedziała, że ma osiemnaście lat i że jest rok 1538. Catherine wydała długie westchnienie satysfakcji. Stary lord spojrzał na syna.

- Czy ona przepowiedziała moją śmierć? - zapytał. Hugo skłonił głowę.

- Tak, ojciec - przyznał uczciwie.

- A reszta, dotycząca poczęcia przez nią twojego syna? Czy mówiła ci o tym?

- Tak.

Stary lord pytał dalej:

- Czy ona powiedziała, jak umrę?

- Nie pytałem. Mówiła jak przez sen. Byłem zbyt zdumiony, żeby ją o to zapytać i... - urwał.

- I?

- Odczuwałem do niej wielką czułość - rzekł zakłopotany.

- Nigdy przedtem nie czułem czegoś takiego do żadnej kobiety, nawet do ulubionej dziwki. Czułem, że chcę, aby spała spokojnie. Czułem, że chcę bronić jej snu.

Stary lord wybuchnął krótkim, szczekliwym śmiechem.

- To nie czary, to miłość - powiedział krótko. - Myślałem, Hugo, że nigdy się nie zakochasz. Teraz jesteś na najlepszej drodze.

140

Przez chwilę tych dwóch mężczyzn uśmiechało się do siebie ciepłym uśmiechem.

- I to w takiej smarkuli z wrzosowiska - w głosie Hugona brzmiało zdziwienie.

- Tego nigdy nie można przewidzieć - powiedział miękko stary lord. - Bardzo się zakochałeś, Hugo? Założę się, że tak. Całkiem miła sytuacja.

- To nie ma znaczenia! - wysyczała lady Catherine. - To jest

magia! A co z rokiem 1538, który wymieniła? A co z oświadczeniem, że ma osiemnaście lat? Ile ma teraz? Szesnaście! A w tej chwili mamy rok 1536! A co z twoją śmiercią? A co ze mną? Ona jest w zмовie z diabłem, ona przepowiada nasz koniec, i to zaledwie za dwa lata, jeżeli jej teraz nie powstrzymamy.

- A co ty o tym sądzisz? - Lord zwrócił się do księdza. Ksiądz zamyślił się.

- Nie wiem, co sądzić - powiedział. - wygląda to bardzo źle.

Muszę wszystko przemyśleć i modlić się o wskazanie drogi. Bóg ześle nam znak, żeby obronić nas przed okropnościami w naszych własnych murach.

Lady Catherine pochyliła się do przodu, a oczy rozbłysły jej jak płomienie świec.

- Twemu panu grozi śmierć w krótkim czasie, a ty nie wiesz, co o tym sądzić? - zapytała.

Ksiądz odpowiedział na jej spojrzenie bez strachu.

- W świadectwach przeciwko niej czuję nienawiść - rzekł spokojnie. - Możliwe, że ta dziewczyna jej nie lubi, a ty z pewnością masz powody, żeby jej nienawidzić, milady. Jeżeli jest przeklęta, ukaze się to w jej mowie i zachowaniu. Myślę, że powinniśmy jej wysłuchać i obserwować jej zachowanie w momencie, kiedy się ją oskarży.

- I pozwolić, żeby rzuciła czary na nas wszystkich! - wykrzyczała Catherine.

- Zamilcz, pani - rozkazał lord. Skinął na Hugona. - Wezwij Alys - powiedział. - Lepiej, jeżeli ją tutaj zobaczymy.

Ksiądz spojrział znacząco na Catherine i usadowił się przy stoliku przed oknem.

- Mnie ona nie zaczaruje - powiedział dobitnie. - Skazałem na śmierć wiele czarownic. Uczestniczyłem w wielu sądach bożych

141

nad kobietami, podczas których silnym mężczyznom robiło się słabo. Jestem bezlitosny w służbie Boga, lady Catherine. Jeśli ona jest po stronie diabła, z pewnością się mnie przestraszy. Hugo

podbiegł do drzwi i ponownie kazał służącemu poszukać Alys.
- Nie wierzę w to wszystko - rozgadał się. - W żadną magię, czarownice, czary. Wierzę w to, co mogę zobaczyć i dotknąć. Wszystko inne to bajeczki przeznaczone do straszenia małych dziewczynek.

Ojciec Stephen spojrział na niego.

- Wiem, że lubisz tak myśleć, Hugonie - powiedział wzburzony. - Ale jeśli zaprzeczysz istnieniu upadłych aniołów i wojny z grzechem, sam niebezpiecznie zbliżysz się do herezji.

Hugo nie odpowiedział. Na chwilę zapadła cisza. Eliza skuliła się przy drzwiach.

- Czy mogę coś powiedzieć? - zapytała Catherine. Stary lord skinął głową.

- Może się pośpieszyłam - stwierdziła spokojnie Catherine. Stary lord przeszył ją spojrzeniem. - Byłam rozgniewana na męża i zła na dziewczynę. Możliwe, że pośpieszyłam się z moimi oskarżeniami.

Czekali. Hugo obserwował ją, nie ukrywając swych podejrzeń.

- Jak powiedziałaś, milordzie, Hugo niekoniecznie musiał zostać zaczarowany. Może usidliły go pożądanie i czułość.

- Głos jej nie drżał z zazdrości, panowała nad sobą doskonale.

- Mogę się czuć obrażona jako jego żona, ale nie dotyczy mnie to jako pani na zamku, jako osoby, którą masz pod swoją opieką.

Stary lord zapytał sucho:

- No więc?

- W tym wszystkim martwi mnie tylko jedno. - Co takiego?

- Twoje bezpieczeństwo, sir - stwierdziła. - Jeżeli ta dziewczyna życzy ci śmierci, to przebywając tutaj ma ułatwione zadanie.

Jeżeli jest czarownicą, to wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie.

Musimy się dowiedzieć, czy zajmuje się czarną magią. Nie

odsyłajmy jej, zanim jej nie osądzimy. Jeśli ma moc, nie możemy jej traktować jak pośledniej służącej. Może na nas wszystkich

sprawdzić śmiertelną chorobę. Musimy wiedzieć. Dla naszego własnego bezpieczeństwa.

Ksiądz przytaknął. Stary lord popatrzył na niego.

- Co sugerujesz, Catherine?

Catherine nie patrzyła na męża. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Sąd boży. Jakaś próba, która mogłaby nas przekonać, czy ona jest czarownicą czy nie.

Hugo wzdrygnął się odruchowo.

- Nie lubię tych sądów bożych - powiedział. Zamilkł, poczuwszy na sobie spojrzenie ojca.

- Księżę? - zapytał stary lord.

- Myślę, że tak, milordzie - zgodził się ojciec Stephen. - Musimy się dowiedzieć, czy jej dar uzdrawiania pochodzi od Boga czy nie. A lady Catherine ma rację, mówiąc, że nie możemy trzymać jej tutaj ani oderwać, dopóki nie będziemy tego pewni. Proponuję złagodzony sąd boży. Może spożycie święconego chleba?

Na twarzy Catherine pojawił się wyraz rozczarowania. I szybko znikł.

- Miałaś nadzieję, że będzie pławiona, Catherine? - zapytał złośliwie młody lord. - Albo że stanie na płonącym stosie?

- Nic podobnego! Nic podobnego! - powiedział Hugh niecierpliwie. - Ona równie dobrze może być dobrą dziewczyną i uczciwą sługą, przeciw której nie znajdziemy nic prócz twojej, Hugo, żądy i jej własnych szczególnych uzdolnień. Zrobimy, jak mówi ksiądz. Zje pod przysięgą święcony chleb i jeżeli zacznie się dusić, będziemy wiedzieli, co uczynić.

Oczy Elizy zaokrągliły się jak spodki.

- Czy mogę odejść? - zapytała.

- Zostań! - powiedział ze złością stary lord. - Gdzie jest dziewczyna?

Rozdział Dziewiąty.

Kiedy Alys trzasnęła drzwiami wielkiej sali, pobiegła bez zastanowienia prosto przed siebie. Zawahała się dopiero za bramą zewnętrznego muru. Powietrze było lodowate i suche, jakby zaraz miał spaść śnieg. W miasteczku panowała cisza, a domy

pozamykano na głucho. Chata Morach znajdowała się o pół dnia drogi od zamku. Matka Hildebranda odeszła na zawsze. W ostrym zimowym powietrzu i przenikliwym wietrze hulającym wokół zamkowych murów odczuła tęsknotę za klasztorem i za swoją ksienią. Nie miała dokąd pójść.

Zawróciła ku zamkowej bramie i wolno szła przez zabudowania zewnętrznego muru. Kilka chudych kur dziobało zmarzniętą ziemię. Tłusta locha nosząca w brzuchu prosięta chrząkała w chlewie. Alys zadrżała z zimna, kiedy słońce schowało się za wysoką okrągłą wieżę. Przeszła przez drugi zwodzony most do wewnętrznego zamku. Matka Hildebranda nie żyła, klasztor był w ruinach. Nie miała dokąd pójść, z wyjątkiem powrotu do komnaty kobiet, do ich złośliwości i intryg.

Wciąż bolała ją głowa od nagłego przyływu gniewu i od wina. Wolno minęła grządki i studnię w centrum ogrodu. Zanurzyła żuraw z wiadrem w studni i napiła się lodowatej wody, czując w gardle jej niemiły, słonawy smak. Poszła dalej, minęła wielką salę i skierowała się do piekarni, małego budynku okrągłego jak ul, który stał pomiędzy przysadzistą więzienną wieżą a zamkowym ogrodem ziołowym. Alys pchnęła małe drzwi i z ciekawością zajrzała do środka.

Było tu ciepło i cicho. Dwa ogromne zaokrąglone piece trzymały ciepło. Podłoga, stoły, półki, a nawet mosiężne patelnie wiszące na hakach pokrywała cienka warstwa mąki. Kucharze wyszli stąd po wykonaniu porannej roboty - upieczeniu chleba na śniadanie, obiad i kolację. Poszli do miasteczka, do piwiarni albo do wielkiej sali, żeby pograć w kości lub się zdrzemnąć. Alys weszła do środka i cicho zamknęła za sobą drzwi. Pomieszczenie pachniało świeżo upieczonym chlebem. Upadła na kolana w białym pyłe przed paleniskiem i poczuła, że po policzkach płyną jej łzy. Przez chwilę była w klasztornej kuchni, obserwując siostry wyjmujące bochny z pieca i warzące piwo. Przypomniała sobie słodki smak białego chleba wypiekanego z własnej mąki we własnej piekarni,

smak chrupiących bułeczek o poranku na śniadanie po prymie. Alys potrząsnęła głową i ręką sukni otarła łzy. Potem przysiadła na piętach i zapatrzyła się w ciepły ogień.

- Ogień - powiedziała w zamyśleniu, patrząc na palenisko. Wstała i ściągnęła ze ściany dwa małe rondelki. Nabrała do jednego wody z beczki i umieściła przed paleniskiem.

144

- Woda - szepnęła.

Nabrała pełną garść popiołu, nazbierała trochę sadzy i kurzu z komina.

- Ziemia - powiedziała, stawiając przed sobą drugi rondel.

Potem wzięła jeszcze jeden pusty garnek, żeby zamknąć kwadrat.

- Powietrze - powiedziała.

Narysowała trójkąt na przyprószonej mąką i popiołem podłodze, łącząc trzy punkty: ognia, ziemi i powietrza.

- Przybywaj - powiedziała szeptem. - Przybywaj, mój Panie.

Potrzebuję twojej mocy.

W piekarni panowała cisza. Przez podwórze dobiegł ją odgłos kłótni w zamkowej kuchni, a potem trzaśnięcie drzwiami.

Narysowała następny trójkąt, odwrócony, łączący ziemię z powietrzem i wodą.

- Przybywaj - powtórzyła. - Przybywaj, mój Panie, potrzebuję twojej mocy.

Wstała unosząc ostrożnie suknię, jak kobieta przekraczająca strumień po kamieniach. Przekroczyła narysowaną linię, weszła do pentagramu. Uniosła głowę do góry i zamknęła oczy.

Uśmiechała się, jakby napłynęła do niej jakaś moc od ognia, wody, ziemi, powietrza, od kamiennych płytek pod jej stopami, od powietrza, które świeciło i wydawało trzaski wokół jej głowy, od promieniującego ciepła piekarni, które nagle stało się gorące i naładowane energią.

- Tak - powiedziała. Nic się nie działo.

Alys stała tak przez dłuższą chwilę, aż poczuła, jak moc napływa przez podeszwy stóp i wypełnia ją całą z każdym oddechem. Gdy

zaczęły ją mrowić koniuszki palców, wyprostowała głowę, narzuciła kaptur, uśmiechnęła się do siebie i wyszła z figury wyrysowanej na podłodze.

Wlała wodę z powrotem do beczki. Wszystkie rondle umieściła na swoich miejscach na ścianie i jednym niedbałym ruchem zmiotła kształt pentagramu z umoczonej podłogi. Rozwiązała sakiewkę wiszącą u paska. Poczowała chłodny dotyk woskowych kukiełek. Wyciągnęła je. Uśmiechnęła się, patrząc na świetną kopię twarzy Hugona, rysy jej stwardniały, kiedy zobaczyła laleczkę lady Catherine z nieprzyzwoitym wgłębieniem. Podeszła do sterty drewna opałowego poukładanego obok paleniska i ze spodu

145

wyciągnęła jedną szczapę. Wepchnęła w to miejsce woskowe laleczki najdalej jak mogła i ostrożnie wsunęła szczapę na miejsce. Zrobiła krok do tyłu i przyjrzała się krytycznie stercie. Wyglądała na nienaruszoną. Nazbierała pyłu z podłogi i zdmuchnęła go na szczapę. Teraz wyglądała jak pozostałe.

- Ukryjcie się, moje śliczne maleństwa, aż po was przyjdę. Potem usiadła przed ogniskiem, aby się ogrzać.

W samą porę, ponieważ właśnie przez podwórze szedł służący i bez większej nadziei zajrzał do opustoszałej piekarni.

- Lordowie cię wzywają - powiedział, dysząc ciężko.

- No, nareszcie. Miałem trudności z odszukaniem ciebie.

Alys prychnęła lekceważąco.

- Powiesz im, że nie mogłeś mnie znaleźć - powiedziała.

- Wyszłam z pokoju lady Catherine bez pozwolenia. Straciłam panowanie nad sobą. Nie chcę służyć ani jej, ani jemu, ani nikomu. Pobiegnę do niego, by naskarzyć na mnie. Nie pójdę. Służący popatrzył na nią bez współczucia.

- Mosisz - powiedział. - Oni wszyscy tam są. Młody lord i ta sekutnica, stary lord i ksiądz. Nawet Eliza Herring. Chcą, żebyś zaraz przyszła. Lepiej szybko tam biegnij.

Niebieskie oczy Alys zwięziły się.

- Co oni wszyscy tam robią? Co robi ojciec Stephen? A lord

Hugo? Czego oni ode mnie chcą?

- Kłóć się - powiedział. - Lady Catherine wywołała burzę, a stary lord bierze jej stronę. Tak mi się wydaje. Ale ty musisz tam iść.

Kiwnęła głową.

- Idę - powiedziała. - Biegnij i powiedz im, że już idę. Przetarła twarz rękawem szerokiego rękawa i przeczesła włosy palcami. Dłuższe loki założyła za uszy i z powrotem narzuciła czepiec, aby nie było widać ani jednego włoska wokół twarzy. Potem obciągnęła długi fartuch niebieskiej sukni, strząsnęła jasno błękitną spódnicę pod suknią i wyszła na podwórzec, zmierzając do wielkiej sali. Przeszła przez salę, gdzie jakiś chłopiec rozpałał ogień do kolacji. Przez korytarz z tyłu podium dostała się do wieży. Wspięła się po schodach do pokoju straży, skinęła żołnierzom jak królowa i weszła na schody wiodące do pokoju starego lorda. Drzwi były otwarte. Czekali na nią. Alys, opanowana, z podniesioną głową, wkroczyła do jasno oświetlonego pokoju i usłyszała, jak zamykają się za nią drzwi.

146

Stała twarzą w twarz ze starym panem siedzącym na swoim fotelu przed paleniskiem. Z całą mocą doświadczyła obecności lady Catherine. Była za fotelem, z rękoma na oparciu, promieniejąca. Ksiądz stał z dala od ognia, przy stole pod oknem. Przed nim leżała czarna Biblia i srebrna taca przykryta białym płótnem. Obok niego tkwiła Eliza z oczyma rozszerzonymi przerażeniem. Alys popatrzyła na nią, a potem zobaczyła jej dłonie. Obydwie były zaciśnięte w pięść z kciukami tkwiącymi pomiędzy drugim a trzecim palcem, w starym znaku chroniącym przed czarownicą. Niebieskie oczy Alys lekko pociemniały. Zrozumiała, czego może się bać.

Z daleka od nich usadowił się młody lord Hugo. Siedział na krześle z szeroko rozstawionymi nogami, w butach do konnej jazdy, ręce wcisnąwszy głęboko w kieszenie pludrów. Twarz mu pociemniała; był w złym humorze. Rzucił Alys szybkie,

zagniewane ostrzegawcze spojrzenie.

Dziewczyna uzmysłowiła sobie grożące jej niebezpieczeństwo. Zwróciła oczy na starego lorda i przyjrzała się jego twarzy. Miała ziemisty kolor, a ręce spoczywające na rzeźbionych oparciach drżały.

- Wniesiono przeciwko tobie oskarżenie, Alys - powiedział - Najpoważniejsze oskarżenie, z jakim można wystąpić przeciw chrześcijaninowi.

Alys popatrzyła mu w oczy.

- Jakie to oskarżenie?

- O czary.

Lady Catherine wyrwało się westchnienie, jakie kobieta wydaje w chwili największej przyjemności. Alys nie patrzyła na nią, ale poblądła na twarzy.

- Słyszałem, że przepowiedziałaś moją śmierć - powiedział stary lord. - I powiedziałaś, że zostaniesz panią na zamku oraz urodzisz syna, spadkobiercę lorda Hugona. Mówiono, że przepowiedziałaś, iż to wszystko zdarzy się dokładnie za dwa lata.

Alys potrząsnęła głową.

- To nie jest prawda, milordzie - powiedziała z przekonaniem.

Hugo pochylił się do przodu.

- Czy to był sen, Alys? - podsunął. - Niczego nie pamiętasz?

147

Alys popatrzyła na niego, a potem na starego lorda.

- Nie mówiłam tego - powiedziała. Stary lord spojrzał na ojca Stephena.

- Możliwe, że ta dziewczyna była w transie, a teraz mówi prawdę o tym, co potrafi sobie przypomnieć - powiedział spokojnie ksiądz. - Jeśli ona jest prawdziwym jasnowidzem, mogła to zrobić. Słyszałem o kilku bardzo świętych prorokach, którzy przepowiadali przyszłość, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówią. W ewangelii są zapisy o tym, że niektórzy z nich przemawiali różnymi językami i czynili inne cuda. Ale może to być również pułapka zastawiona przez diabła.

- Czy posiadasz dar jasnowidzenia, Alys? - zapytał stary lord.
- Bardzo niewielki - oznajmiła zgryźliwie. Kiedy popatrzyli na nią ze zdziwieniem, dodała ostrym tonem: - Gdybym miała dar jasnowidzenia, byłabym dzisiaj bardzo daleko stąd. Gdybym miała ten dar, nie byłabym tak bezsilna w chacie Morach, kiedy twoi ludzie przyjechali po mnie i zabrali mnie wbrew mojej woli. Stary lord nie mógł powstrzymać śmiechu.

- A co z twoimi przepowiedniami, Alys? - zapytał.

- To tylko sen, milordzie - powiedziała z uśmiechem.

- Głupi sen. Powinnam go śnić, a nie mówić podczas snu. Ale byłam pijana i rozpalona pożądaniem.

Hugo pochylony do przodu dostrzegł kropelki potu na jej bladym czole.

- Udawałaś? - zapytał.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz swoimi błękitnymi, uczciwymi jak u dziecka oczami.

- Oczywiście, milordzie - odparła. - Czy sądzisz, że nie wiem, jak traktujesz kobiety? Kiedy je posiadasz, przestajesz się nimi interesować. Chciałam, żebyś mnie pożądał. Chciałam, żebyś się do mnie przywiązał, żebyś mnie uważał za kogoś lepszego niż zwykła dziewczka. Więc udawałam jasnowidzenie i obiecałam ci wszystko, czego zapragniesz. Taka mała sztuczka, żebyś pragnął tylko mnie.

Hugo przymrużył oczy.

- Chciałaś mnie tylko dla siebie? - zapytał.

- O tak - powiedziała, rzucając mu szybkie spojrzenie.

- Myślałam, że o tym wiesz.

148

Słyszał w tym kłamstwo tak głośnie i wyraźne jak prosta piosenka. Ale pokiwał głową.

- Więc to wyjaśnia tę sprawę - stwierdził. - Dziewczęce sztuczki i głupie gierki. - Wstał z krzesła i przeciągnął się.

- Wystarczy, sir? - zapytał ojca. - Dziewczyna oszukańczo udawała sen, by mnie usidlić - wykrzywił twarz w swoim

okrutnym uśmiechu. - No i niemal jej się to udało. - Zwrócił się do lady Catherine. - Winien ci jestem przeprosiny, pani. Byłem opętany pożądaniem, nie po raz pierwszy. Kiedy zostaniemy sami, przeproszę cię w bardzo miły sposób. - Roześmiał się kusząco.

- Potraktuję cię tak, jak mi rozkażesz - obiecał.

Catherine uniosła dłoń ku szyi, żeby uspokoić tętno.

- Jeszcze nie skończyliśmy - stwierdziła.

Stary lord oparł się o zagłówek fotela i kopnął w podnózek.

- Dlaczego nie? - zapytał. - Dziewczyna przyznała się do kuszenia Hugona i wyjaśniła, że jej proroctwo było fałszywe. Teraz wiemy, dlaczego skłamała. Zamek jest wystarczająco duży, Catherine.

Usunę ją z twojej drogi. Możesz sypiać we własnym łóżku z uratowanym Hugonem. Dziewczyna jest kłamczuchem i dziwką. -

Obdarzył Alys lekkim uśmiechem. - Niczym więcej.

- Powinna być poddana sądowi bożemu - powiedziała lady Catherine. - Tak uzgodniliśmy. Powinna być temu poddana.

Alys, zanim zdołała się powstrzymać, wzięła ze strachu głęboki oddech. Lady Catherine wpatrywała się w nią. Kolory znikły z policzków dziewczyny i wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć.

- Zgodziliśmy się, że powinnaś przejść próbę, która wykazałaby, czy jesteś czarownicą - powiedziała jedwabistym głosem lady Catherine. - Jeżeli naprawdę jesteś winna tylko uwodzenia mojego męża, nie masz się czego bać.

Hugo wyciągnął rozkazująco rękę do Catherine, a ona niechętnie wyszła z bezpiecznego schronienia za fotelem lorda, żeby stanąć obok męża. Objął ją ręką w pasie i popatrzył na jej bladą, spiętą twarz.

- Chodźmy, milady, skończone - powiedział miłym głosem.

Catherine zachwiała się jak brzoza na wietrze. - Chodźmy do twojej komnaty i zostawmy Alys z jej pisarskimi obowiązkami.

Wyleczyłem się wystarczająco z mojej namiętności do niej i jeżeli

pułapką, to możliwe, że ty dasz mi syna.

Odwrócił się do drzwi, wciąż przytrzymując ją w pasie. Na pół oszołomiona nie słabnącym pożądaniem szła za nim. Udało się. Prawie.

Alys zamarła, obawiając się poruszyć, żeby nie przełamać czarów Hugona. Starła się być niewidoczna. Ksiądz milczał, spoglądając na Catherine, na Hugona i z powrotem na Alys, zastygła w oczekiwaniu, pozwalającą im, żeby robili to, co postanowili. Lord Hugh był świadom tego wszystkiego i zadowolony z takiego zakończenia.

- Nie! - krzyknęła z nagłą energią lady Catherine. Wyrwała się z objęć męża i pobiegła do starego lorda. - Jeżeli jest niewinna, nie musi się bać sądu bożego. Musimy ją sprawdzić, zanim powierzemy jej opiekę nad twoim zdrowiem, milordzie. To właśnie uzgodniliśmy. To powinno być zrobione. Nie opuszczę tego pokoju, dopóki nie zakończymy tej sprawy!

- Catherine! - rzucił rozkazującym tonem Hugo. - Jesteś moją żoną, rozkazuję ci poniechać tej sprawy. Jest zakończona ku zadowoleniu wszystkich.

- Ale nie mojemu! - Odwróciła się do niego, dysząc ciężko. - Nie ku mojemu zadowoleniu! Chcesz mnie wyprowadzić z tego pokoju jak posłuszne jagnię, milordzie. I wiem, dlaczego! Żeby ochronić ją przed sądem bożym! Przyznaj się! Nie požadasz mnie! Nigdy mnie nie chciałeś! Robisz to po to, żeby zaoszczędzić twojej ladacznicy próby udowodnienia, że nie jest czarownicą! A dlaczego? - Głos jej przechodził w przeraźliwy krzyk.

- Ponieważ zaczarowała cię, żebyś jej bronił! Ochraniał przed słusznym gniewem twojego ojca! A ty gotów jesteś zaryzykować jego i moje życie, żeby ją mieć dla siebie. - Upadła na kolana przed starym lordem. - Poddaj ją próbie! - domagała się.

- Poddaj próbie tę czarownicę! Rozkaż, by poddała się próbie!

Stary lord spojrział na syna.

- Powiedz mi prawdę - rzekł zmęczonym głosem. - Czy ty jej bronisz przed tym? Jeżeli istnieje jakaś przesłanka, że ona jest

czarownicą, powinieneś to powiedzieć. Żadne z nas nie ośmieli się igrać ze sztuczkami diabła. Nawet z miłości do dziewczyny.

150

Hugo zaśmiał się wymuszenie.

- Nie ma żadnej przesłanki - rzucił niedbale. - Ale zrobimy, jak sobie życzysz, milordzie. Powiedziałbym jednak, że straciliśmy już zbyt wiele czasu na tę sprawę. Nie boję się tej smarkuli. Nie widzę powodów, żeby to przedłużać. - Zaśmiał się lekko. - Skończmy z tym i chodźmy na kolację!

Ojciec zmrużył oczy.

- Nie - powiedział łagodnie. - Ona może poddać się próbie. Nic się jej nie stanie, jeśli jest niewinna, a ja nie jestem ciebie pewien, Hugonie. - Zwrócił się do Alys; jej twarz była zielonkawo biała. - Alys, musisz złożyć przysięgę - powiedział. - Rób, co rozkaże ojciec Stephen.

Alys wzruszyła nieznacznie ramionami w sposób, który ujawnił jej głęboki strach.

- Dobrze - powiedziała spokojnym głosem.

Ksiądz wystąpił do przodu, trzymając Biblię w wyciągniętej ręce.

- Połóż lewą dłoń na tej świętej księdze - nakazał. - Podnieś prawą rękę i mów: "Ja, Alys z wrzosowiska Bowes, przysięgam uroczyście i zaświadczam, że nie jestem czarownicą".

- Ja, Alys z wrzosowiska Bowes, przysięgam uroczyście i zaświadczam, że nie jestem czarownicą - powtórzyła gładko.

Jakaś kłoda ze sterty paleniska spadła, rozsypując wokół chmurę iskier. W pokoju było tak cicho, że wszyscy drgnęli na ten hałas.

- "Nigdy nie używam czarnej magii" - zaintonował ksiądz.

- Nigdy nie używam czarnej magii - powtórzyła Alys.

- "Nie mam żadnych związków z diabłem".

- Nie mam żadnych związków z diabłem.

- "Nigdy nie oglądałam jego twarzy ani twarzy jego sług".

- Nigdy nie oglądałam jego twarzy ani twarzy jego sług.

Monotonny rytm przysięg przytłaczał ją. Czowała, jak poci się pod pachami, jak pot spływa wzdłuż kręgosłupa. Walczyła o

utrzymanie spokojnej twarzy. Była chora ze strachu.

- "Nie zadawałam się cieleśnie z diabłem ani z żadnym z jego sług, ani z żadnym z jego zwierząt".

- Nie zadawałam się cieleśnie z diabłem ani żadnym z jego sług, ani z żadnym z jego zwierząt - mówiła Alys. Gardło miała ściśnięte ze strachu, usta suche. Oblizwała wargi, ale język też był suchy.

151

- "Nie karmiłam piersią diabła ani żadnego z jego sług, ani jego zwierzęcia".

- Nie karmiłam piersią diabła ani żadnego z jego sług, ani jego zwierzęcia - powtarzała Alys.

- "Nie robiłam podobizn z wosku ani nie rzucałam zaklęć. Nie wzywałam duchów ani czarownic, ani czarowników, ani nikogo z czarciego towarzystwa".

- Nie robiłam podobizn z wosku ani nie rzucałam zaklęć. Nie wzywałam duchów ani czarownic, ani czarowników, ani nikogo z czarciego towarzystwa. - Głos Alys zadrżał nieznacznie, ale zapanowała nad nim.

W całkowitej ciszy panującej w małym pokoju mogła dosłyszeć głośne bicie swojego serca, tak że sądziła, iż wszyscy to słyszą i wiedzą o jej strachu. Woskowe laleczki stanęły tak wyraźnie przed oczami jej umysłu, aż zdało się jej, że każdy może je zobaczyć. Czubek palca, którym rysowała pentagram, szczypał ją i bolał. Za paznokciem była jeszcze odrobina mąki.

- "I żeby udowodnić, że jestem wolna od tych diabelskich zdolności..." - zaczął ksiądz.

- I żeby udowodnić, że jestem wolna od tych diabelskich zdolności... - Próbowała odkaszląć, żeby oczyścić gardło, ale było zbyt ściśnięte.

- "...przyjmuję ten poświęcony chleb jako ciało naszego Pana, Jezusa Chrystusa" - powiedział ksiądz.

Alys patrzyła na niego, oszołomiona przerażeniem.

- Powtórz to - ponowił żądanie ksiądz, a w jego oczach nagle

rozbłysło podejrzenie.

- ...przyjmuję ten poświęcony chleb jako ciało naszego Pana, Jezusa Chrystusa. - Dłużej już nie mogła zapanować nad sobą. Głos miała cieniutki ze strachu i przerażenia.

Nozdrza lady Catherine drżały, jakby zwietrzyła zapach strachu Alys. Ksiądz podniósł srebrną tacę i zdjął z niej białe płótno. Pośrodku leżał duży kawałek białego chleba z wyciśniętym krzyżem.

- "Biorę ciało naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i jem je"

- powiedział ksiądz.

- Biorę ciało naszego Pana, Jezusa Chrystusa, i jem je

- powiedziała, wstrzymując oddech. Spojrzała na gruby kawałek chleba i wiedziała, że nie zdoła go zjeść. Przełyk miała skurczony, a usta zbyt wysuszone. Może jej utknąć w gardle, a wtedy będą ją mieli.

152

- "Jeśli winna jestem krzywoprzysięstwa i jeśli rzeczywiście jestem czarownicą, wtedy niech mnie udławi i niech ci, którzy są tutaj świadkami, zrobią ze mną, co chcą, ponieważ jestem przeklęta" - ponaglał ją ksiądz.

Te słowa prawdy utknęły Alys w gardle. Otworzyła usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Próbowwała zakasłać, ale wydała tylko chrapliwe chrząknięcie.

- Ona się dławi! - powiedziała szybko lady Catherine. - Ona dławi się przysięgą.

- Powiedz to, Alys - powiedział stary lord, pochylając się w jej stronę.

- Jeśli winna jestem krzywoprzysięstwa i jeśli rzeczywiście jestem czarownicą, wtedy niech mnie udławi i niech ci, którzy są tutaj świadkami, zrobią ze mną, co chcą, ponieważ jestem przeklęta.

- To jest ciało naszego Pana, Jezusa Chrystusa - powiedział ksiądz. Wziął z tacy chleb i podał jej. - Jedz.

Zachwiała się, jakby zmiękły jej kolana, a przerażone oczy niemal

wyszły jej z orbit. Nudności po wczorajszym winie podeszły jej do gardła. Poczwała, jakby tam urosła jej gruda. Przełknęła, żeby wymiotować i stwierdziła, że gardło nie reaguje. Gruda podchodziła coraz wyżej. Wiedziała, że zwymiotuje, kiedy otworzy usta.

- Jedz, dziewczyno - ponaglił ją stary lord. - Nie podoba mi się ta zwłoka.

Alys jeszcze raz przełknęła. Wiedziała, że nie powstrzyma wymiotów, brzuch zaciskał jej się ze strachu, gardło ścisnęło przerażenie, a gruda podniosła się już do ust. Zwymiotuje, kiedy otworzy usta.

- Ona nie może! - westchnęła z radością lady Catherine. - Nie ośmieli się.

Na Alys podziałało to jak ostroga, otworzyła usta. Ksiądz wcisnął w nie chleb. Gruby kęs papkowatego mięszu na pół ją udusił, prawie się udławiła. Czwała, jak jej płuca walczą o powietrze, wiedziała, że musi odkaszczać. Wiedziała jednak, że wyrzuci wtedy z siebie wszystko, tę grudę i kawałek chleba. I będzie zgubiona. Wyprostowała się i zamknęła oczy. Nie zamierzała umierać. Nie teraz. Nie z tych rąk. Z determinacją żuła chleb. Przepchnęła część chleba i grudę trochę niżej. Jeszcze trochę chleba. Przełknięcie. Znowu żucie i przełknięcie. Potem dokonała

153

ostatecznego wysiłku, przeżuła i przełknęła resztę chleba.

Przeszła przez próbę.

- Otwórz usta - powiedział ksiądz. Otworzyła przed nim usta.

- Przełknęła - powiedział. - Przeszła próbę. Nie jest czarownicą!

Alys zachwiała się i byłaby upadła, ale młody lord znalazł się natychmiast przy niej. Objął ją w pół i zaprowadził do swojego krzesła. Nalał jej szklanice piwa i spojrzwał na księdza.

- Rozumiem, że teraz może się napić? - zapytał jadowitym tonem.

Kiedy młody mężczyzna skinął głową, Hugo podał jej szklanice.

Przez chwilę jego ciepłe palce dotykały jej lodowatej dłoni w sekretnym przekazie otuchy.

Stary lord kiwnął głową.

- Może zostać - powiedział.

- I mieszkać z moimi kobietami jak przedtem - dodała lady Catherine gładko. - Ale musi mi coś obiecać - uśmiechnęła się do Alys. - Musi obiecać, że nie będzie więcej wchodziła w drogę mojemu mężowi i że nie będzie opowiadała tych bajeczek o dziecku.

Lord Hugh przytaknął.

- Tak będzie uczciwie. Obiecuj to, dziewczyno.

- Obiecuję - powiedziała Alys bardzo cicho. Nadal się pocila, a gruby kęs komunijsnego chleba tkwił jej głęboko w gardle.

- A kiedy będę miała dziecko, co jak wiem, nastąpi w tym roku, przekonamy się, że Alys jest całkowicie niewinna - powiedziała słodko lady Catherine. - Alys wykorzysta swoje zdolności, by uczynić mnie płodną i urodzę dziedzica.

Stary lord pokiwał ze znużeniem głową.

- Tak, tak - powiedział. - Alys może zająć się tobą, poszukać jakichś ziół, które ci pomogą.

- Liczę na to - powiedziała Catherine. Pod jej przyjemnym tonem kryła się silna groźba. Alys, bez pozwolenia siedząca w obecności lady Catherine, uniosła się ociężale, jakby rozpoznała nowe zagrożenie.

- Mój lord będzie sypiał ze mną, nie z tobą, Alys - powiedziała triumfalnie Catherine. - I ja urodzę mu syna, a nie ty. A kiedy nasz syn się urodzi, pozwolimy ci odejść, Alys.

154

- Tak - potwierdził stary pan. - A teraz odejdźcie, wszyscy.

Przebiegła się trochę przed kolacją.

Eliza wymknęła się za drzwi i zbiegła po schodach bez żadnej zachęty. Alys dźwignęła się jeszcze raz. Hugo popatrzył na nią, a potem podszedł do lady Catherine, która władczo sięgnęła po jego ramię.

- Chodźmy do mojej komnaty - powiedziała. Spojrzenie, które mu rzuciła, było wygłodniałe. Niemal dusiła się z żądzy. Obiecał

pójść z nią do łóżka, a pokrzyżowanie zamiarów Alys podnieciło ją. - Chodźmy do mojej komnaty, milordzie.

Alys została sama w pokoju ze starym lordem. Ruszyła wolno ku drzwiom, jakby była bardzo, ale to bardzo zmęczona.

- Pomóż jej mieć dziecko, na miłość boską - powiedział lord.

Odchylił się do tyłu, oparł głowę o zagłówek fotela i zamknął oczy. - Nie zaznam spokoju dopóty, dopóki nie będzie miała syna albo się jej pozbędę. Nie mogę się jej jednak pozbyć w ciągu roku.

- Westchnął. - Będiesz w niebezpieczeństwie każdego dnia tego roku, dopóki nie będzie miała dziecka albo Hugo nie przestanie się tobą interesować. Musi być ślepy i głuchy wobec ciebie i nie może cię pożądać. Jeśli potrafisz, Alys, spraw, żeby zaszła w ciążę albo strzeż się żądzy Hugona. Twoje szczęście opuści cię pewnego dnia. Byłaś dziś niebezpiecznie blisko przepaści.

Alys skinęła mu głową bez słowa, potem wymknęła się z komnaty i powlokła do pokoju straży. Eliza czekała tam na nią.

- Myślałam, że się zadławisz i że cię zabiją - powiedziała, wytrzeszczając na nią oczy.

- Udało mi się - stwierdziła, krzywiąc się Alys.

- Wracaj ze mną i opowiesz innym! Nie uwierzyłyby mi!

- Nie.

- No, chodź! - nalegała Eliza. - Nie uwierzą mi, jeżeli ty tego nie potwierdzisz.

- Nie - powtórzyła Alys.

- Myślałam, że umrę ze strachu - powiedziała podekscytowana Eliza. - A kiedy zaczęłaś wolniej powtarzać przysięgę, pomyślałam, że cię mają! Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś takiego! - Złapała Alys za ramię. - Chodź! Chodź i opowiedz innym!

- Pozwól mi odejść! - powiedziała Alys, strząsając jej rękę. - Pozwól mi odejść! Pozwól mi odejść!

155

Odepchnęła Elizę mocno i zbiegła po schodach, przemknęła przez salę, gdzie służący roznosili wielkie dzbany z piwem, i przez

podwórze, do piekarni. Dopiero tam, kiedy znalazła się w środku, zatrzasnęła za sobą drzwi i padła na podłogę przed paleniskiem, pozwoliła sobie zapłakać. A potem - ku swojemu przerażeniu - poczuła, że znowu zbiera jej się na wymioty.

Uklękła twarzą do paleniska, czując jak gardło rozkurcza się od wzbierających nudności. Wtedy zwymiotowała prosto do popiołu. Sześć razy się pochylała i wymiotowała, aż żołądek się opróżnił i poczuła kwas w ustach.

I właśnie wtedy Alys poznała, co to strach. W ogniu tkwił cały i nietknięty, nieskalanie biały krążek święconego chleba. Nie było na nim żadnego śladu, był cały, jak wtedy, kiedy składała przysięgę, zanim przeżuła go i przełknęła. Utknął jej w gardle, dokładnie tak, jak przypuszczała, że się stanie.

Rozdział Dziesiąty.

Nadciągała noc, ciemna i chłodna, a Alys wciąż siedziała ukryta w bezpiecznym schronieniu piekarni, słuchając krzyków i odgłosów kolacji, a potem kłótliwych rozmów zmęczonych służących. Po jakimś czasie rozgwar ucichł. Z podwórza dobiegły ją głosy służących opuszczających zamek i udających się do miasteczka, żołnierzy maszerujących do swoich obowiązków, najpierw rytmicznie, a potem bezładnie podążających do strażnicy. Padło kilka głośnych żartów, a potem zapanowała wszechogarniająca cisza nocy. Alys czekała za jej zasłoną, aż księżyc wzejdzie nad ciemną przysadzystą budowlą ukrywającą dużą salę. Czekala, aż zobaczy przesuwające się wzdłuż małych okienek płomyki ostatnich świec. Czekala pół nocy, siedząc przy stygnącym palenisku piekarni.

Robiło się coraz zimniej. Wzięła stary podarty płaszcz wiszący za drzwiami, owinęła się nim i dorzuciła kilka drewniek do żarzącego się ognia. Kiedy się zajęły, dołożyła suche polano. Wpatrzyła się w płomienie. Siedziała nieruchomo i cicho w tej małej wysepce samotności, jakby na coś czekała - na trochę jasności, trochę nadziei. Wiedziała, że jest grzesznicą,

oddaloną od Boga swej matki, Boga niewinnego dzieciństwa w klasztorze. Pomimo godzin spędzonych na klęczkach, mimo uśmiechu na twarzy figury, nie będzie jej przebaczona ucieczka od sióstr, gdy otworzyły się wokół nich ognie piekielne. Nie będzie jej darowany grzech pożądania. Mogła nie zaciągać długu u diabła. Była tak daleko od Chrystusa, zwymiotowała jego chleb. Dorzuciła następne polano. Ogień zamigotał, rzucając na nią ruchliwe złowieszcze cienie. Na zewnątrz na podwórku ktoś krzyknął w udanym przestraszeniu: Jezu, ratuj mnie!, ale Alys się nie przeżegnała. Wiedziała, że jest sama w całym zamku i może nigdy się nie uratuje. Przycupnęła przed kamiennym paleniskiem, sama wyglądając jak kamień, i patrzyła, jak w ogniu spalają się nadzieje na powrót do klasztoru, na przebaczenie. Przez całą noc czuwała nad wygasającym ogniem jak matka przy łóżku umierającego dziecka. Przez całą noc patrzyła, jak jej przyszłość wypala się i rozsypuje w popiół, aż w końcu poddała się rozpacz.

- Jestem zgubiona - powiedziała cicho.

Wszystkie jej plany - ucieczka z zamku, powrót do klasztoru, powrót do Kościoła rzymskiego i niebo dla niej - wszystko stracone. Alys wiedziała, że nigdy już nie zostanie ksienią, ani nawet nie powtórzy nowicjatu. Nie mogłaby zaufać sobie w nowym miejscu. Bóg ją napiętnował, kiedy się przestraszyła podczas tamtej panicznej ucieczki. Nie mogła się wyspowiadać w konfesjonale, nie mogła zjeść święconego chleba. Wino mszalne się zetnie, jeżeli ona się zbliży - i zamieni się w krew. Święcona woda zamieni się w lód. Święcony chleb podniesie się jej w gardle i udławi ją, i jeżeli zwymiotuje na stopniach prezbiterium, wszyscy to zobaczą, każdy wtedy zobaczy krążek chleba - nie tknięty przez jej splamione grzechem usta.

Każda ksieni dostrzeże znaki u kobiety pogrążonej w grzechu, kobiety, która oddała się diabłu. Drogi powrotu do świętego życia nie mogła zdobyć ani pochlebstwem, ani kłamstwem. Nie mogła wyznać grzechów i uzyskać rozgrzeszenia. Zabrnęła za daleko. Znalazła się w ciemności głębszej niż rzeka o północy. Wydała długie, bolesne westchnienie rozpacz. Stare życie było

bezpowrotnie stracone. Przepadło jak matka Hildebranda - której białe popioły z całą jej mądrością i przyjaźnią zostały rozwiane przez wiatry na wrzosowiskach. Stare życie odeszło i Alys nigdy do niego nie wróci.

157

Siedziała i popłakiwała przez długie dwie godziny z oczyma wbitymi w płomienie i poświęcony chleb, jaśniejący bielą wśród czerwonych, rozżarzonych głowni. Alys obserwowała go - nietknięty przez ogień, nie był nawet osmalony. Wiedziała, że znalazła się bardzo daleko od Chrystusa i Jego Matki, i od swojej ksieni. Była tak daleko, że prawie już w piekle.

Zamyśliła się.

- Jestem przeklęta - wyszeptała ze zdumieniem. - Przeklęta. - Poczula nad sobą litość. W spokojniejszych czasach, w łatwiejszym świecie pozostałaby mniszką, świętą kobietą, mądrą kobietą. Tak mądrą i kochaną jak matka Hildebranda. - Jestem przeklęta - powtórzyła jeszcze raz, smakując językiem ostateczny osąd. - Przeklęta bez nadziei na przebaczenie.

Wciąż siedząc, sięgnęła do ogniska i pomagając sobie drewnikiem wyjęła z płomieni nietknięty kawałek chleba. Dotknęła go. Był chłodny. Alys patrzyła na ten cud ze skamieniałą twarzą. Potem wzięła go do ręki i zaczęła rozrywać, skubać, aż powstało pięć, dwadzieścia, tysiąc kawałków. Każdy okrucz wrzucała do ognia i czekała, aż zajmie się płomieniami i zniknie. Gdy wrzuciła ostatni, uśmiechnęła się.

- Przeklęta - powtórzyła. Tym razem zabrzmiało to, jakby wytyczyła kierunek, w którym ma podążać.

Teraz wiedziała, że pozostanie w zamku, aby zobaczyć, w którą stronę wiatry cisną starego lorda, a w którą młodego. W jej przyszłości może nie być żadnego klasztoru, żadnego zakonu. Może będzie musiała zostać w tym świecie na zawsze i zdobędzie w nim władzę dzięki swoim kobiecym mocom i sile kobiety skazanej na piekło. Musiała odwrócić od siebie spojrzenie Hugona. Musiała sprawić, żeby zajął się własną żoną; Catherine

musi zająć w ciążę. Jakiegokolwiek inne rozwiązanie, po tym co stało się tego dnia, byłoby złe dla Alys. Wiedziała, że tak będzie. Wykorzystanie tego zamku jako pierwszego ze stopni, które wyniosą ją wyżej, pozostało jedyną szansą ucieczki. Musiała sprawić, żeby Hugo wrócił do żony. Musiała zobaczyć triumf Catherine i syna w jej ramionach.

Alys potakiwała sobie z twarzą rozjaśnioną ogniem z paleniska. Jeśli tego dokona, będzie bezpieczna przez miesiące, a nawet lata. Zaszła wysoko w łaskach starego lorda, zasłuży sobie na wdzięczność Catherine. Przy ich pomocy mogłaby zbudować sobie reputację, która wprowadzi ją do najwyższych domów w kraju.

158

Nawet gdyby pozostała tylko przy starym lordzie i zdobyła jego całkowite zaufanie, będzie jadła dobrze, sypiała w ciepłe i wolno jej będzie podróżować, dokąd zechce. Ale lady Catherine musi począć dziecko. Jeśli nie zajdzie w ciążę, i to szybko, zacznie się rozglądać za kozłem ofiarnym. Odbędzie się drugi sąd boży, a potem następny. Próba z ogniem albo z wodą, albo ze święconym winem, i każda z nich może być ostatnią. I stanie wobec przerażającej, jak z nocnego koszmaru, śmierci.

- Nie mam wyjścia - powiedziała do siebie.

Noc powoli zbliżała się do końca, ale w piekarni było ciemno jak w piwnicy. Alys, świadoma swego upadku, sięgnęła po polano, które skrywało woskowe figurki.

Pod osłoną okrywającego ją jak tarcza płaszcz położyła na kolanach trzy figurki i zaczęła recytować zaklęcie, którego nauczyła ją Morach. Te słowa nic dla niej nie znaczyły, ale kiedy szeptała je w ciemnościach piekarni, wydawało jej się, że okrywają ją mocą, nową mocą - taką, którą mogła uważać za własną. Rytm wypowiedzianych słów brzmiał jak melodia. Alys powtórzyła je trzy razy niskim monotonnym głosem. Kiedy mówiła, głaskała laleczki palcami, aż wosk rozgrzał się do ciepłoty ciała i przejął blask ognia. Wyszeptała nad nimi zaklęcie,

jeszcze trzy razy głaszcząc je pieszczotliwie, aż sprawiła, że stały się jej własnymi. Potem włożyła rękę do woreczka i wyjęła kawałek papieru, w który były zawinięte trzy włosy. Długi brązowy wetknęła w głowę lalki przedstawiającej lady Catherine, krótki czarny należał do Hugona, a długi i siwy Alys zdjęła z grzebienia starego lorda.

Laleczki połyskiwały w świetle ognia, każda miała teraz pojedynczy włos. Każda poruszała się nieznacznie, gdy Alys je głaskała i szeptała do nich, nazywając każdą po imieniu i wzywając, aby jej słuchały. Rozżarzone główne wzdychały i przemieszczały się w palenisku, wydając odgłosy przypominające szept ducha. W przyćmionym świetle ognia i rzucanym przez niego cieniu Alys nachyliła się, żeby lepiej się im przyjrzeć. Małe laleczki poruszały się bardzo, ale to bardzo wolno pod delikatnymi dotknięciami jej palców.

Figurki oddychały.

Były żywe.

Alys wydała cichy okrzyk zgrozy i strachu. Pochyliła się nad nimi jeszcze bardziej. Ostrożnie położyła tę przedstawiającą starego pana przy palenisku.

159

- Nie chcę od ciebie niczego - powiedziała miękko.
- Chcę, żebyś był zdrowy i silny. I chcę, żebyś się mną opiekował i chronił tak długo, jak długo tutaj zostanę. A potem pozwolisz mi odejść.

Twarz lalki w świetle ognia pozostała bierna. Alys obserwowała ją przez chwilę. Potem wzięła lalkę przedstawiającą młodego lorda. Przez chwilę wpatrywała się w regularne rysy i mocną, arogancką twarz. Potem delikatnie, bardzo delikatnie, przejechała paznokciem po jego prawym oku.

- Nie widzisz mnie - wyszeptała. - Nie patrz na mnie. Nie patrz na mnie z miłością. Bądź ślepy na mnie. Bądź na mnie ślepy!

Przecięgnęła paznokciem po drugim woskowym oku.

- Nie patrz na mnie, nie dostrzegaj mnie, nie czekaj na mnie!

Oślepnij na mnie!

Zamrugnęła, żeby lepiej widzieć i zdumiała się, stwierdziwszy, że po policzkach płyną jej łzy. Starła je wierzchem dłoni. Mała figurka została oślepiąca - w miejscu, gdzie były jej oczy, biegła gładka rysa. Alys skinęła głową. Czuła przypływ własnej mocy. Czuła, że łagodna część jej osobowości skryła się głęboko, przycichła. Oczy płonęły jej w ciemnościach, twarz świeciła poczuciem własnej siły. Wyglądała na czarownicę. Oblizwała wargi jak kot.

Podniosła bliżej do oczu figurkę Hugona i zaczęła pracować nad czubkami jego palców.

- Nie będziesz tęsknił za dotykaniem mnie - powiedziała.
- Nie dotykaj mnie. Nie tęsknij za dotykiem mojej skóry. Nie gładź mnie po twarzy. Nie wyciągaj ręki i nie zatrzymuj mnie. Odbieram ci moc pożądania mnie. Nie dotykaj mnie, nie sięgaj po mnie, nie pieść mnie.

Końce palców u obydwu jego rąk, tak precyzyjnie wyrzeźbione przez Morach, stopiły się pod jej dotykiem.

- Nie dotykaj mojego ciała ani mojej twarzy, ani włosów
- mówiła Alys. - Nie kładź mi ręki między nogi ani na piersi, ani nie ujmuj mnie pod brodę. Nie pożądaj mnie ani nie czuj do mnie niczego. Nie dotykaj mnie.

Zaniosła się niskim, zadowolonym śmiechem, czując, jak owiewa ją moc, lekko szczypiąc powierzchnię skóry. Potężnym strumieniem płynęła od brzucha do czubków palców i w dół, aż do stóp. Potem usłyszała echo swojego śmiechu w pustej piekarni i rozejrzała się dokoła przestraszona. Mocniej otuliła się płaszczem.

160

Odwróciła laleczkę wyobrażającą Hugona i zaczęła gładzić ją po uchu.

- Nie słuchaj mnie - wyszeptwała. - Nie będziesz słyszał mojego głosu. Nie mów do mnie pieszczotliwie. Nie rozpoznawaj mojego głosu wśród innych. Nie słuchaj mojego śpiewu. Nie budź się, nie mogąc słyszeć mojego oddechu w łóżku obok siebie. Nie wypatruj

mnie, kiedy odjeżdżam. Nie nasłuchuj moich kroków, kiedy jestem blisko.

Głaskała go delikatnie po uchu, aż całkowicie się wygładziło, potem zrobiła to samo z drugim. Potem położyła lalkę na plecach na swoich kolanach i przycisnęła palec wskazujący do jej warg.

- Nie rozmawiaj ze mną - powiedziała. - Nie szeptaj do mnie, nie śpiewaj dla mnie, nie żartuj ze mnie, nie módl się za mnie. -

Podrapała laleczkę delikatnie po ustach. - Nie wołaj mnie - mówiła. - Nie śnij o mnie i nie wymawiaj mojego imienia, nie budź się z moim imieniem na ustach. Nie pozwól, żeby moje imię pojawiała się na twoich ustach.

Usta laleczki zamieniły się w gładką powierzchnię, ale Alys nie przestała ich pocierać.

- Nie całuj mnie - mówiła. - Nie dotykaj swoimi ustami moich.

Nie kładź języka pomiędzy moje wargi. Nie liź mnie, nie całuj, nie gryź. Nie bierz mojego ciała do ust. Nie ssij moich sutków aż do bólu. Nie gryź mnie w szyję ani w plecy, ani w brzuch. Nie pieść mnie ustami i nie drażnij językiem, bym krzyczała z rozkoszy i błagała o więcej.

Usta Hugona zamieniły się w bezkształtne wgłębienie. Alys tarła jego wargi, aż pozostała gładka powierzchnia. Wosk się stopił i usta zniknęły. Brzydki mały potworek był wszystkim, co pozostało po miniaturowej kopii Hugona. Brzydki mały potworek, ślepy jak niektóre zamieszkujące jaskinie ryby. Bez palców, jak wyskrobany płód, bez uszu, bez stóp, z rozwartą płytką szczeliną w miejscu, gdzie kiedyś były usta.

Alys znowu się zaśmiała. Jej głos był zachrypnięty od dzikiej paniki, która ją ogarnęła.

- A teraz ty, moja lady Catherine - powiedziała cicho. Bardzo delikatnie, z nieprawdopodobną ostrożnością wzięła laleczkę i położyła na kolanach obok Hugona. Umieściła je twarzami do siebie. Groteskowym, wyprężonym penisem pocierała usta lalki Catherine, jej szyję i brzuch. Potem złączyła je w obscenicznym tańcu. Przyciskała je do siebie, potem rozłączała.

Wsunęła woskowy penis do kobiecej laleczki i wysunęła. Potem położyła ją na plecach tak, że jego członek wsunął się do jej monstrialnego otworu i pozostali złączeni. Alys wyciągnęła kawałek wstążki z sakiewki przy pasku i związała obydwie laleczki.

W świetle ognia wydało się jej, że twarz małej woskowej kobiety pojaśniała z zadowolenia, drgające płomienie sprawiły, że policzki miała różowe i ciepłe. Na niej leżał przywiązany bezoki, bezuchy, bezpalcy, bezusty potworek, który był Hugonem. Alys położyła je razem na podłodze u swoich stóp i utkwiała wzrok w ogniu.

Po bardzo długim czasie otrząsnęła się z odrętwienia, schyliła i podniosła obie figurki.

- Więc - powiedziała - Hugo zapalał żądzą do Catherine. Nie zostawi jej w spokoju. Jest jak opętany. Jest niemal oszalały od pożądania. Pragnie nie wyciągać z niej swego koguta. A ona... - mówiła powoli. - Ona jest zadowolona. Jest jego zwierzęciem. Jego dumną klaczą, jego dziwką, jego psem do bicia. Może zrobić z nią, co chce. Ona wie, że nie zrobi jej nic złego. Wybacza mu wszystko. Wybacza strach przed rywalkami i nienawiść, ponieważ jest wyczerpana i wykończona, a potem przepelniona radością, że znowu jej mąż przybiegnie do niej jak spragniony pies do swojej miski z wodą. - W ustach wciąż czuła gorycz wymiotów. Splunęła w płomienie. - Nie spojrzysz na inną kobietę. - Potarła lalkami o siebie. - Nie będzie pożądał nikogo innego. Będzie się z nią kochał, jakby to miało otworzyć mu drogę do raju. - Urwała.

- A ona to uwielbia - dodała z niesmakiem. Przytrzymała przez chwilę małe lalki, a potem rozwiązała łączącą je wstążkę. Natychmiast odpadły od siebie, jakby męska lalka była zadowolona z pozbycia się tych więzów. Alys zmarszczyła brwi, zastanawiając się, co to oznacza. Potem postawiła wizerunek Hugona obok jego ojca na kamieniu paleniska i zaczęła gładzić po brzuchu lalkę przedstawiającą Catherine.

- Jego nasienie jest w tobie - wyszeptała. - I poczniesz chłopca.

Zrobisz się gruba, bo dziecko rośnie. - Zręcznymi palcami wymodelowała w wosku nowy kształt. Catherine zrobiła się monstrualnie gruba. - Będziesz się powiększać coraz bardziej. - Zabrzmiało to raczej jak przekleństwo niż zaklęcie płodności. - Nic cię nie powstrzyma, ani strach, ani wstrząs nerwowy, ani wypadek. Urośnie ci jeszcze większy brzuch i będziesz miała ogromny apetyt. A wtedy... - przerwała. - Złożą cię w łóżku, 162

żebyś zrobiła, co trzeba. A z twojego bólu i ciężkiego wysiłku urodzi się syn, który będzie podobny do ojca. - Alys zamilkła. Jej ładną twarz wykrzywił grymas gniewu i zazdrości. - A wtedy mnie nagrodzisz - powiedziała surowo do groteskowo nabrzmiałej lalki. - Zapłacisz mi sakiewką złota i swoim błogosławieństwem. Dasz mi tyle pieniędzy, żebym mogła odjechać daleko stąd, dokąd zechcę. I rozdzielimy się, i nigdy więcej nie będę musiała widzieć ani ciebie, ani twojego męża. - Położyła sobie wszystkie trzy laleczki na kolanach. - Zaklęcie zostało rzucone - powiedziała do nich. - A wy weźcie to wszystko na siebie. To przyszłość, jakiej pragniecie, albo przyszłość, którą wymusiliście na mnie, żebym wam ją przygotowała. Zaklęcie jest skończone i od dziś zaczyna działać.

Wrzuciła trzy lalki z powrotem do woreczka i zeskoczyła ze stołka. Owinęła się szczelnie płaszczem, usiadła przy ogniu i zamknęła oczy. Po kilku sekundach już spała.

Kiedy zaświtało i zapały koguty, rozwrzeszczały się zwierzęta, zbudzili się ludzie, Alys nadal spała. Spała bez snów, które się pamięta. Ale spod zamkniętych powiek płynęły nieprzerwanym strumieniem łzy. Dłonie zacisnęła w pięści, z kciukiem pomiędzy drugim a trzecim palcem-w starym nieskutecznym geście obronnym przeciw czarom.

Kiedy tuż po świtaniu wszedł młody piekarczyk, żeby rozniecić ogień, znalazł ją tam ze zmierzwionymi włosami pobrudzonymi popiołem. Kiedy potrząsnął ją za ramię, zbudziła się i usiadła. Przypominała teraz Morach, starą kobietę z grzywą splecionych

szarobiałych włosów. Twarz miała pobrudzoną i w przyćmionym świetle poranka smugi na twarzy upodabniały się do wiekowych zmarszczek znaczących lata pragnień i rozczarowań. Piekarczyk nigdy wcześniej nie widział Alys i szybko się odsunął.

- Wybacz mi, pani - powiedział natychmiast, kiedy wstała z ziemi. Zobaczyła tylko jego pięty, tak szybko umknął na podwórze, gdzie szare światło brzasku przydawało zamkowi wyglądu białego lodowego pałacu.

Alys wyszła za nim na podwórze, a potem aż do studni w ogródku. Kiwnęła na niego palcem.

- Naciągnij mi wody - powiedziała zachrypniętym głosem.

Chłopiec podszedł do niej niepewnym krokiem, ale zatrzymał się w pewnej odległości.

- Obiecasz, że mnie nie zaczarujesz? - zapytał.

163

Alys roześmiała się gorzko, zakaszłała i splunęła.

- Obiecuję - powiedziała. Potem spojrzała na niego, a w jej niebieskich oczach błysnęła złość. - W każdym razie nie tym razem.

Chłopiec cały się trząsł, ale podszedł bliżej i opuścił wiadro do studni. Musiał to robić trzykrotnie, żeby przebić lód. W końcu wyciągnął wiadro i postawił na cembrowinie. Alys nabrała wody w dłonie i piła chciwie.

- A teraz wracaj do roboty - powiedziała. - Ale nikomu nie mów, że mnie widziałeś.

- Nie powiem, pani - obiecywał skwapliwie. Alys patrzyła na niego, aż prawie omdlał ze strachu.

- Będę wiedziała, jeśli to zrobisz - powiedziała z naciskiem.

Potem odwróciła się od niego i zmęczonym krokiem ruszyła do komnaty kobiet, żeby się umyć, zmienić suknię i rozczesać włosy. Sakiewka z trzema lalkami uderzała ją w udo za każdym krokiem. Eliza wpadła na nią w drzwiach, za nią szły inne kobiety.

- Gdzie byłaś? Gdzie byłaś przez całą noc? - krzyknęła. Kiedy Alys zaczęła się tłumaczyć, przerwała jej. - To nie jest ważne! -

powtórzyła zniecierpliwiona. - Nigdy nie odgadniesz, co się tutaj działo! Przez całą noc!

Pozostałym kobietom rozbłysły oczy w niezdrowym podnieceniu. Wybuchnęły histerycznym śmiechem. Alys poczuła, jak się uśmiecha, mimo zmęczenia zaraziła się ich rozbawieniem.

- Co? - zapytała.

- Lord Hugo! - powiedziała Eliza. - Nigdy nie zgadniesz. Był z moją panią przez całą długą noc. I widziałyśmy, zobaczyłyśmy...

- Opowiedz jej! - domagała się Margery. - Opowiedz od początku.

- Ja nie podsłuchiwałam - broniła się Ruth. - Lady Catherine na pewno tu przyjdzie i przyłapie cię na plotkowaniu, Elizo.

- Idź więc tam i posiedź z nią - poleciła jej wcale nie skruszona Eliza. - A jak będzie tu szła, zakaszlesz tak, żebym cię usłyszała. Ja muszę to opowiedzieć Alys. Umrę, jeśli tego nie zrobię.

- Głupia dziewczyno - powiedziała z wyrzutem pani Allingham. - Czy nie wystarczy noc, jaką miałyśmy?! Obraza moralności!

164

Ruth wyszła z pokoju, a Eliza zaciągnęła Alys do fotela z podnóżkiem i usiadła u jej stóp.

- Po obiedzie - zaczęła zdyszana - lord Hugo przyszedł tutaj i powiedział, że chce posłuchać naszego śpiewu i gry. Ruth zagrała na mandolinie i śpiewała, a po niej Margery. Powiedział, że mam bardzo słodki głos i uśmiechnął się do mnie, wiesz, jak on potrafi.

- Tak - odparła znużonym głosem Alys. - Znam jego uśmiech. Eliza mrugnęła.

- Oczywiście, że znasz. Ojej, ale ty jesteś nieśmiała! Nie wiedziałam, że go pożądasz. Sądziłam, że wybrałaś samotne życie! I przez cały czas...

- Mów o ostatniej nocy... - wtrąciła się Margery.

- Tak! - powiedziała Eliza. - Tak, a potem kazał przynieść miodu i nalał nam wszystkim po szklanicy, a potem wziął wielką butlę i powiedział do lady Catherine: "Myślę, że będziemy potrzebowali tego, żeby zaspokoić nasze pragnienie dzisiejszej nocy". - Oczywiście Elizy rozszerzyły się w poczuciu dwuznaczności słów. - "Sądzę,

powiedział, że tobie również dam się napić, moja pani. Obiecuję ci! Będiesz miała tego pełne usta!"

Alys przełknęła konwulsyjnie.

- Ohyda - powiedziała cicho.

- Było jeszcze gorzej! - powiedziała Eliza, delektując się każdym słowem. - Poszli razem do pokoju, a my zostałyśmy tutaj.

Wyobrażasz sobie, jak się czułyśmy! Nie wiedziałyśmy, czy zostać, czy odejść. Ruth była za tym, żeby pójść, ale ja powiedziałam, że nas nie odesłano i on może sobie czegoś życzyć, więc zostałyśmy. Wtedy usłyszałyśmy to. Najpierw, jak rozmawiają, cicho, żeby nie dotarły do nas ich słowa. Potem usłyszałyśmy, jak lady Catherine mówi: "Błagam cię, mój panie, błagam, daj mi syna. Zrób to dla mnie!" - Eliza parsknęła śmiechem i uderzyła się dłonią w usta. - Więc Ruth wyszła, wiesz, jaka ona jest. Ale my zostałyśmy. Potem usłyszałyśmy jęki lady Catherine. Brzmiało to, jakby odczuwała jakiś ból i pomyślałyśmy, że trzeba wejść i jej pomóc. Ale wtedy zaczęła powtarzać w kółko: "Hugo, Hugo, proszę, och, proszę".

- Co on robił? - zapytała Alys. Pomyślała, że zna odpowiedź.

165

Eliza oblizwała wargi.

- Podglądałyśmy - powiedziała. - Uchyliłyśmy odrobinę drzwi, ona ma tam zasłonę, którą zaciągnęli, więc nie widzieli nas.

Wymyśliłyśmy, że powiemy, iż się o nią martwiłyśmy, na wypadek gdyby nas przyłapała. Przyłapała! Nie zauważyliby nas, nawet wówczas, gdybyśmy tam tańczyły i śpiewały.

- Co on robił? - powtórzyła Alys. Mocno pobladła. Eliza z zadowoleniem szeptała dalej:

- Zmusił ją, żeby przed nim uklękła. Koguta miał wyciągniętego na wierzch, sztywnego jak dzida, widziałam to! I pocierał ją nim po twarzy, oczach i przodzie nocnej koszuli, wszędzie, nawet po uszach.

Alys milczała, myślała o małych laleczkach i obscenicznym tańcu, w który je wprawiała, zanim związała je wstążką.

- Rozerwał jej koszulę - ciągnęła Eliza. - A ona ukłękła i pozwoliła mu robić, co chciał. A on ocierał się o jej piersi. Była bezwstydną. W rozerwanej do pępka koszuli obejmowała go mocno za pośladki, jęczała i błagała o więcej.

Alys przyłożyła dłoń do czoła. Było zimne i wilgotne.

- A potem? - zapytała. - Przypuszczam, że ją posiadł? Eliza potrząsnęła głową.

- Gorzej - powiedziała.

- Co? - zapytała Alys.

- Powiedział jej, żeby położyła się na łóżku i szeroko rozłożyła nogi - wyszeptała Eliza. Alys przymknęła oczy. - Wyglądała odrażająco! - powiedziała Eliza z udanym zgorszeniem. -

Rozłożyła nogi i otworzyła się własnymi rękami.

Alys potrząsnęła głową.

- Och, dosyć Elizo! Nie chcę wiedzieć! Elizy nie można było jednak powstrzymać.

- I on wdrapał się na łóżko i wtargnął w nią tak, jakby jej nienawidził - wyszeptała potępiająco. - A potem wyciągnął go i odszedł.

- I co się działo? - zapytała Alys.

- Ona krzyczała - mówiła Eliza. - Krzyczała, kiedy w nią wchodził, a potem krzyczała, kiedy wyciągał. Wiła się na łóżku jak piskorz. Oszałała zupełnie. Błagała go przez cały czas, żeby jej to zrobił.

- I zrobił? - zapytała. Eliza pokręciła głową.

166

- Niezupełnie, nie tak, jak chciała. Podchodził do łóżka kilka razy, położył się na niej tylko raz, a potem go wyciągnął. A ona krzyczała w kółko o jeszcze. Potem zmusił ją, żeby zeszła z łóżka. Alys czekała w milczeniu.

- Rozebrał ją do naga i podarł jej bieliznę na strzępy

- mówiła Eliza. - Potem kazał jej powiązać te kawałki w linę.

- Dobry Boże! - zachnęła się zniecierpliwiona Alys.

- Dlaczego go nie powstrzymałaś? Dlaczego przynajmniej nie

zawołałaś do niej?

Eliza spojrzała na nią.

- To ty nie wiesz? - zapytała. - Czy jesteś tak oziębła, że tego nie wiesz? Ona to uwielbia. Chciała, żeby on traktował ją w ten sposób. Chciała być jego napaloną kobyłą, skamlącym psem. Nie była jego żoną, była jego dziwką.

Alys siedziała bardzo cicho i pozwoliła, żeby echo jej zaklęcia otoczyło ją, spływało na nią. Zastanawiała się, jak głębokiego zła dokonała.

- Zmusił ją, żeby czołgała się tam i z powrotem po podłodze - opowiadała Eliza. - Czołgała się na rękach i kolanach. Zawiązał jej oczy, żeby nie mogła widzieć, i zmusił ją, żeby się czołgała. Czasami wchodził w nią od tyłu. Czasami zachodził ją od przodu i zmuszał, by brała go w usta. A cokolwiek robił - głos Elizy rozbrzmiewał cichym zadowoleniem podglądaczki - ona krzyczała o jeszcze.

- Przez całą noc? - zapytała zimno Alys. Myślała o dwóch związanych ze sobą laleczkach i o tym, że gdy rozwiązała wstążki, poleciały w dwie różne strony.

Eliza potrząsnęła głową.

- Zdjął jej przepaskę z oczu i zarzucił sobie na plecy. Potem przywiązał się do niej. Podniósł ją i opuszczył na siebie.

Alys czuła, że znowu wymioty podchodzą jej do gardła, choć żołądek miała pusty.

- Ona krzyczała - ciągnęła Eliza. - Wydała długi głośny krzyk, jakby tym razem naprawdę ją zranił. A potem upadli na podłogę i on zaczął się poruszać tak szybko, że aż zakrwawił jej plecy.

Alys odchrząknęła i splunęła do ognia.

- Daj mi piwa, Margery - poprosiła. - Opowiadanie Elizy sprawia, że robi mi się coraz bardziej niedobrze.

167

- To koniec - oznajmiła Eliza z triumfem. - Koniec całej historii. Powiedziałam wtedy, że ty powinnaś być tutaj.

Alys popijała piwo. Było ciepłe i zwietrzałe od stania przez całą

noc w dzbanie.

- Czy on spędził tę noc w jej łóżku? - zapytała, ale już знаła odpowiedź.

Eliza potrząsnęła głową.

- Rozwiązał tę linę, kiedy skończył, i odskoczył od niej, jakby jej nienawidził - powiedziała. - Lady Catherine nadal leżała na podłodze i on ją uderzył, najpierw w jeden, potem w drugi policzek, a potem wciągnął spodnie i zostawił ją tak, jak leżała. Z pokaleczonymi, krwawiącymi plecami i śladami swoich palców na policzkach.

Alys potaknęła.

- Czy ona jest zasmucona? - zapytała obojętnie.

- Śpiewała dziś rano, a potem zaniósłam jej kufel piwa. Trzymała ręce na brzuchu i powiedziała mi, że jest pewna, że zaszła w ciążę. Jest pewna, że urodzi mu syna. Wyżebrała drogę do swojego raju i jest zadowolona.

- To dobrze - powiedziała Alys i znowu się napiła. - Hugo wrócił do żony, a ona nosi jego dziecko. Żadne z nich nie będzie mi sprawiało kłopotów, będę wolna od jej głupiej zazdrości i jego niebezpiecznej żądy. Mogę się zająć swoimi obowiązkami, pisaniem listów dla mojego lorda, dbaniem o jego zdrowie i jego dobro. - Podniosła się z fotela i strzepnęła kurz z sukni. - Ono ma gorzkawy smak - powiedziała cicho do siebie. - Nigdy nie sądziłam, że może być gorzkie.

- Co takiego? - zapytała Eliza. - To piwo? Powinno być wystarczająco słodkie.

- Nie chodzi o piwo, ale o smak zwycięstwa - odparła Alys.

Rozdział Jedenasty.

W lutym było dotkliwie zimno. Rzeka zamarzała w wielkie kawały szarobiałego lodu. Kiedy damy spacerowały ścieżką wzdłuż rzeki, widziały, jak woda płynie pod grubą powłoką lodu.

168

Alys drżała z zimna, ale szła tak daleko, jak pozwoliły jej nadrzeczne zaspy. W drugim tygodniu gruba mgła nadciągnęła

znad wrzosowisk z południowego zachodu i kobiety nie wychodziły z domów przez długie zimowe dni. Kiedy się budziły, było ciemno, potem przez cały dzień szaro i pochmurno, a o trzeciej po południu znów zapadała ciemność. Dźwięki były stłumione przez mgłę. Z okien galerii nie było widać płynącej poniżej rzeki, a do wysokiej komnaty starego lorda nie dochodziły nawet odgłosy niewidocznego zamkowego podwórca.

Alys spędzała większość czasu ze starym lordem w jego małym pokoju na wieży. Było tam ciepło, a stary lord i jego zarządca David byli jej cichym towarzystwem. Pisała, jak jej kazano, powściągliwe kondolencje do księżniczki Marii z powodu śmierci jej matki Katarzyny Aragońskiej*, czytała staremu panu sprośne, nieprawdopodobne romanse, wysłuchiwała jego anegdotek oraz wspomnień bitewnych i turniejowych z czasów, kiedy był młody i silny, a Hugo jeszcze się nie narodził.

* Katarzyna Aragońska - pierwsza żona Henryka VIII, księżniczka hiszpańska, królowa Anglii, matka Marii I Tudor. Brak zgody papieża na unieważnienie małżeństwa Henryka VIII skłonił króla do oderwania Kościoła angielskiego od Rzymu. W 1533 r. ich małżeństwo unieważnił arcybiskup Cranmer. Katarzyna Aragońska do końca swego życia pozostała w więzieniu (przyp. tłum.).

Nastrój w galerii kobiet nad wielką salą był złowieszczy. Lady Catherine przeskakiwała od histerycznej wesołości, kiedy to rozkazywała kobietom, by grały, śpiewały i tańczyły, do nagłego ponurego rozdrażnienia, kiedy siedziała nad swoją robótką i wzdychała. Kobiety kłóciły się między sobą z drażliwą niespokojnością uwięzionych w klatce zwierząt. I raz albo dwa razy w tygodniu, jak koło wodne obracające się przeciw swojej woli, lord Hugo przychodził do komnat kobiet, przynosząc dzban pitnego miodu.

Wieczór zaczynał się dość wesoło. Kobiety tańczyły i śpiewały, a lady Catherine paplała w podnieceniu. Hugo zawzięcie się upijał, jego żarty były coraz bardziej sprośne. Jeśli w zasięgu była Eliza, pieścił ją otwarcie przed oczyma żony i pozostałych kobiet. Potem

opróżniał dzban do dna i ciskał go w kierunku paleniska. Kiedy kobiety sprzątały pokój, zamiatały skorupy i ustawiały kufle na półce, słyszały głośnie okrzyki bólu lady Catherine, a potem westchnienia i niepowstrzymany szloch rozkoszy.

169

Następnego ranka Hugo bez wątpienia uwolni żonę z linek, którymi ją powiązał, i zataczając się z oszołomionym spojrzeniem, powlecze się do własnego łóżka.

- To nie jest naturalne - powiedziała Eliza pewnej nocy do Alys. Świeca się wypaliła i leżały w ciemności. Z drugiego końca pokoju dobiegał ich spokojny oddech pani Allingham i głośnie chrapanie Ruth. Eliza długo powstrzymywała śmiech wywołany błazeństwami wyczynianymi przez Hugona i lady Catherine. Wszystkie kobiety były jednak przestraszone tym, co działo się między tą parą.

- Czy słyszałaś ją tego wieczora? - zapytała Eliza. -

Przypuszczam, że jest pod wpływem czarów. Nie jest naturalne u kobiety, żeby błagała mężczyznę tak, jak ona to robi. I pozwala mu robić ze sobą wszystko.

- Ciszej - powiedziała Alys. - Tak lubi. I będzie dobrze spała dzisiejszej nocy, a rano będzie w słodkim humorze. Wkrótce zaś się dowiemy, czy jest ciężarna.

- Czy się oszczeni - zachichotała Eliza. - Ale to nie jest naturalne, Alys. Widziałam na jej ciele ślady jego pasa. I kiedy zauważyła, że je widzę, uśmiechnęła się do mnie... - urwała. - Przerazający to był uśmiech - stwierdziła. - Jakby była z tego dumna...

Alys nie odpowiedziała i wkrótce Eliza zaczęła głęboko oddychać i wpychać się na należącą do Alys stronę łóżka. Przez godzinę Alys leżała bezsennie w ciemności, obserwując przesuwający się po suficie zimny palec księżycowego światła, słuchając pochrapywania Elizy. Potem cicho wstała z łóżka, weszła do galerii i dorzuciła do ognia trochę drewna oraz garść sosnowych gałązek.

Gałązki zajęły się płomieniem i ostry żywiczny zapach wypełnił

komnatę. Alys usiadła na ciepłej owczej skórze, wdychając jej zapach i patrząc w płomienie.

Zamek spowijała głęboka ciemność i cisza. Dziewczyna czuła, że jest jedyną żyjącą istotą na świecie, która czuwa tej nocy. Żarzące się drzewo uformowało się w małe zamki i jaskinie. Alys wpatrywała się w czerwony żar, próbując uchwycić kształty, obrazy. Słodki ostry zapach palącej się sosny przypomniał jej matkę Hildebrandę i jej cichą pracownię, gdzie płonął mały ogień z sosnowych szyszek. Alys lubiła siadać u jej stóp, i opierając się o jej kolana, czytać z księgi. Czasami matka Hildebranda

170

kładła rękę na jej głowie i pochylała się nad nią, żeby wyjaśnić jakieś słowo, albo kaszlała dyskretnie, gdy coś źle wymówiła.

- Jaka mądra dziewczynka - mawiała swoim miękkim głosem. - Jaką ty jesteś mądrą dziewczynką, moja córko Anno.

Alys otarła oczy rękawem nocnej koszuli.

- Nie będę o niej myślała - powiedziała w ciszy pokoju.

- Muszę przestać o niej myśleć. Teraz będę żyła bez niej. Już zawsze bez niej.

Pomyślała więc o Morach i o zimnej, ciemnej małej chacie na skraju wrzosowiska. O tej porze roku chatynka będzie zasypana śniegiem aż po okap. Alys skrzywiła się na wspomnienie długich, ciemnych zimowych wieczorów i nieustannego, bezskutecznego przekopywania śniegu, żeby zaczerpnąć wodę z rzeki, a potem przydźwigać do domu oblodzone wiadra.

- Bez względu na to, co teraz robię - szepnęła - bez względu na to, ile mnie to kosztuje, wszystko jest lepsze od tamtego życia.

Matka Hildebranda wiedziała o tym. Rozumiała to. Wiedziała, że chociaż głęboko tkwię w grzechu... wiedziała...

- Alys zamilkła. Była pewna, że ksieni nigdy by nie zaakceptowała argumentu, że nędza usprawiedliwia popełnianie jednego grzechu po drugim, aż grzesznik znajdzie się u drzwi samego piekła.

- Nie będę o niej myślała - powtórzyła Alys.

Siedziała w milczeniu, aż ogień zapłonął jasno i oderwał ją od

wspomnień. Położyła na ogniu małe polano i obserwowała, jak zajmuje się jasnym płomieniem, potem czernieje i znowu płonie. Za jej plecami otwarły się bardzo cicho drzwi od sypialni Catherine i wyszedł Hugo. Miał na sobie tylko pludry, jego tors był nagi. Koszulę, buty i kurtkę niósł w ręce.

Zatrzymał się zdziwiony, widząc Alys siedzącą przy ogniu.

Podszedł do niej.

- Alys - powiedział.

- Hugo - odpowiedziała. Nie odwróciła głowy, żeby na niego spojrzeć, nie wystraszył jej dźwięk jego głosu w pustym pokoju.

- Wiedziałaś, że to ja? - zapytał.

- Zawsze wiem, kiedy jesteś w pobliżu - stwierdziła. Miała rozmarzony głos. Hugo poczuł, jak przebiegają go dreszcze,

171

kiedy się do niej zbliżał, jakby siedziała w jakiejś kuli utworzonej przez potężną moc.

- Nie widziałem cię od wielu dni. Nie widziałem cię, a chciałem z tobą porozmawiać od nocy twojej próby.

Alys pomyślała o sakiewce z małymi figurkami spoczywającymi bezpiecznie w środku, wepchniętej pod siennik w jej pokoju.

Pomyślała o oślepionej figurce Hugona, uderzającej i ocierającej się o wielki brzuch i przepaścisty otwór w lalce przedstawiającej Catherine.

- Nie - powiedziała.

- Kłamałaś, prawda? - spytał łagodnie Hugo. - Kiedy mówiłaś im, że mnie pożądasz i że wygłosiłaś fałszywą przepowiednię, żeby mnie uwieść?

Alys wzruszyła ramionami, jakby to było mało ważne.

- To było kłamstwo, ale nie znam prawdy - powiedziała wolno. -

Nie mogę sobie przypomnieć tamtej nocy. Pamiętam, że wyniosłeś mnie z sali, ale to wszystko. Potem po prostu zasnąłem.

Hugo skinął głową.

- Więc nie pożałowałaś mnie? - zapytał. - Kłamałaś, kiedy to mówiłaś? Więc nie pożałowałaś mnie wtedy i nie pożądasz mnie

teraz?

Alys odwróciła głowę i spojrzała na niego. Jeden policzek zaróżowiony miała od blasku płomieni, a drugi zakrywał cień. Hugo czuł, jak coś go dławi w gardle.

- O tak - powiedziała cicho. - Pożądam cię. Myślę, że pragnęłam cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam. Weszłam do wielkiej sali, a na twojej twarzy malował się surowy wyraz, a potem zobaczyłam, jak się uśmiechasz. Wtedy w tej jednej chwili zakochałam się w tobie, sprawiła to radość w twoim uśmiechu. Nienawidziłam jej za to, że jest z tobą, nienawidziłam myśli, że jej dotykasz. Nie potrafię spać, kiedy wiem, że jesteś z nią. I bez przerwy śnię o tobie. O tak, pragnę cię.

- Alys - wyszeptał Hugo. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej policzka. Zrobił to tak delikatnie, jakby była rzadkim, pięknym kwiatem. - Moja Alys.

Dziewczyna z sykiem wciągnęła powietrze.

- Czy mnie czujesz? - zapytała. Wzięła jego dłoń i uważnie ją obejrzała.

- Przepowiadasz mi przyszłość? - zapytał rozbawiony.

172

Alys odwróciła dłoń i przyjrzała się czystym, krótko obciętym paznokciom. Odwróciła ją ponownie i wpatrzyła się w idealne spiralne linie na opuszkach palców.

- Czy mnie czujesz? - powtórzyła pytanie. - Czy czujesz mój dotyk?

- Oczywiście - odpowiedział Hugo ze zdziwieniem.

- Każdym opuszką palca? Każdym? - dopytywała się.

Roześmiał się.

- Oczywiście - powiedział. Słowa popłynęły z jego ust, jakby za długo je powstrzymywał. - Moja miłości, moja Alys, oczywiście, że czuję twój dotyk. Czekałem i czekałem, aż wyciągniesz do mnie rękę. Oczywiście, że cię czuję!

- A kiedy szepczę jak teraz - mówiła niemal bezgłośnie - czy mnie słyszysz?

- Tak - powiedział Hugo zdumiony. - Oczywiście, że słyszę. Mam dobry słuch, Alys, wiesz o tym.

Wyciągnęła dłoń do jego twarzy i pogłaskała go z nieskończoną czułością po powiekach i wokół oczu otoczonych delikatnymi zmarszczkami.

- Czy mnie widzisz? - zapytała. - Czy widzisz mnie tak dobrze jak zawsze?

- Tak - powiedział Hugo. - O co ci chodzi, Alys? Boisz się, że jestem chory?

- Nie - odparła. - O nic. Przez jakiś czas myślałam, że chcę, żebyś ogłuchł i oślepl na mnie. Teraz wiem, że nie chciałam tego naprawdę. Nigdy nie chciałam. Może nawet moje pożądanie do ciebie jest jeszcze silniejsze. Może pragnienie bycia z tobą jest większe niż moja potrzeba bycia bezpieczną. Może nawet silniejsza od... - urwała. - Od niczego - dokończyła słabym głosem.

Hugo zmarszczył czoło.

- Od czego? - zapytał. - Co masz na myśli, mówiąc: "silniejsze od"? Czy chodzi o zielarstwo, czy o jakieś stare kobiece sztuczki? Alys skinęła głową.

- Chciałam, żebyś odwrócił ode mnie swoją uwagę - powiedziała.

- Bałam się zazdrości lady Catherine. Po tym jak zmusiła mnie do poddania się sądowi bożemu, wiedziałam, że może jej się udać przyłapać mnie na czymś, wymusić na mnie jakąś próbę. I że prędzej czy później przegram.

173

- I dlatego rzuciłaś takie głupie dziewczęce zaklęcie, żebym trzymał się od ciebie z dala, czy tak? - zapytał na pół rozbawiony.

- Musi być kiepsko z twoimi mocami, Alys. Ponieważ siedzę tutaj, widzę cię, dotykam, słyszę i pożądam cię.

Alys rozjaśniła się w ciemnościach jak perła, którą nagle wydobyto na światło. Hugo zakaszał.

- Oczywiście - powiedział wesoło. - Co teraz będzie z nami? Kocham cię. Spojrzałem na drugi koniec sali i zobaczyłem cię

siedzącą w tej czerwonej, o wiele na ciebie za dużej sukni, zobaczyłem twe krótkie szczeciniaste włosy, tę jasną małą twarzyczkę i twoje niebieskie mroczne oczy i zapragnąłem wziąć cię do łóżka, natychmiast. I czekałem, czekałem bardzo długo, aż ta namiętność minie, a ona zamiast minąć, zamieniła się w miłość. Mogłem cię mieć tamtej nocy, dwunastej nocy. Mogłem cię posiąść, kiedy byłaś pijana i nie mogłaś odmówić ani wyrazić zgody. Ale kiedy cię dotykałem i zobaczyłem, jak się uśmiechasz, wypowiedziałaś moje imię, jakbyśmy byli kochankami od lat. I kiedy tak mówiłaś, zapragnąłem, żeby tak było. Nie chciałem cię wziąć jak dziwkę. Nie chciałem robić tego siłą. Chciałem żyć z tobą. Nie wierzę w twoje jasnowidzenie. Nie wierzę w takie brednie. Nie boję się, że jesteś czarownicą albo że parasz się magią, nie wierzę w te głupie szarlatańskie sztuczki. Ale wierzę w nasze wspólne życie. Nas dwojga. Nie, nas trojga. Mnie, ciebie i mojego syna.

Alys milczała przez chwilę. Spojrzała jeszcze raz na jego palce, potem wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła miękkiej skóry wokół jego oczu.

- A twoja żona? - zapytała cicho.

- To nie jej sprawa - powiedział krótko. - To, czym ty i ja jesteśmy dla siebie, nie jest jej sprawą. Poza tym ostatnio została dobrze obsłużona. Wkrótce musi zająć w ciążę.

Alys odwróciła ku niemu twarz i wpatrywała się w niego nieruchomym wzrokiem.

- Dlaczego?

- Ponieważ chodzę do niej - odparł zniecierpliwiony.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem... - urwał tknięty nagłą myślą. - Czy nie sądzisz, że to twoja sprawka, Alys? - zapytał, bliski śmiechu.

174

Alys spojrzała za siebie, w ciemność, gdzie spały kobiety i była komnata lady Catherine, uśmiechającej się nawet w czasie snu; pokaleczonej, wyczerpanej i zadowolonej, że ją wykorzystał.

- Nie wiem! - rzuciła ostro. - Nie potrafię powiedzieć! Skąd mam wiedzieć? Nie uczyłam się czarnej magii, nie wiem niczego więcej ponad to, czego nauczyłam się u starej Morach w chacie na wrzosowisku, żeby wystraszyć głupie kobiety, żeby płaciły nam pieniądze. Nie wiem, dlaczego się z nią kochasz. Ani nie wiem, dlaczego ją ranisz i wykorzystujesz. To napawa mnie odrazą, Hugonie. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje pomiędzy wami dwojgiem. Nie mogłabym wywołać czegoś takiego pomiędzy żadnym mężczyzną i kobietą, nawet gdybym ich nienawidziła. Rzuciłam na ciebie czary, żebyś sypiał z nią, przyznając się do tego! Ale nie zaplanowałam, żebyś ją bił i opluwał, i zmuszał do poniżających aktów. Nie planowałam, żeby ona pokochała cię za to.

- Nie wiem, dlaczego tak właśnie się dzieje - stwierdził Hugo. Przynal się bliżej, usiadł obok Alys i objął ją ramieniem, a ona przytuliła się do niego. - Mnie również napełnia to odrazą
- powiedział bardzo cicho. - Nigdy żadnej kobiety nie traktowałem w ten sposób, nawet najędźniejszej dziwki. Ale jest coś we mnie, co zmusza mnie do bicia jej, ujeżdżania i ubliżania...
- urwał. - A im jestem gorszy, tym bardziej ona mnie uwielbia.
- Pokręcił głową. - Rano czuję się od tego chory aż do głębi duszy
- mówił. - I mogę jej dotykać tylko wtedy, kiedy jestem pijany. Alys, gdybyś to zobaczyła. Ona leży pode mną i błaga, żebym ją zranił w każdy sposób, jaki wymyślę. To sprawia, że czuję się... zbrukany.

Alys kiwnęła głową.

- Rzuciłam zaklęcie, żeby ona dała ci syna - powiedziała miękko.

- Przepraszam, że cię dotknęłam. Przepraszam za to zaklęcie.

Zmuszono mnie do tego, nie wiedziałam, co innego mogę zrobić, żeby zapewnić sobie tutaj bezpieczeństwo. Chciałam władzy dla siebie. Ale teraz żałuję, że to zrobiłam, Hugonie.

- Czy myślisz, że to twoja magia mną kieruje? - Hugo oderwał wzrok od ognia i skierował na doskonały profil Alys. Pocałował ją w skroń, gdzie wił się złocisty pukiel włosów. - Nie sądzę, żeby działało to twoje zaklęcie, moja śliczna Alys. Myślę, że Catherine

zawsze gustowała w bólu. Bardzo pragnęła naszego małżeństwa,
175

mimo że wiedziała, jak bardzo jest mi obojętna. Zawsze błagała, żebym się z nią przespał, nawet kiedy byliśmy dziećmi. Zawsze mi pozwalała, żebym się nad nią znęcał. Ale nigdy przedtem nie było aż tak źle. Nigdy przedtem nie czułem do niej takiej złości. Nigdy nie czułem się tak przymuszony.

- Przymuszony? - zapytała Alys. Hugo skinął głową.

- Ty wiesz, dlaczego - powiedział. - Twoje bezpieczeństwo zależy od jej zajścia w ciążę. Nie mogłabyś zostać tutaj, jeśli ona czyhałaby, żeby zastawić na ciebie pułapkę. Musiała zostać zaspokojona. Doprowadzono cię do rzucenia tego małego zaklęcia, a mnie do sypiania z nią. Wiem, że muszę ją zaspokajać, bo wtedy zostawi cię w spokoju.

- Więc to zaklęcie nie robi żadnej różnicy? - zapytała Alys.

Odwróciła się, by spojrzeć na niego, i zobaczył, jak rozjaśniła jej się twarz, jakby zdjął z niej część winy.

- Żadnej - powiedział uczciwie. - To wszystko są bzdury i nie powinnaś tak się bać tej swojej mocy. Postępuję, jak chcę. Robię to, co postanowię. Wypełniam swoje obowiązki względem Catherine, które winien jej byłem wcześniej. Robię to bez pożądania, więc dlatego po pijanemu i brutalnie. A ona przez jakąś dewiację swojej natury lubi, jak jestem pijany i brutalnie się z nią obchodzę. Więc dobrze jej to służy. Nie ma w tym żadnej magii.

Alys westchnęła cicho.

- Obawiałam się - przyznała. - Bałam się, że to wszystko dzieje się za moją sprawą, że to ohyda i gorycz moich czarów sprawiają, iż tak się z nią obchodzisz.

Hugo wziął ją w ramiona i posadził sobie na kolanach, przytulając policzek do jej policzka.

- Nie bój się niczego - powiedział. - Chcę przyszłości dla nas. Ale nie wierzę w magię, we wszystkie te stare zaklęcia i strachy. Zbudujemy nowy świat, Alys. Wolny od przesądów i strachu. Świat, który będziemy mogli badać, pełen nowych lądów i

przygód, bogactwa i możliwości. Nie trzymaj się kurczowo mrocznych starych obyczajów, Alys. Wyjdź ze mną na światło i zostaw to wszystko za sobą.

Alys odwróciła ku niemu twarz, pocierając policzkiem o jego ciepły podbródek.

- Jesteś taki dziwny. - Uśmiechając się lekko, odchyliła się nieco do tyłu i zaczęła wodzić palcami po jego twarzy,

176

podążając za zmarszczkami wokół oczu, po głębokiej bruzdzie pomiędzy brwiami. - Jesteś dla mnie obcy, a jednak czuję, że znałam cię przez całe moje życie.

- Mój przyjaciel, lord Stanwick, powiedział mi, że miłość odjęła mi rozum - powiedział, śmiejąc się cicho. - Piłem z nim pewnego dnia, no i opowiedziałem mu, że pokochałem pewną dziewczynę tak bardzo, iż grozi mi zerwanie małżeństwa z moją żoną, sprzeniewierzenie się ojcu i moim obowiązkom. Śmiał się, aż pociekły mu łzy i powiedział, że musi cię poznać. Z trudnością mógł uwierzyć w istnienie dziewczyny, która mogłaby mnie odciągnąć od polowań, od zadawania się z dziewczkami i od knucia intryg.

Alys uśmiechnęła się.

- A co ty na to? - zapytała. - Czy ta, jak ją nazwałeś, miłość, odjęła ci rozum? Czy jest prawdziwa, czy może trwać?

Uścisnął ją mocniej.

- Przetrwa aż do mojej śmierci - obiecał. - Masz moje serce, Alys, i jestem twój aż do śmierci.

- Nie mów tak! - powiedziała, drżąc. - Nie mów o śmierci! Chcę, żebyśmy żyli wiecznie, żebyśmy zawsze byli młodzi. Chcę, żeby ta noc nie miała końca!

Zaśmiał się.

- Boże! Alys, jesteś niespełna rozumu. Będziemy się kochali, kiedy będziemy młodzi, kiedy będziemy starzy, a potem coraz starsi, aż umrzemy i pójdziemy do nieba, a tam będziemy razem jako dwa anioły. Czego mamy się bać? Czy sądzisz, że mogę

pójść do piekła za kilka moich małych grzechów?

Wyspowiadałem się! Jestem oczyszczony! A ty nie mogłabyś nigdy zgrzeszyć. Nie z taką czystą i jasną twarzą. Nie, moja mała Alys.

Zawahała się. Chciała mu opowiedzieć o klasztorze, o dymie, o swoim panicznym strachu w oświetlonych ogniem ciemnościach. Chciała mu opowiedzieć, że uciekła od swoich sióstr, zostawiając je, by spłonęły. Chciała mu powiedzieć, że już kiedyś kochała kogoś i była kochana. Że nie była prawdziwą sierotą, że miała matkę, która się o nią troszczyła, uczyła ją, kochała. I że ją zdradziła, a potem się jej wyparła. Zostawiła ją, żeby umarła we śnie, zaduszona dymem i pożarta żywcem przez płomienie.

- O co chodzi? - zapytał,

- O nic - odparła.

Nie miała śmiałości, by to opowiedzieć.

177

- Czy zrezygnujesz z magii? - zapytał. - Z twoich małych zaklęć i czarów?

Alys zawahała się.

- Dlaczego mnie o to pytasz? Ty otaczasz się rzeczami, które dają ci twoją moc: twoją broń, zbroję, bogactwem. Moja magia jest całą mocą, jaką posiadam. Zapewnia mi tutaj bezpieczeństwo.

Hugo potrząsnął głową.

- Nic ci nie daje prócz strachu. Sprawia, że czujesz się tak, jakby wszystkie grzechy świata stały u twoich drzwi - stwierdził bez ogródek. - Zatrzymaj swoje zioła, kryształy i prawdziwe zdolności, te, których używasz, żeby utrzymać w zdrowiu mojego ojca.

Zatrzymaj swoje lekarstwa, Alys, a odrzuć czary. Gdy się nimi zabawiasz, grozi ci prawdziwe niebezpieczeństwo. Nie dlatego, żeby były prawdziwe, nie są niczym innym jak nedorzecznosciami, służącymi do straszenia wieśniaków, ale ponieważ dają twoim wrogom możliwość rozprawienia się z tobą. Odrzuć magię, a zachowaj umiejętność uzdrawiania.

- Dobrze - zgodziła się niechętnie. - Zgadza się. Dopóki nie

będę potrzebowała magii, dopóki nie będę zmuszona z niej korzystać, rezygnuję z jej mocy. - Pomyślała o figurkach w sakiewce wepchniętej pod materac w jej pokoju. - Nigdy nie wiedziałam, czy to działa czy nie - przyznała uczciwie. - Byłam pewna, że rzuciłam zaklęcie na ciebie i Catherine, a teraz mówisz mi, że stało się tak z twojego wyboru.

Potwierdził.

- Zawsze tak było z nami. Żadne zaklęcie na ziemi nie mogłoby mnie zmusić do zadawania się z kobietą, gdyby nie było to zgodne z moją i jej wolą.

- Wyrzucę to - obiecała Alys. - Nie powinnam nigdy tego zaczynać, ale to z powodu tej próby. Bałam się i chciałam mieć jakąś moc za każdą cenę.

- Nie bój się. Kocham cię i będę cię ochraniał. Od teraz wokół ciebie jest moja moc - powiedział czule, przytulając ją.

Wziął jej dłoń i odwrócił wnętrzem do góry. Tak jakby umieszczał pieczęć, pocałował ją w środek dłoni i zacisnął jej palce na tym miejscu. Wzięła jego rękę i zrobiła to samo. Pocałowała każdy opuszek, jakby je błogosławiła. Potem siedzieli przy palenisku, aż ciemność pojaśniała.

- Muszę iść - wyszeptał Hugo.

178

Alys uniosła twarz do pożegnalnego pocałunku. Wziął ją w obydwie ręce, ucałował jej wargi, potem bardzo delikatnie obydwie powieki.

- Śpij - powiedział, a w jego głosie była czułość, jakiej nigdy wcześniej w nim nie dostrzegła. - Śpij i śnij o tym, że kiedyś będę z tobą w dzień i w nocy i że wtedy nikt nie wejdzie pomiędzy nas.

- Wkrótce - wyszeptała Alys.

- Przysięgam ci to - powiedział.

- Chcę być twoją żoną, Hugonie - powiedziała czule. - Chcę należeć do tego miejsca jak ty, bez zastrzeżeń. I chcę mieć twoje dziecko, tak jak mówiłam we śnie.

Zaśmiał się cicho.

- Małżeństwo to coś więcej, kochanie - powiedział miękko. - Ty i ja zostaliśmy stworzeni, żeby być kochankami. Powinniśmy być razem. Ale małżeństwo to interesy: ziemie, posiadłości, posag. Nie dla kochanków takich jak my. Chcę, żebyś kochała mnie swobodnie, żebyś była wolna i moja. Nie małżeństwo, kochanie, ale długie noce i dni pełne miłości, i syn dla mnie. A teraz zaśnij i niech ci się to przyśni.

Ucałował ją jeszcze raz i wyszedł z pokoju. Alys stała chwilę, nasłuchując jego cichych kroków na schodach, a potem poszła do pokoju kobiet i zamknęła za sobą drzwi. Rozejrzała się szybko dokoła. Żadna z kobiet się nie poruszyła, wszystkie cztery spały głębokim snem. Bezszelestnie podeszła do siennika na podłodze, pogrzebała wśród słomy i wepchnęła głęboko rękę. W końcu znalazła i wyciągnęła woreczek z trzema figurkami z wosku. Zarzuciła płaszcz na ramiona i bosobiegła do drzwi.

Kamienne schody pod jej stopami były lodowato zimne.

Przemknęła jak duch do drzwi, potem do bramy nad zwodzonym mostem. Żołnierze spali, nie musieli wypatrywać niebezpieczeństwa. Alys na palcach przebiegła most; stopy jej zdrętwiały z zimna, zanim podeszła do fosy.

Wsunęła rękę do sakiewki i wyjęła pierwszą figurkę, której dotknęła. Była to lalka lady Catherine, groteskowo brzydka ze swoją monstrualnie przedstawioną płcią i rozdętym brzuchem.

Alys zadrżała, gdy trzymała ją w ręce i cisnęła do fosy.

Spodziewała się, że utonie głęboko w zielonej wodzie i zniknie.

Nikt nigdy nie oczyszczał fosy, nikt nie łowił siecią ryb.

Codziennie wrzucano tu różne odpadki i śmieci. Alys sądziła,

179

że małe laleczki opadną na dno i nikt ich nigdy nie znajdzie. A gdyby nawet, to wosk pokruszy się i nikt nie pomyśli, że to nie były świece bezmyślnie tu wrzucone przez niedbałego służącego. Mała woskowa laleczka zanurzyła się w zamarznętej wodzie, a kiedy Alys patrzyła, wyskoczyła ponownie na powierzchnię. Szyderczy, brzydki uśmiech lady Catherine był skierowany na

Alys. Małe woskowe oczy wpatrywały się w nią.

- Nie! - krzyknęła głośno Alys. - Idź na dno.

Lodowaty powiew zmarszczył wodę w fosie. Woskowa laleczka podskakiwała na falach. Twarz figurki lady Catherine wydawała się uśmiechać, jakby bawił ją strach Alys. Małe woskowe oczy skierowane były na nią.

- Nie! - krzyknęła głośno Alys. - Toń, przekłeta! - Upadła na kolana na zamarzniętym brzegu i wyciągnęła rękę w kierunku podskakującej figurki. - Toń! Idź na dno! - Lekki powiew wiatru pchnął lalkę bliżej brzegu. - Idź na dno! - szeptała Alys. - Toń! - Nagle zrozumiała. - O Boże! Nie to miałam na myśli! - powiedziała. Pod wpływem strachu i podniecenia wskazała na lalkę. - Myślałam o lalce, żeby utonęła, to wszystko! - mówiła, jakby tłumaczyła się otaczającej ją ciemności. - Nie chciałam, żeby utonęła. Chciałam się jej tylko pozbyć.

Wietrzyk odpychał laleczkę od brzegu. W tej samej chwili Alys usłyszała, jak ktoś uderza w zewnętrzną bramę; służący przychodzący do pracy domagali się wpuszczenia.

Alys zebrała nocną koszulę w jedną rękę i wkroczyła do lodowatej fosy. Krzyknęła, kiedy zetknęła się z zimną wodą i wyciągnęła rękę po laleczkę. Ta odskoczyła dalej, poza jej zasięg.

- Muszę jej dosięgnąć - powiedziała. Zacisnęła zęby i weszła głębiej. Woda szczypała ją w kolana. Stopy bolały z zimna aż do kości. Coś śliskiego i lodowatego dotknęło jej łydki. - Muszę jej dosięgnąć! - powtórzyła.

Laleczka odpłynęła dalej. Mała woskowa głowa odwróciła się od Alys, jakby upierała się, żeby jej uciec, jakby się z nią bawiła.

- Chodź tutaj - powiedziała Alys. Mocno zacisnęła zęby, żeby nie szczękały. Wydawało jej się, że zimno zjada ją począwszy od stóp do kolan i wyżej, w miarę jak zapuszczała się dalej.

Mała laleczka poskoczyła w podmuchu zimowego wiatru i odwróciła się znowu twarzą do Alys. Uśmiechnęła się do niej.

180

Alys zrobiła jeszcze jeden krok i grymas na twarzy lalki

rozszerzył się, jakby zaraz miała wybuchnąć złowrogim śmiechem. Jej małe ramiona unosiły się nad wodą, wyciągnięte ku Alys. Dziewczyna pochyliła się, żeby sięgnąć woskowych rąk i chybiła ledwie o cal. Zrobiła jeszcze jeden krok i wtedy pośliznęła się na zaśmieconym dnie. Raz za razem dobiegał ją cieniutki śmiech lalki, kiedy nagle dno umknęło jej spod stóp. Zwabiona w głąb fosy przez laleczkę, Alys szła na dno jak kamień. Nie zdążyła krzyknąć, kiedy lodowata brudna woda wlała jej się do gardła. Zdołała zacisnąć dłoń na małej laleczce, a drugą kurczowo przytrzymała sakiewkę. Zaczęła walczyć o życie.

Alys nigdy nie nauczyła się pływać. Tonęła i wyskakiwała na krótko z wody, żeby złapać powietrze, ale potem poczuła, że znowu opada na dno i się dusi. Zimno było jej wrogiem.

Lodowata zielonkawa woda pożerała ją. Zdrętwiałe nogi nie mogły jej pomóc w wydostaniu się z tej pułapki. Przenikliwy ziąb sięgał jej brzucha. Alys tonęła, wypływała, krztusiła się i ponownie opadała na dno. Otworzyła usta do krzyku i lodowata fala zalała jej twarz.

- Nie! - krzyknęła Alys. Walczyła o oddech, ale to wodę wdychała, a ona wciągała ją na dno. Płuca Alys toczyły bolesną walkę o każdy łyk powietrza. I dostawały coraz więcej wody. Wtem poczuła, jak chwytają ją mocne ręce i ciągną w górę.

- Mam cię, dziewczyno - dobiegł ją z daleka jakiś głos. Wyciągnięto ją z wody nieprzytomną z rozrywającego płuca bólu, położono na brzegu krzyczącą i wymiotującą.

- No dalej, dziewczyno - mówił mężczyzna.

Otulił ją swoją peleryną i wycierał brutalnie, jednocześnie ją rozgrzewając i osuszając.

- Hej! - krzyknął w kierunku strażnicy. - Wpuście nas! Wziął Alys na ręce i zaniósł do pokoju straży, gdzie otworzył im drzwi chłopiec o dziobatej twarzy.

- Dziewczyna próbowała się utopić - powiedział krótko. - Idź i przynieś jej trochę miodu, szybko. I jakieś prześcieradło, żeby ją zawinać. I drugi płaszcz.

Chłopiec ruszył biegiem. Alys, ukryta pod płaszczem mężczyzny,

szybko wepchnęła niebezpieczną laleczkę do sakiewki z pozostałymi. Mężczyzna przytrzymał ją. Z ust bez przerwy wylewała jej się woda z fosi i oddawała mocz równie lodowaty jak reszta.

181

Mężczyzna mocno naciskał jej plecy, Alys walczyła o oddech i wymiotowała wodą.

- Głowa w dół - nakazał.

Woda lała się jej również nosem, włosy okleiły jej twarz jak wodorosty. Bezlitośnie przytrzymał ją głową w dół, aż przestała się dławić. Wtedy podniósł ją, cisnął na krzesło i zaczął rozcierać jej dłonie.

Do komnaty wpadł chłopiec z parującym dzbanem i rozwianym prześcieradłem.

- Dobrze - stwierdził mężczyzna. - A teraz poczekaj na zewnątrz. Rozerwał nocną koszulę Alys i nacierał gorącym prześcieradłem całe jej ciało. Cała pokryta była gęsią skórą, stopy i palce były sine. Całe nogi od pachwin do stóp krwawiły z setek małych ranek i zadrapań - to pokaleczyły ją zalegające fosę odpadki. Potem otulił dokładnie swoim grubym płaszczem, usadowił na krześle i przytknął dzban gorącego miodu do jej ust.

Alys usiłowała odsunąć głowę. Płyn był za gorący. Ale on przytrzymał jej głowę i zmusił ją, aby się napiła. Poczwała, jakby w jej obolałe gardło wleto płynny ogień.

- Czekaj, czy ja ciebie nie znam? - zapytał.

Alys zerknęła na niego. Zęby szczękały jej tak głośno i trzęsła się tak bardzo, że z trudnością zebrała myśli.

- Ojciec Stephen - powiedziała rozpoznając księdza.

- To ja, Alys. Kobieta lady Catherine. Kancelistka lorda Hugh'a.

- Więcej miodu - zarządził. Podał jej dzban, który wzięła w obydwie ręce. Wstrząsały ją silne dreszcze. - Pij to

- nakazał. - Nalegam. Wypędzi z ciebie zimno. Już wyglądasz lepiej.

Potaknęła skwapliwie.

- Bardzo ci jestem wdzięczna, że się tam znalazłeś - powiedziała. Zmarszczył czoło.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał łagodnie. - To bolesna śmierć, paskudny sposób odejścia. A na końcu tej drogi jest z pewnością piekło.

Alys już miała zaprzeczyć, ale w porę się opamiętała.

- Bałam się - improwizowała szybko. - Po tej próbie... Lady Catherine mnie podejrzewa... boję się następnego sądu bożego, 182

a potem być może kolejnego. Ona może zrobić ze mną, co zechce. Nie śpię po nocach, a budzę się całkowicie przerażona. Nie wiedziałam, co robić.

Zęby szczękały jej tak głośno, jakby chciały zaprzeczyć temu kłamstwu. Alys zacisnęła je na dzbanie i upiła miodu.

Popatrzył na nią z roztargnieniem.

- Dziecko, nie miałem o tym pojęcia - powiedział. - Mnie powinno się za to obwinić. Nie wiedziałem, że lady w chęci zemsty zaszła tak daleko. Nigdy nie pozwoliłbym na sąd boży, gdybym wiedział, że powodem oskarżenia była zazdrość. Nigdy nie pozwoliłbym na sąd boży, żeby zaspokoić nienawiść śmiertelnika! To grzech używać sądu bożego do takiego celu.

Powinienem był wiedzieć! A doprowadziłem cię do rozpacz! -

Urwał i przemierzył pokój dwoma zamaszystymi krokami.

Alys wycisnęła z włosów lodowatą wodę. Obserwowała go, próbując ocenić jego nastrój i rozmiary swojego zagrożenia.

- Musisz się wyświadczyć - powiedział. - Wyznać i modlić się za grzech usiłowania pozbawienia się życia. To grzech śmiertelny, a Bóg przebacza go po wyznaniu. Musisz walczyć ze swoją rozpaczą i grzechem. I chcę cię również prosić, żebyś mi wybaczyła. Byłem zbyt zapalczywy. Zbyt chętnie dokonałem złego uczynku. To grzech. - Zamyślił się przez chwilę. - To grzech pychy - powiedział. - Byłem dumny z mojego powodzenia w łapaniu czarownic i tropieniu herezji. Wiele z nich stanęło przede mną i tylko kilka zdołało uciec sprawiedliwości. Ale muszę się

wystrzegać pychy.

- Jestem niewinna - żarliwie zapewniła Alys. - I bałam się, że Catherine zmusi mnie do następnej próby. I że ty będziesz ją popierał i przesłuchiwał mnie. I że jakaś pomyłka, jakaś niewinna pomyłka, będzie dla mnie oznaczała śmierć.

Pokiwał głową, wstrząśnięty tym, co usłyszał.

- Popęliłem błąd - powiedział. - Jestem zadowolony, gdy karzę przekłętą, ale nie kogoś niewinnego, jak ty. Musisz mi wybaczyć. Nigdy więcej nie poddam cię sądowi bożemu. Masz na to moje słowo. Będę cię chronił przed nienawiścią. Udowodniłaś swoją niewinność, za pierwszym razem podczas próby chleba, za drugim - w fosie. Gdybyś była czarownicą, unosiłabyś się na wodzie, tymczasem kiedy cię wyciągałem, z całą pewnością tonęłaś. Alys skinęła głową i mocniej otuliła się płaszczem. Ojciec Stephen dostrzegł ten ruch i podał jej następny kubek miodu.

183

- Pij - powiedział. - A potem pójdziemy do twojego pokoju, aby się upewnić, że jest ci ciepło i sucho. Nie musisz się więcej bać, jesteś na zawsze bezpieczna od jakiegokolwiek próby. Nigdy nie będę cię poddawał żadnej z nich i nikt tego nie robi, dopóki ja będę w pobliżu. Będę cię chronił. Tonęłaś jak chrześcijanka. Nie jesteś wiedźmą.

Alys ponownie przytaknęła, a nieznaczny uśmiezek satysfakcji ukryła za dzbanem miodu.

- Czy lady Catherine już się zbudziła? Będzie cię nękała pytaniami, kiedy wejdiesz do swojego pokoju?

Alys wyjrzała przez otwór strzelniczy. Na zewnątrz budził się szary świt.

- Może tak być - powiedziała. - Jest podejrzliwa wobec wszystkich swoich kobiet. Ja mam więcej wolności niż inne, ponieważ służę staremu lordowi. Ale ona nas obserwuje i obawia się nas wszystkich.

- Ma się czego bać, biedna lady - stwierdził ojciec Stephen. - Hugo nie zawsze odnosi się do niej przyjaźnie, starego lorda

zmęczyły już jej skargi. Prosił mnie, żebym porozmawiał z biskupem o separacji i anulowaniu tego małżeństwa.

Alys poczuła, jak rośnie jej ciekawość.

- Czy twój biskup może o tym zdecydować? - zapytała. Ojciec Stephen rzucił za siebie szybkie spojrzenie, żeby sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchuje.

- Oczywiście, że nie! - powiedział. - To król jest głową Kościoła. Wszystkie matrymonialne sprawy są kierowane do Sądu Kościelnego, a w końcu trafiają i do niego. Ale młody lord i Catherine są zbyt blisko spokrewnionymi kuzynami, a ich rodzice również byli spokrewnieni. Ośmielam się twierdzić, że będzie to koronnym argumentem do unieważnienia małżeństwa.

Alys prawie wstrzymała oddech.

- Jeżeli przedstawiś tę sprawę, czy biskup postąpi wedle twej rady? - zapytała.

Ojciec Stephen uśmiechnął się.

- Mam pewien wpływ na Jego Łaskawość - powiedział z zadowoleniem. - Ale nie zdecydowałem jeszcze, jaką powinienem dać radę. Muszę się pomodlić i przemyśleć to. Jestem przyjacielem Hugona, ale przede wszystkim należę do Boga. Popatrzyła na niego ze współczuciem.

184

- To ciężka odpowiedzialność dla ciebie, ojczy Stephenie - stwierdziła. Kiedy odwróciła ku niemu twarz, w jej ciemnych oczach widniała szczerłość. - Byłoby wspaniale, gdybyś mógł uwolnić młodego lorda - mówiła. - Zamek byłby szczęśliwszym miejscem! I lady Catherine nie cierpiałyby tak jak teraz.

Ojciec Stephen pokiwał w zamyśleniu głową.

- Małżeństwo jest sakramentem - powiedział. - Trwa, dopóki Bóg go nie zakończy. Chyba że od początku było nieważne. Nie może być zerwane z powodu kaprysu mężczyzny lub kobiety.

Alys przytaknęła mu.

- Ale nikt nie wie, na co narażona jest moja pani - mówiła.

- Musi znosić okropne rzeczy. I tkwi tak głęboko w grzechu, że

pławi się w nim jak jakaś bestia.

Ojciec Stephen spojrział na nią z przerażeniem.

- Powinno się to przerwać - powiedział. - Cokolwiek to oznacza, ja powinienem to przerwać. To śmiertelny grzech

- przerwał. - Ty drżysz. Idź do swojego pokoju i przebierz się w ciepłe ubranie.

Alys odwróciła się, by odejść.

- Alys - powiedział z wahaniem. - Przysięgnij, że już nigdy nie pomyślisz o samobójstwie. To jest straszny grzech, najstraszniejszy. Prowadzi do okrutnego sądu i do wieczności w piekle. Wieczności, Alys! Pomyśl o tym!

Alys skłoniła głowę. Przemoczona sakiewka spoczywała bezpiecznie w jej zsiniałych rękach.

- Pomyślę o tym, ojciec - powiedziała posłusznie. Potem odwróciła się i wyszła.

Rozdział Dwunasty.

W ciepłej komnacie kobiety nadal spały głęboko. Alys zrzuciła płaszcz i nago wsunęła się pod koc. Moką sakiewkę włożyła pod poduszkę i odgarnęła z twarzy wilgotne włosy. Potem zasnęła. Śniła o zamku, który należał do niej, o własnych damach, które nazywały ją lady Alys, i o Hugonie śpiącym obok niej. Odwróciła się we śnie i bardzo cicho wypowiedziała jego imię.

185

Uśmiechnęła się. Nawet kiedy Eliza zbudziła ją mocnym potrząśnięciem, Alys pozostała w radosnym nastroju snu.

Uśmiechnęła się do Elizy. "On mnie kocha - pomyślała. - Kocha mnie i powiedział, że znajdzie sposób, żebyśmy byli razem".

- Lady cię wzywa - powiedziała złośliwie Eliza. - Krzyczała na ciebie i narzeka, że się spóźniasz. Lepiej będzie, jeśli się pośpieszysz.

Alys otrząsnęła się z leniwego zadowolenia, wyskoczyła z łóżka, ubrała ciemnoniebieską suknię, upchnęła włosy pod czepcem i przebiegła przez krużganek do sypialni lady.

- Tak, pani? - zapytała, stając w drzwiach.

Catherine siedziała na łóżku. Piękna płócienna koszula była z przodu całkowicie podarta, a pościel skotłowana.

- Alys - powiedziała, obnażając żółte zęby w uśmiechu.

- Alys, potrzebuję twoich umiejętności.

- Tak, milady - odrzekła spokojnie Alys. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Sądzę, że będę miała dziecko - powiedziała Catherine. Spojrzała zwycięsko na Alys. - Nie jest to dla ciebie niespodzianką, prawda? Alys skinęła głową w odpowiedzi.

- Mój pan jest ostatnio nienasycony - mówiła Catherine. Oblizwała wargi, jakby smakowała jakieś szczególnie wyszukane danie. - Wydaje się, że nie będzie mnie mógł zostawić. Teraz mam jego dziecko.

- Jestem bardzo szczęśliwa z tego powodu - powiedziała cicho Alys.

- Czyżby? - zadrwiła Catherine. - Naprawdę? Przyznaję, że mnie zadziwiasz, Alys. Myślałam, że masz pewną nadzieję na ściągnięcie na siebie uwagi lorda Hugona. Ale on widzi tylko mnie. Nieprawdaż?

- Wiem, że on często przebywa z tobą, milady - powiedziała Alys. Czowała, jak narasta w niej gniew, a krew głośno szumi w głowie. - Wszystkie twoje damy wiedzą, że nasz pan często cię odwiedza. Wszystkie jesteśmy zadowolone z twojego szczęścia, pani. Śmiech lady Catherine nieprzyjemnie zadźwięczał w komnacie.

- Jestem tego absolutnie pewna - syknęła złośliwie.

- A ty, Alys? Czy porzuciłaś wszelką nadzieję, że on się tobą zainteresuje?

186

- Tak - skłamała z łatwością. - Jestem tutaj, by służyć lordowi jako zielarka i kancelista, kiedy mnie potrzebuje. Kiedy nie będzie potrzebował moich usług, wrócę do domu. Jestem sługą jego syna, i twoją, milady. Niczym więcej.

Catherine kiwnęła głową.

- Tak - powiedziała z naciskiem". - Jesteś służącą. Hugo może cię

wykorzystać i pozbyć się ciebie. Nic nie znaczysz.

Alys skłoniła się w milczeniu.

- Może cię mieć, kiedy zechce - stwierdziła. - Ale to już nie ma znaczenia. Byłam o ciebie zazdrosna i bałam się, że mi go odbierzesz. Jednak teraz, kiedy jestem brzemienna, nikt nie może mi go zabrać. Może iść z tobą do łóżka, jeżeli będzie miał taki kaprys, może zaznać przyjemności, a potem cię zostawi.

Wygrałam, Alys. Rozumiesz? I ani stary lord, ani Hugo nie mogą o tobie myśleć inaczej jak o rozrywce.

Alys trzymała wzrok wbity w ziemię. Kiedy Catherine zamilkła, uniosła głowę.

- Rozumiesz? - zapytała Catherine.

Alys kiwnęła tylko głową. Nie mogła mówić, pragnęła, żeby te nowiny nie były prawdziwe. Pragnęła, by Catherine była bezpłodna i taką pozostała. Nie chciała, aby mówiła jej, że Hugo ma prawowitego dziedzica, że wygrała i że składane wczoraj półszepem obietnice Hugona nie mają znaczenia.

- Będę cię potrzebowała - powiedziała lady Catherine innym tonem. - Jak wiesz, moja matka nie żyje i nie mam przyjaciółek, których mogłabym się poradzić. Moja stara akuszerka zmarła w zeszłym roku i nie ma nikogo na zamku, kto by mi powiedział, jak mam się troszczyć o siebie i o zdrowie dziecka. Lord Hugh przysięga, że doskonale znasz się na ziołach, jesteś najlepszą uzdrowicielką, jaką kiedykolwiek znał. Oczekuję, że zadbasz o moje zdrowie i będziesz mi doradzać. Chcę syna, Alys. Czynień cię za to odpowiedzialną.

Alys podeszła do wysokiego łóżka.

- Moja pani, potrzebujesz lekarza i akuszerki - powiedziała. - Mam pewne doświadczenie przy porodach, ale wzgląd na twoje zdrowie i zdrowie dziedzica wymaga, żeby był przy tym medyk. Catherine zrobiła lekceważący ruch ręką.

- Kiedy przyjdzie mój czas, wezwę go - powiedziała aroganckim tonem. - Ale do tego czasu będę miała twoje rady

i stałą opiekę. Przyjmowałaś porody, jak sądzę? Umiesz to robić?
Alys z uporem pokręciła głową.

- Mam tylko szesnaście lat - powiedziała. - Mój pan, lord Hugh, był tak uprzejmy, że zaufał moim ziołom, lecz przedtem wyrzucił swoich medyków i nie wzywał ich więcej. To bardzo miłe, że korzysta z moich umiejętności. Ale ty nie pokłóciłaś się z zielarkami i akuszerkami z okolic zamku, milady. Powinnaś z nimi porozmawiać. - Alys nie powiedziała, że woli umrzeć, niż opiekować się Catherine, ale niechęć pomiędzy obydwoma kobietami była tak widoczna, jak ciało lady w podartej koszuli.

- A co ze starą kobietą z Bowes? - zapytała Catherine, przedłużając tę rozmowę dla samej przyjemności obserwowania bladej, napiętej twarzy Alys i słuchania, jak szuka wymówek. - Czy ona nie mogłaby się mną dobrze zaopiekować?

Alys wpadła w pułapkę.

- Moja krewna Morach? - zapytała. - A tak, rzeczywiście. Jest doświadczona. Przyjmowała wiele porodów. Mogłaby natychmiast tu przyjść i zaopiekować się tobą. Jest wspaniałą akuszerką.

Catherine skinęła głową.

- Więc będę miała was obydwie - powiedziała z nonszalancką satysfakcją. - Wyślę żołnierzy po Morach. Może z nami tutaj zamieszkać. Będzie dbała o moje zdrowie. Możecie obydwie mi usługiwać. Chcę, żebyś była pod ręką dzień i noc, Alys. A teraz popatrz na mnie i odpowiedz. Czy mam dziecko? Czy to chłopiec? Alys złożyła ukłon, ukrywając gniew i strach, i poszła do pokoju po małe zawiniątko.

- Czego od ciebie chciała? - dopytywała się Eliza, kiedy Alys przekroczyła próg. - Czy bardzo dzisiaj marudzi? Hugo spędził przecież z nią całą noc, prawda?

- Nie wiem - odparła Alys. - Teraz nie ma go u niej. Ona jest w radosnym nastroju. Sądzi, że będzie miała dziecko. Mam ją w tym upewnić.

Kobiety wydały okrzyki zdziwienia, a Elizie zaokrągliły się oczy.

- Nareszcie - powiedziała. - Nareszcie Hugo spełnił swój

obowiązek.

188

- Tak - potwierdziła sucho Alys. - Będzie dumna. I jaki to dowód miłości!

- Czy to prawda? - zapytała Eliza. - Już wcześniej wszczyniała fałszywe alarmy. A teraz jedyną osobą, która mogłaby zagrażać tej ciąży, jest ona sama.

- A ja wątpię, czy to prawda. Ona ma wiele powodów, żeby kłamać. Ale powiem jej prawdę. I staremu lordowi również. Jeżeli ona kłamie, stary pan dowie się natychmiast.

- Cicho! - powiedziała szybko Ruth. - Idź już, Alys, ona czeka na ciebie. Czy mogę pójść z tobą?

- Tak. Ona się będzie ze mną drażniła aż do bólu. Chodź ze mną, Ruth, przy tobie będzie uważała na swój język.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała zaciekawiona Ruth, kiedy Alys wyciągnęła z zawiniątka modlitewnik i kryształ.

- Zobaczę, czy potrafię wywróżyć płęć dziecka - tłumaczyła Alys.

- Nie patrz na mnie z takim zdziwieniem, Ruth, to są dość pospolite umiejętności.

Poprowadziła Ruth do pokoju lady Catherine. Milady przeglądała się w srebrnym ręcznym lusterku.

- Co to za ślad na mojej szyi? - zapytała. Alys przyjrzała się temu z bliska.

- To siniak, milady - powiedziała spokojnie. Mogła rozpoznać ślady po zębach. Gryzł ją i ssał Hugo.

Catherine westchnęła namiętnie.

- Jak to mogło się stać? - zapytała niewinnym tonem. - Jakiego rodzaju to siniak?

- Od ugryzienia - odpowiedziała Alys krótko.

- Ooch. Zapomniałam. To Hugo. Kąsa mnie i gryzie, i ssie, jakby mnie chciał całą pożreć. Będziemy mieli lwa, a nie syna, Alys! On mnie bierze jak lew!

Alys skinęła głową chłodno, ale policzki miała szkarłatne.

Catherine wiedziała, że to z zazdrości. Z pewnością nic nie uszło

jej uwagi.

- Czy nadal jesteś dziewicą? - zapytała. - Mogę przyspieszyć zaręczyny, o których mówiłyśmy. Ten młody żołnierz nadal jest chętny. Nie zniosę myśli, że się zestarzejesz i uschniesz bez miłości. Kiedy Hugo przychodzi do mojego łóżka, czuję się jak królowa. A kiedy chwytą mnie w ramiona i pokrywa całe moje ciało pocałunkami! Nie potrafię ci opisać, co to za uczucie! To rozkosz tak głęboka, że aż diabelska jak śmiertelny grzech.

189

- Masz błogosławieństwo w miłości, milady - powiedziała, czując wzbierający gniew. - A teraz czy możesz mi powiedzieć, kiedy miałaś ostatnią miesiączkę?

Catherine zmarszczyła brwi na tę zmianę tematu.

- Pięć..., nie, sześć tygodni temu.

- Czy odczuwasz nudności? Catherine potrząsnęła głową.

- Czy bolą cię piersi i czy się powiększyły? - zapytała Alys.

Czuła, jak płoną jej policzki, kiedy zmuszała się do spokojnego pytania lady o jej łóżkowe sprawy. O sprawy tej tłustej maciory kochającej się z Hugonem, dodała w duchu.

Catherine roześmiała się.

- Oczywiście, że mnie bolą! - powiedziała radośnie. Odsunęła koszulę, aby Alys mogła zobaczyć. Jej duże piersi o brązowych sutkach poznaczone były cienkimi czerwonymi pręgami pokrytymi zaschniętymi kropelkami krwi, które wyglądały jak czerwone pęcherzyki.

Ruth westchnęła.

- Czy bardzo cierpisz, milady? - zapytała.

Catherine przymknęła oczy, przywołując z pamięci wspomnienia ostatniej nocy.

- Tak, on mi sprawia ból - rzekła bardzo cichym głosem. -

Związuje mnie i wchodzi we mnie od tyłu. - Otworzyła oczy pociemniałe od pożądania. - Nie chciałabyś, żeby zrobił to z tobą, Alys? - zapytała. - Czy nie pragniesz, żeby się z tobą kochał? Żeby robił to jak dziki ogier z uległą klaczą?

Alys przełknęła ślinę. Nagle poczuła, że ma sucho w ustach.

- Nie, milady - odpowiedziała. - Sąd boży, do którego mnie zmusiłaś, oczyścił mi zarówno umysł, jak i ciało. Już nie będę spoglądała na młodego lorda. Poza tym - dodała lodowatym tonem - moje upodobania nie idą w tym kierunku. Nigdy nie rozkoszuję się bólem. A teraz pozwól, że położę ci dłoń na brzuchu i zobaczymy, czy potrafię wywróżyć płeć dziecka. To jest jak poszukiwanie wody, wielu ludzi to robi. Nie ma się czego bać. Catherine kiwnęła głową, rozdrażniona chłodem w głosie Alys.

- Niczego się nie boję - stwierdziła. - Nikt nie może mnie zranić, z wyjątkiem mojego męża.

Alys wzięła modlitewnik i wymamrotała kilka pozbawionych sensu łacińskich słów. Nie ośmieliła się pobłogosławić swoich czynności,

190

jak zazwyczaj to robiła. Wspomnienie kruchego komunijnego chleba, który musiała pokruszyć na kawałki, żeby spłonął, wciąż wyraźnie tkwiło w jej pamięci. Nie ośmieliła się wzywać imienia Pana ani Jego Matki. Alys pomachała modlitewnikiem i poszeptała coś cicho, aby nikt nie mógł później powiedzieć, że wykonała to zadanie bez błogosławieństwa.

Dotknęła zaokrąglonego brzucha lady Catherine małymi lodowatymi dłońmi i zauważyła, ku swojej wątpliwej satysfakcji, że miękka skóra drży pod jej dotykiem.

- Czy ta kobieta ma dziecko? - zapytała głośno. Kryształ trzymany w jej ręce zatoczył powoli koło w prawo. Alys zagryzła wargi i poczuła własną krew, ciepłą i słonawą jak łyżę. Catherine była ciężarna.

- Co on mówi? Co mówi kryształ? - pytała.

- Możliwe, że masz dziecko - odrzekła wolno Alys.

Z całego serca pragnęła zaprzeczyć, że lady jest ciężarna. Ale nic nie mogło powstrzymać rosnącego brzucha Catherine. Nie można było odwołać tego życzenia.

- Zapytaj, czy to jest syn! - domagała się Catherine.

- Czy dziecko jest płci męskiej? - pytała Alys. Kryształ znowu zatoczył koło.

Catherine wydała gardłowy okrzyk zadowolenia.

- Czy tak? Czy tak? - domagała się odpowiedzi. Alys potwierdziła.

- Poślij po młodego lorda! - rozkazała Ruth. - Ty zostań tutaj - zwróciła się do Alys. - On może cię potrzebować.

Alys zawinęła kryształ i książeczkę w płótno i podeszła do okna. Na dworze wiał zimny wiatr, przynoszący tu śnieg z wrzosowiska. Mały ogród w dole przykryła zaspą. Śnieg unosił się i wirował aż do drugiej kondygnacji, gdzie stała Alys. Daleko na wrzosowiskach chata Morach tonie w potężnych, sięgających dachu zaspach śnieżnych. Jeśli będzie obficie padało, to możliwe, że żołnierze z zamku nie zdołają tam dotrzeć. Alys z całego serca pragnęła znaleźć się daleko stąd, wśród zimna i samotności wrzosowiska. Gdziekolwiek, tylko nie tutaj, nie w tym małym rozgrzanym pokoju z mściwą zepsutą kobietą i mężczyzną, którego kochała, a musiała być posłuszną ofiarą jego żony. Hugo wszedł bez pukania. Catherine nie zakryła się. Koszulę miała rozsuniętą, piersi odsłonięte, brzuch także. Skrawek kosztownego prześcieradła ledwie zakrywał kępkę włosów między nogami.

191

Spojrzała na Hugona, jakby się spodziewała, że zacznie się z nią kochać na oczach służących.

- Posłałaś po mnie, pani? - zapytał szorstko. Nie patrzył na Alys.

- Mam dla ciebie nowinę - rzekła Catherine. Poklepała łóżko. - Chodź i usiądź obok mnie.

- Wybacz, pani, ale nie mogę czekać - powiedział, nie ruszając się z miejsca. - Wyjeżdżam dzisiaj na polowanie i czekają na mnie. Jeśli się spóźnię, konie zmarzną. Wieje lodowaty wiatr.

- Więc zostań w domu - powiedziała zapraszająco Catherine.

Przeciągnęła się i oparła na łokciach. Sutki jej stwardniały na jego widok. Alys złapała się na tym, że im się przygląda.

- Potrafię znaleźć dla ciebie rozrywkę - zasugerowała.

Hugo skinął głową.

- Zaczekaj do nocy, pani. Obiecałem ojcu dziczyznę na następny obiad. Muszę dziś zapolować.

- Pośpieszę się więc i przekażę ci tę nowinę. Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Jestem w ciąży, a obecna tutaj Alys sądzi, że to chłopiec.

Zapanowała ogłuszająca cisza. Hugo nadal nie patrzył na Alys.

- To najlepsza nowina, jaką mogłem usłyszeć - powiedział doskonale opanowanym głosem. - Gratuluję ci, pani. Mam nadzieję, że będziemy mieli zdrowego syna. A teraz muszę iść.

- Dokąd jedziesz?

- Na wrzosowisko Bowes - odpowiedział już w drzwiach.

- Och, zaczekaj! - zatrzymała go, jakby nagle przyszła jej jakaś myśl do głowy. - Zatrzymaj się, milordzie. Jedź więc do chaty krewnej Alys i każ jej przybyć do zamku. Przyślij ją tutaj z jednym z twoich ludzi. Potrzebuję jej umiejętności, a Alys jej rady. Prawda, Alys?

- Morach posiada większą wiedzę niż ja - rzekła Alys, nie odrywając oczu od podłogi. Wiedziała, że Hugo nie patrzy na nią.

- Ale nie będziesz jej potrzebowała aż do października, milady, do porodu. Wtedy powinnaś ją wezwać.

- Mój pan nie chce chyba, żebym igrała ze swoim zdrowiem

- powiedziała rozkazująco Catherine.

Hugo pochylił głowę.

192

- Cokolwiek sobie życzysz, pani. Mogę ją przywieźć dzisiaj. Ale może nie być gotowa do przyjazdu.

Catherine w zdumieniu otworzyła szeroko swoje blade oczy.

- Więc weźmiesz ją siłą, milordzie - ucięła. - Jeśli zgodziliśmy się co do tego, że jej potrzebujemy, czegoż ci jeszcze trzeba?

•

Hugo skłonił się.

- Dobrze, moja pani. - Skierował się do wyjścia.

- Nie życzysz Alys dobrego dnia? - zapytała jedwabistym głosem.
- Będzie teraz do mojej całkowitej dyspozycji. Musisz traktować ją grzecznie, Hugonie. Bez względu na jej podstępne sztuczki w przeszłości, teraz jest moją ulubioną pokojową!

Z pewnym wysiłkiem zawrócił. Napotkał nieprzeniknione spojrzenie błękitnych oczu.

- Oczywiście - powiedział chłodno. - Przebac mi. - Zmarszczki w kącikach jego oczu i ust pogłębiły się. - Dobrego dnia, Alys.

- Dobrego dnia, lordzie Hugonie - odpowiedziała. Czuła dojmujące zimno, jakby woda z fosy rozlewała się z jej brzucha po całym ciele. Nie istniała teraz szansa na pozbycie się Catherine. Nie będzie anulowania małżeństwa, nie będzie kochania się w dużej oświetlonej komnacie. Hugo nigdy nie zaśnie przy jej boku. Catherine zwyciężyła. I to magia Alys jej w tym dopomogła.

Hugo spojrział na Alys tylko raz, twardym gniewnym wzrokiem, a potem odwrócił się i wyszedł, zanim żona mogła go zatrzymać.

- Idź i przynieś mi różowo kremową suknię, Alys - rozkazała zadowolona lady. - On lubi mnie w tym kolorze. I każ służącemu przynieść gorącej wody oraz gorące prześcieradła. Wezmę kąpiel. On uwielbia, jak pięknie pachnę.

Alys skłoniła się jak służąca i poszła zrobić, co jej kazano.

Była zdumiona, że nie może doczekać się spotkania z Morach.

Stała za zewnętrzną bramą, wypatrując żołnierzy, którzy mieli ją przywieźć z wrzosowiska. Było lodowato zimne, mroczne i szare popołudnie. Ciężkie, niosące śnieg stalowe chmury niemal dotykały posępnych zamkowych murów. Mgła nad fosą również była białoszara. Płatki śniegu wirowały na wietrze i były jedynym źródłem światła w tym ponurym świecie.

Alys szczelniej owinęła się płaszczem i schowała dłonie w rękawach.

193

Usłyszała ich, zanim zdołała zobaczyć. Stuk kopyt po kocich łbach, a potem dudniący odgłos podczas przejazdu przez zwodzony most. Wyszła spod arkady, kiedy żołnierz zatrzymał

konia i zszadził z niego opatuloną Morach, jakby był zadowolony, że się jej pozbywa.

- No, jesteście, stara pani! Splunęłaś na mnie! Widzisz, Alys wyszła cię powitać i zaprowadzić do twojej kwatery. To ją możesz winić za oderwanie cię od twojego kopającego ogniska i sprowadzenie tutaj. Mnie nie obwiniaj!

- Witaj, Morach - powiedziała Alys.

Morach poprawiła ubranie i zarzuciła swoje szale na pochylone plecy.

- Alys - zaczęła. Przyjrzała się dziewczynie krytycznie, zwracając uwagę na jej bladą i napiętą twarz. - Ciężkie czasy

- stwierdziła.

- Przykro mi, że sprowadzili cię wbrew twojej woli. To był pomysł lady Catherine i jej rozkaz. Nie mój - rzekła dziewczyna. Morach pokiwała głową.

- Spodziewa się dziecka? - zapytała. Alys potwierdziła.

- Czy lalki to sprawiły? - upewniała się staruszka.

Alys zaciągnęła ją pod mur i przysunęła usta do jej ucha.

- Nie wiem - wyszeptała. - Skąd można wiedzieć. Powiedział, że poszedł do niej z własnej woli, ale przed moim zaklęciem nigdy tego nie robił. I jest coś... - urwała. - Coś bardzo nienaturalnego w sposobie, w jaki to robią.

- Nienaturalnego? - powtórzyła Morach z ostrym śmiechem. - Co takiego masz na myśli? Spółkuje z nią jak pies? Bije ją? Dmie w swój myśliwski róg, kiedy w nią wchodzi?

Alys roześmiała się bezwiednie.

- Nie to! Ale cała reszta. Gdy spółkują, on przywiązuje się do niej kawałkiem płótna. Ja związałam laleczki wstążką. Sądzisz, że to moja sprawka?

- Możliwe - stwierdziła Morach ze stoickim spokojem.

- Możliwe, że on ma taką naturę. Zaprowadź mnie do środka, dziecko. Zimno mi.

Alys skinęła na strażnika, ujęła Morach pod ramię i wzięła jej małe zawiniątko. Poprowadziła ją przez zewnętrzne zabudowania, przez zwodzony most nad zasnutą upiorną mgłą fosą, zasypany

śniegiem ogród wewnętrznego zamku, a potem do głównego budynku.

194

Nie zatrzymując się, przeszły wielką salę, chociaż Morach ociągała się i rozglądała dokoła.

- Opowiedz mi o zamku - poprosiła, kiedy Alys ciągnęła ją za sobą. - Czy to sala lorda Hugh'a?

Alys skinęła głową.

- Byłam tutaj kiedyś, gdy świadczyłam w sprawie o kradzież przeciwko farmerowi Ruleyowi - ciągnęła Morach. - Stary lord siedział za stołem na tym wielkim rzeźbionym krześle.

- Tutaj sprawuje sądy i jada obiady oraz kolacje. - Pociągnęła Morach ku schodom za podwyższeniem i odsunęła gobelin w rogu małego podium. - Tędy wchodzimy na salę. W tym korytarzu czekamy na lordów i milady, jeżeli przyjdziemy za wcześnie.

Czasami oni zatrzymują się tutaj, żeby porozmawiać. - Wskazała na drzwi. - Tędy idzie się do okrągłej wieży lorda Hugh'a, gdzie jest jego komnata, jego żołnierze i gdzie sypia młody lord.

- Poprowadziła Morach w kierunku klatki schodowej po lewej stronie. - Te schody prowadzą do galerii dla dam. Galeria znajduje się nad salą. Tam jest komnata kobiet, będziemy tam mieszkały. Niechętnie widzą nas w okrągłej wieży, chyba że z rozkazu lordów.

Morach kiwała głową, idąc za Alys po schodach i przyglądając się arrasom, które wisiały po obydwu stronach.

- Mam dostać nowy pokój; będziemy go dzieliły - powiedziała Alys. - Ale na razie pozostaniemy w komnacie kobiet, Lady Catherine sypia za galerią, pozostałe kobiety naprzeciwko, a my mamy dostać mały pokój obok. Używali go jako rupieciarni. Powiedziałam im, że potrzebujemy miejsca do robienia nalewek ziołowych i innych rzeczy potrzebnych do leczenia. Wolałabym, żebyśmy były w okrągłej wieży ze starym lordem. Ale Catherine woli mieć mnie na oku.

- Z powodu młodego lorda? - zapytała Morach głosem

zdyszczanym od wspinania się po schodach.

- Była zazdrosna - odparła Alys szybko. - I poddała mnie sądowi bożemu. Próbowwała się mnie pozbyć. Hugo powiedział jej, że mnie kocha. Zeszłej nocy byliśmy tylko we dwoje i on obiecał... obiecał... - urwała z twarzą ściągniętą smutkiem.

- Teraz to nie ma znaczenia - dodała łamiącym się głosem.

- Nie ma znaczenia, co mi powiedział ani jakie miał plany.

Śniłam, że jestem tutaj panią. Ale to nic nie znaczy. Ona jest teraz w ciąży. Jej pozycja jest niepodważalna.

195

Morach skinęła głową. Alys poprowadziła ją do galerii kobiet i otworzyła drzwi w prawym kącie pokoju.

- Komnata lady Catherine jest po przeciwnej stronie

- wskazała. - Jej okna wychodzą na wewnętrzny dziedziniec. Jest ciepła. Inne kobiety śpią w komnacie wychodzącej na rzekę. Ich pokój sąsiaduje z naszym. My również mamy widok na rzekę.

Morach weszła do środka i rozejrzała się dokoła.

- Łóżko - powiedziała z satysfakcją. - Nigdy nie spałam w łóżku.

- Połowa łóżka - ostrzegła Alys. - Mamy je dzielić.

- I dobry ogień, i skrzynia na rzeczy - mówiła Morach, dokonując szybkiej inspekcji pokoju. - Małe lustro i szafka na naczynia.

Alys, tutaj są większe wygody niż w chacie zimą.

- I większe niebezpieczeństwo. Sąd boży nie był żartem. Morach rzuciła jej jasne, pozbawione współczucia spojrzenie.

- Użyłaś kłamstw, żeby oczyścić sobie drogę - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Zapłaciłam za to - powiedziała bardzo cicho Alys. Oczyma wyobraźni nadal widziała nietknięty poświęcony chleb, który przeżuła, przełknęła, a potem zwymiotowała na palenisko w nie naruszonej postaci. - Utraciłam łaskę Boga - powiedziała.

- Stało się to wtedy, kiedy rzucałam zaklęcia na lalki.

- Zostało tylko jedno, co możesz zrobić - rzekła Morach rezolutnie. - Jeżeli jeden pan cię już nie ochrania, musisz poszukać sobie innego. Jak inaczej zdołasz przeżyć? Wypadłaś z łask

twojego Boga, musisz więc używać magii. W przeciwnym razie równie dobrze możesz podczas burzy wyjść na dwór w samej koszuli. Potrzebujesz jakiejś mocy wokół siebie.

- Hugo obiecał, że będzie mnie ochraniał. Wczorajszej nocy przysięgał, że mnie kocha, obiecał, że porzuci Catherine, nawet zamek, żeby być ze mną. Jak przepowiedziałaś, Morach, i jak wyśniłam. Powiedział, że dla mnie pozbędzie się Catherine. A ja przyrzekłam, że nie będę używać magii. Ja i on będziemy w ten sposób bezpieczniejsi.

Stara machnęła lekceważąco brudną ręką.

- To tylko obietnice - powiedziała szyderczo. - Ale teraz on wie, że jego żona będzie miała dziecko.

Alys kiwnęła ponuro głową.

196

- Tak.

- Rozmawiałaś z nim od tego czasu? - zapytała Morach drwiąco.

- Nie. Nie mieliśmy okazji być sami.

- Czy dał ci jakiś znak? Mrugnął okiem? Złapał na schodach i powiedział: Nie martw się, kochana?!

- Wyjechał na polowanie - broniła go Alys.

- Czy przysłał ci wiadomość, aby cię przekonać, że chociaż jego bogata żona nosi jego syna i dziedzica, on nadal cię kocha i dotrzyma obietnic? I odeśle ją, a ty zajmiesz jej miejsce?

Alys zaprzeczyła bez słowa.

Morach wybuchnęła chrapliwym śmiechem.

- Lepiej więc módl się o poronienie - powiedziała ze współczuciem. - Albo o idiotę, albo o cherlaka czy chorą dziewczynkę z pękniętego łona, które więcej nie urodzi dziecka! Jak będzie, Alys? Może coś mocniejszego od modlitwy? Zioła w jej obiedzie? Trucizna na prześcieradle, żeby opuchła jej skóra i pojawiły się pęcherze albo wrzody na dziecku, kiedy się urodzi?

- Cicho - upomniała ją Alys, patrząc na grube drzwi. - Nawet o tym tutaj nie mów, Morach. Nawet nie myśl. Ja już zbyt blisko zbliżyłam się do swojej mocy, stałam w środku pentagramu.

Czułam, jak moc ogarnia mnie od stóp aż do głowy, aż po czubki palców.

Morach westchnęła głęboko z zadowolenia.

- Doszłaś do tego. W końcu.

- Nie chcę tego - wyszeptwała porywczo Alys. - Poczułam tę moc i byłam zadowolona. Bardzo mi się to podobało. Wiem, o czym myślisz, Morach, to jest jak najmocniejsze wino. Ale to nie jest droga dla mnie. Zaufałam Hugonowi. Uwierzyłam w jego obietnicę. I dotrzymam swojej. Chcę się pozbyć tej mocy, chcę być zwyczajną kobietą, kochaną przez zwykłego mężczyznę. Chcę odczuwać zadowolenie tak wielkie, jakie odczuwa Catherine, kiedy on jest z nią. Chcę takiego życia i takich przyjemności. Nie tych twoich.

Morach zaśmiała się do siebie i nie odezwała się więcej.

- Będę wierna Hugonowi - oświadczyła Alys. - Chociaż to będą bardzo trudne miesiące. Nawet jeżeli on jest chwiejny, ja dotrzymam obietnicy, którą sobie składaliśmy. Obdarowałam go swoją miłością i będę wobec niego uczciwa.

197

- Być może - powiedziała stara, wruszając ramionami, jakby słowa Alys nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. - Ale co z lalkami? Czy są bezpieczne?

- Chcę się ich pozbyć - szepnęła dziewczyna. - Zeszłej nocy wrzuciłam jedną do fosy, ale unosiła się na wodzie. Musiałam wejść do wody, żeby ją wydostać. Niemal udało się jej mnie utopić. Morach, to była figurka lady Catherine i czułam, jak ona ściąga mnie pod wodę. Czułam, że chce mnie utopić. Kiedy opadałam na dno, słyszałam jej śmiech. Słyszałam jej śmiech, Morach! Chcę się pozbyć tych lalek. Musimy je stąd zabrać. Morach przyciągnęła stołek do ognia i przez chwilę wpatrywała się w płomień. Kiedy podniosła głowę, jej stara twarz była poszarzała.

- One są twoje - powiedziała. - Twoje świece, twoje czary, twoje lalki. Nie chcę ich mieć koło siebie. Nie przyznaję się do nich. Nie

jestem zdziwiona, że próbowały cię utopić. Otacza je jakiś cień, którego nie potrafię wyraźnie dostrzec. Ale przypomina wodę.

- Dużo wody? - zapytała Alys, także patrząc na ogień. Nie zobaczyła nic poza ciemnymi kawałkami torfu i czerwonym żarem.

- Pełne płuca wody - powiedziała gorzko. - Za dużo, jeśli chodzi o twoje płuca, Alys. Tak czy siak lalki są twoje.

- Czy mogę je spalić? - zapytała. Morach pokręciła głową.

- Mogłabyś. Cień, który zobaczyłam, jest elementem wody, nie ognia.

- Czy mogę je wrzucić do ognia i pozwolić, żeby stopiły się i spłonęły?

Morach przechyliła w bok głowę i spojrzała na płomień.

- To ryzykowna gra - ostrzegła.

- Więc co mam z nimi zrobić? - dopytywała się Alys ze złością.

Morach zaśmiała się nieprzyjemnie.

- Powinnaś pomyśleć o tym wcześniej. Alys czekała.

- No dobrze - powiedziała Morach. - Kiedy pogoda się poprawi, pójdziemy na wrzosowisko i wrzucisz je do jednej z tych jaskiń. Jeśli ich cieniem jest woda, napiją się jej do syta. Będziemy mogły wypowiedzieć pewne zaklęcie, żeby odebrać im ich moc. Gdzie je trzymasz?

198

- Przy sobie. W sakiewce przy pasku. Nie mam swojego pokoju. A boję się, że je znajdą.

Morach pokiwała głową.

- To nie jest bezpieczne. Nie powinnaś trzymać ich tak blisko siebie. Podszuchują, co mówisz, poznają twoje najgorsze myśli. Czy nie ma miejsca, w którym mogłabyś je schować?

- Nigdzie nie jestem sama! Zawsze ktoś przy mnie jest, przez cały dzień, nieustannie. Nawet w ziołowym ogródku; zawsze ktoś jest w pobliżu, jakiś służący albo ogrodnik, albo jeden z tych pomywaczy - mówiła zniecierpliwiona.

Morach popatrzyła na nią z politowaniem.

- Ukryj je w czymś śmierdzącym - poradziła. - W zamkowym śmietniku albo pod wychodkiem. W jakimś miejscu, gdzie nawet dziecko nie zajrzy.

- Za toaletą! - wykrzyknęła Alys, wskazując na kąt pokoju, gdzie w murze wycięto okrągłą dziurę i zakryto drewnianą pokrywą. - Tam się załatwiamy - powiedziała. - I odchody wpadają do fosy. Nikt tam nie będzie szukał. Mogę je zawiesić na kawałku sznurka pod siedzeniem.

Morach popatrzyła w tym kierunku.

- To będzie dobre - powiedziała. - Po jakimś czasie pokryją się nieczystościami. Nikt ich nie zobaczy. I niezależnie od tego, jaką moc posiada zaklęcie, które na nie rzuciłaś, nie potrafię sobie wyobrazić, żeby doprowadziło do powieszenia twojego lorda Hugona na zewnątrz murów zamku, kiedy ty będziesz załatwiała się na jego głowę.

Alys zachichotała nagle i jej twarz pojaśniała. Przez chwilę wyglądała jak dziewczyna, która była ulubienicą całego klasztoru.

- Jestem rada, że jesteś tutaj - powiedziała. - Teraz każę przynieść dla ciebie gorącej wody. Będziesz musiała się wykapać.

Rozdział Trzynasty.

Morach nie chciała wziąć kąpieli. Wstydziła się rozebrać przed Alys i była pewna, że woda zaszkodzi jej zdrowiu.

199

- Śmierdzisz - przekonywała zapalczywie Alys. - Pachniesz obrzydliwie, Morach. Lady Catherine nigdy nie dopuści cię w swoje pobliże. Cuchniesz jak gnojówka w sierpniu.

- Więc może mnie odeślesz do mojej chaty - wymamrotała wiedźma, kiedy służący wtaszczyli po schodach wielką kadź i konwie gorącej wody. - Nie prosiłam cię o wysyłanie jakichś gburów zdeptujących ogródek i siłą zabierających mnie z mojego domu, żebym pomogła jakiejś kobiecie przy urodzeniu dziecka, które dopiero zostało poczęte.

- Och, przestań - zniecierpliwiła się Alys. - Umyj się, Morach. Bez gadania. Włosy też.

Zostawiła ją przy parującej kadzi, a kiedy wróciła, przynosząc dla niej suknię ze skrzyni, Morach - zawinięta w kapę z łóżka - siedziała tak blisko ognia, jak tylko się dało.

- Ludzie umierają z przemoczenia - powiedziała kwaśno.
- Umierają również z brudu - odparowała Alys. - Włóż to na siebie.

Wybrała dla niej prostą, roboczą zieloną suknię bez fartucha i wierzchniej spódnicy. Kiedy Morach się ubrała i zawiązała pasek, grubo szyty brzeg sukni uniósł się lekko; wyglądała w niej całkiem dobrze.

- Ile masz lat, Morach? - zapytała zaciekawiona Alys. Zawsze miała wrażenie, że Morach w ogóle się nie zmienia. Zawsze przygarbiona, szpakowata, pomarszczona i zawsze brudna.

- Dość dużo - odpowiedziała wymijająco. - Nie będę nosiła tego przeklętego czepka.

- Więc chociaż przyczesz włosy - powiedziała Alys.

- Przestań, Alys - broniła się Morach. - Mogę być daleko od swojego domu, ale się nie zmienię. Nie chcę, żebyś mnie dotykała. Jestem podobna do jeża, a nie do króliczka. Trzymaj ręce z dala ode mnie, a nie pokłujesz się.

- Nigdy nie chciałaś, żebym cię dotykała. Nawet jak byłam małą dziewczynką. Nawet niemowlęciem. Wątpię, czy wtedy dotykałaś mnie więcej, niż musiałaś. Nie pamiętam, żebym siedziała ci na kolanach. Nie przypominam sobie, żebyś trzymała mnie za rękę. Jesteś zimną kobietą, Morach. Zimną i oschłą. Wychowałaś mnie w tęsknocie za odrobiną czułości - skarżyła się Alys.

- Więc ją znalazłaś, prawda? - zapytała niepoprawna Morach. - Znalazłaś sobie matkę, której pragnęłaś?

200

- Tak - powiedziała Alys wiedząc, że to prawda. - Tak, naprawdę ją znalazłam. I dzięki Bogu znalazłam ją, zanim wpadłam w ramiona Toma.

Morach popatrzyła na nią z błyskiem w oku.

- I jak odpłaciłaś za miłość, kiedy znalazłaś sobie matkę, kiedy

znalazłaś kobietę, która się tobą zajęła, całowała cię na dobranoc, opowiadała historie o świętych, nauczyła cię pisać i czytać? Co za córka z ciebie?

Alys odwróciła ku niej swą pobladłą twarz.

- Zamilcz.

- Zamilczec? - zapytała Morach, z premedytacją podkreślając to słowo. - Zamilczec co? Nie mów, że cała ta miłość była dla ciebie tak ważna; kiedy poczułaś dym, umknęłaś stamtąd jak oparzony kot! Mam ci nie przypominać, jak zostawiłaś ją, żeby spłonęła z wszystkimi twoimi siostrzyczkami, jak uciekałaś czym prędzej do domu? Mam ci nie przypominać, że jesteś judaszem? Mogę być zimna, ale przynajmniej mam swój honor - dodała. -

Postanowiłam cię wychować i wykarmić, i dotrzymałam obietnicy. I zrobiłam jeszcze więcej, a ty teraz tego nie pamiętasz. To takie do ciebie podobne. Ale tak naprawdę wykołysałam cię na rękach i opowiadałam historyjki. Zapewniłam ci bezpieczeństwo, jak obiecałam. Nauczyłam cię wszystkiego, co umiem, przekazałam ci całą moją moc. Od najwcześniejszych lat pozwalałam ci patrzeć na wszystko, uczyć się wszystkiego. Na wrzosowisku była zawsze jakaś zielarka, a ty miałaś być nią po mnie. Ale byłaś za mądra, żeby nią zostać. Musiałaś poszukać własnego przeznaczenia; więc obiecałaś, że zawsze będziesz kochać swoją ksienię i jej Boga. Ale przy pierwszym sygnale niebezpieczeństwa uciekałaś jak jeleń. Uciekałaś od niej z powrotem do mnie, a potem uciekałaś od jej Boga z powrotem do magii. Jesteś nielojalna, Alys. Wszystko jest dla ciebie środkiem do osiągnięcia celu.

Alys odwróciła się i wyjrzała przez okno, gdzie zza chmur wyjrzało słońce, jasne i oślepiające. Morach zauważyła, że dziewczyna tak mocno wbija ręce w parapet, że aż zbieleły jej kostki.

- Nie jestem jeszcze stara - powiedziała, a głos jej drżał. - Nie mam jeszcze siedemnastu lat. Więcej już nie ucieknę. Nauczyłam się wiele od czasu pożaru. Teraz bym nie uciekła. Wiele się dowiedziałam.

- A czegoż to się dowiedziałaś? - dopytywała się Morach.

201

- Że byłoby dla mnie lepiej zginąć razem z nią, niż żyć ze świadomością jej śmierci - wyznała Alys. Odwróciła się w stronę pokoju i Morach zobaczyła jej twarz, mokrą od łez. - Sądziłam, że liczy się tylko to, że przeżyłam. Teraz wiem, że cena, jaką zapłaciłam za swoją ucieczkę, jest wysoka, o wiele za wysoka. Lepiej dla mnie było umrzeć przy jej boku.

- Ponieważ teraz jesteś samotna.

- Bardzo samotna - przyznała Alys.

- I wciąż w niebezpieczeństwie - stwierdziła Morach.

- W śmiertelnym niebezpieczeństwie, każdego dnia.

- I głęboko pogrążona w grzechu - dokończyła z satysfakcją Morach.

- Nie ma dla mnie przebaczenia - powiedziała, kiwając głową. - Nigdy nie będę mogła się wyświadczyć. Nigdy nie odprawię pokuty. Nie ma dla mnie nieba.

Morach zaśmiała się.

- Mimo wszystko moja córka - powiedziała, jakby rozpacz dziewczyny była tylko kwestią ze świetnej komedii. - Moja córka w każdym calu.

Alys zastanowiła się przez chwilę i pochyliła głowę na znak poddania się.

- Możesz jeszcze być znachorką - powiedziała wolno Morach. - Musisz tylko obserwować wszystko, co się dzieje. Musisz widzieć, jak wszystko wyślizguje ci się z rąk, zanim będziesz dość mądra, żeby sobie z tym poradzić.

Alys popatrzyła na nią wrogo.

- Mam Hugona - odparła z uporem. - Mam jego obietnicę. Jeszcze nie jestem biedną starą wiedźmą z wrzosowiska.

Morach zerknęła na nią.

- O, tak - powiedziała. - Zapomniałam, że masz Hugona. Co za radość!

- To jest radość - powiedziała z naciskiem. Morach skrzywiła się.

- Czy nie tak powiedziałam? - zapytała. Roześmiała się. - No, dobrze! Kiedy ją zobaczę? Catherine? Kiedy do niej pójdziemy?

- Nazywaj ją lady Catherine - ostrzegła ją Alys. - Przypuszczam, że możemy pójść do niej teraz. Szyje w galerii. Ale uważaj na to, co mówisz, Morach. Żadnego magicznego słowa, inaczej dostanie nas obie. Już nie obawia się we mnie rywalki,

202

ale nie może się oprzeć pokusie pozbycia się mnie. Jeżeli dasz jej powód, postawi mnie przed następnym sądem bożym.

Morach skinęła głową, a w jej oczach nad zielonym szalem błysnęła dawna przebiegłość.

- Nie zapomnę - obiecała. - Nie pasuję do tej sukni dziwki. Zachowam milczenie, dopóki nie będę gotowa mówić.

Alys otworzyła drzwi. Kobiety siedziały w odległym końcu galerii. Przez otwory strzelnicze wpadały żółte promienie zimowego słońca i oświetlały ich robótki. Wszystkie odwróciły się jednocześnie i patrzyły, jak Alys wprowadza Morach do komnaty.

- W każdym razie to nie ja używałam magicznych laleczek, prawda, Alys? - szepnęła Morach z za jej pleców.

Alys rzuciła jej jedno wściekłe spojrzenie i ruszyła w kierunku kobiet.

- Lady Catherine - powiedziała. - Chciałam ci przedstawić moją krewną Morach.

Lady Catherine uniosła wzrok znad szycia.

- O, ta zmyślna kobieta - powiedziała. - Morach z wrzosowiska Bowes, dziękuję ci za przybycie.

- Nie trzeba mi dziękować - odpowiedziała Morach. Lady Catherine uśmiechnęła się na ten komplement.

- Ponieważ nie z własnej woli tu przybyłam - dodała stara bez ogródek. - Podjechali pod moją chatę i porwali mnie prosto z ogrodu. Powiedzieli, że wykonują twoje rozkazy. Więc czy jestem wolna i mogę odejść, dokąd zechcę?

Catherine odjęło mowę.

- Ja nie... - zaczęła. - Tak... Ależ Morach, większość kobiet byłaby zadowolona, mogąc przyjechać do zamku i mieszkać z moimi kobietami, jeść do syta i sypiać w łóżku.

Morach łypnęła na nią spod siwych włosów.

- Ja nie jestem taka jak większość kobiet, moja pani - w jej głosie brzmiała satysfakcja. - W ogóle nie przypominam większości kobiet. Dziękuję, że mi to powiedziałaś: jestem więc wolna i mogę odejść, dokąd chcę?

Alys wciągnęła powietrze, żeby się wtrącić, ale zawahała się.

Morach mogła robić, co chciała, wyraźnie zdecydowała się zmierzyć z lady Catherine. Alys postanowiła uniknąć konfliktu.

Zostawiła Morach na środku pokoju i podeszła do Elizy, by przyjrzeć się, jak ta haftuje.

203

- Oczywiście, że jesteś wolna - powiedziała lady Catherine.

- Ale potrzebuję twojej pomocy. Nie mam matki ani bliskiej rodziny, nikogo, kto by mi doradził. Wszyscy mi powtarzają, że jesteś najlepszą i najzręczniejszą w całej okolicy, jeżeli chodzi o przyjmowanie porodów i rzucanie uroków. Czy to prawda?

- Nie w rzucaniu uroków - powiedziała natychmiast Morach. - To tylko oszczerstwa rozsiewane przez złe języki. Nie rzucam uroków ani nie czaruję. Ale jestem uzdrowicielką i potrafię przyjąć dziecko szybciej niż inne.

- Czy odbierzesz moje? - zapytała lady Catherine. - Kiedy urodzi się w październiku? Czy obiecujesz, że w październiku pomożesz mi w urodzeniu zdrowego syna?

Morach uśmiechnęła się krzywo.

- Jeśli poczęłaś zdrowego syna w styczniu, mogę przyjąć poród w październiku - powiedziała. - W innym przypadku... prawdopodobnie nie.

Lady Catherine pochyliła się w jej kierunku.

- Jestem pewna, że poczęłam syna - powiedziała. - Czy możesz mi to powiedzieć? Czy możesz mnie upewnić? Alys powiedziała, że to chłopiec; czy możesz stwierdzić, że na pewno? Czy możesz

powiedzieć, że jest zdrowy?

Morach skinęła głową, ale pozostała na miejscu.

- Potrafię powiedzieć czy to chłopiec czy dziewczynka

- oświadczyła. - A po pewnym czasie mogłabym stwierdzić, czy dziecko jest ułożone prawidłowo.

Lady Catherine dała jej znak, żeby podeszła bliżej.

- Jeśli będę chciała - dodała Morach nieuprzejmie.

- Powiem, jaka jest płeć dziecka, jeśli będę chciała.

Wśród kobiet przeszła fala nerwowego podniecenia. Ruth spojrzała na Alys, żeby przekonać się, jak bardzo przeraża ją zuchwałość krewnej. Twarz Alys była spokojna. Wiedziała, że Morach zawsze targuje się z klientką, a osobista uraza lady Catherine do Alys nie mogła już być większa.

- Alys, powiedz swojej krewnej, że jeśli nie powstrzyma języka, każę ją rzucić zamkowym psom - w jej tonie była nieklamana groźba.

Alys podniosła głowę znad robótki Elizy i bez strachu uśmiechnęła się do lady Catherine.

- Nie mogę jej rozkazywać, milady - powiedziała. - Będzie mówiła i robiła, co zechce. Jeżeli ci się nie spodobała, odeślij ją

204

do domu. W okolicy jest wiele zielarek i akuszerok. Morach nie jest nikim nadzwyczajnym.

Morach uniosła brew, ale nic nie powiedziała.

Lady Catherine uniosła ramiona w geście irytacji.

- Czego więc chcesz? - zapytała Morach. - Czego żądasz za określenie płci dziecka, za opiekowanie się mną w ciągu tych miesięcy oczekiwania i odebranie porodu mojego chłopczyka?

- Szylinga na miesiąc - powiedziała Morach, wyliczając na palcach. - I prawa do wychodzenia i wchodzenia do zamku bez żadnych przeszkód czy pytań. W dzień i w nocy. I tyle piwa i jedzenia, ile zechcę.

Lady Catherine niechętnie roześmiała się.

- Jesteś starą paskarką - powiedziała. - Mam nadzieję, że przy

porodzie spiszesz się tak samo dobrze, jak się targowałaś.

- I osła, żebym mogła dotrzeć do mojej chaty i z powrotem, kiedy będę potrzebowała - dodała Morach.

Lady Catherine zgodziła się.

- Zatem umowa obowiązuje? - zapytała wiedźma.

- Tak.

Morach podeszła bliżej, splunęła w rękę i wyciągnęła ją do Catherine. Ruth, która siedziała u stóp swojej pani, cofnęła się gwałtownie, jakby bała się zarazić, ale lady Catherine, ku zdziwieniu Alys, pochyliła się do przodu i mocno uściśnęła rękę Morach.

- Zabawna staruszka, ta twoja krewna - powiedziała Eliza pod nosem.

- Jest starą jędzą - powiedziała Alys, nagle bez powodu rozgniewana. - Wolałabym, żeby nigdy tu nie przyszła.

- Mój pan pytał o ciebie, Alys - powiedziała lady Catherine, ledwie na nią spojrzawszy. - Lord Hugh jest w swojej komnacie. Ma dla ciebie trochę pracy.

Alys zerwała się z krzesła i dygnęła. Rzuciła okiem na Morach.

Stara kobieta była jedyną beczynną osobą w komnacie.

Wszystkie, nawet lady, miały robótki albo kądziel w rękach.

Morach zrobiła oko do Alys i przysunęła fotel z podnóżkiem bardzo blisko ognia.

- Twojej krewnej będzie z nami dobrze - zapewniła lady Catherine. - Mam trochę prostego szycia, do którego mogłabyś się zabrać, Morach.

205

- Ja nie szyję, moja pani - powiedziała uprzejmie stara, uśmiechając się.

Wśród kobiet przeszła następna fala podniecenia, ale lady Catherine wyglądała na rozbawioną.

- Będziesz więc siedziała beczynną, z pustymi rękami? Kiedy my wszystkie pracujemy?

Morach kiwnęła głową.

- Jestem tutaj, aby opiekować się tobą i dzieckiem - powiedziała wyniośle. - Muszę być przygotowana na swoje uzdrowicielskie wizje. Jeśli potrzebujesz kogoś głupiego - spojrzała znacząco w stronę pracujących kobiet - kogoś, kto by udzierał ci czepek, masz ich tutaj dosyć. Ja jestem tylko jedna.

Catherine uśmiechnęła się. Alys nie drgnęła. Złożyła ukłon i wyszła z pokoju. Dopiero kiedy znalazła się w okrągłej wieży i weszła na kręcone schody, prowadzące do sypialni lorda Hugh'a, zrozumiała, że bołą ją szczęki, które zaciskała z gniewu.

Lord Hugh siedział przy stole, a przed nim leżał gęsto zapisany kawałek papieru.

- Alys! - powiedział, kiedy weszła. - Potrzebuję cię, żebyś mi to przeczytała. Jest drobno zapisany. Nie mogę odczytać.

- Z Londynu? - zapytała.

- Tak. Ptak mi go przyniósł - powiedział. - Mój oswojony gołąb. Sprytne małe ptaszki. Poradziły sobie mimo tej złej pogody.

Musiało to być pilne, skoro mój człowiek wysłał je w taki śnieg. Co tam jest napisane?

List był od jednego z informatorów lorda Hugh'a na dworze. Nie był podpisany, a numeryczny kod skrywał osoby króla, królowej, Cromwella oraz innych lordów. Lord Hugh miał swoje własne metody upewniania się, że jego monarcha nie przygotowuje żadnych niespodzianek dla swoich lojalnych wasali.

Alys przeczytała list i popatrzyła na lorda.

- Smutne wiadomości - powiedziała.

- Powiedz mi - zachęcił ją.

- On pisze, że królową położono do łóżka. Była w ciąży, miała chłopca i straciła go.

- Oho. To źle dla niej - szepnął. Alys zajrzała do listu.

- Sir Edward Seymour ma zostać członkiem rady osobistej. -

Spojrzała na lorda. Kiwał głową i patrzył w ogień.

206

- Królowa poronienie kładzie na karb szoku spowodowanego kłótnią z Jego Wysokością - czytała. - Ale są tacy, którzy mówią,

że słyszeli, jak król powiedział, że Bóg nie obdarzy go dziećmi z tą królową. Dziećmi płci męskiej.

- Zatem tak się sprawy mają - powiedział lord. - Z królową - dodał, kiedy popatrzyła na niego pytająco. Mówił bardzo wolno: - Przypuszczam, że będzie następny rozwód. Albo nazwie ją konkubina i pogodzi się z Rzymem. Teraz, kiedy Katarzyna nie żyje, jest wdowcem.

- Czy on mógłby pogodzić się z papieżem? - zapytała Alys z niedowierzaniem.

- To możliwe - powiedział cicho lord. - Królowa Anna z całą pewnością będzie musiała odejść. Poronienie, obwinianie... - urwał.

- Czy jest możliwe, że on przywróci księżom ich przywileje?

- Być może. - Lord Hugh popatrzył na Alys i roześmiał się. - A na dodatek znalazłby się wtedy dla ciebie bezpieczny klasztor. Co o tym sądzisz?

Zdezorientowana, pokręciła głową.

- Nie wiem - odpowiedziała. - Nie wiem, co o tym myśleć. To takie nagłe.

- Jesteś bardzo bystra, skoro dotrzymujesz kroku myślom i zamiarom króla. To małżeństwo jest również wbrew woli nieba, jak się wydaje. A gwiazda Seymoura wschodzi.

Wskazał na listy w skórzanej oprawie.

- Te nadeszły przez posłańca - powiedział. - Przejrzyj je i zobacz, czy jest w nich coś, co powinienem wiedzieć.

Alys złamała pieczęć na pierwszym z nich. Był napisany prostym angielskim i datowany w styczniu.

- Od twojego kuzyna Charlesa. Pisze, że mają być ustanowione nowe prawa przeciw zebraniu.

Lord Hugh skinął głową.

- Opuść to - rozkazał. - Możesz mi opowiedzieć później.

- To najmroźniejsza zima, jaką pamiętam - czytała. - Tamiza zamarzła i nie można używać barek. Flisacy przeżywają trudne chwile, nie ma dla nich pracy. Niektóre łodzie utknęły tak mocno w lodzie, że zostały zmiażdżone. Tutaj mówi się o zimowej

wencie dobroczynnej.

Lord Hugh machnął ręką.

207

- Przeczytasz mi to później. Czy jest coś, co dotyczy północy kraju? Jakież nowe podatki?

Alys potrząsnęła głową.

- On pisze o wypadku króla. Spadł z konia podczas turnieju.

- Wiem o tym. Coś jeszcze?

- Sugeruje, żebyś naciskał w listach na oddanie ci klasztornych ziem w obrębie twoich włości. - Czuła, jak wargi układają się jej precyzyjnie do każdego słowa, kiedy pomyślała o urodzajnych polach po obydwu stronach rzeki. Matka Hildebranda lubiała spacerować po łąkach przed sianokosami, wdychając odurzający zapach rosnących w gęstej trawie dzikich kwiatów. W letnie wieczory ich aromat przenikał przez rzekę aż do klasztornych ogrodów, do pokojów, nawet do kaplicy, jak słodkie, naturalne kadzidło. Teraz te ziemie leżały odłogiem i czekały, aż ktoś się nimi zajmie.

- Pisze: Ty i Hugo zostaliście wysoko ocenieni za przysłane prezenty i za waszą gorliwą lojalność. Czas zasugerować królowi, żeby docenił wasze starania. Król także przychylnie potraktuje oferty pieniężne na zakup ziemi, korzystne umowy dzierżawne lub zamianę ziemi. Mówi się, że dzierżawa z trzema chłopami będzie bardzo opłacalna.

Stary lord pokiwał głową.

- Dwudziestojednoletnia dzierżawa - powiedział do siebie.

Pokręcił głową. - Nie przekonuje mnie to, ale co z Hugonem? Co dalej?

Alys odwróciła kartkę.

- Ceny zboża, węgla i wołowiny. Podaje również ceny futer.

- Pisze coś jeszcze o północy? - zapytał.

- Nie - odparła. - Ale prawo dotyczące włóczęgów dotyczy również twoich posiadłości.

Przez chwilę panowało milczenie, stary lord w zamyśleniu

wpatrywał się w ogień, jakby chciał wyraźniej zobaczyć swoją drogę wśród nadchodzących zmian.

- Ten drugi list - powiedział nagle. - Przetłumacz go. To od sekretarza biskupa. On pisze po łacinie. Przeczytaj mi go po angielsku.

Alys wzięła papier i przysunęła swój stołek do światła. Był to list od sekretarza biskupa, przedstawiający w zarysie dopuszczalne przyczyny i powody anulowania małżeństwa pomiędzy lady Catherine a lordem Hugonem. Alys poczuła nagle, że płonie jej twarz.

208

Uniosła wzrok znad listu. Napotkała kpiące spojrzenie lorda.

- Mogę odesłać tę starą jędzę - powiedział. - Bezpłodną starą sekutnicę. Odesłać ją stąd i uwolnić Hugona. - Jego stara twarz pojaśniała w uśmiechu tak bardzo przypominającym uśmiech syna. - Dokonałem tego! - powiedział. - Uwolniłem Hugona. Teraz będzie miał pulchniutką nową żonę z tłustym nowym posagiem, a ja pożyję na tyle długo, żeby zobaczyć mojego dziedzica!

Twarz Alys była smutna.

- Więc nie wiesz?

- Nie wiem czego? - zapytał z pociemniałą twarzą.

- Wyduś to z siebie, dziewczyno. Jesteś moim źródłem informacji wśród tych plotkujących kobiet. Powinnaś przynosić mi wszelkie nowiny już w chwili, kiedy je słyszysz.

- Ona będzie miała dziecko - powiedziała. - Myślę, że to zmienia wszystko.

Przez chwilę nie docierało do niego to, co powiedziała, potem twarz pojaśniała mu radością.

- Dziecko! - Uderzył pięścią w zapomniany, niepotrzebny już list.

- W końcu jest w ciąży! - Odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się.

Alys obserwowała go z zaciśniętymi ustami.

- W końcu jest w ciąży! - powtórzył. Potem zapytał: - Czy ona jest pewna? Przyjrzałaś się jej? Czy to nie jest jakiś podstęp? Alys, nie

sądziysz, że ona chce na następne kilka miesięcy uratować swoją skórę?

Alys pokręciła głową.

- Jest w ciąży. Sprawdziłam to. I posłała po moją krewną Morach, która ma z nami zostać do porodu. Właśnie dobiły targu.

- Chłopiec czy dziewczynka? - dopytywał się niecierpliwie. -

Powiedz mi, Alys. Jak sądziysz?

- Myślę, że chłopiec - odpowiedziała niechętnie.

- Czy powiedziała o tym Hugonowi? - zapytał. - Przeklęty chłopak! Gdzie on jest?

- Powiedziała mu - odparła Alys. - Pojechał upolować dla ciebie dziczyznę, milordzie. Nie wiem, czy już wrócił.

- Wyjechał bez powiadomienia mnie o tym? - zapytał stary lord z nagle poczerwieniałą twarzą. - Obdarzył tę sekutnicę szczenięciem, a potem wyjeżdża bez powiadomienia mnie?

209

Alys nie odpowiedziała. Siedziała z rękami złożonymi na kolanach i oczyma wbitymi w ziemię.

- Ha! - powiedział lord. - Nie był zbytnio zachwycony? Alys nie odpowiadała.

- Powiedziała mu o tym dziś rano, a on po prostu odjechał? - upewniał się. - W gniewie, jak sądzę - powiedział w zamyśleniu, kiedy potaknęła. - Liczył na anulowanie małżeństwa. On wie, że teraz jest to niemożliwe. - Ogień trzaskał na palenisku. Stary lord zamyślił się głęboko. - Rodzina liczy się przede wszystkim - powiedział w końcu. - Pierwszy jest obowiązek. Może korzystać z przyjemności gdzie indziej, jak robił to zawsze. Ale teraz ona nosi jego dziecko i na zawsze pozostanie jego żoną. Czy dziecko jest w porządku, jak myślisz?

- To są pierwsze dni - powiedziała. Wargi miała lodowate i starannie dobierała słowa. - Królowa Anna sama mogłaby powiedzieć, jak często dochodzi do utraty dziecka przed porodem. Ale na ile mogę stwierdzić, dziecko jest normalne.

- I to chłopiec? - naciskał stary lord. Alys potwierdziła.

- To dobrze! - stwierdził. - Bardzo dobrze. Nieważne, co powiedziałaaby królowa Anna! Jesteśmy tak blisko posiadania dziedzica jak nigdy dotąd. Powiedz Catherine, żeby ubrała się w coś ładnego na dzisiejszy wieczór. Wypiję jej zdrowie przed wszystkimi. Niech przyjdzie do mnie, jak tylko się ubierze. Wychylę z nią szklaneczkę.

Alys kiwnęła głową.

- A ja, milordzie? Co z pozostałymi listami? - zapytała.

- Możesz odejść. - Odprawił ją ruchem dłoni. - Nie potrzebuję cię teraz.

Alys wstała z krzesła, skłoniła się i podeszła do drzwi.

- Poczekaj! - krzyknął za nią. - Wrzuć te papiery od biskupa w ogień. Nie możemy dopuścić, aby Catherine je zobaczyła.

Mogłaby się zdenerwować. Nie możemy ryzykować jej zdrowia. Spal je, Alys. Teraz nie ma mowy o żadnym anulowaniu!

Dziewczyna cofnęła się i wzięła do rąk gruby papier. Wrzuciła go do ognia, patrząc jak czernieje i rozpada się. Po chwili stwierdziła, że uporczywie wpatruje się w płomień, a jej twarz zbladła i stwardniała.

- Możesz iść - powiedział łagodnie lord Hugh.

210

Alys pochyliła się przed nim w ukłonie i wyszła, zamykając cicho drzwi za sobą. David był na schodach. Na jego małej twarzy o ostrych rysach malowała się ciekawość.

- Wyglądasz blado, Alys - zauważył. - Czy jesteś chora? Albo masz złamane serce? Co robi ta stara kobieta w galerii? Jesteś zadowolona, że masz przy sobie swoją krewną?

Alys odwróciła głowę i zeszła po schodach bez odpowiedzi.

- Czy to prawda? - zawołał za nią David. - Czy to prawda, co szepczą kobiety? Lady Catherine spodziewa się dziecka?

I Hugo jest w niej zakochany? Czy znowu wróciła do łask?

Alys przystanąła na krętych schodach i obejrzała się za siebie. Na jej twarzy malował się smutek.

- Tak. Wszystkie moje życzenia się spełniły. Co za

błogosławieństwo.

- Amen - dodał David z twarzą wykrzywioną ironicznym uśmiechem. - I ta radość na twojej twarzy!

- Tak - powiedziała kwaśno Alys i zeszła po schodach.

Hugo późno wrócił z polowania i od razu podszedł do wysokiego stołu. Wszyscy już jedli. Przeprosił czarująco ojca i ucałował dłoń Catherine. Polowanie było bardzo udane, opowiadał. Zabili dziewięć jeleni. Teraz wisiały w spiżarni, a rogi zaniesiono lordowi Hughowi. Wyprawione, miękkie perfumowane skóry posłużą do zrobienia kołyski, nowej kołyski dla nowego lorda Hugona.

Ani razu nie spojrzał na Alys, ona zaś wpatrywała się w swój talerz i jadła niewiele. Wokół niej jak wzburzone morze wznosiła się i opadała fala paplaniny kobiet. Morach również milczała, pochłaniając danie po daniu z zawziętą koncentracją.

Po kolacji lordowie przeszli do komnaty kobiet, a damy grały i śpiewały dla nich. Catherine szyla, kiedy rozmawiali. Miała zaróżowioną twarz. Ubrana była w nową kremową suknię z różową spódnicą pod spodem i różowy poprzecinany fartuch, przez który prześwitywała suknia. W świetle świec, ze świeżo umyтыми włosami, wyglądała młodziej i ładniej. Stary, wygłodzony wyraz jej twarzy zniknął. Alys czuła, że bije od niej blask, widziała, że cała uwaga Hugona skupiona jest na żonie, słyszała wybuchy śmiechu starego lorda i nienawidziła Catherine z całych sił.

- Muszę pozbierać trochę ziół przy świetle księżyca - stwierdziła spokojnie. - Proszę o wybaczenie, wasze lordowskie moście.

211

Rozjaśniona twarz Catherine zwróciła się w jej kierunku.

- Oczywiście - powiedziała lekceważąco. - Możesz odejść.

Stary lord skinął głową przyzwalająco. Hugo rozkładał karty i nie patrzył na nią. Alys zeszła po schodach, przeszła przez salę, wyszła na wewnętrzny podwórzec zamku i skręciła w prawo, by przejść się pomiędzy warzywnymi i ziołowymi grządkami.

Nie potrzebowała żadnych ziół, ale dobrze było wyjść z gorącej sali i znaleźć się pod zimnym wysokim niebem. Stała przez kilka minut w świetle księżyca, owinięta szczelnie peleryną, z zarzuconym na głowę kapturem. Potem wolno przeszła przez ogród i zawróciła. Niczego nie planowała. O niczym nie myślała. Była daleko od myśli, planów, nawet zaklęć. Aż do głębi serca przeszywał ją ogromny ból samotności, rozczarowania i straty. Hugo pozostanie mężem Catherine, będą mieli syna. Pewnego dnia on zostanie lordem, a Catherine będzie panią na zamku. A Alys na zawsze pozostanie ledwie tolerowaną uzdrowicielką, kancelistką i pochlebczynią. Nie lubianą przez Catherine, zapomnianą przez Hugona. Pozostanie na małej rencie u starego lorda, ponieważ w tym dużym zamku jedna gęba więcej nie robi różnicy.

Mogła wyjść za mąż za jakiegoś żołnierza lub rolnika i zostawić zamek dla własnej małej chaty. Mogła pracować od świtu do nocy, rodzić jedno dziecko po drugim, aż zachoruje, a potem umrze. Potrząsnęła głową. Mała chatka na wrzosowisku Bowes nie wystarczała jej. Klasztor mógł jej zapewnić schronienie na zawsze, zamek był kamieniem milowym na jej drodze, a nagłe, niespodziewane uczucie do Hugona i jego miłość do niej były podarunkiem i radością, której nie oczekiwała. A teraz i to było stracone.

Za nią otworzyły się drzwi i wyszedł Hugo.

- Nie mogę zostać długo - powiedział na powitanie. Ujął ją za rękę i przytrzymał delikatnie w swoich. - Nie bądź smutna - poprosił. - Wszystko się ułoży.

Alys uniosła pobladłą twarz i spojrzała na niego.

- Nie sędzę - powiedziała gorzko. - Nie uspokajaj mnie takimi banałami. Nie jestem dzieckiem, Hugonie.

- Alys, bądź rozsądna. - Odsunął się nieznacznie. - Oboje uznaliśmy, że będziesz bezpieczniejsza, jeśli Catherine zajdzie w ciążę.

Teraz jest zadowolona, że jej pozycja jest pewna, a ty i ja możemy być razem.

- Potajemnie pod drzwiami. Tutaj w kuchennym ogrodzie, w ciemności, wystrzegając się cudzych oczu - w głosie Alys brzmiała gorycz.

Hugo wzruszył ramionami.

- Nie dbam o to. Kocham cię, Alys, i pożądam. Spełniłem swój obowiązek wobec Catherine, nie będzie prosiła o więcej. Jeśli zechcesz, znajdę ci domek w miasteczku i będę tam spędzał z tobą noce. W końcu zostaniemy kochankami! Chcę cię, Alys, nie obchodzi mnie nic więcej!

Alys wyszarpnęła ręce z jego dłoni i wsunęła je pod pelerynę.

- Chciałam zostać twoją żoną. Twój ojciec dostał wczoraj list od biskupa z radami, jak można dokonać anulowania tego małżeństwa. Byliśmy tak blisko pozbycia się jej. Chciałam jej odejścia. Chciałam sypiać z tobą w komnacie lady, a nie w małym domku w miasteczku - mówiła z uporem.

- Ostrożnie, moja Alys - powiedział ostrzegawczo.

- Mówisz jak kobieta, która chce wskoczyć od razu na szczyt drabiny. Zakochałem się w tobie, pragnę cię mieć w łóżku.

Położyłbym się z tobą w rowie, tutaj i teraz, na ziołach. Czy ty chcesz mnie, czy mojego nazwiska? - Hugo złapał ją za ramiona i potrząsnął lekko.

Na chwilę zeszywniała, potem wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Ciebie - powiedziała. Przytrzymał ją mocno, a chłód i ból w jej brzuchu stopniały w ogromnym pożądaniu. - Ciebie

- powtórzyła.

- Znajdziemy jakiś sposób - rzekł łagodnie. - Nie bądź tak wystraszona, Alys. Znajdziemy sposób, żeby być razem i będziemy się kochali. Nie trap się.

Alys w jego objęciach, pod jego ciepłym płaszczem, oparła mu głowę na ramieniu.

- A gdyby umarła... - wyszeptała. Hugo natychmiast się wyprostował.

- A gdyby umarła... - powtórzyła.

Odsunął ją od siebie, przytrzymał i spojrzał jej w twarz, w niewinne niebieskie oczy.

- To byłaby tragedia - stwierdził stanowczo. - Nie sądz, że pochwalałbym ten sposób pozbycia się jej. Nie popełniaj tego błędu

213

i nie myśl, że pozwolę na to. Nie jest mi obca ta myśl, przyznaję. Wiele razy życzyłem jej śmierci. Ale nigdy bym tego nie zrobił, Alys. A mężczyzna albo kobieta, którzy zrobią krzywdę Catherine, zostaną moimi wrogami na całe życie. Nienawidzę jej, ale jest moją żoną. Ona jest lady Catherine Castleton. Jestem jej winien opiekę. Rozkazuję ci, żądam, żebyś utrzymywała ją w dobrym zdrowiu i na tyle szczęśliwą, na ile jest w twojej mocy. Jest kobietą jak ty, Alys. Pełną pożądania i stęsknioną jak ty, jak każda. To prawda, że jest jędzowata, że ona i ja kochamy się na wszystkie możliwe perwersyjne sposoby. Ale nie jest złą kobietą. Nie zasłużyła na śmierć. Nie rozważałem takiej możliwości. I została powierzona twojej opiece. Przysięgasz, że będziesz ją ochraniać? - zapytał Hugo.

Alys napotkała jego nalegające spojrzenie.

- Przysięgam - powiedziała z łatwością. W ustach poczuła gorzki smak pustej przysięgi.

- Muszę iść. Będą mnie szukali. Spotkaj się ze mną jutro, Alys. Przyjdź rano do stajni, jestem aż chory z pożądania. Będziemy mogli być razem. - Ucałował ją szybko i delikatnie w usta i już go nie było. Słyszała stuknięcie drzwi do sali, kiedy wszedł do środka i zostawił ją samą w ogrodzie.

- Jeśli ona umrze... - ciche słowa brzmiały groźnie w oświetlonym przez księżyc zamarzniętym ogrodzie. - Jeśli umrze, to on mnie poślubi.

Rozdział Czternasty.

Następnego dnia Alys nie mogła wyjść do stajen aż do południa. Lady Catherine odczuwała ból w plecach i kazała Alys nacierać się olejkami i ziołowymi wyciągami. Alys pochylała się nad

szerokimi mięsistymi plecami z rosnącą niecierpliwością. Lady Catherine, leżąca na brzuchu i wzdychająca z zadowolenia, nie pozwalała jej odejść. Ręce Alys naciskały mocno i z niechęcią ciało tej kobiety, nasączając je uzdrawiającą magią. Siłą musiała powstrzymać chęć uszczypnięcia Catherine. Kiedy skończyła nacierać ją olejkami, gładkie białe plecy Catherine pokryły się czerwonymi pręgami.

214

- To było dobre, Alys - powiedziała z rzadkim zadowoleniem. Alys skłoniła się, pozbierała olejki do koszyka i wystrzeliła z pokoju jak stary kocur. Niemal cisnęła koszyk Morach i zbiegła po zimnych, wietrznych schodach, przebiegła przez salę, potem przez kuchenne drzwi i pomknęła do stajen.

Niestety. Hugo odjechał.

Prosty chłopiec, który pracował przy koniach, wykrzywił się do niej w swoim pustym uśmiechu.

- Gdzie jest młody lord? - zapytała. - Był tutaj?

- Odjechał - odparł chłopiec. - Dawno temu.

Alys zadrżała i strzeliła palcami pod płaszczem, żeby odsunąć od siebie cień przesądu.

- Już dawno odjechał - powtórzył chłopiec.

Alys zawróciła z powrotem do zamku. Boks ulubionego konia Hugona był pusty. Czekał więc na nią tylko chwilę. Bolała ją świadomość, że odszedł tak łatwo, i rozczarowanie, że mógł tak łatwo zrezygnować ze spotkania. Wiedziała, że gdyby to ona czekała na niego, spędziłaby tu cały dzień.

Zobaczyła go w porze obiadu. Uśmiechnął się ponuro i mrugnął, ale nie rozmawiali. W zamierającym świetle popołudnia wziął swojego konia i psy na przejażdżkę po dolinie. Pogalopował wzdłuż rzeki i nie widziała go aż do kolacji. Alys siedziała przy małym stole z innymi kobietami i widziała tylko kark Hugona, na którym skręcały się ciemne loki. Wyobrażała sobie, że czuje te jedwabiste włosy pod palcami i jak to byłoby ścisnąć jedną ręką jego szyję.

Czuła, jak go ściska i potrząsa w pożądaniu - i w gniewie. Wcześniej odeszły od kolacji i Hugo dołączył do nich w galerii kobiet.

- Znowu bolą mnie plecy - powiedziała słabym głosem Catherine. Alys ujrzała, jak opiera się o jego ramię i jak idą do jej sypialni. Dopóki nie zamknęły się za nimi drzwi, rozpalone oczy Alys wpatrzone były w Hugona obejmującego swoją żonę ramieniem. Czekala na niego, siedząc z innymi kobietami przy palenisku, żeby życzył jej dobrej nocy i znowu wyszedł do niej. Drzwi pozostały zamknięte. Alys czuła na plecach szydercze spojrzenie czarnych oczu Morach. Z sypialni Catherine nie dobiegał żaden dźwięk.

215

- Aha, on nagle zrobił się bardzo czuły - powiedziała Eliza z ustami pełnymi jedwabnej przędzy. - Nie będzie więcej bicia, przekleństw; ona jest przecież przy nadziei.

Alys ponownie spojrzała na drzwi. Nadal były zamknięte.

- Musi się starać, żeby zachować ją w dobrym nastroju - powiedziała z niechęcią. - Ona musi mieć to dziecko, musi uważać przynajmniej w tych wczesnych miesiącach.

Morach odchrząknęła i splunęła w ogień.

- On to lubi - stwierdziła z pogardą. - Lubi ją taką dużą od tej ciąży. Lubi myśleć o dziecku w jej brzuchu. Podobają mu się jej powiększające się piersi i pulchność jej ciała. Mężczyźni są jak dzieci. Ssie jej piersi i kładzie się na jej zaokrąglonym brzuchu jak nowo narodzone niemowlę. On teraz nie jest mężczyzną, ale chłopcem z nową zabawką.

Eliza zachichotała. Alys nie odezwała się. Kobiety szyły w milczeniu, nastawiły uszu, żeby dosłyszeć, co się dzieje w pokoju obok.

Drzwi otworzyły się.

- Moja pani jest zmęczona - powiedział Hugo. Popatrzył na Morach. - Ty albo Alys przygotujcie jej napar z ziół, żeby mogła usnąć. Potrzebuje odpoczynku.

Morach skinęła na Alys. Hugo spojrział na nią ze swym szczerym, słodkim uśmiechem.

- Dziękuję ci, Alys - powiedział przyjemnym głosem. - Przynies go, kiedy będzie gotowy. - Mówiąc to, zakręcił się na pięcie i wrócił do żony.

Kiedy napar był gotowy, Alys dała go Ruth do zaniesienia. Czekwała przy ogniu, żeby nie przegapić chwili, kiedy Hugo znowu wyjdzie. Nie wyszedł. Tej nocy po raz pierwszy w ich długim, pozbawionym miłości małżeństwie, pozostał w łóżku żony przez całą noc. Po raz pierwszy w swoim życiu Catherine spała z głową na ramieniu męża i brązowymi włosami rozsypanymi na jego piersi.

Alys siedziała przy ogniu z innymi i szyła. Kiedy położyła się spać obok ciepłej Morach, nie mogła zasnąć. Obserwowała srebrne światło, przesuwające się z jednego końca komnaty w drugi, podczas gdy księżyc nonszalancko przemierzał niebo. Alys leżała na plecach z otwartymi oczyma, nie widząc niczego, nie myśląc o niczym. Przettrzymała napad zazdrości, jakby to był atak malarii; ze stoickim spokojem, chora aż do bólu serca, nie mówiąc ani słowa.

216

Nawet pogoda zwróciła się przeciwko niej, więziła ją w zamku. Marzec był dziki, pełen deszczowych burz i deszczów z gęstym mokrym śniegiem, który zalepiał drzwi i wsypywał się przez zwrócone na zachód okna, pozostawiając kałuże na kamiennych podłogach. Wydawało się, że zamek kurczy się w sobie, oblegany przez zimę.

Alys nigdy nie była sama. Morach w nocy dzieliła z nią łóżko, lady Catherine bardzo często wzywała ją do galerii, a stary lord przesiadywał z nimi po południu, więc Alys nie mogła uciekać do jego komnaty w okrągłej wieży. Hugo odbywał konne przejażdżki każdego dnia, zapuszczając się coraz dalej, jak niespokojny, trzymany w klatce sokół. Słyszały historie o jego przygodach; o spaleniu piwiarni będącej meliną kłusowników i o mężczyznach

oraz kobietach wypędzonych na zasypane śniegiem wrzosowisko, o bitwie na kije z kilkoma żebrakami na gościńcu, o małej potyczce w burdelu z burdelmama, alfonsami i klientami na ulicy. - A to hultaj! - powiedział stary lord, kiedy usłyszał o wyczynach syna.

Alys nie szukała Hugona, on też jej nie wzywał. Pomiedzy nimi otwarła się głęboka, niewidzialna przepaść. Nie czatowała na niego na schodach, ani nie próbowała uchwycić jego spojrzenia, kiedy siedział z Catherine i jej damami. Alys czekała jak żywa woda pod zamarzną powierzchnią rzeki - na lepsze czasy. On był czuły dla Catherine, a ona - odżywiająca się dobrze i równie dobrze śpiąca, otaczana opieką, darzona szacunkiem przez teścia - promieniowała zadowoleniem. Hugo kochał się z nią raz albo dwa i chociaż kobiety podsłuchiwały, nie dosłyszały żadnych okrzyków bólu i przyjemności. Te dwie noce Alys przesiedziała do rana, obserwując przez okno biały krajobraz po drugiej stronie rzeki, przemarznąta do kości, wystawiona na lodowaty wiatr wiejący od wrzosowisk. Przez całą noc gapiła się na tę śnieżną pustynię, biała na twarzy, z szeroko otwartymi oczyma. Jak sowa, nie widząca jednak niczego. Rano Morach skrzyczała ją za głębokie fioletowe cienie pod oczami i lodowate ręce.

Pod koniec marca Hugo, powróciwszy z przejażdżki, poszukał ojca w galerii kobiet i poprosił go o pozwolenie odwiedzenia przyjaciół w Newcastle. Alys zamarła i wbiła oczy w robótkę. Catherine zamieniła się cała w uśmiechnięte zainteresowanie.

217

- Oczywiście, że musisz jechać! - powiedziała poufale.

- My sobie tutaj doskonale poradzimy! Twój ojciec będzie nas strzegł, a Morach i Alys będą dbały o moje zdrowie!

Hugo uśmiechnął się do wszystkich. Alys czuła jego wzrok na sobie, ale nie podniosła oczu.

- Więc pojedę bez zmartwień i wrócę z lekkim sercem

- powiedział miłym tonem. - A ty i wszystkie twoje damy musicie sporządzić mi listę rzeczy, które mam wam przywieźć

z miasta.

- Chciałabym trochę jedwabiu - stwierdziła Catherine po zastanowieniu. - A David z pewnością potrzebuje ostrych przypraw.

- Będę wyglądał jak domokrażca. Alys, czy mogę przywieźć coś dla ciebie?

Alys spojrzała mu obojętnie w twarz.

- Nie, dziękuję ci, milordzie - powiedziała chłodno.

- Nie chcę niczego.

Skinął głową. Inne kobiety prosiły o różne jarmarczne ozdóbki, kolorowe jedwabne wstążki do sukni. Hugo spisywał wszystko jak najpoważniej, a gdy skończył, wetknął listę pod kubrak.

- Odjadę o świcie, więc już teraz się z wami pożegnaj.

- Wziął Catherine za rękę i pocałował. - Uważaj na siebie moja droga, dla dobra naszego syna i twojego.

Alys wstała cicho i opuściła pokój. Zatrzymała się na chwilę w drzwiach, żeby usłyszeć, jak żegna się z pozostałymi, potem zeszła do korytarza pomiędzy schodami i wejściem do okrągłej wieży, którą musiał przechodzić.

Zbiegał właśnie lekko po schodach, pogwizdując.

- Alys! Rad jestem, że czekałaś na mnie - powiedział wchodząc w światło. Zapanowało krótkie milczenie, kiedy Hugo badawczo oglądał kamienną twarz Alys.

- Przepraszam - powiedział uczciwie. - Wiem, że te dni były dla ciebie ciężkie. Tak samo jak i dla mnie. Widziałem, jak robisz się coraz bledsza i chudniesz, a to rani mnie głęboko. Muszę odjechać daleko stąd. Muszę, Alys. Obrzydły mi te zimowe dni i długie wieczory z kobietami. Wiem, że cię to boli, to obserwowanie Catherine. Wiem, jak cię to rani.

Alys odwróciła się od niego, ale nie cofnęła zimnej dłoni z jego uścisku.

218

-Muszę to przetrzymać - powiedział niecierpliwie.

- Catherine jest moją żoną, nosi mojego syna, nie mam wyboru,

Alys. I nie potrafię dłużej tęsknić za tobą, szukać ciebie i chwytać tych nielicznych chwil z tobą. Chcę być z tobą albo bez ciebie. To połowiczne zaspokajanie pożądania jest gorsze od wszystkiego. Muszę postawić kilka mil pomiędzy tym miejscem a sobą - powiedział gorączkowo. - Usidlony pomiędzy jednym obowiązkiem a drugim czuję się, jakbym był rozrywany na tysiące kawałków. Czasami chcę stąd uciec.

- Jesteś szczęśliwcem, mając możliwość ucieczki - rzuciła sucho Alys.

Uśmiechnął się do niej.

- Nie drażnij się ze mną - poprosił cicho. - Odjeżdżam, żeby to przemyśleć, Alys. Kiedy wrócę, powiem mojemu ojcu, że ty i ja musimy mieć trochę czasu dla siebie. Może dojdziemy do porozumienia. Możemy poszukać jakiegoś miejsca dla nas, gdzieś w pobliżu, wystarczająco wygodnego, gdzie będę mógł być z tobą. Odjeżdżam, żeby przemyśleć, jak to urządzić. Czekaaj na mnie.

Alys zwróciła ku niemu bladą twarz bez uśmiechu.

- Muszę na ciebie czekać. Nie mam dokąd pójść. I kocham cię. - Rozpromienił się na te słowa, ale ani na twarzy ani w głosie dziewczyny nie było radości. - Widocznie jestem dokładnie taką samą kobietą jak wszystkie - powiedziała ponuro.

- Ani twoje przysięgi, ani moja magia nie mogą mnie zabezpieczyć przed tym bólem.

- Kochana... - zaczął i przyciągnął ją do siebie. Wtedy ktoś otworzył drzwi nad schodami, a on puścił jej rękę i odszedł bez jednego słowa. Alys patrzyła za nim z pragnieniem tak mocnym, że przypominało nienawiść.

W ciągu długiego miesiąca swojej nieobecności co tydzień przysyłał listy do ojca i to Alys musiała odczytywać jego byle jak naskrobane kartki. Mówił o przedsiębiorstwie handlowym swojego przyjaciela - Van Esselin i Syn - i o jego planach rozszerzenia tej spółki; o synu lorda Newcastle i o nocnych hulankach. Pisał dobrze i stary lord oraz Alys czasami zaśmiewali się wspólnie w środku listu, kiedy Hugo wspominał o bitwie, która zakończyła się w rzece Tyne, albo o sztukmistrzu na rogu ulicy z

tańczącym niedźwiedziem. Listy wywoływały jego żywą postać przed oczyma jej wyobraźni, tak że chciała posłuchać, jak sam opowiada te historie, zobaczyć jego uśmiech i rozjaśnioną twarz.

219

Zapomniała o tygodniach tęsknoty i szukania go, o nocnych spacerach po sypialni w świetle księżyca. Zapomniała o gorzkim smaku tłumionego pragnienia i namiętności, która smakowała jak nienawiść, nie miłość. Zamiast tego śmiała się z jego ojcem i myślała, bez udziału świadomości - gdybyśmy on i ja byli małżeństwem, właśnie tak by to wyglądało.

Stary lord ocierał łzy śmiechu i kazał Alys czytać od nowa ten fragment, a potem znowu się śmiał.

- To hultaj - wykrzykiwał. - Ale nikt na świecie nie potrafi mu się oprzeć! Nie sądzisz, Alys?

Alys, samotna w pokoju na wieży, z ojcem człowieka, którego kochała, oparła się o jego krzesło i kiwnęła głową.

- Nie można mu się oprzeć - powiedziała.

Stary lord zawinał na palcu jeden z loków, który wymknął jej się spod czepka.

- Wciąż go pragniesz? - zapytał.

Alys odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Kocham go - powiedziała. - I on mnie kocha. Stary lord westchnął i popatrzył na nią przyjaźnie.

- On musi mieć spadkobiercę - powiedział łagodnie.

- Wiem - odparła Alys. - Ale my się Kochamy.

- Być może - powiedział stary lord, mający za sobą lata z dziwkami, miłością i walką. - Może w tej chwili.

Catherine również miała swoje listy. Co tydzień pytał w nich o jej zdrowie i opowiadał o Newcastle. Historie, które - jak sądził - będą dla niej odpowiednie.

Znam prawdziwego Hugona, szeptała Alys do siebie, kiedy Catherine czytała głośno jego listy w kółku dam. Wiem, co naprawdę robił tamtej nocy, kiedy powiedział Catherine, że popłynęli na nocną przejażdżkę statkiem, a potem wcześniej

położyli się spać. Do swojego ojca pisał prawdę, a wiedział, że będzie czytała jego listy, jego prawdziwe listy. Catherine nie zna go tak dobrze, jak ja go znam.

Alys była szczęśliwsza w te długie zimowe dni, kiedy nie było Hugona. Spała po nocach głębokim snem i tak słodko, że z trudnością budziła się rano. Śniła, że Hugo jest w domu, że ona nosi różowo kremową suknię Catherine i opiera się na jego ramieniu, kiedy spacerują po ogrodzie. I było lato, pełnia lata, a niebo uśmiechało się do nich. Śniła, że śpi w dużym łóżku Catherine, a Hugo obejmuje ją ramieniem. Śniła, że płynie na

wielkim

220

handlowym żaglowcu Hugona, że płyną do samego krańca świata, a on stoi przy sterze i śmieje się z nią, wpatrzony w błyski słońca na długich, przetaczających się falach. Śniła, że zajmuje miejsce Catherine przy wysokim stole w dużej sali. Hugo podsunął jej krzesło, ponieważ była w ciąży. Wszystkie twarze odwracały się do niej z uśmiechem. Byli dla niej mili, ponieważ nosiła w sobie dziedzica. Kiedy się budziła, słyszała jeszcze, jak krzyczą: Lady Alys!

Podczas nieobecności Hugona Catherine była szczęśliwa i ciągle czymś zajęta. Cięża jej służyła. Usposobienie miała słodkie jak miód, śmiała się i podśpiewywała co rano. Policzki miała zaróżowione, zwłaszcza kiedy czytała listy Hugona. Kiedy dochodziła do końca, mówiła: Jest tu coś, czego nie mogę przeczytać. To jest przeznaczone tylko dla moich oczu. Potem wsuwała list do sakiewki przy pasku i ściągała ją mocno, jakby chciała się upewnić, że jest bezpieczny.

Alys odwracała wtedy głowę. Catherine zostawiała list rozłożony na poduszce, czytając go ostentacyjnie, kiedy Alys czesała jej włosy, zapraszając, by zerknęła do niego. Alys udawała lodowatą obojętność, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie rzucić na niego okiem, a oprócz tego wiedziała, że Hugo mógł obiecać wszystko. Słowa miłości przychodziły mu niezmiernie łatwo.

To nic nie znaczy, powiedziała sobie Alys. On planuje nasze wspólne życie. Powiedział, że potrzebuje czasu, żeby zrealizować te plany. A kiedy je obmyślał, wypisywał do swojej żony miłosne listy. Nie zazdrozczę jej tych kilku słów, są jak bezsensowne zaklęcia, myślała Alys. Nic nie znaczą. Nic.

- Na Boga, źle wyglądasz - zauważyła pogodnie Morach, kiedy kładły się spać. - Tęsknisz za młodym lordem?

Alys wzruszyła chudymi ramionami, wskoczyła do łóżka i zakryła się aż po uszy.

- To boli, co? Ta bezsensowna miłość. Zrobiłabyś lepiej, gdybyś zawsze trzymała go na odległość ramienia, zamiast zakochiwać się w nim i stracić, nawet go nie mając. Lepiej zrobisz, jeśli zapomnisz o swojej obietnicy porzucenia magii, tak jak on zapomniał dotrzymać swojej obietnicy.

- On nie zapomniał - mówiła z zawziętością Alys. - Nic o tym nie wiesz, Morach. Nie straciłam go. Prosił, żebym na niego czekała, więc czekam. Kiedy wróci do domu, wszystko się zmieni. Ja czekam. Jestem szczęśliwa, że czekam na niego.

221

- Popatrzcie no. Tracisz swoją urodę, twarz masz białą i napiętą. Każdego dnia robisz się chudsza. Twoje piersi są coraz mniejsze, brzuch jest płaski jak deska do krajania. Jeśli będziesz czekała dłużej, zużyjesz się od tego czekania - kpiła starucha.

Alys położyła się i odwróciła twarzą do ściany.

- Podsyć ogień, zanim zaśniesz - powiedziała chłodno. - Ja idę spać.

Morach i lady Catherine zawarły zadziwiające przymierze.

Każdego dnia i każdego wieczora rozmawiały i plotkowały w przegrzanej galerii. Alys siedziała tak daleko od ognia, jak mogła i obserwowała je.

- Jak para starych wiedźm - szepnęła pod nosem.

Morach nie bała się lady Catherine jak reszta dam, a Catherine, uwielbiająca znęcanie się nad słabszymi, była zadowolona, że znalazła kogoś podobnego do siebie. Pewnego dnia Morach uparła

się, że pojedzie do swojej chaty, choć śnieg leżał jeszcze gruby i mokry, a niebo wisiało nisko i groziło ciemnymi chmurami. Lady Catherine zabroniła jej tego.

- Możesz pojechać jutro - powiedziała.

Morach skinęła głową i poszła do swojej komnaty. Wróciła z peleryną na ramionach i szalem na głowie.

- Powiedziałam, że możesz pojechać jutro - zniecierpliwiła się Catherine.

- Taa - powiedziała Morach, niewzruszona. - Mogę pojechać jutro i mogę pojechać pojutrze albo w następnym tygodniu. Ale chcę pojechać dzisiaj.

Catherine pstryknęła palcami.

- Lepiej się naucz, że w tym zamku robi się to, czego ja pragnę. Nie to, czego ty chcesz.

Morach uśmiechnęła się zagadkowo.

- Nie ja, moja pani. Ja jestem inna niż reszta.

- Mogę cię kazać wychłostać - zagroziła Catherine. Stara napotkała jej rozzłoszczone spojrzenie bez strachu.

- Nie radziłabym tego robić, milady - powiedziała. Potem odwróciła się do niej tyłem i przeszła przez galerię, jakby otrzymała pozwolenie na odejście i Catherine życzyła jej: Idź z Bogiem.

Zapanowała niezręczna cisza, a wtedy Catherine wybuchnęła głośnym śmiechem.

222

- Na Boga, ta stara kiedyś zawiśnie - stwierdziła. Kobiety dołączyły do jej śmiechu, wymieniając przestraszone spojrzenia. Alys siedziała sama, w milczeniu. Kiedy Morach wróciła pod wieczór, po załatwieniu swoich tajemniczych interesów, Catherine zwracała się do niej, jakby nigdy nie było między nimi różnicy zdań.

Pewnego dnia pod koniec marca Hugo wysłał list do Catherine. Pisał, że wraca za kilka dni. Poróżowiła z radości.

- Hugo wraca do domu - ogłosiła. - W tym tygodniu! Stęskniłam

się za nim. - Wygładziła suknię na zaokrąglonych piersiach. - Zastanawiam się, czy zauważy we mnie różnicę. Co ty o tym sądzisz, Alys?

- Spodziewam się, że tak - odpowiedziała grzecznie, wpatrując się w płonące polana.

- Sądzisz, że będzie mnie pożądał jak przedtem? - zapytała Catherine. - Czy pamiętasz te dzikie noce, kiedy nasz syn został poczęty? Czy myślisz, że nadal za mną szaleje?

Alys odwróciła bladą wyniosłą twarz ku Catherine.

- Być może - powiedziała. - Ale lepiej, jeśli będziesz ostrożna, pani. To byłby koniec twoich ambicji, gdyby brutalne igraszki wytrząsnęły ci dziecko z brzucha.

Catherine rzuciła szybkie spojrzenie na Morach.

- To nie może się stać, prawda? - zapytała z nagłym przestrawieniem.

- To nie może się zdarzyć?

Morach ściągnęła wargi.

- Zależy, co robisz - powiedziała. - Zależy od tego, jak on lubi to robić.

Catherine zaniósł się podekscytowanym śmiechem. Pochyliła się ku Morach i wyszeptowała jej coś na ucho. Morach zarechotała.

- To nie powinno zaszkodzić dziecku - powiedziała głośno. - Nie, jeżeli to sprawia ci przyjemność!

Catherine położyła dłoń na sercu i uśmiechnęła się szeroko. Potem obie pochyliły głowy i szeptały jak wiejskie dziewczyny przed karczmą.

Alys poczuła niezrozumiałą złość na Morach.

- Czy wybaczysz mi, moja pani? - spytała wstając. - Muszę poczytać lordowi Hughowi przed obiadem.

Catherine ledwie na nią spojrzała i skinęła na zgodę. Morach szeptała coś, osłaniając się dłonią.

223

- A co zrobił potem? - pytała zaciekawiona Catherine.

- Nie wiedziałam, że mężczyźni są do tego zdolni. Co na to powiedziała jego żona, na miłość boską!

Alys zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie i zacisnęła powieki. Nawet przez masywne drzwi dochodziły ją wybuchy śmiechu. Odwróciła się ociężale i zeszła w dół, przez korytarz, a potem w górę po stromych wąskich schodach do okrągłej wieży, do komnaty lorda Hugh'a.

Był tam Hugo. Kiedy Alys weszła do pokoju, siedział na stołku u stóp ojca, i zerwał się, żeby ją powitać. Alys zachwiała się i twarz jej zbieleła, a potem oblała się czerwienią.

- Nie myślałam, że teraz cię zobaczę, Hugo, ach, Hugo!

- szeptała.

Wziął ją za rękę i ścisnął tak mocno, jakby ostrzegał, żeby milczała. Stary lord przenosił wzrok od szczupłej zaczerwienionej twarzy do jasnego uśmiechu syna.

- Wróciłem do domu wcześniej - powiedział Hugo spokojnie. - Mam wielkie plany do przedstawienia ojcu i chciałem znowu zobaczyć was wszystkich. Jak się miewa moja żona? Czy jej ciąża przebiega bez problemów?

- Czuje się dobrze - powiedziała Alys. Słowa ledwie przeciskały się przez jej zaciśnięte gardło. Nie chciała mówić o Catherine. Chciała się znaleźć w jego ramionach, dotykać jego twarzy i delikatnej skóry wokół oczu. Całować ten wesoły uśmiech. Chciała czuć jego ramiona wokół siebie - jak owej nocy, tej pierwszej nocy - i jego pocałunki na włosach.

- Co to za plan, Hugonie? - zapytał stary lord. Skinął na Alys, żeby stanęła za jego krzesłem i tak zrobiła. Obserwowała ożywioną twarz Hugona, kiedy rozmawiali.

- Chodzi o Van Esselina - powiedział. - Ma plany przystosowania statku do najdłuższej podróży, jaką kiedykolwiek przedsięwzięto, wokół Afryki, nawet aż do Japonii. Dostał dziennik okrętowy od holenderskiego pilota, który wskazuje łatwy przesmyk. Widziałem go, to prawda. I planuje zabranie towarów i świecidełek, żeby tym handlować po drodze i wrócić z ładunkiem przypraw i jedwabiu oraz innych drogich towarów. To dla nas wielka okazja, ojcze.

Jestem pewien sukcesu.

- Handel?

- To nie to samo co targowanie się na maślanym rynku - wyjaśnił szybko Hugo. - To honorowy handel. To wielka przygoda,
224

tak ekscytująca jak wojna, odległa jak kruczata. Świat się zmienia, ojcze, a my musimy zmieniać się z nim.

- A co będzie, jeśli ten wielki statek zatonie? - zapytał cynicznie stary lord.

Hugo wzruszył ramionami.

- Wtedy stracimy nasz wkład. Van Esselin prosi nas tylko o powierzenie mu tysiąca funtów. Możemy zaryzykować tysiąc funtów dla zysku, który on obiecuje.

- Tysiąc funtów? - powtórzył ze zdumieniem lord Hugh. - Tysiąc!

- Ale pomyśl o tym, co zyskamy w zamian, ojcze! - upierał się Hugo. - Możemy pomnożyć nasz wkład dwadzieścia, może pięćdziesiąt razy. Jeżeli przywiozą przyprawy i jedwabie, będą mogli popłynąć do Londynu i zrobić fortunę, wyprzedając wszystko przy nabrzeżu. Albo przewiozą to do Newcastle, albo nawet do Szkocji. Ludzie mają bzika na punkcie przypraw, pomyśl, jakie ceny za nie płacimy! To lepszy sposób na zrobienie fortuny niż użeranie się o należne nam czynsze z zasypanymi śniegiem rolnikami.

- Nie - powiedział wolno lord Hugh. - Nie, dopóki ja jestem tutaj panem.

Twarz Hugona pociemniała od nagłej wściekłości.

- Czy wyjaśnisz mi, dlaczego? - zapytał drżącym głosem.

- Ponieważ jesteśmy szlachtą, a nie kupcami - stwierdził lord Hugh z niesmakiem. - Ponieważ nie wiemy niczego o morzu ani o handlu, którym zajmuje się twój przyjaciel. Ponieważ dobrobyt naszej rodziny i sukces zawdzięczamy ziemi, zdobywaniu nowych i utrzymywaniu ich. To jest sposób, żeby utrzymać fortunę, reszta jest tylko różną postacią lichwy.

- To nowy świat i wszystko się w nim zmieniło - przekonywał z pasją Hugo. - Van Esselin mówi, że nawet nie wie, jakie lądy może odkryć statek, jakie bogactwa może przywieźć z powrotem!

Istnieją opowieści o krajach, które używają złota i drogocennych kamieni do zabawy! A są to kraje, dla których nasze towary są czymś upragnionym!

Stary lord potrząsnął głową.

- Jesteś młodym człowiekiem i masz ambicje młodego człowieka. Ale ja jestem starcem, ze starczym zamiłowaniem do porządku. Dopóki żyję, będziemy postępować według starych reguł. Kiedy umrę, będziesz mógł zrobić, co zechcesz. Ale wiedz, że gdy

225

będziesz miał własnego syna, nie będziesz tak chętnie ryzykował jego dziedzictwa, tak jak ja niechętnie robię to z twoim. Hugo parsknął zniecierpliwiony i podszedł do drzwi.

- Mam tutaj tyle władzy co kobieta! - krzyknął. - Mam trzydzieści dwa lata, ojcze, a ty traktujesz mnie jak dziecko. Nie mogę tego znieść. Van Esselin jest o rok młodszy ode mnie, a prowadzi przedsiębiorstwo swojego ojca. Ojciec Charlesa de Vere'a dał mu na własność dom z czeladzią. Nie mogę być twoim pieskiem salonowym, panie, ostrzegam cię.

Lord Hugh pokiwał głową. Alys spojrzała na niego, spodziewając się wybuchu, ale siedział bardzo cicho i zamyślił się.

- Rozumiem to - rzekł spokojnym głosem. - Powiedz mi, Hugo, kiedy ten Van Esselin chce pieniędzy?

- O tej samej porze w przyszłym roku - odrzekł Hugo. Odwrócił się do ojca z poprzednią żarliwością. - Ale potrzebuje ostatecznej deklaracji do jesieni.

- Więc zrobię to dla ciebie - obiecał stary lord. - Jeśli Catherine w październiku urodzi ci bez problemów syna, znajdę dla ciebie tysiąc funtów. I to będą pieniądze twoje i twojego syna. Podarunek dla uczczenia jego narodzin. Możesz z nimi zrobić, co zechcesz. Kup ziemię w dobrym miejscu, z dobrymi czynszami albo rzuć je na wiatry i morza w całą tę awanturę. Zobaczymy, co będziesz myślał, kiedy w ramionach będziesz trzymał syna, któremu trzeba zapewnić utrzymanie, nie mówiąc o następnym pokoleniu, które przyjdzie po tobie.

- Zatem jeżeli Catherine będzie miała syna, dostanę tysiąc funtów? - zapytał Hugo.

- Masz moje słowo - przyrzekł stary lord, kiwając głową. Hugo podszedł szybko do ojca i pocałował go w rękę.

- Więc zrobię fortunę, ponieważ Catherine z pewnością będzie miała chłopca. Czy to prawda, Alys? Tak uważasz?

Skinęła sztywno głową, aż zabolą ją szyja.

- Pójdę teraz do niej i zobaczę, jak się czuje - powiedział młody lord z zadowoleniem. Skłonił się ojcu, wesoło skinął Alys i wybiegł z pokoju. Alys nie poruszyła się, kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi.

Stary lord chrząknął.

- Będę miał jeszcze trochę spokoju w zamku - stwierdził. - Nieźle mi idzie jako pośrednikowi między tymi małżonkami. Poczekaj, zobaczysz, jak on ją teraz będzie rozpieszczał,

226

kiedy spodziewa się dziedzica. Przyszłość i tysiąc funtów dla niego!

Alys zmusiła wargi do sztywnego uśmiechu i podniosła książkę, którą mu czytała.

Rozdział Piętnasty.

Alys spędziła ten wieczór przy palenisku po drugiej stronie galerii, obserwując z nieruchomą twarzą, jak Catherine klepie Hugona po ramieniu i śmieje się z jego dowcipów. Jak opiera się o jego ramię i okręca sobie jego ciemne loki wokół palca.

Alys polecono, by przyniosła z kredensu dla Hugona wino z Osney. Przyklękła na jedno kolano, żeby mu je podać. Uśmiechnął się do niej.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał cichutko, aby tylko ona mogła go usłyszeć. - Kiedy pisałem do ojca o wszystkich moich poczynaniach, myślałem o tobie, jak czytasz te listy. Pisałem również z myślą o tobie, wiesz o tym.

Ręka Alys zadrżała i butelka uderzyła o brzeg pucharka.

- Kiedy byłem z dziewczyną, myślałem o tobie, Alys - mówił bardzo

cichym głosem. - Zastanawiałem się, czy prowadzisz ze mną jakąś grę. Czy przez cały czas bawiłaś się ze mną i z moim ojcem, i z moją żoną? Jakie ciemne gierki uprawiasz, Alys? Czy naprawdę porzuciłaś magię, jak obiecałaś? - Rozejrzał się szybko dokoła. Nikt na nich nie patrzył. - Prawie oszalałem z twojego powodu - wyszeptał. - Dokądkolwiek się udałem w Newcastle, nigdzie nie byłem w pełni zadowolony. Bez przerwy zastanawiałem się, co ty pomyślałabyś o jakiejś rzeczy i jak tobie by się to podobało. A potem byłem na ciebie zły, Alys. Myślę, że bawiłaś się ze mną, żeby odebrać mi spokój.

- Nie znam żadnej magii, milordzie - powiedziała sucho.

- Mam niewielkie zdolności do ziół, chorób i porodów. - Obrzuciła go szybkim spojrzeniem spod rzęs. Wciąż stała, trzymając w rękach butelkę wina. - A ty również odebrałaś mi spokój - powiedziała.

Hugo roześmiał się, obnażając białe ostre zęby w tym swoim zniewalającym uśmiechu.

227

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyś mnie zaczarowała! Ale zobacz, w jakim teraz jestem położeniu. Nic nie może się zdarzyć w moim życiu aż do października, wtedy będę miał wszystko. Wtedy będziemy mogli się cieszyć, ty i ja. Ale w sekrecie.

- Co ty tam mówisz? - wtrąciła się lady. - O czym rozmawiasz z moim panem, Alys? Nie sądzisz, że ona zmizerniała, Hugonie? Staje się coraz chudsza i bledsza. Boję się, że nie karmimy jej dobrze. Była taka ładna, kiedy po raz pierwszy pojawiła się na zamku, a teraz została na niej skóra i kości!

Kobiety roześmiały się posłusznym chórkim. Alys napotkała szybkie, badawcze spojrzenie Hugona. W jego oczach widniał żal.

- Czy dobrze się czujesz? - zapytał spokojnie, żeby wszyscy mogli go usłyszeć.

- Nie - odparła Alys takim samym tonem. - Jestem zmęczona stałym przebywaniem wewnątrz murów. To wszystko.

- Zostawcie nas teraz - przerwała lady Catherine. - Jedna z was niech sprawdzi, czy moje łóżko jest ciepłe. - Rzuciła spojrzenie na Hugona. - Chociaż za chwilę i tak będzie mi gorąco, jak sądzę - wyszeptała głośno.

Hugo roześmiał się i przyjął dłoń, którą mu podała.

- Do łóżka, moja pani - powiedział pieszczotliwie. - Musisz odpocząć ze względu na zdrowie mojego syna. Nie wiesz, jaką fortunę mu przygotowuję!

Eliza poszła do sypialni Catherine i sprawdziła, czy na podłodze i pod poduszkami rozrzucono świeże zioła. Potem dygnęła przed nimi w półukłonie i razem z pozostałymi damami odeszła do swojego pokoju.

- Ostatnio już za tobą tak nie biega - skomentowała Morach, kiedy rozebrały się z sukni i wśliznęły do zimnego łóżka.

- Nie - stwierdziła krótko Alys.

- Dlaczego tak jest, jak sądzisz? - jątrzyła stara.

- Nie wiem.

- Zastanawiam się, dlaczego - ciągnęła nie zniechęcona Morach.

- Stary lord trzyma go krótko - powiedziała z nagłą niecierpliwością Alys. - Dzisiaj rozmawiali. Słyszałam każde słowo. Odda majątek Hugonowi, jeżeli Catherine urodzi zdrowego syna. Obiecał mu tysiąc funtów, które będzie mógł zainwestować, jak zechce.

228

Morach gwizdnęła cicho.

- Więc Hugo dał się kupić! - powiedziała. - Nie ma dla ciebie żadnej przyszłości, Alys. Wygląda na to, że robota, którą wykonałaś z tymi laleczkami, jest lepsza, niż sądziłaś!

- Już tysiące razy chciałam to cofnąć - powiedziała Alys.

- Dlaczego? Bo teraz kochasz go i pożądasz? Ponieważ pragniesz go tak bardzo, że zaryzykujesz wszystko, żeby się z nim kochać? Kiedy patrzysz na niego tak zimno i mijasz go, nie oglądając się za siebie, czy wtedy modlisz się, żeby ją porzucił i przyszedł do

ciebie? Żeby pragnął cię tak mocno jak ty jego?

Alys odrzuciła kołdrę i zeskoczyła na zimną podłogę.

- Tak - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Pogrzebała w koszu z drewnem i wrzuciła do ognia polano. - Jestem chora z tęsknoty za nim, aż do bólu, do głębi duszy. Nie mogę jeść, nie mogę spać, a teraz on znowu leży przy niej. A po tym dziecku będzie drugie, trzecie, następne, a dla mnie pozostaną tylko resztki.

Morach roześmiała się uradowana.

- Podaj mi mój szal - powiedziała. - I podłóż jeszcze polano do ognia. Życie w tym zamku jest tak dobre jak na przedstawieniu u komediantów. Teraz, kiedy ona będzie miała dziecko, jesteś zgubiona, wiesz o tym. Nawet bez tych pieniędzy on by z niej nie zrezygnował. On w niej zasmakował.

- Co masz na myśli? - zapytała dziewczyna. Wyjęła ze skrzyni na ubrania grzebień oraz stalowe lustro i zaczęła rozczesywać włosy. Sięgały jej teraz do ramion, tworząc gmatwaninę miedzi i złota. Niecierpliwie szarpała splątane miejscami włosy.

- Że zasmakował w niej? O tak, mężczyźni wpadają w taką pułapkę. Kiedy ich kobiety noszą w sobie dziecko. Mężczyźni widzą, jak piersi ich kobiet stają się pełniejsze, ich brzuchy zaokrąglają się. Lubią oglądać widoczne dowody własnej jurności. W dwóch trzecich jest to męska chełpliwość, a w jednej trzeciej coś jeszcze. Coś starszego, głębszego. A Hugo ogromnie tego potrzebuje.

Alys bezlitośnie ściągnęła do tyłu włosy i splótła je w ciasny warkocz.

- Ogromnie? - zapytała. Morach uniosła jedną brew.

- Czy na pewno chcesz to usłyszeć? - zapytała. Alys kiwnęła głową.

229

- Miał ją dziś po południu. Po wizycie u ojca. Ty zostałeś w komnacie starego lorda. Wbiegł wielkimi susami po schodach, wypędził wszystkie kobiety z pokoju i wziął ją tak, jakby był opętany. Jeżeli to magia twoich kukiełek, to dobrze wykonały

swoją robotę. Nie potrafi jej zostawić w spokoju. Jeden raz dziś po południu, drugi teraz, w nocy.

- Jak to robili? Czy on był wobec niej brutalny jak zawsze? Czy nie był dla niej czuły? - pytała zszokowana Alys.

Morach potrząsnęła głową.

- Nie związał jej tym razem - powiedziała. - Ale robił wszystko, co przyszło mu do głowy. Dał jej małego klapsa i pociągnął za włosy. Potem skłonił ją, żeby wzięła go w usta. Jest ostrożny ze względu na dziecko, więc nie kładzie się na niej. Wciska go w jej usta i ryczy z przyjemności jak byk.

- Przestań - zażądała nagle Alys. - Jesteś obrzydliwa, Morach. Skąd to wszystko wiesz? Kłamiesz.

- Podglądałam - powiedziała uśmiechając się i owijając ładnym szalem. Położyła rozczochraną głowę na poduszce. - Musiałam wiedzieć. Oczywiście, że podglądałam.

Alys pokiwała głową. Nic, co mogła zrobić Morach, nie dziwiło jej.

- A co z nią? - powiedziała nagle Alys. - Dlaczego na to pozwala? Teraz, kiedy jest w ciąży. Dlaczego wciąż się tego domaga?

- Ona się nie domaga, ty głupia mała dziewico! - wykrzyknęła stara i zachichotała. - Czego miałyby się domagać? Ma wszystko, czego może chcieć kobieta, i więcej niż przyzwoita kobieta mogłaby przyznać, że chce. Leży tam jak miękka, różowa góra i pozwala mu się czołgać po sobie.

Alys jęknęła.

- Obiecał mi, że nie pójdzie już do niej teraz, kiedy ona jest w ciąży - wyznała. - Powiedział, że musi mieć syna, a potem przyjdzie do mnie. Później mówił, że jedzie do Newcastle, aby przemyśleć wszystko i że tęskni do życia ze mną. A jednak trzyma się jej. Przez cały czas czekam i czekam. Cały ten czas!

Morach popatrzyła na nią bezlitośnie.

- Więc idź do niego - powiedziała. - Nie możesz konkurować z jej gorącym temperamentem, ty, z tym twoim klasztornym chłodem. Idź do niego i powiedz mu, że go pragniesz i że ma ją zostawić. Zaczaruj go, obiecaj mu ciemność i namiętność.

Ból poza bólem i przyjemność poza przyjemnością. Są rzeczy, które możesz mu dać, rzeczy, które możesz zrobić, o których nigdy nawet nie marzył, będąc ze swoimi nędznymi dziwkami. Powiedz mu, że jesteś czarownicą i jeśli przyjdzie do ciebie, dasz mu przyjemność, o jakiej śmiertelni mężczyźni mogą tylko śnić. On jest jak każdy mężczyzna, wszyscy oni tęsknią za czarami i niegodziwościami w nocy. Jeżeli go pragniesz, Alys, bierz go! Nie masz dużo czasu.

- Czasu? Czy zobaczyłaś coś w przyszłości, Morach?

- Daj spokój. - Stara machnęła ręką. - Kiedy jesteś młoda i piękna, nie masz dużo czasu. Każdego dnia może pojawić się zaraza i poznać ci twarz. Wiatr może coś powalić i pokieroszować cię. Możesz się rozchorować i utracić piękny kolor skóry, blask oczu i włosów. Z dnia na dzień robisz się coraz chudsza od spalającej cię od środka namiętności. Jeszcze miesiąc i będziesz bezbarwną starą panną. Jeśli czegoś chcesz, powinnaś dostać to natychmiast. Czekanie jest próbą cierpliwości tylko dla ciebie.

- Cierpię katusze z pożądania - powiedziała cicho Alys potakując głową.

- Czy mam mu to powiedzieć? Jestem ostatnią osobą, która zostawiłaby ich na noc. Mogę odciągnąć go na bok i powiedzieć, żeby wyszedł z pokoju Catherine i przyszedł tutaj. Będę trzymała straż, aż wy dwoje to zrobicie - zaofiarowała się Morach.

Alys odwróciła się w stronę łóżka i popatrzyła na starą kobietę.

- Dlaczego? - zapytała. - Dlaczego ryzykujesz obrazę lady Catherine, ty, która zaszłaś tak wysoko w jej łaskach? Możesz za to zapłacić dwa razy więcej niż kto inny; wolnością przychodzenia i odchodzenia, dobrym jedzeniem i wolnością mówienia, co myślisz. Dlaczego więc ryzykujesz tak wiele?

Morach odchrząknęła.

- To gra, dziecko. To jak rzucanie kości z runami, odczytywanie kart albo przyrządzanie ziół. To jest gra. Co się jeszcze zdarzy?

Cała magia jest pytaniem, co się wydarzy, jeśli...? Chcę wiedzieć, co się z tobą stanie, kiedy on cię posiadzie. Chcę zobaczyć, co będzie później. Jestem ciekawa, to wszystko.

- Nie możesz tego zobaczyć? Dlaczego nie możesz zobaczyć przyszłości, tak jak zwykle to robisz, Morach? - dopytywała się dziewczyna.

231

Stara kobieta wzruszyła ramionami.

- Mogę zobaczyć, że nie masz dużo czasu, ale to co masz, powinno ci wystarczyć. Kiedy widzę, wszystko zakrywa jakiś cień. Nie mogę dostrzec niczego z wyjątkiem ciemności i wody. Więc lepiej działaj tak jak każda kobieta, nie zważając na dar jasnowidzenia. Więc jak będzie? Czy mam mu powiedzieć, że chcesz się z nim spotkać?

Alys zastanowiła się.

- Tak - postanowiła nagle. - Teraz. Wywołaj go teraz. Zabierz go od Catherine. Nie mogę znieść, żeby leżał z nią tej nocy.

Stara kobieta skinęła głową i wysunęła się z łóżka. Zarzuciła szal na plecy i chyłkiem wymknęła się przez drzwi. Alys wzięła lusterko i przeczesła palcami swoje gęste włosy, obserwując, jak jej blade policzki nabierają koloru. Doszedł ją odgłos dyskretnego pukania do drzwi i wołanie Morach:

- Lordzie Hugonie! Stary lord pyta o ciebie. Powiedział, że masz natychmiast do niego przyjść!

Usłyszała, jak Hugo wymruczał przekleństwo i dobiegły ją jego szybkie kroki do drzwi. Usłyszała, jak woła do Catherine, żeby położyła się spać, a potem jak zamykają się za nim drzwi do sypialni. Wszedł do galerii.

Alys cisnęła lusterko i wyszła z pokoju na jego spotkanie.

- Lord Hugh nie potrzebuje cię. Wysłałam Morach, żeby cię wywołała - powiedziała. Trzymała głowę bardzo wysoko, a włosy opadały jej falami złota wokół twarzy. Hugo patrzył na nią, na cienką bawełnę jej nocnej koszuli, na przyśpieszony puls bijący w zagłębieniu szyi pod lekko rozchyłoną koszulą.

- Alys - powiedział miękko.

Widział, jak drżą jej mięśnie szyi, kiedy przełyka ślinę.

- Nie mogę znieść, że kładziesz się z nią. Powiedziałeś mi, żebym poczekała, aż wrócisz z Newcastle. I czekałam. Chcę, żebyś został moim kochankiem. Śniłam bez przerwy o twoim powrocie do domu, do mnie - mówiła Alys.

Na twarz Hugona wypłynął ciemny przeblýsk uśmiechu i zniknął.

- Słyszałaś, co mówił mój ojciec - powiedział. - Wiesz, jak bardzo potrzebuję dziedzica. Wiesz, że moja przyszłość i przyszłość mojej rodziny zależy od spadkobiercy tego zamku i tych ziem. I on obiecał mi pieniądze, Alys. Nie mogę denerwować Catherine,
232

kiedy nosi moje dziecko, którego potrzebuję bardziej niż
czegokolwiek na świecie!

- A co ze mną?! - wybuchnęła. - Widzę, czego potrzebuje Catherine, taak, i dostaje to! I widzę, czego ty potrzebujesz! Ale co ze mną?

Hugo popatrzył na nią, jego uśmiech pojawił się w zmarszczkach wokół oczu.

- Ty mnie pragniesz - powiedział. To nie było pytanie. Alys pochyliła głowę.

- Czy Morach wyszła z twojego pokoju? - zapytał. Alys nie podniosła głowy, tylko skinęła.

- Więc chodź - powiedział i objął ją w pasie, a ona pozwoliła poprowadzić się do swojej sypialni, wspięła się na palce i położyła na łóżku.

Ściągnął z niej suknię, żeby zobaczyć ją nagą, i cicho zamruczał z przyjemności na ten widok - jak jakieś zwierzę, pomyślała Alys. Zamknęła oczy i pomyślała o nocach i dniach, kiedy za nim tęskniła, kiedy tęskniła za tą chwilą.

- To jest Hugo - mówiła sobie. - Hugo, o którym marzyłam, do którego tęskniłam, którego pożałowałam bardziej niż kogokolwiek. Nie pomogło. Czuła zimno i jałowość. Obawiała się bólu i jego ciężaru.

Hugo zawinął nocną koszulę wokół pasa.

- Gdybyś rzeczywiście była wiedźmą, z czarowałaśby mnie - powiedział. - W Newcastle rozmawialiśmy o czarach. Mówili, że jeżeli mężczyzna tylko raz dotknie skóry czarownicy, już nigdy nie podnieci go inna kobieta.

Alys potrząsnęła głową.

- Nie jestem czarownicą. Powiedziałaś, żebym przestała się tym zajmować i zrobiłam, jak mi kazałeś. Nie mogę rzucić na ciebie czarów. - Zaczynało jej być bardzo zimno, kiedy tak leżała nago. Hugo opadł na nią i poczuła się zmiażdżona jego ciężarem. Na kolację jadł mocno przyprawione mięso i oddech miał kwaśny. Zarzuciła ramiona na jego szerokie barki i wyszeptała:

- Hugo. - Myślała, jak bardzo tęskniła za taką chwilą. To musi być tym, czego tak bardzo i tak długo pragnęła.

- Jeżeli jesteś czarownicą - mówił Hugo, delikatnie się o nią ocierając - jakie rozkosze mi dasz, Alys? Czy sądzisz,

233

że czarownice potrafią sprawić, żeby mężczyźni czuli się tak, jakby latali? Czy myślisz, że potrafią sprawiać im rozkosz cały dzień i całą noc? Czy wyczarujesz dla mnie za każdym razem dziewicę? I czy one wszystkie będą mokre z pożądania i wszystkie będą mnie pragnęły? Wszystkie będą ze mną sypiały i ze sobą nawzajem? Wielkie obrotowe łóżce z kobiecymi ustami, rękami i ciałami, tylko dla mojej przyjemności?

Te słowa go podnieciły; uniósł się na rękach i wszedł w nią. Alys krzyknęła - był to ostry okrzyk bólu - i natychmiast wysunęła się spod niego.

- Nie!!!

Hugo roześmiał się, położył ręce na jej szczupłych ramionach i powiedział bardzo cicho:

- Weź to, Alys! Za tym tęskniłaś! Tego ci brakowało! Czego się spodziewałaś? Dotknięcia delikatnego jak twoje własne pracowite paluszki? Właśnie to robią mężczyźni, Alys! Naucz się to lubić! Z każdym słowem wchodził w nią głębiej. Alys wyrywała się

zaciekle, próbowała wymknąć się z jego lubieżnego uścisku.

- Och! - powiedział nagle Hugo i opadł ciężko na nią. Leżeli nieruchomo przez kilka minut. Ból wewnątrz zmalął i poczuła, jak wiotczeje i wyslizguje się z niej. Po jej zimnych udach spływał strumyczek krwi. Czuła, jak po twarzy ciekną jej zimne i słone łzy. Poruszyła się i Hugo zsunął się z niej jak wieprz, który tarzał się w błocie. Położył się na plecach, gapiąc się bezmyślnie w sufit.

Alys przysunęła się do niego i położyła mu głowę na ramieniu. Słyszała, jak mocno bije mu serce, a potem zwalnia. Poczuła, jak obejmuje ją jego ramię.

- Bolało - powiedziała cichutko głosem skrzywdzonego dziecka. Hugo zaśmiał się.

- Więc nie jesteś czarownicą. Nie zadawałaś się z kosmatym diabłem, to pewne.

- Mówiłam ci, że nie jestem czarownicą - powiedziała zniecierpliwionym głosem. - Byłam dziewczicą. Zabrałeś mi dziewictwo. I sprawiłeś mi ból, Hugonie.

Skinął głową, jakby nie miało to większego znaczenia.

- To zawsze boli za pierwszym razem - stwierdził obojętnie. - Czego się spodziewałaś?

234

Alys nie odpowiedziała, ale świat jej oczekiwań leżał przed nią w gruzach.

Hugo ziewnął i usiadł.

- Podaj mi jakieś płótno - rozkazał. - Nie mogę wrócić do Catherine w takim stanie.

Alys zsunęła się z łóżka i niepewnym krokiem podeszła do skrzyni. Czuła spływające po udach ciepłe strużki krwi. Podała mu kawałek materiału.

- Wracasz do Catherine? - zapytała głupio.

- Oczywiście - odparł. Przecierał krocze szybkimi mocnymi ruchami, żeby zetrzeć jej krew. Usuwał z siebie jej zapach.

Spojrzał na jej zaszokowaną twarz i skrzywił się. - Och, przestań,

Alys - powiedział poirytowany. - Słyszałaś mojego ojca, wiesz, co dla mnie znaczy to dziecko. Każdej nocy aż do jego narodzin będę sypiał w łóżku Catherine. Chcę, żeby czuła się tak zadowolona i spokojna, jak tylko to możliwe. Jestem to winien synowi, jestem to winien mojej linii i na Boga, sobie! Jedna kobieta po drugiej były dla mnie bezpłodne! Teraz moja żona, moja własna legalna żona, jest ciężarna i wszyscy mówią, że będę miał syna. To oczywiste, że będę się nią opiekował i wszystko, czego zechce, jest jej.

- Śniłam o synu, którego będziemy mieli - zaczęła Alys. - Ty i ja. Hugo pochylił się nad nią i poklepał po białym policzku.

- Kiedy będziesz w ciąży z moim synem, wtedy ty będziesz moją faworytą - powiedział beztrąsko. - Kiedy Catherine nosi mojego syna, jestem na jej rozkazy. Teraz tylko jedna rzecz na świecie mogłaby mnie trzymać z dala od Catherine.

- Co takiego? - zapytała Alys. Czuła ból w gardle od powstrzymywanego gniewu.

Hugo uśmiechnął się krzywo.

- Kochanie się z tobą, tak jak o tym śniłem - powiedział, śmiejąc się. - Odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy, a zwłaszcza wtedy gdy wszyscy sądzili, że jesteś czarownicą, myślałem, że weźmiesz mnie tak jak mówią, że czarownice zwykły to robić. Myślałem, że ujeździsz mnie tak, jak ja ujeżdżam konia. Sądziłem, że znasz sposoby, które doprowadzą mnie do szaleństwa z pożądania.

Alys wolno pokręciła głową.

235

- A zamiast tego byłam tylko jeszcze jedną dziewczicą - wyszeptała.

- Zwyczajną dziewczyną.

Hugo wstał, cisnął w kąt poplamioną szmatę i przyciągnął do siebie Alys.

- Zwyczajne dziewczyny też dają rozkosz. Następnym razem, kochanie, kiedy nie będę zmęczony podróżą i zaspokajaniem Catherine. Następny raz będzie lepszy dla nas obojga - pocieszył ją.

Alys skinęła głową, słysząc w jego głosie odprawę.

- Ale nie wysyłaj więcej Morach po mnie - powiedział ostrzegawczo. - Catherine może się czegoś domyślić, a zdenerwowanie mogłoby zaszkodzić dziecku. Przyjdę do ciebie, kiedy będę mógł to zrobić bez jej wiedzy. Przyjdę, gdy ona będzie spała.

- Pokątnie. Za drzwiami, ukrywając się.

- Właśnie tak uwielbiam - rzekł wesoło. - Desperacko i szybko.

Czy nie tego pragnęłaś, czy nie tak postąpiłaś, kiedy byłaś zbyt spragniona, żeby czekać na odpowiedni czas?

Odwróciła głowę, żeby nie zobaczył gniewu i urazy w jej oczach.

- Jak zwykła dziewczyna - powiedziała. Objął ją i ucałował czule w czubek głowy.

- Muszę iść. Słodkich snów.

Drzwi zamknęły się cicho za nim. Alys znużonym krokiem wróciła do łóżka, rzuciła się na plecy i patrzyła na odbłask płomienia na suficie. Nie odwróciła głowy, kiedy otworzyły się drzwi. Wiedziała, że to nie Hugo.

- Głupia - zagaiła Morach. - Myślałam, że go bardzo pożądasz. Powiedziałabym ci, że to boli, jeżeli kładziesz się do łóżka z mężczyzną, którego nienawidzisz.

- Ja go nie nienawidzę - powiedziała, odwracając się do niej wolno. - Ja go kocham, kocham go bardziej niż samo życie.

Morach roześmiała się ochryple i wdrapała na wysokie łóżko.

- Aha, tak mówisz. I myślisz, że tak jest. Ale twoje ciało, moje dziecko, mówi "nie" przez cały czas, nie mam racji? Nawet jeżeli będziesz sobie wmawiała, że jesteś w niebie.

- Pomóż mi, Morach. - Dziewczyna uniosła się na łokciu. - Bolało mnie i nienawidziłam go za to, jak mnie dotyka. A jednocześnie drzę cała, kiedy on na mnie patrzy.

Morach chrząknęła i naciągnęła na siebie kołdrę.

236

- On jest dla ciebie rozczarowaniem - stwierdziła. - Nienawidzisz Catherine. Jesteś wewnętrznie rozdarta. I nie masz na uwadze

własnej przyjemności. Trzymasz na wodzy własną moc, Alys! Zastanów się, czego chcesz, i weź to. Leżałaś tu i prosiłaś go, żeby cię zgwałcił. On potrzebuje kobiety, która doprowadza go do szaleństwa, a nie następnej ofiary.

Alys ściągnęła przykrycie z powrotem na siebie i odwróciła się plecami do Morach.

- A ty podglądałaś - rzuciła ze złością.

- Oczywiście - odparła spokojnie Morach. - I mogę ci powiedzieć, że miał większą przyjemność, zabawiając się z lubieżną Catherine niż z tobą.

Alys nie odpowiedziała.

- Gdybym to była ja - mówiła z namysłem Morach do pleców Alys - wykorzystałabym tę okazję, dałabym mu wina i sama wypiłabym szklaneczkę. Możliwe, że dosypałabym mu czegoś odurzającego. Użyłabym korzenia pewnego zieleńca, które sprawia, że mężczyzna śni o pożądaniu, aż doprowadza go to do szaleństwa i sprawia, że ma go twardego przez kilka godzin, bez możliwości rozładowania się. Opowiadałabym mu sprośne historyjki.

Pozwoliłabym mu patrzeć, jak dotykam własnego ciała.

Powiedziałabym mu, że jestem czarownicą i jeżeli mnie dotknie, to już zawsze będzie szalał za moim dotykiem. A kiedy już prawie oszalałby z pożądania, wtedy pozwoliłabym mu się dotknąć. A nigdy nie skamlałabym pod nim jak gwałcona pomywaczka.

Alys zamknęła oczy i przekręciła się na plecy.

- Ale nie zrobiłabym tego wszystkiego dopóty, dopóki nie upewniłabym się, że naprawdę go chcę - ciągnęła stara w ciszy. - Nie zadawałabym się z mężczyzną, kiedy są jakieś porachunki do załatwienia. Nie dopuściłabym do siebie mężczyzny, który odwraca ode mnie głowę. Nie pozwoliłabym mu leżeć na sobie, a jeżeli już, to potem zmyłabym to z siebie jak brud. Zmusiłabym go do wyboru pomiędzy mną a jego żoną. I użyłabym magii, żeby go zmusić do wybrania mnie.

Alys odwróciła się do Morach.

- Na całym świecie nie ma magii, która mogłaby go odwrócić od jego potomka - powiedziała gorzko. - Wszystkim, na co mam

nadzieję, jest to, że ta suka umrze przy porodzie, a dziecko wraz z nią.

Morach popatrzyła jej w oczy.

237

- A ja jestem tu po to, żeby dopilnować bezpiecznego porodu - powiedziała spokojnie. - Utknęłaś niezłą sieć wokół siebie, Alys. Alys znowu odwróciła się tyłem do niej.

- Powinnaś sobie życzyć, żebyś z powrotem znalazła się w klasztorze - jątrzyła Morach starą ranę. - Byłabyś bezpieczna przed tą niewygodną rzeczywistością. Bezpieczna u twojej matki w Chrystusie. - Urwała. - Szkoda - dodała wesoło.

Alys sądziła, że wcześniej była nieszczęśliwa, ale po tej nocy każdy następny dzień wydawał się jej koszmarem. Przez cały długi wietrzny kwiecień również pogoda była przeciwko niej. Zdawało się, że ten długi okres ciemności i zimna nigdy się nie skończy.

Pamiętała cięższe zimy z okresu dzieciństwa u Morach, kiedy brakowało im jedzenia i drewna na opał, a także te mroźne dni, kiedy Morach wysyłała ją z zasypanej śniegiem chaty, żeby nazbierała śniegu do wiadra i postawiła go na małym ogniu, aby stajał. Nocami tuliły się do siebie w poszukiwaniu ciepła i nasłuchiwały wycia wilków, które podchodziły pod chatę o zmroku i o świcie. Morach wrzucała do ognia następną cegiełkę torfu oraz garść ziół i śmiała się, jakby bawiło ją przenikliwe zimno, ból w brzuchu i długie przeraźliwe wycie wilków.

- Naucz się tego - mawiała do Alys, dziewczynki o wielkich oczach i chudej jak osierocone jagnię. - Naucz się tego. Nigdy nie wchodź w drogę człowiekowi, który ma władzę, moja Alys. Znajdź sobie swoje miejsce i trzymaj się go. - I małe dziecko o ogromnych niebieskich oczach, zbyt dużych w jej białej twarzyczce, kiwało głową i zaciskało małe chude rączki przeciwko złemu oku.

- Ten rolnik był złym człowiekiem - powiedziała poważnie.

- Był taki - odparła z upodobaniem. - A teraz on nie żyje, za moją

krzywde. Znajdź sobie miejsce i trzymaj się go, Alys! A wtedy unikaj twardych mężczyzn, którzy mają władzę!

Alys była przemarznięta na kość. Przez całe życie towarzyszyło jej lodowate zimno, zalegające w brzuchu jak lód, którego nigdy nie da się roztopić. Wszystkie miłe gesty w klasztorze, wszystkie buzujące w kominkach ogniska, wszystkie te owcze skóry i wełniane gobeliny nie potrafiły jej z tego wyleczyć. Kiedy wiatr hulał

238

wokół klasztornych murów, drżała i patrząc na matkę Hildebrandę, pytała: Czy to były wilki? Czy to były wilki, mateczko?

Stara ksieni śmiała się i kładła sobie głowę dziecka na kolanach, przeczesywała palcami jasne kręcone kędziory i mówiła: Cicho, moje małe kurczątko. A nawet jeżeli to wilki? Tutaj jesteś bezpieczna za tymi grubymi murami, prawda?

I dziecko odpowiadało z głęboką satysfakcją: To jest teraz moje miejsce.

A teraz nie mam dla siebie miejsca i znowu czuję ten chłód, powiedziała Alys do siebie.

Siedziała na kuchennych schodach z rękoma wciśniętymi głęboko w rękawy, z twarzą zwróconą ku mizernemu, zimowemu słońcu.

Wszystkie inne kobiety były w zamku, plotkowały i śmiały się siedząc w cieplej galerii. Morach śpiewała jakieś sprośne pioseneczki, żeby je rozbawić, a Catherine śmiała się głośno, trzymając jedną rękę na nabrzmiałym brzuchu.

Alys zostawiła je, pod wpływem nagłego impulsu zbiegając w dół do zimowego ogródka. Stary lord po nocach miał ataki ciężkiego kaszlu, które sprawiały, że był niespokojny i poirytowany. Alys potrzebowała ziela lawendy, żeby mógł spać spokojnie. Lawenda była zeschnięta i zamarznięta, a powinna zostać zerwana, kiedy krążyły w niej soki, kiedy była świeża, fioletowa i pachniała słodko - w lecie.

- Nie zebrano jej, a teraz jest zimna i wysuszona - mówiła Alys,

zrywając garść zeschniętego ziela i układając je na kolanach. - O Boże, Hugo.

Alys, zabiegana pomiędzy żądaniami dotrzymania towarzystwa Catherine a potrzebami starego lorda, który jednego dnia był słaby, a następnego pełen werwy, była tak zajęta, że nie miała czasu na rozmyślenia. W ciągu tych długich tygodni, kiedy padał gęsty śnieg, który potem topniał, żeby znowu spaść, Alys siadała przygnębiona przy ogniu przed wąskim oknem albo trzęsła się z zimna w zamrożonym ogrodzie.

- Co ci dolega, Alys? Czy jesteś chora? - pytał stary lord. David zerkał na nią i uśmiechał się złośliwie.

- Chora uzdrowicielka? Głupiutka mądra? Bezradna zielarka? Kim jesteś, Alys? Klekoczącą dynią z wysuszonymi pestkami? - pytał.

Tylko Morach w ciemności pokoju, który dzieliły w nocy, precyzyjnie jątrzyła bolącą Alys ranę.

239

- Umierasz z tęsknoty za nim, prawda?-mówiła. - Umierasz za nim od środka.

Hugo ją ledwie zauważał w te pełne dla niej zajęć dni. Spod jego pióra spływała rzeka listów do Londynu, Bristolu i Newcastle. Klął jak żołdak na każdą zwłokę w wysłaniu ich i otrzymaniu odpowiedzi. Nadzorował wyciąganie wielkich kamieni z fundamentów klasztoru, które potem mężczyźni zwozili na saniach w jedno miejsce, gdzie składano je do budowy nowego domu Hugona.

- Nie będzie to zamek - mówił do Catherine. - Będzie to normalny dom. Dom, w którym zawsze będzie panował spokój.

Narysował plany swojego pięknego nowego domu. Miały tam być okna, a nie wąskie strzelnice. Miały być kominki, a nie paleniska, w każdym pokoju. Miał ludzi do kopania fundamentów, ale nikt nie potrafił wetknąć nawet noża w zamrożony grunt. Zamiast tego kazał więc obmierzyć cały plac wzdłuż i wszerz i wyrysował plan pomieszczeń. Pokazał go Davidowi i posprzeczał się z nim o

kuchnię i o piekarnię, o liczbę pokoi i o to, jak najlepiej to wszystko rozplanować. Kiedy zapadał wczesny zimowy zmierzch, przybiegał do zamku i wszystkie kobiety w galerii zaczynały nerwowo szczebiotać, jak kury spłoszone przez lisa, który zakradł się pod podłogę kurnika. Hugo pozwalał, żeby jego mroczny śmiech przepłynął pomiędzy nimi wszystkimi, a potem wybierał jedną i zaciągał w ciemny kąt za drzwiami na kilka minut niewybrednej przyjemności.

Jak zauważyła Alys, z rzadka wybierał tę samą kobietę dwa razy. Nigdy świadomie nie sprawiał im bólu ani nie zabawiał się w szalone okrutne orgie, jak to robił ze swoją żoną. Zaspokajał nagłą żądzę i potem szybko je odprawiał.

A one kochały go za to.

- Jest brutalem! Wrodził się w starego lorda! Jest męski! - mówiły. Raz z zagadkowym uśmiechem na twarzy wyciągnął rękę po Alys. Popatrzyła przez niego, a na jego twarzy odmalowała się skwapliwość nie większa niż u zamarzniętego głazu. A on zaśmiał się krótko i odszedł. Słyszała jego gwizd, gdy zbiegał po schodach, przyjmując jej odmowę tak łatwo, jak przyjął zaproszenie. Już nie burzyła w nim krwi - było zbyt wiele spraw, które go absorbowały. Nigdy więcej nie przyszedł w nocy, kiedy Catherine spała, do jej pokoju. Alys nie spodziewała się tego. Igrała z jego namiętnością i straciła go razem z jego pożądaniem.

240

Wszystko co jej zostało, to nie dająca spokoju świadomość, że jej pragnienie jest o wiele głębsze niż pożądanie. Alys doświadczyła jego pożądania i nie została zaspokojona. W jego łatwej rezygnacji czuła swoją moc - nad nim, nad nimi wszystkimi, nad sobą - wyczerpaną jak blade zachodzące słońce, które ledwie sączy nikłe światło nad wąską linią horyzontu w ciemne zimowe dni.

Pewnego dnia, kiedy przyłożyła dłoń do piersi starego lorda, kryształ na wstążce ciężko opadł w dół i pozostał nieruchomy jak murarski pion.

- Utraciłaś moc, Alys? - zapytał ostro, szeroko otwierając ciemne czujne oczy starej sowy.

Alys popatrzyła mu prosto w oczy.

- Tak sędzę, milordzie - powiedziała, czując przenikające ją aż do kości zimno. - Nie mogę dostać tego, czego pragnę, a nie potrafię nauczyć się nie pragnąć tego. Na nic nie mam apetytu. A teraz, jak sędzę, opuściły mnie również moje zdolności.

- Dlaczego tak się dzieje? - zapytał. Oddychał z trudem.

- Hugo - odparła Alys. - Chciał, żebym stała się zwyczajną kobietą, dziewczyną do pokochania. A teraz, gdy jestem zwyczajna, nie zauważa mnie. Odrzuciłam swoją moc dla miłości do niego, a teraz nie mam ani mocy, ani miłości.

Stary lord wybuchnął szczekliwym śmiechem, który zakończył się kaszlem i charczeniem.

- Przeprowadź mi więc Morach - powiedział. - Będzie mnie pielęgnowała zamiast ciebie. Catherine mówi, że ufa jej we wszystkim. Mówi, że ona jest wielkim medykiem, niezwykle utalentowaną zielarką.

Alys skłoniła głowę ze ściągniętą twarzą.

- Jak sobie życzysz. - Jej słowa były jak płatki śniegu. Stary lord nadal wykorzystywał ją jako swojego sekretarza, jednakże w czasie swojej choroby podczas Wielkiego Postu napisał tylko kilka listów. Ale kiedy siedziała przy szerokim witrażowym oknie galerii we wtorek po Wielkanocy, Alys dostrzegła nadlatujące od południa stado oswojonych gołębi. Zatoczyły szerokie koło nad zamkiem, a potem zakreśliły i jak puszczone niedbale strzały opadły leniwie na gołębnik na szczycie okrągłej wieży. Oznaczało to wiadomości z Londynu. Alys skłoniła się Catherine i opuściła galerię. Weszła do pokoju lorda Hugh'a

241

w momencie, kiedy posłaniec schodził po schodkach z poddasza z wąskim skrawkiem papieru w ręce. Weszli równocześnie.

- Czy mam to przeczytać? - spytała. Lord Hugh skinął głową.

Alys rozwinęła zwitek. Był napisany po łacinie.

- Nie rozumiem - powiedziała.

- Czytaj - zarządził lord.

- Jest napisane: We wtorek wielkanocny poseł hiszpański odrzucił zaproszenie na obiad u królowej. Uczestniczył z królem we mszy, a brata królowej poproszono o towarzyszenie mu.

- To wszystko?

- Tak - odparła. - Ale co to oznacza?

- To znaczy, że dziewczyna Boleynów przepadła - powiedział bez żalu lord Hugh. - Chwalić Boga, jestem zaprzyjaźniony z Seymourami.

Zabrzmiało to jak epitafium. Stary lord zamknął oczy i zdrzemnął się. Alys patrzyła na jego twardą i bezwzględną twarz i zastanawiała się, czy królowa Anna już wie, że jest zgubiona.

Po tym dniu niewiele było dla niej roboty na zamku z wyjątkiem czytania staremu panu i dotrzymywania towarzystwa Catherine.

Nie można jej było powierzyć zawilego wzoru do wyhaftowania, nie potrafiła bowiem skupić uwagi - skarżyła się Catherine.

Utraciła też swoje wyczucie ziół i Catherine przechodziły dreszcze pod dotykiem jej palców. Dzień po dniu Alys miała coraz mniej zajęć poza wypatrywaniem i czekaniem na Hugona. A gdy się w końcu pojawiał, przechodził obok, nie zauważając jej siedzącej w cieniu.

Stawała się coraz bledsza i chudsza, piła coraz więcej wina przy obiedzie, gdyż jedzenie nie przechodziło jej przez gardło. Poza tym był to jedyny środek pomagający jej zasnąć. Kiedy zasypiała, śniła o Hugonie u swojego boku i o ich synu. Trzymała go w ramionach, ubrana w żółtą suknię lamowaną białym futerkiem, podszytą czerwonym jedwabiem widocznym w rozcięciach.

Kiedy zaczęły się roztopy, a potem deszcze, ziemia rozmiękła. W końcu kwietnia młody lord wyjeżdżał codziennie o brzasku i nie wracał przed zmierzchem. Zaczęto kopać fundamenty pod nowy dom. Pewnego dnia, kiedy były już gotowe, wrócił wcześniej, w środku dnia, zabłocony od stóp do głów. I taki wpadł do galerii.

Catherine wyszywała kilim, Morach podtrzymywała jedwab z

jednej strony, a Alys, Eliza i Ruth obrębiały brzegi.

242

- Musisz pojechać to zobaczyć! - powiedział. - Musisz, Catherine! Musisz zobaczyć pokoje, które zaplanowałem dla ciebie i naszego syna. Ona może pojechać, prawda, Morach? Czy może dosiąść siwego konia?

Jego spojrzenie przesunęło się szybko od Alys do starszej kobiety. Alys trzymała wzrok wbity w swoją robótkę, ale czuła jego bliskość, jak pstrąg wyczuwa cień rybaka.

- Jeżeli będzie to bardzo spokojny koń, jazda na nim nie powinna im obojgu zaszkodzić, ale upadek mógłby okazać się śmiertelny - odpowiedziała Morach.

- I wszystkie twoje damy - powiedział wylewnie. - Wszystkie! Pewnie marzycie o wyjściu z zamku, zamknięte tu jak w więzieniu, jak utuczone jastrzębie! Alys, czy nie chciałabyś znowu poczuć zapachu wrzosowiska? Poczuć wiatru na twarzy? Catherine uśmiechnęła się do Alys.

- Nie może zostawić twojego ojca - powiedziała. - Jest zawsze przy nim albo biega z jego poleceniami. Może zostać. Ze mną pojedą Eliza, Ruth i Morach.

- Jak sobie życzysz - zgodził się łatwo. - Pojedziemy jutro. Dzisiaj po obiedzie pójdę z tobą na spacer. - Uchwycił spojrzenie Alys w chwili, gdy opuszczała głowę. - Nie zazdrościsz nam naszych przyjemności, Alys? - Zapragnął podrażnić się z nią, żeby zobaczyć jej oczy, jej twarz i przyciągnąć jej uwagę.

Nie spojrzała na niego.

- Oczywiście, że nie, milordzie - odrzekła cichym, ale spokojnym głosem. - Mam nadzieję, że ty i moja pani spędzicie ten dzień przyjemnie.

- Musisz być spragniony, milordzie - wtrąciła się Catherine. - Alys, zadzwoń po wino dla mojego pana, zanim wyjedziemy. Ty musisz pójść do lorda Hugh'a, czyż nie?

Alys wstała i poszła pociągnąć za dzwonek.

- Czy mój ojciec jest chory? - zapytał Hugo.

- Nie, nie - zapewniła Catherine. - Alys go nie pielęgnuje. Utraciła swoje zdolności. Czyż to nie dziwne? Teraz opiekuje się nim Morach. Ale on lubi, jak Alys mu czyta. Prawda, Alys?

- Tak. Czy teraz mogę odejść? - Rzuciła szybkie spojrzenie na Hugona.

Hugo uśmiechnął się, nie spuszczać z niej oczu. Skinął jej głową w zamyśleniu. Alys ze spuszczonego wzrokiem i pobladłą twarzą wyszła przez ciężkie drzwi i cicho zamknęła je za sobą.

243

- Już niedługo - powiedziała Morach, obserwując spojrzenie Hugona odprowadzające ją do drzwi. - Już niedługo - powtórzyła ze złośliwą satysfakcją.

- Co takiego? - zniecierpliwiła się Catherine. Morach nie powstrzymała krzywego śmiechu.

- Powiedziałam, że już niedługo. Myślałam o pewnej grze, którą znam.

Rozdział Szesnasty.

Po obiedzie stary lord zatrzymał Alys u siebie. Posłaniec przyniósł mu list od kuzyna z Londynu. Mężczyzna ów jechał wolno Wielką Północną Droga, gdyż musiał wraz z innymi przebijać się przez zaspę śnieżną. Wiadomości, które przyniósł, były opóźnione o tydzień. Ale plotki i pogłoski mają długie życie. Lady Seymour otrzymała własne apartamenty w Pałacu Greenwich - równie duże jak te, które należały do królowej. Rochford, brat królowej, nie został uhonorowany Orderem Podwiązki. Ten zaszczyt przypadł komuś innemu. Król przez cały wieczór tańczył z Jane Seymour. Król i królowa mieli co prawda 1 maja wspólnie oglądać turniej, ale cały dwór aż się trząsał od historii o kłótniach pomiędzy nimi. Ona podobno obnażyła księżniczkę Elżbietę i pchnęła w jego kierunku, domagając się, żeby wskazał choć jedną skazę na jej nagim, pulchnym dziecięcym ciałku. Po tak doskonałym pierwszym dziecku następne nie będzie gorsze, przekonywała go. Ale król odwrócił się i odszedł.

Alys przeczytała list i wrzuciła w ogień, jak nakazał jej gestem.

Był też list od Kolegium Heraldycznego. Lord Hugh chciał, aby na cześć wnuka dodano czwartą część do jego tarczy herbowej. Byłby to precedens, uczyniony dla uhonorowania rodziny Catherine, a stary lord targował się z kolegium o słuszność pretensji do tytułu i o cenę dodania splendoru jego nazwisku. Kręcił głową nad ich żądaniami.

- Muszę uważać na swoje ambicje - mówił. - Zobacz, co one zrobiły z Boleynami, Alys. Najbezpieczniej jest zatrzymać się o pół kroku od celu. Nie za blisko.

244

Z posiadłości w Bowes nadesłano do przejrzenia kwity dzierżawne. Dzierżawca opierał się zmianie formy zapisu w rejestrze. Chciał uiścić swoje opłaty w naturze, a zamek potrzebował gotówki. Alys odczytywała akty dzierżawne, pisane archaiczną łacina, bardzo wolno, zatrzymując się nad niezrozumiałymi słowami. Lord Hugh wpatrywał się w ogień płonący na palenisku, początkowo przytakując każdemu zdaniu, a potem - znużony - powoli przymknął oczy. Alys odczytała jeszcze kilka zdań i cicho odłożyła papiery na stół. Popatrzyła na niego - zasnął głęboko.

Szybko wstała z krzesła i cicho podbiegła do zachodniej ściany, aby wyjrzeć przez wąskie okienko. Poniżej, po drugiej stronie rzeki, okutana w futro, niezdarnie szła Catherine pod rękę z Hugonem. Nawet z tej odległości Alys mogła zobaczyć, jak patrzy na niego pełna podziwu i jak się uśmiecha.

Stary lord pochrapywał za plecami Alys, a ogień trzaskał w palenisku. Alys patrzyła, jak Hugo pochyła się ku Catherine i jak pomaga jej przechodzić przez błoto. W pewnej odległości za nimi szła Morach z koszykiem w ręce i Elizą Herring u boku. Pozostałe kobiety musiały zostać w zamku. Za nimi jechali konno dwaj uzbrojeni słudzy. Hugo nie chciał narażać żony i nienarodzonego syna na najmniejsze ryzyko.

Alys poczuła, że rani sobie dłonie. Spojrzała w dół. Ręce miała zaciśnięte w pięści, a ślady paznokci zaznaczyły się krwawymi

półksiężycami we wnętrzu dłoni.

- O Boże, ta zazdrość jest moim krzyżem - wyszeptała, ale pozostała przy oknie, niezdolna do cofnięcia się.

Catherine pośliznęła się lekko w błocie, a Hugo złapał ją w pasie jedną ręką. Alys prawie słyszała jej śmiech, kiedy Hugo ją objął. Catherine podniosła głowę, a on pochylił ciemnowłosą głowę i pocałował ją.

Alys czuła, jak płoną jej policzki. Nagle z głębin świadomości wypłynęła pamięć o lalce, którą wrzuciła do fosy. Trzy lalki nadal spoczywały ukryte w sakiewce zawieszanej na sznurku w ubikacji, czekając aż będzie można je zakopać. Alys przez cały czas utrzymywała swoje myśli z daleka od tego faktu z pewną zdyscyplinowaną utratą pamięci. W takiej samej karności utrzymywała wspomnienia o klasztorze, o swojej matce i o pożarze.

Ale kiedy zobaczyła, jak Catherine pośliznęła się i omal nie wpadła do lodowatej rzeki, znowu pomyślała o małej kukielce Catherine,

245

którą wrzuciła do zielonkawej wody wypełniającej fosę i która wyskoczyła z wody i obróciła się do niej twarzą. A potem uśmiechnęła się i prawie ją utopiła własną mocą i złością.

- A teraz jestem bezpieczna - powiedziała głośno Alys.

- Jestem bezpieczna tutaj w murach, a ty jesteś na dworze, daleko stąd.

Rozejrzała się po pokoju. Stary lord nadal pochrapywał, przekrzywiła mu się czapka. Ciepły odblask ogniska odbijał się czerwonymi refleksami na kamiennych ścianach. Przed ogniem, podwinąwszy pod siebie łapy, drzemał ogar i śnił swoje sny.

- Nic nie może mnie tutaj skrzywdzić - powiedziała Alys.

Spojrzała w kierunku rzeki. - Ale ty... - szepnęła do Catherine.

- Ty jesteś bardzo blisko wody. A zaklęcie, jakie rzuciłam na lalki, miało wielką moc. Taką moc, że twój mąż poszedł do ciebie i kochał się z tobą tak namiętnie, że zapomniał o mnie. To moja

moc zaklęta w lalkach przyciągnęła go do ciebie. A twoja lalka, Catherine, była topiona. Twoja lalka była topiona - powtórzyła. Milczała przez chwilę i wyszeptane zaklęcia opadły w ciszę pokoju.

- Miałam widzenie: Hugo i ja byliśmy razem - mruzczała.

- Może to oznaczało, że ty umarłaś, Catherine. Może ty masz umrzeć. Być może utoniesz. Możliwe, że utoniesz teraz.

Idąca w pewnej odległości za tą parą Morach przystanąła i pochyliła głowę, jakby nasłuchiwała jakichś odległych dźwięków.

- Może to wydarzy się teraz - szeptała Alys. Przycisnęła się całym ciałem do zimnego okiennego parapetu, zmuszając swoją wolę do przedarcia się przez grube mury zamku.

- Możliwe, że teraz, Catherine - mówiła. Z jej gardła, z głębi krtani, wydobywały się pełne mocy, niskie buczące dźwięki, jakie wydaje rój jadowitych pszczół. - Może teraz - wyszeptała tęsknie.

- Woda jest bardzo głęboka i bardzo zimna, Catherine. Głazy są bardzo ostre. Jeżeli się teraz poślizniesz i upadniesz, możesz się zsunąć do wody i zanim cię wyciągną, twoje płuca i twój brzuch będą napełnione lodowatą wodą. Prawie udało ci się mnie utopić. Wiem, co się wtedy czuje. A wkrótce i ty będziesz wiedziała.

246

Morach była czujna jak pies myśliwski, który nasłuchuje głosu rogu. Odwróciła się w stronę zamku, szukając wzrokiem okienek strzelniczych, jakby chciała wypatrzeć Alys. Zachowywała się tak, jakby wyraźnie słyszała jej wołanie. Przez chwilę obydwie kobiety wpatrywały się w siebie i Alys wiedziała, że - bez względu na odległość, wąskie okno i ciemność w pokoju - Morach spogląda jej prosto w oczy i czyta w jej umyśle. Potem Morach krzyknęła i zaczęła biec w kierunku Catherine.

Hugo odwrócił się na jej zawołanie, a jego ręka powędrowała do miecza. Catherine odwróciła się, pośliznęła w błocie, zachwiała się i z niezdarną ociężałością próbowała złapać równowagę.

Przewróciła się na samej krawędzi ścieżki. Machała rękami jak bezradne dziecko. Alys obserwowała ją z płonącymi oczyma i

zawodziła coraz głośniejszym gardłowym bucującym tonem. Zdawało się, że moc tego dźwięku napiera na małą, owiniętą grubym futrem figurkę w dole. Catherine chwyciła się rozpaczliwie powietrza, usta otworzyła szeroko do krzyku i powoli osuwała się ze ścieżki. Potem zniknęła, widać było, jak leci głową w dół, ponad głazami leżącymi na brzegu rzeki i wpada do głębokiej rwącej wody.

Hugo wyrwał miecz, cisnął go w bok, wrzasnął na żołnierzy i zeskoczył z wysokiego brzegu prosto do rzeki. Ale Morach była szybsza. W jednej chwili znalazła się w wodzie i zanurkowała głęboko pod powierzchnię jak polująca wydra.

Wypłynęła, żeby zaczerpnąć powietrza i ponownie zanurkowała. - Zejdź mi z drogi, Morach - szeptała Alys przez okno, trzęsąc się z rozczarowania. - Jesteś moją krewną, nie jej. Powinnaś bronić moich interesów, nie jej. Zostaw ją, Morach. Zostaw ją, niech będzie, jak ma być!

Morach potrząsnęła głową, jakby chciała pozbyć się głosu dźwięczącego jej w uszach i dała nurka. Woda zapieniała się pod uderzeniami jej stóp, a potem zabarwiła kolorami, kiedy wyłoniła się na powierzchni z Catherine w ramionach. Hugo brnął w wodzie po pas i wziął od niej żonę. Alys mogła dostrzec, że Catherine była słaba, może nieprzytomna. Wiedziała, że ta kobieta nie umarła. Byłby to nadmiar szczęścia, gdyby skreśliła sobie kark albo rozbiła głowę o kamienie.

Hugo otoczył Catherine ramieniem, a drugą rękę wyciągnął do Morach. Jeden z żołnierzy wskoczył do wody i pomógł wyciągnąć kobiety,

247

podając je swojemu towarzyszowi stojącemu na brzegu. Alys obserwowała to wszystko z pobladałą twarzą i suchymi oczyma. Patrzyła, jak Hugo znowu bierze Catherine i zataczając się pod jej ciężarem, biegnie do konia. Widziała, jak Catherine łapie słabą ręką za łęk siodła, kiedy wsadzał ją na konia. Morach posadzono na siodle za żołnierzem.

Mała kawalkada zniknęła jej z oczu, zakręcając za wieżą. Alys odgadła, że pośpiesznie wjeżdżają do zamku przez jedną z bram wypadowych. W każdej chwili może być wszczęty alarm, ludzie zaczną biegać, będą się martwić o Catherine i wychwalać Morach. Alys siłą woli zmusiła się do odejścia od okna i odsunęła stół, żeby usiąść u stóp lorda. Wpatrzyła się w płomienie. Zadrżała, kiedy przypomniała sobie lodowatą zielonkawość fosy. Potem pochyliła się, podparła głowę dłońmi i wbiła niewidzący pusty wzrok w palenisko. Czekwała na hałas i krzyki.

Nie czekała długo. Lord Hugh zbudził się, kiedy echo okrzyków dotarło z wielkiej sali do jego komnaty.

- Co się dzieje? Co to? - dopytywał się. - Alys! Czy ktoś nas zaatakował? Co to za hałas?

- Pójdę zobaczyć, milordzie - powiedziała gładko. Podeszła do drzwi, ale nim je otworzyła, wszedł David.

- Nie stało się nic, co mogłoby ci, panie, zagrażać. Lady Catherine wpadła do rzeki, a lord Hugo dowiózł ją bezpiecznie do domu. Kobiety położyły ją do łóżka, a Morach uważa, że dziecku nic się nie stało - wyjaśnił szybko.

- Bogu niech będą dzięki! - powiedział lord, robiąc znak krzyża. - Powiedz jej, że zaraz tam przyjdę! Słyszałaś, Alys! Catherine omal nie utonęła, a razem z nią dziedzic! Na miłość boską! O mały włos nie doszło do nieszczęścia!

Tak, tak. Idź zobacz, jak się czuje, i zaraz wracaj do mnie. Pójdę do niej, kiedy sama zezwoli. I powiedz Hugonowi, żeby zaraz tu przyszedł, jak tylko się upewni, że z żoną wszystko w porządku.

Alys wymknęła się cicho z pokoju i zbiegła po schodach do galerii. Panował tu niesłychany rozgardiasz. Służący biegali tam i z powrotem z koszami drewna, z konwiami gorącej wody, dzbanami grzanego wina i miodu. Damy Catherine wykrzykiwały rozkazy, a potem je odwoływały. Rozcierały jej dłonie i całowały. Hugo podpierał plecy żony i krzyczał na kobiety, żeby przyniosły

248

rozgrzany garnek do łóżka Catherine i wyszły z pokoju, aby mógł

ją rozebrać. Morach, ignorując całą tę wrzawę, poszła do ich wspólnego pokoju, zostawiając za sobą mokre ślady. Zatrzymała się, kiedy zobaczyła Alys w drzwiach. Ich spojrzenia się spotkały.

- Pływasz jak czarownica - powiedziała Alys, nie troszcząc się o to, czy ktoś ją słyszy.

- A ty rzucasz czary jak ona - odparowała jadowicie Morach.

- Dlaczego się wtrącasz? - zapytała Alys, zniżając głos.

- Poznałaś moją moc, wiedziałaś, co robiłam. Dlaczego mieszasz się do moich spraw?

Morach wzruszyła ramionami.

- To śmierć, której nie życzę nikomu. - Zadrżała, jakby ziąb przeniknął również jej duszę. - Bardzo boję się śmierci w wodzie. Nie mogłabym stać z boku i patrzeć, jak jakaś kobieta się topi. Nie młoda kobieta i nie młoda kobieta z dzieckiem, w dodatku ta, której służę. Jesteś twardsza ode mnie, Alys, jeżeli potrafiłaś tam stać i przyglądać się, jak ona tonie.

- Przytrzymałam ją pod wodą całą siłą mojej mocy

- wycedziła dziewczyna przez zęby.

- A ja ją wyciągnęłam - powiedziała Morach, rozpromieniając się.

- Są rodzaje śmierci, których nie powinna doświadczyć żadna kobieta. Wolałabym każdą śmierć, tylko nie utonięcie. Wolałabym każdą śmierć, która istnieje na świecie, niż gdybym miała pójść pod wodę i przebyć drogę do piekła krztusząc się i dławiąc.

Alys dojrzała za jej plecami Elizę. Była w zasięgu głosu, chociaż wydawała instrukcje służącej.

- Dzięki Bogu, że tam byłaś - powiedziała głośno. Morach zerknęła spod mokrej płataniny włosów, z której kapąła woda.

- Dziękuję ci za dobre słowo.

Przepchnęła się obok stojącej w drzwiach Alys i weszła do ich małego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Alys odwróciła się i zaklaskała w dłonie.

- Mężczyźni! - krzyknęła. Jej czysty głos przedarł się przez hałas.

- Wychodzić! Wszyscy! Nie możemy ułożyć wygodnie lady Catherine, kiedy wszyscy się tutaj kręcicie. Eliza! Przesuń jej łóżko! Hej, dziewczyno! - to było do przechodzącej pokojówki.

- Zanieś te rozgrzane rondle do jej łóżka. A ty - zwróciła się do następnej - sprawdź, czy rozpalono porządny ogień w jej komnacie.

Pokój opustoszał w jednej chwili.

- Z drogi! - krzyczała Alys na wchodzące jej w drogę pokojówki i damy Catherine, które wciąż biegały po pokoju. Wzięła Catherine pod ramię i razem z Hugonem poprowadziła drżącą kobietę do jej pokoju. Posadzili ją na fotelu przy ogniu.

- Przynieś ręczniki i prześcieradła - rozkazała Alys Hugonowi, nie spojrzawszy na niego. Ściągnęła przemoczone futro z Catherine i upuściła je na podłogę. Potem powyciągała szpilki przytrzymujące jej czepek, zdjęła suknię, bieliznę, aż rozebrała ją do naga.

Hugo przyniósł ręczniki i obydwójce rozcierali ją mocno, aż całe jej białe ciało zaczerwieniło się i gęsia skórka zaczęła powoli ustępować. Alys zawinęła ją szczelnie w gorące prześcieradło i Hugo zaniósł ją do łóżka. Alys narzuciła na nią sterty koców i zabrała garnki, żeby nappełnić je świeżym żarem, podczas gdy Hugo poił żonę grzanym miodem. Zęby szczękały jej żałośnie o kubek. Alys nazbierała rozżarzonych głowni z paleniska.

- Zimno mi - powiedziała Catherine.

Hugo rzucił zdesperowane spojrzenie na Alys. Pokój był rozgrzany jak piekarnia. Twarz Alys poczerwieniała, a czoło miała mokre od potu. Błoto na butach Hugona wyschło na kurz, a ubranie parowało w gorącym powietrzu.

- Wypij więcej miodu - nakazała Alys, nie oglądając się za siebie. Zakryła rozpaloną pokrywą gorący garnek, zawinęła go ręcznikiem i włożyła jej do łóżka pod stopy.

- Tak mi zimno, Alys - żaliła się. Głos miała wysoki i cienki jak u dziecka. - Tak mi zimno. Czy możesz podać mi coś, co mnie rozgrzeje?

Alys podeszła do skrzyni i wyciągnęła jedno z dużych futer Catherine, z kapturem.

- Usiądź na chwilę - powiedziała. - Zarzucimy ci je na ramiona

jak szal, a mokre włosy schowasz do kaptura. Wkrótce się rozgrzejesz.

Wspólnie unieśli ją na łóżku. Alys odwróciła wzrok, kiedy koszula rozchyliła się, ukazując zaokrąglony brzuch. Wygląda jak pękaty dzban z miodem, pomyślała ze złością. U boku grubej

250

nagiej kobiety Alys poczuła, jak pada na nią mroczny cień. Otuliła Catherine grubym futrem i ponownie przykryła ją kocami.

- Ciepłej? - zapytała.

Catherine kiwnęła głową i próbowała się uśmiechnąć, ale nadal była blada. Hugo trzymał ją za ręce. Przyjrzał się jej dłoniom.

Paznokcie były sine.

- Może trzeba puścić jej krew? - zapytał Alys. - Może powinniśmy posłać po medyka, żeby to zrobił?

- Potrzebuje całej swojej krwi - stwierdziła potrząsając głową. - Ma choleryczne usposobienie. Rozgrzeje się.

- A dziecko? - zapytał. Odsunął się trochę od łóżka, żeby Catherine nie mogła go dosłyszeć. - Dziecko jest najważniejsze. Czy dziecku nic nie będzie?

Alys czuła gorzki smak w ustach. Nie chciała, żeby Hugo zobaczył jej twarz z bliska, sądziła, że jej oddech cuchnie.

- Wątpię, żeby dziecko ucierpiało. Będziesz się z tego śmiał za kilka dni. Obydwoje będziecie.

Hugo skinął głową, ale twarz mu pociemniała ze zmartwienia.

- Módlmy się o to do Boga. Alys odwróciła się.

- Muszę pójść do twojego ojca - powiedziała. - Wysłał mnie, żebym się dowiedziała, co z lady Catherine. Czy mogę tu przysłać jedną z kobiet, żeby z nią posiedziała? - spytała.

Hugo pokręcił głową.

- Ja pójdę do niego - powiedział. - I zaraz wracam. Ty zostaniesz tutaj i zaopiekujesz się nią. Wiesz, ile dla mnie znaczy to dziecko. Będzie moją przyszłością i wolnością. Przyniesie mi majątek tej jesieni, jeżeli przeprowadzimy je szczęśliwie przez narodziny i złożymy w ramionach dziadka.

- Wiem - odrzekła.

Hugo podszedł do łóżka, gdzie leżała Catherine, obejmując się własnymi ramionami. Trzęsła się z zimna w rozgrzanym jak piec pokoju.

- Idę powiedzieć ojcu, że jesteś bezpieczna i czujesz się lepiej. Zostawiam ci Alys, żeby się tobą opiekowała. Wrócę za kilka chwil.

Catherine kiwnęła głową i położyła się na plecach, mocno zaciskając zęby, żeby nie dzwoniły. Na tle ciemnego futra

251

jej skóra była biała jak gruby pergamin. Drzwi zamknęły się cicho za Hugonem.

Dwie kobiety zostały same. W pokoju panowała cisza. W galerii za drzwiami sypialni damy Catherine czekały zbite w gromadkę wokół ogniska, świergocząc jak zdenerwowane ptaki. Catherine nie miała dość siły, żeby je zawołać, i nie mogła sięgnąć ręką do dzwonka. Była całkowicie w mocy Alys, jak ktoś związany, zakneblowany i z nożem przystawionym do gardła.

Alys odwróciła się i wolno podeszła do stóp łoża. Błede brązowe oczy Catherine wpatrywały się w nią.

- Czułam, jakby coś mnie popychało - odezwała się Catherine. Wargi jej drżały jak dziecku, któremu wyrządzono niewyobrażalną krzywdę. - Czułam, jakby ktoś mnie popychał. Ale tam nikogo nie było.

Twarz Alys pozostała nieruchoma.

- Słyszałam jakieś buczenie, głośny, brzęczący dźwięk, jakby pszczoły albo jakaś osoba nuciła coś niskim głosem, a potem poczułam, że ktoś mnie pcha, pcha z całej siły prosto do wody - opowiadała.

Ładna twarz Alys pozostała równie jasna, jak szczerze były jej niebieskie oczy.

- To przywidzenia - powiedziała melodyjnym czystym głosem. - Śmiertelnie się przestraszyłaś. Ciężarne kobiety miewają takie lęki, milady. Nie było nikogo obok ciebie, pani. Jak ktoś mógł

buczeń i wrzucić cię do wody? - roześmiała się cicho.

- Czy potrzymany mnie za rękę, Alys? - poprosiła żałośnie Catherine, wyciągnąwszy rękę spomiędzy futer. - Boję się. Tak bardzo się boję.

Alys podeszła bliżej. W głowie czuła buczenie, jakie wydają pszczoły w zasypiającym ulu. Wiedziała, że gdyby dotknęła najmniejszego palca białej dłoni Catherine, nie umiałaby stłumić w sobie pokusy, żeby złapać poduszkę i przycisnąć ją do przestraszonej twarzy. Buczenie było zbyt głośne, żeby mu się oprzeć.

- Byłam dla ciebie okrutna - mówiła Catherine głosem cieniutkim jak przedza. - Traktowałam cię nieprzyjaźnie i znęcałam się nad tobą. Byłam zazdrosna.

Alys panowała nad twarzą, ale poddawała się natarczywemu dźwiękowi. Buczenie było coraz głośniejsze, a Catherine skinęła na nią, żeby się przysunęła.

252

- Przepraszam. Proszę, wybac mi, Alys. Hugo patrzył na ciebie z takim pożądaniem. Nie mogłabym tego znieść. Proszę, przebac mi - błagała Catherine.

Buczenie przeniknęło całą Alys. Catherine starała się dosięgnąć jej ręki. Dłonie Alys drżały z pragnienia zaciśnięcia się na jej tłustej szyi i duszenia, aż oddech opuści to białe ciało.

- Proszę, Alys - mówiła żałośnie Catherine. - Nie wiesz, co znaczy taka zazdrość, jaką czułam z twojego powodu.

Doprowadziła mnie do grzechu nienawiści do ciebie. Wiem, że dokuczałam ci i torturowałam. Boję się, że zrobiłam sobie z ciebie wroga. Wybac mi, Alys. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz.

Alys podeszła jeszcze bliżej. Catherine wyglądała żałośnie. Alys poczuła, że się uśmiecha. Z radości, że prawie jej się udało. Zrobiła jeszcze jeden krok i wyciągnęła rękę...

- Na miłość Matki Bożej. Weź moją dłoń, Alys, i powiedz, że mi wybaczasz - zaklinała Catherine.

Alys zamknęła na sekundę oczy i potrząsnęła głową. Wzięła

głęboki oddech. Brzęczenie w jej głowie na chwilę zapłonęło wściekłością i powoli ustępowało, łagodnie, jakby mroczny rój odleciał ukryć się w jaskini, aż do chwili kiedy znowu nadejdzie jego czas.

Catherine wyciągnęła rękę. Alys podeszła i niechętnie ją przyjęła.

- Byłam zazdrosna - powtórzyła żarliwie Catherine.

- Byłaś taka piękna, kiedy przyszedł tu po raz pierwszy. A Hugo był dla mnie taki zimny. Jesteś bardzo mądra i uczona, a stary lord cię polubił, mnie nigdy tak naprawdę nie lubił. Bałam się, że zabierzesz mi ich obu. Mojego męża i mojego obrońcę. Bałam się, że zajmiesz moje miejsce. Że nic mi nie zostanie. - Oddychała bardzo szybko; ale kolory nie wróciły jej na policzki. Była biała jak woskowa lalka.

Alys, trzymając zimną dłoń Catherine w swojej, poczuła, jak ciemny rój wraca z powrotem, wnika w jej żyły, głowę i zdrętwiałe końce palców.

Jej dłonie stały się lodowate, zimniejsze od dłoni Catherine, zimniejsze nawet od zimowej rzeki. Alys drżała z podniecenia i drugą dłonią nakryła ściskając ją kurczowo dłoń Catherine.

- Myślę, że umieram - wyszeptała bezgłośnie Catherine.

- W tym pokoju jest ciemno, bardzo ciemno. Uściśnij mocniej moją dłoń. Ledwie cię widzę.

253

Alys zrobiła, co jej kazano. Wściekły głodny uśmiech wykrzywił jej twarz. Czowała, jak ciemność i lodowate zimno wypływa z niej i wlewa się przez jej ręce do Catherine.

- Czy czujesz zimno? - zapytała. Catherine dygotała.

- Zamarzam, Alys! Zamarzam! I wszystkie świece zgasły! I ogień też! Dlaczego jest tak zimno? Czuję, że nie ma tu nikogo, kto mnie kocha, kto się o mnie troszczy! Chwyć mocniej moją dłoń! Alys, mów do mnie! Boję się! Boję!

- krzyczała.

Alys roześmiała się zimno w jasno oświetlonym, buchającym gorącym pokoju.

- Jestem tutaj, lady Catherine. Nie widzisz mnie? Ogień płonie bardzo wysoko, jest okropnie gorąco. Nie czujesz tego? I wszystkie świece są zapalone, cudownie jasne świece z pszczelego wosku. W pokoju jest jasno jak w dzień. Czy ty widzisz tylko ciemność?

- Alys! - błagała Catherine. - Proszę, Alys, trzymaj mnie! Przysuń się bliżej! Czuję, jak wciąga mnie woda. Ja tonę, Alys! Tonę w moim łóżku.

- Tak! - triumfowała Alys. Jej oddech też był przyśpieszony. - Ty mnie dopadłaś w ten sam sposób, wtedy w fosie. Wołałaś mnie do siebie, a potem wciągnęłaś mnie pod wodę! Ale tym razem to ja cię utopię! Nie potrzebuję kłaść rąk na twojej szyi. Nie potrzebuję niczego więcej poza trzymaniem cię za rękę, jak sobie życzyłaś. I pójdziesz na dno, Catherine. Sama pójdziesz na dno i utopisz się we własnym łóżku!

- Alys! - krzyczała Catherine. Jej głos był bardzo cichy, a w końcu zaczęła się dusić, jakby do ust wlała jej się lodowata zielonkawa woda.

Alys wybuchła szalonym niespokojnym śmiechem.

- Toniesz, Catherine! - mówiła uradowana własną mocą.

- Morach mogła wyciągnąć cię z rzeki, ale nikt i nic nie uratuje cię przed utopieniem się! Topisz się, Catherine! Idziesz na dno!

Toniesz we własnym łóżku!

Za nimi trzasnęły drzwi i Alys gwałtownie się odwróciła. To był Hugo. A za nim stary lord i David. Popatrzył na obydwie kobiety i na jego twarzy odmalowało się zdumienie.

- Co się tutaj dzieje? - zapytał. Alys westchnęła.

254

- Pokój wiruje jej przed oczami jak kolory rzucane przez obracający się kryształ - wyjaśniła. - Jest przestraszona. - Jej własny głos docierał do niej z oddalenia. - I trzyma mnie tak kurczowo za rękę. Próbowałam zawołać kobiety, ale nie dosłyszały mnie. Czuję, że zaraz zemdleję. - Kiedy to mówiła, zachwiała się i Hugo podbiegł do niej, ale to David, karzeł, ją

złapał, gdy padała.

Hugo się nawet nie odwrócił, żeby na nią popatrzeć. Wziął Catherine w ramiona, a ona szlochała na jego piersi.

Catherine chorowała długo, od pierwszych wiosennych dni maja, kiedy jasne słońce wschodziło wcześniej, a ptaki śpiewały aż do zmierzchu - aż do końca słonecznego, przeplatanego deszczowymi burzami miesiąca. Nie skarżyła się. Leżała cicho w łóżku, które przysunięto do małego okna, żeby mogła, opierając się na poduszkach, patrzeć na podwórzec i ogród, na toczące się wokół zamku życie. Męczyła się łatwo i lubiła mieć przy sobie Alys, która jej czytała.

- Nie widzę duku - mówiła. - Tak bardzo boli mnie głowa. A Alys czyta tak słodko.

Lord Hugh posyłał jej książki i wiersze, a nawet niektóre własne listy z Londynu, opowiadające o procesie królowej Anny i o jej ścięciu. Zginęła z ręki francuskiego kata, specjalnie ćwiczonego i sprowadzonego z tamtego kraju - czytała Alys.

Catherine potrząsnęła głową.

- Nigdy jej nie lubiłam - powiedziała cicho. - Wiesz, Alys, że dano mi imię na cześć królowej Katarzyny. Zawsze wiedziałam, że Anna Boleyn upadnie. Cudzołożyła, najpierw z królem, a potem z jego dworzanami. Nie będę jej opłakiwała. Jej wywyższenie było za szybkie, niezgodne z boskim porządkiem.

- Nie szybsze niż Jane Seymour - stwierdziła logicznie Alys. - Była damą pokojową jednej i drugiej. A teraz przyszła jej kolej i będzie królową. Jeżeli mężczyzna jest królem, a nawet tylko panem swojego losu, wybiera sobie kobietę, której pragnie. I ona ma szansę dostąpienia zaszczytu, jeżeli on sobie tego zażyczy.

Catherine odwróciła głowę na poduszce i uśmiechnęła się do Alys.

- Małżeństwo z miłości jest najlepsze. A małżeństwo z miłości pomiędzy równymi sobie jest jeszcze lepsze - orzekła.

255

Hugo odwiedzał ją każdego ranka i siedział przy niej aż do południa, gdy jedli razem obiad w jej komnacie. Stół w dużej sali

wydawał się bez nich dziwnie pusty. Alys często czekała w pokoju Catherine, aż zjedzą. Hugo przyjmował usługi Alys, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi. Patrzył tylko na Catherine, zmuszał ją do zjadania najlepszych potraw, do picia małych szklaneczek dobrego czerwonego wina Mount Rose z Gaskonii, żeby wzmocniło jej krew. To Catherine dziękowała Alys.

Popołudniami, kiedy Hugo jeździł na polowania, Alys śpiewała dla Catherine i grała na lutni. Czytała jej i kopiowała fragmenty, których Catherine chciała się nauczyć na pamięć.

- Tak bardzo się cieszę, że jesteś tutaj - wyznała słodko Catherine pewnego dnia. - Tak się cieszę, że jesteś tutaj i opiekujesz się mną. Czuję się taka słaba. Tobie mogę się do tego przyznać, ale nie mów Hugonowi. Czuję się taka słaba, jakbym już nigdy nie miała być silna. Cieszę się, że mnie pielęgnujesz. Sądzę, że bez twojej opieki nie przeżyłabym tego wypadku.

Morach, siedząca beczynnym przy ogniu w sypialni Catherine, rzuciła krótkie rozbawione spojrzenie w kierunku Alys. Alys odpłaciła jej szyderczym uśmiechem.

- Kto by pomyślał, że tak się zaprzyjaźnicie - zdziwiła się na głos Morach. - Jakież teraz z was przyjaciółki!

Alys zmusiła wargi do uśmiechu.

- Jestem szczęśliwa mogąc być twoją przyjaciółką, milady - rzekła ze sztucznym entuzjazmem. - Może teraz prześpisz się trochę.

Każdego popołudnia Catherine spała w swoim wysokim łóżku aż do kolacji, potem ubierała się i schodziła do sali wraz ze swymi damami. Kobiety i mężczyźni wydawali ciche okrzyki aprobaty, widząc jak z dnia na dzień wraca do sił.

- Była bliska śmierci - mówiła Morach z satysfakcją przy stole dam, sięgając po następną kromkę białego chleba. - Bardzo bliska. Myślałam wtedy przez chwilę, że ją straciliśmy.

- To cud. Cud, że uratowano ją od utonięcia, a potem, że nie umarła z zimna i nie straciła dziecka. Podziękowałam za to Bogu - powiedziała egzaltowanym tonem Ruth.

- To cud, że się tak zmieniła. Jest taka słodka - wyszeptała

bluźnierczo Eliza. - Aż do wypadku była pełna kwasu jak cytryna. Teraz jest jak miód. I miła dla ciebie - wskazała głową na Alys.
256

- Czy dziecko będzie się bało wody? - zapytała pani Allingham z ciekawością. - Przypomniałam sobie pewne dziecko z Richmond, którego matka wpadła do rzeki i które nigdy nie mogło dotknąć wody, nie trzęsąc się ze strachu.

- Pamiętam ją - potwierdziła Morach. - Niekiedy tak się z nimi dzieje, czasami jednak pływają jak małe rybki. Czy pamiętasz tego idiotę Jade'a? Jego matka się utopiła i to ja wyciągnęłam go z jej martwego łona, jak małe jagnię z martwej owcy. Działo się to na wysokim brzegu rzeki podczas powodzi. Woda podnosiła się wciąż wyżej i wyżej! A on potrafił pływać bardziej jak ryba niż człowiek!

Margery przytaknęła skwapliwie i opowiedziała o następnym doskonałym pływaku. Alys oparła się lekko o zagłówek krzesła i pozwoliła, żeby rozmowa płynęła obok niej. Woskowe świece świeciły jasno tej nocy, a wino było słodkie. Patrząc na lewo, widziała plecy Hugona, jego szerokie, owinięte peleryną ramiona, przekrzywioną według najnowszej mody czapkę. Ciemne włosy skręcały się w pukle na karku. Wpatrywała się w niego uporczywie, zmuszając go, żeby uświadomił sobie jej obecność, żeby się odwrócił i spojrział na nią.

Nie udało jej się tego dokonać. Już jej nie wyczuwał.

- Jesteś blada, Alys - zauważyła Eliza. - Czyżbyś znowu zachorowała?

Alys potrząsnęła głową.

- Nie, czuję się dobrze - zaprzeczyła. - Jestem trochę zmęczona, to wszystko.

Margery rzuciła się na stosik kromek zgromadzonych przy jej porcji mięsa i z apetytem zabrała się do jedzenia.

- Rozchorowałaś się po ucztach na Boże Narodzenie, jak sobie przypominam - powiedziała. - Byłaś taka promienna i urodziwa, kiedy pierwszy raz przyszedłaś do zamku. Teraz twoja skóra jest

blada jak serwatka.

- Ona rozkwitnie latem - stwierdziła Morach. - Alys nigdy nie lubiła być trzymana w czterech ścianach, a czytanie i pisanie, czym się ciągle zajmuje, każdego by zmęczyło.

- To nienaturalne, żeby kobieta była tak uczona - rzuciła bez ogródek pani Allingham. - Nic dziwnego, że jest zbyt chuda i płaska. Przez cały czas pracuje głową, toteż nie zaokrągliła się i nie ładnieje, tak jak dziewczyna powinna.

- Płaska? - zapytała zaszokowana Alys.

257

Eliza potwierdziła ze złośliwym uśmieszkiem.

- Jak sądzisz, dlaczego jesteś tak wysoko w łaskach naszej pani? Ponieważ Hugo już się za tobą nie ogląda! Jesteś chuda, koścista i biała jak śnieg. A on tuli się do wielkiego brzucha Catherine i dziękuje Bogu za kawał ciepłego ciała na te zimne noce.

- Ona rozkwitnie latem - powtórzyła Morach. - Zostawcie dziewczynę w spokoju. Te długie, zimne i ciemne dni zmęczyły każdego.

Rozmowa potoczyła się w innym kierunku, ale po kolacji, kiedy reszta kobiet popijała miód siedząc przed ogniem w galerii, Alys wśliznęła się do pokoju Catherine. Wzięła świecę i podeszła do lustra, aby się przyjrzeć swojej twarzy. Było to wielkie ładne zwierciadło z posrebrzanego po jednej stronie szkła i zawsze dawało przyjazne, upiększające odbicie. Alys postawiła świecę i popatrzyła na siebie.

Była szczuplejsza. Suknia po dziwce Meg była luźniejsza niż kiedykolwiek, fartuch sięgał aż do tyłu i zwisał na brzuchu. Zbyt mocno ściągnięty w pasie spłaszczył jej drobne piersi i wszędzie był za luźny. Zsunęła szal do tyłu. Plecy miała kościste jak u ptaka. Przysunęła się bliżej, żeby zobaczyć swoją twarz. Pod oczami były sine cienie, a wokół ust utworzyły się zmarszczki. Utraciła swoje dziecięce okrągłości, policzki miała chude i blade. Niebieskie oczy stały się teraz ogromne i jakby płaczliwe. Bił od niej chłód, samotność i pożądanie.

Alys zrobiła minę do lustra.

- Nie dostanę go z powrotem, jeśli będę tak wyglądała - mówiła do siebie. Podeszła jeszcze bliżej. Cienie pod oczami były ciemne jak siniaki. - Już nigdy go nie odzyskam - szepnęła. - Kochał się we mnie, kiedy przyszłam prosto z wrzosowiska, wykształcona przez moją matkę ksienię i zręczna jak Morach. Wtedy mógł mnie kochać i był wobec mnie szczery. Wówczas nigdy by mnie coś takiego nie spotkało. Ale uciekłam się do magii, rzuciłam czary na niego i na nią. Czasami magia zjada mnie od środka jak jakiś żarłoczny robak i zostaje mi tylko tęsknota za nim, a wszystkie siły wyciekają ze mnie. - Twarz w lustrze była wynędzniała. Alys dotknęła dłonią policzka i poczuła łzy. - Moja magia - szepnęła. - Tęsknota i magia to dosyć, żeby ranić i kaleczyć. To wszystko, co mi zostało. Nie istnieje magia, która sprawiłaby, że on mnie pokocha.

258

Westchnęła. Płomień świecy pochylił się pod jej oddechem i świeca zakopciła. Alys patrzyła, jak dym wędruje ku jasnym belkom sufitu. - Pogрузyłam się bardzo głęboko, aby się od niego uwolnić. Użyłam całej swojej mocy, żeby odwrócić od siebie jego oczy i myśli. A teraz znowu muszę się pogрузyć równie głęboko, żeby go odzyskać.

Płomień świecy zadrżał, jakby jej przytakiwał.

Alys pochyliła się nad świecą.

- Mam to zrobić? - zapytała małego żółtego płomyka. Znowu się skłonił. Alys uśmiechnęła się, a jej twarz rozjaśniła młodość i radość.

- Mowa płomyka! - powiedziała miękko. - Płomyk doradcą! W pokoju było bardzo cicho, w galerii ktoś próbował lutni, uderzając kilka akordów. Dźwięki zawisły w powietrzu, jakby zatrzymała czas, kiedy podejmowała decyzję.

- To jeszcze głębsza magia - wyszeptała w zamyśleniu. - Głębsza od tej, którą znam. Głębsza od tej, którą zna Morach.

Płomyk zaskwierczał grzecznie na potwierdzenie.

- Zrobię to! - zdecydowała nagle. - Czy to zwróci mi Hugona? - Płomyk podskoczył i małe iskierki wystrzeliły z knota. Alys prawie krzyknęła ze zdziwienia i zakryła dłonią usta, żeby powstrzymać wybuch śmiechu. - Dostanę Hugona! - powiedziała zadowolona. - Dostanę to, co chcę!

Wzięła świecę i skierowała się do drzwi komnaty. Kiedy szła, płomień falował jak chorągiew, oświetlając ściany oraz wielkie, osłonięte draperiami łoże Hugona i Catherine. Rzucił cień, który zaczął się i skoczył na zasłony jak ogromne polujące zwierzę. Alys otworzyła drzwi do galerii i weszła do jasno oświetlonej komnaty pełnej muzyki. Płomyk, nie zauważony, mrugnął i zgasł. Kobiety zebrały się wokół ognia. Catherine, zaokrąglona i rozgrzana, siedziała swobodnie wyciągnięta w fotelu i z zamkniętymi oczami słuchała, jak Eliza gra na lutni. Alys ze zgaszoną świecą w ręku przeszła przez pokój niczym blady zimny duch i wśliznęła się do swojej sypialni.

Zamknęła za sobą drzwi, ale nadal dobiegała ją melodia grana fałszywie przez Elizę. Oparła się plecami o drzwi, jakby chciała zabarykadować ten pokój przed nimi wszystkimi. Potem wzruszyła ramionami jak hazardzista, który nie ma już nic do stracenia,

259

podeszła do garderoby z ubikacją i podwinęła rękawy. Marszcząc nos od smrodu sięgnęła do otworu i namacała sznurek, na którym wisiała sakiewka z woskowymi figurkami. Przyczepiła się do muru i cała oblepiona była odchodami. Palce Alys ześliznęły się, gdy usiłowała ją uchwycić, w końcu jednak udało jej się oderwać ją od muru.

- Pfuj! - parsknęła, gdy wzięła oddech. Przeniosła woreczek do paleniska i rozwiązała go. Zesztywniały sznurek stawiał opór, po chwili jednak się poddał i lalki wypadły na kamienie paleniska. Alys zapomniała, jak były brzydkie. Catherine z szeroko rozstawionymi nogami i groteskowo rozdętym brzuchem, stary lord z kościstą chciwą twarzą i Hugo, ukochany Hugo - ze

startymi na gładko oczami i uszami, z niezgrabnymi kikutami palców. Alys zadrżała i cisnęła sakiewkę do ognia. Zaskwierczała i obrzydliwy zapach wypełnił pokój. Przysunęła sobie stołek bliżej ognia, położyła trzy lalki na kolanach i wpatrzyła się w nie. Za jej plecami niedosłyszalnie otworzyły się drzwi i cicho, na palcach, weszła do środka Morach.

- O - powiedziała łagodnie. - Czułam twoją magię nawet wtedy, gdy plotkowałyśmy o wiadomościach z Londynu. Ale nie sądziłam, że znowu wyjmiesz lalki.

Alys spojrzała na nią pustym wzrokiem. Nawet nie próbowała ukryć przerażających potworków, w które przemieniła małe figurki wyrzeźbione przez Morach.

- Znowu zbierasz swoją moc, prawda? Alys jedynie skinęła głową.

- Słyszałaś, co mówiły o tobie - mówiła Morach na pół do siebie. Przykucnęła na dywaniku przed ogniem obok Alys. - Słyszałaś, jak mówiły, że Hugo kocha Catherine i ona się już ciebie nie boi, ponieważ tracisz urodę.

Alys nie odpowiedziała. Figurki leżały obok siebie na jej kolanach. Morach wzięła pogrzebacz i rozgarnęła polana w palenisku, żeby spadły do tyłu i odsłoniły żar.

- Gorzkie to było dla ciebie - przemówiła, wpatrując się nieruchomo w ogień. - Gorzkie i przykre dowiedzieć się, że twój urok znika, mimo że niewiele miałaś z niego radości.

Alys milczała. Lalki na jej kolanach połyskiwały, jakby były mokre. Zdawało się, że wracają do życia po długim czuwaniu w zimnie na zewnątrz zamkowych murów.

260

- I źle zniosłaś porzucenie - dodała Morach cicho. Nie patrzyła na Alys, wpatrywała się w ogień, jakby w nim mogła dostrzec więcej. - Widziałaś, jak wskoczył do rzeki i wyciągnął ją. Widziałaś, jak wziął ją na ręce i najszybciej jak potrafił zaniósł do zamku. Widziałaś, jak ją trzyma w objęciach i całuje, a teraz widzisz, jak z własnej woli przesiaduje z nią codziennie i spędza z

nią noce. I to, jak ona rozkwita i promienieje od jego miłości. Podczas gdy ty, biedna mała duszyczko, ty jesteś jak sople lodu w jakimś zapomnianym zakątku lasu. Rośniesz i kwitniesz w zimnie, a potem umrzesz.

Odór palącej się sakiewki otoczył je jak dym z piekielnych otchłani.

- Chcesz więc swojej mocy. Chcesz znowu podporządkować sobie lalki, chcesz, żeby zatańczyły, jak każesz - oświadczyła Morach.

- Ukształtuj go od nowa - postanowiła nagle Alys, wyciągając zniekształconą figurkę Hugona do Morach. - Zrób tak, żeby znowu był cały. Rozkazałam mu, żeby mnie nie widział, żeby mnie nie słyszał, żeby mnie nie dotykał. Rozkazałam mu żyć z Catherine i mieć z nią dziecko. Rozkazałam mu trzymać się ode mnie z daleka. Zrób go z powrotem takim, jakim był w Boże Narodzenie, kiedy wyniósł mnie na rękach z uczty i chciał mnie posiąść, obojętne czy chciałam czy nie. Zrób go takim jak wtedy, kiedy stawał przed nią i składał fałszywe przysięgi, żeby mnie ochronić. Zrób go takim, jaki był, kiedy siedział przy ogniu w tym pokoju, gdzie ona teraz przesiaduje, i mówił mi, że czuje do niej obrzydzenie i śpi z nią tylko po to, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo, podczas gdy jego dusza i ciało krzyczą za mną. Zrób go takim, Morach! Zrób!

Morach siedziała nieruchomo, potem wolno, niemal smutno potrząsnęła głową.

- Tego nie da się zrobić - tłumaczyła jej łagodnie. - Nie istnieje magia, która może tego dokonać. Musiałabyś zawrócić czas, przenieść się z powrotem do pory zimowej, do Bożego Narodzenia. Wszystko co się wydarzyło od tamtego czasu, już minęło, Alys. Nie można tego odwrócić.

- Niektóre rzeczy można odwrócić - upierała się Alys. Twarz jej poróżowiała, a głos brzmiał jadowniczo. - Nie można cofnąć ciąży, Morach. Nie można odwrócić tego, że dziecko jest w brzuchu matki. Nawet jeżeli mnie nie kocha, to przynajmniej

nie będzie kochał jej. A kiedy ona odejdzie, wraz z dzieckiem, on wróci do mnie.

Morach pokręciła głową.

- Ja tego nie zrobię - powiedziała miękko. - Nawet dla ciebie, Alys, moje dziecko. Moje biedne dziecko. - Znowu pokręciła głową. - Robiłam aborcje i powodowałam poronienia u kobiet - mówiła. - Rzucałam uroki na bydło, o tak, i na mężczyzn. Ale zawsze byli to obcy mi ludzie lub tacy, których miałam powody nienawidzić. Albo nie chciane dzieci i kobiety rozpaczliwie chcące się ich pozbyć. Nie mogę rzucić złego uroku na kobietę, u której mieszkam, której chleb jadam. Tego nie mogę zrobić, Alys. Zapanowała cisza. Pozostałości po spalonej sakiewce rozpadły się na popiół.

- Zatem powiedz mi, jak tego dokonać? - wysyczała Alys. - Ja mogę to z nią zrobić. Byłabym ją wtedy utopiła, gdybyś się nie wmieszała, Morach. Mogę ją wykończyć teraz. I ostrzegam cię: nie mieszaj się do tego!

Morach pokręciła głową.

- Nie rób tego, Alys - ostrzegła ją. - Nie potrafię zobaczyć, jak to się skończy, a tak mało czasu zostało...

Alys popatrzyła na nią ostro.

- Co zobaczyłaś? Za mało czasu? Do czego? - dopytywała się. Morach wzruszyła ramionami.

- Nie potrafię tego zobaczyć - odpowiedziała. - Widzę zająca i jaskinię, i chłód, i tonięcie. I mało czasu.

- Zająca? - zapytała Alys. - Marcowego zająca? Magicznego zająca? Zająca, który oznacza przelatującą wiedźmę? Co to znaczy, Morach? I jaskinię? I tonięcie? Czy chodzi o to, co zdarzyło się Catherine? Tonięcie w jaskini, dostanie się pod wodę i pogrzebanie w rzece?

Morach potrząsnęła głową.

- Zająca, jaskinia, chłód, tonięcie i bardzo, bardzo mało czasu - powtórzyła. - Nie prosz mnie, Alys, ponieważ nic nie zrobię, dopóki jasno nie zobaczę swojej drogi. Poznaje

niebezpieczeństwo, kiedy coś mnie pcha w jego kierunku. Znam strach przed wodą i strach przed ogniem. Nie zmuszaj mnie, bym szła naprzód, kiedy czuję przed sobą niebezpieczeństwo.

262

Zapanowało nasycone strachem milczenie. Morach siedziała nieruchomo jak zgoniony jeleń, czekając, aż minie narastające przerażenie. Nie odzywały się. Alys pierwsza przerwała milczenie, ale ten głos w ogóle nie przypominał jej własnego.

- Musisz coś zrobić - powiedziała bardzo wolno. Patrzyła na lalki na swoich kolanach. Twarz rozświetlała jej mieszanina strachu i triumfu.

- Dlaczego?

- Ponieważ te lalki ozywają - wyjaśniła Alys. Kiedy to mówiła, pochyliła się niżej i mogła się przekonać, że ich małe klatki piersiowe unoszą się i opadają w powolnym rytmie oddechów. - One są żywe. Musimy coś z nimi zrobić, Morach, albo zaczną działać na własną rękę.

Alys nigdy przedtem nie widziała przestraszonej Morach. Skuliła się w sobie, jakby w obronie przed zimnem i głodem. Długie ciężkie lata na wrzosowisku, utrzymywanie się przy życiu dzięki skrawkowi ogródka i paru podarunkom wdzięczności mimo wszystko wycisnęły na niej swoje piętno, a blask i wygoda tygodni spędzonych w zamku zniknęły nagle, jakby nigdy go nie było.

Schowały lalki pod poduszką. W nocy Alys słyszała, jak chrzęszczą pod głową. W dzień czuła ich oczy, śledzące ją przez poduszkę i koc, kiedy wychodziła z pokoju. Pomiedzy dwiema kobietami żyły trzy potworne małe duszki. Alys i Morach dały im życie, a teraz nie mogły ich zabić.

- Co mamy z nimi zrobić? - zapytała Alys trzeciego dnia o świcie. Żadna z nich nie spała. Małe lalki wierciły się pod poduszką przez całą noc. W końcu nad ranem opatulily się dokładnie, żeby nie zmarznąć i dorzuciły więcej drewna do ognia. Usiadły przed paleniskiem, tuląc się do siebie, aż płomień wystrzelił wysoko.

- Czy możemy je spalić? Morach zaprzeczyła.
- Nie ośmielę się - wyznała. - Nie teraz, są zbyt żywe. Nie wiem, co one mogą zrobić. - Twarz miała ściągniętą i poszarzałą ze strachu i zmęczenia. - A jeśli wyskoczą z ognia i zaczną nas gonić, roztopione i gorące? - zapytała. - Nawet gdyby same lalki nas nie spaliły, wtedy zrobiłby to lord Hugh, oskarżając nas o czary. Żałuję, że ci je kiedykolwiek dałam. Gdyby to coś dało, prosiłabym wszystkich bogów, aby to cofnęli.
Alys wzruszyła ramionami.

263

- Nauczyłaś mnie zaklęcia, które dało im moc. Musiałaś wiedzieć, że będziemy z nimi związane już na zawsze - przekonywała Alys. Morach popatrzyła na nią.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałam - powiedziała. - Nie słyszałam o czymś tak potężnym. To twoja sprawka, Alys. To twoja moc. Twoja moc i wielka nienawiść, którą w nie wlałaś. Alys zacisnęła ręce na kocu.

- Jeżeli mam całą tę moc, to dlaczego nie mogę dostać tego, czego chcę? - spytała. - Mogę popełniać pomyłki o takiej mocy, że moje życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. Mogłam zdradzić swoją matkę i wszystkie siostry. Ale nie potrafię odebrać kobiecie jej mężczyzny. Niewielką mam radość ze swojej mocy, Morach. Morach potrząsnęła głową.

- Pełno w tobie sprzeczności - oświadczyła. - To dlatego twoja moc przychodzi i odchodzi. Kochasz jedną osobę po drugiej i zdradzasz je. A teraz chcesz Hugona. Co zrobisz, jeśli go dostaniesz?

Alys przymknęła na chwilę oczy. Za nią, pod poduszką, w ciemnym łóżku zasłoniętym grubymi kotarami leżały cicho małe lalki, jakby podśluchiwały.

- Będę go kochała - odpowiedziała głosem nabrzmiałym pożądaniem. - Będzie moją miłością, moim kochankiem. Sprawię, że będzie mną pijany, tak oszołomiony, że nigdy nie spojrzy na inną kobietę. Zrobię go moim sługą i niewolnikiem. Sprawię, że

będzie za mną szalał.

Morach pokiwała głową i pociągnęła koc w swoją stronę.

- Więc jego również zniszczysz - oznajmiła. Alys oburzyła się i otworzyła usta do odpowiedzi.

- Nie - dodała Morach. - To prawda. Jeśli zrobisz z niego niewolnika, zniszczysz go o wiele pewniej niż tę starą damę, którą zostawiłaś, żeby poniosła śmierć w płomieniach. Jesteś ciemniejszą siłą niż te, które kiedykolwiek poznałam, o których kiedykolwiek słyszałam. Alys, zastanawiam się, skąd się wzięłaś owej ciemnej nocy, kiedy cię znalazłam porzuconą pod moimi drzwiami.

Alys spojrzała na nią.

- To, czego chcę, nie różni się od tego, co mają inne kobiety - powiedziała. - Chcę tylko mężczyzny, którego kocham,

264

miejsca do życia i wygod. Catherine aż się pławi w bogactwie. Nie chcę więcej, niż ma ona. Jakież to specjalne prawa jej przysługują, których ja nie mam? Morach pokiwała głową.

- Możliwe, że dostaniesz - przyznała. - W swoim małym czasie.

- Jak małym? - zapytała zniecierpliwiona. - Ile go mam, Morach? Stara kobieta wzdrygnęła się i twarz poszarzała jej jeszcze bardziej.

- Nie potrafię zobaczyć - odparła. - Wszystko jest dla mnie spowite ciemnością. Kości, ogień, kryształ, a nawet sny. Widzę jedynie zającą, jaskinię i chłód. - Zadrzała. - Taki chłód... jak śmierć. Na starość nauczyłam się bać.

Alys zniecierpliwiała się.

- Ja też się boję. Każdego dnia jesteśmy w coraz większym niebezpieczeństwie ze względu na te laleczki. Pozbądźmy się ich jakoś. Lepiej nie odkładajmy tego.

Morach zgodziła się z nią.

- Jest taki święty skrawek ziemi z małym krzyżem na wrzosowisku przed Bowes - mówiła wolno. - Po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko mojej chaty.

Alys pokiwała głową.

- Krzyż Druciarza - podsunęła.

- Aha - potwierdziła Morach. - Poświęcona ziemia. To jest miejsce dla nich. A krzyż stoi w pobliżu nieuczęszczanej drogi. Nikt nigdy tamtędy nie chodzi. Możemy wyjść stąd o świcie i będziemy tam w południe. Zagrzebiemy je w świętej ziemi, spryskamy wodą święconą i będziemy tutaj z powrotem na kolację.

- Możemy powiedzieć, że idziemy nazbierać ziół - planowała Alys. - Nazbieramy ich trochę na wrzosowisku. Mogę wziąć kuca. Morach potaknęła.

- A kiedy już zostaną pogrzebane w świętej ziemi, będziemy bezpieczne - powiedziała. - Niech twoja święta Matka Boska zaopiekuje się nimi zamiast nas.

Alys zniżyła głos do szeptu.

- One nas nie pogrzebią, prawda? - zapytała. - Pamiętasz, co opowiadałam ci o figurce Catherine?

265

Ona wciągnęła mnie do fosy, Morach. Zamierzała mnie wciągnąć pod wodę, kiedy ja próbowałam ją utopić. Te małe lalki nie znajdują jakiegoś sposobu, żeby nam zaszkodzić, prawda?

- Nie w poświęconej ziemi - orzekła Morach. - Z pewnością nie mają mocy w świętej ziemi. Ja je zrobiłam, a ty zaczarowałaś. Działając razem musimy stać się ich paniami. Jeżeli weźmiemy je i jak najszybciej pogrzebiemy w święconej ziemi, zanim zgromadzą swoją moc...

Coś w nieruchomości Alys ostrzegło Morach. Urwała i popatrzyła na nią, a potem poszła za jej spojrzeniem. Na kapie łóżka, wydostawszy się z ukrycia, stały rzędem trzy woskowe lalki. Pochylone, jakby nasłuchiwały. Kiedy obydwie kobiety obserwowały je w milczącym przerażeniu, wszystkie trzy zrobiły jeden niezdarny krok do przodu.

Rozdział Siedemnasty.

Kazały osiodłać kuce, kiedy tylko zbudzili się stajenni.

Zostawiły wiadomość dla lady Catherine i - ufne w reputację Morach jako osoby upartej i niezależnej - odjechały bez pokazania się komukolwiek na oczy i bez pozwolenia. Obydwie były blade i milczące, kiedy wyjeżdżały kłusem przez bramę zamku. Po jednej stronie siodła Alys przytroczyła łopatę i przywiązała kosz, w którym była sakiewka, w której coś się kotłowało i ruszało. Koniki przez całą drogę były niespokojne, a kiedy przejeżdżały przez miasteczko, płoszyły się na widok cieni i podrzucały łbami. Morach kurczowo przytrzymała się grzywy.

- Wiedzą, co niosą - odezwała się cicho.

Kiedy wyjechały z głównej, wyłożonej kocimi łbami ulicy Castleton i skierowały się na zachód w kierunku wiejskich pól, torba uspokoiła się i znieruchomiła, a kucyki szły równo.

- To tak, jakby one chciały nas zdradzić - powiedziała Morach, podprowadzając kuca do Alys. Mówiła bardzo cicho. - Jest w nich potężna nienawiść.

Alys była blada i na jej twarzy malowało się napięcie, a niebieskie oczy pociemniały ze strachu.

266

- Czy wzięłaś trochę święconej wody?

- Ukradłam ją - odrzekła Morach z cichą satysfakcją.

- Ten ojciec Stephen nie dba o swoją skrzynkę ze sztuczkami; zostawił ją w swoim pokoju, czuje się bezpieczny na zamku. Mogłam też mieć trochę mszalnego chleba, ale pomyślałam, że lepiej nie.

- Masz rację - przyznała Alys. Przypomniała sobie ostatni raz, kiedy skosztowała komunijnego chleba i jak nie strawiony wyskoczył w całości z jej gardła. - Lepiej było go zostawić.

Dwie kobiety jechały w milczeniu. Tego dnia była gęsta mgła, która nagle rozmyła się, pozostawiając jasne strzępki, tworzące przez jakiś czas małe słoneczne wysepki wzdłuż drogi, aż znowu opadła i zapanowała szara mokra noc.

- Jeżeli ta mgła zgęstnieje, będziemy mogły załatwić nasz interes bez strachu, że ktoś nas dostrzeże - mówiła Morach zakrywając

pół twarzy szalem. - Wszystko zostanie zakończone, zrobione i będziemy z powrotem w zamku na kolację.

Alys skinęła głową.

- Zgęstnieje - odrzekła z pewnością w głosie. - Zamierzam przetrwać ten dzień bez niebezpieczeństwa. Zamierzam uciec przed złością tych laleczek. Zamierzam wyjść z tego cało.

Morach rzuciła jej spojrzenie, było na pół smutne, na pół rozbawione.

- Ty masz moc - stwierdziła. - Przywołaj więc mgłę i bezpieczeństwo za wszelką cenę.

Alys skinęła głową i nieco żartobliwie zaczęła:

- Gęsta mgła. I moje bezpieczeństwo za każdą cenę i...

- urwała. - Hugo w moich ramionach, nim dzień się skończy!

Morach zachichotała.

- Niecierpliwa dziwka. Zawsze chcesz wszystkiego i zawsze od razu!

Mgła uniosła się na moment i koniki pobiegły trochę szybciej. Ich nie podkute kopyta nie robiły dużo hałasu na błotnistej drodze. Po jednej stronie drogi kwitły wielkie krzewy janowca obsypane jasnożółtymi kwiatami, bez zapachu w zimnym powietrzu.

Z łąk przy drodze zerwało się stado czajek i wzbiło ku niebu krzycząc na wietrze. Otaczała je gęsta i szara mgła, ale ponad obiema kobietami widniało oko przejrzyście błękitnego nieba i świeciło jasne słońce.

267

- Czujesz ciepło słońca? - zapytała Morach z zadowoleniem. - Kocham słońce po mroźnej zimie. Przez ostatnie dni przemarzałam do kości. Byłam zmarznięta i roztrzęciona. Jak dobrze być znowu wśród łąk, na słońcu.

Alys skwapliwie przytaknęła, aż kaptur zsunął się z głowy na plecy. Włosy uwolnione od kaptura i czepka spłynęły brązowo-złotymi lokami na ramiona. Na policzki wróciły kolory.

- Ten zamek jest jak więzienie - rzuciła ze złością.

- Obojętne, czy Catherine jest słodka czy skwaszona, męczące

jest samo czekanie na jej rozkazy.

Morach spojrziała na nią.

- Gdy dziecko się urodzi, natychmiast stąd odchodzę

- oznajmiła. - Wracam do mojej chaty.

- Zdażysz tuż przed zimą - zauważyła Alys. - Dziecko ma się urodzić w październiku.

Morach skrzywiła się. Przed nimi z krzaka zerwał się kos i rozspiewał przeciągłymi trelami. Morach odgwizdała dokładnie na tę samą nutę i kos, na poły zagniewany, na poły zdumiony, powtórzył swoją piosenkę jeszcze głośniej.

- Wiem. Ale wolę umrzeć z zimna na wrzosowisku, niż spędzić następną zimą w zamku - odrzekła niedbale.

- Czyżby? - zapytała Alys. - Naprawdę tak myślisz? Morach rozejrzała się i uśmiech zamarł jej na twarzy.

- Nie - zaprzeczyła. - W tej chwili nie potrafię ścierpieć zimna. Zrobię wszystko, byle nie mieszkać w zimnie i ciemności.

- Całe lato przed tobą - powiedziała Alys obojętnie.

- Nie zamartwiaj się.

Morach strząsnęła z siebie cień, który na nią opadł, podniosła twarz ku słońcu i przymknęła oczy.

- A ty? - zapytała. - Czy będziesz czekała na Hugona, kiedy zrobimy, co do nas należy? Czy nabierzesz ciała i nauczysz się uśmiechać, czekając, aż on zmęczy się swoją żoną i wymiotującym niemowlęciem? Myślałam, że znużyło cię czekanie, że wróciłaś do magii.

Alys patrzyła prosto przed siebie. Kłębiąca się mgła zakrywała drogę przed nimi.

- Zobaczyłaś mnie razem z Hugonem w runach na kościach, a ja śniłam, że jestem z nim razem i mamy syna. Chcę go, Morach, i obydwie to widziałyśmy. Tak musi się stać, to czeka, żeby się zdarzyć. Powiedz, jak mam go zdobyć?

268

Morach ściągnęła wargi i pokręciła głową.

- Masz swoją moc - przypomniała. - I jesteś młoda, a kiedy nie

chorujesz z miłości, jesteś piękna. Dlaczego masz czekać i tęsknić za nim? Istnieją inni mężczyźni.

Alys spojrzała na prostą polną drogę przed nimi, biegnącą grzbietem wzgórza.

- Chcę jego - powiedziała z niezachwianą pewnością.

- Kiedy go zobaczyłam, poznałam, co to pożądanie. Wyszłam prosto z klasztoru, a on był pierwszym mężczyzną w całym moim życiu, który mi odpowiadał. Zapragnęłam go jak ptak, który wyszukuje sobie partnera. Nic nie mogło mnie powstrzymać. Nic nie mogło powstrzymać jego.

Morach zaśmiała się skrzekliwie, chrząknęła i splunęła.

- Ty go powstrzymałaś! - krzyknęła. - Powstrzymałaś go w pół drogi. Zrobiłaś go okrutnym i zбочonym. Stał się potworem dla własnej żony. Wprawiałaś ich w nikczemny zaklęty taniec. A teraz on kocha ją.

- Wiem - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby. - Powinnam była podjąć ryzyko, kiedy mnie kochał, zamiast mieszać w to magię. Ale tak bardzo chciałam zapewnić sobie bezpieczeństwo...

- urwała. - Nie zaryzykowałam.

Morach uśmiechnęła się krzywo.

- Wciąż ta sama historia - powiedziała pogodnie. - Uciekłaś, żeby ratować własną skórę, a potem znalazłaś i utraciłaś jedyną rzecz, której potrzebowałaś.

Konik Alys przystanął i zszedł z drogi, gdy nagle ściągnęła lejce.

- Tak - warknęła ostro, jakby mądre słowa Morach ugodziły ją kamieniem. - Tak. Mój Boże, tak.

Przez chwilę jechały w milczeniu.

- Lepiej zrezygnuj z niego - radziła Morach. - To następna lekcja, którą daje ci życie. Kiedy coś odchodzi, to na dobre. Nawet jeżeli stracisz to przez własną głupotę albo tchórzostwo. Straciłaś swoją matkę ksienię i swojego Hugona. Zapomnij o nich. Pozwól im odejść. Przeszłość należy do przeszłości. Znajdź inną miłość, Alys, i zatrzymaj ją tym razem. Podejmij to ryzyko.

Alys potrząsnęła głową.

- Muszę mieć Hugona. Zbyt wiele padło obietnic między nami.

Miałam wizję. Mogę dać mu syna i wciąż uważam, że Catherine mu go nie da. Muszę zostać panią na zamku, Morach.

269

Tego właśnie chcę i to jest moje miejsce. Nawet jeśli miłość odeszła, nawet jeżeli go skrzywdziłam i zmieniłam. Nawet jeżeli to samo zrobiłam ze sobą. Chcę tego zamku. Chcę być pierwszą damą przy Hugonie i starym lordzie. Chcę, żeby spełnił się sen, który wyśniłam, nawet jeżeli już do niego nie pasuję. Morach popatrzyła na Alys, sama zachowując spokój.

- Jak mogę to osiągnąć? - naciskała Alys. - Dobry Boże, Morach, pomaganie nieszczęśliwie zakochanym dziewczynom jest twoją specjalnością. Jak mogę go dostać, jego i zamek? Z pewnością istnieją takie zaklęcia.

Morach zaśmiała się krótko.

- Nie ma żadnych, które zmuszą mężczyznę, żeby cię kochał - odparła. - Wiesz o tym równie dobrze jak ja. Nie istnieją żadne sztuczki, żeby przywołać i zatrzymać miłość. Wszystko co potrafi sprawić cała magia i wszystkie zioła, to wzbudzić namiętność.

- Namiętność nie wystarczy - zniecierpliwiła się Alys.

- On jest wystarczająco namiętny. A poza tym chcę, żeby on pragnął tylko mnie. Tylko mnie - powtórzyła.

Morach uśmiechnęła się.

- Więc musisz dać mu trochę przyjemności, której żadna inna nie może mu dać. Musisz go doprowadzić do tego, aby zapamiętał się w namiętności. Musisz łaskawie zezwalać mu kochać się z boginią.

- Co? - zapytała Alys.

Mgła przed nimi uformowała szarą moką ścianę.

- Wiele bym dała za słońce - powiedziała Morach, owijając się szczelniej szalem, nim wjechały w ciemność, która całkowicie je zasłoniła. Stąpanie koni było ledwie słyszalne w miękkim mokrym błocie. Z liści rosnącego wzdłuż drogi żywopłotu opadały na nie krople wody. Ciemnozielone głogi upstrzone były białymi pąkami. Głogi ustępowały teraz przed otwartym

wrzosowiskiem i kobiety mogły dosłyszeć odległy, szemrzący głos rzeki.

- Co miałaś na myśli, mówiąc o kochaniu się z boginią?

- zapytała Alys cichym stłumionym głosem.

- Truciznę - wyjaśniła Morach. - Są takie muchomory, małe, szare; nazywają je "korzonkami ziemi".

- Znam je - przerwała Alys. - Suszyłaś je i dodawałaś do jedzenia dla zwalczania gorączkowych snów i namiętnych wizji.

Morach skinęła głową.

270

- Weź świeże albo pieczone, ponieważ są słodkie i zawsze wywołają gorączkę oraz szalone sny. Jeśli pragniesz jakiegoś mężczyzny aż do szaleństwa i nie dbasz o koszty, dodaj mu do jedzenia "korzonków ziemi", wyszepecz mu do ucha szaleńcze wizje, a on będzie śnił dzikie sny - mówiła. - Pomyśli, że jesteś samą boginią, będzie mu się zdawało, że wlatuje wysoko pod niebo i zaspokaja swoją żądzę wśród gwiazd. Każdy sen, który mu wyszepeczesz, weźmie za swój własny; przyjemność albo nocny koszmar, wybór należy do ciebie.

- A potem? - zapytała Alys. - Kiedy zazna przyjemności i obudzi się?

Morach wybuchnęła złowieszczym śmiechem.

- Wtedy użyjesz swojej kobiecej mocy. Żadne czary nie są do tego potrzebne. Przysięgniesz, że wszystko co mu się przyśniło, jest prawdziwe, a ty jesteś czarownicą i zaprowadziłaś go do dzikich miejsc, które my tylko znamy. Jeżeli jest wystarczająco głupi, a ty dość bezczelna, nigdy nie pójdzie do innej. Inne kobiety będą po tym dla niego jak powietrze, pospolite i nieładne. Ty będziesz ogniem, wodą i powietrzem.

Twarz Alys promieniała.

- Będę go miała - oświadczyła. - Zastawię na niego pułapkę. Tego chciał ode mnie na początku. - Zamyśliła się przez chwilę. - Ale cena - powiedziała z nagłym podejrzeniem. - Jaka jest cena tego wszystkiego, Morach?

Morach zaśmiała się dziko.

- Powinnaś być lichwiarką, Alys. Lichwiarką. Nigdy niczego nie dotkniesz, nie pytając wcześniej o cenę. Nigdy nie podejmiesz ryzyka. Nigdy nie pójdziesz na całość! Zawsze ostrożna, zawsze przeliczająca. Zawsze dbająca o swoje interesy.

- Cena - nalegała Alys.

- Śmierć - odpowiedziała po prostu. - Śmierć dla mężczyzny. -
Pod ostrym spojrzeniem Alys dodała:

- Nie od razu, ale po jakimś czasie. Kilka dawek nie sprawi różnicy, ale jeśli będziesz zatruwała go każdego tygodnia, powiedzmy przez sześć miesięcy, to jego ciało nie będzie już mogło bez tego żyć. Będzie potrzebował tego, jak inni potrzebują jedzenia i wody. Bardziej niż jedzenia i wody. Wtedy stanie się twoim niewolnikiem, twoim psem. Nie będziesz musiała z nim sypiać, kiedy nie masz ochoty, ale on będzie potrzebował tego świata snów z tobą albo bez ciebie. Stanie się psem żebrzącym o swoją miskę żarcia.

271

I pożyje tak samo długo jak pies, może pięć, może sześć lat.

- Używałaś tego? - dociekała zaintrygowana. Uśmiech Morach stał się twardy.

- Używałam wszystkiego - wyznała chłodno.

Alys pokiwała głową i przez jakiś czas jechały w milczeniu, a huk wody stawał się coraz głośniejszy, w miarę jak się do niej zbliżały.

- Czyżby rzeka wylała? - zapytała Alys głosem stłumionym przez materiał, którym owinęła twarz.

- Jeszcze nie - odparła Morach. - Ale już się podnosi. Jeżeli w górach będzie padało, nie zostanie nam dużo czasu, żeby wrócić do domu suchą stopą.

- Niewiele mamy do zrobienia - powiedziała Alys. Zawiniątko z lalkami poruszyło się, jakby chciały się jej przeciwstawić.

- Jesteśmy prawie na miejscu - oznajmiła Morach i zjechała z błotnistej drogi. Koniki zawahały się przed wejściem na wiodącą w dół wzgórza błotnistą dróżkę. Morach zerknęła na grząskie

błoto pod kopytami. - Niedawno ktoś jechał tą dróżką
 - stwierdziła. Spojrzała na Alys. - Kilku jeźdźców na koniach
 - powiedziała. - I psy.

- Hugo - odparła Alys. - Pewnie wczoraj przejeżdżał tędy na
 polowanie. To nie ma znaczenia, Morach. Dzisiaj znacznie go
 wyprzedziłyśmy. On zawsze siedzi z nią aż do obiadu.

Morach jęknęła.

- Wolałabym, żeby pozostał w domu przez cały dzień
 - powiedziała i ze złością kopnęła kucyka. Zwierzę skoczyło do
 przodu i ślizgając się, zaczęło schodzić w dół. Alys pojechała za
 nią.

- Skończymy, co mamy do zrobienia, i ruszymy w drogę do
 domu, zanim on wyruszy - uspokajała ją. - Zresztą nie mamy
 dokąd pójść. Pod Krzyżem Druciarza jest jedyna poświęcona
 ziemia w okolicy. Trudno byłoby nam wykopać dołek na
 cmentarzu przy kaplicy.

Konik Morach uchylił się przed następnym kopnięciem.

- Nie podoba mi się to - powiedziała podenerwowana.
 - Jeśli zobaczy nas z ubłoconą łopatą, nawet po wszystkim, to
 zapyta nas, co robiłyśmy.

- Schowamy łopatę - zapewniła ją Alys. - W każdym razie
 trudniej byłoby ją zawieźć z powrotem, niż wcześniej ukraść.
 Ukryjemy łopatę oraz sakiewkę i pojedziemy do domu

272

z naręczami kwiatów i ziół. Nikt nie będzie nas wypytywał, bo
 wszyscy wiedzą, że potrzebujemy ziół z wrzosowiska, żeby
 utrzymać Catherine w dobrym zdrowiu. Wszyscy nam uwierzą.

- Gdzie ją schowamy? - dopytywała się z uporem Morach. Alys
 wzruszyła ramionami.

- Nie wiem! Dlaczego jesteś taka marudna? Czy wzdłuż rzeki nie
 ma dość jaskiń, w których można schować pół armii? Ciśniemy ją
 do jednej z nich, tak głębokiej, żeby rzeka nie mogła jej wypłukać.
 Woda się podnosi i zanim nadejdą letnie susze, nikt nie zejdzie do
 żadnej z jaskiń. Wody ukryją ją dla nas.

Morach zadrżała i splunęła przez lewe ramię.

- Ty możesz ją ukryć - oświadczyła. - Ja nie zbliżę się do jaskini ani do głębokiej wody. Rozejrzyj się za odpowiednim miejscem, zanim przekroczymy rzekę.

Alys skinęła głową.

- Pojadę pierwsza - powiedziała. - Koniki mogą się bać mostu. Był to naturalny kamienny most, spinający brzegi rzeki powyżej starej chaty Morach, w górnym jej biegu. Utworzyły go ogromne wapienne głazy, pod którymi jak brązowa zupa bulgotała woda. Kiedy rzeka wzbierała, wielkie fale wzbijały się wysoko, a z rozpadlin tryskały w górę podziemne strumienie. Każda jaskinia, każda dziura w brzegu wyrzucała spienioną brunatną wodę, wypychaną przez ciśnienie podziemnego jeziora, które chciało się wydostać na powierzchnię. Na obydwu brzegach, jakieś sześć stóp ponad poziom rzeki, zaznaczyła się wysoka linia wodna, usiana patykami, słomą i śmieciami z ostatniej powodzi. Koniki zwiesiły łby i obwąchiwały podejrzliwie kamienne płyty pod kopytami, a potem ostrożnie przeszły przez rzekę, lekko jak kozy, z uszami postawionymi do przodu, nasłuchując szemrania płynącej poniżej wody.

- To jest dobre miejsce - orzekła Alys. Wejście do jaskini było niedaleko, tuż nad brzegiem rzeki. Alys zsunęła się z siodła i cisnęła Morach wodze. Kuce pochyliły łby nad krótką trawą wrzosowiska i zaczęły ją skubać. Alys wdrapała się po lekko nachylonym brzegu i zajrzała do jaskini.

- Ciągnie się całe mile - powiedziała, a echo pochwyciło jej głos.

- Nie mogę dostrzec jej końca. Możliwe, że wchodzi wiele mil do środka góry.

Zawróciła i wzięła lejce od Morach.

273

Na twarzy starej odmalowało się napięcie.

- Słyszałaś, jak woda się podnosi? Boję się, że wyleje wcześniej. Nie chciałabym, żeby rzeka odcięła nam powrót, kiedy znajdujemy się na tym brzegu.

- Słyszałam ją, ale jest jeszcze głęboko, na dnie jaskini. Mamy dosyć czasu. No, chodź.

Dwa koniki wdrapywały się mozolnie górską ścieżką od strony mniej stromego zbocza, na przemian stąpając po suchej ziemi i grzęznąc w błocie. Przed nimi na szlaku widniały odciski końskich kopyt.

Na szczycie góry był kopiec, a wokół nich wszędzie rozciągało się wrzosowisko. Morach ściągnęła szal z twarzy i rozejrzała się dokoła.

- No dobrze - mruknęła. - Krzyż Druciarza jest niedaleko. - Ruszyła w tym kierunku, kopnięciem przynaglając kuca do kłusu. Konik Alys biegł z tyłu, a kosz podskakiwał przy każdym kroku. Mgła się już przerzedziła. Znalazły się teraz w najwyższym punkcie wrzosowiska. Mgła opadła na dolinę i tam pozostała. Przed sobą Alys dostrzegła stary celtycki krzyż. Wokół niego był mały kamienny krąg otaczający poświęconą ziemię. Kiedy Alys podjeżdżała do krzyża, Morach już zsiadła i przywiązała swojego kuca do samotnego krzewu.

- Daj mi te lalki. I wykop im grób - zażądała.

Alys odwiązała kosz od siodła i wręczyła go jej bez otwierania. Morach przykucnęła na mokrym torfie i wyjęła sakiewkę. Cicho zawodziła nad lalkami, podczas gdy Alys odwiązywała łopatę od siodła.

- Jeżeli pamiętasz jakieś swoje modlitwy, powinnaś je zmówić - powiedziała, nie podnosząc wzroku. - Im bardziej święty będzie akt ich pogrzebienia, tym lepiej.

Alys wzdrygnęła się.

- Pamiętam - powiedziała. - Ale wypowiedziane przeze mnie mogą mieć odwrotny skutek. Utraciłam łaskę Boga, Morach. Ty jesteś bliższa nieba niż ja.

Morach pokiwała głową, prawie z żalem.

- Nie ja - zaprzeczyła. - Nie postawiłam nogi w kościele od dwudziestu lat, a nawet wtedy nie rozumiałam tego, co tam mówią. Dokonałam wyboru i nie żałuję go. Ale nigdy już nie będę się uciekała do ciemnych mocy, jakie ty wezwałaś. Są dla mnie

zbyt potężne.

274

Alys z całej siły wbiła łopatę w świętą ziemię i przekreśliła ją, rozrywając korzonki i trawę.

- Zaszłam tak daleko, jak mnie zapędzono - mówiła Alys.

- Ty mi to doradziłaś. Powiedziałaś, że skoro utraciłam jednego boga, powinnam sobie poszukać innego.

- Cicho - warknęła Morach, rozglądając się dokoła. Torba na jej kolanach poruszyła się, więc złapała ją mocniej. - Mów ciszej - powiedziała. - Tutaj jest magia starsza niż ten krzyż. To święte drzewo zostało posadzone dla oznaczenia tego miejsca, zanim jeszcze wzniesiono ten krzyż. Stara magia w tym miejscu jest bardzo silna. Nie budź jej teraz.

- Ty mnie do tego zachęcałaś - szeptała uparcie Alys, wbijając głębiej łopatę. - Ja zdecydowałam, że jej użyję, ale zaklęcie było twoje.

Morach podniosła głowę i spojrzała jej prosto w oczy.

- Zawarliśmy umowę - przypomniła. Alys nie odpowiedziała i kopiała zawzięcie. Dokopała się już do kamieni, a grób dla lalek miał szerokość łopaty. - Przysięgłaś, że bierzesz na siebie odpowiedzialność za nie - ciągnęła z naciskiem Morach.

- Te lalki są twoje. Zmusiłam cię, żebyś przysięgła, że nie oskarżysz mnie, bez względu na to co zrobią. - Alys nie odpowiedziała, odrzucając skiby mokrej ziemi na mały kopczyk.

- Po prawdzie nie powinno mnie być tutaj - mówiła Morach. - To twoje lalki i twoja magia. I to twoja gorzka moc sprawiła, że są tak żywe.

Alys oparła się na stylisku łopaty i brudną ręką odgarnęła kosmyk z czoła.

- Zrobione - oznajmiła. - Czy jest dość głęboki? Morach pochyliła się nad dołkiem.

- Jeszcze trochę - odparła. - Chcemy, żeby spały dobrze, nasze małe pieścioszki.

Alys wbiła łopatę jeszcze głębiej i wyrzuciła pełną szufłę ziemi na

kopczyk.

- Co to? - zapytała. - Słyszałaś?

- Co? - szybko odezwała się Morach. - Co?

Mgła znowu opadła w dół i kłębiła się wokół nich. Alys cofnęła się.

- Myślałam, że coś usłyszałam.

- Co usłyszałaś? - dopytywała się Morach. - Co takiego usłyszałaś, Alys?

275

- Konie - powiedziała Alys tak cicho, że Morach ledwie ją zrozumiała. - Co zrobimy, Morach? Co zrobimy, jeżeli ktoś nadjedzie?

- Słyszę ich! - powiedziała z przekonaniem Morach. - Słyszałam róg!

Nagle, bardzo blisko, rozległ się głośny ryk myśliwskiego rogu, a z mgły wyskoczyły dwa ogromne ogary z postawionymi uszami i zjeżoną sierścią. Przemknęły obok Morach, prawie zbijając ją z nóg. Przywarły do ziemi i dziko, przerażająco zawyły na Alys.

Alys cofała się, aż poczuła na plecach zimny kamień krzyża.

Przywarła do niego, a psy z najeżonymi grzbietami otwarły pyski i warczały na nią jak rozsierdzone lwy.

- Hugonie! - zawołała Alys, przekrzykując psy. - Hugonie! Ratuju mnie! Odwołaj swoje psy ode mnie! Ratuju!

Róg znowu głośno zagrał. Prosto na nie wyskoczył z mgły ogromny dereszowaty rumak i zarył kopytami. Z siodła zeskoczył Hugo z biczem w ręce i smagnął nim swoje psy, żeby się cofnęły.

Alys rzuciła się ku niemu, a on złapał ją w ramiona.

- Alys? - zdziwił się. Z mgły wyłonili się pozostali myśliwi, a jeden wziął psy na smycz. - Alys, co ty tutaj robisz? - rozejrzał się dokoła i dostrzegł Morach, która podniosła się z klęczek. Twarz miała chorobliwie poszarzałą, a w rękach trzymała torbę, w której coś wściekle kopało i miało się.

- Co tam masz? - zagrzemiał.

Morach mocno przycisnęła do siebie torbę. Wydawało się, że ze

strachu nie może wypowiedzieć słowa. Mocno potrząsnęła głową, jak debilne dziecko, które nie umie mówić.

- Co tam masz? - domagał się odpowiedzi głosem twardym ze strachu. - Odpowiedz mi! Odpowiedz! Powiedz mi zaraz, co masz w tej sakwie!

Morach nie odpowiedziała, a torba nagle znieruchomiła.

Wtedy Alys wydała ostry, przenikliwy krzyk czystego przerażenia i wskazała palcem. Torba była rozerwana od góry do dołu jak zepsuta skórka przegniłej brzoskwini. Ze środka, maszerując w niezdarnym szyku jak kalecy żołnierze, wyszły trzy lalki.

Kościsty, z haczykowatym nosem, stary lord, groteskowo ciężarna lalka Catherine i niewidomy, bezpalcy, bezusty i bezuchy Hugo.

- Ona to zrobiła! - wrzasnęła Alys, a słowa płynęły z jej ust jak rzeka podczas powodzi. - Ona to zrobiła! To ona je zaczarowała!

276

Morach je zrobiła! Ona je zaczarowała! Morach je zrobiła!

Morach!

Przez jedną nieprawdopodobnie długą sekundę Morach patrzyła jej prosto w oczy, a potem zakręciła się na pięcie i dała nura we mgłę. Uniosła w górę spódnicę i tak szybko, jak potrafiła, jak ścigane zwierzę, pobiegła w kierunku najgęstszej mgły w dolinie.

- Hej! Hej! -wykrzyknął Hugo. - Czarownica! Czarownica! -

Wskoczył na siodło, złapał Alys za ramię i wciągnął ją na konia, sadzając za sobą.

Deresz zatańczył pod nimi i Alys złapała go za ramiona. Łowczy spuścił psy ze smyczy, a one zaczęły ujadać i zatoczyły koło wokół myśliwych, jakby nie mogły zwietrzyć tropu Morach. Jeden z nich skoczył ku Alys z szeroko otwartą paszczą, aż poczuła jego gorący oddech. Starał się ją dosięgnąć zębami. Hugo zaklął i odpędził go kopniakiem.

- Hola! Hola! - porykiwał. - Czarownica! Łapać czarownicę!

Gońcie ją! Gońcie!

Wielki pies zaszczekał i znów rzucił się ku Alys, ale łowczy zadał w róg, wydając głośny ryk i psy przepadły we mgłę. Ogromny

rumak młodego lorda zatoczył łuk i pomknął za nimi. Alys przycisnęła twarz do pleców Hugona i obejmując go mocno w pasie, płakała z przerażenia.

Morach była przed nimi, biegła u podnóża góry, ślizgając się w błocie, przewracając na kamieniach, a potem podnosiła się i biegła dalej. Walczyła o życie. Psy w końcu ją dostrzegły i zaczęły ujadać na głębszą nutę. Odwróciła się szybko, kiedy je usłyszała i przez mgnienie oka widzieli jej białą twarz. Potem upadła na ręce i kolana, na chwilę znikając im z oczu.

- Zając! - zawołał młody myśliwy. - Zając! Zamieniła się w zająca!

Kiedy to mówił, jakiś zając wyskoczył im spod kopyt.

Zakończony czarnymi plamkami uszy położył gładko po sobie, głowę odrzucił do tyłu i pognał w dół wzgórza, w kierunku rzeki. Psy złapały nowy zapach, zanosząc się szaleńczym ujadaniem, kiedy zając je wyprzedził.

- Ona zatacza koło! - wrzasnął Hugo. - Odciąć jej drogę! Zawrócić ją!

Alys trzymała się mocno Hugona, kiedy koń skoczył pod nimi i krzyczała na wiatr: "Nie! Nie! Nie!", ale Hugo nie mógł jej słyszeć.

277

Łowczy dał w róg, psy ujadały, brunatny zając wyciągał długie nogi i płynął nad ziemią wielkimi susami, a jej oczy były rozszerzone przerażeniem.

- Ona kieruje się w stronę rzeki, panie! - krzyczał łowczy.

Zaciskali pętlę wokół ofiary, ale nie dość szybko. - Zejdzie do jednej z tych dziur i nigdy jej nie dostaniemy.

- Szybciej! - wołał Hugo. - Odciąć jej drogę! Nie możemy pozwolić, aby tam dotarła! Wpędzić ją do rzeki!

Psy wysforowały się do przodu, ale zając robił uniki, zawracał i wyrywał się do przodu. Konie potykały się i ślizgały na stromym zboczu góry. Jeźdźcy, nie zważając na to, wciąż je poganiali. Zając kierował się w stronę kamiennego mostu. Widzieli go

wyraźnie, biegnącego po szarych kamiennych płytach. O kilka długości za nim wbiegły na kamienie ogary. Skoczył i odbił się w lewo, dezorientując kłapiące paszczami psy i zniknął w jaskini, którą Alys wcześniej odkryła. Ujadające z wściekłości ogary rzuciły się do wejścia.

- Odwołajcie je! Odwołajcie! - krzyczał Hugo. - One się tam zgubią. Ona zwabi je w dół i tam je uwięzi.

Zeskoczył z konia i podbiegł do nich wywijając biczem. Ogary cofnęły się, warcząc i tocząc pianę z czerwonych pysków.

Zawróciły do łowczego. Hugo, trzęsąc się z podniecenia, wolno zbliżył się do jaskini i ostrożnie zajrzał w głąb.

- Śmiertelnie głęboka - powiedział. - Zszedłbym tam po jakąś bestię, ale nie po zamienioną w zająca czarownicę.

Mężczyźni pokiwali głowami.

- Ona może wrócić - ostrzegł jeden.

- Albo zamienić się w węża w ciemności - dodał inny.

- Co robimy? - zapytał jakiś młodzieniec. Instynktownie zwrócili się do Alys. Przywarła do łęku siodła stojącego niespokojnie konia, a kiedy uniosła twarz, malował się na niej dziki, oblany łzami strach.

- Czekamy - odpowiedziała trzęsącym się i piskliwym głosem.

Niebo nad ciemnymi wysokimi górami rozdarła błyskawica, z grzmotem kierując się na zachód, ku źródłom rzeki.

Hugo podszedł do konia i popatrzył w górę na Alys.

- Czekać? - zapytał. - Co masz na myśli? Czekać na co?

Alys roześmiała się histerycznie.

278

- Nadchodzi burza - krzyknęła. Popatrzyła na zachód. Kilka dużych kropel deszczu spadło z pociemniałego nieba i padało ich coraz więcej.

- No więc? - pytał Hugo.

- Woda się podnosi - wyjaśniła Alys. Głos jej drżał, zaniósła się histerycznym śmiechem, a łzy wciąż ciekły jej po twarzy. - Woda się podnosi. Kiedy wy stoicie na zewnątrz, mając sucho pod

nogami, ona czeka tam, w środku. Posłuchajcie.

Hugo gapił się na nią zdziwiony.

- Czego mamy słuchać? - zapytał.

- Ona najpierw usłyszy ryk podnoszącego się podziemnego jeziora, bulgotanie tych wszystkich płynących w jej kierunku strumieni, a potem poczuje wokół kostek prąd i wciągające ją wiry, podnoszące się szybko do góry, aż do kolan i wyżej.

- Może będzie próbowała się wydostać, wdrapać do góry, ale jej głowa napotka kamienny sufit jaskini, a woda będzie się podnosić wyżej i wyżej, aż zaleje jej twarz. Nie będzie miała gdzie się schować i w końcu płuca wypełni jej woda.

Hugo był blady.

- Będziemy ją pławić pod wodą? - spytał.

Alys była ponura i przerażona. Mówiła wysokim skrzeczącym głosem, w którym słychać było szaleństwo.

- Popatrz - powiedziała wskazując na wysoką linię wodną znaczoną kamyczkami, gałęziami i słomą. Leżała jak wstęga wzdłuż brzegu rzeki, jakiś jard ponad wejściem do jaskini. - Nic stamtąd nie wypłynie. - Śmiała się histerycznie. - Nic! Postawisz strażę przy wejściu, a burza wykona tę pracę za ciebie. Deszcz będzie sprawcą tortur, a rzeka stanie się katem. Morach jest już martwa! Umrze właśnie tak, jak bała się umrzeć!

Rozdział Osiemnasty.

Przez długi czas panowała cisza. Nagle doleciał ich głuchy odgłos gromu i żywy rozbłysk czerwonożółtej błyskawicy oświetlił obramowany wzgórzami zachodni horyzont. Niebo nad nimi było zielonkawo żółte. Z zachodu gnały ciemne jak noc chmury.

279

Hugo popatrzył na Alys. Twarz zbrzydła jej z napięcia, a serce waliło mocno. Mogła myśleć tylko o tym, jak przeżyć. Jak uciec przed oskarżeniem o czary, które musiało w końcu paść.

Złowieszczy podmuch zdmuchnął jej śmiech z twarzy, ale policzki nadal miała mokre od łez.

- Nie płacz - prosił Hugo. Ściągnął skórzaną rękawicę i pogłaskał

ją po policzku.

- Bałam się - powiedziała Alys. Kiedy jego dłoń dotknęła jej twarzy, przysunęła się bliżej, tak że jego palce musnęły wargi.

- Czego się boisz? - zapytał miękko. - Nie zrobiłbym ci krzywdy. Alys potrząsnęła głową.

- Tak. Wiem o tym - przyznała.

- Więc czego się bałaś? - dopytywał się.

- Jej. - Skinęła w kierunku jaskini. - Wyrzeźbiła te laleczki i powiedziała, że zrobią, co im każe. Mówiła, że jeśli uczyni laleczki chorymi, wtedy również ludzie zachorują.

Hugo pokiwał głową.

- Widziałem je - oświadczył. - Były obrzydliwe.

- Zobaczyłeś je, kiedy ona wytrząsnęła je z torby - mówiła Alys szybko. - Kiedy pozwoliła, żeby torba się otworzyła. Wtedy je wysypała. Powiedziała mi, że zostanie panią na zamku, że będzie rozkazywała twojemu ojcu, tobie, mnie i lady Catherine. Za pomocą tych lalek.

Hugo spojrzał na Alys i w jego oczach dostrzegła stary przesądny strach.

- To nonsens - powiedział niepewnie. - Ale powinnaś mi była powiedzieć.

Alys wzruszyła ramionami.

- Jak miałam to zrobić? Ostatnio nigdy nie widywałam cię samego. Twój ojciec jest za stary i zbyt słaby, żeby go przerażać takimi ciemnymi sprawami. I nie chciałam martwić lady Catherine, nie teraz.

Hugo skinął głową.

- Ale co ty z nią tam robiłaś? - zapytał. - Kiedy nadjechałam?

- Zgodziła się przestać - odpowiedziała. - Obiecała zagrzebać lalki w poświęconej ziemi, żeby pozbawić je ich magii. Ale nie mogła jechać sama. Zmusiła mnie, żebym z nią pojechała i wykopała tę dziurę. Tylko ja mogłam wejść na poświęconą ziemię,
280

ponieważ ona jest wiedźmą parającą się magią i przymierzeńcem

diabła, a ja nie. Hugo kiwnął głową.

- Musiałaś się bardzo bać - stwierdził. Wyciągnął swoje ciepłe dłonie i nakrył jej ręce, kurczowo zaciśnięte na siodle.

Alys spojrzała w dół na niego, a jej twarz rozjaśniła się radością z jego dotyku.

- Teraz niczego się nie boję - powiedziała. - I mam swoją moc, swoją białą moc, dobrą moc, którą poświęcam tobie i twojej rodzinie. Używałam jej, żeby wam wszystkim zapewnić bezpieczeństwo. Walczyłam z jej diabłem, a nikt z was o tym nie wiedział.

Hugo włożył stopę w strzemień i wskoczył na siodło za Alys.

- Słuchajcie! - zawołał przez ramię do swoich ludzi.

- Jedziemy do domu. Muszę porozmawiać o tej sprawie z moim ojcem i z ojcem Stephenem. Alan, zablokuj wyjście głazami takimi wielkimi, jakie tylko potraficie przydźwigać. Czekać tutaj z Piotrem, aż wody się podniosą i zakryją wejście. Możecie zatrzymać psy.

Mężczyźni skinęli głowami. Hugo zawahał się.

- A jeżeli mnie miłujecie... - dodał - ani słowa o tym do nikogo.

Jeżeli chcecie ze mną jeździć do Newcastle albo towarzyszyć mi w podróżach do Newcastle czy do Londynu: ani słowa. Powiemy wszystkim, że ta kobieta wpadła do rzeki i utonęła. W porządku? Młodzi mężczyźni przytaknęli z kamiennymi twarzami.

- Jeżeli będziecie plotkowali - mówił Hugo ostrzegawczo

- jeśli rozpapacie to jak głupie dziewczęta, lepiej niech się nie dowiem, który z was to zrobił. - Spojrzał w jedną twarz, potem w drugą i następną. - Wyrzucę was wszystkich i nigdy więcej nie znajdziecie służby w żadnym szlacheckim domu - powiedział.

- Wróćcie do waszych ojców, a moich kuzynów, ja zaś powiem im, że nie jesteście warci tego, żeby przebywać z moją rodziną.

Mężczyźni skłonili się przed Hugonem.

- Masz moje słowo. Masz moje słowo - powtarzali jeden po drugim, jak jakąś przysięgę.

Hugo skinął im głową i spiął konia ostrogami. Młody łowczy ruszył za nim. Znowu wspinali się ścieżką prowadzącą ku

Krzyżowi Druciarza. Hugo mocniej objął Alys.

281

- Zapomniałem o tobie. Przygotowywałem się do tej podróży tak starannie i byłem tak bardzo zajęty gospodarstwami, zamkiem, tym nowym domem i opieką nad Catherine, że zapomniałem o przyjemności twojego dotyku, Alys.

Alys przytuliła się do niego, czując ciepło jego ciała i płynne ruchy, kiedy poddawał się rytmowi biegu konia.

- Widziałem cię bladą i cichą i nie zastanawiałem się nad tym - przyznał ze skruchą. - Myślałem, że się na mnie dasz z powodu tamtej nocy. I czułem złość do ciebie, że odmówiłaś mi drugim razem. - Pochylił głowę i przycisnął ją do policzka Alys.

- Przepraszam. Nie troszczyłem się o ciebie tak, jak powinienem.

- Byłam bardzo nieszczęśliwa - powiedziała cicho Alys. Hugo przytulił ją mocniej.

- To moja wina - stwierdził - Chciałem się uwolnić od twojej miłości, od obietnic, które ci złożyłem. Wszystko to wydało mi się... - urwał - Och, nie wiem! To zbyt skomplikowane. Catherine niemal utonęła, a potem chorowała. Mój ojciec zaniemógł, ale wydaje mi się, że będzie żył wiecznie. No i mój nowy dom, którego pragnę więcej niż czegokolwiek na świecie, a ojciec nie daje mi funduszy! I jeszcze ty, spoglądająca na mnie swoimi wielkimi oczami, jak jakiś zabłąkany jelen. Jestem egoistą, Alys, taka jest prawda. Nie chciałem dodatkowych kłopotów.

Alys odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Ja nie jestem twoim kłopotem - odezwała się poufale.

- Jestem jedyną osobą, która się o ciebie troszczy. Chorowałam tej zimy, kiedy pielęgnowałam twojego ojca, troszczyłam się o twoją żonę i walczyłam z wielkim złem Morach, którą Catherine uparła się wprowadzić do twojej rodziny. Gdyby nie było tutaj mnie i mojej białej mocy, nie wiem, co Morach mogłaby zrobić.

Hugo potrząsnął głową.

- Wolałbym w to nie wierzyć, ale widziałem ją. A potem zobaczyłem zająca. To są nieczyste sprawy, Alys.

- Ale dobrze się skończyły - dodała twardo. - Nie myślmy o nich więcej. Walczyłam z nią, a ty ją zabiłeś i sprawa jest zakończona. - Jej ręce na łęku siodła były białe, tak je zaciskała. Bolały ją palce.

- Tak, została zakończona, a my utrzymamy to w tajemnicy

- powiedział Hugo. - Nie chcę denerwować Catherine, nie tym razem. A mojego ojca nie można martwić. Weźmiemy te małe laleczki

282

i damy ojcu Stephenowi. On będzie wiedział, co z nimi zrobić. I nie będziemy więcej o tym rozmawiać. Alys przytaknęła.

- Masz szczęście, że to ja ciebie znalazłem - mówił. - Gdyby to był ktoś inny, próbowaliby złapać dwie czarownice, a nie tylko jedną.

Alys pokręciła głową.

- Przeszłam przez sąd boży - oświadczyła chłodno. - Nie jestem wiedźmą od czarnej magii. Radziłam lady Catherine, żeby nie sprowadzała Morach do zamku. Ostrzegałam ją, że ja jestem tylko uzdrowicielką i zielarką, ale Morach zawsze miała reputację parającej się czarną magią. Ostrzegałam ją, ostrzegałam też ciebie. Nikt mnie nie posłuchał.

Hugo pokiwał głową.

- To prawda - przyznał. Zamilkł, gdy jego koń wjechał na ścieżkę wiodącą w wyższe partie wrzosowiska.

- Musiałaś mieć dziwne dzieciństwo, Alys. Zupełnie sama na wrzosowisku z kobietą taką jak Morach, która była ci matką.

- Ona nie była moją matką - zaprzeczyła. - Jestem z tego zadowolona. - Zastanowiła się. - Moją matką, prawdziwą matką, była dama. Zginęła w pożarze.

Hugo ściągnął lejce, zatrzymał konia i rozejrzał się po ziemi.

Łopata była tam, gdzie rzuciła ją Alys, obok małej dziury.

Sakiewka z kosza leżała na ziemi rozpruta od góry do dołu. Ale nigdzie nie było woskowych laleczek.

Wokół nich wiatr przyginał do ziemi wrzosy, dużymi ciężkimi

kroplami zaczął padać deszcz. Alys zaciągnęła kaptur na głowę i poczuła, jak wiatr usiłuje go zrzucić. Na nasiąkniętej wodą ziemi nie było laleczek.

Hugo zeskoczył z konia i zaczął rozkopywać kępki wrzosów.

- Nie widzę ich - powiedział. - Hej! William! Chodź, pomóż mi ich szukać.

- Poszukać czego, milordzie? - zapytał William. Zsiadł z konia i prowadził go za sobą.

- Tych lalek, które stara kobieta miała w torbie - wyjaśnił Hugo ze zniecierpliwieniem. - Widziałeś je.

Młody mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie zauważyłem niczego, milordzie - odparł.

283

- Widziałem tylko uciekającą starą kobietę, a potem ogary ścigające zająca, który schował się w ziemi.

Hugo zmrużył oczy przed deszczem.

- Niczego nie widziałeś? - zapytał.

- Nie, milordzie - odpowiedział William. Jego okrągła twarz była mokra, a włosy przykleiły się do głowy.

Hugo zawahał się, nie wiedząc, co powiedzieć, a potem roześmiał się krótko i poklepał go po plecach.

- Wsiadaj na konia, one zniknęły - rozkazał i sam też wskoczył na siodło. - Zaprowadź te kuce z powrotem do zamku.

- Nie będziesz szukał laleczek? - spytała Alys bardzo cicho.

Hugo wzruszył ramionami i skierował konia do zamku.

- Jeśli były zrobione z ługu albo łożu, roztopią się dość szybko - stwierdził. - Możliwe, że zostały rozdeptane przez konie. Może były tylko tanią sztuczką, jak większość tych czarów. Są na poświęconej ziemi, a to wystarczy. Zapomnijmy o tym.

Alys zawahała się przez chwilę i spojrzała na święte drzewo. U jego stóp było coś białego. Pochyliła się bardziej, żeby to zobaczyć. Hugo mocniej ścisnął ją w pasie.

- Nie denerwuj się - powiedział. - Jedźmy, zanim lunie deszcz. Zawrócił konia, ale Alys nie oderwała oczu od korzeni świętego

drzewa. Dostrzegła mały biały korzonek, który przypominał glistę albo małą woskową rękę. Zobaczyła małą zniekształconą białą dłoń. Machała do niej.

- Jedźmy! - rzuciła z nagłym zniecierpliwieniem.

Hugo zawrócił konia, który gnał ciężkim, rozkołysanym cwałem przez całą drogę z wrzosowiska. Zwolnił dopiero przed południowym brodem prowadzącym do zamku.

- Co powiemy lady Catherine i twojemu ojcu? - zapytała, a wiatr porwał jej słowa.

- Że Morach wpadła do rzeki i utonęła - odpowiedział Hugo. - A kiedy dziecko będzie już gotowe do przyjścia na świat, będziesz umiała przyjąć poród, prawda, Alys? Zatrószysz się o dziecko i Catherine?

- Tak - zapewniła go Alys. - Byłam przy każdym porodzie, który odbierała Morach, odkąd ukończyłam dwa lata. Sama przyjęłam kilkoro dzieci. Nie chciałam się opiekować Catherine,

284

kiedy mnie nienawidziła, ale teraz mogę to robić. Będę o nią dbała, jakby to było moje dziecko.

Hugo pokiwał głową i przyciągnął ją do siebie.

- Dziękuję - powiedział oficjalnym tonem.

- Nie zawiodę cię - mówiła Alys. - Użyję całej mojej mocy, żeby utrzymać Catherine w zdrowiu. Twoje dziecko się urodzi i będę się nim dobrze opiekowała. Dla ciebie, Hugonie, i dla mnie. Dla twojej fortuny i twojej wolności, która od niego zależy. Kocham cię tak bardzo, że chcę, abyś był wolny i bogaty.

Alys poczuła, że Hugo się uśmiecha. Odchyliła się do tyłu, opierając o bogato wstawany rękaw. Przez grubego kaftana czuła ciepło jego ciała i mocny uścisk ramienia, którym otaczał jej talie.

- Mam dla ciebie nowiny, które trzymałam w tajemnicy

- odezwała się. Zawahała się przed tym kłamstwem nie dłużej niż chwilę. - Będę miała dziecko, Hugonie - oznajmiła.

- Zamierzam urodzić twoje dziecko. Kochaliśmy się tylko raz, a jednak mnie zapłodniłeś; byłeś taki namiętny i silny.

Hugo milczał przez chwilę.

- Jesteś pewna? - spytał z niedowierzaniem. - To dość szybko.

- Już prawie dwa miesiące - broniła się Alys. - Urodzi się w Boże Narodzenie.

- Boże Narodzenie! - wykrzyknął - I jesteś pewna, że to jest syn?

- Tak - odparła z determinacją. - Sen, który miałam podczas bożonarodzeniowej uczyty, był prawdziwym jasnowidzeniem. Urodzi nam się syn i będziemy jak mąż i żona.

- Catherine jest moją żoną - przypomniał jej. - I nosi mojego syna.

- Ale ja noszę drugiego - powiedziała Alys dumnie.

- Będzie silny i przystojny. Wiem to na pewno.

Hugo zachichotał.

- Oczywiście - potwierdził uspokajająco. - Moja mądra Alys! Moja śliczna dziewczyna! On będzie silny, przystojny i promienny. A ja uczynię go bogatym i potężnym. On i jego przyrodni brat będą przyjaciółmi. Będą wychowywali się razem. Hugo poluzował cugle i wielki koń ruszył krótkim galopem.

- Mój ojciec będzie zadowolony - mówił, podnosząc głos na wietrze, który dmuchał im w twarze i chłostał deszczem.

285

- Jego własne kochanki dały mu mnóstwo synów, ale jego żona tylko jednego.

- Który jest jego najukochańszym, a którego najbardziej kocha? - zapytała go zaczepnie Alys.

- To nie ma żadnego znaczenia - uciał, zamykając temat.

- Miłość jest nie dla nas. Ziemia, potomkowie, fortuny: tylko to coś znaczy dla lordów. Alys, miłość i namiętności pozostawiamy biednym. Nas interesują poważniejsze sprawy.

Alys pochyliła się i oparła głowę na jego ramieniu.

- Pewnego dnia zakochasz się tak namiętnie jak wieśniak

- powiedziała miękko. - Pewnego dnia oszalejesz z miłości.

Będziesz się dawał poniżać z jej powodu.

Hugo roześmiał się.

- Wątpię w to. Naprawdę wątpię.

Jechali teraz w milczeniu, a Alys ważyła w myślach kłamstwo, które powinno jej zagwarantować bezpieczeństwo bez względu na to, co powiedzą w zamku przeciwko niej albo przeciw Morach. Hugo nigdy nie przegapi szansy na następnego syna, nawet jeżeli to czarownica nosi go w brzuchu. Dopóki będzie sądził, że ona nosi jego dziecko, dopóty raczej sam zginie, niż pozwoli zrobić jej krzywdę. Ale kiedy kłamstwo zostanie wykryte...

Alys potrząsnęła głową, za jednym razem nie mogła zaplanować więcej niż jednego ruchu do przodu. Musiała zaufać swojemu planowi i samym rojeniom o sobie przechadzającej się w ogrodzie w różowej sukni Catherine. Pędzony przez wiatr deszcz uderzał ją w twarz, a niski odgłos grzmotu przetoczył się nad zachodnimi wzgórzami i przysunął się bliżej.

Na Alys nagle spłynęła wizja Morach nasłuchującej odgłosów burzy w ciemnej jaskini. Głową sięgała kamiennego sklepienia, wokół jej kolan pieniała się z rykiem woda, a na zewnątrz czekały ogary. Zamrugła. Przez chwilę mogła doświadczyć dotyku twardego, nieustępliwego kamienia na własnym karku, kiedy starała się podnieść coraz wyżej, żeby uciec przed wodą. Woda wokół jej nóg była lodowata, wlewała się pod spódnicę i sięgała bioder. Uderzyło w nią kilka dryfujących kawałków drewna, potknęła się o coś i upadła. Wynurzyła się przemoczona, drżąca i poruszająca się niezgrabnie w nasiąkniętej sukni. Poczuła, że woda zasmakowała w niej i chciała jeszcze więcej. Wielka fala szturmowała jaskinię, miotła ją o ściany i kaleczyła twarz na kamieniach. I wtedy poczuła nad sobą ciężar ziemi. Było już prawie za późno,

286

żeby wyczołgać się na zewnątrz i stawić czoła mężczyznom, ale strach przed utonięciem był coraz większy, większy nawet niż przed psami. Zaczęła wdrapywać się po kamiennej ścianie, próbując odnaleźć drogę wyjścia. Jej ręce, pokaleczone i krwawiące, biły o ścianę jaskini. Wtem wpadła do niezmierzonej

podziemnej rzeki w miejscu, gdzie woda wyrywa się na wolność. Wyciągnęła przed siebie ręce jak ślepiec i zaciekle młóciła strumień, tęskniąc za zimnym dotykiem powietrza. Złamała paznokcie, usiłując się zaczepić o przesmyk prowadzący na zewnątrz jaskini.

Było już za późno. Wąski otwór wypełniała huczająca mętna woda powodzi. Wszystko co jej zostało, to mała bańka powietrza u stropu jaskini. Uniosła twarz ku górze, żeby złapać oddech. Następna fala wdarła się z rykiem do jaskini i woda podniosła się aż do jej ramion. Była teraz zanurzona całym ciałem. Popychana przez prąd straciła oparcie i upadła. Huczało jej w głowie, kiedy woda wlewała się do uszu i ust. Wola przeżycia jeszcze raz pchnęła ją do góry - do resztki powietrza u sklepienia jaskini. Ale kiedy wyciągnęła głowę, uderzyła o kamień i jej otwarte usta zaczerpnęły jedynie wody. Alys jęknęła.

- Co ci dolega? - głos Hugona przywołał ją z powrotem do rzeczywistości, do jej niebezpiecznej gry, do jego ramion otaczających ją troskliwie. - Czy coś mówiłaś?

- Nic! - odpowiedziała szczerze.

Wielka nawałnica opadła na dolinę jak ciemna kotara, zasłaniając wznoszące się wokół nich wzgórza.

- Rzeka się podnosi - stwierdził Hugo z satysfakcją. - Czarownica się utopiła. - Strząsnął wodę z rzes i poprowadził konia przez bród. - Jak najszybciej do domu - powiedział.

Nie można było zapobiec plotkom o nagłym zniknięciu Morach z zamku. Zbyt wielu ludzi wiedziało, że wyjechała razem z Alys i że Alys wróciła sama z Hugonem. William nie widział niczego, ale inni myśliwi mieli ciągle przed oczami czarownicę, która zamienia się w zającą - i nie milczeli o tym do końca.

Utrzymywano to jednak w tajemnicy przed Catherine. Kiedy spała przed kolacją, Hugo wezwał wszystkie kobiety do galerii i powiedział, że jeżeli usłyszy choć jedno słowo o Morach w obecności Catherine, wychłosta tę kobietę i wypędzi ją z zamku w samej koszuli.

Kobiety otworzyły szeroko oczy i szemrały między sobą.

- Ona się utopiła - powiedział sucho. - Widziałem na własne oczy, jak wpadła do rzeki i utonęła. A mężczyzna albo kobieta, którzy temu zaprzeczają, nazwę mnie kłamcą. - Jego ręka powędrowała odruchowo do pasa, gdzie zwykle nosił miecz. - Mężczyznę zabiję za to, a kobietę wychłostam. Nie mogę wam zabronić szeptania między sobą. - Omiótł je oskarżycielskim spojrzeniem ciemnych oczu. - Żadna moc na świecie nie może temu zapobiec. Ale jedno słowo podejrzania albo wątpliwości przy lady Catherine, a będziecie żałowały, że nie urodziłyście się nieme.

Tylko Eliza miała odwagę, żeby się odezwać.

- A co z Alys? - zapytała.

- Alys zostaje z nami - oznajmił Hugo. - Jest dobrą przyjaciółką naszej rodziny. Teraz ona będzie się opiekowała lady Catherine, a potem moim synem, kiedy się urodzi. Będzie tak, jak przed przybyciem Morach do zamku. Możecie zapomnieć o Morach. Już jej nie ma.

Począł na wypadek, gdyby padła odpowiedź, a potem spojrzał na nie ze swoim bezwzględny, rozkazującym uśmiechem i wyszedł z galerii poszukać swojej rodziny.

Alys była w komnacie lorda Hugh'a. Siedziała w zamierającym świetle zmierzchu na stołku u stóp starego pana, przekazując mu nowiny.

- Morach nie żyje - oświadczyła bez wstępów. Stary lord rzucił jej ostre spojrzenie.

- Byłyśmy razem, wysoko na wrzosowisku. Chciała wyrzucić szkodę za pomocą woskowych lalek, a ja poszłam za nią, żeby ją powstrzymać. Hugo wyjechał z zamku ze swoimi myśliwymi i ogarami. Zobaczyli ją i zaczęli ścigać. Zapędzili ją do jaskini nad rzeką i zostawili tam, żeby utonęła.

Stary lord nie odezwał się, czekał.

- Była czarownicą - dodała szorstko Alys. - To dobrze, że nie żyje.

- A ty nie jesteś - powiedział wolno. Alys zwróciła ku niemu

bladą twarz.

- Nie, milordzie - zaprzeczyła łagodnie. - Przeszłam sąd boży, kiedy Catherine mnie nienawidziła i doświadczała tak okrutnie. Nie teraz. Zawarłam pokój z Catherine i ona jest moją przyjaciółką. Jestem zakochana w twoim synu, a ciebie kocham

288

i szanuję. Powiedz mi, że mogę zostać w twoim zamku, pod twoją ochroną. Uwolniłam się od Morach i od przeszłości. Stary lord westchnął i położył dłoń na jej dłoni.

- A co z twoją mocą? - zapytał. - Straciłaś ją, kiedy przyszła Morach i kiedy Hugo przestał cię kochać.

Alys popatrzyła na niego błyszczącymi oczyma.

- Odzyskam jego miłość - odparła. - Morach mi ją ukradła razem z moim zdrowiem. Wiedziała, że stanę pomiędzy nią a wami.

Wiedziała, że będę chronić ciebie i twoją rodzinę przed jej czarami. Uczyniła mnie chorą i słabą i zaczęła pracować nad tym, żeby was wszystkich zrobić chorymi. Teraz ona nie żyje, a ja odzyskałam swoją moc i mogę was chronić. Powiedz mi, że mogę żyć tutaj jako twoja poddana, pod twoją opieką.

Stary lord zwrócił ku Alys rozjaśnioną uśmiechem twarz.

- Tak - powiedział miękko. - Oczywiście. Zapragnąłem, żebyś u mnie została, od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem. Nie stwarzaj przeszkód pomiędzy Catherine i Hugonem. Pragnę mieć legalnego spadkobiercę, a po nim następnego. Ty i Hugo możecie robić ze sobą, co chcecie, ale nie denerwujcie mojej synowej, kiedy nosi mojego wnuka.

Alys schyliła posłusznie głowę, ujęła jego dłoń i pocałowała.

- Mam dla ciebie nowinę - odezwała się. - Dobrą nowinę.

Stary lord czekał z uniesionymi brwiami.

- Będę miała dziecko. Dziecko Hugona. Kochał się ze mną tej nocy, kiedy wrócił z Newcastle. Ja nie jestem jak Catherine, trudna do zapłodnienia. Dziecko urodzi się mniej więcej w czasie bożonarodzeniowej uczyty.

Stary lord pojaśniał.

- To dobrze! - zawołał - To jest rzeczywiście dobra nowina. I sądzisz, Alys, że to będzie syn? Potrafisz mi powiedzieć, czy to będzie chłopiec?

- Chłopiec - zapewniła go. - Silny, przystojny chłopiec. Twój wnuk, milordzie. Jestem dumna, że będę jego matką.

Stary lord pokiwał głową.

- To dobrze, to dobrze - powtórzył. - I to oznacza, że Hugo będzie wolał zostać tutaj, aż się urodzi twoje dziecko. Z tobą i Catherine. Będę go miał w domu.

- Tak - podchwyciła skwapliwie Alys. - Catherine mogłaby go nie zatrzymać w domu. Ale dla mnie on zostanie.

289

Zatrzymam Hugona w domu dla nas obydwójga, milordzie. Tak samo jak ty nie chcę, żeby jeździł do Londynu albo wyruszył w jakąś daleką podróż.

Stary lord wybuchnął swoim ostrym śmiechem.

- Zaczaruj go więc - powiedział. - I zatrzymaj go przy sobie. - Urwał na chwilę i spojrzał na nią ze współczuciem.

- Nie przeskoczysz samej siebie, Alys - tłumaczył łagodnie.

- Nigdy nie będziesz jego żoną. Zawsze będziesz damą Catherine.

Bez względu na to co się stanie na królewskim dworze, nie będę się na ten temat wypowiadał; cokolwiek się dzieje na dworze, my tutaj jesteśmy prostymi ludźmi. Catherine jest twoją panią. Służ jej dobrze. Lubię cię Alys, ale jeśli zapomnisz, co jesteś winna swoim panom, wyrzucę cię z zamku nawet jutro. Służ Catherine z całym szacunkiem i dobrze. Niech Hugo zaznaje z tobą przyjemności, kiedy chce. Właśnie tak postępowałem ze swoimi kobietami. Żona jest od potomków, a inne kobiety od przyjemności. Taki jest porządek i sens rzeczy. Tak być powinno. Alys opuściła głowę, aby ukryć urazę.

- Tak, milordzie - przyznała ulegle.

David złapał ją za rękaw, kiedy mijala go na źle oświetlonych schodach.

- Słyszałem, że twoja krewna nie żyje - odezwał się cicho.

- Tak - odparła spokojnie. Głos jej nie drżał, twarz miała pogodną.
- To ciężka śmierć dla kobiety utonąć w zimnej rzece
- zauważył.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak.

- A co będzie teraz z tobą? - wypytywał ją dalej. Alys uśmiechnęła się do niego.

- Będę się opiekowała lady Catherine - powiedziała.

- Będę służyć z całym szacunkiem staremu lordowi i jego synowi. Coś jeszcze?

David przysunął się bliżej i mocniej pociągnął ją za rękaw, aż zmusił ją, żeby się pochyliła. Jego usta znalazły się przy jej uchu.

- Pamiętam cię, jak byłaś tą niespełna rozumu dzikuską z wrzosowiska - mówił. - Widziałem cię naga, kiedy zmieniałaś swoje szmaty na suknie tej dziwki. Słyszałem, że przeszłaś sąd boży

290

oskarżona o czary. Widziałem cię chorą z miłości do młodego lorda. Teraz ja cię pytam: co dalej?

Alys wyszarpnęła rękaw z jego uścisku i wyprostowała się.

- Nic - odrzekła z obojętną miną. - Będę służyła lady Catherine i pomogę jej przy porodzie. Będę posłuszna lordowi Hugonowi i jego synowi. Nic więcej.

Karzeł pokiwał głową. Jego uśmiech błysnął w ciemności.

- Zastanawiam się - zaczął. - Naprawdę zastanawiam się nad tobą. Myślałem, że masz moc zdolną wyrzucić ten zamek do góry nogami. Kiedy wprowadziłaś tu tę starą czarownicę z całą jej mocą, myślałem, że zabierasz się do działania. Obserwowałem cię i zastanawiałem się, kiedy zrobisz następny ruch. Myślałem o tobie jako o nowej pani w tym zamku. Tak bardzo zbliżyłaś się do starego lorda! Tak potężne były twoje czary, gdy poskramiałaś dzikość Hugona! A gdybyś miała dziecko, jak przepowiedziałaś w swoim śnie, jakże upragnioną żoną byłabyś dla niego!

Alys gwałtownie wciągnęła powietrze, ale patrzyła spokojnie na

jego ciemną, złą małą twarz.

- Coś źle poszło? - zapytał karzeł. - Co zaszło pomiędzy tobą a starą wiedźmą? Znalazłeś już sposób, mam rację? Stara wiedźma zdobyła zaufanie Catherine. Ty i ona miałyście same czuwać przy porodzie. Co się miało wtedy stać? Martwy płód? Uduszenie pępowiną? Poród pośladowy? Odwrócenie płodu i utonięcie we krwi? - Roześmiał się ostro, okrutnie. - Ale za bardzo się pośpieszyłaś, czyż nie? Pragnęłaś śmierci Catherine i usunięcia jej z twojej drogi. Miałabyś Hugona tylko dla siebie. Widziałem, jak usychasz, bledniesz i tracisz swój wygląd. To zjadało cię od środka jak robactwo w brzuchu, prawda, moja mała Alys? Więc zaczarowałaś Catherine, żeby wpadła do rzeki, co? Wciągnęłaś ją do głębokiej wody ubraną w to grube futro, żeby łatwiej utonęła. Alys była biała jak skwaśniałe mleko.

- Wszystko to brednie - stwierdziła odważnie.

- A stara ją wyciągnęła - powiedział karzeł. - Wiesz o tym? Dość lubiłem tę starą, twoją matkę.

- Ona nie była moją matką - zaprzeczyła Alys. Czuła, jak napina jej się skóra na twarzy. - Po prostu mieszkałam u niej. Moja prawdziwa matka zginęła w pożarze.

- Pożar? - powtórzył dokładnie karzeł. - Czy słyszałem o tym wcześniej?

291

- Tak, w pożarze. - W jej głosie zabrzmiała desperacja.

- Moja matka, prawdziwa matka, spłonęła. I nic nie działało się dla mnie normalnie, odkąd ona odeszła.

Karzeł przechylił głowę na jedną stronę, oglądając ją jak jakiś rzadki okaz.

- A więc jedną matkę straciłeś w ogniu, a drugą w wodzie

- drażył bez współczucia. - Ale czy jeszcze kiedyś będę nazywał cię lady Alys? Czy Catherine odejdzie w taki sposób, jak twoje dwie matki? W ogniu? W wodzie? Albo w ziemi? Może przez powietrze? A co z tobą? Czy będziesz w zamku, czy w jakimś ukrytym miejscu w mieście: w burdelu, bez nazwiska?

Alys, rozwścieczona, zrobiła krok w dół schodów, ale nagle odwróciła się i spojrzała w górę, za siebie. Z jej twarzy emanowała wściekłość.

- Będziesz zwracał się do mnie lady Alys - powiedziała z pasją. Karzeł odskoczył przed jej nagłym gniewem. - Powiesz do mnie "lady Alys", a ja ci powiem "żegnaj"! Zostanę żoną Hugona, a ty będziesz żebrakiem u moich bram.

Odwróciła się i zbiegła po schodach nie oglądając się za siebie. Jej ładna suknia aż furczała. David pozostał na schodach, nasłuchując jak biegnie w dół krętymi schodami.

- Wątpię w to - powiedział do zimnych ścian. - Naprawdę bardzo w to wątpię.

Catherine była załamana po stracie Morach. Płakała i trzymała Alys za rękę, kiedy jej to powiedziano. Alys otoczyła ją ramionami i obejmowały się jak dwie osierocone siostry.

- Musisz teraz zostać ze mną. - Mówiła z trudnością, przełykając łzy. - Masz jej umiejętności. Byłaś tu po to, żeby pomagać mi, tak jak ona mi pomagała, kiedy prawie się utopiłam. Straciłabym życie, gdyby nie ona. Jesteś jej córką. Kochałam was obie. Ach, Alys! Będzie mi jej brakowało!

- Mnie też - powiedziała Alys. Z jej niebieskich oczu płynął niepowstrzymany, przekonujący strumień łez. - Nauczyła mnie wszystkiego, co umiała, podarowała mi wszystkie swoje umiejętności. To tak, jakby przekazała mi opiekę nad tobą, zanim od nas odeszła.

Catherine popatrzyła na nią nieufnie.

- Sądysz, że ona wiedziała? - zapytała. - Sądysz, że przy całej swojej mądrości wiedziała, że od nas odejdzie?

292

Alys kiwnęła głową.

- Powiedziała mi, że widzi ciemność. Myślę, że wiedziała. Myślę, że wtedy gdy wyciągnęła cię z rzeki, poznała cenę, którą będzie musiała zapłacić. A teraz rzeka upomniała się o nią.

Catherine rozplakała się jeszcze głośniejsze.

- Więc umarła, żeby mnie uratować! - wykrzyknęła.

- Oddała swoje życie za mnie!

Alys pogładziła Catherine po głowie fałszywie opiekuńczym ruchem.

- Ona chciała, żeby tak było - powiedziała. - Ona i ja jesteśmy zadowolone z tego poświęcenia. Straciłam moją matkę dla ciebie - jej głos zadrżał patetycznie - ale nie będę tego żałowała.

Catherine rozszlochała się na dobre.

- Moja przyjaciółka! Alys! Moja jedyna przyjaciółka - załkała.

Alys ukołysała ją łagodnie, spoglądając na opuchniętą, zalaną łzami twarz.

- Biedna Catherine - uzalała się nad nią fałszywie.

- W jakim ty jesteś stanie!

Podniosła głos i zawołała na kobiety. Ruth weszła w tej samej chwili.

- Poślij po Hugona - poleciała jej Alys. - Catherine go potrzebuje.

Hugo przyszedł natychmiast i cofnął się, kiedy rozmazana od płaczu Catherine wyciągnęła ku niemu ręce i zaniósła się nowym żalonym spazmem. Upadł na kolana przy jej krześle i objął ją.

- Cicho, cicho - mówił łagodnie, głaszcząc ją po włosach.

Popatrzył na Alys nie widząc jej.

- Nie masz dla niej czegoś na uspokojenie? - zapytał.

- Takie zdenerwowanie może zaszkodzić dziecku i jej.

- Ona musi uspokoić się sama - powiedziała z dystansem Alys.

Catherine zaszlochała i mocniej przytuliła się do Hugona.

- Wiem - przyznała pociągając nosem. - Ale ona mnie

rozśmieszała. Sprawiała, że wszystko postrzegałam jako żarty.

Opowiadała mi takie historie ze swojego życia, że śmiałam się aż do łez. Nie mogę uwierzyć, że nie wejdzie teraz i nie roześmieje się nam w twarz.

293

Alys rzuciła jedno krótkie spojrzenie ku drzwiom. Gobelin poruszył się. Przez chwilę wydawało im się zupełnie prawdopodobne, że Morach wejdzie ociekająca wodą i oplatana

rzecznymi glonami, śmiejąc się szeroko zsiniałymi wargami.

- Nie - zaprzeczył szybko Hugo. - Ona już tego nie robi, Catherine. Ona się utopiła. Spróbuj się tak nie zamartwiać.

- Zwrócił się do Alys: - Na pewno masz coś dla niej na uspokojenie.

- Mogę jej dać wywar z kwiatów gwiazdy betlejemskiej

- odparła chłodno. Poszła do swojego pokoju. W skrzyni z płótnem były małe buteleczki, proszki i zioła, które zgromadziły razem z Morach. Na łóżku leżała biała nocna koszula Morach. W świetle padającym przez otwarte drzwi koszula poruszyła się i uniosła lekko w górę, jakby chciała wstać z łóżka i podejść do niej. Rękawy uniosły się lekko, zdawało się, że wskazują na nią oskarżycielsko. Alys oparła się plecami o drzwi i wpatrywała się w nią, aż udało się jej zmusić ją do położenia się z powrotem płasko na łóżku.

- Proszę - powiedziała wracając do galerii.

Hugo wziął buteleczkę, nie patrząc na nią i dał Catherine do wypicia, łyk po łyku, obserwując ją uważnie i przemawiając cichym łagodnym głosem. Kiedy przestała szlochać, wstał i otarł jej twarz chusteczką, obejrzał się w kierunku Elizy i powiedział:

- Hej, ty! Przygotuj łóżko dla lady! Powinna się teraz przespać.

Eliza dygnęła i poszła do pokoju Catherine.

- Czy masz coś na spokojny sen? - zapytał Alys przez ramię.

Wróciła do pokoju, który dzieliła z Morach. Ogień w palenisku podsycony polanem rozpalił się i rzucał cienie, które podskakiwały i tańczyły wokół łóżka. Przez chwilę miała

wrażenie, że ktoś siedzi na skrzyni przy łóżku z głową zwróconą ku drzwiom. Alys oparła się o drzwi i chwyciła się za serce.

Przemogła się jednak i wzięła krople z pokruszonych nasion maku dla lady Catherine, aby jaśnie pani mogła dobrze spać w wygodnym ogromnym łożu.

Hugo wziął krople bez podziękowań i poprowadził Catherine do sypialni, obejmując ją w grubej talii jednym ramieniem.

Alys patrzyła, jak odchodzą, Catherine z głową wspartą na ramieniu Hugona. Słyszała jej płaczliwy głos i jego łagodne słowa pociechy. Zacisnęła wargi, powstrzymując wściekłość.

- Nie będziesz się bała spać sama dzisiejszej nocy, Alys? - zagadnęła ją Eliza, kiedy drzwi zamknęły się za tą parą.

- Nie - odparła Alys. Eliza pisnęła cicho.

- W łóżku zmarłej kobiety! - wykrzyknęła. - Na poduszce, która wciąż jeszcze nosi odcisk jej głowy! Po tym jak dzisiaj utonęła! Boję się, że Morach przyjdzie się z nią pożegnać! One tak robią! Przyjdzie powiedzieć jej do widzenia, zanim spocznie w spokoju, biedna stara kobieta.

Alys pokręciła głową.

- Ona była biedną starą kobietą, a teraz nie żyje. Dlaczego nie miałyby spoczywać w spokoju?

Ruth popatrzyła na nią ostro.

- Ponieważ jest w wodzie - wyjaśniła. - Jak ona będzie mogła wstać w dniu Sądu Ostatecznego, jeżeli jej ciało jest zsiniałe i namoknięte?

Alys poczuła, że twarz drży jej z przerażenia.

- To nonsens. Nie będę tego słuchała. Idę do łóżka.

- Żeby spać? - zapytała pani Allingham ze zdumieniem.

- Oczywiście, żeby spać - odrzekła Alys. - Dlaczego miałabym nie spać? Zamierzam się przebrać w nocną koszulę, zawiązać wstążki u czepka i spać przez całą długą noc. - Wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Tak jak powiedziała, rozebrała się i zawiązała wstążki nowego czepka. Ale potem przyciągnęła stółek do paleniska, dorzuciła drewna do ogniska i zapaliła jeszcze jedną świecę, żeby wypędzić wszystkie cienie z pokoju i aby było jasno jak w dzień. Czuwała, chodząc po pokoju przez całą noc - aby Morach nie mogła do niej przyjść, cała zimna i mokra. Aby nie przyszła do niej i nie położyła jej lodowatej ręki na plecach, mówiąc raz jeszcze: Już niedługo, Alys.

Następnego dnia Alys wezwała służącą z kuchni i wysprzątały pokój, aby po Morach nie pozostał nawet najmniejszy ślad.

Kuchenna służka była chętna - spodziewała się podarków w postaci ubrań albo bielizny. Ku jej przerażeniu, gdy już wszystko zebrały, Alys wzięła to i zniosła na dół do kuchni, żeby spalić w ogniu.

295

- Nigdy nie spalisz wełnianej sukni! - pośpiesznie stwierdziła kucharka, zerkając na stertę ubrań. - I kawałka dobrego płótna!

- Są zawszone - oświadczyła Alys sucho. - Chcesz sukni z wszami zmarłej kobiety? Chcesz jej pcheł?

- Można je wyprać - oponowała kucharka, stając pomiędzy ogniem a Alys.

Błękitne oczy Alys nie wyrażały niczego.

- Chodziła pomiędzy dotkniętymi zarazą - powiedziała.

- Czy sądzisz, że można zmyć zarazę? Chcesz spróbować?

- Och, więc spal to! - zawołała kucharka z nagłą niecierpliwością.

- Ale musisz oczyścić moje palenisko. Gotuję na nim obiady dla lordów, pamiętaj.

- Mam odpowiednie zioła - uspokoiła ją Alys. - Cofnij się.

Kucharka odsunęła się od paleniska i pozostawiając Alys samą przy ogniu, przeszła na drugą stronę kuchni, gdzie jej pomocnik obracał szpikulec różna. Obserwowali ją. Alys wepchnęła małe zawiniątko do ognia. Tliło się przez chwilę posepnie, aż brzeg starej sukni Morach zajął się płomieniem. Alys wyciągnęła z kieszeni małą buteleczkę.

- Mirra - odezwała się, puszczając po kropli w każdy kąt paleniska, a potem trzy krople do środka. - Spoczywaj w pokoju, Morach - mówiła szeptem niesłyszalnym dla innych. - Ty wiesz i ja wiem, jakie są między nami porachunki do załatwienia. Ty wiesz i ja wiem, kiedy się ponownie spotkamy i gdzie. Ale zostaw mnie w spokoju aż do tego dnia. Miałaś swoje życie i dokonałaś swoich wyborów. Ale zostaw mnie w spokoju, żebym mogła dokonać swoich.

Zrobiła krok do tyłu i obserwowała płomienie. Migotały błękitem i zielenią, jakby palił się olej. Po drugiej stronie kuchni kucharka

oddychała rozpaczliwie i zacisnęła pięść w znaku przeciwko czarom. Alys nie zwracała na nią uwagi.

- Opiekowałaś się mną jak matka - powiedziała do ognia. Płomienie sięgały łąpczywie po suknię i cały tobołek, aż zamieniły je w żarzący się, a potem ciemny popiół. - Teraz ja posiadam twoją wiedzę. Już za późno, abym mogła ci za to podziękować

- ciągnęła Alys. - Opiekowałaś się mną jak matka, a ja zdradziłam cię niczym wróg. Wzywam teraz całą twoją miłość do mnie, całą twoją matczyną miłość. Powiedziałaś mi, że nie mam dużo czasu.
296

Zostaw mnie w spokoju przez tę krótką chwilę. Zostaw mnie z moim życiem, Morach. Nie nawiedzaj mnie.

Przez chwilę milczała z przechyloną na bok głową, jakby nasłuchiwała odpowiedzi. Ciemny dym pachnący mirrą napełnił kuchnię. Pomocnik kucharki odwrócił od niej twarz i kręcił różnem z jeszcze większą prędkością. Zgrzyt metalu zamienił się w przeraźliwy pisk.

Alys czekała.

Nic się nie wydarzyło.

Morach odeszła.

Alys odwróciła się od ognia z jasnym uśmiechem i skinęła na kucharkę.

- Wszystko skończone, ubrania spłonęły, a palenisko jest oczyszczone - powiedziała przyjemnym głosem. - Co przygotowujesz na obiad?

Kucharka pokazała jej kilkanaście pieczonych kurczaków, czekających na faszerowanie pastą z migdałów, ryżu i miodu oraz drzewo sandałowe, potrzebne do goździkowej mikstury.

- Mięso z białymi migdałami jako główne danie - mówiła. - Mam też trochę ładnych kawałków baraniny i pieczonej dziczyzny.

Trochę ryb, halibuty z wybrzeża. Czy chcesz, żebym przyrządziła coś specjalnego dla lady Catherine? - zapytała przymilnie.

Alys zastanowiła się.

- Zrób gęsty słodki pudding - poleciła. - Jaśnie pani uwielbia słodycze, a potrzebuje ich do podtrzymania swoich sił. Trochę kremu z mleka i jaj, może też słodkie bulwy z mnóstwem syropu.

- Ona się robi coraz pulchniejsza i urodziwsza - stwierdziła z podziwem kucharka.

- Tak - przyznała słodko Alys. - Z dnia na dzień robi się grubsza. Lord Hugo nie będzie miał dla siebie miejsca w jej łóżku, jeżeli jeszcze bardziej przytyje. Poślij szklanicę grzanego wina oraz trochę kremu i ciasta na górę do jej komnaty. Ma teraz apetyt, jest w piątym miesiącu.

Kucharka skinęła głową.

- Tak, Alys - powiedziała.

Alys zatrzymała się w drodze do drzwi i uniosła jedną brew.

Kucharka zawahała się. Alys nie drgnęła. W brzemiennej ciszy kucharka napotkała spojrzenie niebieskich oczu Alys, a wtedy odwróciła wzrok.

297

- Tak, pani Alys - poprawiła się, obdarzając ją niechętnie tytułem. Alys powoli rozejrzała się po kuchni, jakby oczekując wyzwania. Nikt się nie odezwał. Skinęła na pomocnika kuchennego, a on odbiegł od rusztu, żeby otworzyć przed nią drzwi do sali. Przeszła przez nie bez słowa podziękowania. Zatrzymała się, kiedy zamknęły się za nią drzwi i nasłuchiwała, czy kucharka nie mówi czegoś przeciwko niej, czy nie skarży się na jej ambicje lub nie zaklina się, że Alys jest czarownicą. Usłyszała odgłos uderzenia i krzyk chłopca, oburzonego niezasłużoną karą.

- Bierz się do roboty - mówiła kucharka ze złością. - Nie mamy całego dnia.

Alys uśmiechnęła się do siebie, przeszła przez salę i weszła na schody prowadzące do galerii.

Catherine odpoczywała w swoim pokoju przed obiadem. Kobiety zgromadziły się wokół paleniska w galerii, gdzie kradły dla siebie godzinkę leniuchowania. Ruth czytała pamflet o znaczeniu mszy. Eliza rozmarzyła się i zapatrzyła w ogień. Pani Allingham

drzemiała, aż przekrzywił się jej czepek. Alys skinęła im wszystkim głową i minawszy je, weszła do swojego pokoju. Służąca pozbierała maty z podłogi, jak jej kazano, ale zostawiła miotłę. Alys wzięła ją i metodycznie, z każdego kąta, wymiotła kurz i kawałki słomy na środek pokoju. Pozbierała to wszystko starannie i cisnęła do ognia. Potem kawałkiem płótna powycierała wszystkie miejsca, których dotykała lub mogła dotykać Morach. Każde miejsce, które musnęła jej suknia, w którym postawiła stopę. Zataczała coraz mniejsze koła, jak mały pajak tkający swoją sieć. Nie przestała, aż nie było miejsca w pokoju, którego by nie oczyściła. Potem złożyła bardzo starannie ten kawałek płótna, jakby chciała zawinąć w nie zapach Morach - i rzuciła je do środka paleniska.

Służąca, narzekając i skarżąc się, przyniosła nową pościel i rozłożyła na łóżku. Alys starannie je pościeliła, kładąc na środku jedną poduszkę. Rozsunęła zasłony i związała je po bokach. Potem cofnęła się do drzwi i rozejrzała z uśmiechem po pokoju. Dla dwóch uzdrowicielek, dwóch akuszerok opiekujących się jedną ciężarną, czuwających nad porodem jedyne go syna i spadkobiercy osobny pokój był wyróżnieniem. Był wielkości komnaty, w której spały cztery kobiety, po dwie na jedno łóżko z siennikiem. Jako pokój dla kobiety śpiącej samotnie stawał się jej nobilitacją.

298

Był porównywalny, jeżeli chodzi o wielkość łoża, z komnatą Catherine, a kotary miał niemal równie piękne. Jego okna wychodziły na zachód, na rzekę i było tu zimniej, ale przestronniej. Alys zdecydowała się nie rozrzucać na podłodze nowych ziół i słomy, a pokój i tak pachniał czystością. Był czysty i wolny od tego zamieszania w pokoju kobiet. Nie było tu naczyń z barwnikami do malowania twarzy, żadnych kremów i nie dojedzonych słodczy jak w pokoju Catherine. Suknie, czepki, peleryny i bielizna Alys mieściły się w jednej skrzyni, wszystkie jej zioła, moździerz i tłuczek, kryształ i rzeczy osobiste - w

drugiej. Było tu jedno krzesło z oparciem, ale bez poręczy, i jeden stołek. Alys przyciągnęła krzesło do ognia, oparła stopy na stołku i spojrzała w płomienie.

W tym momencie otworzyły się drzwi i Eliza Herring zajrzała z ciekawością do pokoju.

- A, tutaj jesteś! - zawołała. Alys popatrzyła na nią bez słowa.

- Wysprzątałaś tu - zdziwiła się Eliza, rozejrzawszy się dookoła.

Alys skinęła głową.

- Nie przyjdiesz, aby posiedzieć z nami? - zapytała.

- Musisz się nudzić sama.

- Nie nudzę się - odpowiedziała chłodno Alys.

Eliza wśliznęła się do środka i podeszła trochę bliżej, lecz zaraz się cofnęła.

- Mogę spać z tobą, jeżeli chcesz - zaproponowała. - Nie będziesz chciała tu być sama. Możemy się trochę pośmiać w nocy. Margery nie będzie miała nic przeciwko mojej przeprowadzce.

- Nie - odparła łagodnie Alys.

- Ona naprawdę nie będzie miała nic przeciwko temu

- ciągnęła Eliza. - Już ją pytałam, sądziłam, że będziesz pragnęła towarzystwa.

Alys potrząsnęła głową. Eliza zawahała się.

- Niedobrze się tak zamartwiać - powiedziała przyjaźnie.

- Morach była śmierdzącą starą kobietą, ale kochała cię, każdy to mógł dostrzec. Nie powinnaś rozpaczać po niej zbyt długo.

- Nie rozpaczam - zaprzeczyła Alys. - Niczego nie czuję. Ani do niej, ani do was, ani do Catherine. Nie trać swojego współczucia dla mnie. Niczego nie czuję.

Eliza zamrugnęła.

299

- Jesteś wstrząśnięta - próbowała wytłumaczyć obojętność Alys. - Potrzebujesz towarzystwa.

- Nie potrzebuję towarzystwa i nie chcę, żebyś spała tutaj

- powiedziała. - Hugo będzie odtąd często chciał być ze mną.

Przygotowałam ten pokój dla nas.

Eliza otworzyła usta w bezgłośnym okrzyku zdziwienia.

- A co z moją panią? - zapytała, gdy odzyskała głos.

- Może nie czuje się najlepiej, ale znajdzie w sobie dość sił, żeby wyrzucić cię na ulicę. Hugo nigdy się jej nie sprzeciwi, dopóki nosi jego dziecko.

Alys uśmiechnęła się zimno.

- Przyzwyczaj się. Teraz wszystko się zmieni - stwierdziła.

- Właśnie dlatego, że Morach utonęła? - zapytała Eliza, mrużąc oczy.

Alys potrząsnęła głową.

- Nie ma to nic wspólnego z Morach. Spodziewam się dziecka Hugona. To będzie syn. Chcesz mi wmówić, że on pozwoli Catherine mną rządzić, kiedy ona nosi jednego syna, a ja drugiego?

Eliza westchnęła.

- Ale jej syn jest z prawego łóża! - zaprotestowała. Alys wzruszyła ramionami.

- Co z tego? Synów nigdy za dużo, zwłaszcza że Hugo nie ma żadnego. Myślę, że on ich obydwu będzie traktował jak spadkobierców, dopóki nie będzie wiadomo, że sukcesja jest zabezpieczona.

Eliza, stojąc w otwartych drzwiach, obejrzała się za siebie.

- Czy to czary? - zapytała. - Czy to jakieś sztuczki? Alys roześmiała się z pewnością siebie.

- To jest zwyczajna wiedza śmiertelnej kobiety - powiedziała. - Hugo kochał się ze mną, gdy wrócił z Newcastle. Teraz jestem w ciąży i chcę mieć dla siebie pokój, a może i pokojówkę. Dlaczego Catherine miałyby się sprzeciwić? To nie robi jej różnicy.

- Przedtem nieźle ci nadokuczała - ostrzegła Eliza.

- Tak, ale teraz jest ciągle chora i znużona, a tylko ja potrafię ją uspokoić, gdy ogarnie ją lęk. Będę się nią dobrze opiekowała.

Eliza skinęła głową z niechętnym podziwem.

- Przebyłaś długą drogę, Alys.

- Teraz będziecie mnie nazywały panią Alys - oświadczyła. - Zadzwoń, niech przyniosą mi wannę i gorącą wodę. Chcę wziąć kąpiel.

- Zadzwoń sobie sama! - wykrzyknęła oburzona Eliza. Alys zerwała się z krzesła i chwyciła Elizę za ramiona. Potrząsnęła nią i przysunęła jej rozzłoszczoną twarz do swojej.

- Ostrzegam cię tylko raz, Elizo - wycodziła przez zęby.

- Wszystko się zmieniło. Nie jestem już Alys. Noszę wnuka lorda Hugh'a, z nasienia jego syna, który z każdą inną kobietą był bezpłodny, oprócz mnie i swojej żony. Jestem druga po jego żonie. Mogę cię uważać za swoją przyjaciółkę albo za wroga. Ale nie pomieszkaż tu długo, jeśli będziemy nieprzyjaciółkami. Chęć walki opuściła Elizę bardzo szybko.

- Masz wielkie szczęście - powiedziała na pół obrażona.

- Kiedy tu przybyłaś, byłaś nikim, a teraz znalazłaś się na szczycie.

Alys pokręciła głową.

- Przybyłam jako uczona kobieta, uzdrowicielka i sekretarz mojego lorda - odparła dumnie. - Jestem córką szlachetnie urodzonej damy. Jestem do tego stworzona. Jestem stworzona, żeby być tutaj panią, jak Jane Seymour na dworze króla. A teraz zadzwoń po gorącą wodę, wezmę kąpiel.

Eliza wolno skinęła głową.

- Tak, pani Alys - powiedziała.

Dwaj służący wnieśli po schodach do pokoju Alys dużą kadź i ustawili ją przed paleniskiem. Kucharka przyszła z prześcieradłem i wyłożyła ją w środku. Mężczyźni przynieśli dwa duże wiadra wrzącej wody. Wlali je do kadzi i poszli po następne. Gdy wrócili, Alys kazała im przynieść jeszcze więcej. Ustawili je obok wanny, aby łatwo mogła dolać sobie gorącej wody. Zamknęła za nimi drzwi i otworzyła skrzynię, w której trzymała zioła. Wyjęła z woreczka suszone kapryfolium oraz płatki róży i wsypała pełną garść do wody.

Wzięła małą butelkę z olejkiem z rumianku i nasaczyła nim włosy. Usiadła w gorącej wodzie, opierając głowę o wannę i wcierała

rozkruszone płatki w skórę całego ciała. Pocierała kolistymi ruchami piersi, aż sutki stwardniały.

Kiedy woda wystygła, wstała, zawinęła się w ciepłe prześcieradło i usiadła samotnie przed ogniem. Powąchała skórę na ramieniu, jak jakieś małe wrażliwe zwierzątko. Poczula zapach kwiatów z łąki,

301

a włosy pachniały miodem. Jej ciało było gibkie, szczupłe i miłe. Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Dzisiejszej nocy - rzekła cicho do siebie. - Tej nocy, Hugonie.

Rozdział Dziewiętnasty.

Alys, pachnąca po kąpieli, natarta olejkiem i ubrana w prostą niebieską suknię przepasaną w talii niebieską wstęgą, musiała cierpliwie czekać na to, co przygotowywała przez cały ten długi i nudny dzień. Lady Catherine była zbyt zmęczona, żeby zejść na obiad. Pragnęła towarzystwa, a Hugo, rzuciwszy okiem na galerię po drodze do sali, przygotował się do zjedzenia z nią obiadu w jej pokoju. Stary lord siedział więc sam przy długim wysokim stole, spoglądając spod ciemnych brwi w kierunku sali. Kiedy zabrano mięsa, Alys opuściła stół kobiet i podeszła do niego. Nachyliła się, aby mu zadać pytanie. Kobiety usłyszały jego ostry śmiech i cichą odpowiedź. Potem skinął na nią, żeby usiadła przy końcu długiego stołu i rozmawiał z nią aż do zakończenia obiadu. David, śledzący jej ruchy, gdy podawano cienko pokrajane kromki, owoce i hipokratesowe wino, patrzył na nią przenikliwie.

- Czy Alys nie będzie już siedziała z kobietami lady Catherine? - zapytał starego lorda. - Czy ona jest teraz twoim gościem, panie? Lord Hugh zgromił go spojrzeniem.

- Nudzilem się - powiedział głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie było nikogo, z kim mógłbym porozmawiać. Jeżeli moja synowa zapomina o swoim obowiązku spożywania obiadu przy moim stole, a mój syn idzie za nią do jej pokoju jak służąca, to co mam robić? Siedzieć jak dotknięty niemotą?

David kiwnął głową.

- Pytałem dlatego, że nie wiedziałem, gdzie mam kazać przynieść jej naczynia - wyjaśnił przeprasząc. - Jeżeli sobie życzysz, żeby ta kobieta jadła z tobą, panie, powinienem przynieść jej półmisek tutaj.

Lord walnął pięścią w stół.

302

- Jeśli Catherine jest nieobecna, Alys może jeść z jej talerza, nieprawdaż? - zapytał rozgniewany. - W całym moim życiu nie miałem kobiety, którą mógłbym oglądać, kiedy chcę! A Alys jest najładniejszą kobietą w zamku. Będzie siedziała tutaj ze mną, kiedy Catherine jest nieobecna. I będzie piła ze szkła i jadła na srebrze. Czy to jest jasne?

David skłonił się w milczeniu. Kiedy się wyprostował, zobaczył, że Alys patrzy na niego z rozbawieniem w niebieskich oczach.

- Bardzo ci dziękuję, Davidzie - odezwała się chłodno.

- To miłe z twojej strony, że dbasz o moją wygodę. Nigdy nie otrzymałabym tego zaproszenia, gdyby nie ty.

Stary lord roześmiał się serdecznie i pstryknął palcami, aby nalano mu więcej wina. Alys wzięła pękatą flaszkę z rąk służącego i napełniła jego kielich, nachylając się tak, aby mógł zobaczyć obiecujące wzniesienia jej piersi w wycięciu sukni.

- Ładna dziewczyna - powiedział z uśmiechem lord i przechylił głowę, popijając wino z kielicha, który mu podała.

Alys, nie zawstydzona, oddała mu uśmiech.

Po obiedzie poszła z lordem Hughiem do jego komnaty i aż do zmroku pisała pod jego dyktando listy. Teraz, gdy rodzina Jane Seymour była w łaskach, musiał zmodyfikować swoje sojusze. Na dworze panowało również zamieszanie z tego powodu, że pośpiesznie poślubiona panna młoda spodziewała się dziecka. Mówiono, że próbuje pogodzić króla z jego córką Marią.

- Księżniczka papistka znowu na dworze - powiedział w zamyśleniu. - A wszystko wokół niej porusza się jak koc dziwki.

Alys zadzwoniła po świece i grzane wino dla starego mężczyzny.

- Jestem zmęczony - przyznał wreszcie. - Jeszcze tyle czasu do

urodzenia się tego dziecka Catherine. A kiedy twoje?

- W końcu listopada. Kiedy rozpoczną się przygotowania do świątecznej uczy - odparła Alys.

Lord pokiwał głową i przymknął oczy.

- To będzie radość - powiedział. - W każdym razie dla nas. A jak sądzisz, czy Catherine będzie miała następnego syna?

Alys wzruszyła ramionami.

- Ona jest z chorowitej rodziny - odrzekła lekceważąco.

- Ale nie ma powodu, żeby nie miała mieć więcej dzieci. Może minąć jakiś czas, nim znowu zajdzie w ciążę. Ona nie jest zbyt płodna,

303

prawda? Ta jedyna ciąża przyszła dopiero po dziewięciu latach! Stry lord poruszył się z wyraźną złością.

- Powiniennem wyswatać go z kim innym. Ale to było tak zachęcające, mieć kuratelę w swoich rękach i całą resztę rzeczy. Gdybym jednak wiedział, że zabierze jej to tyle czasu, nigdy nie wpychałbym jej Hugonowi do łóżka.

Alys stanęła za fotelem i pogładziła go po czole. Oparł się wygodnie o zagłówek, uspokajając się pod jej dotykiem.

- Nie martw się, panie - powiedziała. - O tym samym czasie w przyszłym roku będziesz miał dwóch wnuków: jej i mojego. Ale wtedy ja znowu będę w ciąży z Hugonem.

- Zakładasz stadninę? - zapytał śmiejąc się pod wąsem.

- Chcę tutaj zostać - odpowiedziała szczerze. - Chcę Hugona. I twojej ochrony. Czy jest lepszy sposób?

Stry lord potrząsnął głową.

- Nie ma lepszego sposobu - oświadczył. - Kiedy nosisz mojego wnuka, jestem na twoje rozkazy. Wiesz, co dla mnie znaczy to dziecko.

- Wiem - odparła.

Stry lord westchnął i siedział przez chwilę nie odzywając się. Alys powolnymi ruchami masowała mu czoło. Pod opuszkami palców czuła miękką, pokrytą zmarszczkami starczą skórę.

- Dam ci ziemię, Alys - powiedział, odpreżając się pod dotknięciem jej pewnych rąk. - Kiedy twój syn się urodzi, dam ci w posagu kawałek ziemi. Taka kobieta jak ty powinna mieć trochę bogactwa i władzy.

Alys uśmiechnęła się, nie przerywając masażu.

- Chciałabym mieć gospodarstwo w pobliżu chaty Morach - wtrąciła bez wahania. - To ładne miejsce, a Morach rościła sobie pretensje do części tych pól. Cieszyłabym się, gdybym mogła im ją odebrać. Odpłaciłabym w ten sposób za obrabowanie Morach. - Roześmiała się cicho. - Wprowadzi to nieco symetrii.

- Zobaczymy - powiedział lord Hugh. - Powiem Davidowi albo Hugonowi, żeby się temu przyjrżeli.

Alys spowolniła delikatne ruchy palców, dostosowując je do rytmu jego głębokiego oddechu. Po chwili już spał. Przyciągnęła stółek do jego fotela. Usiadła i oparła się o jego nogi. Patrzyła w ogień.

304

W czasie snu wyciągnął rękę i położył jej na głowie. Alys rozwiązała czepiec i ściągnęła go do tyłu, pozwalając, żeby jego ręka spoczęła na jej rozpuszczonych lokach. Siedzieli tak razem przez dłuższy czas. Alys patrzyła w ogień i czuła na głowie przyjemne ciepło jego dłoni -jak błogosławieństwo. Zamknęła oczy. Ciepło, bezpieczeństwo, zapach czystego pokoju, dotknięcie ręki na głowie przypomniały jej klasztor i matkę Hildebrandę. Siedziała z zamkniętymi oczami i czekała.

Przyszedł dość szybko. Wbiegł z odrzuconym kapturem, w przekrzywionej po przejażdżce czapce i zatrzymał się w progu, podziwiając widok przed sobą: znajomy profil ojca pogrążonego we śnie i młoda piękność pod jego opieką.

- Cii - wyszeptała Alys, wstając i wyciągając Hugona z pokoju. - Jest zmęczony. Pisałam dla niego listy przez całe popołudnie.

- Jeździłem konno - powiedział Hugo. - Catherine była zmęczona po obiedzie.

- Więc tylko my dwoje nie śpimy - odparła Alys z tajemniczym

uśmieszkiem. - Tylko my dwoje i... - urwała rzucając mu spojrzenie, które obiecywało wszystko. - Tylko my dwoje czuwający... i niespokojni - dokończyła.

Hugo obrzucił ją badawczym spojrzeniem spod ciemnych brwi.

- Gdzie są kobiety Catherine? Zostawiłem Ruth i Margery siedzące w jej sypialni. Gdzie są pozostałe? - zapytał.

- Poszły do Castleton - odrzekła Alys. - Możesz przyjść do mojego pokoju i nikt cię po drodze nie zobaczy.

Hugo skinął głową. - Idź przede mną - powiedział. - Zobaczysz, czy Catherine nadal śpi i czy drzwi ma zamknięte.

Alys pochyliła głowę i ruszyła w dół krętymi schodami, przeszła przedpokój prowadzący do dużej sali, a potem wspięła się po schodach do galerii. Płomień na palenisku przygasł. Drzwi do komnaty Catherine były zamknięte. Alys i Hugo prześliznęli się przez galerię i cicho jak duchy przeszli do pokoju Alys.

Hugo zamknął za nimi drzwi i zaryglował.

- Coś się zmieniło, Alys? - zagadnął. - Po pierwszym razie pomyślałem, że ci nie odpowiadam.

Alys potrząsnęła głową i rozpuściła włosy, które opadły jej wokół twarzy jak deszcz miedzi i złota. Odrzuciła je z czoła i uśmiechnęła się poufale do Hugona, widząc jego rosnące pożądanie.

305

- Posiadłeś mnie jako dziewicę, jak zwykłą dziewczynę

- wyjaśniła. - To się już nigdy nie powtórzy. Odsunęłam się od ciebie, żeby nauczyć się czegoś. Musiałam znaleźć sobie nauczycielki. Musiałam poznać pewne tajemne sztuki, zanim będę mogła się z tobą kochać.

- Jakie sztuki? - zapytał Hugo, a głos mu zadrżał nieznacznie.

- Słyszałeś o nich - powiedziała wprost. - Śniłeś o nich, trudno ci będzie uwierzyć, że coś takiego jest możliwe między mężczyzną i kobietą.

Hugo zwilżył wargi.

- Słyszałem - zaczął - o sztuce, której kobieta, utalentowana

kobieta, może użyć, żeby mężczyzna dla niej oszalał. I słyszałem, że mężczyzna kochający się z czarownicą może dotrzeć do granic nieba i poza nie. Słyszałem, że odczuwa się nieziemską przyjemność, przyjemność, jakiej nie może dać zwykła kobieta.

- Roześmiał się nerwowo. - Przypuszczam, że wszystko to sztuczki i kłamstwa.

Alys pokręciła wolno głową potrząsając włosami. Hugo pochylił się nad nią.

- Pachniesz miodem - wymruczał.

- Potrafię to wszystko - kusila go Alys. Urwała, ważąc słowa. - Jeżeli się odważę.

- Ja się odważę. Pragnę tego - zapewnił szybko Hugo. Alys uśmiechnęła się do niego i przeszła na drugą stronę pokoju. Otworzyła skrzynię z ziołami i wyjęła dzban przyprawionego wina i dwa kubki. Kiedy patrzył, jak je nalewa, odwróciła się na sekundę - właściwie pół sekundy - i dosypała mu dużą szczyptę sproszkowanego grzybka do kubka.

- Piję za twoje pożądanie - powiedziała. - Niech się spełni wszystko, o czym śniłeś.

Hugo uniósł kubek i wypił trzema potężnymi łykami.

- A twoje pożądanie? - zapytał. - Kiedy ostatnio się kochaliśmy, nie czułaś pożądania.

- Byłam zwyczajną dziewczyną. Prosiłeś mnie wtedy, żebym odłożyła na bok moją moc w imię miłości do ciebie, więc to zrobiłam. Ale potem stwierdziłeś, że jest dużo zwyczajnych dziewczyn w zamku, czyż nie tak było? Ale tylko jedna czarownica.

Hugo roześmiał się trochę niepewnie.

306

- Czarownica - powtórzył. - Te twoje zdolności czarownicy. - Zwilżył wargi. - Nie bardzo wierzę w czary, Alys. Będziesz miała do czynienia z nowoczesnym mężczyzną, niedowiarkiem.

Alys uśmiechnęła się, pewna zielarskich zdolności Morach.

- Och, Hugonie - powiedziała z cieniem uśmiechu w głosie. -

Możesz wierzyć albo nie, ale kiedy się znajdziesz na zimnym wrzosowisku i wszędzie dokoła masz mgłę, kiedy wzbierze rzeka i rodzi się czarna magia, wtedy poznajesz, co to strach. I teraz, gdy jesteś ze mną w tym pokoju, zostaniesz zaczarowany i poznasz najsilniejsze pożądanie.

- Zmieniłaś się - zauważył.

- Znalazłam swoją mistrzynię, najmroczniejszą z wszystkich czarownic, i nauczyłam się, od niej. Musiałam stawać się z nią jednością, jakbyśmy były kochankami. A teraz mam jej umiejętności.

- Jakie one są? - zapytał Hugo. - Te umiejętności twojej mistrzyni?

Alys sięgnęła do zapięcia sukni z tyłu i powoli, jakby przypadkowo, rozwiązała tasiemki. Hugo obserwował w milczeniu, jak strząsnęła z siebie suknię. Pod spodem nie miała niczego. Żadnej bielizny. Hugo z sykiem wciągnął powietrze na widok jej nagiego ciała. Zrozumiał, że zaplanowała uwiedzenie go. Chciał ją objąć, ale bez słowa wskazała mu krzesło.

- Proszę, usiądź, Hugonie - powiedziała niesłychanie oficjalnie. Hugo posłusznie zrobił krok w stronę krzesła i zachwiał się, gdy na nim usiadł. Alys wpatrywała się w niego intensywnie.

- Czy trudno ci chodzić? - zapytała. Otworzył usta, ale nie mógł wypowiedzieć słowa.

- Trudno ci chodzić, mówić i dosięgnąć mnie - mówiła. - Możesz tylko patrzeć.

Hugo złapany w pułapkę narkotyku kiwał się na krześle. Ale jego oczy o rozszerzonych źrenicach śledziły przez cały czas białe ciało Alys z kępką złotych włosów.

- Powiem ci, czego nauczyła mnie moja mistrzyni - obiecała, a jej niski melodyjny głos brzmiał jak powolny hipnotyzujący zaśpiew.

- Nauczyła mnie tańczyć tak, żeby mężczyzna nie mógł się poruszyć z pożądania. - Włosy opadły jej jasną zasłoną na plecy i ramiona, zakrywając piersi, a Alys przerzucała je

z jednej strony na drugą. Hugo oczu nie mógł oderwać od jej poruszającego się kusząco ciała.

- Nie mogę się poruszyć - wykrztusił.

- Nauczyła mnie, jak mam wzywać moje siostry, żeby mnie dotykały. - Zaczęła pieścić swą twarz, potem szyję, aż dotarła do piersi. Różowe i twarde sutki migwały za zasłoną włosów. Alys odrzuciła głowę do tyłu, odsłaniając szyję, i ujęła w obie dłonie piersi. Podeszła do Hugona. - Ja zawsze będę miała przyjemność - szeptała. - Zawsze, kiedy tego zapragnę. Moje siostry przybędą do mnie za każdym razem, gdy je o to poproszę. Będą mnie pieściły, lizały i całowały. Nie widzisz ich jeszcze, Hugonie? Przychodzą do nas obojga. Przychodzą, aby dać przyjemność i mnie, i tobie. Otworzył pożądliwie usta. Alys stanęła nad nim w rozkroku i potarła najpierw jedną, a potem drugą piersią jego wargi. Hugo błagał o jej dotyk, wodząc za nią głową jak niemowlę. Wbijał paznokcie w uda, ale nie mógł podnieść rąk, żeby ją schwytać.

- Przybyła moja mistrzyni - oznajmiła Alys przestraszonym szeptem. - Jest teraz w pokoju. O Boże! Widzisz ją, Hugonie? Jest naga jak ja i włosy ma czarne. Jej dotknięcie pali moją skórę jak ogień, a pocałunki sprawiają, że tęsknię za następnymi. Są z nią moje siostry, dwadzieścia dziewcząt, wszystkie nagie. Wszystkie przyszły, żeby tańczyć dla ciebie.

Hugo nie mógł oderwać wzroku od Alys, ale czuł, że w każdym rogu pokoju zbierają się kobiety. Czuł na sobie ich dotknięcia i ciepło ich ciał. Alys obserwowała go przez cały czas, wodziła rękami po swoim brzuchu, zataczała koła wokół idealnego pępka.

- Czujesz mnie, Hugonie? - zapytała. - Czy czujesz mnie, wszystkie moje siostry i zręczną mistrzynię? Czy widzisz nas wszystkie, nagie? Widzisz gwiazdy w naszych włosach i uśmiechach?

Hugo wstrząsnął ramionami z siłą, która poruszyła całe ciało.

- Alys - powiedział tęsknie.

Ręka Alys powędrowała w dół brzucha do gęstwiny złotych włosów.

- Patrz, Hugonie - mówiła. - Mimo tych wszystkich brudnych

gierek z Catherine, czy ona kiedykolwiek stanęła dumnie przed tobą i pozwoliła ci się oglądać?

308

Bez słów potrząsnął głową.

- Więc patrz na mnie - ciągnęła. - Ja się nie wstydzę. Nie boję się. Żaden mężczyzna nie zrobi mi krzywdy, żaden mężczyzna nie będzie się nade mną znęcał. Moje siostry i ja dajemy sobie nawzajem rozkosz, której żaden mężczyzna nie potrafi sobie wyobrazić. Ale pozwolimy ci być z nami, Hugonie. Będziesz się z nami tarzał, bawił, będziesz nas podniecał. - Obydwoma rękoma rozdzieliła włosy i zaczęła delikatnie pocierać palcem wskazującym różową szparkę.

- Pozwól mi. Pozwól, Alys - prosił Hugo. Uniosła głowę i roześmiała mu się szyderczo w twarz.

- Aha! Musisz poczekać - powiedziała. - Musisz poczekać, aż będziesz umiał zobaczyć nas wszystkie. Wszystkie moje siostry chcą, byś ich dotykał, wszystkie pragną ciebie dotykać. Wszystkie jesteśmy spragnione twojego dotyku. Moje siostry i ja. Widzisz nas teraz?

- Widzę ciebie - odparł Hugo. - Ale czuję je wszystkie, wyczuwam ich ręce na moim ciele.

Alys natychmiast podeszła do niego.

- Na twoich włosach, twarzy - szeptała. - Czy czujesz ich wargi na twarzy, na szyi? Czujesz ich zapach, Hugonie? Zapach ich włosów, potu, wilgoci? Są gotowe dla ciebie. Pragną cię. Myślisz, że dasz mi rozkosz? Czy sądzisz, że zadowolisz nas wszystkie?

Hugo odrzucił głowę do tyłu i jęczał. Alys drażniła mu usta sutkami, a potem włożyła mu mokre palce do ust.

- To jest jej smak - powiedziała. - To smak mojej siostry Bogini Nieba. Podoba ci się?

Hugo ssał dziko jej palec, ciało pokryły mu kropelki potu. Ciemne kędziory przykleiły mu się do twarzy. Rozpalała go nie zaspokojona żądza.

- Tak - jęknął. - Widzę ją teraz! Widzę jej białe ciało i włosy.

Alys pochyliła się bardziej i ocierała piersiami o jego twarz, pojękując cicho, kiedy jego zarost drapał ją po sutkach.

- To jest moja siostra Słoneczna Wiedźma - mówiła. - Czujesz gorąco jej skóry? Jest bezwstydną! Nie dba o nic poza rozkoszą! Hugo głośno zajęczał i uderzał głową o jej rozkołysane piersi.

309

- Daj mi twój żar, Słoneczna Wiedźmo. Pragnę twojej bezwstydnosci - domagał się.

Alys przysiadła w rozkroku nad jego kolanami.

- Ona siada na tobie - wyszeptała. - Gwiezdna Bogini chce poczuć twoje ciało między nogami.

Narkotyk utrzymywał Hugona w bierności. Mógł tylko wygiąć plecy, gdy przysiadła, a potem odsunęła się i znowu obniżyła.

Nagle, ogarnięta własnym pożądaniem, ścisnęła go udami, ocierając się o jego grubo watowane pludry.

- Chcę... chcę - wyjąkał. Ślina płynęła mu z ust, oczy uciekły do góry, ukazując tylko białka.

- Chcesz nas wszystkie? Każdą z nas w każdy sposób, który sobie wymarzysz.

- Tak - pojękiwał Hugo. - Alys, proszę!

Alys rozwiązała mu kubrak i rozpięła spodnie. Pod spodem był nagi. Uniósł się w mocnym pchnięciu do góry, a ona spotkała jego ciało. Kiedy się połączyli, poczuła mocną falę rozkoszy płynącą w górę przez całe ciało i wbiła palce w watowane plecy jego kubraka, podczas gdy fala rozkoszy przepływała przez nią tam i z powrotem.

- Ona jest tutaj! - krzyknęła z triumfem. - Mistrzynie uczyniła cię niewolnikiem rozkoszy. Otwórz oczy i spójrz na nią. Wlałeś w nią swoje nasienie, a teraz otwórz oczy, zobaczysz mistrzynię, której nigdy nie dorównasz, której nigdy nie zastąpisz, nigdy nie odrzucisz.

Hugo, którego oślepił narkotyk, zmusił oczy do otwarcia i zobaczył ją.

- Mistrzynie... moja pani... Alys! - wykrzyknął w zdumieniu.

- Jestem dla ciebie mistrzynią - powiedziała Alys, uradowana własną mocą. - Jestem mistrzynią dla samej siebie. - Pochyliła się i chwyciła go za szyję. Usłyszała jego świszczący oddech i jego ciało zeszywniało, a potem zadrżało w niej i uspokoiło się. Kiedy ochłonęli, odsunęła się, zarzuciła płaszcz na ramiona i cisnęła garść szyszek sosnowych do ognia. Schowała butlę z winem i kubki do skrzyni, przez cały czas obserwując głęboki, podobny do transu sen Hugona. Widziała, jak drgają mu powieki, kiedy śni o coraz bardziej wyszukanych orgiach. Jęknął raz czy dwa i poruszał dziko udami.

310

Alys dołożyła do ognia i nasypała na wierzch sosnowych igieł, żeby pokój pachniał słodko żywicą. Potem przyciągnęła stółek i usiadła na nim, podkuliwszy nogi. Czekwała, aż Hugo zbudzi się z kolorowych snów, które odczuwa tak rozkosznie i tak intymnie, że są bardziej żywe od rzeczywistości. Alys patrzyła, jak mężczyzna, którego kocha, unosi się na krześle i pcha biodrami w nicość w narkotycznej ekstazie, powtarzając jej imię. Poczuli się tak odległa od niego, jakby spacerowała wzdłuż zimnego brzegu rzeki na zasypanym śniegiem wrzosowisku, podczas gdy on nie żyje i leży cicho w grobie.

Powoli wracała mu świadomość. Zamrugął i z niedowierzaniem rozejrzał się po pokoju. Potrząsnął głową ze zdumieniem, a wtedy dostrzegł siedzącą przy ogniu Alys. Włosy opadały jej rozwichrzonymi falami na plecy. Odrzuciła płaszcz i naga skóra jaśniała tysiącami odcieni w blasku ognia.

- Alys - powiedział. - Która to godzina? I jak długo spałem? Co ja miałem za sen!

Alys uśmiechnęła się spokojnie i tajemniczo.

- Prawie już czas na kolację - odparła. - Nie spałeś, to nie był sen. Byłam tutaj z tobą. I one wszystkie tu były z nami przez cały czas. Hugo pochylił się do przodu i złapał ją za rękę.

- Twoje siostry były tutaj? To nie był sen? Byliśmy tu wszyscy razem? - pytał gorączkowo.

Na twarzy Alys pojawił się głęboki uśmiech zaspokojenia.

- O tak - powiedziała jedwabistym głosem. - Byłyśmy tutaj wszystkie i doznałeś rozkoszy z każdą z nas. To była wielka rozkosz, prawda Hugonie?

- Tak - przyznał oszołomiony. - O tak. Mój Boże, Alys. Słyszałem o takich rzeczach, ale nigdy nie marzyłem, że coś takiego mnie spotka. Ale widziałem je! Dotykałem!

- Dotykałeś ich - potwierdziła z uśmiechem. - Dotykałeś nas wszystkich. Obiecałam, że doznasz czegoś, czego nigdy nie próbowałeś. Czego się spodziewałeś, Hugonie? Jakichś sztuczek? Albo brutalnego paskudztwa, jak z Catherine? Ja mogę podarować ci spełnienie wszystkich twoich marzeń i pragnień, nie mniej. Hugo oparł się o krzesło i zamknął oczy.

- Czuję się pijany - wyznał. - Czuję się jak po tygodniowym pijaństwie i jakbym przespał cały rok.

Alys wzruszyła ramionami.

311

- Czas nic nie znaczy, kiedy jesteś z nami - powiedziała. - A moje pocałunki i pocałunki moich sióstr są dla mężczyzny jak mocne wino.

Hugo nagle otworzył oczy i popatrzył na nią ostrym wzrokiem.

- Czy to jakaś sztuczka? - zapytał sprytnie. - Czyżbyś bawiła się mną, stosując jakieś sztuczki? Korzystałaś z ziół albo z trucizny, albo z czegoś jeszcze innego? Powiedz mi prawdę, Alys! Nigdy nie zaznałem większej rozkoszy niż ta, którą mi dałaś, ale teraz się ocknałem i chcę znać prawdę. Nie jestem jakimś wiejskim głupkiem, którego można oszukać na jarmarku. Nie zmieni to mojej miłości do ciebie, więc powiedz mi. Czy to było w winie, które mi dałaś? Albo to jakaś inna sztuczka?

Alys roześmiała się.

- To ty mi powiedz, Hugonie - odparła. - Byłeś pijany wiele razy. Czy kiedykolwiek byłeś taki jurny po pijanemu? Czy kiedykolwiek w pijanym zwidzie poznałeś moje siostry? A może widziałeś je mając kaca? Czy kiedykolwiek zbudziłeś się po

pijaństwie z lekką głową i czułeś się silny?

Igrała z mocą "korzonków ziemi".

- Ty wiesz, co widziałeś. Wiesz, co robiłeś! Czy była to jedna kobieta czy dwadzieścia? Czy kochałeś się z jedną kobietą czy z dwudziestoma? Czy to byłam tylko ja czy może ja jako mistrzyni z twoich snów i wszystkie moje wyklęte, ponętne siostry?

Hugo skinął głową, oparł się o krzesło i znowu zamknął oczy.

- Głęboka, najgłębsza z magii - powiedział. - Było was dużo, bardzo dużo. I ty, Alys, jako pani ich wszystkich.

Alys uśmiechnęła się, wstała ze stołka i stanęła nad nim.

- Tak - przyznała spokojnie. - Jestem mistrzynią ich wszystkich i mam swoją moc. A przyjemność, którą miałeś ze mną, z nami, mogę ci dawać, kiedy chcesz. Kiedykolwiek mnie poprosisz, ja się zgodzę.

Oczy mu pociemniały na wspomnienie narkotycznego pożądania.

- Czy one jeszcze przyjdą? - zapytał.

- Kiedykolwiek je wezwę. Moje siostry i ja lubimy się z tobą kochać, Hugonie. - Alys uśmiechnęła się do niego.

- Alys, moja miłości - szepnął Hugo, odwzajemniając uśmiech.

312

Rozdział Dwudziesty.

Przez następne dwa tygodnie Catherine była osłabiona i zmęczona. Rano kobiety znalazły jej poduszkę mokrą od potu i łez. Źle spała w nocy. Śniła jej się dawno zmarła matka i ojciec, którego oskarżono o spiskowanie przeciw królowi i który zmarł w zimnych celach więzienia w Yorku, czekając na proces. W dzień oplakiwała starą Morach - jedyną przyjaciółkę, jaką miała w ciągu tych wszystkich lat spędzonych pod opieką lorda Hugh'a i jako żona młodego Hugona. Śmierć Morach nałożyła się na wszystkie straty, które poniosła w życiu. Żal za wszystkim, co utraciła, przepelniał ją i wylewał się z oczu, spomiędzy nóg, z wszystkich porów skóry, nieprzerwanym strumieniem zimnej wilgoci.

Catherine, która była tyranem dla swoich dam i postrachem

służących, przestała wykrzykiwać rozkazy i domagać się bez przerwy najróżniejszych usług. Alys nie miała nic do roboty oprócz przesiadywania z nią od rana do obiadu. Po południu, gdy Hugo wyjeżdżał samotnie na przejażdżki, Catherine piła bardzo dużo francuskiego, doprawianego szaławią wina, które - jak zapewniała ją Alys - pomagało odbudować krew. Obiad i kolację pożerała jak świnia przy korycie - z bezwstydnym łakomstwem. Otepiała i senna od wina, przeciążona obfitym jedzeniem i zmęczona ciążą, która wchodziła w szósty miesiąc, Catherine każdego popołudnia po obiedzie uciniała sobie drzemkę. Po kolacji zasypiała natychmiast głębokim snem. Jeżeli Hugo zapragnął, on i Alys spędzali ze sobą niemal wszystkie popołudnia i wieczory, a potem, gdy Catherine zasypiała pijackim snem - całą noc.

Pragnął tego codziennie. Sprawiała to potężna magia grzybów i Alys przekonała się, że Hugo potrzebuje coraz mniejszych dawek, żeby zapadać w swoje namiętne sny na jawie. Kiedy się z nich budził oślepiiony i słaby, zawsze mówił Alys, że to ona jest jego miłością. Po miesiącu tej narkotycznej miłości Hugo był tak samo uzależniony od grzybów jak od Alys. Nie musiała snuć dla niego marzeń i fantazji - sam jej zapach, sam smak i przyjemność dotykania jej ciała wystarczyła do wzbudzenia w nim nieokiełznanej namiętności. Wciągnęła go do głębokiego, splątanego lasu własnej żądz, a Hugo wcale się nie chciał z niego wydostać.

313

- Wodzisz go na pasku, prawda? - zagadnął ją pewnego ranka stary lord, kiedy patrzyła na Hugona, przechodzącego przez podwórze pod oknem okrągłej wieży.

- Tak, panie? - zapytała, nie odwracając się. Obserwowanie Hugona rozgrzewało jej serce słodkim blaskiem posiadania. Należał teraz do niej, żadna inna kobieta go nie pociągała. Skończyło się szybkie i pozbawione czułości zaspokajanie żądz w ciemnym kącie za drzwiami. Wszystkie kobiety na zamku o

tym wiedziały. Hugo był zauroczony, szalał za panią Alys. Jedyną kobietą, która o tym nie wiedziała, była lady Catherine.

- Trzymasz go na uwieczni - mówił stary pan. - Złapanego, skrepowanego i usidlonego. Czy bardzo wyrywa się z tej sieci, śliczna Alys? Albo może się ustatkował... kilka pchnięć i ma dość? Alys zachichotała.

- Cicho - powiedziała. - W ten sposób nie można mówić o młodym lordzie.

- A czy wspomina jeszcze o Londynie? O wyjeździe na dwór i zostawieniu mnie? Albo o tej swojej przeklętej zamorskiej wyprawie?

Alys uśmiechnęła się z dumą.

- W ogóle o tym nie mówi - odparła. - Wciąż myśli o tej podróży, pamięta o tysiącu funtów, ale tamci już niedługo odpłyną, a on teraz nie opuści zamku. Potrafię go zatrzymać.

- Zatrzymaj go, aż statek wypłynie z portu, a zasłużysz sobie na moją wdzięczność - wymruczał lord. - Czy potrafisz go zatrzymać do przyszłej wiosny?

- Nie zostawi mnie teraz, kiedy noszę w brzuchu jego dziecko - odpowiedziała Alys lekkim tonem. - I znając Hugona, kiedy zobaczy syna, którego mu dam, nie będzie mógł się ode mnie oderwać. Zatrzymam go tutaj dla ciebie, panie.

Lord Hugh skinął głową.

- Zobaczymy - powiedział. - Powinien stąd wyjeżdżać, rozmawiać z ludźmi. Są targi, na których zagarniają należne nam opłaty, są gospodarstwa, które miesiącami zalegają ze spłatą rent dzierżawnych. Są zgony, śluby, narodziny, zmiany dzierżawy, a oni nie płacą nam należnych zaliczek na czynsz. W każdej wsi jest jakiś zarządca prowadzący te sprawy i przekazujący nam podatki. Każdy z nich bierze z tego część dla siebie. A on buduje nowy dom i zatrudnia robotników. Powinien tam być,

314

powinien zadbać o nasze interesy, a nie bawić się w polowanie na pchły w twojej nocnej koszuli. Alys pokręciła głową.

- To z Catherine przesiaduje przez całe dni - zauważyła. - Ja wyjeżdżałabym z nim. Podczas takiej inspekcji nam wszystkim przydałyby się moje oczy i uszy. Ale Catherine trzyma go w domu w godzinach, które zwykł spędzać poza domem. To Catherine powinna oskarżyć o zaniedbywanie przez niego pracy w majątku.

Stary lord zgrzytnął zębami.

- Nadal jest chora? Co jej dolega? - zapytał zniecierpliwiony.

- Jest stale zmęczona - odparła z przekąsem. - Czuje się słaba. Je dużo, żeby utrzymać siły, ale im więcej je, tym bardziej staje się ociężała i leniwa. Wydaje się, że jej siły zanikają. Może poczuje się lepiej, kiedy się ociepli. Ona potrzebuje słońca. I wciąż tęskni za Morach.

Stary lord uniósł ramiona w geście irytacji jak rozdrażniony ptak nad ofiarą.

- Tęskni za tą starą czarownicą! Powinna się wstydzić. Alys uśmiechnęła się nieznacznie.

- Dziwne, prawda? - stwierdziła. - Nie sądzisz, że rozpacza jak za matką? A ja, którą Morach wychowała i która wiem, jaka ona była naprawdę, mało się smucę - urwała. - Tak jakbym to ja była panią, a nie ona.

Stary lord zerknął na nią spod oka.

- Nie - powiedział krótko. - Nie myśl o tym - poradził jej. - Bądź zadowolona z tego, co zdobyłaś, pani Alys. Wspięłaś się tak wysoko, jak to było dla ciebie możliwe. Lubię cię mieć przy sobie. Hugo jest dla ciebie stworzony, nawet Catherine cię lubi i potrzebuje, a ty nosisz mojego wnuka. Ale jeżeli spróbujesz odwrócić naturalny porządek, spróbujesz przeskoczyć aż do stanu szlacheckiego, wyrzucę cię z powrotem do gnoju. Tutaj nie jest dwór królewski. Nie zdobędziesz majątku, leżąc na plecach.

Niebieskie oczy Alys pociemniały z gniewu, ale nie odpowiedziała.

- Słuchasz mnie?

- Tak - odparła spokojnie.

- I zachowaj te ambicje dla twojego syna - upomniał ją. Alys

uśmiechnęła się do niego.

315

- Jak sobie życzysz, milordzie - powiedziała uprzejmie. - Cóż to będzie za dziecko!

- Tak - warknął, wciąż zdenerwowany. - Zadzwoń po ojca Stephena. Chcę, żeby mi poczytał. Stęskniłem się za nim. Tak długo podróżował.

- Ja ci poczytam - zaproponowała, ruszając w kierunku półki z książkami.

- Wolę ojca Stephena - powiedział. - Chcę posłuchać męskiego głosu. Kobiety powinny być tam, gdzie ich miejsce, Alys. A może one cię męczą?

- O tak - potwierdziła. - Czasami czuję się bardzo zmęczona ich trajkotaniem w galerii; tylko plotki i głupie rozmowy! Takie szczebiotanie głupich kobiet, które nie mają nic lepszego do roboty oprócz jedzenia, tycia i leniuchowania. Zaraz przyślę ci ojca Stephena i Hugona, gdy tylko wróci do domu. Może opowie ci o nowym domu; pojechał tam dzisiaj, by przypilnować budowniczych.

Stary lord uśmiechnął się złośliwie.

- Sprytna mała dziwka - powiedział obserwując, jak zareaguje na te słowa.

Alys oddała mu uśmiech, złożyła powabny ukłon i wybiegła z pokoju.

Catherine nie wstała jeszcze z łóżka, chociaż zbliżało się południe i pora obiadu. Ruth była w jej pokoju i wyciągała suknię za suknią. Catherine znudzonym gestem odrzucała jedną po drugiej.

- Nie pasują na mnie - powiedziała. - Dziecko jest coraz większe. Powinnaś popuścić im szwy i poszerzyć je, Ruth. Mówiłam, żebyś to zrobiła, a ty leniuchowałaś i nie chciało ci się do tego zabrać.

Ruth potrząsnęła głową.

- Poszerzałam je, milady - tłumaczyła się cichym przestraszonym głosem. - Naprawdę, zrobiłam to w zeszłym tygodniu. Zapewne znowu przybyło ci w pasie, milady.

Catherine westchnęła i położyła się z powrotem.

- Puchnę jak bąbel - poskarżyła się. - To dziecko mnie wyczerpuje. - Zauważyła Alys w drzwiach. - Czy nie możesz mi pomóc, Alys? - zapytała żałośnie. - Jestem taka zmęczona.

316

- Czy dobrze jadasz, masz apetyt? - zapytała Alys, podchodząc do łóżka i kładąc jej rękę na czole. Czoło miała spocone i tłuste.

Catherine odwróciła twarz w jej stronę.

- Jesteś taka zimna - powiedziała. - Ręce masz chłodne i tak słodko pachnące. Szkoda, że ja nie jestem taka.

- Wypiłaś swoje grzane wino i zjadłaś ciasteczka? - zapytała Alys.

- Tak - westchnęła Catherine. - Ale nie czuję głodu. Alys, nie mam ochoty na obiad.

- Musisz jeść - wtrąciła się Eliza Herring. - Musisz być silna, milady.

Alys skinęła głową. - Ona ma rację, milady. Musisz myśleć o swoim dziecku. I o własnym zdrowiu. Musisz jeść.

- Bolać mnie nogi - skarżyła się Catherine.

Alys odkryła kołdrę. Nogi Catherine były opuchnięte w kostkach i zaczerwienione. Łydki, kolana, a nawet uda nabrzmiały, a skóra stała się w tych miejscach gąbczasta i biała.

- Potrzebujesz ruchu - oświadczyła Alys. - Powinnaś wstawać z łóżka i codziennie chodzić na spacer, milady. Powinnaś przejść się po świeżym powietrzu albo nawet pojechać konno. Możesz wziąć łagodnego konia.

Catherine popatrzyła w kierunku okna, gdzie pokazało się prawie czyste niebo. Resztki białych chmur pomknęły na zachód.

- Jestem zbyt zmęczona - odezwała się. - Mówiłam ci, że bolać mnie nogi. Co z ciebie za uzdrowicielka? Kiedy mówię ci, że bolać mnie nogi, ty każesz mi iść na spacer! Gdybym powiedziała, że oślepiłam, to kazałabyś mi wyteńczyć wzrok?

Alys uśmiechnęła się współczująco. - Biedna Catherine -

powiedziała słodko. Ruth okazała wzburzenie, że Alys zwraca się do Catherine po imieniu, ale twarz lady rozjaśniła się.

- Morach tak się do mnie zwracała - westchnęła z żalem.
- I przypominam sobie, że i matka tak do mnie mówiła: "biedna Catherine".

Alys kiwnęła głową.

- Wiem. Biedna, biedna Catherine - wtrąciła z uczuciem.
 - Czuję się tak zmęczona! Jestem taka nieszczęśliwa!
 - wybuchnęła Catherine. - Odkąd Morach odeszła, czuję, że nic nie jest warte wysiłku. Nie chce mi się wstawać z łóżka,
- 317

nie chce mi się ubierać. Żałuję, że nie ma tu Morach. Chciałabym, żeby była.

Alys wzięła ją za rękę i pogłaskała czule.

- Wiem, wiem, ja też za nią tęsknię.
- A Hugona to nie obchodzi! Mówiłam mu, jak bardzo mi jej brak. A on po prostu powiedział, że była starą biedną kobietą, a jeżeli przepadam za wieśniaczkami, to jest takich z tysiąc w naszym majątku. On mnie nie rozumie - żaliła się Catherine.

Alys potrząsnęła głową.

- Mężczyźni tego nie rozumieją. Morach była bardzo mądrą kobietą, która wiele widziała i rozumiała świat. Ale ona przekazała mi swoje umiejętności. Będę tutaj przez cały czas. Nie mogę zająć jej miejsca w twoim sercu, ale kiedy nadejdzie pora, zrobię wszystko, co ona mogła zrobić dla ciebie i dziecka.

Catherine pociągnęła nosem i zaczęła szukać chusteczki.

- I nie muszę wstawać na obiad, prawda? - pytała. - Czuję się taka słaba. Wolę zjeść tutaj.

Alys potrząsnęła głową, wciąż się uśmiechając.

- Nie, oczywiście, że nie musisz. Wstaniesz jutro i pójdziesz na mały spacer, jeżeli poczujesz się silniejsza, ale w dużej sali jest taki hałas i ludzie tak się gapią. Nie musisz schodzić na dół, jeżeli nie chcesz. Twoje zdrowie jest najważniejsze.

- Mówią mi, że siedzisz ze starym lordem, kiedy mnie tam nie ma
- zagadnęła Catherine.

Alys potaknęła.

- Poprosił mnie o to, a ja sądziłam, że tak będzie lepiej. Jest kapryśny i wymaga posłuszeństwa. Wiem, że wy wolicie jadać obiad tutaj, we dwoje. Myślałam, że jeśli będę z nim rozmawiała i wprawię go w dobry humor, nie będzie się upierał, żebyś tam zeszła.

Catherine pokiwała głową.

- Dziękuję ci, Alys - powiedziała. - Lubię jadać obiad z Hugonem tu, na górze. Męczy mnie ta wędrówka po schodach. Zabawiaj starego lorda, a my z Hugonem będziemy mogli być tutaj sami.

Alys uśmiechnęła się jak do siostry.

- Oczywiście, Catherine - zapewniła.

Po południu, kiedy Catherine drzemała po sutym obiedzie obficie zakrapianym winem, Alys spotkała Hugona w galerii i zapytała, czy może z nim pojechać obejrzeć nowy dom.

318

- A nie moglibyśmy teraz pójść do twojego pokoju? - zapytał bardzo cicho.

Alys potrząsnęła głową.

- Kobiety Catherine będą tutaj całe popołudnie. Będziesz musiał poczekać aż do wieczora, milordzie!

Hugo skrzywił się.

- Dobrze - powiedział. - Możesz pojechać na małym szarym mule albo na jednym z kuców.

Alys zarzuciła pelerynę na ramiona.

- A co powiesz na klacz Catherine? Jest dość łagodna, prawda? - zapytała.

- Dobrze - zgodził się z wahaniem. - Catherine od miesiący na niej nie jeździ, ale jeden ze stajennych wyprowadza ją codziennie.

- Więc pojedę na niej - oznajmiła Alys. Hugo znowu się zawahał.

- Catherine może źle to przyjąć - zaoponował.

Alys podeszła doń blisko, aby mógł poczuć zapach jej włosów i podniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. - Jest wiele rzeczy należących do Catherine, które sprawiają mi przyjemność - powiedziała jedwabistym głosem. - Wiele rzeczy.

Hugo obrzucił szybkim spojrzeniem galerię. Ruth siedziała przed paleniskiem i szyła. Kiedy napotkała jego spojrzenie, pochyliła głowę nad robótką.

- Nie drażnij się ze mną, Alys - mruknął pod nosem. - Albo obrażę moją żonę, rozłożę cię na ziemi i wezmę na progu jej sypialni.

Alys przymrużyła oczy i uśmiechnęła się.

- Jak sobie życzysz, milordzie. Wiesz, że cię pożądam. Robię się mokra, gdy tylko o tobie pomyślę - wyszeptała.

Hugo westchnął głośno, odwrócił się i wziął płaszcz.

- Zabieram panią Alys, żeby zobaczyła dom - powiedział krótko do Ruth. - Potrzebuję jej do napisania kilku poleceń dla budowniczego.

Ruth wstała i złożyła ukłon, ale głowę miała spuszczoną, jakby się bała, że dostrzeże żądę na ich twarzach.

- Powiedz mojej żonie, kiedy się obudzi, że wrócę do domu na kolację - polecił. - Odeślę Alys z powrotem, kiedy zakończy pracę.

Ruth potaknęła.

319

- Tak, milordzie.

Hugo odwrócił się i podszedł do drzwi.

- Każę przygotować konie - rzucił przez ramię.

- Powiedz, żeby osiodłali klacz Catherine. Nie lubię kucyków - przypomniała Alys.

Alys było niewygodnie w siodle. Klacz przeszła spokojnie przez most zwodzony, a potem ruszyła w dół, do miasteczka. Alys często dosiadała kuców, ale krok większego konia był dłuższy i bardziej kołyszący, a do ziemi było daleko. Przygryzając wargi, pożałowała próżności, która kazała jej nalegać na jazdę na klaczy Catherine.

Po drugiej stronie rzeki ludzie odwracali się, żeby popatrzeć na konie. Kobiety składały niechętne ukłony, a mężczyźni ściągali czapki z głów. Hugo rozsyłał uśmiechy, jakby te dowody

szacunku były przejawem sympatii. Alys, napęczniała z dumy, patrzyła prosto przed siebie, jakby od tych ludzi dzieliła ją zbyt duża odległość, żeby ich dostrzegać czy słyszeć.

Przy końcu ulicy stał stragan, z którego sprzedawano ryby. Alys zobaczyła przy nim dziewczynę w swoim wieku, mniej więcej siedemnastoletnią. Była bosa, ubrana w brudną szarą suknię, na którą zarzuciła brązowy szal. Jej spódnicy trzymał się blady berbec, a drugie dziecko przytrzymała na biodrze. Twarz miała poznaczoną bliznami, a wokół oczu ciemne obwódki. Włosy, nie czesane i nie myte, opadały brudnymi strąkami na plecy. Dygnęła, kiedy przejeżdżali, a dwóch służących jadących za nimi nawet na nią nie spojrzęło.

To mogłam być ja, pomyślała Alys, poślubiona Tomowi, przyjmująca z pokorą jego kuksańce i jego lubieźność. To mogłam być ja - uczennica Morach, zawsze brudna, zawsze biedna. To mogłam być ja, chora, ciężarna, wyczerpana. Wszystko co robię, jest lepsze od tego.

Hugo jechał przodem, lekko i pewnie. Niebieski płaszcz powiewał za nim, współgrając z ciemnym błękitem bufiastych bryczesów i porozcinanymi rękawami niebieskiego kubraka. Lśniące buty do konnej jazdy o barwie głębokiej czerni były zrobione z najlepszej skóry. Niebieskie rękawiczki ze złotym haftem mogły zapewnić utrzymanie dowolnej rodzinie z miasteczka na całe miesiące. Alys patrzyła na jego plecy, rozdarta pomiędzy namiętnością a urazą. Odwrócił się w siodle.

- Koń dobrze idzie? - zapytał.

320

Alys uśmiechnęła się najbardziej promiennym z uśmiechów.

- O tak - powiedziała. - Musisz mi takiego kupić, Hugonie.

Jakiegoś wierzchowca, który będzie pasował do twojego.

Hugo skinął głową z roztargnieniem.

- Nie widziałaś jeszcze nowego domu? - zapytał. Alys zawahała się, ale pozwoliła mu zmienić temat.

- Nie - odrzekła. - Widziałam plany, które rysowałeś. Widziałam

listy od ludzi z Londynu, którzy projektują domy w nowym stylu.

- To ładny dom. Wykopaliśmy głębokie fundamenty i będziemy mieli piwnice głęboko pod poziomem gruntu. Pozwoli to utrzymać chłód nawet w czasie najgorętszego lata - mówił.

Kocie łby miasteczka skończyły się nagle i droga, która kiedyś była starym rzymskim traktem wiodącym na północ, zamieniła się w ubitą, twardą ziemię. Konie szły płynniej po wygodniejszym dla nich gruncie i Alys zaczęła się przyzwyczajać do długiego kroku klaczy.

- Fasada skierowana jest na południe, ze względu na słońce - mówił Hugo. - Będzie zbudowany na planie litery "H", z drzwiami wejściowymi pośrodku. Na lewo od wejścia będzie salon dla Catherine i jej dam. Nie ma tu dużej sali, wielkiej jadalni dla wszystkich. Nigdy więcej jedania z żołnierzami i służącymi. Alys uśmiechnęła się.

- To będą wielkie zmiany.

- To nowy obyczaj - wyjaśnił. - Pod Londynem nigdzie nie buduje się zamków dla arystokracji, jedynie domy, piękne domy z szerokimi, wspaniałymi oknami. Kto potrzebuje gromady sług, prywatnej armii? Zawsze ćwiczę wieśniaków na żołnierzy, zawsze mam ludzi, których mogę zwołać. Ale niepotrzebny mi wielki zamek, w każdej chwili narażony na oblężenie! Teraz są spokojne czasy. Ani Szkoci, ani rozbójnicy już nie zapuszczają się tak daleko na południe.

- I zaoszczędzisz wiele pieniędzy! - drażniła się z nim Alys. Hugo uśmiechnął się bez skruchy.

- Nie ma w tym nic złego! - powiedział. - Mój ojciec myśli, że władzę człowieka mierzy się liczbą ludzi, którzy jadą za nim w orszaku, gdy opuszcza zamek. Ja wolę być raczej panem na żyznej ziemi, mieć statki pływające po morzach. Wolę mieć ludzi, którzy otrzymują za swoją pracę wypłatę. Pracujących codziennie,

321

a nie wałęsających się po strażnicy na wypadek, gdybym ich potrzebował za rok.

- I tak będziesz musiał mieć domową służbę i jakiś orszak
- oświadczyła.

- A, tak - przyznał jej rację. - Nie będę prosił Catherine, żeby sama gotowała mi obiad!

Alys uśmiechnęła się.

- Nie, nie potrafię sobie wyobrazić Catherine pracującej na własne utrzymanie - powiedziała.

- Będę miał domową służbę i stajennych, a Catherine zatrzyma swoje damy i David zostanie z nami. Ale żołnierze będą mogli odejść. I kowal, i masztalerz. Nie będzie też piekarni i piwiarni. Możemy sami warzyć piwo i wypiekać chleb, ale nie będziemy musieli karmić całego zamku.

- Twój nowy dom będzie pasował do ciebie - zauważyła.

- Do ciebie i ludzi, których sobie dobierzesz.

Hugo skinął głową.

- Pozbędę się tych próżniaków, którzy nie robią nic poza plotkowaniem i objadaniem się.

Alys roześmiała się dźwięcznie.

- Więc pozbędziesz się połowy dam z galerii! Ponieważ tam powstaje najwięcej plotek i najwięcej się je, więcej niż gdziekolwiek na zamku!

Hugo skrzywił się.

- Zobaczą, jak Catherine poradzi sobie z mniejszą liczbą dam - powiedział. - Nie chciałbym jej jednak pozbawiać towarzystwa.

Alys wzruszyła ramionami.

- Teraz mało rzeczy ją cieszy - wtrąciła. - Leży w łóżku, jęczy i je. Nie szyje w galerii od wielu dni. Wstaje tylko po to, żeby zjeść z tobą obiad. Nie wiesz, Hugonie, jak leniwa się zrobiła.

Hugo zmarszczył brwi.

- To może źle wpłynąć na dziecko. Alys pokręciła głową.

- Błagałam ją wiele razy, żeby zdobyła się na wysiłek i wyszła z łóżka, aby trochę pospacerować, choćby tylko po galerii. Pogoda jest coraz lepsza, mogłaby posiedzieć w ogrodzie i zaczerpnąć powietrza. Ale nie chce. Cały czas czuje się zmęczona, oplakuje Morach i swoich rodziców. Musisz być dla niej cierpliwy,

Hugonie. Jest za stara jak na pierwsze dziecko, a przez tyle lat
322

była bezpłodna. Jej ciało nie jest młode, giętkie i silne. No i popadła w melancholię. Milczeli przez chwilę.

- Czy możemy pogalopować? - zapytał naraz Hugo. - Poradzisz sobie z koniem Catherine, prawda?

Alys roześmiała się.

- Czuję, jakby to był mój własny koń. Oczywiście, że możemy pogalopować. Nie mówiłam ci, że nie boję się niczego, kiedy jesteśmy razem?

Hugo uśmiechnął się do niej.

- Ale ja się boję o twoje bezpieczeństwo. Przecież nosisz mojego syna - powiedział.

Popatrzyła na niego.

- On jest bezpieczny we mnie - uspokoiła go. - Nigdy nie czułam się lepiej i nie byłam szczęśliwsza. Dzięki twojej miłości mam wszystko, czego chcę. Mogę galopować! Czuję się tak, jakbym potrafiła latać!

Hugo roześmiał się i lekko dotknął swojego rumaka ostrogami.

Wielki koń w tej samej chwili pognał do przodu, a klacz Alys podążyła szybko w jego ślady. Alys, podrzucana w siodle, kurczowo trzymając się łęku modliła się, żeby Hugo się nie obejrzał i nie zobaczył jej pobladłej twarzy i strachu w oczach.

Nie odwrócił się. Galopowali przez jakiś czas traktem, a służący pędzili za nimi. Wtem Hugo ściągnął lejce swego deresza i klacz Alys zatrzymała się raptownie. Alys uttrzymała się na koniu tylko dlatego, że nie puściła siodła.

- Tutaj - powiedział. - Tutaj będzie brama. Zbuduję wielki mur, a przed nim zostawię pas ziemi, w której zasadzę drzewa, krzewy i trawę. Wpuszczę tam jelenia, a może nawet kilka dzików, na które mógłbym zapolować. Przy bramie postawię domek i zatrudnię odźwiernego. Żadnej straży, żadnych żołnierzy. A potem zbuduję podjazd stąd aż do frontowych drzwi. - Wskazał kierunek. Alys zobaczyła około dwudziestu mężczyzn kopiących doły.

- Będzie z cegieł czy z kamienia? - zapytała.
- Główne podpory domu są z kamienia, ale wykończenie będzie z cegły - mówił z dumą Hugo. - Z ładnej cegły w ciepłym kolorze. Wygląda dobrze w połączeniu z kamieniem. Cegły są wyrabiane i wypalane na miejscu.
- A kamień? - zapytała, bezmyślnie rozglądając się wokół.

323

- Z klasztoru - odparł Hugo. - Kazałem przywieźć te kamienie tutaj. Niektóre są pięknie rzeźbione. Wykorzystam również dachówki z dachu klasztoru i kilka belek stropowych, które nie spłonęły. Nie śmiesz cię, że będziesz moją kochanką pod dachem mniszek?

Alys poczuła dojmujący chłód. Odwróciła się.

- I niedaleko od rzeki! - powiedziała. W jej głosie było napięcie, ale Hugo tego nie zauważył.

- Mogę odwrócić jej bieg, postawić tamę i zrobić kilka małych jezior - mówił. - Do hodowania ryb i dla przyjemności. Kocham szum wody. To jedyna rzecz, za którą tęsknię, gdy wyjeżdżam z zamku.

- I muszą być piękne ogrody. Ja będę nadzorowała ogród ziołowy, ogólny, sad i ptaszarnię! - powiedziała.

Hugo zaśmiał się.

- Tak, będziesz to miała - obiecał.

- I cichy pokój - dodała Alys. Przypomniał jej się zapach czystości, miły zapach cichego pokoju-pracowni w klasztorze.

- Musimy mieć ziołowy ogród i cichy pokój, gdzie będę mogła przygotowywać lekarstwa dla ciebie i twojej rodziny.

- Możesz dostać część rzeczy z klasztoru - oświadczył.

- Wiele z nich wyniesiono w bezpieczne miejsce. Moździerze i tłuczki, menzurki i tym podobne. Trochę dobrych, szklanych butelek ze złotymi etykietkami.

Alys poczuła suchość w ustach. Odrzuciła głowę do tyłu i zaniósła się wysokim nerwowym śmiechem.

- Tak - powiedziała. - Dlaczego nie! Wszystko, co miały mniszki i

co zabrałeś z klasztoru, możemy wykorzystać. Dlaczego miałyby się zmarnować? Po co ma zniszczyć? Zbierzmy wszystko, czego potrzebujemy, aż dom będzie właśnie taki, jaki chcemy!

Hugo zeskoczył z konia i wyciągnął do niej ramiona. Alys zsunęła się z siodła i przytuliła do niego, gdy ją chwycił w objęcia.

- Kocham cię, Alys - wyznał. - Kocham twój głód życia. Gdybyś tego potrzebowała, mogłabyś zedrzeć habit ze starej mniszki, prawda?

Alys spojrzała w górę na jego ciemną uśmiechniętą twarz.

- Zrobiłabym to - przyznała. Natychmiast poczuła gwałtowną niszczącą radość. - Nie mam cierpliwości do mniszek, bez przerwy wyznających swoje winy, powstrzymujących się od wszystkiego

324

i unikających grzechu. Ja chcę żyć dniem dzisiejszym. Chcę mieć swoje radości i przyjemności, teraz. Jeżeli stanę się przekłętą grzesznicą i spotka mnie kara, to przynajmniej przyjmę ją ze smakiem wszystkiego, czego zapragnęłam, wciąż ciepłym na moim języku. Hugo roześmiał się.

- Musisz tu zostawić trochę swojej magii - nalegał. - Kiedy robotnicy odejdą, pewnego wieczora przyjedziemy tutaj, a ty wezwiesz swoje dzikie siostry. Położymy się na nie dokończonych murach i na ziemi wszyscy razem, uwolnimy te kamienie i dachówki od mniszek i poświęcimy ten dom naszej przyjemności.

- O tak! - zawołała Alys z nieszczerym zapałem. - Tak.

Rozdział Dwudziesty Pierwszy.

- Chcę dostać zieloną suknię - powiedziała leniwie Alys. Leżeli z Hugonem na wysokim łóżku w jej pokoju. Na ścianach porozwieszano nowe gobeliny, pasujące do baldachimu. W palenisku płonął słodko pachnący ogień z sosnowych szyszek i szczypty kadzidła. Za oknem letnie niebo rozjaśniały smugi zachodzącego słońca. - Chcę dostać zieloną jedwabną suknię na lato - powtórzyła.

Hugo chwycił w garść złocistobrązowe włosy.

- Kosztujesz mnie sporo, dziewczyno - odparł. - Daję ci jardy materiału na jedną suknię po drugiej. Nie masz jednak prawa do noszenia jedwabiu.

Alys zachichotała.

- Możesz mi go podarować jako zapowiedź przyszłych zaszczytów. Twój ojciec obiecał mi ziemię i pieniądze, kiedy urodzę naszego syna. Wtedy stanę się wolną właścicielką ziemską.

- Tak powiedział? - roześmiał się zdziwiony. - Masz go pod pantoflem, mała czarownico, prawda? Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek podarował komuś ziemię. Nie zrobił tego nawet dla Meg, swojej ulubionej kochanki! Jesteś bardzo bliska jego sercu, rozumiesz?

Alys popatrzyła na niego z łobuzerskim błyskiem w oku.

325

- On mnie kocha jak córkę - powiedziała z cichym zadowoleniem.

- I chce, żebym wyjechała z nim z zamku, kiedy będziesz ścinał ostatni pokos siana. A ja chcę dostać nową, zieloną suknię. Kupiec pokazywał mi ją wczoraj. Jest z czystego jedwabiu, będzie kosztowała fortunę. Przywiózł ją, żeby pokazać Catherine, ale na nią nie pasowałaby teraz nawet plandeka z wozu. Więc pokazał ją mnie zamiast niej i ja pragnę ją mieć, Hugonie!

Roześmiał się.

- Uparta dziewczyna! Założę się, że masz tyle samo sukien co Catherine.

Alys westchnęła i pocałowała go w gołe plecy, gdy leżał rozciągnięty na jej łóżku, w pozłocie wpadających przez wąskie okno promieni słońca.

- Catherine ma ich więcej. Ma wszystkie suknie ze skrzyni swojej matki. A ty kupiłeś jej więcej sukien niż mnie.

Hugo potrząsnął głową.

- Niech mnie licho, jeżeli wiem, kiedy je kupiłem - odparł. -

Dostawała nie więcej niż jedną na rok przez wszystkie lata naszego małżeństwa. Ale ty! Ty chcesz nową suknię co tydzień!

Alys uśmiechnęła się.

- Dlaczego nie miałabym mieć tylu sukien, ile ma Catherine? - zapytała. - To raczej mnie wolałbyś widywać w nowej sukni niż ją, prawda? I mnie wolisz rozbierać?

Hugo wzruszył ramionami.

- Ile ona ich ma? - odezwał się drwiąco, udając znużenie.

- Dwanaście - odpowiedziała Alys.

Hugo przewrócił się na brzuch. Alys zobaczyła, że pojaśniały mu oczy i śmieje się.

- A ile ty masz, moja mała czarownico? - zapytał.

- Jedenaście! - powiedziała z triumfem. - A teraz chcę zieloną!

- Wówczas będziesz zadowolona? - dopytywał się.

Alys usiadła, odrzuciła włosy do tyłu, a potem ułożyła się obok niego, naciskając biodrami na jego ciepłe nagie pośladki.

- Czy chcesz, żebym była zadowolona? Zadowolona i tłusta? Tłusta i zmęczona? I znudzona? - pytała napierając na niego za każdym słowem mocniej. Hugo pojękiwał i zamknął oczy.

- Czarownica - wymruczał pod nosem. - Potrafiłabyś wzbudzić pożądanie u zmarłego.

326

Alys roześmiała się i objęła go w pasie. Jej dłoń wśliznęła się pomiędzy jego brzuch a zmięte prześcieradło. Poszukała jego członka i ścisnęła go mocno. Hugo jęknął i spróbował się odwrócić.

- Nie - wyszeptała mu wprost do ucha. - Mam cię w swojej mocy, Hugonie. I posiadam cię w ten sposób!

Hugo opierał się tylko przez chwilę, a kiedy dłoń Alys pchnęła go rozkazująco, wcisnął mocniej twarz w poduszkę. Czuł nacisk jej dłoni przesuwaną tam i z powrotem, aż wydał cichy okrzyk i znieruchomiał. Alys oparła policzek o jego spocone barki i odpoczywała, leżąc jak długi nagi wąż, wzdłuż jego pleców. Hugo potrząsnął głową jak mężczyzna budzący się z głębokiego snu i przekręcił się na bok.

- Alys, moja kochana - powiedział. Uśmiechnęła się do niego.

- Zielona suknia - zażądała. - Do tego wstążki i rękawiczki pod

kolor.

Porwał ją w ramiona.

- Tysiące sukienek - mówił całując ją w szyję, w ramiona i gęstwinę włosów. - Tysiące sukni: zielonych, srebrnych, w królewskiej purpurze albo złocistych. Cokolwiek sobie zażyczysz. Alys położyła się na plecach i zamknęła oczy. Hugo całował jej piersi, a potem przytulił twarz do jej brzucha.

- Wciąż jesteś bardzo szczupła - powiedział w zamyśleniu. Alys otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

- Zastanawiałam się, kiedy to zauważysz - powiedziała. Usiadł.

- Co takiego? Co miałbym zauważyć? Alys przeciągnęła się jak kot.

- No cóż, dziecko Catherine robi ją grubszą i leniwszą z dnia na dzień, a moje sprawia, że pozostaję szczupła jak dziewica.

Hugo pokręcił głową.

- Myślę, że różne kobiety różnie przechodzą ciążę. Ale co z tego, Alys?

- Okłamałam cię - powiedziała chłodno. - Okłamałam ciebie i lorda Hugh'a. Powiedziałam, że jestem w ciąży, lecz nie byłam.

Hugo głośno wciągnął powietrze.

- Co zrobiłaś!? - wykrzyknął.

- Skłamałam - powtórzyła.

327

Hugo wyciągnął rękę i odwrócił jej twarz ku sobie. Brwi miał ściągnięte, a usta wykrzywione gniewem.

- Powiedziałaś, że nosisz mojego syna! Okłamałaś mnie i mojego ojca!

Alys skinęła głową bez strachu.

Hugo odepchnął ją i wyskoczył z łóżka. Narzucił kubrak na ramiona i wyjrzał przez okno na rzekę i zielone góry ponad nią.

- Dlaczego? - zapytał, nie odwracając się. Alys wzruszyła ramionami.

- Morach właśnie umarła - wyjaśniła. - Bałam się, że mnie również oskarżycie i odeślcie stąd. Catherine mnie nienawidziła

od pierwszego spotkania. Gdyby się dowiedziała, że jesteśmy kochankami, znowu zwróciłaby się przeciwko mnie. Twój ojciec o nic bardziej się nie troszczy, jak o twojego syna, który ma się urodzić i być panem po tobie. Potrzebowałam czegoś, żeby żyć tutaj bezpiecznie.

Hugo odwrócił się, żeby na nią popatrzeć.

- Próbowalaś mnie złapać w pułapkę - powiedział z niechęcią.

Alys usiadła, wciągnęła koszulę przez głowę i zsunęła się z łóżka. Idąc w jego kierunku, zawiązywała tasiemki na plecach.

- Sam się złapałeś w pułapkę - powiedziała. - Twoja namiętność do mnie uwięziła cię tak, że żadne kłamstwo nie zrobiłoby tego lepiej.

Hugo wyciągnął rękę i złapał ją za szyję. Puls pod jego palcami uderzał równo i spokojnie, nie przyspieszony strachem.

- Nie nosisz mojego dziecka - stwierdził z wyraźnym rozczarowaniem.

Alys uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Nie nosiłam twojego syna, kiedy po raz pierwszy powiedziałam ci o tym. - Zmrużyła niebieskie oczy. - Ale już nie jestem kłamczucha! Teraz jestem w ciąży, jak przepowiedziałam. W tym miesiącu nie miałam miesiączki i wkrótce zacznę grubieć, jak sobie życzysz.

Hugo rozchmurzył się.

- Nasz syn urodzi się w kwietniu - powiedziała z niezachwianą pewnością. - Jestem zadowolona, że tak się stało. Kiedy po raz pierwszy zostaliśmy kochankami, nie odczuwałam przyjemności. Wcześniej leżałeś z Catherine, a potem wróciłeś do jej łóżka.

328

Nasz syn mógł zostać poczęty tylko wtedy, gdy kochałeś się ze mną ciałem i duszą. A ja pragnę syna poczętego z mojej namiętności.

Hugo przyciągnął ją do siebie.

- I myślisz, że to jest syn? - zapytał. Skinęła głową.

- Wiem, że to jest syn. Urodzi się wtedy, kiedy rodzą się

najsilniejsze owce, kiedy pogoda jest dobra. Urodzi się w twoim nowym domu, jeśli się pośpieszysz i zbudujesz mi piękną, wykładaną drewnem komnatę z dużymi, jasnymi oknami. Zbuduj mi pokój z widokiem na rzekę, żebym mogła mieć słońce przez cały dzień, a dam ci syna, który będzie lepszy od nas obojga. Będzie miał twoją odwagę i moje zdolności. Pomyśl o lordzie, który posługuje się magią! Hugonie, on będzie mógł osiągnąć tyle, że zostanie największym pośród wszystkich lordów w kraju! Przycisnął ją jeszcze mocniej.

- Cóż to będzie za chłopak! - rozmarzył się. Alys uśmiechnęła się do niego.

- Jak wysoko może zajść! - dodała. - A córka, która przyjdzie po nim: pomyśl, Hugonie, kim może być jej mąż! Jak wysoko może się wnieść nasza rodzina z jej szlachetnie urodzonymi, dysponującymi magią dziećmi!

Zamilkli. Alys mogła dostrzec ambicję malującą się na twarzy Hugona. On i jego ojciec pragnęli usilnie synów, ale dopiero król nauczył mężczyzn doceniania wartości pięknych kobiet w grze o władzę.

Hugo ocknął się i wrócił do rzeczywistości.

- Nigdy więcej mnie nie okłamuj - zażądał. - Będę się czuł jak głupiec, tłumacząc to ojcu. Wszyscy na zamku się dowiedzą. Nie lubię, kiedy się ze mną drażnisz, Alys. Nie okłamuj mnie więcej.

- Obiecuję - powiedziała spokojnie. - Wtedy musiałam skłamać. To się więcej nie powtórzy. Teraz jestem bezpieczna. Bezpieczna dzięki twojej miłości, mam rację? Nie ma niczego, co mogłoby mi zabrać twoją miłość. Czyż nie jest tak, Hugonie?

Objął ją czule i ukrył twarz w jej włosach.

- Tak. Nic nie może zabrać ci mojej miłości - przyznał.

- I jestem najlepszą przyjaciółką twojego ojca, i jego najbardziej zaufaną towarzyszką - dodała z zadowoleniem. - A teraz noszę w brzuchu jego wnuka. Nikt mi nie może zagrozić.

329

Hugo podniósł ją delikatnie, czując jej lekkość, i znowu ogarnęło

go pożądanie i miłość.

- Dopóki ja tu jestem, nic ci nie może zagrozić - zapewnił ją łagodnie.

Alys objęła go i przytuliła. Podmuch wiatru wpadający przez okno pachniał sianem i polnymi kwiatami. Zamknęła oczy i uśmiechnęła się.

- Teraz jestem bezpieczna - powiedziała.

- Ale nie okłamuj mnie - przypomniał jej z cieniem urazy w głosie. - Nienawidzę kobiet, które kłamią.

Nazajutrz był ostatni dzień sianokosów i Alys z Hugonem pojechali dopilnować układania siana na wysokich łąkach pomiędzy wrzosowiskiem a rzeką. Wyjechała z nimi połowa zamku: kucharze, służące i służący, żołnierze ze swoimi kobietami, paziowie, szwaczki, pomocnicy piekarzy, prządki i pracownice browaru. Nawet stary lord wyjechał na cały dzień na swoim krępym, starym bojowym koniu. Obok jechał David, ubrany bardzo elegancko w ciemny aksamitny kubrak i także spodnie. Prawie setka ludzi wyległa z zamku. Śmiejący się, rozśpiewany tłum przeszedł przez kamienny most u stóp zamku i skierował się ku odległym polom, a na czele jechali Hugo i Alys na swoim nowym niewielkim dereszku, ubrana w zieloną suknię. Włosy opuściła luźno na plecy, przybrawszy je wstążkami zielonymi oraz złocistymi, zgodnie z modą wprowadzoną przez nową królową. Lamówka błyszczała w słońcu jak prawdziwe srebro, a wstążki powiewały jej wokół głowy. Nosła cienkie skórzane rękawiczki wyszywane zielonymi tasiemkami i nowe beżowe skórzane buty do konnej jazdy. Dereszowata klacz, którą Hugo kupił tanio na targu w Appleby, była spokojna i Alys dosiadała jej pewnie, z głową uniesioną do góry. Dokoła rozdawała uśmiechy, jakby to były jej własne żyzne pola i jej rozśpiewani ludzie. Kiedy Hugo nachylił się do niej i powiedział coś cicho, roześmiała się głośno, jakby chciała wszystkim powiedzieć, że młody lord dzieli sekrety tylko z nią.

Catherine została w zamku z Ruth, Margery i kilkoma służącymi - parą kucharek i żołnierzami do ochrony.

- Nie chciała z nami pojechać - zagadnęła Alys Hugona. - Mówi, że jest zbyt zmęczona. Ona zawsze jest zbyt zmęczona. Wszystko ją męczy. Lepiej nam będzie bez niej.

330

Hugo nie ukrywał swego zatroskania.

- Zostały trzy miesiące do urodzenia dziecka - powiedział.

- Jeżeli teraz prawie nie opuszcza łóżka, to co będzie w październiku?

Alys roześmiała się.

- Będzie wyglądała jak kopa siana - stwierdziła nieprzyjaźnie. - Nie ma o czym mówić. Ona jest zmęczona, chce odpoczywać, nie możesz jej zmusić, żeby tu przyjechała. Posiedź z nią wieczorem, kiedy wrócisz do domu i opowiedz jej o wszystkim. Nie można jej wyciągać z komnaty na taki skwar, kiedy jest taka wielka i znużona.

Dojechali do ostatniej łąki w majątku, gdzie Hugo miał ściąć ostatni pokos. Zostawili mu wąski pas jasnozielonej trawy. Ludzie z zamku rozproszyli się po łące, szwaczki i ich chłopcy rozpostarli obrusy, na których postawiono dzbany z piwem, bochny chleba i mięso. Sześciu muzykantów przystanęło na skraju pola i zaczęło stroić instrumenty, czyniąc przy tym hałas jak koty w marcu. Kosiarze i ich kobiety czekali w gorącym przedpołudniowym słońcu. Naścinali gałęzi, zbudowali z nich altanę i postawili w niej krzesło dla starego lorda. Pomogli mu zsiąść z konia i zaprowadzili, żeby usiadł w cieniu. David biegał po polu. Nic nie umknęło jego uwagi. Wydawał polecenia dotyczące uczty. Dla Hugona przygotowano dobrze zaostrzoną kosę. Rządca majątku, który wydawał rozkazy i doglądał sianokosów odziany w swoje najlepsze ubranie, w każdej chwili gotów był wręczyć ją młodemu lordowi. U jego boku stała żona. Hugo zeskoczył z konia i rzucił wodze stajennemu. Potem odwrócił się i pomógł Alys zejść. Trzymając się za ręce, szli w kierunku rządcy i jego żony. Alys kopała podłużne pasma ściętej trawy, wdychając słodki, ciężki zapach łąkowych kwiatów i świeżo ściętej trawy.

Nowa zielona suknia szeleściła przyjemnie, ocierając się o ściernisko. Alys wystawiła twarz do słońca i stawiała pewne kroki, jakby była właścicielką tego pola.

- Samuel Norton! - zawołał Hugo uprzejmie, kiedy podeszli bliżej. Rządca ściągnął kapelusz i ukłonił się nisko. Jego żona dygnęła z ociąganiem. Kiedy się podniosła, twarz miała bladą, nie spojrzała ani razu na Alys.

- Dobry zbiór siana - powiedział Hugo przyjaźnie.

- W tym roku mamy bogate zbiory. Zapewnisz moim koniom dobry humor na wiele zimowych nocy, Norton!

331

Mężczyzna wymamrotał coś niezrozumiale. Alys podeszła bliżej, żeby usłyszeć, co powiedział. Kiedy to zrobiła, kobieta odruchowo odskoczyła do tyłu.

Alys zachnęła się.

- Co się dzieje? - zapytała kobietę wprost. Rządca poczerwieniał.

- Moja żona nie czuje się dobrze - wydukał. - Uparła się, żeby tu przyjść. Chciała cię zobaczyć, milordzie i lady Cathe...

- urwał nagle. - Nie czuje się dobrze - powiedział drżącym głosem.

Kobieta skłoniła się jeszcze raz i zaczęła cofać, a jej najlepsza niedzielna suknia zamiatała ściętą trawę i zbierała rozsypane nasiona.

- Co się dzieje? Jesteście chora, dobra kobieto? - zagadnął Hugo niedbale.

Kobieta pobladła jeszcze bardziej i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale nie mogła przemówić. Powiodła spojrzeniem od męża do Hugona. Ani razu nie popatrzyła na Alys.

- Proszę jej wybaczyć - powiedział szybko Norton. - Jest chora, panie, na te kobiece słabości, kobiece kaprysy. Takie szaleństwo przy krwawieniu. Wiesz, jakie są wtedy kobiety, milordzie. No i chciała się spotkać z lady Catherine. Nie spodziewaliśmy się...

Radosny nastrój Hugona nagle prysł.

- Nie spodziewaliście się? Czego? - zapytał groźnie.

- Niczego, niczego, milordzie - odpowiedział szybko rządcą. - Nie mieliśmy na myśli żadnej obrazy. Moja żona ma prezent dla lady Catherine, jakiś amulet na szczęście czy inne kobiece głupstwa. Miała nadzieję, że da jej to osobiście. Nic więcej.

- Ja jej to dam - oznajmiła Alys bardzo wyraźnie. Zrobiła krok do przodu, a fałdy zielonego jedwabiu zaszeleściły wokół niej.

Wyciągnęła rękę. - Daj mi podarunek dla lady Catherine, a ja jej przekażę. Jestem jej najlepszą przyjaciółką.

Żona Nortona mocno zacisnęła dłoń na sakiewce, którą nosiła przy pasku.

- Nie! - zaprotestowała w nagłym przyływie energii.

- To jest relikwia pobłogosławiona przez świętą Małgorzatę do pomocy kobiecie przy porodzie. I modlitwa do świętego Feliksa, żeby mieć pewność, że dziecko będzie płci męskiej. Pomogła mi wiele razy. Lady Catherine musi ją mieć. I ty musisz to mieć, milordzie,

332

dla twojego syna! Przyniosę to do zamku i osobiście dam jej do rąk.

- Daj to mnie! - powiedziała Alys z rosnącym gniewem.

- Dam jej to z wyrazami szacunku od ciebie.

Sięgnęła po sakiewkę, a kobieta uskokczyła jak przed niebezpiecznym zwierzęciem.

Od strony mężczyzn i kobiet zgromadzonych w oczekiwaniu wokół łąki dobiegło syczenie, jak od kotów, które wyczuły niebezpieczeństwo.

- Nie do twoich rąk! - Kobieta nagle odzyskała głos, ostry i przenikliwy. - W każde inne ręce, ale nie twoje! To święta relikwia ocalona z klasztoru. Święte kobiety trzymały ją bezpiecznie dla żon, dla zameżnych kobiet! Dla kobiet noszących w brzuchu dzieci od swoich ślubnych mężów. Dla porodu w małżeńskim łóżu. To nie dla takich jak ty!

- Jak śmiesz zwracać się do mnie w taki sposób! - zawołała Alys, zachłystując się ze złości. Znowu wyciągnęła rękę po małą

sakiewkę.

Teraz mogła się jej lepiej przyjrzeć. Była to mała aksamitna sakiewka przetarta lekko pośrodku od pocałunków kobiet modlących się o lekki poród. Pamiętała ją z klasztoru. Trzymały ją w złotej szkatułce blisko ołtarza, a kiedy do kaplicy przychodziła kobieta z dużym brzuchem, mogła wyszeptać do jednej z mniszek, że pragnie ucałować sakiewkę. Nie odmawiano żadnej, bez względu na to jak była biedna. Alys złapała się na tym, że wpatruje się w złoty haft na woreczku. Przypomniała sobie, że sama matka ksieni ją haftowała. "Moja matka", pomyślała. Nagły, ostry szarpiący ból zdenerwował ją.

- Sama nie jesteś lepsza od byle złodzieja - powiedziała.

- To należy do klasztoru, a nie ma być poniewierane po łące. Daj ją mnie!

- Czarownica! - splunęła gospodyni. Odskoczyła tak daleko, że Alys nie mogła jej dosięgnąć, a wtedy powtórzyła: - Czarownica!

- Mówiła dość cicho, ale na tyle głośno, że usłyszeli ją wszyscy stojący bliżej. Żeńcy zamarli w oczekiwaniu.

Alys poczuła, że świat wokół niej zastygł, jakby znalazła się w malowanym szkłe kruchego okna. Nic się nie poruszyło, nic nie wydało dźwięku. Ta kobieta nie powinna wypowiadać tego słowa, nikt nie powinien go usłyszeć. Żeńcy, wieśniacy, ludzie z miasteczka i z zamku nie powinni tego nawet pomyśleć.

333

To słowo nie powinno być wypowiedziane. Alys nie wiedziała, co powiedzieć ani co zrobić, żeby odwrócić nagłe

niebezpieczeństwo, które zagroziło jej tego niewinnego poranka.

Hugo wystąpił do przodu.- Norton? - warknął cicho.

- Bardzo przepraszam, milordzie - powiedział rządcą głośno i dobitnie. Ścisnął żonę za łokieć i pchnął gwałtownie. Zatrzymał pierwszą kobietę, która się zbliżyła, wyszczeakał ciche rozkazy i pchnął żonę, żeby ruszyła za nią. Obydwie pochyliły głowy i pobiegły przez pole, jak szczury umykające przed kosą. Norton zawrócił. Twarz miał czerwoną z wściekłości.

- Przeklęte megiery - odezwał się jak mężczyzna do mężczyzny. Hugo nie uśmiechnął się.

- Powinieneś bardziej uważać, Norton - powiedział.

- Żona z takim długim językiem, jak twoja, może być ukarana grzywną za oszczerstwo. To poważne oskarżenie. Nie można go rzucać pochopnie. Szlachetna pani nie powinna słuchać czegoś takiego.

Mężczyzna nie odpowiedział. Na jego twarzy malował się upór.

- Nie sądzę, żebyś był przedstawiany pani Alys - dodał Hugo gładko. - Ona jest najdroższą sercu przyjaciółką mojej żony i sekretarzem mojego ojca. Dotrzymuje mi dzisiaj towarzystwa. Poprowadzę z nią tańce.

Twarz Nortona oblała się czerwienią. Alys spojrzała na niego, a jej niebieskie oczy zapłonęły wyzwaniem. Opuścił głowę w niskim ukłonie. Alys czekała. Potem wyciągnęła rękę.

Przyjął ją niechętnie i ucałował powietrze tuż nad skórą. Poczuła, jak twarda spracowana dłoń drży pod jej dotykiem. Wyprostował się.

- Spotkaliśmy się wcześniej - powiedział odważnie.

- Znałem twoją matkę, wdowę Morach. Znałem cię, kiedy byłaś dzieckiem i bawiłaś się w błocie wiejskiej drogi.

Alys zmierzyła go zimnym, obojętnym spojrzeniem.

- Zatem wiesz, że ona nie była moją matką - stwierdziła. - Moją prawdziwą matką była dama. Zginęła w pożarze. Morach była dla mnie niańką zaledwie, zastępczą matką. Teraz ona nie żyje, a ja jestem z powrotem tam, gdzie jest moje miejsce. Na zamku. -

Odwróciła się do Hugona: - Posiedzę z lordem Hughiem

334

w cieniu, kiedy ty będziesz kosił siano. Przynieś mi bukiet kwiatów i pęk siana!

Przemawiała wystarczająco wyraźnie, żeby wszyscy usłyszeli, jak zwraca się do młodego lorda jak jakaś pani wydająca ukochanemu rozkazy. Zawróciła na pięcie i przeszła po miękkim ściernisku łąki do miejsca, gdzie w cieniu siedział stary lord. Był to bardzo długi

spacer, na oczach gapiących się na nią żniwiarzy i ludzi z zamku, obserwujących każdy jej krok. Nowa suknia zamiatała siano. Zieleń, kolor wiosny, zieleń odrodzonej przyrody... i czarów. Alys żałowała, że nie ubrała się w inny kolor, trzymała jednak głowę wysoko i uśmiechała się do każdego. Przeszła jak młody groźny pies, spacerujący wśród stada owiec. Gdziekolwiek padło jej spojrzenie, ludzie odwracali głowy i zamiatali nogami. Wstawali jak stare zmęczone owce, żeby zachować bezpieczną odległość. Ale szeptali między sobą. Alys mogła dosłyszeć cichy szmer niechęci, jakby wiatr poruszał nie ściętym sianem.

- Gdzie jest lady Catherine? - zawołał ktoś z tyłu, bardzo głośno. - Gdzie jest żona Hugona? Chcemy, żeby lady Catherine przyjechała z zamku na sianokosy, a nie jakieś zamkowe popychadło!

Alys trzymała głowę wysoko i spokojnie odpierała ataki obserwujących ją zewsząd oczu. Uśmiech na jej ustach pozostał nieporuszony. Nie potrafiła wypatrzeć tego, kto to powiedział. Za każdym razem napotykała puste twarze i malujący się na nich przestrasz. Nie znalazła nikogo, kogo mogłaby nazwać oszczercą. Bez względu na to jak szybko wodziła oczami od jednej upartej twarzy do drugiej, szept zawsze ją wyprzedzał. Czuła, jak suknia pod pachami robi się mokra. Kiedy dotarła do altany, zachwiała się jak jakiś zbrodniarz plądrujący sanktuarium. Wtedy wzdrygnęła się. Nie było tam krzesła dla niej. Obok starego lorda siedział David.

- Poproszę o twoje krzesło, Davidzie - powiedziała słabym głosem. - Jest tak gorąco na słońcu, że muszę usiąść.

Przez chwilę, tylko przez pół chwili, wydawało się, że odmówi.

- Ustąp krzesła dziewczynie - nakazał z gniewem stary lord. - Ona nosi mojego wnuka.

David podniósł się natychmiast i stanął za krzesłem starego lorda.

335

- O co im wszystkim chodziło? - zapytał lord.

Alys siedziała nieruchomo, z rękami złożonymi na kolanach, z

wyrazem zamyślenia na twarzy.

- Wiejskie plotkowanie. Zazdroszczą mi ci, którzy znali Morach i naszą brudną małą chatę. Fantazjują na temat czarów i wskutek tego boją się nawet samych siebie. Ta stara tłusta jędza, żona Nortona, wbiła sobie do tępej głowy, że rzuciłam czary na młodego lorda i zajęłam miejsce Catherine. Celowo mnie obraziła. Stary lord pokiwał głową. Hugo, stojący daleko na polu, zdjął gruby kosztowny kubrak. Ładna dziewczyna o złotych włosach wystąpiła z tłumu i przytrzymała go dla niego. Kiedy patrzyli, przytuliła go do policzka. Usłyszeli radosny śmiech Hugona. Norton wręczył mu kosę. Hugo podkasał rękawy białej płóciennej koszuli, splunął w dłonie i chwycił ją mocno. Z tłumu dobiegł radosny szept aprobaty. Hugo cieszył się w tym roku popularnością z powodu wysokich dniówek, które płacił robotnikom w swoim nowym domu, i z uwagi na ciężarną żonę.

- Dziwne, jak słowo "czarownica" podąża za tobą - powiedział stary lord.

Patrzył, jak Hugo ścina trawę. Młoda dziewczyna niosła za nim kubrak, a rządcą Norton i żniwiarze podążali wolno za nim z uśmiechem na ustach. Nastrój się poprawił. Muzykanci zaczęli grać nierówną melodię przy dudniącym akompaniamencie bębna i jakiś chłopiec zaśpiewał.

Alys nie odpowiedziała.

- To złe słowo, może założyć ci sznur na szyję - ciągnął bez emocji stary lord. - To wygląda źle. Dla ciebie, ale nie tylko dla ciebie. Dla mnie i dla Hugona również.

- To plotki i bzdury - odpowiedziała krótko Alys.

- Może słyszeli o sądzie bożym? - zasugerował usłużnie David. - Albo o śnie Alys? A może podejrzewają ją, ponieważ jest uczona? To niezwykle jak na dziewczynę z wiejskiej chaty! A może coś wiedzą o nagłym utonięciu starej Morach? Słyszałem pogłoski, że ona była czarownicą i utonęła, kiedy ją ścigano.

Słońce nad polem było bardzo gorące, ale Alys w zielonym, jakby podwodnym cieniu altany zadrżała z zimna.

- Noszę syna Hugona - powiedziała, starając się zachować spokój.

- Jestem drugą kobietą w całym jego życiu, która ma jego dziecko. Gdyby coś się stało Catherine albo jej dziecku,
336

wtedy mój syn będzie twoim jedynym wnukiem, milordzie! Nie sądzę, żeby wypadało nam plotkować jak pospólstwu, o czarach, czarownikach i podobnych bzdurach. Hugo i ja jesteśmy kochankami, jestem matką jego dziecka. Jeśli ta głupia kobieta chce urządzać sceny, żeby zepsuć ten dzień, dlaczego miałyby to zakłócać nam spokój?

Stary lord skinął głową.

- Nic dziwnego, że to ma być długa ciąża, Alys. To dziecko ma cię uchronić przed różnym złem. Trzynaście miesięcy, jak się domyślam?

Alys roześmiała się.

- Więc już ci powiedział - odparła swobodnie. - Błagałam go o wybaczenie za moją pomyłkę. To była naturalna pomyłka. Tak bardzo pragnęłam mieć dziecko z Hugonem, że źle odczytałam objawy. Ale teraz jestem pewna. Zobaczysz, jak rośnie mi brzuch. Ale mam nadzieję, że nigdy nie zrobię się taka gruba jak lady Catherine!

Stary lord roześmiał się pod wąsem.

- Lisica - powiedział bez emocji. - Nigdy jej nie drażnij. Nigdy za dużo synów. Dość tu miejsca dla was obu.

Hugo doszedł do końca pasma trawy. Zatrzymał się, wziął garść trawy i zebrał pęk słodko, oszałamiająco pachnących kwiatów.

Blondynka szybko podbiegła do niego z kubrakiem i pomogła mu go założyć. Odwrócił się, wziął ją w ramiona i ucałował

serdecznie w obydwie policzki, wtykając jej kwiaty za dekolt.

Dziewczyna odchyliła się w jego ramionach i uśmiechnęła do

niego. Była młoda i rozpromieniona. Ubrała swoją najlepszą suknię, bardzo długą. W jej prostokątnym wycięciu widoczne były kremowe, pulchne wzniesienia piersi.

- Wygląda na to, że straciłaś swoje kwiaty, pani Alys - zauważył David.

Alys wstała i uśmiechnęła się do niego.

- Hugo zbiera mi następny bukiet - odpowiedziała bez gniewu. Odwróciła się do nich plecami i wyszła na jasne słońce, uśmiechnięta. Wszędzie dokoła ludzie rozpostarli białe płótna na świeżo ściętej trawie. Kosiarze zgarnęli siano w długie rzędy, żeby przeszło na słońcu i wietrze. Otworzono dzbany z piwem i wyciągnięto gliniane kufle. Alys szła przez pole w kierunku Hugona, wypychając płaski brzuch do przodu, żeby wydawał się większy.

337

Uśmiechała się i igrała ze swoją mocą. Kiedy podeszła bliżej, dziewczyna z kwiatami zeszywniała, wyrwała się z niedbałego uścisku Hugona i uciekła, unikając spojrzenia Alys.

- Alys - powiedział uśmiechając się.

- Wyrzuciłeś moje kwiaty - zauważyła cicho, nie przestając się uśmiechać.

Hugo pochylił się nad sianem i wybrał garść trawy zmieszanej z kwiatami.

- Masz. - Podał ją Alys bez uprzejmości. - Bierz je. Zamierzam rozpocząć tańce.

- Ze mną? - zapytała. Uśmiechnął się krzywo.

- Ponieważ to ty wznieciłaś burzę, którą muszę uspokoić, zatańczę z tobą pierwszą, a potem z każdą dziewczyną na tym polu. Dopóki wszyscy nie będą zadowoleni.

Uśmiech nie schodził z jej twarzy. Przyjęła ofiarowane jej ramię i razem ruszyli w stronę muzykantów. Inne pary ustawiły się w rzędzie za nimi, ale robiły to w milczeniu, jakby były zobowiązane do tańca i zbyt posłuszne, żeby odmówić.

Alys cofnęła się nieco i popatrzyła mu w oczy, czekając, aż muzykanci zaczną grać. Nad barkiem Hugona dostrzegła twarz, która wydała jej się znajoma. To był Tom z wiszącą mu u ramienia kobietą o twardych rysach.

Twarz Alys nawet nie drgnęła. Jej oczy przesunęły się po nich bez najmniejszego błysku rozpoznania, a jasny, czysty uśmiech był

bezosobowy, niezmienny. Tom wypuścił z objęć swoją żonę Lizę i ruszył w stronę obojga tancerzy. Twarz Alys była jak radosna maska, głowa przechylona w bok, jakby słuchała muzyki, stopy wybijały rytm. Tom nieuchronnie, nieubłaganie parł do przodu.

- Alys! - powiedział.

Hugo odwrócił się raptownie. Tom stał tuż za nim, ale nawet nie spojrzął na lorda, nawet nie zdjął czapki z głowy. Zignorował go, jakby ten był palikiem na polu siana. Widział jedynie Alys, w nowej zielonej sukni, złotych i zielonych wstążkach w złocisto-brązowych włosach, piękną aż zapierało dech.

Alys popatrzyła na niego. Mogłoby się zdawać, że widzi go po raz pierwszy. Przekrzywiła głowę, jakby oglądała jakiś rzadki okaz.

- Tak? - zapytała. Tom przełknął ślinę.

338

- Zabiorę cię stąd - oświadczył w nagłym przypiływie gadatliwości. - Zabiorę cię stąd, Alys. Zabiorę daleko. Słyszałem, co mówili o tobie... nie jesteś tu bezpieczna. Zabieram cię już teraz.

Alys odrzuciła głowę do tyłu i zaśmiała się. Jej śmiech zabrzmiał jak tłukące się szkło. Odwróciła głowę i roześmiała się do Hugona.

- Kto to jest? - zapytała. - Ten prostak? Chyba bierze mnie za kogoś innego?

Tom cofnął się, jakby go uderzyła.

- Alys! - powiedział ochryplym szeptem. Hugo poklepał go po plecach z kwaśnym uśmiechem. - Przeszkadzasz w tańcu

- stwierdził. - Odejdź w swoją stronę.

Tom jakby nie poczuł dotknięcia, jakby nie słyszał lorda. Nie zważał na ostrzeżenie Hugona. Wbijał oczy w jasną, nie speszoną twarz Alys.

- Chcę cię uratować, Alys! - ciągnął z desperacją. - Nazywają cię czarownicą, jesteś w niebezpieczeństwie. Zabiorę cię daleko stąd, obojętne ile mnie to będzie kosztowało!

- Kto to jest? - dopytywał się Hugo. - Znasz go, Alys? Alys

odwróciła ku niemu jasne, czyste spojrzenie.

- Nie wiem. Nie znam go - broniła się.

- Zabiorę cię - powtarzał Tom. - Tym razem cię nie stracę.

Zostawię moje gospodarstwo, żonę, moje małe dzieci. Uratuję cię, Alys. Nie musisz mieszkać w zamku z tymi ludźmi i wśród ich występków. Zabiorę cię daleko. Będiesz dla mnie jak żona! Będę wobec ciebie szczerzy i oddam życie w twojej obronie!

- Urwał. - Znowu będziesz uczciwą kobietą, Alys - powiedział miękko. - Byłaś dobrą dziewczyną, kochałem cię wtedy. Wciąż jesteś dobrą dziewczyną. Będiesz znowu moją małą narzeczoną. Patrzyła na Toma ze zdumieniem i ani raz nie zadrżały jej oczy. Patrzyła przez niego, jakby był kukłą ze słomy, mężczyzną z powietrza, jakby go tu w ogóle nie było. Z ust nie schodził jej uśmiech.

- Bredzisz, dobry człowieku - powiedziała chłodno.

- W ogóle cię nie znam.

- Alys! - wykrzyknął Tom i zatrzymał się na chwilę. Nie mógł uwierzyć, że towarzyszka jego zabaw, dziecięca miłość, patrzy przez niego, jakby był ze szkła. Jakby był dla niej niczym.

339

Przez jedną długą chwilę spoglądał jej prosto w oczy. Wyraz jej twarzy nie zmienił się nawet na sekundę i nie stracił nic ze swej promienności. Wtedy zakręcił się na pięcie i oderwał wzrok od jej pustego uśmiechniętego oblicza, przedarł się przez tłum, przeskoczył bramę w rogu łąki i znikł im z oczu.

Alys roześmiała się jeszcze raz radosnym, beztroskim śmiechem i dała znak muzykantom, którzy stracili rytm i przestali grać.

- Na co czekamy? Tańczmy! Tańczmy! - krzyknęła wesoło.

Rozdział Dwudziesty Drugi.

Catherine spała, kiedy wrócili do domu. Minęli na palcach zamknięte drzwi i poszli do sypialni Alys. Powiedzieli Elizie, żeby ich zbudziła, gdy tylko Catherine się zbudzi. Hugo podszedł do wąskiego okna i wyjrzał przez nie. Alys zdjęła wstążki z włosów i ściągnęła suknię, ukazując kremowe, rozgrzane ramiona.

- Milordzie? -• odezwała się miękko. Hugo obejrzał się za siebie.
- Nie teraz - powiedział. - Kim był ten chłopak na łące? Alys zignorowała jego odmowę.
- Nikt, kogo znam - odparła.
- Dziewczyna, z którą potem tańczyłem, ta mała blondynka, powiedziała mi, że on był twoim dawnym ukochanym. Jego żona przemawiała przeciwko tobie. Mówiła, że ukradłaś mu spokój, że rzuciłaś na niego miłosny czar i że nie może spać, jeść ani się z nią kochać.

Alys roześmiała się.

- To nie ja - zaprzeczyła. - Ale z tego, co mówisz, domyślam się, że to musiał być Tom z Reedale. Bawiliśmy się razem jako dzieci. Nie widziałam go od dziesięciu lat. Poślubił sekutnicę. Ona obwini każdego o swoje nieudane małżeństwo. To nie stało się za sprawą mojej mocy.

- Źle to wygląda - powiedział.

Alys wzruszyła ramionami i odrzuciła włosy do tyłu. Hugo odwrócił się od niej i znowu patrzył przez wąskie okno.

340

Alys zawahała się. Podeszła do niego i objęła go w pasie, przytulając się mocna do jego pleców.

- Dzisiejszej nocy - wyszeptała miękko - dzisiejszej nocy, Hugonie. Wezwę moje siostry. Będziemy się kochali razem dzisiejszej nocy. Wezwę je. Rozłożą przede mną swoje gładkie ciała, położą się na mnie i dadzą mi niekończącą się przyjemność.

- Po napięciu mięśni jego ramion czuła, jak rośnie w nim podniecenie, ale nie odwrócił się. - A co dla ciebie? - zapytała kokieteryjnie. - Dla ciebie nic! Żadnego dotykania, pocałunków! Będziesz leżał, jakbyś był zaczarowany i będziesz patrzył, jak zagłębiają palce, wargi, języki we mnie. I będziesz obserwował moje ciało, wijące się pod ich pieszczotami i usłyszysz, jak będę krzyczała z rozkoszy.

Hugo westchnął z pożądania i oparł czoło o chłodny kamienny parapet.

- Pozwolę im się związać - mówiła rozmarzonym głosem.
- Zobaczysz, jak mnie torturują dla przyjemności. Zobaczysz, jak leżę rozciągnięta i naprężona, powiązana jedwabnymi więzami, a one będą mnie penetrowały, sprawiając mi rozkosz i zmuszając do krzyku.

Hugo westchnął, odwrócił się w jej objęciach i mocno przycisnął. Wtulał się w jej nagie ramiona, wdychając zapach jej skóry i włosów, ale jego twarz wciąż pozostawała surowa.

- Ta scenka na polu była bardzo niemiła - powiedział.
- Musisz być ostrożniejsza.

Alys odsunęła go od siebie zirytowana.

- Nie mogę nic zrobić, żeby zapobiec plotkom - oświadczyła. - Ludzie przyzwyczajają się do zmian, kiedy zobaczą naszego syna, kiedy przywykną, że zawsze jestem u twego boku, kiedy będą wiedzieli, że zawsze tutaj jestem; że jestem damą na zamku, mającą wszystko oprócz nazwiska.

Hugo, nie przekonany, potrząsnął głową.

- Chcę zaprowadzić Catherine na dół do sali na dzisiejszą kolację - oznajmił. - Za dużo tych plotek. Za dużo mówi się o czarach i że Catherine została odsunięta.

Alys wzruszyła lekko ramionami i uśmiechnęła się do niego.

- Nie dbam o to, co mówią - powiedziała z pewnością w głosie. - Wiem, że noszę twojego syna i że jestem zdrowa i silna. Ludzie mogą mówić, co im się podoba, mogą myśleć, co chcą.

341

Nie obchodzi mnie, co mówią. Ty i twój ojciec będziecie mnie chronili. Stare kobiety szepczące po kątach nie mogą zrobić mi krzywdy.

Hugo potrząsnął głową.

- One mogą zrobić krzywdę nam wszystkim - powiedział pustym głosem. - Jesteś głupia, jeżeli sądzisz, żeś bezpieczna, Alys! Każde słowo skierowane przeciwko mnie, każde oszczerstwo wyszeptane przeciw mojemu imieniu jest zagrożeniem dla pokoju w tym hrabstwie. To są czasy, kiedy ludzie robią z igły widły. To

czasy, kiedy ludzie są wyczuleni na czary i boją się ich. Po zamknięciu klasztorów wszędzie na drogach grasują bandy włóczęgów, rozpalanych gniewem z powodu utraty sanktuarium. Zachodzą zmiany, których nikt nie potrafi przewidzieć. Małe klasztory męskie i żeńskie zniknęły, a wśród ludzi pozostał gniew, przyzwyczaili się do starej religii, trzymają się kurczowo starych przesądów. Nie lubię, gdy się o mnie plotkuje. Lubię wyjeżdżać z zamku i widzieć uśmiechy. Lubię tę odrobinę szacunku łączonego z moim imieniem. Lubię, jak piękna dziewczyna mi się kłania, a nie ucieka ode mnie, kiedy ty się zbliżasz, ze strachu, że padnie na nią twój cień. Źle się dzisiaj zachowałeś na polu, Alys. Zostałaś nazwana czarownicą w obecności wielu ludzi i nie zaprzeczyłaś temu.

- A co z tobą? - zapytała z gniewem. - A co z tobą, który tak desperacko pożądasz moich czarów, który błagasz, żebym rozpostarła nad tobą swoją magię? Nakłaniałeś mnie, żebym wezwała moje siostry do twojego nowego domu: po to, żeby odwołać tamte noce! Ty, który chcesz, żebym osnuła moją magię wokół twojego nowego domu, żebym zniszczyła świętość zrabowanych kamieni. Chcesz wszystkich przyjemności, a żadnego bólu, Hugonie! Chcesz sypialni pełnej czarów i dnia w świętości. Nie potrafisz być osobą niezwykłą, wyróżniającą się z tłumu, a oczekujesz, że będą błogosławili twoje imię, kiedy będziesz ich mijał na twoim dużym koniu.

Hugo potrząsnął głową.

- Nie rozumiesz - powtórzył jeszcze raz. - Pomimo całej twojej wiedzy jesteś głupim popychadłem. Uważasz, że sprzeciwianie się królowi grozi śmiercią? Nie, ponieważ on sam nie jest bezpieczny na tronie! Ponieważ brak mu żołnierzy! Niebezpieczeństwo kryje się w plotkach i zamieszaniu. Zdrada zaczyna się w szeptach. A oni szepczą o tobie.

342

Alys podeszła od niego do skrzyni ze swoimi ubraniami i wyciągnęła grzebień.

- Ludzie zawsze mówią o kimś wyróżniającym się. Zawsze mi zazdrościli i zastanawiali się, jakie mam moce. Przetrwam i to. Jestem ulubienicą na zamku, dla twojego ojca jestem jak córka. I jestem twoją damą.

Hugo nie odpowiedział, ale potrząsał głową.

Alys przysunęła stołek do paleniska i odwróciła się do niego profilem. Rozplątała palcami gęste włosy i zaczęła je czesać. Hugo, wciąż zły, wpatrywał się w hipnotyzujące pociągnięcia grzebienia ślizgającego się po jedwabistej gęstwie złocistych włosów. Alys, siedząca przed pustym paleniskiem, zamknęła oczy i zanuciła cichą melodię. Hugo oparł się plecami o ścianę i założywszy ręce, obserwował ją z nieruchomą twarzą. Alys wyczuwała go dokładnie, nawet kiedy miała zamknięte oczy. Myślała o tym, że już za chwilę poda mu wino ze szczyptą grzybków. Uplynęło kilka dni, odkąd za ich pomocą przywiodła Hugona do szaleństwa i roznamiętniła do granic możliwości. Czowała potrzebę, mrowiącą w czubkach palców, żeby rozwiązać tasiemki koszuli i jeszcze raz odtńczyć przed nim zmysłowy taniec. Tym razem zmusi go, żeby czołgał się przed nią i błagał o jej dotyk. Alys uśmiechnęła się z wciąż zamkniętymi oczami. Hugo nie będzie nazywał jej bezkarnie popychadłem i zapłaci za to rozdzierającym pożądaniem.

Pukanie do drzwi wytrąciło ich z magii rozpoczętych właśnie zmysłowych czarów. To była Eliza Herring.

- Pani Alys! Lady Catherine zbudziła się i pyta o ciebie. Alys wciągnęła suknię i wygładziła zmarszczki na spódnicy.

Odrzuciła włosy do tyłu.

- Pójdę posiedzieć z Catherine - powiedziała ze złością. - Powiem jej, że musi zejść do sali na kolację. Obrazi nas wszystkich, jeśli nie dopełni tego obowiązku.

Nie potrafiła niczego wyczytać z twarzy Hugona.

- Nie sądzę, żeby do ciebie należało pouczenie lady Catherine o jej obowiązkach - wycedził cicho. - Możesz jej powiedzieć, że ja ją o to proszę. Twoje życzenia mało mają tu do rzeczy.

Alys zawahała się, zbita z tropu jego gniewem.

- Dziś w nocy... - zaczęła. Potrząsnął głową.

343

- Będę cię miał tej nocy i zawsze, kiedy zechcę - powiedział ostro. - Ale nie może to wpływać na twoją służbę dla lady Catherine. Nie powinnaś kazać jej czekać.

Rzuciła mu jedno spokojne spojrzenie. Hugo przetrzymał je bez strachu, bez uczucia. Jej twarz pociemniała z gniewu, lecz odłożyła grzebień i wyszła z pokoju.

Catherine spoczywała w pozycji półleżącej, wsparta na pięknie haftowanych poduszkach. Twarz miała zaczerwienioną od snu, oczy również.

- Byłam taka samotna - odezwała się bez wstępów.

- Przykro mi to słyszeć - odpowiedziała Alys, tłumiąc gniew.

W pokoju było duszno. Okna komnaty wychodziły na wschód, na podwórze. Było tu ciemno, chociaż popołudniowe niebo widoczne przez okno świeciło jeszcze jasno i złociście. Catherine kazała rozpalić wielki ogień, a na stole paliły się świece. Było bardzo gorąco. W powietrzu unosił się kwaśny odór. Zioła rozrzucone po podłodze już zwiędły i straciły zapach. Na kredensie stało mnóstwo talerzy ze słodyczami, dzbanuszki z kremami Catherine, balsamy i perfumy, a obok pucharek i pusty dzban po piwie. Półki poznaczone były lepкими plamami od wina.

- Miałam zły sen - mówiła Catherine. - Śniłam, że Hugo mnie opuścił i pojechał do Londynu. Na dwór królewski. - Zaszlochała cicho. - Jak ojciec Stephen - dodała.

Alys usiadła na łóżku i ujęła tłustą spoconą dłoń Catherine.

- Nie smuć się - powiedziała. - On nie wyjedzie. Nigdzie nie wyjedzie. Myśli o synu, a to byłoby złe dla dziecka. Hugo jest tutaj szczęśliwy. Nie planuje wyjazdu. A gdyby nawet to zrobił, Henryk VIII jest łagodnym królem. Hugona nie może tam spotkać nic złego.

Catherine położyła się na plecach. Twarz jej poczerwieniała i mały strumyczek potu pociekł jej między piersiami pod suknią.

- Bolał mnie plecy - pożałowała się. - Znowu. Alys ukryła swoje

zniecierpliwienie.

- Cały dzień leżałaś w łóżku, Catherine? Catherine potwierdziła.

- Jeżeli nie będziesz wychodziła na spacer, zrobisz się ociężała i zmęczona, a wtedy będzie cię bolało wszystko - mówiła Alys. -

Pozwól, pomogę ci wstać.

Catherine potrząsnęła głową.

344

- Nie mogę chodzić - powiedziała z rozdrażnieniem.

- Jestem chora. Bolą mnie nogi w kostkach i kolanach. Nie rozumiesz tego, Alys. Jestem zbyt stara, zbyt zmęczona, żeby nosić to dziecko i urodzić je. Jestem słaba. - Pociągnęła nosem.

- Jestem taka słaba.

Alys pochyliła się i pogłaskała Catherine po czole, odgarniając brązowe włosy, które przylepiły się do jej spoconej twarzy.

- Co powiesz na kąpiel? - zasugerowała. - Mogę im kazać przynieść dla ciebie kadź z gorącą wodą. Dodam do kąpieli ziół, które sprawiają, że poczujesz się mniej zmęczona. Umyję ci włosy i nałożysz ładną suknię na dzisiejszą kolację. Nie masz nic przeciwko temu?

Catherine spojrzała na czulą dłoń Alys.

- Tak - powiedziała jak dziecko, które próbuje kogoś zadowolić. - Dobrze. Każ im przygotować kąpiel.

Alys wysłała na dół służącą z poleceniem, by do pokoju Catherine przyniesiono wielką kadź, wyłożoną najlepszym płótnem. I suche prześcieradła, zaznaczyła, w które owiną potem Catherine. Alys poszła do swojego pokoju, żeby przynieść ususzone płatki kwiatów i trochę olejku z werbeny, który chciała wlać do kąpieli i wkropić do ognia, aby pachniało w komnacie.

Kiedy weszła do swego pokoju, Hugo drzemał na łóżku.

Zakurzone buty położył na pościeli. Kiedy ją usłyszał, leniwie otworzył jedno oko, ale nie raczył się poruszyć.

- Co robisz? Czy Catherine dobrze się czuje? - zapytał.

- Jest rozdrażniona - odparła Alys. - Sądzę, że kąpiel może ją uspokoić. Skarży się, że zostawiliśmy ją samą na cały dzień. Nie

ubrała się. Nawet się dzisiaj nie umyła. Wykąpię ją, umyję jej włosy i ubiorę do kolacji.

- Dobrze - powiedział. Wyciągnął się wygodnie i znowu zamknął oczy. Brud z jego butów był rozmazany po jej nowej kołdrze. Zawahała się przez chwilę, urażona. Wszyscy w zamku mają swoje własne życie, oprócz mnie, pomyślała. Możliwe, że Hugo spał i śnił o tej głupiej jasnowłosej wieśniaczce. Catherine może się pośliznąć w kadzi. Muszę biegać pomiędzy nimi obydwójgiem. Skinęła głową bez słowa, wzięła ze skrzyni zioła i olejki i wróciła do sypialni Catherine. Eliza poszła za nią i przytrzymała jej drzwi.

345

Wielka kadź wyłożona płótnem stała już przed paleniskiem, wypełniona po brzegi parującą wodą. Eliza postawiła obok zioła i olejki i na skinienie Alys pomogła Catherine zejść z łóżka.

Nogi Catherine wyglądały fatalnie. Skóra wokół kostek była biała i opuchnięta. Wielki brzuch odstawał od reszty ciała, ukazując sterczący pepek. Piersi były nabrzmięte i gorące, poznaczone niebieskimi żyłkami, a sutki opuchnięte, brązowe i poranione. Ręce również jej spuchły, a palec, w który wrzynał się ślubny pierścień, poczerwieniał. Alys ujęła jej dłoń i przyjrzała się mu.

- Czy to boli? - zapytała. Catherine kiwnęła głową.

- Staje się coraz ciaśniejszy - powiedziała. - Czuję pulsowanie w palcu.

Alys wzięła ją pod ramię i podtrzymując w talii, poprowadziła do kąpieli. Catherine opadła na dno kadzi jak wyrzucony na brzeg wieloryb, któremu udało się powrócić w głębiny. Westchnęła z zadowolenia.

- Przynieś swoją lutnię - zawołała do Elizy. - Zaśpiewasz nam.

Catherine leżała oparta o krawędź kadzi. Alys zwinęła spory kawałek płótna i podłożyła pod masywną białą szyję.

- Tak będzie ci o wiele wygodniej - stwierdziła. Catherine zamknęła oczy, ale drżały jej usta.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała płaczliwie.

Alys nabrała garść rozmokniętych ziół i kolistymi ruchami zaczęła jej nacierać plecy. Catherine ospale uniosła jedno ramię, a potem drugie, aby mogła je umyć i wymasować. Potem Alys delikatnie natarła olejkiem jej dłonie i spróbowała ściągnąć ślubny pierścień. Nie dawał się nawet poruszyć. Trzeba będzie wezwać kowala, żeby go przeciął. Zostanie rozcięty i zsunięty z jej palca. Alys skryła uśmiech.

Catherine pochyliła się do przodu, zgięta nad swoim ogromnym brzuchem, pomrukując z zadowolenia, kiedy Alys myła jej plecy. Potem obeszła wannę dookoła i umyła jej nogi. Skóra była miękka i gąbczasta w dotyku, a kostki i kolana bardzo opuchnięte. Alys mocno je uciskała. Catherine nie skarżyła się, choć palce Alys pozostawiały czerwone ślady.

Eliza nastroiła lutnię i zaczęła cicho grać. Catherine leżała w wannie z jedną białą stopą w rękach Alys i przymknęła oczy. Alys masowała opuchnięty spód stopy, czując, jak uzdrawiająca moc

346

splywa z jej palców. Wyczuwała u Catherine jakieś zaburzenie równowagi, jakiś niepokój, coś bardzo chorego i trującego wewnątrz jej ciała. Uniosła drugą stopę i natarła ją olejkiem. Kiedy skończyła, bardzo delikatnie poliała wodą gęste brązowe włosy. Najpierw umyła je mydłem, potem natarła olejkiem i przepłukała, aż włosy Catherine stały się czyste.

Jej twarz traciła wyraz zagubionego samotnego dziecka, jakby dotyk Alys był panaceum. Policzki jej poróżwiały. Kiedy Eliza przestała grać, Catherine zanuciła refren i skinęła na nią, żeby grała dalej.

- Zaśpiewaj to jeszcze raz! - powiedziała. Eliza rzuciła szybkie lekceważące spojrzenie na Alys, wzięła lutnię i zaśpiewała piosenkę.

Catherine posapywała z zadowolenia.

- Woda stygnie - zauważyła Alys. - Musisz wyjść z kąpieli, Catherine, bo zmarzniesz.

Eliza odłożyła lutnię i otworzyła drzwi pokojówce. Alys wzięła

podgrzane prześcieradła i owinęła nimi Catherine z przodu, a Eliza zarzuciła rozgrzane płótna na ramiona i plecy.

- Posprzątajcie tu - rzuciła Alys do pokojówki i do Elizy.

Poprowadziła Catherine do łóżka i starannie wytarła ją do sucha, a potem rozczesała ładne brązowe włosy i rozłożyła na rozgrzanej poduszce, żeby nie splątały się wysychając.

Catherine leżała jak malowany posąg, zaróżowiona od gorąca, uśmiechnięta. Alys opuściła podciągnięte zasłony i zaciągnęła je wokół łóżka. Wszedł służący i wyniósł kadź. Kiedy wyszedł, w pokoju zrobiło się bardzo cicho. Alys podwiesiła zasłony w głowach łóżka, żeby Catherine mogła widzieć trzaskający i jasno płonący ogień. Po pokoju rozniósł się słodki zapach kadzideł Alys. Drzwi za jej plecami otwarły się i do pokoju wszedł Hugo. Podeszedł do łóżka i pochwycił Alys w pasie, żeby zatrzymać ją na miejscu.

- Dobrze się czujesz, milady? - zapytał czule. Catherine zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy. Uśmiechała się na jego widok.

- Hugo - powiedziała radośnie. - Tak długo cię nie było! Skinął głową.

347

- Zaniechałem cię - przyznał. - Troskę nad tobą i dzieckiem zostawiłem tobie samej, lecz Alys mówi, że nie robisz potrzebnych ci ćwiczeń.

Catherine spojrzała na Alys i uśmiechnęła się.

- Ona opiekuje się mną bardzo dobrze.

- I jej dotyk jest cudowny, czyż nie, Catherine? - zapytał Hugo.

Alys rzuciła mu szybkie spojrzenie. Uśmiechał się, a za tym uśmiechem kryła się żądza. Alys wyczuła ją jak zapach ogniska niesiony przez wschodni wiatr. Zesztywniała i spróbowała wysunąć się z jego uścisku. Hugo przytrzymał ją mocniej. Nadal się uśmiechał.

- O tak - potwierdziła Catherine. - Masowała mi plecy, stopy i głowę. Alys ma w palcach moc uzdrawiania, w dotyku są jak

srebro. - Przez kubrak Hugona Alys wyczuwała jego pożądanie. Czowała narastające wokół siebie niebezpieczeństwo, czające się w kątach pokoju, gęstniejące i nadciągające coraz bliżej, jak dym z płonących zielonych gałęzi.

- Zostawię was - zaproponowała. - Zostawię was oboje i zamówię kolację na górę.

- Nie - powiedział Hugo, nie odrywając wzroku od zaróżowionej, odprężonej twarzy Catherine. - Chciałbym zobaczyć, jak masujesz moją żonę swoimi olejkami, Alys.

Oczy Catherine rozszerzyły się, ale milczała.

- To niestosowne... - zaczęła Alys.

- Zrób to - przerwał jej miękko. - Zawsze robiłaś wszystko, czego pragnąłem, i więcej. Teraz pragnę tego.

Podniósł zakrywające ją prześcieradła i odrzucił na bok.

Catherine, rozkoszująca się przyciągnięciem jego uwagi po tygodniach zaniedbania, leżała nieruchomo i pozwalała mu patrzeć na siebie, pozwoliła jego oczom błądzić po opasłym, bladym nabrzmiałym ciężą ciele.

- Zadowolam cię? - zapytała pokornie. Hugo położył dłoń na obrzmiałym brzuchu.

- Tak - powiedział. - A to zadowala mnie najbardziej. Spojrzał na stojącą w bezruchu Alys, obserwującą ich oboje.

- Zrób to, Alys. - To był rozkaz.

Podeszła wolno do stołu. Do wnętrza dłoni naląła olejków, lawendowego i migdałowego. Roztarła je, aby były rozgrzane.

Myślała gorączkowo, jak uciec od tych dwojga, jak wydostać się

z komnaty Catherine do bezpiecznej galerii, gdzie wokół ognia siedziały pozostałe damy i rozmawiały o sianokosach. Spojrzała na Hugona i zaczęła okrążyć łóżko od drugiej strony. Jego ciemne oczy pojaśniały, wydawał się zdolny do wszystkiego. Alys zwietrzyła zagrożenie tak wyraźnie jak smużkę dymu z podpalonego właśnie stogu siana.

Zaczęła delikatnie wcierać olejek w pulchne białe ramiona i barki.

Catherine uniosła głowę, żeby odsłonić grubą szyję, zamknęła oczy i leżała cicho.

Śmiejąc się podszedł do drzwi. Alys usłyszała trzask zamka, kiedy przekręcał klucz, a potem szelest spadającego kubraka. Gdy wrócił do łóżka, podwinął rękawy i nalał sobie pełne dłonie olejku.

- Będę cię naśladował, Alys, nauczę się twoich umiejętności - powiedział. Głos miał miękki jak jedwab. Alys wyczuwała w jego głosie narastające podniecenie. Bała się spojrzeć mu w oczy.

Sutki Catherine stwardniały, kiedy gładzili jej ramiona i szyję.

- Trochę niżej? - zasugerował Hugo, zanosząc się śmiechem.

Alys wodziła delikatnie palcami, aż do wzgórków piersi

Catherine. Hugo dokładnie powtarzał jej ruchy. Catherine lekko wygięła plecy, uniosła brzuch, podsuwając im piersi pod dłonie.

Hugo zachichotał. Jego ręka poufale przesunęła się dalej i Alys zobaczyła, jak jej kochanek zamyka w dłoni pulchną pierś swojej żony.

- Powinnam was teraz zostawić - wyszeptała. Nie mogła oderwać oczu od zażyłej pieśczości jego dłoni. Catherine westchnęła z rozkoszy, oczy wciąż miała zamknięte.

- Rób to, Alys - mówił, uśmiechając się złośliwie na widok jej napiętej rozgniewanej twarzy. - Rób to - powtórzył.

Delikatnie pogłaskała wypukłość jej piersi.

- Rozkazuję ci - powiedział miękko.

Alys przesunęła dłonią po sutku Catherine i poczuła, jak pod jej dotykiem twardnieje z rozkoszy. Catherine pojękiwała.

- Masuj mnie - westchnęła.

- Ty to zrobisz - rozkazał Hugo. Sięgnął nad ciałem Catherine po drugą dłoń Alys i umieścił ją na drugiej piersi. Pod jej dotykiem Catherine uśmiechnęła się. Jej twarz rozgrzana rozkoszą,

349

w cieniu światła świec była nawet ładna. Alys wodziła delikatnie po gorących piersiach Catherine, pocierając sutki spodem dłoni, poczuła nagły narastający przymus, żeby nacisnąć mocniej.

Zapragnęła uderzać i okładać pięściami ciepłe, nabrzmiałe, świeżo umyte ciało. Chciała ją szczytać, drażnić, widzieć, jak się wiję i krzyczy, i sama poczuła pożądanie.

- Muszę ci powiedzieć, milady, że sypiam z Alys - oznajmił spokojnie.

Alys wzięła głęboki oddech i zamarła, ale Catherine z odgiętą do tyłu głową, wypychająca swoje piersi ku dłoniom Alys, nie utraciła nic ze swojej chciwej zmysłowości.

- Nie potrafiłem się jej oprzeć - wyjaśnił łagodnie. - Ona jest najdelikatniejszą z dziwek.

Catherine zaśmiała się bezgłośnie.

- Możesz zaspokajać swoją żądzę, gdzie i kiedy zapragniesz, Hugonie - powiedziała. - Jesteś mężczyzną. Jesteś lordem. Możesz mieć wszystko, czego zapragniesz.

- Odchodzę - oznajmiła nagle Alys. Skierowała się do drzwi, ale Hugo był szybszy.

Jego uśmiech był równie obojętny jak nikczemny. Jeszcze go takim nie widziała.

- Wracaj, Alys - odezwał się.

Zatrzymała się na moment, a on wziął ją delikatnie za ramiona i zawrócił do łóżka. Catherine otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niej. Wyglądała, jakby zaraz miała ją zjeść. Alys zadrżała - częściowo z obrzydzenia, częściowo od niechcianego, narastającego pożądania. Znalazła się w pułapce namiętności Hugona, w jego fantazjach, tak jak ona często chwytiała w nią jego.

Pchnął ją łagodnie w stronę Catherine.

- Dotykaj jej, Alys - powiedział cicho. - Dotykaj mojej żony. Możesz ją głaskać, nawet szczytać. Nie będzie miała nic przeciwko temu. Lubi to.

Ponownie ją popchnął. Alys pochyliła się nad łóżkiem i poprowadziła wciąż śliską od olejku dłoń od szyi do dużych piersi. Catherine pomrukując cicho, wyciągnęła do Alys ramiona. Zręczne ręce Hugona powędrowały ku plecóm Alys. Rozwiązały tasiemki i rozluźniły sznurowanie. Alys wyprostowała się w

odruchu sprzeciwu, ale Catherine, nie otwierając oczu, wciąż uśmiechnięta, złapała ją za rękę i przyciągnęła do swoich miękkich piersi.

350

- Pocieraj mnie, Alys, pocieraj mnie - powiedziała. Hugo zaniósł się chichotem rozpuszczonego, zepsutego chłopca. Przytrzymał Alys mocno w pasie i wyciągnął płynnym ruchem tasiemkę z dziurek. Zielony fartuch i szerokie rękawy zsunęły jej się z ramion. Hugo szarpnął w dół białą koszulę, obnażając jej ramiona i plecy. Wydała cichy, prawie bezgłośny okrzyk protestu.

- To moja suknia - przypomniał jej. - Nowa zielona suknia. Moja, do ściągania z ciebie, jak uzgodniliśmy.

Rozwiązał tasiemki wierzchniej spódnicy i upuścił kosztowny brokat na podłogę. Potem zdjął z niej drugą spódnicę, z zielonego jedwabiu, która opadła, tworząc pierścień wokół jej stóp.

Alys, trzymana w pasie przez Hugona, z dłońmi uwięzionymi przez Catherine, pochylała się nad łóżkiem, nie mając na sobie nic oprócz płóciennej koszuli.

- Na łóżko - rozkazał Hugo. Pchnął ją lekko, a kiedy się opierała, zrobił to mocniej. - Chcę tego, Alys. - W cichym, ciepłym tonie nieomylnie wyczuła groźbę. - Nie masz wyboru, pani - oznajmił. Alys niechętnie wdrapała się na łóżko. Catherine odwróciła ku niej twarz i uśmiechnęła się.

- Śliczna Alys - powiedziała. Jej głos rozbrzmiewał pożądaniem. - Zdejmij jej koszulę, Hugonie. Rozbierz ją.

Hugo uniósł jej koszulę nad biodra i ściągnął przez głowę jednym płynnym ruchem. Catherine wyciągnęła ręce i przycisnęła Alys do siebie.

- Nie mogę wejść w ciebie, milady - powiedział Hugo ochryplym głosem do Catherine. - To byłoby niebezpieczne dla dziecka i niedobre dla twojego mleka. Ale sądzę, że mogę dać ci trochę rozkoszy.

Catherine roześmiała się z zadowoleniem.

- Przyprowadziłeś mi swoją dziwkę? Hugonie, jesteś nikczemny! Przyprowadziłeś mi swoją kochankę, żeby dała mi rozkosz swoimi srebrnymi paluszkami?

Hugo zachichotał.

- Jestem nikczemny - przyznał. Brzmiało to, jakby flirtowali w kurtuazyjny, wyrafinowany sposób przypominający jakiś rytuał. Alys była pomiędzy nimi, naga i drżąca. Skurczyła się i cofnęła, kiedy wilgotne, pachnące ciało Catherine natarło na nią mocno.

351

- Ale ona skusiłaby nawet świętego, prawda, Catherine? - zapytał Hugo, nie oczekując odpowiedzi. - Nie możesz mnie winić, że dałem się skusić.

Chwycił w garść włosy Alys i odciągnął jej głowę do tyłu. Nakrył ustami jej usta i poczuła jego język wślizgujący się bezwstydnie do środka. Całował ją głęboko, na oczach Catherine. Poprzez własne wzrastające pożądanie z niedowierzaniem dosłyszała niski, ochryply z podniecenia śmiech Catherine.

Hugo puścił ją.

- Widzisz, jak się dzielę z tobą swoimi sekretami, Catherine! - powiedział - Jesteś moją damą! A to moja dziwka!

Catherine wzięła bezwładną rękę Alys i położyła na swojej piersi.

- Dotykaj mnie tak jak wcześniej - zażądała.

- Nie możecie się mną posługiwać jak zabawką - protestowała Alys. Usiłowała przemawiać ze swoją mocą, ale jej głos zabrzmiał cicho i potulnie. Czowała, jak moc ją opuszcza, a ona leży zniewolona, stłamszona pomiędzy tymi dwojgiem. Odsunęła się od obejmujących ją rąk Catherine, ale Hugo był nad nią i przycisnął ją do żony. Otoczył ją ramionami w talii i drażnił jej piersi. Alys poczuła ciepło znajomych dłoni delikatnie pieszczących jej sutki. Ręce Catherine znalazły się na jej brzuchu, pocierały ją i szczypały. - Przestańcie - poprosiła słabo. We własnym głosie czowała jednak zgodę na to, co się działo. Czowała rosnącą chęć, żeby ci dwoje ją posiadli, żeby wykorzystali ją zgodnie z własną fantazją. Jakby byli dwojgiem bogatych,

folgujących sobie dzieci, a ona nową zabawką w ich rękach. Jakby nie miała żadnej wartości, była niczym, przedmiotem, którym mogli się pobawić, wykorzystać i odrzucić. Jakby ci dwoje bawili się nią aż do zniszczenia, do rozdarcia jej na kawałki swoimi pożądanymi ustami i palcami. Jakby do tego była przeznaczona. - Przestańcie - powiedziała cicho. Hugo usłyszał jednak zgodę w jej głosie i roześmiał się.

- Mała dziwka - powiedział czule i popchnął ją do przodu, naciskając mocno członkiem na jej plecy. - Alys, myślę, że tęskniłaś za tym, żeby zobaczyć, jak nisko możesz upaść. Alys pochyliła się nad wielkim brzuchem Catherine i ukryła twarz w jej wielkich piersiach. Lizała je i drażniła jej sutki. Olejek był słodki i szczypał ją w język. Czuła się schwytana w pułapkę nocnego koszmaru o oszalamiającym, niezdrowym smaku i nowych, zakazanych doznaniach.

352

Catherine drżała z rozkoszy pod dotykiem języka Alys i wzięła ją w ramiona. Złapała ją za rękę i wepchnęła sobie między nogi. Alys zadrżała pod wpływem sprzecznych doznań; obrzydzenia i pożądania. Pod palcami czuła gęstą kępkę włosów i śliski, mokry otwór; stwierdziła, że jej własne uda są lepkie i wilgotne. Catherine dyszała. Z całych sił przyciskała rękę Alys do swojego ciała, coraz bardziej natarczywie. Wygięła plecy w łuk i ocierała się o dłonie Alys, pojękując jednocześnie. Alys wydała cichy okrzyk odrazy i rozkoszy. Była uwięziona pomiędzy Hugonem a Catherine. Catherine wiała się pod nią, Hugo przygniatał ją od tyłu. Tych dwoje bawiło się nią jak dwa złowrogie koty myszą. W tej samej chwili Alys odczuła silne pragnienie bycia pomiędzy nimi, chciała, żeby ręce Catherine obłapiały ją, jak teraz, jedna na piersi i druga, o zgrozo, sprawiająca jej rozkosz, poruszająca się między nogami. Pragnęła, żeby Hugo wszedł w nią od tyłu - wciskając się mocno jak sztylet pomiędzy jej nogi - twardy i śliski jej wilgocią. Nagle poczuła, że Hugo wdziera się w nią gwałtownie. Jednocześnie Catherine złapała Alys za rękę i wcisnęła bardzo

głęboko do swojego rozpalonego, wilgotnego wnętrza. Catherine i Hugo pojękiwali jednocześnie i poruszali się zgodnymi, posuwistymi pchnięciami. Jak zgrani kochankowie, również razem osiągnęli orgazm. Alys, rozpalona nagle pożądaniem rozszalała się, wiała i poruszała pomiędzy nimi, ale Hugo już się rozluźnił, znieruchomiał i odsunął od niej. Alys leżała pomiędzy nimi, ukrywając swój narastający gniew, nie zaspokojona. Bolały ją kostki dłoni w miejscach, gdzie miażdżyły je w uścisku ręce Catherine. W środku była rozpalona i obolała, a pomiędzy nogami czuła wilgoć i niepokój. Popatrzyła na jedno, potem na drugie. Byli uśmiechnięci i nasyceni. Żadne z nich nie patrzyło na nią, żadne z nich nie troszczyło się o to, czy ona odczuła jakąś rozkosz. Zdenerwowanie Alys, jej nie zaspokojone pożądanie nie miało żadnego znaczenia. Nie interesowało ich, że ona czuje się zbrukana. Catherine naciągnęła na siebie prześcieradła. Twarz miała rozluźnioną i senną po osiągnięciu satysfakcji. Zasnęła. Ogień trzaskał delikatnie, po pokoju rozniósł się zapach werbeny. Cała trójka leżała nieruchomo. Ale tylko młody lord i jego żona spali.

353

Catherine zeszła na kolację zaróżowiona, w swojej kremowo-różowej sukni, z uśmiechem na twarzy, z włosami rozrzuconymi na plecach. Hugo podtrzymywał ją ramieniem. Przywitały ich okrzyki aprobaty i powitania wszystkich biesiadników. Alys zajęła swoje stare miejsce przy stole kobiet, obrzucając je wszystkie twardym spojrzeniem, żeby je ostrzec przed szyderstwami.

Eliza nie potrafiła się powstrzymać.

- Witamy z powrotem - powiedziała.

Alys popatrzyła lodowatym wzrokiem prosto w jej jasne oczy.

- Jestem szczęśliwa, jedząc kolację z tobą, Elizo, i z wami wszystkimi - powiedziała spokojnie. - Ale nie zapominajcie, że noszę w brzuchu dziecko Hugona, za co każda z was oddałaby rok życia. Nie zapominajcie, że kiedy Catherine znowu położy się do

łóżka, będę siedziała obok starego lorda, bo jestem jego ulubienicą. Nie zapominajcie, że dla was jestem panią Alys. Moje powodzenie może być większe albo mniejsze, ale nawet w upadku jestem tak wysoko, że wy wszystkie możecie sobie o tym tylko pomarzyć.

Kobiety wpatrywały się w swoje talerze i w milczeniu popijały rosół. Alys pozwoliła, żeby ta cisza zapadła i trwała. Obserwowała Hugona. Wydawało jej się, że pół życia upłynęło od czasu, kiedy siedziała tutaj z Morach przy boku i wpatrywała się w plecy Hugona, pragnąc go tak bardzo, aż sądziła, że od tego umrze. Teraz patrzyła na jego plecy, szyję i głowę z milczącą nienawiścią.

- Nie jesz, pani Alys? - zapytała cicho Ruth.

Alys spojrzała na swoją miskę. Rosół wystygł, pływały po nim duże oka tłuszczu. Alys upiła łyk wina, skażonego metalicznym posmakiem cynowego kubka, który kazał dla niej podać David. Jak reszta kobiet jadła z cynowych naczyń. Szkło było tylko przy głównym stole, a ona straciła tam swoje miejsce.

- Nie jestem głodna - powiedziała. - Poproszę Hugona, żeby przysłał mi później coś do pokoju. - Wstała i podeszła do głównego stołu, do starego lorda.

- Chciałabym odejść od stołu. Mam bóleści i czuję się źle. Chcę pójść do swojego pokoju - wyszeptała mu do ucha.

Odwrócił się i popatrzył na nią dość przyjaźnie, ale uśmiechnął się, jakby prześwietlał jej serce na wskroś.

- Nie bądź zazdrosna, lisico - powiedział miękko. - Jesteś druga po Catherine. Zawsze ci to mówiliśmy. Idź i usiądź na swoim miejscu, jedz i pij z cynowych naczyń. Ona kiedyś znowu

354

zostanie w swoim pokoju, a ty będziesz mogła tu królować. Ale kiedy ona decyduje się zjeść z nami w sali, gdzie jest jej miejsce, ty zasiadasz przy stole kobiet, gdzie jest twoje miejsce.

Alys spojrzała na Hugona. Słuchał żartu, który wykrzykiwał mu jakiś mężczyzna z odległego stolika. Wysłuchał puenty, odrzucił ciemną głowę do tyłu i wybuchnął kaskadą śmiechu.

- Nie - powiedział stary lord. - Nie można podważać moich rozkazów. Wciąż jestem tutaj panem, Alys. Idź i usiądź tam, gdzie twoje miejsce.

Alys uśmiechnęła się swoim najśłodszym uśmiechem.

- Oczywiście, milordzie. Nie chciałam tylko popsuć dobrego nastroju i wesołych rozmów przy stole dam moim złym samopoczuciem. Ale jeżeli tak sobie życzysz, to oczywiście pójdę posiedzieć z nimi.

Lord Hugh popatrzył w kierunku jej stołu i wybuchnął ostrym śmiechem na widok czterech skwaszonych twarzy. Nastawiały uszu, żeby dosłyszeć, o czym szepta Alys ze starym lordem.

- Ach, idź, gdzie chcesz - pozwolił pobłaźliwie. - Zaoszczędzę ci przebywania w radosnym nastroju tej czwórki wesołych dam. Idź teraz do swojego pokoju, ale następnym razem musisz posiedzieć dłużej z tymi głupimi babami.

Alys zgięła się w ukłonie i wymknęła przez osłonięte gobelinem drzwi. Kiedy wychodziła, uchwyciła spojrzenie Elizy i przypomniała sobie swój pierwszy obiad na zamku, kiedy to powiedziały jej, że nikomu nie wolno odejść od stołu przed lordem.

- Jestem teraz w lepszej sytuacji - powiedziała do siebie z kwaśnym uśmiechem. Weszła do galerii, pchnęła drzwi i przysunęła sobie krzesło do ognia. - Jest mi tu lepiej niż w brudnej chacie Morach. - Dorzuciła drew do ognia i obserwowała tańczące iskierki. - Zmusiłam ich, żeby dostrzegali mnie taką, jaka jestem - powiedziała, broniąc się sama przed sobą. - Przybyłam tu jako nikt, a teraz nazywają mnie panią i mam na własność dwanaście sukien. Tyle samo, ile ma Catherine.

Otoczyła ją cisza pokoju.

- Zmusiłam ich, żeby dostrzegali mnie taką, jaka jestem - powtórzyła.

Milczała przez chwilę, wpatrując się w płomienie.

- Oni widzą we mnie dziwkę - wyszeptała. - Dzisiaj stałam się dziwką. I wszyscy o tym wiedzą.

Rozdział Dwudziesty Trzeci.

Alys siedziała samotnie w swojej sypialni, kiedy pozostali przyszli do galerii. Słyszała, jak rozmawiają i śmieją się. Słyszała stuknięcia dzbanka o cynowe kubki. Siedziała przy swoim małym palenisku za zamkniętymi drzwiami i słuchała, jak grają w karty, podczas gdy Eliza śpiewała dla nich. Potem, kiedy jedna z kobiet przeprosiła ich i odeszła do sypialni, rozmowy ucichły. Dosłyszała Hugona mówiącego "dobranoc". Siedziała przed paleniskiem i czekała.

Nie przyszedł do niej.

Wczesnym rankiem, kiedy ciemność wciąż jeszcze była gęsta, a księżyc począł zachodzić, Alys owinęła się szalem i cicho podeszła do drzwi. Otworzyła je i wyjrzała. Ogień w długiej galerii zgasł, a popiół już wystygł. Drzwi Catherine były zamknięte. Nie dochodził zza nich żaden dźwięk.

Alys zatrzymała się na chwilę przed paleniskiem i przypomniała sobie inny czas, kiedy siedziała tutaj zaabsorbowana tęsknotą za Hugonem, a on wyszedł z pokoju Catherine, wziął ją w ramiona i powiedział, że ją kocha. Alys zadrżała. Było to bardzo dawno temu. Przed śmiercią Morach, zanim pojawiła się jej potężna magia, zanim zaczęła być rozwiązła - i sprawiła, że robił to, co chciała.

Podeszła na palcach pod drzwi Catherine i delikatnie przekręciła klamkę. Uchyliła je trochę i usłyszała głęboki rytmiczny oddech. Wśliznęła się przez drzwi jak duch i rozejrzała wokół.

W pokoju było ciemno. Wypaliły się wszystkie świece, a ogień wygasł. Małe okno wychodzące na podwórze nie było oświetlone blaskiem księżyca. Alys zamrugała, usiłując coś dostrzec w ciemności.

Na wielkim łożu leżała na plecach Catherine, a jej duży brzuch pod kołdrą tworzył górę. Jedno ramię zarzuciła niedbale nad głową; Alys mogła dostrzec ciemne włosy pod spoconą pachą. Drugą ręką obejmowała mężczyznę leżącego obok niej. Alys podeszła bliżej, żeby lepiej widzieć. To był Hugo. Podsunał

opiekuńczo swoje ramię pod jej grubą szyję. Leżeli jak małżeństwo, jak kochankowie. Alys stała nieruchomo i patrzyła na nich. Oddychali spokojnie i równo. Patrzyła na nich, jakby chciała wyssać z nich oddech

356

i zniszczyć ich ciężarem swojej zazdrości i rozczarowania. Hugo poruszył się we śnie i powiedział coś.

Nie było to imię Alys.

Catherine uśmiechnęła się. Nawet w ciemności mogła dostrzec spokojną radość w jej uśmiechu. Przyciągnęła go do siebie. Potem znowu leżeli spokojnie.

Alys cicho przymknęła drzwi, przebiegła z powrotem przez pustą zimną galerię do swojego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi, przysunęła krzesło do ognia i owinęła się szczelnie szalem. Czekwała na przyjście dnia.

W półświecie świtu, zanim podniosło się słońce i niebo stało się jasnożółte od obietnicy słonecznego dnia, Alys podeszła do skrzyni i otworzyła ją. Wciśnięta w kąt leżała tam stara sakiewka Morach z runicznymi kośćmi.

Alys obejrzała się za siebie. Drzwi jej sypialni były zamknięte, wszyscy w zamku spali. Wyjrzała przez wąskie okno. W bladym świetle brzasku widziała strzępiastą mgłę przesuwaną się i unoszącą znad srebrnej powierzchni rzeki. Kiedy tak patrzyła, mgła uniosła się jeszcze bardziej i zafalowała. Jeden z kłębow uformował się w postać kobiety, starej kobiety o szpakowatych włosach owiniętej szalem.

- Nie - wyszeptała Alys, kiedy ją rozpoznała. - Nie wzywałam cię. Użyję twoich kości z runami, ponieważ muszę zobaczyć swoją przyszłość. Ale ciebie nie wzywam. Zostań w wodzie. Zgiń mi z oczu. Ty i ja, obydwie wiemy, że nadejdzie mój czas.

Patrzyła, jak mgła faluje, odpływa i znowu zawisa spokojnie nad rzeką. Odwróciła się od okna i usiadła na dywaniku przed ogniem. Potrząsnęła sakiewką jak hazardzista potrząsa kubkiem, a potem rozrzuciła kości przed sobą. Nie patrząc, wybrała trzy,

zastanawiając się nad każdą z osobna. Drżała jej dłoń.

- Moja przyszłość - powiedziała. - Hugo traktuje mnie jak swoją dziwkę i teraz jestem tutaj nikim. Muszę osiągnąć więcej. Ukaż mi moją przyszłość.

Rozłożyła przed sobą te trzy wybrane, jedną obok drugiej, a resztę włożyła z powrotem do woreczka.

- Teraz - powiedziała.

Pierwsza, którą wybrała, leżała odwrócona licem do podłogi. Tył miała pusty. Odwróciła ją. Z przodu również była pusta.

357

- Odyn - powiedziała zdziwiona. - Nicość. Śmierć. Druga również była pusta. Odwróciła ją, a potem powtórzyła ten ruch.

- To niemożliwe, nie ma dwóch pustych kości. - wyszeptała do siebie. - Tylko jedna jest pozbawiona runów. Wszystkie pozostałe są opisane. - Przekręciła trzecią. Była gładka i pusta po obydwu stronach. Alys siedziała bardzo cicho z trzema pustymi kośćmi w ręce.

Podniosła głowę i popatrzyła w kierunku okna. Mgła zadrżała i zamigotała, formując się w kształt odpoczywającej kobiety.

- Ty wiedziałaś-wyszeptała bardzo cicho w kierunku mgły. - Powiedziałaś mi, ale ja cię nie słuchałam. Śmierć, powiedziałaś. Śmierć zapisana w runach. Zapytałam cię, kiedy nadejdzie, a ty mi nie odpowiedziałaś. Teraz twoje runy są puste również dla mnie. Sięgnęła po sakiewkę. Rozsypała resztę kości na podłodze. Każda była gładka i pozbawiona wszelkich znaków jak stara wypolerowana czaszka.

Zadrżała, jakby zalewała ją zimna rzeczna woda, jakby zielona wilgoć z głębin podchodziła jej pod brodę, wlewała się do ust. Zebrała kości jednym niecierpliwym ruchem, wrzuciła do sakiewki i wcisnęła ją z powrotem w kąt skrzyni. Potem, nie ściągając szala z ramion, wdrapała się na łóżko. Nie mogła zasnąć, targały nią dreszcze.

Hugo wyjechał konno z pierwszym światłem dnia, Catherine spała

do późna. Kobiety w galerii patrzyły na niepewny chód Alys, kiedy wyszła ze swojego pokoju z ponurą twarzą, w czerwonym płaszczu narzuconym na ramiona.

- Idę na wrzosowiska - oznajmiła Elizie. - Potrzebuję więcej ziół dla Catherine. Czy dobrze spała?

- Tak - odpowiedziała Eliza. - Kiedy będziesz z powrotem?

Alys spojrzała na nią chłodno.

- Wrócę na kolację. Zabiorę ze sobą obiad i zjem go na wrzosowisku.

- Pójdę z tobą do stajen - powiedziała Eliza.

Zeszły razem po schodach, przeszły przez salę i duże drzwi do ogrodu. Eliza dreptała szybko, usiłując dotrzymać jej kroku.

Przeszły przez bramę, most i trawnik, aż dotarli na miejsce.

358

- To ładna klacz - powiedziała zazdrośnie Eliza, kiedy stajenny wyprowadził konia Alys.

- Tak - zgodziła się Alys z satysfakcją. - Tak, kosztowała sporo. - Pstryknęła palcami na stajennego. - Przynieś mi trochę jedzenia z kuchni. Zjem obiad sama, na wrzosowisku.

- Chłopiec skłonił się i pobiegł w stronę kuchni.

- Hugo spał z Catherine przez całą noc - powiedziała poufale Eliza, patrząc na biegnącego chłopca.

- Wiem - powiedziała zimno Alys.

- Czy on się teraz odwrócił od ciebie? - zapytała Eliza. Alys pokręciła głową.

- Noszę jego syna - powiedziała oschle. - Moja pozycja jest ustalona.

Eliza spojrzała na nią z czymś zbliżonym do współczucia. Alys uchwyciła jej spojrzenie i poczuła, że się czerwieni.

- O co chodzi? - zapytała. - Na co się gapisz?

- Byłabyś bezpieczniejsza, poślubiając tego żołnierza, którego wybrała ci lady Catherine - trafnie zauważyła Eliza.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, na czym stoisz, powinnaś być dla mężczyzny tą jedyną. Hugo jest zmienny jak pogoda. Teraz znowu

wrócił do Catherine, potem będzie inna kobieta. Nigdy nie możesz czuć się bezpieczna, jeżeli chcesz polegać na Hugonie.

Stajenny wrócił z małą skórzaną torbą w ręce. Przywiązał ją do siodła i podprowadził klacz do Alys.

- Kupił ją dla mnie, czyż nie? - powiedziała do Elizy, wskazując na konia. - I mam skrzynię pełną sukien. I noszę w brzuchu jego syna. Jestem wystarczająco bezpieczna!

Eliza wzruszyła ramionami, przytrzymując worek na zioła, kiedy chłopiec pomagał jej wsiąść na konia.

- On jest zmienny - powiedziała jeszcze raz. - Kobieta, która żyje jak dziwka, powinna nazbierać dużą sakwę oszczędności. To niepewny interes. Mierzyłaś bardzo wysoko, Alys, ale sądzę, że teraz spadasz w dół.

- Pani Alys! - wybuchnęła Alys. Strząsnęła czerwoną suknię, wygładziła bogato haftowaną wierzchnią spódnicę i ujęła w dłonie wodze. Spojrzała z góry na Elizę, jakby ta była żebrakiem stojącym u wrót, a Alys szlachetną panią. - Dla ciebie jestem panią Alys - powtórzyła.

Eliza wzruszyła ramionami.

359

- Myślę, że już nie - powiedziała, - Przewiduję twój upadek, Alys. Sądzę, że się staczasz.

Alys zawróciła klacz ze stężałą z gniewu twarzą, uderzyła ją piętami i skierowała w stronę bramy. Kiedy mijala żołnierzy, zasalutowali pikami, ale Alys nie spojrzała ani w prawo, ani w lewo. U stóp wzgórza Castleton spięła konia ostrogami, przejechała przez most, a potem skierowała się w górę ku wrzosowiskom. Nie wstrzymywała klaczy, dopóki nie znalazła się daleko, po drugiej stronie rzeki. Koń dyszał ciężko. Wreszcie ściągnęła cugle i obejrzała się za siebie na zamek, szary i piękny w słonecznym świetle. Patrzyła na niego, jakby chciała go połknąć, pożreć całe to miejsce razem z lordami, damami i służącymi, żeby zaspokoić swój głód.

Potem zawróciła konia w kierunku wrzosowiska. Nie planowała

jazdy do chaty Morach. Jechała jedynie na zachód od zamku, na wrzosowiska, bez obierania określonego kierunku. Zioła były pretekstem, ale kiedy żywopłoty ustąpiły miejsca bardziej dzikiemu krajobrazowi, zauważyła małe kępki zawilców po jednej stronie drogi i zatrzymała konia. Zeskoczyła z siodła, zerwała je i owinęła liśćmi szczawiu. Potem poszła w stronę rzeki, prowadząc konia za uzdę i patrząc pod nogi, czy wśród gęstej trawy nie zobaczy potrzebnych jej ziół i kwiatów.

Rzeka ospale omijała kamienne przeszkody, a w głębokich brązowych od torfu zatoczkach woda stała nieruchomo. Potem ginęła w rozpadlinach ukrytych w korycie rzeczonym, żeby wypłynąć wąskim strumieniem kilka jardów dalej. Znad nieruchomych stawów podrywały się brodźce, wydając przeciągłe, czyste okrzyki. Dalej, w dole rzeki, woda prawdopodobnie spływała z grobowca Morach. Jej ciało pewnie już zgniło i roilo się od robactwa. Alys zadrżała i spróbowała odwrócić myśli od tej wizji. Szła brzegiem rzeki, prowadząc za sobą konia i wypatrując ziół oraz małych niewinnych łąkowych kwiatków. Zapach dzikiego tymianku był słodki i odurzający. Łąkowe dzwoneczki poruszały się w nieustającym podmuchu lekkiego wiatru, którym oddychało wrzosowisko. Torfowe fiołki pochylały główki, kiedy dotykał ich rąbek jej sukni. Nieco wyżej białe, fiołkowo różowe i niebieskie obłoczki rzeżuchy łąkowej kołysały się na swoich długich łodyżkach. Alys szła, jakby chciała uciec od swojej samotności, od pragnień, od miłości swojego życia, która okazała się gorzka, kiedy zbrukała ją, aby wykorzystać dla swoich celów.

360

Alys wciąż szła przed siebie. Nagle zapragnęła znaleźć się daleko od zamku, daleko od Hugona, daleko od własnych, nie zaspokojonych ambicji. Szła, wypatrując leczniczych ziół, nie zastanawiając się, dokąd idzie. Bóg ją zawiódł, zawiodła ją miłość, magia złapała ją w pułapkę.

Stapając dotąd pewnie po znajomych ścieżkach, była zagubiona. Czowała jedynie głód przeżycia - tak mocny, tak żywy jak zawsze - a

za nim skrywała się stara tęsknota za matką, matką Hildebrandą. Pozostała w niej żywa nawet wtedy, gdy runy ukazały jej puste oblicze i nie mogła zobaczyć swojej przyszłości. Jak zwyczajna kobieta. Tego jasnego słonecznego dnia skowronki wlatywały bardzo wysoko w niebo, krzyczały czajki i pogwizdywały kuliki. Alys szła wśród tego wszystkiego otoczona własnym światem ciemności, chłodu i pragnień.

Zatrzymała się raptownie. Zaszła niemal wprost nad głęboki staw przed starą chatą Morach. Osłoniła oczy dłonią przed jasnym światłem słońca i spojrzała na pobliskie wzgórze. Nic się tutaj nie zmieniło. Wydawało się, że pokryty łupkową dachówką dach zaraz runie. Małe toporne okienko było ciemne i brudne. Z okna ani spod drzwi nie wydobywał się żaden dym. Alys podeszła do chaty i przywiązała konia do krzewu głogu, obsypanego gęsto kremowym kwieciem. Uniosła brzeg sukni i przecisnęła się przez mały otwór dla owiec w ogrodzeniu. Ogród pozarastał chwastami. Alys patrzyła na niego przez chwilę, przypominając sobie, jak sadziła w nim warzywa wiele miesięcy temu. Wydało jej się dziwne, że Morach nie żyje już od tak dawna, a w jej ogrodzie ciągle coś rośnie. Frontowe drzwi były niedomknięte. Ale ten mały skobel nigdy nie trzymał mocno. W tej chwili stukał o drzwi na lekkim wietrze. Alys odgadła, że najodważniejsze dzieci z Bowes mogły je uchylić, żeby zajrzeć do środka, a potem rozpierzchały się gnane strachem. Żadne z nich nie odważyło się wejść do środka.

- Ja się odważę - powiedziała głośno. Ale stała i czekała przed drzwiami.

Drzwi zaskrzypiały i uderzyły o futrynę. W środku coś cicho zaszeleściło. Alys pomyślała, że w chacie szczury pasły się na zapasach ziarna Morach i zakładały gniazda w szmatach jej legowiska. Czekala przed progiem, niemal jakby spodziewała się usłyszeć rozgniewany głos Morach, wołającej, żeby przestała się czaić i weszła do środka.

Szelest w chacie ustał. Alys wciąż czekała, odwołując otwarcie drzwi i przestąpienie progu. Wtem, kiedy się wahała, wyraźnie dosłyszała czyjeś kroki. Ktoś chodził wewnątrz chaty. Nie był to hałas, jaki mogłoby robić małe zwierzę. Alys słyszała ciężkie i powolne kroki.

Cofnęła się odruchowo, sięgając po cugle. Kroki w chacie ucichły. Alys otwierała usta do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Koń pochylił głowę i położył uszy po sobie, jakby wyczuł strach Alys i tajemniczy, groźny zapach śmierci z chaty.

Nagle rozległ się szurgot, jakby ktoś przysuwał stołek do ognia. W umyśle Alys pojawił się wyraźny obraz Morach: ociekającej wodą z rzeki, zsiniałej z zimna, ze skórą nabrzmiałą i galaretowatą od miesięcy spędzonych pod wodą, wypływającej na powierzchnię z jaskini, kiedy opadł poziom rzeki i idącej chwiejnie w górę rzeki do swojej chaty, zostawiającej za sobą mokre ślady, a potem przysuwającej stołek do zimnego paleniska i wyciągającej białe ramiona w kierunku wygasłego ognia.

Wydawało jej się, że z chaty sączy się mokry zapach śmierci. Alys wyobraziła sobie na pół zgniłe, odpadające kawałkami od kości ciało i Morach czekającą w ciemności, aż Alys otworzy drzwi. Krzyknęła cicho z przerażenia. Morach tam była i czekała na nią, a chwila wyrównania rachunków pomiędzy nimi nadeszła właśnie teraz. Zdawała sobie sprawę, że gdyby odwróciła się i uciekła, usłyszałaby szybkie pacnięcia gnijących stóp biegnących za nią, a potem dotyk lodowatych palców na ramionach.

Z okrzykiem przerażenia zrobiła krok do przodu i pchnęła drzwi. W tej samej chwili najgorszy z jej koszmarów stał się rzeczywistością.

Hałas nie był grą jej wyobraźni. Nie wyobraziła sobie odgłosu kroków.

W ciemnej chacie dostrzegła postać siedzącą przed paleniskiem, zgarbioną kobietę okrytą płaszczem. Kiedy drzwi skrzypnęły, kobieta wyprostowała się i odwróciła.

Alys wydała zdławiony krzyk. W ciemności nie mogła dostrzec żadnej twarzy. Widziała jedynie, że zakapturzona kobieta wstaje i

idzie w jej kierunku, jest coraz bliżej. Za chwilę przestąpi próg i słońce oświetli jej twarz. Alys przymknęła oczy, przygotowując się na widok upiornej zielonkawej twarzy i czekała na smród rozkładającego się trupiego ciała.

362

To nie była Morach. Ta kobieta była wyższa. Odwróciła ku Alys twarz białą, starą i naznaczoną bólem. Spod opuszczonego kaptura wysuwały się gęste białe włosy. Oczy miała szare. Ręce, wyciągnięte do Alys, były szczupłe i poznaczone starczymi plamkami. Trzęsły się jak u kogoś dotkniętego paralizem.

- Proszę... - tylko tyle zdołała wykrztusić. - Proszę...

- Kim jesteś? Myślałam, że to Morach! Kim jesteś i co tu robisz?!

- gwałtownie pytała Alys, podniesionym ze strachu głosem.

Kobieta zadrżała.

- Przepraszam - powiedziała stłumionym głosem. Wiek i smutek sprawiły, że głos jej się rwał, ale mówiła wolno i łagodnie. -

Przebacz mi. Sądziłam, że to miejsce jest opuszczone. Szukałam...

Alys podeszła bliżej, a gniew wzbierał w niej jak białe grzane wino, uderzające do głowy.

- Nie masz prawa być tutaj! To miejsce nie jest opuszczone. Tu nie jest przytułek dla żebraków i nędzarzy. Będziesz musiała stąd odejść.

Kobieta uniosła twarz w niemym błaganiu.

- Proszę, milady - zaczęła, lecz nagle przez jej twarz przepłynęła fala czystej radości. - Siostra Anna! - krzyknęła. - Moje kochanie!

Moja mała siostrzyczka Anna! Kochanie! Uratowałaś się!

- Matko! - wykrzyknęła Alys w nagłym przeblysku rozpoznania i rzuciła jej się w ramiona.

Matka Hildebranda przytuliła ją, jakby nigdy się nie rozstawały.

Dwie kobiety przywarły do siebie.

- Matko, moja matko - tyle tylko zdołała powiedzieć Alys. Ksieni przytuliła wstrząsane szlochem ciało. - Moja matko.

Hildebranda łagodnie wypuściła ją z objęć.

- Muszę usiąść. Jestem bardzo słaba - powiedziała

przepraszająco. Osunęła się na zydel, a Alys padła na kolana u stóp ksieni.

- Jak się tutaj znalazłaś? - zapytała. Kobieta uśmiechnęła się.
- Myślę, że to Najświętsza Paniienka przyprowadziła mnie do ciebie. Przez bardzo długi czas byłam chora. Ukrywałam się u pewnych zaufanych ludzi w gospodarstwie niedaleko Startforth.
363

To oni powiedzieli mi o tej małej chacie. Kiedyś mieszkała tu pewna stara kobieta, ale słuch po niej zaginął. Pomyśleli, że najbezpieczniej dla mnie byłoby zamieszkać tutaj i sprzedawać leki tym, którzy mnie o to poproszą. Po krótkim czasie, tak wymyśliliśmy, nikt nie odróżni jednej starej kobiety od drugiej.

- Ona była czarownicą - powiedziała Alys. - Była brudną starą czarownicą. Każdy was odróżni.

Matka Hildebranda uśmiechnęła się.

- Była starą kobietą o zbyt dużej wiedzy, żeby mogło to być dla niej bezpieczne - powiedziała. - Tak samo jak ja. Przez przypadek albo z wyboru znalazła się poza prawem, tak samo jak ja. Będę mieszkała tutaj w ukryciu, w pokoju z moją duszą, aż czasy się zmienią i znowu będę mogła służyć Bogu w Kościele, który On wybrał. - Uśmiechnęła się do Alys, jakby każdy chciał wieść tego rodzaju życie, jakby znachorce można było zazdrościć.

- A co z tobą? - zapytała łagodnie. - Oplakiwałam cię i modliłam się za twoją nieśmiertelną duszę każdej nocy od czasu, kiedy widziałam cię ostatni raz. A teraz cię odzyskałam! Z pewnością Bóg jest dobry. Co się działo z tobą, siostró Anno? Jak udało ci się uciec z pożaru?

- Zbudziłam się, kiedy zaczął się pożar - skłamała Alys.

- I biegłam do kaplicy, żeby uderzyć w dzwon, kiedy mnie złapali. Zabrali mnie do lasu i zgwałcili, ale zdołałam uciec. Odeszłam daleko, przez całą drogę szukając innego klasztoru, żeby móc dotrzymać moich ślubów. Ale nigdzie nie byłam bezpieczna. Kiedy wróciłam, żeby odszukać ciebie albo którąś z sióstr, lord Hugh z zamku dowiedział się o mnie i zatrudnił jako

swego sekretarza.

Twarz matki Hildebrandy była surowa.

- Czy rozkazał ci złożyć przysięgę, że wypierasz się swojego Kościoła i wiary? - zapytała. Ręce wciąż jej drżały, twarz była kruchą twarzą starej kobiety, ale w jej głosie brzmiała siła i pewność.

- O nie! - wykrzyknęła Alys. - Nie! Lord Hugh wierzy w stare obyczaje. Uchronił mnie przed tym.

- A dotrzymałaś swoich ślubów? - zapytała stara kobieta.

Obejrzała czerwoną kosztowną suknię Alys, która należała do zmarłej na kiłę dziwki Meg.

- Tak - rzekła szybko Alys. Odwróciła swoją bladą twarz o kształcie serca ku matce Hildebrandzie. - W myślach odmawiałam

364

odpowiednie modlitwy o właściwych porach. Oczywiście nie mogę się głośno modlić ani decydować o tym, co na siebie włożę. Ale nie mam niczego na własność. Żaden mężczyzna mnie nie dotknął. Jestem gotowa okazać ci swoje posłuszeństwo. Moje główne śluby nie zostały zerwane.

Matka Hildebranda pogłaskała ją po policzku.

- To dobrze - powiedziała miękko. - Miałyśmy bardzo ciężką i męczącą próbę, ty i ja, córeczko. Często myślę, że tym, które umarły tamtej nocy i są dziś w raju, łatwiej było niż mnie dochować ślubów i walczyć ze światem, który z każdym dniem staje się coraz nikczemniejszy. I dla ciebie musiało to być ciężkie. Dzięki Bogu znowu jesteśmy razem. I nigdy więcej się nie rozłączymy.

Alys ukryła twarz na kolanach matki Hildebrandy. Stara kobieta położyła rękę na jasnej głowie Alys.

- Co za przepiękne włosy - rzekła czule. - Zapomniałam, siostró Anno, że masz takie jasne włosy.

Alys podniosła głowę i uśmiechnęła się do niej.

- Ostatni raz widziałam twoje włosy, kiedy byłaś dziewczynką - przypomniała sobie ksieni. - Kiedy po raz pierwszy przyszedł do

mnie ze świata grzechu, ze swoimi jasnymi kręconymi włosami i bladą piękną twarzyczką. - Urwała. - Musisz uważać na grzech próżności - powiedziała delikatnie. - A teraz rzucono cię w świat w kwiecie kobiecego wieku. Nosisz czerwoną suknię, siostró Anno, włosy masz rozpuszczone.

- Zmuszają mnie, żebym tak się ubierała. Nie mam innych ubrań. I pomyślałam, że lepiej nie narażać się lordowi Hughowi, który mnie ochrania, upierając się przy ciemnych sukniach - wyjaśniła Alys.

Matka Hildebranda potrząsnęła głową, nie przekonana.

- No cóż - powiedziała. - Musiałaś pójść na ustępstwa. Ale teraz możemy odbudować nasze życie. Właśnie tutaj w tej małej chacie je rozpoczniemy. Założę tu nowy klasztor. Ty i ja dochowamy naszych ślubów i będziemy prowadziły życie, jakie jest nam przeznaczone. Będziemy jak małe światełko w ciemności wrzosowiska. Będziemy małym światełkiem dla świata.

- Tutaj? - zapytała oszołomiona Alys. - Tutaj?

- Dlaczego nie? - spytała matka Hildebranda. - Czy sądzisz, że służenie Matce Bożej to były tylko te wszystkie bogate szaty, obrusy, ornaty, srebro i świece, siostró Anno? Ty wiesz najlepiej!

365

Nasza Pani była prostą kobietą. Prawdopodobnie mieszkała w domu nie lepszym od tego! Jej syn był cieślą. Dlaczego miałybyśmy chcieć więcej niż Ona?

Alys czuła, jak otwierają się jej usta. Próbowwała zebrać myśli.

- Ależ, matko Hildebrando - powiedziała - nie możemy mieszkać tutaj. W lecie można jakoś wytrzymać, ale w zimie jest niewyobrażalnie ciężko. Nie mamy pieniędzy, nie mamy jedzenia. A ludzie będą o nas mówili, a potem przyjdą żołnierze...

Matka Hildebranda uśmiechnęła się.

- Bóg nam pomoże, siostró Anno - powiedziała lekko. - Modliłam się długo za ciebie i modliłam się o życie według reguł naszego zakonu, a teraz widzę, że moje modlitwy zostały wysłuchane.

Alys pokręciła głową.

- Nie zostały wysłuchane. To nie jest odpowiedź na twoje modlitwy. Wiem, jak tu jest! Brudno i zimno, w ogrodzie nie urosnie nic, co nadaje się do jedzenia, zimą śnieg zasypuje drzwi. Bóg nie chce, żebyśmy tutaj byli! - powiedziała z desperacją. Matka Hildebranda zaśmiała się jak dawniej, ufnie i pewnie.

- Wydaje się, że jesteś Jego zauszniczką, skoro przemawiasz z taką pewnością! - powiedziała łagodnie. - Nie trap się aż tak bardzo, siostró Anno. Bierzmy to, co On nam daje. Dał nam siebie nawzajem i ten dach nad głową. Z pewnością jest dobry!

- Nie! To niemożliwe... - upierała się Alys. - Musimy odejść daleko. Musimy pojechać do Francji lub Hiszpanii. Nie ma już dla nas miejsca w Anglii. Ściągniemy na siebie nieszczęście, jeżeli tu zostaniemy i będziemy wyznawały naszą wiarę.

Stara ksieni uśmiechała się i potrząsała głową.

- Złożyłam przysięgę, że będę praktykowała moją wiarę tutaj - powiedziała. - Dostałam rozkaz prowadzenia klasztoru tu, w Anglii. Nikt nigdy mi nie mówił, że jeśli nadejdą ciężkie czasy, powinnam stąd uciekać.

- Nie uciekałybyśmy! - upierała się Alys. - Znalazłybyśmy tylko klasztor, który nas przyjmie. Dotrzymamy naszych ślubów, wiodąc takie życie, jakie powinnyśmy prowadzić.

Ksieni popatrzyła na Alys i potrząsnęła głową.

- Nie - powiedziała cicho. - Bóg dał mi trzydzieści lat bogactwa, wygody i służenia Mu w luksusie. Teraz zesłał mi ciężki los, ciężką próbę. Jak mogłabym Mu odmówić?

366

- Matko Hildebrando, nie możesz mieszkać tutaj! - Alys uniosła głos rozdrażniona. - Niczego nie wiesz o tutejszym życiu. Naprawdę tego nie rozumiesz. Umrzesz tu do wiosny. To lekkomyślność!

Na chwilę zapanowało milczenie. Potem matka Hildebranda przemówiła z łagodną stanowczością.

- Wierzę, że taka jest wola Pana. Jestem związana ślubami posłuszeństwa z Jego woli. - Zamilkła na chwilę. - Tak jak i ty.

- Ale to nie jest możliwe... - wymruczała buntowniczo Alys.
- Tak samo jak ty - powtórzyła wolno matka Hildebranda, a w jej głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

Pomiędzy dwiema kobietami zapadła cisza. Alys spojrzała w górę i zobaczyła, że oczy ksieni napęłniły się łzami.

- Ja... - zaczęła.
- Kiedy możesz do mnie dołączyć? - zapytała. - Powinniśmy zacząć nasze nowe życie zaraz. Wiele rzeczy, które będą nam potrzebne, ty możesz dostarczyć.

Alys przeżyła bardzo krótki moment skruchy.

- Nie wiem, kiedy będę mogła przyjść - powiedziała z roztargnieniem. - Moje życie na zamku jest takie niepewne...
- Urwała rozmyślając o Hugonie, Catherine i o swoim dziecku.
- Być może w przyszłym tygodniu. Na kilka dni.

Matka Hildebranda potrząsnęła głową.

- To nie wystarczy, siostró Anno - powiedziała. - Spędziłaś bardzo długi czas poza naszym świętym klasztorem, a wcześniej mieszkałaś z nami przez wiele lat. Nie mogłaś tak szybko zapomnieć naszej dyscypliny. Możesz odejść teraz, ale musisz wrócić jutro ubrana w prostą suknię i przyniesiesz to, co lord będzie łaskaw ci dać. Co do reszty, wyhodujemy własne rośliny i utkamy płótno same. Zrobimy własnoręcznie świece z knotem z sitowia i napiszemy księgi z pamięci. Będziemy wypiekały chleb i sprzedamy go na targu. Będziemy łowiły ryby. Przygotujemy też proste leki i sprzedamy albo rozdamy je ludziom, którzy ich potrzebują.

Alys miała oczy spuszczone, więc matka Hildebranda nie widziała ogarniającej ją paniki i nieodpartej chęci odmowy.

- Dla naszego Kościoła nadeszły teraz bardzo mroczne czasy - ciągnęła matka Hildebranda. - Ale to samo spotkało

367

świętego Pawła albo świętego Kutberta wcześniej, kiedy poganie niemal całkowicie zniszczyli angielski Kościół. Teraz, jak wtedy, Pan wezwał swoich ludzi, żeby Mu służyli w ciemności, jeśli

trzeba, to i w tajemnicy. Teraz, jak wtedy, ich wiara zatriumfowała. Bóg wyznaczył nam specjalną misję, siostró Anno. Tylko On wie, jak wielka czeka nas praca.

Alys nie odpowiedziała. Matka Hildebranda już nie przypominała zmęczonej starej kobiety. Twarz pojaśniała jej radością, głos przepełniała pewnością. Zamilkła i uśmiechnęła się do Alys swoim znajomym, kojącym uśmiechem.

- Teraz odejdz - powiedziała łagodnie. - Musi być blisko pory na sekstę. Módl się w drodze powrotnej do zamku, a ja będę modliła się tutaj. Zapomniałaś o dziennych nabożeństwach, siostró Anno? Alys potrząsnęła głową. Nie potrafiła sobie przypomnieć ani słowa z nich.

- Pamiętam je wszystkie - zapewniła. Ksieni uśmiechnęła się.

- Odmawiaj je w oznaczonych godzinach. Pan wybaczy nam, że nie robimy tego klęcząc w Jego kaplicy. On zrozumie. A jutro, kiedy przyjdiesz, wyznasz mi swoje grzechy i zaczniemy od nowa.

Alys skinęła apatycznie.

Ksieni wstała z zydła i Alys zauważyła, że chodzi bardzo sztywno, jakby plecy i biodra miała połamane.

- Jestem trochę zmęczona - powiedziała, kiedy dostrzegła spojrzenie Alys. - Ale kiedy zacznę pracować w ogrodzie, stanę się znowu silna i sprawna.

Alys pokiwała głową i podeszła do drzwi. Ksieni stanęła w progu. Alys odwiązała konia od krzewu i wtedy przypomniała sobie o torbie z jedzeniem.

- Proszę - powiedziała. - Wzięłam to dla siebie na obiad, ale zostawię tobie.

Mądra twarz staruszki rozjaśniła się w uśmiechu.

- Dziękuję, moje dziecko - powiedziała zadowolona. - Bóg czuwał nad nami i będzie nam zawsze pomagał. Nie wątp w to, siostró Anno! Zaufaj Mu, a On podaruje nam wielką radość.

Alys skinęła głową, wspięła się na furtkę i dosiadła konia.

- To bardzo ładny koń - zauważyła ksieni. - Za dobry jak na sekretarza, powiedziałabym.

- To koń lady Catherine - powiedziała szybko Alys. - Nosi dziecko młodego lorda i nie może jeździć konno. Chce, żebym jeździła na jej koniu, aby zażywał ruchu.

Ksieni kiwała wolno głową, spoglądając to na konia, to znowu na Alys. Przez jedną chwilę dziewczyna doznała paralizującego przeświadczenia, że stara kobieta rozumie wszystko, widzi wszystko. I wie o kłamstwach, o czarach, o spacerujących woskowych laleczkach, o zamordowaniu Morach, o trzech lubieżnych ciałach wijących się na łóżku. O śmiechu Hugona, kiedy nazwał ją rozpustną. Wydało jej się, że słone powietrze wokół nich powtarza to słowo.

Matka Hildebranda spojrzała w twarz Alys bez uśmiechu.

- Przyjdź jutro - rzekła łagodnie. - Myślę, że znalazłaś się bardzo blisko popełnienia śmiertelnego grzechu, moja córko. Przyjdź jutro i będziesz się mogła wypowiadać, a ja, za pozwoleniem Boga, dam ci rozgrzeszenie.

- Nie byłam bliska grzechu - powiedziała Alys bardzo cicho. Udało jej się przywołać na twarz uczciwy uśmiech. - Nigdy nie zbliżyłam się do niego, dzięki Bogu! - rzuciła z łatwością.

Matka Hildebranda nie odwzajemniła uśmiechu. Powiodła spojrzeniem od kosztownego, eleganckiego konika w bogatej, doskonale wykonanej uprząży do Alys w czerwonej sukni z haftowanym srebrną nicią fartuchu, okrytej wiśniowym płaszczem i z jej twarzy zniknęła wcześniejsza radość. Wyglądała jak ugodzona w samo serce.

- Jutro w południe - powiedziała stanowczo, odwróciła się i weszła do chaty.

Drzwi zamknęły się za jej kruchą figurką. Alys patrzyła na nie jeszcze przez chwilę. Nie dobiegł jej dźwięk krzesania ognia i przez okno nie wydostał się żaden dym. W chacie nie było suchego drewna na podpałkę, może tylko jedna albo dwie odlane domowym sposobem świece. Ale nawet gdyby było, matka Hildebranda nie wiedziałaby, jak rozpalić ogień.

Alys zawróciła klacz na drogę do domu.

- No, ruszaj! - powiedziała ze złością. Spięła ją mocno ostrogami i zwierzę ruszyło raptownie do przodu, niemal wysadzając ją z siodła. - Pędź! - krzyknęła.

369

Rozdział Dwudziesty Czwarty.

Kiedy Alys podjeżdżała pod zamkową bramę, na spotkanie wybiegła jej Eliza, roztrącając po drodze żołnierzy i ściągając ją z siodła.

- Natychmiast biegnij za mną! Natychmiast! - popędzała ją. - Catherine! Ma bóle! Żadna z nas nie wie, co robić! Dzięki Bogu, że wróciłaś! Mieli już posłać żołnierzy za tobą!

Alys podążała za Elizą. Przebiegły pędem przez zwodzony most, wielką salę i po schodach do galerii.

Pełno tam było ludzi. Służący biegali tam i z powrotem, wynosili i przynosili tace. Przed ogniem suszyły się prześcieradła. Ktoś wpuścił psa Hugona do pokoju, a ten zawarczał, kiedy zobaczył Alys. Dwóch służących dźwigało kadź, a dwóch innych wiadra z gorącą wodą.

- Powiedziała, że chce się wykapać - powiedziała Eliza.

- Chciała, żebyś ją umyła tak jak wczoraj. Potem powiedziała, że odczuwa bóle w brzuchu. Spacerowała w kółko, żeby sobie ulżyć. Zmusiliśmy ją, żeby położyła się do łóżka. Hugo przyszedł bardzo niedawno. Bałyśmy się, że wyjechaliście razem i nie będzie was cały dzień. David zawiadomił lorda Hugh'a. Catherine jest w swojej sypialni. Idź do niej, Alys! Idź zaraz!

Alys zaklaskała w dłonie.

- Wynocha stąd! - krzyczała. Cały jej gniew, strach i frustracja zawrzały i wydostały się na zewnątrz w wybuchu gniewu.

- Zjeżdżajcie stąd, wy bezużyteczne moczymordy! - wrzeszczała. Złapała jednego ze służących za barki, okręciła i wypchnęła z pokoju. Zatoczył się na schodach i zderzył z innym, który wbiegał z dodatkowymi prześcieradłami. Alys chwyciła giermka za ucho i wyprowadziła z pokoju. Jedna z pokojówek chichotała bezradnie

w całym tym zamieszaniu. Alys uderzyła ją mocno w twarz i patrzyła ze złośliwym zadowoleniem na czerwony ślad palców na policzku dziewczyny. - A teraz wyjdźcie wszyscy - powiedziała do nich. - Wezwę was, jeżeli będę kogoś potrzebowała.

Zostawiła ich tłoczących się przed drzwiami galerii i na palcach weszła do sypialni Catherine.

Hugo stał u wezgłowia i trzymał Catherine za rękę. Jej damy

- Ruth, pani Allingham i Margery - stały po drugiej stronie łóżka.

370

Ruth wymachiwała srebrną kadzielnicą, którą Alys rozpoznała jako część skarbu przywiezionego z klasztoru. Powietrze było gęste od woni drapiącego w gardle kadzidła. Margery mokrą szmatką przecierała twarz Catherine, która ciskała głową po poduszce. Oczy miała zamknięte. Co chwila krzyczała z bólu i wyginała ciało w łuk, jakby ręka jakiegoś olbrzyma łapała ją w pasie i ciągnęła do góry.

- Przestań to robić i otwórz okno. Śmierdzi tutaj - powiedziała zirytowana Alys do Ruth.

Hugo podniósł głowę, zniknęła jego nachmurzona mina.

- Dzięki Bogu, że wróciłaś, Alys - powiedział. - Nikt nie wiedział, co robić, a medyk z Castleton wyjechał na cały tydzień. Miałem już posyłać po zielarkę z Richmond.

- Kiedy zaczęły się bóle?

Catherine otwarła oczy, słysząc głos Alys.

- Dziś rano, kiedy się zbudziłam - powiedziała.

Alys pokiwała głową ze zrozumieniem, chociaż wiedziała niewiele.

- Muszę ją zbadać - powiedziała. - Lepiej poczekajcie na zewnątrz.

Hugo pochylił się nad łóżkiem Catherine i ucałował ją w czoło.

Kiedy przechodził obok Alys, położył jej rękę na ramieniu.

- Ratuj mi syna - błagał niemal bezgłośnie. - Nic na świecie nie liczy się dla mnie bardziej.

Alys nawet na niego nie spojrzała.

- Oczywiście - powiedziała grzecznie.

Hugo poklepał ją po plecach, jakby była zaufanym towarzyszem. Alys, pamiętając jego ręce na swoich piersiach, kiedy pchnął ją w objęcia Catherine, rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale on patrzył na Catherine. Nawet jej nie dostrzegał.

- Daj jej coś na złagodzenie bólu - poprosił łagodnie. - Ona jest bardzo dzielna. Będę cały czas za drzwiami. Przybiegnę, jeśli będzie mnie potrzebowała.

- Oczywiście - powiedziała lodowatym tonem. Hugo wyszedł z pokoju, a za nim kobiety.

- Czy mam zostać? - zapytała Eliza.

- Do czego niby miałabyś mi się przydać? - zapytała okrutnie Alys. - Niczego na ten temat nie wiesz. Jaki byłby z ciebie pożytek? Każ, żeby przyniesiono skrzynię z lekami z mojego pokoju.

371

Catherine znowu zaczęła jęczeć i Alys szybko do niej podeszła.

- Jak boli? - zapytała.

- Jak rana - westchnęła ciężko. - Jak podrażniona rana. Alys, pomóż mi!

Rozległo się pukanie do drzwi. Dwóch służących wniosło do pokoju skrzynię Alys z ziołami i olejkami. Postawili ją delikatnie na podłodze i odeszli. Alys otworzyła skrzynię i wyjęła szczyptę proszku zawiniętego w papier.

- Z prawej czy z lewej strony? - zapytała. Catherine znowu zajęczała.

- Wszystko skończone - powiedziała. - Czuję się dziwnie, Alys. Tak, jakby mnie tutaj nie było. Czuję, jakby coś mnie trzymało.

- Otwórz usta - powiedziała Alys. Zręcznym ruchem wsypała proszek w usta Catherine i natychmiast podała jej szklanekę wody do popicia. W tej samej chwili kolory wróciły na policzki Catherine i zaczęła oddychać z większą łatwością.

- Co się dzieje, Alys? - pytała. - Czy coś złego dzieje się z dzieckiem?

- Urodzi się przed czasem. Czy to możliwe, że pomyliły ci się daty, Catherine? Zbliżasz się dopiero do siódmego miesiąca. Nie powinien jeszcze wychodzić - stwierdziła Alys.

Catherine wciągnęła rozpaczliwie powietrze, kiedy złapał ją następny atak bólu.

- Możliwe, że tak - powiedziała. - Ale nie dwa ani trzy miesiące. Coś niedobrego się dzieje. Czuję to!

- Co czujesz? - zapytała z naciskiem Alys. Głęboko w podświadomości pojawiła się myśl, że może ciąża Catherine nie przebiega prawidłowo. Że dziecko się nie urodzi albo że to nie będzie syn. Albo też urodzi się martwe. Albo, jeżeli Catherine umrze...

- Czuję się dziwnie - powiedziała Catherine. Jej głos zabrzmiał nierealnie, jakby wołała z bardzo daleka. - Pomóż mi, Alys! Kochasz mnie bardzo, wiem o tym! Alys! Czuję, jakby dziecko wyślizgiwało się ze mnie, jakby się rozpuszczało i znikało! Alys odkryła kołdrę. Pulchne, obrzmiałe nogi Catherine poznaczone były niebieskimi żyłkami i zaróżowione od gorączki. Alys z odrazą podniosła koszulę Catherine i obejrzała ją. Prześcieradło było poplamione bladokremową wydzieliną.

372

- Czy to wody? Czy już odpłynęły?

Catherine potrząsnęła głową, jej ciało wygięło się znowu w paroksyzmie bólu.

- Nie wiem, ale nie sędzę - powiedziała. - Nic się nie dzieło oprócz tych upławów.

- Żadnej krwi? - zapytała Alys.

- Nie. Alys, zatrzymaj to dziecko w środku. Czuję, że się roztopia. Alys podciągnęła koszulę i położyła dłoń na jej zaokrąglonym brzuchu.

- Jesteś głupiutka - powiedziała stanowczo. - Głupiutka i rozhisteryzowana. Dzieci się nie roztopiają. Widzę, że masz bóle i pomogę ci je przetrzymać, ale nie ma krwi i wody nie odpłynęły. Twoje dziecko jest wciąż w brzuchu i ma się dobrze. Dzieci się

nie roztapiają.

Catherine uniosła się nieco, podpierając na łokciach. W spojrzeniu jej oczu był dziki wyraz, a zmierzwione włosy otaczały jej twarz.

- Mówię ci, że ono się rozpuszcza! - wrzasnęła. - Dlaczego mnie nie słuchasz, głupia! Dlaczego nie robisz tego, co ci każe! Zrób coś, żeby dziecko było bezpieczne! On się rozpuszcza. Czuję to! On się roztapia i wypływa ze mnie!

Alys pchnęła Catherine z powrotem na poduszkę i mocno przytrzymała za ramiona.

- Zamilcz - powiedziała ostro. - Cicho! To niemożliwe, Catherine. Mylisz się. Pleciesz bzdury.

Położyła znowu dłoń na zaokrąglonym brzuchu i zaraz ją cofnęła z instynktownym przerażeniem. Catherine zajęczała.

- Mówiłam ci - rozszlochała się. - Dziecko wychodzi
- mówiła zdesperowana. Z jej gardła wydobywało się dzikie rżenie, jak ryk ugodzonego zwierzęcia, nie przypominający zupełnie głosu kobiety. - Nie mogę go zatrzymać. On wychodzi
- powiedziała.

Alys podciągnęła koszulę do góry i jeszcze raz obejrzała rozłożone nogi kobiety. Na prześcieradle była kałuża kremowo białego płynu. Alys zacisnęła usta i przełknęła ślinę.

- Nie mam pojęcia, co to jest. Nie wiem, co robić - wymamrotała. Catherine nawet jej nie słyszała. Wygięła mocno ciało, jakby celowała brzuchem w sufit. Alys widziała, jak wypukłość jej brzucha

373

fałuje i zmienia swój kształt jak płynąca wezbrana rzeka.

- Leż spokojnie, leż spokojnie. Leż spokojnie, Catherine, a nic się nie stanie! - powtarzała bezradnie

- On wychodzi! Nie potrafię go zatrzymać! Nie potrafię. Ooooo! - krzyczała Catherine.

Kiedy krzyczała, Alys zobaczyła, jak otwiera się kanał rodny.

Przez moment dostrzegła blade ciało i poczuła nagłą nadzieję, że dziecko urodzi się zdrowe i całe i możliwe, że je uratuje. Całkiem

możliwe, że Catherine pomyliła daty i dziecko jest gotowe do narodzin.

- Widzę go! Pomóż mu wyjść, Catherine! Jesteś gotowa, żeby go urodzić. Pozwól mu wyjść!

Catherine zaczęła przecć, mięśnie jej brzucha walczyły o wypchnięcie dziecka na świat. Alys wcisnęła swoje małe zręczne dłonie do kanału rodnegó i delikatnie złapała małe ciałko. Przez chwilę miała pod palcami dziecko, małe, ale o dobrych proporcjach. Poczwała jego okrągłutkie pośladki i mocną, umięśnioną nogę. Jej ręce przesunęły się po idealnych plecach i napotkały małe ramię i rączkę zaciśniętą w pięść. Był nieznacznie przekrzywiony. Alys uśmiechnęła się pomimo zdenerwowania i posuwała dalej do przodu, żeby odszukać jego główkę i skierować odpowiednio w jego małą podróż. Plecy były małe i zaokrąglone. Delikatne ręce Alys przesunęły się dalej do twardej czaszki i pod palcami wyczuła delikatne rysy jego twarzyczki.

Catherine znowu zaczęła krzyczeć, kiedy nastąpił skurcz mięśni. Alys delikatnie kierowała małe ciałko do wyjścia. Odwracał się i ustawiał prawidłowo, główką do świata. Ujęła ją z obydwu stron w mocny uchwyt i pociągnęła w swoim kierunku przez śliski wąski kanał ciała Catherine.

- Posłuchaj mnie - mówiła. - Mam go, jest bezpieczny. Alys zapomniała, że był to jej rywal, spadkobierca Hugona, który zagrażał jej własnemu bezpieczeństwu, jej własnemu synowi. Przeważyło pragnienie pomocy przy porodzie. Poruszała się z nieświadomym rytmem wszystkich uzdrowicielek, które sięgały głęboko w ciała matek, żeby wyciągnąć dziecko bezpiecznie na świat. Alys oddychała w rytm ruchów dziecka, współpracowała z ruchami Catherine, zgodnie z jej skurczami i rozkurczami, w rytm narodzin.

- Wychodzi! Wychodzi! - krzyczała podekscytowana.

374

Małe ciałko znowu się obróciło. Alys sięgnęła głęboko, złapała za główkę i małe plecki i spokojnie, ostrożnie, pociągnęła.

W przerażającym ułamku sekundy, przy kolejnym wstrząsie, jej palce przebiły miękką skorupkę jego czaszki i przeszły przez ciało, miękkie jak rozmoczone mydło. Jedno ramionko zostało jej w dłoni i rozpląnęło się w jakiś płyn. Alys krzyczała z obłądnego przerażenia.

Catherine znowu zaczęła przecierać i biały śluz eksplodował prosto w twarz Alys. Był gorący i mokry, zakleił jej usta, oczy i przykleił się do rąk, włosów i sukni.

- Nie! Nie! Nie! - krzyczała Alys, zasłaniając się rękoma przed koszmarem rozgrywającym się na łóżku Catherine. - Nie!

Catherine parła i parła, a z jej ciała wypływały strugi białej mazi, aż zalały wszystkie prześcieradła i oblepiły pokój.

- To jest воск! O mój Boże, to воск świecy! - powiedziała Alys, czując obezwładniający strach. Cofała się do okna. Polepionymi woskiem rękami zakryła twarz, do której przywarły twardniejące kropelki. - O mój Boże, mój Boże - powtarzała w kółko. - To воск. Воск ze świecy.

Catherine wydała ostatni krzyk i legła nieruchomo.

- Mój Boże! To воск! - powtarzała Alys, aż słowa utraciły swoje znaczenie i stały się tylko okrzykiem grozy. - Воск! Воск! Воск! Alys sięgnęła do twarzy i zaczęła zdzierać zaschniętą skorupę, za każdym razem wzdrygając się, kiedy czuła ją pod palcami. Cała była pokryta woskiem.

- Nigdy już nie będę czysta! - krzyknęła wysokim, histerycznym głosem.

Catherine leżała na plecach, głucha na oszalałe kwilenie Alys. Jej ciało wyrzuciło swój szlam, była wyczerpana i pusta. Dużo czasu upłynęło, zanim się poruszyła, wyciągnęła rękę i poklepała się po brzuchu z niedowierzaniem, że stracił swój kształt. Nadal był duży, zaokrąglony, ale luźny. Już nie sterczał tak dumnie. Straciła swoje dziecko. Podciągnęła się bardzo wolno, pracowicie w górę łóżka, oparła o poduszki, spojrzała w dół na brudne prześcieradła i Alys opartą o ścianę, z oczami pociemniałymi z przerażenia.

Włosy i głowę miała pokryte woskiem, a ręce gorączkowo skubały, skubały, skubały, skubały - skórę, włosy, suknię.

- Co to jest? - zapytała Catherine cieniutkim ze strachu głosem. -
Co to takiego? Co się ze mną stało?

375

Alys przełknęła ślinę, westchnęła i znowu przełknęła. Spojrzała z niedowierzaniem na swoje ruchliwe ręce i uspokoiła je z dużym wysiłkiem. Wzięła głęboki wdech.

- Nie masz już dziecka - wykrztusiła w końcu. - Straciłaś swoje dziecko.

Catherine pochyliła się do przodu i wskazała palcem na jedną z białych grudek.

- Moje dziecko było tym? - zapytała. Alys potrząsnęła głową.

- To nigdy nie było dziecko, nie z krwi i kości - powiedziała. - To był воск z twojego ciała. Tam nigdy nie było prawdziwego dziecka. - Głos jej przeszedł w przeraźliwy krzyk, więc zacisnęła dłoń na ustach. - To była maź - wyszeptała. - Nie dziecko.

Catherine zasepiła się.

- Nie dziecko! - krzyknęła. - Nie syn Hugona?

Alys potrząsnęła tylko głową, nie ufając własnemu głosowi. Dwie kobiety wpatrywały się przez chwilę w siebie, milcząc z przerażenia.

- Nie mów mu tego - powiedziała Catherine. Głos miała zachrypnięty, bliski szaleństwa. - Nie mów mu, co to było.

Alys spostrzegła, że pociera ręce. Воск okrzepł i kiedy go pocierała, odpadał jak wysuszona skóra.

- Przeklęty - mówiła. - Przeklęty воск!

- Nie mów nikomu, co się stało - powiedziała raz jeszcze Catherine, z większym naciskiem. - Powiedz im, że to było poronienie. Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się o tym... tym koszmarze!

Alys wolno skinęła głową, nie mówiąc ani słowa.

- Jeżeli dowiedzą się o tym... - Catherine urwała. Jej oczy poszukały spojrzenia przerażonej Alys. - Kiedy się o tym dowiedzą, będą chcieli się mnie pozbyć - powiedziała bardzo cicho. - Mogliby powiedzieć, że jestem... że to wbrew naturze.

Alys bez przerwy poruszała rękami, ścierając okropny wosk, który lepił jej palce. Szybkimi, nerwowymi ruchami wydłubywała go spod paznokci.

Catherine wpatrywała się w nią.

- Jak coś podobnego mogło się zdarzyć? Widziałaś wiele porodów. Jak coś takiego mogło się zdarzyć? - zapytała.

376

Alys zamyśliła się. Wspomnienie lalki Catherine zrobionej z wosku, z jej okrągłym brzuchem, który wymodelowała sama, tkwiło bardzo wyraźnie w jej umyśle. Połączyła woskową laleczkę Catherine z ogromnym woskowym penisem lalki Hugona.

Rozkazała lalce, żeby dziecko było podobizną swojego ojca, jego woskowego ojca. Morach ostrzegła ją, że "czasami one rozumieją to opacznie", przypomniała sobie.

- Nie wiem - powiedziała. Pragnienie, żeby się uratować, przewyciężyło przerażenie. - Musi być w tobie jakaś ohydna choroba. Musi być coś zepsutego w twoim ciele. Jesteś bezpłodna, a rezultatem zapłodnienia może być tylko ta maź.

Catherine lekko drżała, pograżając się w coraz głębszym przerażeniu.

- Moja wina - powiedziała wolno, jakby uczyła się lekcji będącej poza jej rozumieniem. - Coś niedobrego jest w moim ciele.

- Tak - powiedziała Alys, nie zważając na ogarniętą wstydem Catherine.

Znowu milczały.

- Ukryj to - nakazała Catherine. - Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział. - Spojrzała w kierunku ognia. - Spal to.

Alys kiwnęła głową. Catherine, stękając z wysiłku, zwlokła się z łóżka. Obydwie wspólnie ściągnęły prześcieradło i zaczęły je drzeć na strzępy. Każdy z kawałków zwinęły i wetknęły do ognia. Paliły się kopcącym, czarnym dymem, a kiedy zajął się wosk, sypnęło iskrami i zaskwierczało, a ogień zapłonął złowieszczym żółtym płomieniem. Dym pachniał garbarnią.

- Twoje włosy - powiedziała Catherine trzęsącym się głosem. -

Twoja twarz.

Ostrożnie zaczęła zbierać wosk z włosów Alys. Alys pocierała skórę twarzy, aż nie pozostał na niej nawet kawałeczek wosku. Drżała, kiedy odrywała wosk ze skóry.

- I suknia - powiedziała Catherine.

Czerwone rękawy były białe aż po łokcie, tak samo przód, spryskany białymi grudkami. Alys stała spokojnie, gdy Catherine rozpiniała jej suknię, a gdy opadła, wyszła z niej. Catherine wyjęła ze swojej skrzyni starą suknię, którą nosiła przed ciążą.

Zasznurowała ją w milczeniu.

Alys wzięła czyste prześcieradło, które wisiało przy palenisku i zasłala łóżko.

377

- Muszą tu przyjść, żeby cię zobaczyć - powiedziała.

- Będą pytali o ciało - ostrzegła ją Catherine.

Alys kiwnęła głową i wzięła misę, nalała do niej trochę wody, podała serwetę, powiązała w małe węzły i polala czerwonym winem, a resztką spryskała łóżko. Powstały wielkie czerwone plamy. Potem nakryła misę obrusem ze stołu. - Nikt nie będzie się temu dokładnie przypatrywał - powiedziała. - Możesz kazać to wynieść.

Twarz Catherine nabrała chorobliwie żółtego koloru.

- Słabo mi - powiedziała. Alys potrząsnęła głową.

- Przyjmij ich, a potem będziesz mogła odpocząć - powiedziała z odrobiną współczucia. - A jak sądzisz, jak ja się czuję? Chce mi się wymiotować. - Podeszła do drzwi, żeby je otworzyć.

- Alys. - Catherine zatrzymała ją. Alys odwróciła się.

- Przysięgnij, że nigdy nikomu nie powiesz. Nikomu, nigdy!

- domagała się Catherine.

Alys skinęła głową.

- Szczególnie Hugonowi - powiedziała Catherine. - Przysięgnij, że nigdy nie powiesz Hugonowi, że miałam...

- że miałam potworka w brzuchu - dokończyła.

Alys popatrzyła na nią twardo.

- Będzie się musiał dowiedzieć, że nie możesz zająć w ciążę
- powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Catherine zamilkła. Patrzyła na Alys, jakby widziała ją po raz pierwszy, odczytując chłód z jej wykrzywionej twarzy.

- Tak - powiedziała wolno.
- Nie powiem mu, że to był potwór - obiecała. - Ode mnie nigdy się nie dowie, że urodziłaś grudki białego wosku. Śmierdzące grudki wosku.

Catherine spuściła oczy.

- Jestem taka zawstydzona - powiedziała bardzo cicho. Alys popatrzyła na nią bez współczucia.

- Nie powiem mu o tym.

Czekała na odpowiedź Catherine. Nie doczekała się i wybiegła z sypialni.

Hugo czekał najbliżej drzwi, ale kiedy Alys wyszła, zamilkły rozmowy i oczy wszystkich spoczęły na niej. Stary lord i David
378

podeszli do niej natychmiast. Alys mocno zacisnęła złączone dłonie i spuściła oczy.

- Milordzie - powiedziała. - Lordzie Hugonie. Mam bardzo smutną wiadomość. Lady Catherine zaczęła rodzić zbyt wcześnie i straciła dziecko.

Rozległ się szmer rozmów i komentarze. Hugo wbił płonące spojrzenie w twarz Alys, a oblicze jego ojca pociemniało jak przed burzą.

- Możesz się teraz z nią zobaczyć - powiedziała do Hugona.

Spojrzała na niego z nieskończoną czułością. - Bardzo mi przykro, Hugonie - dodała. - Nikt nie mógłby niczego dla niej zrobić. Była bezpłodna i chora od samego początku.

Przecisnął się obok niej i wbiegł do pokoju Catherine. Stary lord podszedł i wziął Alys za ramię.

- Co spowodowało poronienie? Czy to, że zeszła wczoraj na dół na kolację i przeliczyła się z własnymi siłami? - dopytywał się. Alys przysunęła usta do jego ucha.

- Dziecko było niedorozwinięte - szepnęła. - To dobrze, że nie przeżyło.

Stary lord wyglądał, jakby go poraził grom.

- Boże, nie! - powiedział. - Nie! Plugawy kaleka z mojego szczepu! I to po tych wszystkich latach oczekiwania!

- Czy może mieć następne? - zarządca David zbliżył się do niej. - Jaka jest twoja, pani, opinia? Czy lady Catherine znowu zajdzie w ciążę?

Alys popatrzyła mu w oczy.

- Nie sądzę. Powinniście wezwać medyka, żeby to osądził. Ale ja jestem pewna. Ona nie może począć normalnego dziecka - powiedziała.

Stary lord osunął się na krzesło, oparł dłonie na lasce i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem.

- To gorzki cios, Alys - powiedział cicho. - Gorzki cios. Catherine straciła dziecko i swoją szansę na następne. Wszystko w jedno popołudnie. Gorzki cios.

Drzwi pokoju Catherine ponownie się otworzyły i wyszedł Hugo. Z kamienną twarzą. Czoło porały mu głębokie zmarszczki, usta miał wykrzywione.

- Ona teraz odpoczywa - powiedział. - Niech ktoś pójdzie z nią posiedzieć.

379

Eliza i Ruth dygnęły i pobiegły do sypialni.

- Powiedziała, że chce cię zobaczyć, sir - powiedział Hugo do ojca. - Chciała prosić o twoje błogosławieństwo.

- Błogosławieństwo, a niech to - stary lord uniósł się ciężko z fotela i walnął laską o podłogę. - Nie chcę jej widzieć. Jest jałowa, mój synu! I zmarnowała tyle lat, że nie potrafię ich zliczyć.

Zobaczę się z nią, kiedy będzie zapłodniona. Nie ma sensu przesiadywać przy łożu chorej jałowej kobiety. Nie ma sensu zajmować się bezpłodną kobietą! Ja poczałem dwudziestu trzech bękartów, o których wiem, i trójkę dzieci z prawego łoża, w tym jednego syna. Nigdy nie spojrzałem dwa razy na kobietę, o której

wiedziałem, że jest bezpłodna, i nigdy tego nie zrobię.

Pstryknął palcami na giermka, żeby otworzył drzwi, i ruszył do wyjścia. Ludzie odsunęli się, żeby zrobić mu przejście, przerażeni jego gniewem.

- A ty - wskazał na Alys - chodź do mojego pokoju! Mam dla ciebie zajęcie!

Kiedy podeszła do niego, wypychając przed siebie brzuch, poprawił się. - Nie - powiedział. - Zapomniałem. Idź odpocząć. Posiedź sobie, poszyj, zaśpiewaj albo rób, co chcesz. Ale dbaj o siebie, Alys. Davidzie! Wybierz dla niej dziewczynę, która będzie jej usługiwała. I zobacz, czy ma wygodne krzesło w pokoju. Musi wypoczywać. Musi być zdrowa. Nosi dziecko Hugona.

I dopilnuj, żeby miała do jedzenia wszystko, na co przyjdzie jej ochota. Dostarcz jej wszystko, czego zapragnie! Musi mieć wszystko, czego zechce!

David uklonił się ze swoim krzywym uśmiechem na ustach i zerknął spod oka na Alys.

- Tak, milordzie - powiedział.

- Dbaj o jej bezpieczeństwo - dodał stary lord. - Żadnych przejażdżek. Alys, musisz pozostawać w domu dla twojego bezpieczeństwa. - Popatrzył na Hugona. - Nie pozwól, żeby utyla jak tamta - rozkazał. - W tym był problem. Utrzymuj ją jak dobrą, płodną klacz, dobrze odżywianą, ale nie przekarmianą. Ma siedzieć przy moim stole każdego wieczora, żebym mógł widzieć, co je.

Hugo skłonił się bez uśmiechu.

- Jak sobie życzysz, sir. Biorę teraz konia i wyjeżdżam na chwilę. Ogarnia mnie odraza do tych kobiecych spraw - powiedział chłodno.

380

Stary lord przytaknął.

- Masz cholerną rację. Całe to gadanie, wszystkie te wydatki, a na koniec ta locha okazuje się bezpłodna.

Razem wyszli z pokoju. Hugo zbiegł po schodach i krzyknął, żeby

osiedłali mu konia. W komnacie zostali żołnierze, którzy nie mieli służby, oraz paziowie i zaczęli teraz plotkować coraz głośniej i snuć domysły na temat tego skandalu. Alys stała pośrodku pokoju, nie ruszając się z miejsca. Każdy, kto wychodził, składał przed nią głęboki ukłon. Alys nie uśmiechała się, nie docierało do niej, że to jej składają hołd. Potem została sama z Davidem.

- Czy życzysz sobie coś specjalnego na kolację, pani Alys? - zapytał chytrze.

- Zjem co najlepsze - powiedziała krótko. - Będę jadła najlepsze potrawy, jakie są dostępne. Naprawdę najlepsze.

Rozdział Dwudziesty Piąty.

Catherine zbudziła się w nocy z krzykiem i tylko Alys potrafiła ją uspokoić. Spociała się od nocnego koszmaru i gorączki. Alys dała jej kilka suszonych wilczych jagód i czekała, aż zaśnie. Trzy razy budziły ją koszmary Catherine. Ją i wszystkie damy. Trzy razy pokojówka przychodziła i stuknęła do jej drzwi, mówiąc, że lady Catherine krzyczy i upiera się, że musi ją mieć przy sobie. Za trzecim razem Alys nie pożałowała jej proszku na sen, dosypała go do wina i zostawiła ją pochrapującą.

Rano Catherine była spokojna i otumaniona ziołami. Hugo zapukał do jej drzwi. Wyciągnęła do niego ramiona, a po jej tłustych policzkach popłynęły łzy.

- Musisz mi wybaczyć, pani - powiedział zimno. - Nie byłaś zbyt pobożna, jak widać.

Catherine wydała cichy okrzyk zdziwienia i popatrzyła na jego twarz. Nie było na niej odrobiny współczucia.

- Hugonie! - wykrzyknęła. - Tak mi smutno...

Cofnął się do drzwi zachowując dystans, jakby była zarażona dżumą.

381

- Jesteś nieczysta. Nie mogę cię dotykać. Alys będzie ci towarzyszyć - powiedział, dokładnie wymawiając słowa.

- Ależ... sądziłam, że ty nie wierzysz w takie... - rozpląkała się. Hugo skłonił się lekko i wyszedł, ignorując Alys, a ona cofnęła

się, żeby go przepuścić i zamknęła za nim drzwi z cichą satysfakcją.

Stary lord w ogóle nie przyszedł odwiedzić Catherine, chociaż prosiła o to. Powiedział, że za bardzo jest zajęty, żeby przyjść. Kiedy Catherine wypełniała swoje obowiązki pani na zamku, mogła go widywać, kiedy chciała. Teraz widywała tylko Alys. Catherine, która wypadła z łask obu lordów, znowu zapłakała. Pociągała nosem, a gorące łzy spływały jej po twarzy.

- Nienawidzą mnie, ponieważ dziecko zmarło - szepnęła do Alys.

- Obydwaj mnie nienawidzą, ponieważ dziecko umarło.

Alys przekonała Catherine, żeby zjadła śniadanie. Potem posadziła ją na łóżku i rozczesała jej włosy. Catherine robiła, co jej kazano, jak ociążała umysłowo dziecko. Ale nie mogła powstrzymać łez. Przez cały czas spomiędzy nóg wyciekały jej woskowate upławy, plamiące prześcieradła, a po policzkach toczyły się łzy. Nie szlochała, nie jęczała. Siedziała spokojnie i robiła wszystko, co jej kazano. Ale nie mogła powstrzymać łez.

Alys posiedziała z nią aż do obiadu, a potem zeszła do dużej sali, zostawiając Ruth i panią Allingham, żeby zjadły z Catherine w jej komnacie. Kiedy opadła za nią zasłona, ruszyła do swojego miejsca po lewej stronie starego lorda i dosłyszała szmer aprobaty ze strony mężczyzn. Teraz była jedyną kobietą noszącą dziecko Hugona, jedyną nadzieją na dziedzica. Kobiety w zamku mogły się jej bać, mogły plotkować o czarach i o młodym lordzie, na którego rzuciła urok, wpędzając go w szaloną namiętność, ale syn był najważniejszy. Wszystko zostanie wybaczone kobiecie, która da Hugonowi syna.

Wszedł stary lord, z ponurą twarzą, z Hugonem przy boku. Alys stała za swoim krzesłem, aż usiedli. Dopiero wtedy zajęła swoje miejsce. Wiedziała, że był zbyt rozgniewany, żeby rozmawiać. Skłoniła głowę i przełamała swój chleb. Hugo okrążył stół.

- Po południu będę cię potrzebował do napisania kilku listów, a potem posiedzisz ze mną i mi poczytasz - powiedział stary lord.

Alys pochyliła głowę.

- Z przyjemnością, milordzie.

- Nie jesteś zmęczona? - zapytał. - Spałaś dobrze?

- Musiałam dotrzymać towarzystwa Catherine dzisiejszej nocy - powiedziała Alys obojętnym głosem. - Płakała i prosiła, żeby po mnie posłano. Byłam do niej wzywana trzy razy.

Lord Hugh skinął na Davida, żeby przyniesiono mu wina.

- Wypij to - powiedział dobrodusznie do Alys. - Napij się jak najwięcej. To da dziecku dobrą krew. To się musi skończyć

- dodał nagle. - Bieganie wokół tej bezpłodnej kobiety jest dla ciebie zbyt męczące. Trzeba z tym skończyć. Catherine może się wypłakiwać na innym ramieniu. Hugonie? - Hugo uniósł głowę.

Do tej chwili pilnie wpatrywał się w swoje dłonie leżące na stole.

Stary mężczyzna skinął na niego. - Dopilnujesz tego. Powiesz

Catherine, że nie może niepokoić Alys. Alys nie może czekać na każde jej zawołanie. Nie wolno jej się przemęczać.

Hugo kiwnął głową.

- Jak sobie życzysz, sir.

- Ależ jesteś ponury - powiedział łagodnie stary pan.

- Dziewięć lat czekania, a potem nic. Ale powiem ci coś, mój chłopcze. Nasza umowa wciąż obowiązuje. Jeśli Alys da ci syna, ja dam ci tysiąc funtów. Jeden syn jest równie dobry jak drugi, kiedy nie masz wyboru. Będziesz miał swoją fortunę. No i jak?

- Dziękuję ci - powiedział Hugo. - Jesteś hojny. Ale chciałem pieniędzy na sfinansowanie podróży tego statku. Dziecko Alys nie urodzi się wcześniej jak w kwietniu. Mój przyjaciel znajdzie do tego czasu innych, bardziej chętnych współników.

Stary lord pokiwał głową w zamyśleniu.

- Mam kilka pomysłów, z którymi zapoznam cię później

- powiedział do Hugona. - Może się okazać, że będziesz miał te pieniądze na czas. Wymyśliłem pewien plan.

Hugo przywołał na usta zimny, wymuszony uśmiech.

- Jesteś wielkim graczem - powiedział. Stary lord przytaknął mu.

- Muzyka! - krzyknął ostro do Davida. - I przyślij kogoś, żeby nas rozweselił. Jesteśmy chorzy na melancholię bez powodu.

Bezpłodna kobieta jest nieszczęściem dla siebie samej, dla nikogo innego. Podaj mi jeszcze wina, flamandzkiego, i poślij do Castleton po żonglerów i kuglarzy albo po niedźwiedzia, na miłość boską.

383

Może być nawet walka kogutów, jeżeli nie znajdziesz niczego lepszego! Nie będę płakał nad Catherine. Mam nowe plany! Znajdź kogoś, żeby mnie rozśmieszył!

David skłonił się i pstryknął na jednego z paziów. Rzucił wysoko w górę srebrną monetę, a młodzieniec podskoczył wysoko, złapał ją i wybiegł z sali. Psy szczekały, łapały go za pięty i wybuchło nagłe zamieszanie. Kilku mężczyzn wskoczyło na ławki i wyciągnęło swoje instrumenty. Zaczęli je stroić nieharmonijnie i przeklinali się nawzajem. Wreszcie zagrali, a służące zerwały się na nogi. Utworzyły koło do starego wiejskiego tańca. Alys przypomniała sobie muzykę z dzieciństwa i patrząc na nie, przytupywała nogą.

- Zatańcz z nimi! - powiedział stary lord. - Weź damy i zatańczcie z nimi!

Alys roześmiała się promiennie i dała znak Elizie oraz Margery. Okrążyły koło i dołączyły do niego. Jedna z dziewczyn tańczyła pośrodku, a pozostałe ją okrężały. Potem wybierała partnera i razem prowadzili ustawiające się za nimi pary, a potem druga dziewczyna stawała na jej miejscu. Dziewczyny wyciągały szyje i podnosiły dumnie głowy, świadome patrzących na nie mężczyzn. Przytupywały w zgodnym rytmie z muzyką, a potem posuwistymi krokami zatoczyły okrąg, oparłszy ręce na biodrach i kusząco nimi kołysząc. Alys, tańcząca z rozwianymi włosami, bez przerwy zerkała na Hugona. Kiedy nadeszła jej kolej na wejście do środka, tańczyła i podskakiwała z uniesioną wysoko głową, zaróżowiona i dumnie wypychająca swój lekko zaokrąglony brzuch. Kiedy na nią spojrział, uśmiechnęła się ufnie.

Oddał jej uśmiech. Uleciał gdzieś jego ponury nastrój i zniknęły bruzdy między brwiami. Na znak ojca zeskoczył z podestu i wdarł

się do koła. Kiedy przyszedł czas, żeby Alys wybrała partnera, on wysunął się do przodu i rozległ się krótki aplauz. Za Hugonem ruszyli inni mężczyźni, weszli do koła i również zaczęli tańczyć. Koło rozszerzyło się tak bardzo, że zabrakło miejsca między stołami i musieli rozdzielić się na dwa, a potem cztery kręgi. Muzyka stawała się coraz głośniejsza i nagła, uderzenia tamburynu coraz bardziej porywające. Alys, w swojej zielonej sukni, wirowała w mgiełce zakłętej zmysłowości. Hugo tańczył wokół niej. Kiedy muzyka zakończyła się kaskadą dzwoneczków, wpadła w jego ramiona, a on poderwał ją z ziemi i zaniósł na podest.

384

Catherine, w swojej komnacie nad salą, słyszała muzykę, okrzyki uznania dla Alys i radosne dudnienie nóg tancerzy. Siedziała samotnie w wielkim łóżku z nie dojedzonym obiadem przed sobą i wielkie łzy toczyły się po jej policzkach.

Po obiedzie okazało się, że stary lord miał do napisania całą stertę listów. Alys usiadła przy małym stole pod oknem, w swojej zielonej sukni, z zielonym francuskim czepkiem na włosach i w zielonym szalu wokół ramion.

- Jesteś jak łąka na wiosnę - powiedział stary lord. - Lubię na ciebie patrzeć, Alys.

Uśmiechnęła się do niego, nic nie mówiąc.

- Teraz do roboty - powiedział żwawo. Siedział wyprostowany w krześle, jedną wyciągniętą rękę opierając na lasce. Nie patrząc na Alys, jednym tchem wymienił ludzi, którzy mieli otrzymać listy. Alys zanurzyła pióro w kałamarzu i zaczęła pisać tak szybko i wyraźnie, jak potrafiła.

Starła się nadażać za potokiem słów lorda. Starła się z całych sił przekładać jego grzeczną, idiomatyczną angielszczyznę na klasyczną łacinę. Zmuszała się, żeby trzymać opuszczoną głowę, żeby odgrywać rolę lojalnego przygłupiego skryby, kiedy lord Hugh błagał o poparcie wszystkich swoich przyjaciół na królewskim dworze dla szybkiego rozwodu swojego syna z żoną

na podstawie zbyt bliskiego pokrewieństwa.

Podyktował jej sześć listów, nim zrobił przerwę.

- Ojciec Stephen będzie musiał napisać list do Sądu Najwyższego - powiedział. - On będzie wiedział, jak to sformułować, jakiej

użyć retoryki, całego tego księżego bredzenia.

- Czy on to zrobi? - zapytała Alys z powątpiewaniem. Lord Hugh uśmiechnął się krzywo.

- Nie ma wyboru, kochanie. Jest w moich rękach. Podarowałem mu wolne od podatków beneficja z moich ziem. Jest światowym mężczyzną, ambitnym, bardzo żarliwym duchownym. Związał swoją gwiazdę z moim Hugonem; obydwaj są z tej samej gliny. Jeżeli Hugo zajdzie wyżej, pociągnie go w górę za sobą. Zna cenę: jest moim człowiekiem na kościelnych dworach.

- A co się stanie z Catherine? - zapytała Alys miękkim głosem.

Lord Hugh wzruszył ramionami.

- Bóg jeden wie - powiedział niedbale. - Gdyby było jak dawniej, mogłaby pójść do klasztoru. Ale teraz? Nie wiem.

385

Nie ma żadnej rodziny, żeby za nią przemówiła. Myślę, że mógłbym znaleźć kogoś, kto by ją poślubił. Wdowca z synami, który może sobie pozwolić na bezpłodną żonę. Jest dość przystojną kobietą i ciepłą w łóżku, jak mówi Hugo. Oddam jej część posagu. Albo dam jej jakiś mały majątek na moich ziemiach. Może zabrać parę swoich kobiet i kilku służących. Jak będzie sobie życzyła. Zostawię jej wolny wybór. Jeżeli nie będzie występowała przeciwko mnie, zobaczy, że jestem hojny.

- Czy Hugo o tym wie? - zapytała. Stary lord potrząsnął głową.

- Nie, nie może się też tego dowiedzieć od ciebie, moja śliczna dziewczyno. Powiem mu o tym, gdy otrzymam odpowiedź. Jeżeli mnie zadowoli, ruszamy z tym planem. Zanieś te listy Davidowi i powiedz, że muszą być wysłane natychmiast. Posłańcy mają poczekać na odpowiedź i zaraz z nią wrócić. Powiedz mu, żeby dał srebrnego szylinga każdemu mężczyźnie, który będzie szybki.

I powiedz posłańcom, żeby nie jedli ani nie pili w Londynie. W mieście znowu jest dzuma; nie chcę, żeby ją tu przywlekli. A potem połóż się do łóżka - dodał. - Odpoczywaj. Jeżeli Catherine cię zawoła, powiedz jej, że moim życzeniem jest, abyś odpoczywała po południu.

Alys skłoniła się, pozbierała papiery i wyszła.

Nie zapomniała o matce Hildebrandzie. W południe, kiedy rozczesywała włosy, nim zeszła na obiad, zobaczyła w lustrze jej twarz o ostrych rysach. Widziała ją stojącą w drzwiach małej chaty, osłaniającą oczy przed słońcem, spoglądającą w dół rzeki, obserwującą ścieżkę nad rzeką, czekającą ufnie na swoją ponownie odnalezioną córkę, pewną, że ona przyjdzie. Ufającą ostremu rygorowi klasztoru, przyzwyczajeniu do dyscypliny - bardziej niż do czegokolwiek. Ufną w miłość, która była pomiędzy nimi dwiema. Czekala zapewne jakąś godzinę na starych nogach i rozboleły ją zmęczone plecy. A ścieżka pozostanie pusta. W pierwszej chwili będzie sobie łamała głowę - Alys jako nowicjuszka nigdy nie spóźniała się na żadną lekcję, nigdy nie przychodziła ostatnia do kaplicy. Będzie niespokojna o swoją córkę - będzie się bała, że może spadła z konia, że miała jakiś wypadek lub że grozi jej jakieś niebezpieczeństwo. Potem zawróci i wejdzie do wilgotnej chaty i usiądzie przy pustym palenisku. Złoży ręce do modlitwy za duszę Alys, która nie przyszła, chociaż jest związana

386

najbardziej wiążącą w tym świecie przysięgą. Za Alys, która zaniedbała swoje obowiązki wobec Boga, która zawiodła swoją matkę, jedyną pozostałą na tym świecie osobę, która ją kocha. Przed oczyma wciąż miała matkę Hildebrandę; kiedy doszedł ją szmer rozmów i śmiechy zadowolenia towarzyszące obiadowi, kiedy wypychając brzuch otwierała drzwi do sali i zajmowała miejsce Catherine. Gdy postawiono przed nią jedzenie, Alys przez mgnienie oka zobaczyła ją, jak zмага się z wilgotnym drewnem w chacie Morach i je nieświeży, czerstwy chleb z poprzedniego

dnia. Przez cały czas nie opuszczała jej myśl o niej, nawet kiedy pochmurna twarz Hugona pojaśniała, kiedy wychylił swój kielich i zeskoczył z podestu, żeby zatańczyć. Nawet gdy jego ręka przejechała po jej plecach i pośladkach. Alys poddała się jego pieścizocie i spuściła długie rzęsy udając, że ukrywa podniecenie. Kiedy tłumaczyła listy, korzystała z wiedzy, którą przekazała jej matka Hildebranda i część jej myśli nadal pozostawała ze starą kobietą. Brzegi rzeki były teraz wysokie i strome z powodu suszy - i będzie jej trudno chodzić po wodę. Kiedy wczorajszy chleb się skończy, nie będzie miała co jeść. Pozostanie jej tylko wspiąć się na górę i zebrać u przechodzących biegnącą tam drogą. Alys myślała o kobiecie, którą kiedyś kochała jak matkę, wyciągającej rękę do obcych z cichą godnością i znieważanej przez przechodniów.

Alys oddała listy i przekazała polecenia Davidowi, kładąc szczególny nacisk na niebezpieczeństwo zarazy w Londynie. Potem poszła do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi, zrzuciła buty i położyła się na łóżku. Błądziła spojrzeniem po zielono-żółtym suficie baldachimu nad głową, wypracowanym, luksusowym i kosztownym. Miała świadomość - wiedziała to od chwili, kiedy postawiła stopę na klepisku w chacie Morach - że już nie wróci do małej nędznej chaty nad rzeką. Alys nigdy więcej nie chciałaby doświadczyć nędzy i bolesnego uczucia pustego brzucha zimą. Nie chciałaby już nigdy rąbać lodu w rzece, żeby nabrać wiadro brązowawej wody, ani łamać paznokci i ranić rąk, wygrzebując ze zmarzniętej ziemi lodowatą rzepe. Nigdy. Nie teraz, gdy wreszcie może kontrolować swój los.

- Nie mogę wrócić - powiedziała na głos. - Nie wrócę.

Rozmyślała o swojej matce, o kobiecie, za którą tak tęskniła, której stratą zadrezczała się każdego dnia i stwierdziła, że głęboka rana

387

dawno się zabiłniła i zniknęła. Teraz myślała o matce Hildebrandzie ze strachem, że wtargnęła w jej życie, z irytacją i

gniewem. Matka Hildebranda nie była już zmarłą świętą, którą się oplakuje. Teraz była realną groźbą.

- Ona powinna stąd odejść - powiedziała cicho Alys. - Powinna odejść i poszukać odpowiedniego klasztoru. Ale nawet teraz, kiedy Catherine została odsunięta, gdy wszyscy uznają Hugona za mojego oficjalnego kochanka i szanują mnie jako matkę przyszłego dziedzica, poszłabym z nią, gdyby znalazła odpowiedni klasztor.

Alys zamyśliła się. Rozmyślała o spokoju i głębokiej przyjemności, jakiej doświadczyła w dzieciństwie, kiedy była ulubienicą matki Hildebrandy w klasztorze nad rzeką. Myślała o cichych lekcjach łaciny i greki, o przyjemności, jaką sprawiało jej to, że uczyła się tak szybko i że była najlepsza. Myślała o cichym pokoju, o zapachu ziół i nalewek. Przypomniła sobie ziołowy ogród, grządki, gdzie na długich łądkach rosły tajemnicze zioła, zapach lawendy, kiedy rozcierała ją w dłoniach, kudłatą w dotyku szalwią, zapach mięty, jej smak, kiedy rozgryzała łądkę. Potrząsnęła głową. Nadal wpatrywała się w baldachim i zasłony wokół łóżka, ale widziała małą dziewczynkę o jasnych włosach, tęskniącą za dostatkiem i spokojem, kochaną przez matkę ksienię, która dała jej jedno i drugie.

- Nie - powiedziała w końcu. - Nie pójdę z nią, nawet gdyby szła do innego klasztoru. To było moje dzieciństwo, tak jak i Morach należy do czasu mojego dzieciństwa. Nie powrócę do starych miejsc. To, co tam było, już nie wróci. Skończyłam z nimi.

Chciałabym, żeby obie już nie żyły i odeszły.

Drzwi otwały się bez pukania i wszedł Hugo.

- Odpoczywasz, Alys, jak lady? - zadrwił, zamykając za sobą drzwi. Pozostał w dużej sali po tym, jak Alys i jego ojciec odeszli. Muzykanci nadal grali, a dzbany z winem krążyły wokół stołów. Z kuchni wyszły służące i rozpoczęły tańce. Hugo i żołnierze zaczęli mocno pić i powrząskiwać na kobiety, wyrywając jedną po drugiej z koła i ruszając z nimi w tany. Kiedy Alys i stary lord pracowali, pisząc listy i planując przyszłość, Hugo się bawił. Nie było zajęcia dla Hugona. Był zepsutym dzieciakiem.

Alys uniosła się na łokciu.

- Twój ojciec rozkazał mi odpoczywać - powiedziała ostrożnie.

388

Hugo oderwał się od drzwi i nierównym krokiem, zataczając się, ruszył w jej kierunku.

- O tak. Jesteś teraz jego wielką ulubienicą, prawda, Alys?

- powiedział uśmiechając się nieprzyjemnie.

Alys nie odzywała się, oceniając, jak bardzo jest pijany i zastanawiając się, jak uśmierzyć jego gniew.

- Bóg jeden wie, dlaczego! - wykrzyknął. - Ty przekłeta wiejska czarownico, która przez swoją niezdarność straciłaś moje dziecko! Straciłaś jego wnuka! Gdybym wezwał z Yorku albo z Londynu lekarza, właściwego człowieka, który uczył się i studiował te rzeczy, Catherine byłaby jeszcze w ciąży! I dostałbym jesienią swoje pieniądze i miałbym dziedzica, który byłby moim spadkobiercą.

Alys potrząsnęła głową.

- Dziecko było chore - powiedziała. - Nigdy nie miało się urodzić we właściwym terminie, obojętne, kto by się nią opiekował do porodu.

Ciemne oczy Hugona błysnęły.

- Bzdurne gadanie czarownicy - powiedział lekceważąco.

- Przysięgałaś mi, że jest zdrowy. Przysięgałaś, że będę miał zdrowego chłopca. Jesteś kłamczuchą i intrygantką. Wszystko, co mi mówiłaś, to kłamstwa i intrygi.

Alys pokręciła głową, ale nie powiedziała ani słowa, obserwując narastający w nim gniew, który teraz przechodził już w okrucieństwo.

- Ściągaj suknię - powiedział nagle. Alys zawahała się.

- Słyszałaś, co mówię - warknął Hugo. - Ściągaj suknię. Moją suknię, pamiętasz? Tę, której brakowało ci, aby mieć tyle sukien, ile ma Catherine. Tę, którą wyżebrałaś jak dziwka.

Alys wstała, porozpinała suknię, wysunęła się z niej i powiesiła starannie na oparciu łóżka. Odchyliła zimne płócienne

prześcieradło i wśliznęła się do łóżka, przez cały czas nie spuszczać z oczu Hugona.

Hugo rozpiął pludry i ściągnął je razem z obcisłymi rajtuzami.

- Słuchaj, czy to nie przez nasze baraszkowanie Catherine straciła dziecko?

Alys potrząsnęła głową.

389

- Nie - powiedziała, ukrywając swój strach przed atakiem jego gniewu. Jego męskość, nad którą przez pewien czas miała władzę, wymknęła się jej z rąk. Widział dziewczynę na sianokosach i pożałował jej. Posiadł Alys bez jej zgody i znalazł rozkosz w kochaniu się z nią i Catherine równocześnie, jakby obydwie były tylko niewolnicami. Upokorzył Alys, jakby była nikim więcej jak jego dziwką - i zabawką dla Catherine. Uwolnił się spod władzy Alys, a teraz mógł robić z nią, co chciał.

Wdrapał się na łóżko i uklęknął okrakiem nad Alys. Jego oddech czuć było winem i cebulą. Pocałował ją, rękami brutalnie ugniatając jej piersi. Alys poczuła skurcz mięśni i ciepłą wilgoć pomiędzy nogami.

- Wezmę cię jak dziwkę, jak wczoraj - powiedział. Zamknęła oczy i objęła go ramionami za szyję w pozbawionym miłości geście pożądania.

- Podobało ci się to - powiedział. - Wszystkie kobiety w głębi serca są dziwkami. Ty, Catherine, żółtowłosa dziewczyna z sianokosów. Wszystkie jesteście dziwkami.

- Ja nie - zapewniła Alys. - Ja noszę w brzuchu twoje dziecko, jestem jedyną kobietą, która może mieć twoje dziecko. I mogę rzucić na ciebie czary, Hugonie. Zapomniałeś, co czułeś, kiedy przyszły do mnie moje siostry?

Hugo potrząsnął głową.

- Potrzebuję żony, a nie spiskującej czarownicy. Potrzebuję syna z prawego łoża, a nie bękarta od kobiety bez nazwiska, bez rodziny. Już teraz nie wiem, jak ułożyć sobie życie. Kiedy popatrzę na Catherine, myślę, jak ona za mną szaleje, a kiedy patrzę na ciebie,

przypominam sobie, jak ja szalałem za tobą. A wszystko to jest bezwartościowe, chaotyczne. Wszystko, czego potrzebuję, wymyka mi się z rąk. Wszystko, czego naprawdę chcę, jest zabronione. Wszystko, co mogę, to bawić się z tobą w jakieś szalone gry i mieć z tobą syna, który dla nikogo nie będzie odpowiedni i niczemu to nie będzie służyło, poza zaspokojeniem mojej własnej dumy.

- Możesz rozporządzać swoim życiem - powiedziała ostrożnie Alys.

Hugo był podchmielony i rozdrażniony. Czują, jak bezskutecznie usiłuje w nią wejść. Jego ręka powędrowała w dół i niezdarnie przesuwiała się po niechętnym tej pieszczocie ciele Alys.

390

- Jeżeli Catherine odejdzie - powiedziała Alys szybko - a ja będę miała twojego syna, to zamiast myśleć o mnie jak o dziwce, spróbuj uważać mnie za swoją kochankę, a zobaczysz mnie taką, jaka jestem: zobaczysz kobietę o wielkiej mocy. Nie potrzebuję poparcia rodziny ani nazwiska. Nie muszę wnosić majątku w posagu. Moja wiedza i moja moc są całym posagiem, jakiego może pragnąć mężczyzna. Moglibyśmy się pobrać, tak jak wyśniłam. A twój dom, twój nowy dom, byłby naszym domem i domem naszego syna. I żylibyśmy w nowoczesny sposób, tak jak pragnąłeś, razem.

- I miałbym więcej synów - mówił Hugo z pijackim entuzjazmem. Spróbował w nią wejść jeszcze raz. Czują jego miękką i wilgotną męskość. Czują jego zapach, niemiłą woń potu i alkoholu zmieszanych razem. Zacisnęła zęby z odrazy.

- Tak, możemy mieć więcej synów. A ty byłbyś nestorem rodu. Dla prawowitych synów - powiedziała.

- Więcej synów niż miał mój ojciec! Więcej, niż miał mój dziadek! - mamrotał Hugo. - Chce mi się wymiotować, kiedy mówią, że nie potrafię spłodzić dziecka. Pobierzemy się i przeprowadzimy do nowego domu i będziemy mieli setkę synów.

- Weźmiemy ślub? - zapytała miękko Alys, gotowa złapać go w

pułapkę obietnicy. Obietnica małżeństwa była najbardziej wiążąca spośród wszystkich obietnic dawanych przez człowieka honoru; nie mógł jej cofnąć. - Poprosisz, żebym wyszła za ciebie?

- Setkę synów! - powiedział Hugo w nagłym przypiływie pijackiej radości. - Całą setkę.

- Weźmiemy ślub? - szeptała podstępnie. - Pobierzemy się i będziemy mieć ślubnych synów. Chcesz się ze mną ożenić, Hugonie?

Przez chwilę sądziła, że jej odpowie, że będzie miała jego słowo honoru i szansę na szantażowanie go później. Ale tylko westchnął, upadł na twarz, zagrzebał się nosem w poduszkach i zaczął chrapać.

Alys wysunęła się spod niego, zarzuciła kapę na plecy i przysunęła krzesło do paleniska. Patrzyła w płomienie.

- Odyn - powiedziała, myśląc o pustej kostce, - Śmierć starych obyczajów i narodziny nowych. Stare tradycje muszą umrzeć. Cenna stara miłość musi ustąpić miejsca nowej. Dlatego musi zaistnieć śmierć. - Kawał drewna przesunął się i stanął

391

w żółtych płomieniach, a ich odbłask zapełgał po twarzy Alys, upodabniając ją do pogrążonej w transie wiedźmy. - Śmierć starych obyczajów - powtórzyła. - Musi zaistnieć śmierć. Siedziała przez chwilę w milczeniu.

- Śmierć - mówiła miękko. - Nie moja śmierć, nie Hugona, nie starego lorda. Ale coś musi umrzeć. Przywiązanie do starej tradycji musi się zmienić. Miłość do dawnych czasów musi umrzeć.

Nie powiedziała nic więcej, tylko długo wpatrywała się w płomienie. Wiedziała, że te runy przepowiedziały śmierć - myślała, że ukrywa się pod nimi symboliczna śmierć jej starej miłości i jej dawnej lojalności. Ale w głębi serca Alys wiedziała, że runy chciały krwi.

- Nie mojej krwi - powiedziała cicho.

Kiedy Hugo się zbudził, był w dobrym nastroju i zapragnął

wyjechać na polowanie. Alys pomogła mu się ubrać, wygładziła grubo watowany kubrak na plecach i przeciągnęła jedwabną koszulę przez rozcięcia w rękawach i na piersiach. Nawet z podkrążonymi oczami po przepiciu i ciemnym zarostem na twarzy wyglądał wspaniale. Nie zaprzeczyła, kiedy mówił, że się z nią kochał. Odprowadziła go do drzwi i patrzyła, jak lekko zbiega po schodach, a potem skinęła na Elizę siedzącą przy palenisku.

- Przynieś mi pulpit Catherine do pisania listów - powiedziała i wzięła stołek, żeby do nich dołączyć. Pani Allingham wyszywała długą oponę, którą robiły od czasu, kiedy Alys pojawiła się na zamku. Zaczęła ją wyszywać matka Catherine ze swoimi damami, a teraz pracowała nad nią Catherine ze swoimi. Alys fantazjowała, że ona ze swoimi damami dokończy ją, kiedy Catherine opuści zamek w niełasce. Była gotowa zaledwie w ćwierci. Alys wygładziła ją, oglądając zawity wzór w jasnych kolorach.

- Gdzie są Ruth i Margery? - zapytała.

- Wyszły do ogrodu - odparła pani Allingham. - Lady Catherine śpi, ale prosiła, żebyś przyszła do niej po obiedzie.

Alys wzruszyła ramionami.

- Byłam z lordem Hughiem, nie mogę być na każde zawołanie Catherine.

Pani Allingham uniosła swe gęste brwi, ale nic nie powiedziała.

392

Eliza przyniosła inkrustowany kością słoniową pulpit Catherine. Na nim stał kałamarz z gotowym do pisania piórem, gładkie arkusze papieru, krótka świeca do pieczętowania i sznureczki do pieczęci. Alys położyła go sobie z satysfakcją na kolanach i dotykała wszystkiego po kolei. Wygładziła papier i przejechała palcem po lotkach pióra.

Wyciągnęła je i zaczęła pisać:

Wysyłam ci te rzeczy przez posłańca, ponieważ nie mogę przyjść dzisiaj jak zamierzałam. Lady Catherine jest chora, a ja muszę się nią opiekować. Dla twojego i mojego bezpieczeństwa nie ośmieliłam się nalegać więcej, żeby nie ściągnąć na nas ich uwagi.

Przybędę tak szybko, jak będę mogła.

Nie rozmawiaj z posłańcem.

Nie wysyłaj mi żadnej odpowiedzi.

Przybędę tak szybko, jak będę mogła.

Kiedy skończyła pisać, złożyła papier trzy razy i rozlała pieczętny wosk w trzech miejscach na złączeniu papieru, odciskając na każdym małą pieczęć. Była ona miniaturką herbu rodziny Hugona, używaną przez damy z jego rodziny od pokoleń. Alys starannie wykaligrafowała "A" pod każdą pieczęcią i zaczęła, aż wyschną.

- Co piszesz? - zapytała Eliza, nie mogąc już dłużej powstrzymać ciekawości.

- W starej chacie Morach zamieszkała nowa uzdrowicielka - powiedziała Alys. - Nie wiem, kim ona jest, ani skąd przyszła. Ale posyłam jej parę rzeczy. Kiedy nadejdzie mój czas, będę potrzebowała akuszerki, która przyjmie moje dziecko. Jeżeli jest utalentowana i ma dobry charakter, wezwę ją tutaj.

- W Richmond jest taka jedna, która ma dobrą opinię, jeśli chodzi o przyjmowanie porodów - oświadczyła pani Allingham.

Alys skinęła głową.

- Więc jej również prześlę podarunek. Lepiej dobrze się przygotować.

- Tobie nie może się to przytrafić, prawda? - Eliza skinęła w kierunku drzwi, za którymi spała Catherine. Spod jej zamkniętych powiek nadal płynęły łzy, a prześcieradła przesiąknęły białokremową wydzieliną.

Alys potrząsnęła głową.

393

- Mówią, że to w Hugonie tkwi jakaś słabość - odezwała się nie pytana Eliza. - Że nie może dać kobiecie dziecka, a jeżeli już ją zapłodni, to z dziecka i tak nic nie będzie. Pani Allingham zacisnęła usta.

- To poronienie nie przypomina niczego, co do tej pory widziałam - rzekła. - Lady Catherine nie krwawi.

Alys obniżyła głos, żeby dopasować się do ich szeptów.

- Ona ma zepsutą krew. Przypomnijcie sobie, jak dziecko zostało poczęte. Catherine zawsze jest za gorąco lub za zimno. Zrobiłam co mogłam, żeby przywrócić w niej równowagę, ale dziecko zostało poczęte w gorącu i suchości, a stracone w wilgoci i zimnie. Mogę sprawić, żeby czuła się dobrze, ale nie mogę zmienić jej natury. Nikt nie uczyni jej płodną. Nikt nie może oczyścić jej organizmu.

- Zatem odprawia ją - wysyczała Eliza z wyrazem czujności na twarzy.

Alys kiwnęła głową i przyłożyła palec do ust. Dwie kobiety wymieniły szybkie spojrzenie.

- A ty nosisz jego dziecko! - stwierdziła Eliza.

Alys uśmiechnęła się, wstała i wygładziła fałdy swojej jasnozielonej sukni.

- A mówiłaś, że się staczam - przypomniała Elizie. - Niedawno, bo wczoraj rano, Elizo, naśmiewałaś się, że upadłam tak nisko. Nazwałaś mnie dziwką.

Eliza oblała się czerwienią.

- Proszę cię o wybaczenie. Źle się do ciebie odniosłam, Alys... pani Alys. Mówiłam zbyt swobodnie i zbłądziłam.

Alys pokiwała głową. Poszła do swojego pokoju i wyciągnęła ze skrzyni starą ciemnoniebieską suknię, którą podarował jej stary lord ze skrzyni po swojej dziwce Meg. Alys strzepnęła ją. Będzie pasowała na matkę Hildebrandę - tak bardzo zeszczułała i pochylała się. A suknia jest uszyta z dobrej, grubej wełny i ogrzeje ją nawet w tamtej wilgotnej chacie. Alys zwinęła ją i zeszła do opustoszałej wielkiej sali, a potem weszła do kuchni.

Teraz panował tam spokój. Kucharki i służące wypuściły się do Castleton, żeby poleżeć na polach nad rzeką, odwiedzić przyjaciół albo poflirtować z wolnymi od służby żołnierzami. Przy rożnie, którym obracał przez cały dzień, pochrapywał chłopiec. Na ruszcie był duży kawał wołowiny pozostałej po obiedzie.

- Zbudź się - powiedziała rozkazującym tonem.

W sekundę był na nogach i przecierał oczy brudną ręką. Kiedy zobaczył Alys, natychmiast się cofnął. Alys uśmiechnęła się do niego.

- Posyłam trochę jedzenia i suknię nowej zielarce z wrzosowiska

- wyjaśniła. - Zaniesiesz jej to ode mnie.

Chłopiec zamrugał.

- Pozbieraj do kosza wszystko, co znajdziesz dobrego do jedzenia

- poleciła mu Alys. - Duży kawał pieczeni, chleb, owoce, trochę słodyczy i dzban wina. No, rusz się - powiedziała, kiedy się zawahał. - Sama powiem kucharce, że tak ci rozkazałam.

Skinął głową i podszedł do belki, gdzie wisały kosze. Ściągnął jeden i poszedł do spiżarni, która znajdowała się przy chłodnym, zewnętrznym murze zamku.

Alys rozejrzała się wokoło. Podłoga zarzucona była starymi wyschniętymi ziołami, których nie wymieniano od miesięcy.

Łaziły po niej kury i wydziobywały coś z kamiennych, upstrzonych białawymi odchodami płyt. Na palenisku po drugiej stronie pomieszczenia płonął wielki kawał sosnowego pnia, zasnuwając wszystko ciemnym dymem. Wystarczy do podtrzymania ognia do kolacji, a potem przez noc. W jednej z kamiennych ścian kuchni wykuto kilka płytkich nisz na rozżarzony węgiel drzewny do podgrzewania sosów i małych rondli z jedzeniem. Wszystko pokryte było lekką warstwą czarnej sadzy.

Kredensy nie miały zamków. Spiżarnie z mięsem, z rybami i wyrobami cukierniczymi były otwarte. Nawet piwnica z piwem nie była zamknięta. Alys pomyślała o planie Hugona, żeby po przeprowadzce do nowego domu zredukować liczbę darmowo żyjących domowników i przekonać się, ile na tym można zaoszczędzić.

- Weź zapieczętowany dzban wina - powiedziała. - Najlepszego wina.

Młodzieniec wyszedł ze spiżarni z koszem wypełnionym połową okrągłego sera, dwoma bochenkami chleba, kawałem mięsa, misą

wczesnych czereśni, grubym plastrem szynki i dzbanuszkim migdałowego kremu z rodzynkami.

- Jest też rondel z udźcem jelenia - zasugerował.

Było to jedno z ulubionych dań matki Hildebrandy, ale ona nie jadła mięsa podczas świąt, a nawet w dni świętych pańskich.

395

Alys nie pamiętała już kościelnego kalendarza, który kiedyś był jej tak znajomy.

- Nie - powiedziała. - Czy nie ma jakiejś białej rolady? Białą roladę robiono z rozdrobnionego mięsa kurczaka lub królika, dosładzano miodem i dodawano proszku z drzewa sandałowego, aby zabarwić ją różowo. Matka Hildebranda jadła białe mięso w czasie postu, gdy nie miały ryby. Chłopiec skinął głową i poszedł do spiżarni. Wrócił do kuchni z roladą w cynowej misie i nakrył ją szorstką lnianą ściereczką. Położył kosz na stole i udał się do piwniczki po wino. Przechowywano je w ogromnych beczkach, zacopowanych u dołu z jednego końca, tak że po odkręceniu kurka wino spływało w dół. Alys słyszała chlupot wina wlewającego się do dzbanu i po chwili młodzieniec był z powrotem w kuchni. Przedtem zacopował beczkę i wytarł dzban rękawem. Alys wzięła dzban, owinęła go dla bezpieczeństwa suknią i włożyła do kosza. Poprowadziła chłopca do stajni.

Młody stajenny, rozciągnięty na sianie, wygrzewał się na słońcu.

- Osiodłaj moją klacz - powiedziała Alys do niego. - Ten chłopiec pojedzie z moim poleceniem.

Stajenny zerwał się na nogi, uklonił i uśmiechnął do niej.

- Przeprowadzę go przez bramę - dodała. - Wynosi ten kosz z jedzeniem na mój rozkaz. - Wręczyła chłopcu kosz.

- Oddaj go tej starej kobiecie - powiedziała. - Ona nie zrobi ci krzywdy - przerwała na chwilę, czekając, aż odczuje jej moc.

- Nie wolno ci z nią rozmawiać - mówiła wolno, dobitnie.

- Jeżeli zaczniesz do mnie mówić, nie odzywaj się. Po prostu potrząśnij głową. Pomyśli, że jesteś niemy. Nie wolno ci się słowem do niej odezwać. Ani słowem - mówiła Alys powoli i

miętko. - Nie zbaczaj z drogi i nie jedz niczego po drodze. Dowiem się o tym, zanim wrócisz. Będę wiedziała, jeżeli mnie nie posłuchasz i będziesz z nią rozmawiał.

Potrząsnął głową i przełknął nerwowo.

- Czy wiesz, gdzie mieszka uzdrowicielka z wrzosowiska Bowes?

- zapytała Alys. - Znasz chatę nad rzeką przed kamiennym mostem?

Chłopiec przytaknął.

- Zawieź jej ten kosz. - Wyciągnęła list i wcisnęła go do kosza, tak że nie był w ogóle widoczny. - Ten list również. Nie pokazuj go nikomu i nie zgub. Dowiem się, jeżeli tak się stanie.

396

- Alys uśmiechnęła się do niego. - Kiedy wrócisz po południu, dam ci sześciopensówkę - powiedziała. Chłopiec popatrzył na nią prosząco.

- Tak? - zapytała Alys.

- Czy zamiast tego nie mógłbym dostać kawałka twojej wstążki, pani? Albo coś, czego nie potrzebujesz? Może jakąś starą chusteczkę?

- Po co ci to? Spuścił wzrok.

- Dla odwracania złego losu - powiedział. - W kuchni powiadają, że masz moc dostawania, czego zapragniesz. Mówią, że możesz zrobić, co zechcesz. Pomyślałem, że gdybym miał jakąś rzecz, która należała do ciebie...

Alys pokręciła głową.

- Jestem tylko zwykłą kobietą - odparła. - Uzdrowicielką o specjalnych zdolnościach, świętych zdolnościach. Nic, co mam, nie może być talizmanem. Jestem jedynie uzdrowicielką posiadającą świętą moc. Nie mogę jej wykorzystać do własnych celów.

Chłopiec obrzucił ją dyskretnym, niedowierzającym spojrzeniem.

Alys postanowiła je zignorować.

- Wracaj tak szybko, jak potrafisz - powiedziała na odchodnym. - I przyślij mi słówko, że wróciłeś bezpiecznie.

Rozdział Dwudziesty Szósty.

Pomimo dokładnych instrukcji Hildebranda wysłała przez chłopca list z odpowiedzią. Był napisany kawałkiem ołowiu na chropowatym papierze, na odwrocie rachunku z jakiejś gospody. Nie miał pieczęci. Alys zacisnęła usta, kiedy to zobaczyła. Każdy mógł go po drodze przeczytać, a ona nawet by się o tym nie dowiedziała. To typowe dla Hildebrandy, beztroski stosunek do bezpieczeństwa, pomyślała. Ta kobieta parła szaleńczo do męczeństwa, robiła wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę i ściągnąć niebezpieczeństwo. Tak długo była odizolowana od świata, że nie zdawała sobie sprawy z zagrożenia, które ściągała na głowę Alys. Alys dała chłopcu sześciopensówkę, jak obiecała, i wetknęła list do rękawa. Poszła do ziołowego ogrodu, żeby go przeczytać.

397

Popołudniowe słońce pozłociło otoczony murem ogród, całkowicie osłonięty od wiatru. Brzęczące pszczoły leniwie przenosiły się z rośliny na roślinę. Alys szła wąskimi ścieżkami do końca ogrodu, zamiatając po drodze swoją zieloną suknią zioła. Poruszone wydzielały mocny zapach. Przed nią, w kwiatowym ogrodzie, w cieniu altanki, siedziały damy. Popatrzyły na Alys, ale nie podeszły do niej. Piekarnia po lewej ręce Alys była cicha i zimna. Z okrągłej więziennej wieży za piekarnią nie dobiegał żaden dźwięk. Alys usiadła na murku otaczającym grządkę mięty i wystawiła na słońce nie osłoniętą głowę. Purpurowe kwiaty wydzielały słodką woń, która unosiła się w nieruchomym powietrzu. W sadzie za kwiatowym ogrodem ptaki wywodziły słodkie przenikliwe trele. Za sadem, na zewnętrznym dziedzińcu, rżał jakiś koń.

Alys wysunęła list z rękawa i rozłożyła go na kolanach.

"Droga Córko w Chrystusie" - zaczynała Hildebranda, obciążając Alys już pierwszymi trzema słowami. Alys rozejrzała się wokół siebie. Nikogo nie było w pobliżu. Oddarła górę listu, zanim spojrzała na resztę, rozerwała na drobniutkie kawałeczki i

wrzuciła je do swojej sakiewki.

Nie będę omawiała z tobą przyczyn Twojej zwłoki. Nie mogą istnieć żadne jej powody, kiedy wola Pana jest dla nas oczywista. Powiedz lady Catherine, żeby nie traciła otuchy i zawierzyła Naszej Matce, która dobrze zna jej bóle. Będiesz mogła ją odwiedzać później i opiekować się nią.

Oczekuję Cię dzisiejszego wieczora.

W tym miejscu wiersze dzielił odstęp, a następne zdania były cieplejsze, jakby to matka przemawiała do córki, a nie ksieni do nieposłusznej mniszki.

Proszę, przyjdź zaraz, Anno. Nie boję się o siebie, chociaż jestem zmęczona i nie mogę rozpaść ognia ani przynieść sobie wody.

Boję się o Ciebie. Co takiego robisz w tym zamku, co sprawia, że tak się ociągasz z posłuszeństwem?

- Wiedziałam, że ona nie potrafi rozpaść ognia - mruknęła poirytowana Alys. Wygładziła list na kolanach. Tutaj, w słonecznym ogrodzie, Hildebranda na wrzosowiskach, cierpiąca na artretyzm,

398

walcząca z hubką i krzesiwem, zbyt krucha i za stara, żeby przydźwigać wiadro z wodą do chaty znad stromego brzegu rzeki, wydawała się bardzo odległa.

Alys zgmiotła papier w kulkę i wrzuciła do sakiewki, żeby go później spalić. Wyciągnęła nogi przed siebie, odwróciła twarz ku słońcu i zamknęła oczy.

- Opalisz się na brązowo, pani Alys. Będiesz wyglądała jak wieśniaczka - odezwał się jakiś głos.

Alys otworzyła oczy. Przed nią stał rządcą David, a u jego boku młoda kobieta, mniej więcej szesnastoletnia. Była blondynką; jej złociste włosy były jaśniejsze niż włosy Alys, a oczy bardziej błękitne. Miała pełne kształty. Alys zauważyła, że przód jej sukni mocno opina młode, sprężyste piersi. Jej suknia była przykrótka, jakby z niej wyrastała.

- To jest Mary - powiedział David, wskazując na nią.

- Ma być twoją służącą, tak rozkazał lord Hugh.

Alys kiwnęła głową, oglądając dziewczynę, która oddała jej spojrzenie, mierząc każdy cal sukni Alys, jej długie złotobrzazowe włosy i zielony czepiec.

- Jak długo była służącą? - zapytała Alys chłodno.

- Przez całe życie. Służyła w domu pewnego kupca w Castleton. Wpadła mi w oko, ponieważ była bystra i szybka. Pomyślałem, że będzie ci odpowiadała. Nie chciałem, żeby twoją pokojówką był jeden z tych flejtuchów z kuchni. Są powolne jak woły i tak samo głupie.

Alys potaknęła.

- Jesteś bardzo ładna - powiedziała do niej. Zabrzmiało to jak zniewaga. - Ile masz lat?

- Szesnaście, milady - odpowiedziała dziewczyna.

- Zwracaj się do niej pani Alys - poprawił ją ostro David.

- Pani Alys nie jest panią na zamku. Jest tylko damą lady Catherine.

Alys obrzuciła go spojrzeniem, które mogłoby rozciąć szkło.

- Ponieważ ona ma być moją pokojówką, sędzę, że może mnie nazywać jak zechce, tak długo, jak mi to odpowiada.

Karzeł wzruszył silnymi ramionami.

- Jak sobie życzysz, pani Alys.

- Jesteś zaręczona albo zameżna? - zapytała.

- Nie, milady - odpowiedziała bardzo cicho. - Jestem dziewicą.

399

Alys rzuciła twarde i podejrzliwe spojrzenie w kierunku Davida. Uśmiechnął się szyderczo.

- Możesz czekać w galerii dam, aż poślę po ciebie - powiedziała nagle do Mary. Dziewczyna dygnęła i odeszła.

David został. Zerwał garść lawendy i wachał ją, rozkoszując się zapachem, demonstrując swój spokój i zadowolenie.

- Jest bardzo piękna jak na wieśniaczkę - zauważyła.

- Tak, rzeczywiście - odparł David.

- Bardzo podobna do tej dziewczyny z pola, która dostała od

Hugona kwiaty podczas sianokosów.

- To jej siostra - powiedział David. Zerknął na błękitne niebo. - Teraz, kiedy mi to przypomniałaś, uzmysłowiłem sobie, że istotnie bardzo jest do niej podobna - dodał w zamyśleniu.

Alys pokiwała głową.

- Wymyśliłeś sobie, że zastąpisz mnie jakąś słodką pulchną blondynką, Davidzie? Czy sądzisz, że Hugo zaniedba mnie dla nagiego kaprysu teraz, gdy noszę jego dziecko, gdy jest zadurzony we mnie od miesiący?

David otworzył oczy ze zdumienia.

- Oczywiście, że nie, pani Alys! Ja tylko posłuchałem rozkazu lorda Hugh'a. Powiedział, że powinnaś mieć własną służącą, a moim zadaniem było ją znaleźć. Jeżeli ci się nie podoba, mogę ją odesłać. Powiem młodemu lordowi, że służąca, którą ci proponowałem, była za ładna, aby mogła ci odpowiadać i że znajdę jakąś prostą starą kobietę. To żaden kłopot.

- Nie o to chodzi - powiedziała nagle Alys. - Ja się nie obawiam, Davidzie. Możesz sprowadzić setkę takich jak ona i podsunąć Hugonowi. One nie zajdą w ciążę. Nie zajmą mojego miejsca. Mogą go zabawić, ale nie zasiądą przy wysokim stole. Czy uważasz, że stary lord wybrałby dla mnie wiejską dziewczkę? - Roześmiała się ostro, rozkoszując się wyrazem gniewu na małej twarzy. - Zatrudnię tę dziewczynę. Może szyć za mnie i biegać z moimi poleceniami.

- Może do chaty na wrzosowisku Bowes, co? - zapytał szybko David. - Żeby odwiedzić nową mieszkanke. Następną uzdrowicielkę w twojej starej chacie. Kim ona jest, Alys? Kolejną krewną, która wcale nie jest krewną? Albo może to Morach wróciła po śmierci?

- Trudno nazwać ją duchem! - Alys szybko zareagowała na zmianę tematu. - Nie, ona jest podróżującą uzdrowicielką,

400

która miała ochotę zatrzymać się w tej chacie. Posłałam jej trochę jedzenia i wiadomość, ponieważ będę potrzebowała akuszerki na

wiosnę, kiedy nadejdzie mój czas. Albo ona, albo ta z Richmond będzie musiała przyjechać do mnie.

- Rozumiem. - David obrócił się, by odejść. Alys odetchnęła z ulgą, że przeszła tak dobrze przez jego przepytanie.

- A dlaczego kuchcik miał udawać, że jest niemy? - zapytał nagle.

- Dlaczego nie wolno było mu się do niej odezwać? Czy ona zna tajemnice, którymi mogłaby się podzielić, gdyby ktoś ją zapytał? Alys zaśmiała się głośno. Weszło i dźwięcznie jak ptaszki w sadzie.

- A to głupi chłopak! - wykrzyknęła. - Rozkazałam mu, żeby nie zamęczał jej swoją paplaniną, nie zjadł po drodze jedzenia dla niej ani nie zatrzymywał się na zabawy z przyjaciółmi. A on sobie ubzdurał, że musi grać porażonego niemotą! Szkoda, że mnie tam nie było! Chciałabym zobaczyć, jak odgrywa niemego prostaczka! David uśmiechnął się z przymusem.

- Ten chłopiec jest głupcem. - Skłonił się jej i odszedł. Alys patrzyła jak odchodził, a twarz zeszywniała jej w grymasie beztroskiego uśmiechu, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Słońce parzyło ją w plecy. Alys poczuła, jak krew uderza jej do głowy i poci się pod gęstymi włosami. Zielona suknia wydała się za ciasna, a fartuch za sztywny. Poszła do zamku, by poszukać chłodu i cienia. Kiedy wchodziła po schodach do galerii, poczuła nagły, przeszywający ból głowy. Skóra za uszami rozbolała ją tak, jakby na czaszce zacisnęły się jakieś kleszcze.

W sypialni Alys była Mary. Wygladzała kapę na łóżku, gapiąc się w okno.

- Wszystko jest tu takie piękne, milady! - wykrzyknęła, kiedy Alys weszła. - Takie wytworne, takie ładne!

- Rozsznuruj mnie - poleciała jej Alys, odwracając się tyłem.

Dziewczyna rozpięła fartuch, a potem suknię i złapała je, kiedy Alys pozwoliła, by z niej opadły. - Boli mnie głowa - dodała. - Zamknij okiennice i idź posiedzieć sobie w galerii dam. Zbudź mnie godzinę przed kolacją.

- Schowam twoją suknię - powiedziała Mary. Wzięła zieloną suknię i podeszła do skrzyni z ziołami i olejkami.

- Nie do tej - skarciła ją Alys ostro. - Jestem zielarką, uzdrowicielką. Trzymam tam wszystkie moje leki. Nigdy nie wolno ci ruszać tej skrzyni. Nie wolno ci nawet do niej podchodzić. Niektóre z nalewek są bardzo delikatne i mogłyby ulec zniszczeniu, gdyby ktoś ich dotknął. Moje ubrania są w tej drugiej skrzyni.

Dziewczyna dygnęła przed nią, poskładała starannie suknię i włożyła do skrzyni. Zamknęła ją z hukiem.

- Wybacz, milady - powiedziała.

Alys położyła się na łóżku i zamknęła oczy.

- Kazano mi powiedzieć, że lady Catherine chciała cię zobaczyć - odezwała się nagle dziewczyna. - Zapomniałam powiedzieć od razu.

- Powiedz jej, że mam migrenę i odpoczywam - odrzekła Alys, nie otwierając oczu. - Przyjdę do niej w czasie kolacji.

Mary dygnęła w następnym ukłonie i wyszła. Przeciąg zatrzasnął z hukiem drzwi. Alys drgnęła. Dosłyszała, jak Mary rozmawia z Elizą.

- Moja lady Alys położyła się do łóżka - mówiła. - Przyjdzie do lady Catherine w czasie kolacji.

Nawet w bólu Alys uśmiechnęła się.

- Moja lady Alys - powiedziała do siebie. - Moja lady Alys.

Alys siedziała obok starego lorda podczas kolacji i dziobała jedzenie na swoim talerzu. Wiedziała, że musi zobaczyć się z Hildebrandą. Nie mogła zaufać nikomu z zamku, żeby przesłać wiadomość - informacje Davida były zbyt dokładne, zbyt ściśle. Wiedział o wszystkim, co działo się na zamku i poza nim. Nie mogła wysłać następnego listu, nie ośmieliłaby się zaufać nikomu. A ta głupia Hildebranda była zdolna do wysłania poleceń w niezapieczętowanym liście.

- Nie jesz, Alys. Źle się czujesz? - usłyszała nagle. Zmusiła się do uśmiechu.

- Trochę źle się czuję - odparła. - A zabrakło mi proszków.

- Ktoś musi ci dostarczyć wszystkiego, czego potrzebujesz - powiedział lord Hugh. - Musisz je mieć natychmiast. To niedobrze dla dziecka, gdy matka nie je. Będziesz miała, cokolwiek zechcesz.

Alys potrząsnęła głową.

402

- Potrzebuję trochę sproszkowanej kory z wiązu. Wiem, że to szczególne drzewo. Nie mogę tego zlecić nikomu. Rośnie w zagajniku nad rzeką na granicy wrzosowiska. Jest tam tuzin wiązów. Tylko ja wiem, który jest odpowiedni.

- Chcesz tam pojechać? - zapytał stary lord. - Powinnaś pojechać powozikiem. Jazda konna nie jest teraz dla ciebie bezpieczna.

- Mogę pojechać na mule - odparła. - Nie spadnę i taka jazda niewiele różni się od spaceru. Nie wyrządzi to szkody ani mnie, ani dziecku. A ja naprawdę potrzebuję tego proszku.

- Będzie ci towarzyszyć kilku zbrojnych - zdecydował lord Hugh. - I twoja nowa służąca. Dawid mówił, że przyprowadził ci sympatyczną dziewczynę, która bardzo pragnęła ci służyć.

Możesz pojechać jutro rano i wrócisz do obiadu.

- Tak - zgodziła się. - Albo możemy zabrać ze sobą obiad. Jutro też powinna być ładna pogoda; nie będę musiała się śpieszyć. Nie chciałabym jechać kłusem ani galopem.

- Nie, nie - pośpiesznie zapewnił stary lord. - Jedź na cały dzień, Alys, jeżeli sobie życzysz. Najważniejsze jest twoje bezpieczeństwo. Unikaj palącego słońca i nie przemęczaj się.

- Oczywiście. Będzie jak rozkażesz, milordzie - powiedziała Alys. Hugo nie przyszedł tej nocy do galerii ani do pokoju Alys. Mary, nowa służąca, spała obok Alys na małym składanym łóżku na drewnianych kółkach, które mieściło się pod łóżem jej pani. Alys leżała w ciemności, nasłuchując spokojnego oddechu Mary z rosnącą irytacją. O północy zbudziła ją potrząśaniem i kazała jej się przenieść do galerii.

- Nie mogę spać z tobą w jednym pokoju.

- Dobrze, milady - powiedziała dziewczyna. Miała zaróżowione

policzki, a jasne kręcone loki rozczochrały jej się we śnie. Zamrugwała jak sowa, na pół śpiąca. Rozcięta z przodu koszula ukazywała zapraszające wypukłości piersi.

- Idź - ponagliła ją Alys ze złością. - Nie zasnę, dopóki nie będę sama.

- Bardzo przepraszam, milady. - Wyszła najciszej jak potrafiła, macając drogę w ciemnościach. Bardzo ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, a potem przesunęła krzesło w galerii. Zapanowała cisza. Alys obróciła się na bok i przespała resztę nocy.

403

Rano kazała Mary przynieść sobie piwa i chleba z serem. Zjadła śniadanie, siedząc na wielkim łóżku. Poleciała dziewczynie, by naląła gorącej wody do dzbana i przyniosła na górę do sypialni oraz ogrzała kąpielowe płótno przy ogniu, żeby Alys miała się czym osuszyć. Mary podeszła do skrzyni z sukniami.

- Brązowa suknia - zadysponowała Alys. - Czarny fartuch i czarny wysoki czepiec.

Kiedy się ubrała, sprawdziła efekt w ręcznym lusterku. Fartuch spłaszczwał jej brzuch i piersi. Hildebranda nie zauważyła zaokrąglonego brzucha. Staromodny wysoki czepiec opadał jej nisko na czoło i całkowicie zakrywał włosy. Bogata brązowa suknia z ciepłego samodziału była elegancko skrojona - ale niepodobna do wiśniowej sukni po Meg, tak samo zresztą jak pozostałe suknie Alys.

- Umiesz jeździć konno? - zapytała dziewczynę, kiedy schodziły po schodach.

Mary skinęła głową.

- Mój ojciec miał kiedyś małe gospodarstwo - powiedziała. - Trzymał wiele koni. Hodował je dla szlachty.

- Już go nie ma? - zapytała Alys, prowadząc ją przez wewnętrzną bramę, most zwodzony, przez budynki gospodarcze, do stajen.

Mary potrząsnęła głową.

- Tamta ziemia należała do klasztoru - wyjaśniła. - Kiedy klasztor został zniszczony, ziemię odkupił od króla lord Hugh. Czysze

były dla nas za wysokie; musieliśmy odejść.

- Co teraz robi twój ojciec?

- Utrata gospodarstwa była dla niego jak śmierć. Chwyta się różnych zajęć: strzyżenia owiec latem, koszenia siana. Jesienią wykopków. Większość czasu spędza beczynnie. Żyje bardzo biednie.

- Możesz pojechać na moim kucu. Ja wezmę muła. Możemy się przesiąść, kiedy wyjedziemy z zamku i znajdziemy się poza zasięgiem wzroku. Lord Hugh bardzo martwi się o moje bezpieczeństwo.

Mary skinęła głową, a stajenny wyprowadził konie. Dziewczyna z łatwością dosiadła kuca, zarzucając popielatą suknię z taką gracją, jakby była szlachetnie urodzoną panią. Chłopiec zagwizdał z uznaniem, a Mary odrzuciła do tyłu jasne loki i uśmiechnęła się do niego. Alys została podsadzona na muła i kopnięciem zmusiła zwierzę do ruszenia.

404

Dwóch uzbrojonych ludzi dołączyło do nich przed bramą w Castleton. Jeden szedł z przodu, drugi z tyłu.

Przebyli most i skierowali się w stronę wzgórza. Słońce stało wysoko na niebie, oświetlając jasno drogę, którą jechali.

Zapowiadał się następny gorący dzień. Alys, przykro odczuwająca ciężar czepca i gorąco na karku, patrzyła z zazdrością na Mary, która siedziała lekko i pewnie na kucu, przyglądając się bladozielonej pszenicy i żółknącemu żytu.

- Żniwa już wkrótce - stwierdziła z zadowoleniem. - To będzie dobry rok dla zbóż. I dobra jesień na owoce. Tak mówi ojciec.

- Zatrzymaj się. Teraz pojedę na moim koniu - powiedziała nagle Alys.

Mary zatrzymała się, a żołnierze pomogli obu kobietom zamienić wierzchowce. Jechały w milczeniu, droga pięła się coraz wyżej. Pola zaczęły ustępować surowym pastwiskom - dobrym jedynie dla owiec. Wreszcie znaleźli się na przykrytym różowo-fioletową mgiełką otwartym wrzosowisku. Otaczające je wzgórza przeżyły

się w oddali, a niebo nad nimi zakrzywiało się w ogromną błękitną misę. Gdzieś wysoko w górze śpiewały skowronki. Po prawej, nad zboczem wzgórza, unosiły się w powietrzu zastygłe w jednym punkcie szerokoskrzydłe myszołowy. A nad nimi wszystkimi zataczał koła złotopióry orzeł.

Rzeka zniknęła, zaszywając się pod ziemią, jakby chciała ukryć przed słońcem swe ciemne sekrety. Jej koryto z twardych, białych wapiennych głazów oddawało słońcu lśniące kamienne spojrzenie. Alys była rada, że wjechali w zielony cień zagajnika.

- Możecie posiedzieć tutaj i zjeść obiad - powiedziała do całej trójki. - Ja pojedę głębiej w las po korę pewnego drzewa.

Poczekacie na mnie tutaj, znalezienie najlepszego drzewa może mi zająć trochę czasu. Nie szukajcie mnie, będę tam całkowicie bezpieczna i nie chcę, by mi przeszkadzano.

Żołnierze wahali się.

- Lord Hugh powiedział, że mamy zapewnić ci bezpieczeństwo - zaproponował jeden z nich.

Alys uśmiechnęła się do niego.

- Co złego może mnie tutaj spotkać? - zapytała. - Nie ma nikogo na drodze ani w lesie. Wychowałam się tutaj, znam te tereny lepiej niż ktokolwiek. Będę tu bezpieczna. Nie odjadę daleko. Będę w zasięgu słuchu. Odpoczywajcie, aż wrócę.

405

Zjechała po zboczu, kuc ostrożnie stapał po ścieżce. Alys ściągnęła lejce, kiedy zniknęła im z oczu. Nasłuchiwała przez dłuższą chwilę. Nikt nie jechał za nią. Skierowała wierzchowca w górę rzeki i zmusiła go do kłusa, a potem do galopu na trawiastym brzegu, aż dojechała do chaty Morach.

Matka Hildebranda siedziała w progu, starą twarz zwróciła do słońca, jakby chciała nasaczyć się ciepłem. Kiedy usłyszała odgłos kopyt, otwarła oczy i wstała, opierając się o framugę drzwi.

Alys zsiadła, uwiązała kuca do krzaka głogu i przeszła przez owczą furtkę.

- Matko - powiedziała. Omiotła spojrzeniem okolicę. Otwarte

wrzosowisko wokół chaty było równe i puste. Alys uklękła przed progiem, a matka Hildebranda położyła drżącą rękę na głowie Alys i pobłogosławiła ją.

- Przyszłaś w końcu, córko - odezwała się.

Alys podniosła się. W oczach starej kobiety była determinacja.

- Nie mogę zostać - zaprzeczyła łagodnie Alys. - Jeszcze nie teraz. Przyszłam tu, żeby ci to powiedzieć.

Stara kobieta ciężko usiadła na krzeselku przed drzwiami. Alys przycupnęła u jej stóp. Matka Hildebranda nic nie mówiła.

Czekała.

- Nie dlatego, że nie chcę - tłumaczyła. - Ale lady Catherine jest chora, bliska śmierci i nikt na zamku nie potrafi jej leczyć.

Poroniła i cały czas wypływa z niej jakiś okropny biały płyn.

Mówią, że to wynik klątwy, która spadła na nią i na dom lorda Hugh'a za świętokradztwo zniszczenia naszego klasztoru.

Potrzebna tam jest święta kobieta. Ona chce, bym ją broniła przed jej własnym strachem. Nikt nie wie, co robić. Jest śmiertelnie przerażona, a przecież to nie była jej wina. Nie mogę żądać, żeby nasz łaskawy lord pozwolił mi ją opuścić. A gdybym nawet poprosiła, nie pozwoli mi odejść. Nawet teraz otrzymałam jedynie czasowe pozwolenie na opuszczenie zamku, żeby nazbierać dla niej trochę ziół i kory z wiązu.

Matka Hildebranda nie odzywała się. Bez ruchu obserwowała regularny profil Alys siedzącej u jej stóp, opartej o jej kolana - jak kiedyś - i kłamiącej.

- Stary lord jest wyrozumiały w kwestii mojej religii - powiedziała Alys z naciskiem. - Sam nie dba o to, jaką wiarę wyznaje. Ale jego syn jest protestantem i niedowiarkiem. To on zniszczył nasz klasztor, a teraz kieruje swoją uwagę na każdy

406

religijny przybytek w promieniu wielu mil od zamku. Jego ojciec jest szeryfem hrabstwa, ale to Hugo dokonuje najazdów i dopuszcza się świętokradztwa w imieniu króla. On nie wierzy w nic, nikomu nie ufa. Nienawidzi prawdziwej wiary, chwyta i więzi

jej wyznawców. Gdyby się dowiedział, że tutaj jesteś ty, przełożona zakonu żeńskiego, który rozgromił, schwytałby cię i torturował, aż doprowadziłby cię do zaparcia się wiary.

Matka Hildebranda popatrzyła na nią bez strachu.

- Nie boję się go. Niczego się nie boję - odparła.

- Ale jaki byłby z tego pożytek? - zapytała z pasją Alys.

- Co dobrego wynika z prowokowania niebezpieczeństwa, kiedy przy małym wysiłku, przy odrobinie ostrożności i rozwagi możesz odejść w bezpieczne miejsce? Czyż nie byłaby to praca dla Boga? Dotarcie do bezpiecznego miejsca, gdzie mogłabyś znowu żyć zgodnie z Jego nakazami?

Matka Hildebranda potrząsnęła głową.

- Nie, siostró Anno - zaprzeczyła. - Ratowanie własnej skóry nie jest pracą dla Boga. Przemawiasz argumentami tego świata.

Mówisz o używaniu sprytu i wygrywaniu przez oszustwo.

Ścieżka, którą przyrzekałam iść, nie tędy prowadzi. Praca dla Boga nie polega na składaniu Mu obietnic i demonstrowaniu, że się w Niego wierzy. Słowa nigdy nie przychodziły mi łatwo, nigdy nie byłam sprytną kobietą, ale mogę zostać uzdrowicielką. Mogę być kobietą, która własnym życiem da przykład, który bardziej uczona kobieta zawarłaby w książce. Nie mogę uzasadniać prawd, ale mogę je zademonstrować. Mogę przeżyć życie i umrzeć tak, jakby to znaczyło coś więcej niż lgnięcie do dóbr tego świata i odsuwanie od siebie śmierci.

- Wcale nie jest mądrze umierać! - wykrzyknęła Alys. Matka Hildebranda roześmiała się łagodnie, a stara, wysuszona skóra twarzy z łatwością się temu poddała.

- Więc wszyscy ludzie są głupcami! - powiedziała miękko.

- Oczywiście, że mądrze jest umrzeć, Alys. Każdy umrze. Nasz wybór polega jedynie na tym, czy umrzemy w wierze. To, czy twój niebezpieczny młody lord przyjdzie dzisiaj po mnie albo czy umrę otoczona przyjaciółmi, w wygodnym łóżku, nie ma znaczenia dla mojej nieśmiertelnej duszy. Ma znaczenie tylko dla mojego przestraszonego ciała. Gdziekolwiek i kiedykolwiek umrę, chcę umrzeć w mojej wierze, a moja śmierć pokaże, iż

najważniejsze w moim życiu było zachowanie wiary.

407

- Ale ja chcę żyć! - zaprotestowała Alys. Stara kobieta uśmiechnęła się.

- Och, ja też tego chcę - odparła i Alys dosłyszała tęsknotę w jej głosie. - Ale nie za każdą cenę, moja córko. Każda z nas podejmowała taką decyzję, kiedy składałyśmy nasze śluby. Teraz trudniej będzie ich dotrzymać niż wtedy, gdy byłaś małą dziewczynką, a klasztor był najlepszym domem, jaki mogłaś sobie wymarzyć. Ale te śluby nadal są wiążące, a ci, którzy są na tyle mądrzy, żeby ich dotrzymać, będą się radować, że pozostali z Bogiem i Jego Świętą Matką.

Zamilkły.

- Wracaj do zamku - powiedziała łagodnie stara kobieta. - Powiedz im, że Catherine będzie sobie musiała poradzić bez ciebie. A potem przyjdź tutaj. Jeżeli ten potwór, młody lord, pojedzie za tobą, stawimy mu czoło z odwagą, którą daje nam Pan. Jeśli nie, wtedy zaczniemy nowe życie tutaj, w pokoju.

- Jestem pod strażą! - wykrzyknęła Alys. - Nie mogę opuszczać zamku. Nie pozwolą mi.

Matka Hildebranda spojrzała na nią.

- Więc zostań tutaj - powiedziała. - Poczekajmy, aż zaczną cię szukać i obydwie stawimy im czoło.

Alys potrząsnęła głową.

- Przyjdą natychmiast i wsadzą nas obie do więzienia. Nie miałybyśmy najmniejszej szansy!

- Nikt nie może uwięzić uzdrowicielki - odparła Hildebranda. - Jej serce i umysł należą tylko do niej. Jeżeli będziesz wierna swoim ślubom, wtedy wszystkie przeszkody na twojej drodze znikną.

- Nie wiesz nawet, co mogą zrobić, gdy cię złapią! - krzyknęła Alys.

Matka Hildebranda uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Alys, ukrywałam się przez dziesięć miesięcy, odkąd straciłam

klasztor. Dobrze wiem, co mogą mi zrobić. Będą pytali mnie o moją wiarę, będą błagali, żebym się jej wyrzekła. Potem pokażą mi narzędzia tortur. Czy macie loch do tortur w zamku?

- Nie wiem - odparła Alys. - Przypuszczam, że tak... Nie wiem. Nigdy tam nie byłam.

Matka Hildebranda uśmiechnęła się.

- I to mnie nazywa się ślepa! Więc powiem ci, Alys. Lord Hugh rzeczywiście ma komnatę tortur w zamku Castleton.

408

Znajduje się w więziennej wieży, we wschodniej części wewnętrznego zamku. Możesz zobaczyć jej dach z wieży na rynku w Castleton. Naprzeciwko okrągłej wieży, w której lord Hugh ma swoje pokoje. Jeżeli ty tego nie wiesz, rzeczywiście musisz być ślepa. Mówią, że jest to pomieszczenie podobne do piwnicy, bez wyjścia i wejścia, z wyjątkiem wąskich schodów, z zapadnią znajdującą się w pokoju straży, strzeżoną przez żołnierzy. Mają tam szczypce do zrywania paznokci u rąk i nóg oraz wielkie nożyce do obcinania uszu i języka. Mają też małą kuźnię, gdzie rozpalają żelazo, aby przypalać więźniów, a także koło, którym mogą tak rozciągnąć ciało, że wszystkie kości zostaną wyrwane ze stawów i człowiek nie ma później władzy w żadnej z kończyn.

- Przestań! - zawołała Alys, zatykając uszy rękoma.

- Przestań!

- Mają prasę rzeźbioną z drewna, która wypiera dech z piersi i łamie żebra. Mają knebel, który utrzymuje otwarte usta, kalecząc je ostrymi metalowymi płytkami. Mają kołnierz ze szpikulcami skierowanymi do wewnątrz, który zaciskają, aż szpikulce przebiją skórę, a potem gardło.

- Nie chcę tego słuchać! Nie chcę słuchać! - krzyczała Alys.

Matka Hildebranda zaczekała, aż dziewczyna odejmie dłoń od uszu.

- Znam niebezpieczeństwa, którym mam stawić czoło

- powiedziała cicho. - Akt wiary składany przypadkowo byłby

nędznym aktem, czyż nie? Wiem, co mogą mi zrobić, jeżeli mnie pochwyć. Nasz Pan wiedział przez całe życie, co ma Go spotkać. A mój ból nie będzie gorszy niż Jego ukrzyżowanie. Nie gorszy od bólu, który Pan Jezus dobrowolnie wycierpiał za nas. Jeżeli On mnie wezwie, żebym zrobiła to dla Niego, jak mogę powiedzieć "nie"?

Alys potrząsnęła tylko głową.

- Czy to strach, siostró Anno? Czy boisz się odbyć tę drogę ze mną? - zapytała matka Hildebranda, a głos przepełniony miała żalem. - Jeżeli tak, to powiedz mi o tym, a znajdziemy ci inną, bezpieczniejszą drogę.

Zapanowało długie milczenie.

- Nie, matko - odezwała się wolno Alys. - Byłam twoją córką od chwili, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy. Obiecałam, że dokądkolwiek pójdziesz, udam się tam za tobą.

409

Jeżeli taka jest wola Boga i ty wierzysz, że musimy zaryzykować, nie mogę odmówić.

Matka Hildebranda położyła delikatnie rękę na głowie Alys w milczącym błogosławieństwie.

- Więc dlaczego wyczuwam, że się wahasz? - powiedziała miękko. - Czy chodzi o młodego lorda, siostró Anno? Czy stał ci się drogi? - Alys potrząsnęła głową, ale matka Hildebranda nie spuszczała z niej wzroku. - Czy jesteś w stanie grzechu, siostró Anno? - zapytała delikatnie. - Czy spoglądałaś na żonatego mężczyznę, zapominając o tym, że ślubował wierność swojej żonie, i o swoich ślubach wobec Boga? Bóg niech ci wybaczy, ale kiedy zobaczyłam cię pierwszy raz w tej czerwonej sukni, bałam się, że zostałam jego ładacznicą.

- Nie! - szepnęła Alys.

- On jest młody i przystojny. Mówią, że kocha rozpustę i młode kobiety. Jeżeli cię zmusił, Anno, albo nawet jeżeli kusił cię do grzechu, możesz mi powiedzieć, a znajdziemy ci pokutę. Możesz wyznać swój grzech. Matka Boska jest litościwa, Ona wstawi się

za tobą.

- Nic nie zrobiłam - broniła się Alys. Spojrzała na Hildebrandę i przez chwilę stara ksieni zobaczyła głodne dziecko w ziołowym ogrodzie, które przysięgało, że nie ma rodziny, nikogo, kto sprzeciwi się jej wstąpieniu do klasztoru.

Stara kobieta zamyśliła się i wpatrzyła w jasną, otwartą twarz Alys.

- Modlę się, żeby tak było - rzekła w końcu. - Idź teraz i powiedz im, że nie wracasz do zamku. Musimy natychmiast zacząć tutaj nasze nowe życie. Nie można tego odkładać, szukając przed Bogiem usprawiedliwień. Jego wezwanie jest ważniejsze niż twój obowiązek wobec tej lady na zamku, obojętne, kto jest jej mężem. Alys podniosła się niechętnie.

- Czy masz coś do jedzenia? - zapytała.

- Wczoraj miałam książęcą ucztę - ksieni uśmiechnęła się. - Jest mnogość wszystkiego, a potem znika, lecz Nasza Pani przyśle znowu wiele. Nie będziemy głodowały, siostró Anno. Nie będziemy cierpieć chłodu i samotności. Bóg nami pokieruje. Ufam, że napełni mi stół i napełni kubek.

- Rozpalę ogień.

- Możesz to zrobić, gdy wrócisz - odparła ksieni.

410

- Zrobię to teraz. Chata musi być wysuszona. Im szybciej zapłonie ogień, tym lepiej.

Ksieni wpuściła ją do środka, zamknęła oczy i wystawiła twarz na słońce. Mamrotała modlitwę. Dziękowała za odnalezienie siostry Anny, najlepszego dziecka klasztoru, przywróconego i ponownie poświęconego Bogu. Bez względu na jej grzechy - a wiele ich musiało być w czasie dziesięciu trudnych miesięcy w świecie zewnętrznym - dziewczyna może je wyznać i wyrazić skruchę. Była to radość tak wielka, jak ta z niepokalanego poczęcia dziecka. Jej ukochana córka powróciła do niej.

- Jak syn marnotrawny - wyszeptała cicho ksieni. Spod przymkniętych powiek spływały łzy. Siostra Anna, oszczędzona

przez pożar, powróciła do domu.

- Rozpaliłam ogień - oznajmiła szorstko Alys, wychodząc na słońce z brudnymi rękami. - Za parę chwil możesz dołożyć trochę drewna. Za każdym razem możesz dołożyć tylko jedno polano, drewno jest zawilgocone.

Stara kobieta pokiwała głową z uśmiechem.

- Wyjdę ci na spotkanie brzegiem rzeki, kiedy wrócisz - powiedziała. - Rzeka tutaj płynie pod ziemią, czasami można ją usłyszeć, kiedy spaceruje się nad brzegiem. Przywodzi mi to na myśl naszą wiarę: czasami jest ona pod ziemią, a czasami nad nią, ale zawsze płynie.

Alys pokiwała głową. Nie mogła spojrzeć na jaskinie bez myślenia o ciele Morach, uwięzionym i gnijącym w głębokiej ciemności w jednej z nich. Nie potrafiła wyczuć wilgoci wody skrytej pod kamieniami. Widziała tylko połysk wapiennych gładów. Czowała jedynie ich bezlitosną jałowość.

- Nie potrwa to długo - powiedziała.

Rozdział Dwudziesty Siódmy.

Alys jechała w kierunku Castleton, nie oglądając się za siebie. Mary, ponownie dosiadająca kuca, jechała za nią. Żołnierze wypoczęli po obiedzie w lesie i szli wesołym krokiem, jeden z nich pogwizdywał cicho przez zęby.

411

Ładna pogoda zaczęła się psuć, nad rzeką unosiła się mgła, kłębiąc się nad nieruchomymi odnogami. Od zachodu nadciągało zimniejsze powietrze, a nad horyzontem zbierały się długie pasma chmur.

- Lepiej się pośpieszmy - powiedział idący na przodzie żołnierz, oglądając się przez ramię. - Zbiera się na deszcz, a nie macie peleryn.

Alys skinęła głową i mężczyzna zaczął biec. Muł pokłusował za nim, wzbijając spod kopyt biały jak sól kurz. Alys patrzyła na jego długie, kłapciaste uszy. Za plecami słyszała lekki, szybki stukot kopyt kuca, na którym jechała swobodnie Mary. Alys miała usta

pełne kurzu, czuła, jak oblepia jej twarz i włosy. Otaczała ją krystaliczna nieruchomość, która nie opuszczała jej od chwili, gdy zostawiła na wrzosowisku samotną Hildebrandę.

Kopyta wierzchowców zadudniły głucho po moście Castleton. Żołnierze zwolnili kroku, kiedy weszli do miasteczka. Kupcy zbierali swoje towary, ostre podmuchy wiatru szarpały materiałami rozwieszonymi na straganach, jakby to były proporce. Kucyk się spłoszył, ale Mary siedziała pewnie w siodle i pokierowała nim.

- Wróciliśmy do domu w samą porę - stwierdził żołnierz.

Strażnicy przy bramach witali ich, potrząsając pikami i podnosząc je w pozdrowieniu Alys. Za nimi nadciągała burza. Co chwilę rozlegał się głuchy odgłos gromów.

- Zaraz będzie padało. Masz szczęście, że dojechałaś sucha, pani Alys.

Alys pokiwała głową i pozwoliła zsadzić się z siodła i wnieść pod osłonę bramy.

- Niech ktoś pożycz mi pelerynę - zażądała nagle. Pędzony wiatrem deszcz uderzył w podwórzec przed nimi.

Mary zarzuciła jej żołnierską pelerynę na plecy, a Alys naciągnęła ją na swój sztywny wysoki czepiec. Pochylając głowę pod zacinającymi strugami deszczu, przebiegła przez podwórzec, minęła drugą bramę, wewnętrzne budynki i wpadła do wielkiej sali.

Zatrzymała się, kiedy błyskawica rozświetliła salę. Zrobiło się jasno jak w dzień, a głośny huk pioruna eksplodował na zewnątrz. Jakiś żołnierz stojący przed ogniskiem podskoczył i przeżegnał się.

- Chryste, ratuj nas! - zawołał. - To było dokładnie nad naszymi głowami.

412

- Gdzie jest młody lord? - zapytała go Alys. - Gdzie jest Hugo?

- Jest u swego ojca, pani Alys - odparł. - Przybył posłaniec od króla i obydwaj czytają teraz listy.

Alys przeszła przez salę i korytarz do okrągłej wieży. Kiedy wspinała się po schodach, nagle drogę oświetliła jej następna błyskawica. Potknęła się i przywarła do ściany, gdy grzmot wstrząsnął budynkiem.

- Zrobię to - powiedziała do siebie przez zęby. Jej suknia przemokła podczas krótkiego biegu przez podwórzec i teraz przylepiała się do nóg, ściągając ją w dół schodów. Była zimna i mokra jak suknia topielicy. - Zrobię to - powtórzyła.

Przebiegła następnych kilka schodów i weszła do strażnicy pod pokojem lorda. Dwóch żołnierzy grało tam w kości.

- Czy młody lord jest u ojca? - zapytała ich.

- Tak, pani Alys - odparł młodszy, wstając i ściągając przed nią czapkę.

Zagrzmiał głucho piorun, jakby chciał zatoczyć koło nad drugą wieżą, wieżą więzienną.

- Burza przechodzi - powiedział młodzieniec. - Ależ huknęło przed chwilą!

- Jeszcze nie przechodzi - zaprzeczyła Alys. Odwróciła się i ruszyła w górę po schodach, przytrzymując się kamieni w murze, jakby osłabły jej kolana. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć klamki drzwi starego lorda; ostra włócznia białego światła przeleciała przez wąski otwór, trafiając obok stóp Alys. W chwilę potem ogłuszający, wściekły ryk gromu wstrząsnął kamienną wieżą. Alys skoczyła do tyłu i niemal przewróciła się w drzwiach pokoju.

Hugo, jego ojciec i David siedzieli przy palenisku.

- Co za burza! - dziwił się stary lord. - Czy przemokłaś, Alys? Zmarzałaś?

- Nie, nie - powiedziała. Usłyszała własny głos - zbyt ostry, zbyt przerażony. Wciągnęła głęboko powietrze, żeby się uspokoić. - Musiałam przebiec przez podwórzec, ale wróciliśmy do domu, zanim zaczął się deszcz.

Hugo popatrzył na nią.

- Powinnaś zmienić suknię - oświadczył. - Mój ojciec i ja jesteśmy zajęci wiadomościami od rady królewskiej.

- Zatem nie będę wam przeszkadzać. Jestem gotowa przyjść i pracować dla ciebie, kiedy sobie zażyczysz, milordzie - powiedziała Alys.

Lord Hugh skinął głową.

- Chciałabym tylko coś ci powiedzieć, czuję, że powinnam - odezwała się Alys. - W chacie Morach na wrzosowisku Bowes zamieszkała nowa uzdrowicielka. Ona jest bardzo dziwna.

Spotkałam ją w lesie, kiedy zbierałam korę wiązu. Rozmawiała ze mną bardzo dziwnie. Przestraszyła mnie.

Hugo podniósł głowę.

- Czy zrobiła ci krzywdę? - zapytał. Alys potrząsnęła głową.

- Nie, ale wolałabym nie mieć jej przy sobie, kiedy nadejdzie mój czas - wyjaśniła. - Posłałam jej trochę jedzenia i pomyślałam, że może by się mną opiekowała. Ale mówiła tak dziko i wyglądała tak dziwnie... Nie podoba mi się. Nie chcę, żeby mieszkała w chacie Morach.

Stary lord popatrzył na Alys ze zdziwieniem.

- To niepodobne do ciebie, żebyś się bała, Alys. Może to przez twój stan?

Alys wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak. Ale ta kobieta bierze mnie za kogoś innego.

Nazywała mnie Anną i błagała, żebym z nią zamieszkała.

Rozkazała mi, żebym przyjechała do chaty, a tobie powiedziała, że jeśli do niej nie dołączę, znajdę się w niebezpieczeństwie. Ona mnie przeraża.

- Czy rzuciła na ciebie czary? - zapytał stary lord.

- Nie - zdecydowanie zaprzeczyła Alys. - Nic z tych rzeczy.

Sądzę, że wszystko to moja głupia wyobraźnia. Nie przysięgałabym przeciw niej. Nie oskarżam jej o nic. Ale nie chcę, żeby ona mieszkała tak blisko nas. Nie chcę, żeby mieszkała tam, gdzie lubię sadzić moje rośliny. A poza tym to była chata starej Morach, a teraz jest moja. Nie chcę, żeby mieszkała w mojej chacie.

- Co zamierzasz z nią zrobić? - stary lord zapytał Hugona,

unosząc brew.

Hugo zaśmiał się.

- Przerzucimy ją przez granicę do Westmorland - oświadczył. - Tam jest dużo szalonych starych kobiet i będzie się tam mogła wtopić w tłum.

414

Alys położyła rękę na brzuchu.

- Nie chciałabym wyrządzać jej krzywdy. Nie chcę, żeby ktoś ją skrzywdził. Hugonie, chciałabym, żebyś zrobił to łagodnie. Jestem nerwowa z powodu mojego stanu i nie chcę żadnych złych życzeń w pobliżu - stwierdziła Alys.

- Oczywiście - zapewnił ją Hugo. - Wyślę jutro pół tuzina mężczyzn. Wsadzą ją na konia i wywiozą za granicę. Nigdy więcej jej nie zobaczysz. Nie będzie sprawiała ci kłopotów.

- Powiedz im, żeby nie zrobili jej krzywdy - poprosiła Alys.

- Czuję, że wyrządzenie jej krzywdy przyniosłoby mi pecha.

Hugo skinął głową.

- Powiem im, żeby obeszli się z nią łagodnie. Nie bój się, Alys.

- Więc zostawiam was z waszymi sprawami, milordzie.

- Kiedy kładła rękę na drzwiach, rozbłysła następna błyskawica, a za nią huk gromu.

- Ta burza wykona tę pracę za ciebie i przeniesie w dal starą wiedźmę przez granicę - stwierdził lord Hugh.

- Idzie w złym kierunku - dodał Hugo. - Ja cisnę ją do Yorkshire, czego nie życzę nikomu.

Stary lord zachichotał, a Alys zamknęła cicho za sobą drzwi.

Burza nie minęła, lecz krążyła nad zamkiem przez całą noc. Gdy Alys schodziła na kolację, drogę oświetlały jej błyskawice, przy których świece były tylko patyczkami o mdłych płomieniach.

Catherine została na górze, popłakując ze strachu przed burzą i kuląc się, kiedy rozległy się grzmoty. I okno, i okiennice miała dokładnie zamknięte, ale i tak srebrzyste światło błyskawic przez ułamki sekund rysowało wokół nich jaskrawą linię, a potem grom roztrzaskiwał świat w ciemnościach.

Alys promieniała, jakby sama tryskała błyskawicami. Ubrała się w jasnożółtą suknię, a włosy zaczesła gładko na plecy. Śmiała się i pochylała w kierunku starego lorda, uśmiechając się zza niego do Hugona. Skinęła głową w kierunku stolika żołnierzy w końcu sali, co wywołało rubaszny aplauz. Piła dużo czerwonego ciemnego wina, na co nalegał stary lord. Jadła sporo.

- Kora z wiązu dobrze podziałała na twój brzuch - pochwalił ją stary lord. - Twoje dziecko będzie zdrowe, Alys. Żadnych babskich sztuczek z poronieniem, co?

415

Alys uśmiechnęła się do niego. Na zewnątrz błyskawica przecięła ciemność i w odpowiedzi ryknął grom. Kobiety z drugiego końca sali krzyknęły.

- Nie, milordzie. Moja wiedza temu zapobiegnie. Będiesz miał zdrowego dzieciaka na kolanach, kiedy nadejdzie wiosna

- powiedziała krótko.

Hugo kiwnął głową.

- Wypiję toast za to - oznajmił.

W tej chwili uderzył z hukiem piorun. Jedna z usługujących dziewcząt wrzasnęła ze strachu i upuściła tacę z mięsem, a psy, które przypadły do ziemi przy wejściu do sali, wbiegły pędem do środka, schwyciły kości i ponownie schowały się po kątach.

Alys roześmiała się radośnie.

- Ten deszcz wytłucze zboże - stwierdził ponuro Hugo.

- Możemy je stracić, chyba że przeleci szybko i zboże zdoła się podnieść.

Stary lord pokiwał głową.

- Letnie burze nigdy nie trwają długo - zapewnił pocieszająco. - Ta przewali się nocą, a rano zobaczymy jasne słońce, które osuszy ziemię.

- Musimy wyjechać na pola, kiedy zetną zboże, aby świętować dożynki - powiedziała Alys.

Paż podszedł do podwyższenia, żeby powiedzieć coś staremu lordowi. Ten odchylił się na krześle i wydał rozkazy. Hugo

spojrzał na Alys nad jego ramieniem.

- Będzie lepiej, jeśli zostaniesz w domu - oświadczył.

- Ostatnim razem tam na polach nie przywitani cię miło.

Światło błyskawicy przecięło salę jak sztylet. Alys napotkała osadzające, przymrużone spojrzenie Hugona, z promiennym uśmiechem, który nie zdrzął nawet wtedy, gdy huk grzmotu zagłuszył jego słowa.

- Nie dbam o nic! - powiedziała bardzo cicho. - Przyjdź do mojego pokoju dziś w nocy, Hugonie, przyjdź, a ja wezmę cię na przejażdżkę w burzy, której nigdy nie zapomnisz. Moje siostry wychodzą w nocy takie jak ta i szaleją, a ja będę z nimi.

Zapomniałeś, jaką mam moc, ale kiedy wyciągnę rękę, nic nie może mnie zatrzymać. Nie boję się tych wieśniaków z ich poletkami, ulami i świniami w chlewach. Nie boję się niczego, co mogliby powiedzieć lub zrobić. Niczego się nie boję, Hugonie. Przyjdź dziś w nocy do mojego pokoju, a pokażę ci, jak igrać z burzą.

416

Hugo utracił swoje harde, krytyczne spojrzenie i oddychał szybko.

- Alys - jęknął tęsknie.

- Po kolacji - zarządziła Alys. Odwróciła się: David stał obok niej, a służący zginał kolano i podawał właśnie mięso na srebrnej tacy.

- Daj mi dużo - powiedziała Alys, przekrzykując grom.

- Jestem głodna. Zjem wszystko, czego zapragnę. Daj mi dużo.

Kolacja szybko dobiegła końca. Grzmoty uniemożliwiały prowadzenie rozmów, a nawet najmniej przesadni byli rozdrażnieni i przestraszeni. Po pewnym czasie burza oddaliła się jednak i przetoczyła nad doliną. Rozlała się potokami ulewy, a potem zawróciła i nabierając prędkości podążyła za biegiem rzeki. Wzburzyła ją, aż wystąpiła z brzegów. Kobiety nie poszły do galerii, ponieważ wiatr zacinał deszczem przez okna i gasił ogień, który syczał i przygasał. Poszły wcześniej spać. Ruth leżała na dodatkowym łóżku w pokoju Catherine i trzymała ją za rękę, dla obrony przed nocnymi koszmarami. Alys otwarcie zaśmiała się z

tego widoku, otworzyła drzwi przed Hugonem i zamknęła, kiedy weszli do środka.

Zaraził się jej nastrojem, oczy błyszczały mu wesoło. Czekał na jej rozkazy.

- Pij - powiedziała Alys podając mu wino zaprawione szczyptą grzybków. Sama też wychyliła szklany pucharek.

- I rozbierz się, Hugonie, moje siostry przyjmą cię tylko w niebiańskim stroju.

Hugo powoli ściągnął ubranie. Narkotyki rozpląwały się po jego ciele, sprawiając, że ruchy miał ciężkie i niekontrolowane. Alys widziała, jak jego ciemne oczy stają się jeszcze czarniejsze, jak źrenice rozszerzają się pod wpływem narkotyku.

- Alys, moja wiedźmo - wymamrotał niewyraźnie.

- Połóż się na łóżku - rozkazała szeptem. - Moje siostry nadchodzą. Pojawią się z następnym uderzeniem gromu. Słuchaj, Hugonie! Kiedy błyskawica rozetnie niebo, one zeskoczą z chmur. Będą się śmiały i krzyczały, a włosy spłyną za nimi jak strumienie wody. Już nadchodzą! Teraz! Teraz! - Alys stała naga przed wąskim oknem, wyciągając przed siebie ramiona. - Widzę je - oznajmiła. - Przechodzą przez rozświetlone niebo, nadchodzą, Hugonie!

417

Są tutaj, moje siostry! Tu jestem! Weźcie mnie ze sobą, w burzę, poszalejmy razem!

Podmuch wiatru wtargnął przez okno. Alys, rozpalona poczuciem winy, trawiona gorączkowym podnieceniem, zaśmiała się jak szalona, gdy deszcz smagał jej ciało.

- O, tak jest dobrze! - powiedziała. Zimny ostry deszcz szczypał ją w sutki tysiącami kąsających uderzeń. - Och, jak dobrze!

Odwróciła się do Hugona. Doprowadzona do szaleństwa, zapomniała o ostrożności.

- Wyjdźmy na zewnątrz - zawołała lekkomyślnie. - Na szczyt okrągłej wieży.

- Na wieżę - powtórzył półprzytomnie.

Alys okryła swoje nagie ciało ciemnoniebieską peleryną, a Hugonowi zarzuciła koc na ramiona. Zataczał się, kiedy prowadziła go do galerii, potem w dół po schodach i przez korytarz do okrągłej wieży.

W osłoniętym kącie znajdowały się kojce dla gołębi pocztowych. Alys zapragnęła je uwolnić - wypuścić cenne ptaki na gwałtowną wichurę, żeby miotane podmuchami zabłądziły i nigdy nie znalazły drogi do domu. Dach był pusty, wyłożony łupkową dachówką i niegościnnie. Wieża sięgała wysoko w górę, prosto w sam środek burzy. Powietrze wokół nich było niespokojne, wiatr szarpał nimi tak mocno, że porywał słowa, zanim je wypowiedzieli, a szalejąca zawierucha ogłuszyła ich całkowicie. Alys podeszła do parapetu i spojrzała w dół.

Wieża wznosiła się wysoko. Alys z trudnością mogła dostrzec jej podstawę. Baszta wyrastała jak jakaś dziwna skała nad rzeką. Kiedy błyskawica oświetliła widok, Alys mogła dojrzeć urwisko połyskujące deszczem w ciemnościach i opadające stromo do rzeki. Skały były ostre jak piki, rzeka tłukła w nie czarnymi falami o białych grzbietach. Alys pozwoliła, żeby peleryna sfrunęła z niej i nadstawiła twarz ku zacinającemu deszczowi.

- One są tutaj! - krzyczała. - Moje siostry zabierają nas do zabawy z burzą! Czujesz je, Hugonie?

Wiatr zdarł Hugonowi koc z pleców i porwał ze sobą, jakby to była wstążka. Deszcz uderzył biczem w jego umięśnione ciało. Odrzucił głowę do tyłu, gdy wiatr pchnął go z całej siły. Po jego nagim ciele spływał deszcz.

418

Alys przywarła do niego i ścisnęła go mocno udami. Błyskawica oślepiła ich na chwilę, a potem pograżyła w ciemnościach.

- Czuję moje siostry - mówiła z naciskiem. - Jedziemy z nimi w orszaku burzy. Zobacz, jak wiatry nami miotają. Jesteśmy wśród burzy, w rozkołysanym powietrzu, muskani błyskawicami. Burza jest naszym kochankiem. Hugonie, bądź samą burzą! Stań się jednością z burzą i weź nas wszystkie.

"Korzonki ziemi" zniewalały i oszalały umysł Hugona. Jego ciało było lodowate, lecz pod skórą płonęło żądzą i gorączką wywołaną narkotykiem. Rzucił się dziko na Alys, przyparł do blanków i wtargnął w nią z całej siły. Alys, przyciśnięta do kamiennej ściany, z głową i ramionami nad parapetem, atakowana z całych sił przez burzę, śmiała się głośno.

- Ty jesteś burzą, Hugonie! Jesteś samą burzą! Kochaj mnie do szaleństwa. Porzuciłam dla ciebie wszystko. Wszystko jest dla mnie stracone! Zrobiłam to dla ciebie.

Hugo wtulił się w jej ciało, wyciągnął i jeszcze raz pchnął. Za każdym ruchem Alys zbliżała się ku krawędzi muru. W dole rzeka gwałtownie przybrała i kłębiła się spienioną przez wiatr ciemną wodą. Alys czuła, jak pociąga ją śmiertelne niebezpieczeństwo i znowu zaczęła się śmiać. Głęboko w środku pragnienie i szaleństwo zmieszały się. Objęła go nogami w pasie i odchyliła mocno do tyłu. Hugo, ślepy na wszystko poza swoją fantazją o czarownicach, burzy i magicznym pożądaniu, wbijał się w nią wciąż od nowa.

Jeden z końcowych ruchów odrzucił Alys od jedyne oparcia poza blanki, w nicość nad przepaścią. Hugo przytrzymał ją za biodra, ona obejmowała go nogami, ale jej ciało zwisało z wieży. I wtedy Alys, oszalała z dojmującej rozkoszy, z radości, że uwolniła się od strachu i winy, puściła jego ramiona i wyciągnęła ręce nad głowę. Błyskawica oświetliła szaloną, śmiejącą się twarz Alys i zastygłe w grymasie zadowolenia oblicze Hugona. Krzyknęła z rozkoszy, a wiatr porwał ten dźwięk z jej ust. Otworzyła oczy i spojrzała w dół. Zwisła ze szczytu wieży, pod nią kotłowały się wiatry miotające wściekle strugami deszczu, a rzeka z hukiem przewalała się nad głazami. Alys otworzyła ramiona ku przepaści i śmiała się głośno, tęskniąc za ostatecznym przerażającym upadkiem, a potem ciemnością.

Potem brzuch wezbrał jej pożądaniem i zacisnęła instynktownie nogi wokół pleców Hugona, zmuszając go, żeby wniknął w nią

jeszcze głębiej, chłonąc każdą sekundę przyjemności. Hugo, nie wiedząc, co robi, nie dbał o niebezpieczeństwo ani go nie dostrzegał. Istniała dla niego tylko jego własna rozkosz. Ściągnął ją znad przepaści i cisnął na kamienne płyty. Deszcz spływał po połyskujących ciałach, splecionych pożądaniem i toczących się po dachu. Potem jeszcze raz rozdarła niebo błyskawica, Hugo krzyknął i wysunął się z niej.

Alys leżała z otwartymi ustami i piła deszcz. Włosy tworzyły skłębioną moką kałużę pod jej szyją, Hugo leżał na niej, przyciskając ją całym swoim ciężarem. Zepchnęła go i usiadła powoli. W głowie szumiało jej wino, które piła podczas kolacji, oraz potężny narkotyk namiętności i przerażenia. Zmusiła się, by wstać na nogi i zatoczyła w kierunku krawędzi wieży. Posmutniała jak pijak, który nagle dostrzegł niebezpieczeństwo i zrobiło mu się zimno ze strachu. Przytrzymała się blanków i spojrzała w dół.

Poczuła zawrót głowy. Kiedy błyskawica znowu przecięła z hukiem niebo, daleko w dole zobaczyła skalne urwisko, niemal pionowo opadające wprost do rozszalałej rzeki. Alys cofnęła się od krawędzi wieży i otuliła się peleryną. Wstrząsały nią dreszcze.

- Byłam za blisko - powiedziała. - Za blisko krawędzi. - Potrzęsała głową jak ktoś wychodzący z głębokiego transu. - Pusta kostka runiczna, całkiem pusta - szeptała. - O Boże! Puste runy. Odyn. Przez chwilę patrzyła w dół, a później przeniosła spojrzenie na wrzosowisko. Burza pędziła na wschód; kiedy błyskawica rozświetlała niebo, zobaczyła ścianę deszczu, przesuwającą się znad wrzosowiska ku wysokim górcom. Rzeka wystąpiła z brzegów i Morach w jaskini znowu zostanie zatopiona. Rzeka może rozlać swe ciemne wody daleko od brzegów i sięgnąć łąpczywie po małą chatę i starą artretyczną kobietę, zanim przyjadą żołnierze.

- Śpijcie dobrze - rzuciła ironicznie w ciemność - moje matki. Śpijcie dobrze. Niech burza zabierze was obie, niech deszcz wypłucze was z mojego życia, niech wiatry przeniosą was z dala ode mnie. - Roześmiała się wysokim ochrypłym głosem z własnego czarnego dowcipu i wróciła do Hugona.

Leżał tam, gdzie go zostawiła, zimny i mokry. Alys mocniej owinęła się peleryną i podniosła klapę pośrodku kamiennych płyt. Z głębokich kojców pod małym daszkiem obserwowało ją uważnie kilkanaście par małych czerwonych oczu. Ptaki poruszały się niespokojnie, gdy przechodziła. Alys zeszła po wąskich
420

kamiennych schodkach i opuściła klapę na miejsce. Przeszła obok pokoju Hugona i minęła komnatę starego lorda. W połowie drogi do pokoju straży napotkała jednego z żołnierzy.

- Idź po swojego towarzysza i znieście na dół lorda Hugona
- poleciła energicznie. - Jest pijany, a wszedł na dach oglądać burzę. Poślij po jego służących, żeby go rozgrzali i wysuszyli, a potem położyli do łóżka. Jest kompletnie pijany; nie może chodzić.

Żołnierz uśmiechnął się krzywo.

- Tak, lady Alys - powiedział. Zbiegł przed nią do pokoju straży i Alys usłyszała wybuch męskiego śmiechu.

Zeszła za nim. Żołnierze wstali, kiedy przechodziła, spoglądając spod oka na jej gołe białe stopy.

Kiedy Alys weszła do pokoju, Mary czekała już przy jej łóżku. Bez komentarza wzięła od niej nasiąkniętą wodą pelerynę i owinęła ją ciepłym prześcieradłem. Alys, zbyt zmęczona i rozkojarzona, żeby kłopotać się nocną koszulą, wśliznęła się pomiędzy prześcieradła, owinęła i rozgrzana zasnęła jak ukołysane dziecko.

- Dobranoc, miłościwa pani - powiedziała Mary i zdmuchnęła świecę.

Tej nocy Alys miała sen. Przyszedł z burzy i deszczu, który padał na dworze. Przyszedł ze wzburzonej, gotującej się u podstaw skalnych fundamentów zamku, rzeki. Przyszedł od Morach - ukrytej w głębokiej, ciemnej zatopionej jaskini. Przyszedł od Hildebrandy - modlącej się w ciemnościach ze łzami zraszającymi jej twarz, opłakującej owieczkę, która zgubiła drogę, córkę, która okazała się zdrajczynią.

Alys śniła, że jest na drodze do Castleton, wraca z chaty Morach. Śniła, że jedzie na swojej klaczy. Był piękny dzień, słoneczny i jasny, a klacz biegła lekko po białej drodze. Alys śniła, że dostrzega niebieskawe listki dzikiej szalwii i szarpnęła lejce, żeby zatrzymać klacz. Chciała nazrywać ziół.

Klacz zatrzymała się, Alys zsunęła się z siodła i pochyliła nad roślinami. I nagle odskoczyła. Brzeg drogi ożył pełzającymi robakami. Pod jej stopami kotłowały się białe larwy, maleńkie i cienkie, tworząc drgającą, splątana, obrzydliwą masę. Cofnęła się i oparła o bok konia. Wtedy zobaczyła, że druga strona drogi również roi się od robactwa. Znalazła się w pułapce pomiędzy pożerającymi, wijącymi się, niemymi robakami.

421

Alys chciała wskoczyć na konia, ale - jak to we śnie bywa - brakowało siodła. Wdrapała się nań niezdarnie i spadła. Obeszła go z drugiej strony, mając nadzieję, że może tam będzie siodło. Ale i tam niczego nie było. Czuła, że brzegi drogi zbliżają się do siebie. Ten koszmaryny żywopłot z robaków, pokrywających najmniejszą nawet roślinę, wpełzających do każdej dziury, był coraz bliżej i bliżej.

Alys krzyczała tak głośno, jak potrafiła. Jej krzyk przebił się przez osnowę snu i przerwał ją. Otworzyła oczy i usiadła wyprostowana na łóżku, cała spocona z przerażenia.

- Mój Boże, mój Boże! - zawołała w ciemności.

W zamku panowała cisza, burza odeszła. Na dworze bębnił lekki wiosenny deszczyk, a niebo bladło od wschodzącego, obmytego deszczem słońca.

- Mój Boże - powtórzyła Alys. Przewróciła poduszkę; była wilgotna od jej potu. Podciągnęła kołdrę. Czuła dojmujący chłód i dreszcze, jakby właśnie wróciła z burzy.

- Co za sen! - powiedziała do siebie w ciszy pokoju. - Co za koszmaryny sen. A wszystko to bzdury. Zupełne bzdury.

- Potrzęsnęła głową i położyła się, szczelnie otulając kołdrą, żeby się rozgrzać. - Nonsensy - zapewniała się cicho. - Wszystko to

bdury.

Po kilku minutach zasnęła i znowu pojawił się sen. Jeszcze raz znalazła się na drodze, dosiadając swojej ładnej klaczy. Jeszcze raz zobaczyła zioła, zatrzymała konia i pochyliła nad obsypanym kwiatami brzegiem rzeki. Pomiedzy listkami poruszało się coś białego.

Alys cofnęła się z odrazą, sądząc, że to na pewno robaki, a może wąż. Wtedy zobaczyła, co to jest.

Mała biała ręka.

Krzyknęła głośno, ale z jej ust wydobył się tylko cichy jęk.

Mała dłoń odsunęła zasłonę leczniczych liści i z trawy wyłoniła się woskowa laleczka. Bez oczu, bez uszu, bez palców, bez ust.

Przedzierała się chwiejnie przez gęste liście i kwiaty na skraju drogi. Kiedy znalazła się na drodze, za nią, jak mali ołowiani

żołnierze, wyszły dwie następne. Lalka lorda Hugh'a, pochylona i zmęczona, ale zdeterminowana podążała za Hugonem, a na końcu

szła Catherine. Z niezdrową fascynacją Alys pochyliła się na koniu, żeby lepiej widzieć. Lalka Catherine zmieniła się. Wielki

brzuch zniknął, oderwał się. Zamiast niego w ciele lalki była

422

olbrzymia dziura o poszarpanych krawędziach. Za każdym krokiem za lalką wlokła się przypominająca ślad ślimaka maleńka smuga; to stopiony wosk sączył się z rany.

- Dokąd idziecie? - zapytała z lękiem.

Catherine i lord Hugh zatrzymali się na jej głos, ale mała lalka Hugona nie mogła jej ani usłyszeć, ani zobaczyć, ani czuć, ani przemówić do niej. Uparcie kroczyła do przodu jak mechaniczna zabawka.

- Do Castleton - odpowiedziały dwie lalki cieniutkimi niewinnymi głosikami. - Żeby odszukać naszą matkę, która nas zrobiła.

- Ale ja was pogrzebałam! - krzyknęła do nich Alys. - Zostawiłam was w świętej ziemi. Zostawiłam was tam. Spoczywajcie w pokoju! Spoczywajcie w pokoju, rozkazuję wam!

- Chcemy naszej matki! - powiedzieli równocześnie wysokimi i wyraźnymi głosami. - Chcemy naszej matki, chcemy naszej matki, siostrzyczko Anno!

- Nie! - krzyk Alys przedarł się przez sen. Usłyszała łoskot otwieranych drzwi i Mary wbiegła do pokoju, pytając, czy źle się czuje.

- Nie! - powtórzyła Alys, ale kiedy Mary położyła jej rękę na ramieniu, wyzwoliła się z resztek snu.

Dosłyszała jednak ich odpowiedź z odległości trzech mil, z drogi do Castleton: - Chcemy ciebie, matko! - krzyczały radośnie. - Chcemy ciebie.

Rozdział Dwudziesty Ósmy.

Ranek był przejrzysty i słoneczny, dokładnie jak przepowiedział stary lord. Burza zmyła mgłę i przepędziła chmury. Alys, budząc się z drugiego snu, podeszła do wąskiego okna i popatrzyła w dal, gdzie wiła się biała wstęga drogi wiodącej na zachód.

Bardzo długo stała i wpatrywała się we wrzosowiska, jakby sądziła, że może zobaczyć coś nadchodzącego drogą. Potem wzruszyła ramionami i odeszła od okna.

423

- Niczego się nie boję - mruknęła pod nosem. - Niczego. Nie dopuszczę do tego, żebym zaczęła się bać snów. Nie jestem tak głupia jak Catherine. Nie przestraszę się niczego.

Mary zapukała do drzwi i weszła, obładowana tacą z chlebem, mięsem i dzbanem piwa. Alys wróciła do łóżka i z apetytem zabrała się do jedzenia. Jednocześnie przeglądała jedna za drugą suknie, które Mary wyjmowała ze skrzyni i rozkładała przed nią.

- Tę nową, niebieską -< powiedziała w końcu. - Włosy opuszczę luźno na ramiona.

Mary odłożyła suknię, naląła do miednicy ciepłej wody z dzbana i gdy Alys się umyła, pomogła jej mocno ją zasznurować. Była przerobiona z sukni Meg z niebieskiego jedwabiu. Zamkowa krawcowa uszyła ją w stylu ulubionym przez nową królową Jane. Alys uśmiechnęła się. Suknia weszła w modę we właściwym

momencie, żeby ukazać jej rosnący brzuch. Fartuszek był podkrojony krótko, obciśnięty na piersiach i zasznurowany na plecach jak stanik. Suknia, zebrana z przodu w sutych fałdach, podkreślała jej brzuch. Nawet dziewice noszące ten fason wyglądały jak ciężarne. Alys, z wypukłym brzuchem podkreślonym fałdami jedwabiu, wyglądała jak królowa płodności. Otworzyła drzwi, skinęła na dzień dobry damom i przeszła przez galerię, żeby złożyć wizytę Catherine.

Lady nadal nie opuszczała łóżka. Taca ze śniadaniem była odstawiona na bok, popijała tylko piwo z kufla. Odłożyła go, kiedy weszła Alys, i wyciągnęła do niej ramiona. Alys pochyliła się nad łóżkiem i pozwoliła się objąć, a Catherine otarła się wilgotną twarzą o jej szyję.

- Alys, musisz mi pomóc - jęknęła żałośnie.

Alys przysunęła krzesło do łóżka bez zaproszenia czy pozwolenia i usiadła.

- W jaki sposób, Catherine? - zapytała miłym tonem. - Wiesz, że dla ciebie zrobię wszystko, co w mej mocy.

Catherine pociągnęła nosem, szukając pod poduszkami chusteczki do nosa. Przetarła oczy i wilgotny nos.

- Nie mogę powstrzymać płaczu - powiedziała zdławionym głosem. - Przez cały dzień i całą noc. Alys, ja płaczę nawet we śnie.

Alys spojrzała na swoje dłonie zaciśnięte na niebieskiej sukni. Były gładkie i białe jak u lady. Teraz nikt, kto na nie spojrzy, pomyślała,

424

nie odgadnie, że trudniły się czymś cięższym od szycia.

- Dlaczego płaczesz? - zapytała bez większego zainteresowania.

Catherine przycisnęła grzbiety dłoni do różowych policzków, żeby je ochłodzić.

- Hugo mnie nie odwiedza - żaliła się. - Nie odwiedza mnie i nie chce mnie dotykać, ponieważ nie zostałam oczyszczona. Ale nie ma ojca Stephena, więc nie mogę być oczyszczona. Hugo wie o

tym. Używa tego jako pretekstu do robienia mi afrontów. Wiem to. Wiem. - Urwała, jej głos stawał się podniesiony, zagniewany. Wzięła głęboki oddech. - Nie wiem nawet, czy ojciec Stephen wierzy w oczyszczenie - dodała w zamyśleniu.

- A jeśli nazwie to przesądem i odmówi odprawienia tego ceremoniału, a Hugo nadal nie będzie mnie dotykał, dopóki to się nie odbędzie, co wtedy mogę zrobić? To jest podstęp. Hugo chce mnie ukarać za to, że straciłam jego dziecko. Ale to nie była moja wina! Nie można mnie o to oskarżać! - Znowu podniosła głos do krzyku. Oddychała histerycznie, próbując się uspokoić. Alys prawie nie zwracała na nią uwagi. - Stary lord mnie nie zauważa - powiedziała. - Mówi, że odwiedzi mnie, kiedy będę czuła się dobrze i nadawała do posadzenia przy stole. Ale wiem, że on jest na mnie zły. - Zawahała się i zniżyła głos. - Podejrzewałam go - szepnęła. - Podejrzewałam, że spróbuje się mnie pozbyć. Alys popatrzyła na nią i nie odpowiedziała.

- Ty musisz wiedzieć - podjęła Catherine z nagłą energią.

- Piszesz dla niego listy, mówi ci o swoich sprawach. Czy pisał coś o separacji i anulowaniu mojego małżeństwa?

- Tak - odpowiedziała precyzyjnie Alys. - Ma nadzieję, że przyjaciele na dworze poprą jego prośbę.

Kolory odpląnęły z twarzy Catherine, pozostawiając woskową bladość.

- Na jakich podstawach? - zapytała.

- Zbyt bliskie pokrewieństwo - odparła Alys.

- Była dyspensa... - zaczęła Catherine.

- Kupiona u papieża - odparła Alys. - Teraz król decyduje o tych sprawach, a nie papież.

Catherine w milczeniu wpatrywała się w Alys.

- A co mówi Hugo? - zapytała. - Czy wciąż mnie kocha? Czy stanie przeciw swojemu ojcu?

425

- Hugo o tym nie wie. Ale wątpię, czy sprzeciwi się woli ojca w tej materii - odpowiedziała Alys.

- Nie. - Catherine potrząsnęła głową. - Nie zrobi tego. Poślubił mnie, ponieważ ojciec mu tak kazał i spał ze mną, bo potrzebują spadkobiercy. Teraz, kiedy nie mogę dać mu dziedzica, nie jestem dla nich nic warta. Więc wyrzucą mnie stąd.

Alys patrzyła na swoje paznokcie. Były bladoróżowe i bezkształtne, czyste i białe na końcach, z małymi półksiężycami u podstawy. Alys przyglądała im się z aprobatą.

- Jestem zgubiona - stwierdziła pustym głosem Catherine.

Alys czekała, obojętna na jej ból.

- Co oni ze mną zrobią? - dopytywała się Catherine.

- Możesz ponownie wyjść za mąż - zasugerowała Alys. Policzki Catherine zaróżowiły się lekko.

- Po Hugonie? - zapytała.

Alys kiwnęła głową, akcentując ten punkt sprawy.

- Albo możesz dostać na własność mały dom, z własnymi służącymi, na ziemiach z twojego posagu. Może jakiś mniejszy dworek albo gospodarstwo.

Pulchna twarz Catherine drżała od hamowanego żalu.

- Jestem panią tego zamku - odezwała się. - Żoną lorda Hugona. Czy oczekują, że zamieszkać w chacie i będę hodowała kaczki? Alys uśmiechnęła się.

- Będiesz z nimi walczyła?

- Przegrałabym. Katarzyna Aragońska nie poradziła sobie z nimi, księżniczka z urodzenia. Własny wuj ze strony Boleynów uznał ją za winną i wysłał na śmierć. Niepodobna, żeby mnie posłuchali! Królewska rada nie lubi słuchać o męskiej impotencji, męskiej bezpłodności. Łatwiej im oskarżać żonę.

Alys obejrzała się za siebie, sprawdzając, czy drzwi są zamknięte.

- To jest zdrada - stwierdziła. Catherine spojrzała na nią.

- Nie dbam o to - odparła. - Wykorzystywali mnie jak zabawkę, a teraz wyrzucą na śmietnik. Powieszenie mnie jako zdrajczynie nie wyrządzi mi większej krzywdy niż zdrada, której dopuścili się wobec mnie.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Alys widziała, jak łzy wysychają na policzkach Catherine. Na jej różowej pulchnej twarzy znowu zaczęły pokazywać się stare twarde linie.

- Z kim go ożenią? - zapytała Catherine. - Czy już do kogoś napisali?

Alys panowała nad swoim głosem, tłumiąc radość i pewność.

- Lord Hugh nie podejmował takich starań - odpowiedziała.

Sądziła, że Catherine odgadnie, że to ona, Alys, będzie nową lady. Czekwała na erupcję wściekłości i zazdrości, która wyrzuci ją z zamku pod wpływem rozgoryczenia, a wtedy zamkną przed nią bramy i osadzą w małym wiejskim dworku, gdzie będzie odwiedzana jedynie przez Davida, przynoszącego nie chcianą żywność z zamku. Zubożała. Osamotniona.

- Myślę, że poczekają, aż zostanie ogłoszone anulowanie małżeństwa - powiedziała Catherine. Alys uśmiechnęła się w głębi ducha z jej głupoty. - Potem rozejrzą się za jakąś dziewczyną, młodą i płodną. Zdrową i bogatą. Na to czekają. Na jakieś szlachetnie urodzone biedactwo, które bez pamięci zakocha się w Hugonie, tak jak kiedyś ja. A potem on zapełni jej życie tęsknotą i zazdrością, jak mnie to zrobił. I będą czekali i czekali na dziecko od niego. Będą tylko czekali, ponieważ jego nasienie nie zapładnia. To z nim jest coś nie w porządku.

Alys opuściła głowę, aby Catherine nie dostrzegła jej uśmiechu.

Nie mieli upatrzonej żadnej szlachetnie urodzonej panny na wydaniu. Nie istniała żadna lista kandydatek. Alys była tak blisko z lordem jak nikt na zamku. Gdyby miał jakieś plany względem syna, dowiedziałaby się o nich przed samym Hugonem.

Anulowanie było w planach. A drugie małżeństwo będzie zgodne z pragnieniem Hugona i preferencjami lorda Hugh'a. Alys wiedziała, że gdy Catherine opuści zamek, nową lady będzie ona. Catherine odrzuciła kołdrę i podeszła do okna. Odsunęła zasłony i otworzyła okiennice. Poranne słońce wlało się do pokoju, a w jego promieniach wirował kurz z pokruszonych ziół.

- Popatrz na niego - powiedziała z głębokim zastanowieniem. - Beztroski jak zawsze.

Alys podeszła do niej. Poniżej, na podwórku, Hugo przytrzymał za ramię nową służącą Alys, Mary.
427

- Kim ona jest? - zapytała półszepem Catherine.
 - Nową dziewczyną, moją pokojówką. David wyszukał ją dla mnie w Castleton. - Alys miała trudności z oddychaniem; głęboko w brzuchu poczuła rozszalałe z zazdrości tętno. Echo odbijało śmiech Hugona wokół podwórza. Zobaczyły, jak Mary odrzuca do tyłu włosy i uśmiecha się do niego. Za nimi z okrągłej więziennej wieży wyszedł żołnierz i zbiegł po kamiennych schodkach, wykrzykując coś do Hugona. Obserwujące ich kobiety widziały, jak Mary wzrusza ramionami i wybucha śmiechem.
 - Więc teraz i ty wiesz - powiedziała Catherine z triumfem. - Wiesz, jak się czułam, kiedy sprowadzili ciebie i widziałam, jak Hugo obserwuje każdy twój ruch, kiedy przechodzisz przez pokoje. Nazwali cię jedną z moich dam, ale ja wiedziałam, że jesteś tu dla ich przyjemności: Hugona i starego lorda. A teraz możesz patrzeć na tę swoją głupią, nieświadomą służącą i widzieć, jak Hugo się do niej pali. I za każdym razem, kiedy będzie przechodziła przez pokój, zobaczysz, jak on wodzi za nią wzrokiem.
- Alys przechyliła się przez parapet i spojrzała w dół, czując pod sobą zimny i twardy mur. Hugo otoczył Mary ramieniem i szeptał jej coś do ucha. Dziewczyna odchyliła się, wyciągając kokieteryjnie szyję, tak że w dekolcie ukazały się wypukłości jej piersi. Na oczach swej żony i kochanki pochylił swą ciemną głowę i ucałował ją w szyję i w piersi. Usłyszały śmiech Mary, a potem odepchnęła go. Uciekła przed nim na schody, jakby go nie chciała, ale obejrzała się przez ramię, zapraszając do pościgu. Kiedy tak się nie stało, oparła kosz na rozkołysanym biodrze i przebiegła przez podwórze. Hugo stał i leniwie patrzył, jak się porusza, aż stracił ją z oczu.
- Jak sądzisz, długo uda ci się utrzymać ją z dala od niego? -

zapytała Catherine. - Miesiąc? Tydzień? Do północy? -
Roześmiała się gorzko i oparła o słupek baldachimu. - Zawsze
było najlepiej, kiedy ulegały mu natychmiast. Nudził się nimi
szybko. Najgorszą męczarnią było dla mnie, gdy szalał za tobą.
Opierałaś się tak długo. To bolało mnie najbardziej. Czekałam i
czekałam, aż nasyci się tobą i wróci do mnie.

Alys pokręciła głową. Nie potrafiła pogodzić oświetlanego
błyskawicami namiętnego szału wczorajszej nocy z prozaicznym
flirtowaniem na słonecznym podwórku.

428

- Zaledwie ostatniej nocy byliśmy kochankami - wyrwało się jej. -
Jak może teraz pragnąć takiego popychadła? Zeszłej nocy
pograżyliśmy się w szaleństwie. Jak mógł się zbudzić i zapragnąć
jej?

- Zwykle odchodził od mojego łóżka do twojego nawet się nie
zatrzymując - odparła Catherine. - Wierność Hugona trwa krótko.
Powinnaś to wiedzieć.

Alys kiwnęła głową.

- Ale zeszłej nocy... - zaczęła. Catherine miała rację. Ze
wszystkich kobiet ona powinna wiedzieć najlepiej o niestałości
męskiego pożądania. Od najwcześniejszego dzieciństwa słyszała,
jak Morach ostrzegała dziewczęta pragnące miłosnych napojów,
że można wzmocnić namiętność, ale nie wywoła to miłości.

Można zaczarować kogoś, wzbudzając obsesję, ale nie uczucia.

- Czy go kochasz? - zagadnęła z ciekawością Catherine.

- Nie - odparła Alys z roztargnieniem. - W pewnej chwili
kochałam go. Byłam chora z miłości do niego i poświęciłam
wszystko, nawet moją duszę, żeby zmusić go do miłości. Ale od
tamtego czasu... - Westchnęła. - Czasami go pożadam - mówiła. -
A teraz potrzebuję go, żeby utrzymać swoją pozycję. Lubię być
tutaj damą, lubię być dla niego na pierwszym miejscu, także dla
jego ojca. Ale nie mogę powiedzieć, żebym kochała go z całego
serca. Tylko jedną osobę tak kochałam. - Pomyślała o starej
kobiecie w chacie na wrzosowiskach, która słysząc tętent kopyt,

wyjdzie ufnie przed dom. Żołnierze pochwycą ją brutalnie i cisną na konia. Będą z niej drwić i nazywać "babcią", a potem zrzucą ją jak wór na targu w Appleby. - I myślę, że zawiodłam ją w mojej miłości - dodała Alys mgliście.

- Morach? - zapytała Catherine.

Alys pomyślała o starych zwłokach przetaczanych przez wzbierającą i opadającą wodę w jaskini.

- Nie Morach - powiedziała. - Ale to prawda, że ją również zawiodłam.

Catherine objęła ją w talii.

- Kiedy odjadę, pojedziesz ze mną? Do dworku? Będziemy mogły zamieszkać razem, Alys, będziesz mogła praktykować swoje uzdrawianie. Będzie nam dobrze. - Zawahała się, patrząc spod oka na dziewczynę. - Będę się tobą opiekowała. Będę cię ochraniała. Będę dla ciebie jak mąż. Tej nocy, kiedy Hugo przyprowadził cię do mnie, poczułam do ciebie pożądanie.

Pragnęłam cię

429

już wcześniej. To był mój pomysł, żeby posiadał nas obie. Kiedyś skłonił mnie, żebym opowiedziała o swoich pragnieniach i wyznałam mu, że tęsknię za tobą. Nawet kiedy byłaś moją zniechęconą rywalką - ciągnęła - przez cały czas cię pragnęłam. Myślałam wtedy o Hugonie leżącym w twoim łóżku i tęskniłam za wami obojgiem. Zazdrościłam wam. Zazdrościłam tobie, ponieważ on mógł leżeć na tobie i rozkazywać ci. Tęskniłam za tym, żeby zobaczyć was oboje. Ale teraz, odkąd straciłam dziecko, zniechędziłam Hugona. Nienawidzę nawet myśli o nim i jego bezpłodnym nasieniu. Ale wciąż pragnę ciebie. Śnię o tobie.

Alys wyswobodziła się z objęć Catherine, rozważała w myślach wszelkie możliwości.

- Nie wiem - powiedziała, grając na zwłokę. - Nie zastanawiałam się nad tym.

Twarz Catherine była przepełniona namiętnością. Alys, doświadczony jej pożądania poczuła, jak przepływa przez nią

jej moc. Roześmiała się miękko, uwodzicielsko.

- Nigdy nie wiedziałam, że mnie pożadasz, Catherine. Nie wiedziałam.

Catherine ponownie przyciągnęła do siebie Alys i objęła ją w pasie.

- Zapewnię ci bezpieczeństwo - nalegała. - Tutaj, na zamku, kiedy Hugo zmęczy się tobą, jesteś zgubiona. Kiedy umrze stary lord, oskarżą cię o spowodowanie jego śmierci, a być może i o czary. Pomyślałaś o tym? Ale z moimi pieniędzmi, na mojej ziemi, potrafię zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Jestem tutaj bezpieczna. Hugo może sobie flirtować ze służącymi, ale nikogo nie pożąda bardziej ode mnie. Będę miała tutaj miejsce dla siebie, długo po tym jak Mary wylądje na ulicach Castleton, sprzedając swoje ciało. Hugo nigdy się mną nie zmęczy - zapewniła Alys.

Catherine pokiwała głową.

- Nie teraz - powiedziała - ale później. Kiedy wprowadzi tu nową żonę, ona może się domagać, żeby cię odesłano. Jeżeli będzie młoda, szlachetnie urodzona i piękna, Hugo zrobi wszystko, żeby ją zadowolić. Będzie robiła ci afronty i obrażała cię. Sprowadzi własne kobiety i nie będziesz miała miejsca w galerii. Będą ci dokuczały i wykorzystywały. A kiedy Hugo przyjdzie posiedzieć z nimi, będą się z ciebie śmiały i powiedzą, że jesteś niezręczna, głupia i niemodnie ubrana. Twoje suknie będą nieodpowiednie, Alys,

430

będą wyśmiewały twoją mowę, a nawet twoje zdolności uzdrawiania. Będą cię upokarzały i poniżały, a potem śmiały się z twojego bólu. Mogę cię uratować od tego poniżenia. Chcę zamieszkać z tobą w małym dworku, daleko od Hugona, daleko od jego ojca. Tylko ty i ja w małym domku, Alys!

Alys czuła szczypanie i ciepło swoich niezwykłych zdolności w czubkach palców. Czuła, że moc otacza ją jak płaszcz mistrza kukiełek, rozpostarty szeroko, żeby małe laleczki tańczyły na jego

tle. Objęła ją w pasie i poczuła, jak ta kobieta tęskni do niej.

- Jeśli zgodzę się przyjść do ciebie, kiedy przybędzie nowa żona Hugona, czy teraz odejdziesz w spokoju? - zapytała.

- Stary lord powiedział, że nie pożąda pieniędzy, jeżeli zaakceptujesz koniec tego małżeństwa. Jeżeli go posłuchasz, możesz dostać wszystkie pieniądze, których potrzebujemy.

Catherine zeszywniała.

- Ułatwić im to? - wykrzyknęła.

- Ułatwisz nam życie - poprawiła ją Alys. - Weź ich pieniądze, a potem, kiedy będziesz bezpieczna w twoim małym dworku, zabierz i mnie!

Catherine przyciągnęła do siebie Alys i pokryła jej szyję pocałunkami. Przesunęła wargi w kierunku ust Alys.

- Potem będę cię mogła mieć tak jak Hugo - powiedziała.

- Śniłam o tym, co Hugo z tobą robi. Paliłam się z zazdrości i pożądania, śniąc o was. Teraz, gdy nie mogę go mieć i on mnie nienawidzi, sprawił, że sama czuję do siebie wstręt. Ale przynajmniej będę mogła mu ukraść kochankę. Mogę przynajmniej zabrać ciebie.

Alys nadal trzymając ręce na jej pulchnych biodrach, zmusiła się, żeby zachować spokój, kiedy Catherine ścisnęła ją mocniej w pasie, a drugą ręką pogładziła jej piersi.

- Czy chcesz mnie dlatego, że mnie pożadasz, czy chcesz zemścić się na Hugonie? - zapytała zaciekawiona Alys.

- To i to - odpowiedziała Catherine uczciwie. - Upokorzę go, tak jak on upokorzył mnie. Straciłam moje dziecko, ale on straci swoją kochankę. Wykradnę mu ciebie, jakbyś była najlepszą z posiadanych przez niego rzeczy. Zabiorę cię, jakbym odbierała mu jego wierzchowca. Będziesz moja i za każdym razem, kochając się z tobą, będę miała swoją przyjemność, ale również i jego przyjemność. - Odwróciła się w kierunku rozgrzebanego łóżka,

431

popychając nalegająco Alys. Prześcieradła poplamione były woskiem i pachniały kwaśno.

Alys znieruchomiła, ukrywając obrzydzenie.

- Nie teraz - zaprotestowała szybko. - Dziś w nocy, Catherine. Jeżeli zdołam się pozbyć Hugona, przyjdę do ciebie dziś w nocy. Catherine rozpromieniła się.

- Oszukamy go! - zawołała, śmiejąc się z zadowolenia.

- Właśnie wtedy gdy myśli, że mnie wdeptał w ziemię i kiedy ma ciebie za kochankę. I odkryjemy rozkosz, o której Hugo w swoim okrucieństwie nigdy nie marzył.

- Tak. Przyjdę dziś w nocy, jeśli zdołam mu się wymknąć. I przybędę do twojego domku, kiedy się w nim urządzisz. - Oczy miała spuszczone, żeby ukryć błysk triumfu. - Obiecuję.

- Czy przysięgasz na Najświętszą Panienkę? - nalegała Catherine. Alys wypowiedziała przysięgę tak lekko, jak motyl spija nektar:

- Przysięgam!

Catherine wyciągnęła ramiona.

- Zgoda - powiedziała. - Zgoda, Alys. A teraz pozwól mi przytulić się do ciebie. - Przycisnęła ją mocniej. - Pozwól mi.

Alys wytrzymała w namiętym uścisku Catherine przez długą chwilę. Jej twarz, ukryta przed wzrokiem Catherine, promieniała. Potem odsunęła się łagodnie.

- Powinnaś odpocząć - odezwała się. - Wracaj do łóżka i zjedz dobry obiad. Muszę iść i napisać listy dla lorda Hugh'a. Wczoraj przybył posłaniec króla, będą dzisiaj potrzebowali odpowiedzi. Catherine ucałowała ją namiętnie i puściła.

- Przyjdź do mnie dziś wieczór, kiedy będziesz wolna.

Porozmawiamy o dworku. Powiem Davidowi, żeby przyniósł księgi rachunkowe i będziemy mogły wybrać go wspólnie.

Alys skinęła głową.

- Jeśli będę mogła, to przyjdę - zagrała na zwłokę.

- Teraz połóż się do łóżka.

- Kocham cię, Alys - wyznała Catherine. Wyglądała jak mała dziewczynka, kiedy wdrapywała się na wysokie łóżko.

- Wiem, że mnie nie kochasz. Ale kiedy Hugo cię zrani i wygna stąd,

myślę, że przyjdiesz do mnie. Czy sądzisz, że mogłabyś mnie pokochać?

Alys ułożyła wargi do uśmiechu.

- Już cię kocham. I oczekuję dnia, kiedy zamieszkamy razem w dworku - powiedziała.

Catherine wyciągnęła ku niej ramiona.

- Przytul mnie jeszcze raz.

Alys podeszła do łóżka i objęła ją. Pozwoliła, żeby głowa Catherine spoczęła na jej ramieniu. Odsunęła się, poprawiła pościel i popchnęła Catherine na łóżko.

- Powiem służącej, żeby zmieniła ci pościel. Catherine uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Jak ty się o mnie troszczysz, Alys! - powiedziała. - Jakże czule będziemy się kochały, kiedy znajdziemy się z dala od tego miejsca.

W drodze do komnaty lorda Hugh'a Alys wyjrzała przez wąskie okno w wieży. Wysokie wzgórza na wrzosowisku jaśniały w słonecznym świetle jak purpurowa mgła. Powietrze, które wpadało przez okienka, było czyste i ostre po stęchłych woniach zamku, a słońce padało jej na twarz. Potem znowu znalazła się w ciemności. Na białej drodze nie było żadnych podróżnych. Nic nie wzbijało kurzu. Nic.

Uspokoila oddech przy ostatnim oknie, zanim weszła do starego lorda. W pokoju było tłoczno.

Lord Hugh ubrany był w lekkie letnie ubranie i siedział w fotelu przed małym ogniskiem. Był tam także Hugo. Kiedy Alys otworzyła drzwi, śmiał się właśnie z jakiegoś dowcipu i zobaczyła, jak odrzuca do tyłu ciemną głowę. Kiedy dostrzegł Alys, mrugnął do niej i podszedł do drzwi, żeby wprowadzić ją do pokoju. Ich dłonie się zetknęły i oboje poczuli pożądanie z ubiegłej nocy.

- Życzę ci dobrego dnia, moja Alys! - odezwał się ciepło.

Za Hugonem stał ksiądz Stephen, wciąż w podróżnym ubraniu; chudszy i bardziej spięty niż przedtem. David stał obok niego i

trzymał w rękach kilka zwiniętych listów.

- Ach, Alys, wejdź, wejdź - powiedział przyjaźnie lord Hugh. - Jest tu nasz drogi Stephen z wiadomością o swoim awansie. Zrobiono go archidiakonem! Musisz mu pogratulować.

433

- Oczywiście, że to zrobię - odparła Alys dźwięcznie. Wyciągnęła rękę do Stephena. - Nie potrafię sobie wyobrazić lepszego człowieka do takiego zadania.

Stephen skłonił się lekko nad jej ręką. Powiódł wzrokiem od jej twarzy do brzucha. Słyszał plotki, że Alys jest w ciąży, że oczekuje dziecka Hugona. Teraz zobaczył, że to prawda.

- Mam mnóstwo pracy - oświadczył stary lord. - Stephen, zajmiesz swoje stare pokoje? I porozmawiasz ze mną po obiedzie?

- Oczywiście, milordzie.

- A teraz wybierzesz się ze mną na przejażdżkę. Możemy zabrać ogary i upolować trochę mięsa - powiedział Hugo.

Stephen uśmiechnął się.

- Wciąż polujesz, Hugonie? - zapytał. - Wciąż nowe ofiary, te czy inne.

Był to ich prywatny żart. Roześmieli się jak mali chłopcy.

- Nie praw mi teraz żadnych kazań. Nie w pierwszy dzień twojego powrotu do nas! - zaprotestował Hugo.

Stephen roześmiał się i pokiwał głową. Wybiegli z pokoju, zamiatając kolorowymi pelerynami. David cicho wymknął się za nimi, zamykając za sobą drzwi.

Alys usadowiła się przy stole przed oknem, wygładziła niebieską suknię na kolanach, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do lorda Hugh.

- Wyglądasz na bardzo zadowoloną - powiedział z aprobatą.

- Rozmawiałam z Catherine - wyjaśniła. - Myślę, że przysłużyłam ci się i będziesz zadowolony.

Uniósł brew i czekał.

- Jeżeli dasz jej przyzwoity dworek oraz pensję, będę mogła ją przekonać, żeby anulowanie przeszło bez protestów - oznajmiła

spokojnie Alys. - Jest gotowa odjechać natychmiast.

- Chryste, ratuj! - wykrzyknął stary lord. Dźwignął się z fotela, opierając się na lasce i okrzyknął go. - Dlaczego? - zapytał. -

Dlaczego miałyby zrezygnować z Hugona po tym, jak czepiała się go kurczowo, przez wszystkie te lata!

- Czuje się nieczysta. Przeżyła to poronienie bardzo mocno i aż do dzisiaj nie mogła powstrzymać płaczu. Czuje twój gniew i gniew Hugona. Chce ci być posłuszna i odjechać stąd. Wie, że jest bezpłodna i że będzie musiała odejść.

434

Stary lord skinął głową.

- Zawsze uważałem ją za tak namiętą - dziwił się.

- Myślałem, że siłą będziemy musieli wyrwać Hugona z jej ramion.

Alys spuściła rzęsy i uśmiechnęła się zadowolona z siebie.

- Ona jest kobietą o nienaturalnych skłonnościach. - powiedziała wprost. - Teraz pożąda mnie.

Stary lord zaśmiał się chrapliwie.

- Niech Bóg nam pomoże! Hugo będzie upokorzony! Miała jego koguta pomiędzy nogami, a woli kuper kury! Poczekaj, aż mu powiem! Umrze ze wstydu! Catherine pozwoli na rozwiązanie małżeństwa, jeżeli dostanie jego dziwkę! - Przez chwilę chichotał.

- A co ty na to? Wygrywasz obydwie strony przeciwko sobie, jak zwykle, co?

Alys spojrzała na niego.

- Milordzie? - zapytała niewinnie.

- Jakie przysięgi złożyłaś? No dalej, dziewczyno, muszę poznać warunki, jakie stawia Catherine - dopytywał się stary lord.

- Obiecałam, że z nią zamieszkać, jeżeli kiedykolwiek stąd odejdę - odparła Alys.

Stary lord pokręcił głową.

- I ona się tym zadowolila? Dla mnie brzmi to bardzo fałszywie.

- Sądzi, że Hugo weźmie sobie następną żonę - oznajmiła Alys. - Nie wie, że noszę jego dziecko. Ona jest głupia. Zmartwienia i

strach ją zaślepiają. Nawet jej damy nie ośmieliły się powiedzieć, że mam dziecko z Hugonem. Ona jest egoistką, tak opętaną własnymi potrzebami, że nawet tego nie zauważyła. Niczego nie rozumie. Myśli, że jestem przejściowym kaprysem, nie widzi na tyle wyraźnie, żeby zobaczyć mnie na swoim miejscu.

Stary lord odwrócił się od niej i Alys nie widziała jego twarzy. Ale sztywność jego pleców ostrzegła ją.

- Sądziłaś, że ty będziesz nową żoną? - zapytał.

Alys stwierdziła, że ma przyśpieszony oddech. Strach i gniew, jakie poczuła, kiedy zobaczyła Hugona flirtującego na podwórku, powracały. Czowała, że twarz robi się jej lodowata, a potem płonie.

- Tak - przyznała odważnie. - Może nie jestem szlachetnie urodzona i nie wnoszę posagu, ale jestem jedyną kobietą, którą kiedykolwiek zapłodnił i która nosi jego dziecko. Kiedy mój syn się urodzi, będzie jedynym dziedzicem, jakiego macie.

435

Wiesz równie dobrze jak ja, że Catherine nie jest bezpłodna. Wzywałeś lekarza za lekarzem, żeby ją obejrzeli. Wiesz, że to nasienie Hugona jest słabe. Jeśli sprowadzisz inną żonę, będziesz miał następne bezpłodne małżeństwo. Jedynie ja mogę być zapłodniona przez Hugona. Tylko ja mogę donosić jego dziecko. Kiedy urodzę syna na wiosnę, nie ośmielisz się nie dać zgody na małżeństwo, aby dziecko było z prawego łóża!

Stary lord, wciąż odwrócony do niej plecami, zaniósł się okrutnym, bezlitosnym śmiechem. Alys zaśmiała się nerwowo, mając nadzieję, że podzieli jego humor.

- Nie ośmielę się? - zapytał, odwracając ku niej twarz.

- Mówisz mi, że się nie ośmielę? Och, mój śliczny kopciuszk, ośmielam się robić większe rzeczy niż ta! - Przeszedł przez komnatę i wskazał kościstą ręką w jej kierunku. - Po pierwsze, Hugo nie poślubi prostej kobiety pochodzącej Bóg wie skąd, z nieznannej rodziny i z niewiadomych rodziców. Po drugie, nie będę ryzykował dla pozorów. - Poklepał ją lekko po brzuchu grzbietem dłoni. - Możesz tam mieć kalekę, tak jak Catherine. Możesz mieć

dziewczynkę. - Mówił tak, jakby kaleka i dziewczynka budziły w nim tę samą odrazę. - Możesz urodzić martwe dziecko albo idiotę. - Alys instynktownie położyła dłonie na brzuchu, jakby chciała osłonić go przed tymi słowami. Odciągnął jej rękę. - Albo nie dotrwasz do terminu - dodał z okrucieństwem. - Możesz poronić, jak Catherine. Masz jeszcze pięć miesięcy przed sobą, moja mała dziwko. Nie wiesz, że nie kupuję niczego bez zobaczenia, co dostaję? - Alys wpatrywała się w niego bez słów, ręce oparła na kolanach. - A po trzecie - zagrzemiał - jeżeli to będzie syn, krzepki i zdrowy, Hugo cię nie poślubi, głuptasie. Usankcjonujemy jego prawowite pochodzenie, adoptujemy go jako mojego spadkobiercę. Chcemy tego dziecka, ale nie chcemy ciebie! Nigdy nie potrzebowaliśmy cię do niczego poza pracą sekretarza i przyjemnością Hugona!

Alys pobladła, ręce jej się trzęsły.

- Co sprawia, że myślisz, iż możesz na mnie warczeć, mały kopciuszkę? Zapomniałaś, kim jesteś? Zapomniałaś, kim ja jestem? Jestem panem na wszystkich tych ziemiach, sięgających setki mil wokół! Moja rodzina została tu osadzona przez samego Wilhelma Zdobywcę, a ja spiskowałem i walczyłem o każdy akr pod moimi stopami. Mogłaś się zapomnieć, Bóg wie, że nie masz pamięci! Ale ja? Zapomniałaś o mojej rodzinie?

436

Zapomniałaś o mojej władzy? Zapomniałaś o mojej dumie?
Zapomniałaś, kim jestem?

Alys podniosła się niepewnie z krzesła.

- Nie czuję się dobrze - odezwała się. Czuła, że drży. Z trudnością wypowiadała słowa. - Muszę cię opuścić, milordzie.

- Usiądź, usiądź - powiedział niecierpliwie. W jednej chwili opuścił go gniew. Pchnął ją na krzesło, nachylił się ciężko nad stołem i nalał jej szklanicę wina. Alys napiła się. Obserwował, jak kolory wracają jej na policzki. - Ostrzegałem cię - ciągnął łagodnie. - Ostrzegałem cię, żebyś nie próbowała przeskoczyć granic wyznaczonych przez samego Boga. Pomiedzy szlachetnie

urodzonymi a całą resztą.

Wino uspokoiło Alys.

- Hugo mnie kocha - upierała się miękko. Stary lord potrząsnął głową.

- Alys, nie mów, jakbyś była głupia! - prosił. - Dajesz Hugonowi przyjemność. Jesteś ładną kobietą, godną pożądania i gorącą. Każdy mężczyzna pragnąłby ciebie. Gdyby nie to, że jestem słaby i stary, też chciałbym cię mieć. Ale nie myśl, że o małżeństwie postanawia się zgodnie z fantazją, która przyjdzie do głowy, z przyjemnością wypisaną na twarzy albo po nocnym miłosnym szale. Nawet król musi powściągnąć swoje apetyty. To jest zawsze decyzja polityczna. Jest pogonią za spadkobiercami, za nowymi sojusznikami. Zdobywaniem władzy, skupianiem jej w swoich rękach. Kobiety są tylko pionkami w tej grze. Hugo wie równie dobrze jak ja, że następne małżeństwo musi być dobrze przemyślane, ku naszej korzyści. Potrzebujemy koneksji z rodziną z południowego wschodu. Rodziną o rosnącym znaczeniu, z kimś, kto jest blisko króla. Hugo ma rację, król skupia wokół siebie coraz więcej władzy i bogactwa. Potrzebujemy rodziny będącej wysoko w łaskach na dworze.

Alys odłożyła szklanicę.

- I masz już kogoś upatrzonego? - zapytała gorzko.

- Mam trzy! - odparł stary lord z triumfem. - Rodzina de Bercy; mają dziewczynę dwunastoletnią, którą by nam oddali. Rodzina Beause; mają córkę, ale za młodą, zaledwie dziewięcioletnią, jest jednak duża i rozwinięta jak na swój wiek, więc może się nadać. I dziewczyna Mumsettów, właśnie rozwiązano kontrakt ślubny. Ma dwadzieścia lat. Odpowiedni wiek dla Hugona.

437

Muszę się dowiedzieć, dlaczego jej małżeństwo nie wyszło; ona byłaby najlepsza.

Wino rozlewało się po ciele Alys wraz z rozpaczą.

- Naprawdę nie wiedziałam. Nigdy mi o nich nie mówiłeś. Nigdy do nich nie pisałeś. Nigdy nie otrzymałeś od nich listów. Nie

wiedziała. Jak to zaaranżowałaś? Nigdy nie pisałam tych listów dla ciebie - mówiła tępo.

Lord Hugh zachichotał.

- Czy myślałaś, że oglądasz wszystkie moje listy? - zapytał. - Nie pomyślałaś, że mógłby dla mnie pisać David? Tak, pisze po łacinie, po angielsku, a także po włosku i francusku. Nie wiedziałaś, że czasami i Hugo pisze za mnie? Nie pomyślałaś, że kiedy trzymam coś w najgłębszym sekrecie, to wtedy piszę sam i wysyłam przez ptaka, własnymi rękoma, i nikt poza mną i milczącym gołębiem tego nie wie?

Alys potrząsnęła głową.

- Myślałam, że tylko mnie ufasz! Sądziłam, że jestem bliska twojemu sercu.

Stary lord popatrzył na nią ze współczuciem.

- I ciebie nazywają mądrą! Jesteś głupia, Alys - powiedział z łagodną drwiną.

Pochyliła głowę.

- Co będzie ze mną? - zapytała.

- Zatrzymam cię jako swojego urzędnika - zaproponował stary lord. - Zawsze będzie dla ciebie miejsce w mojej sali. Będziesz opiekowała się swoim dzieckiem przez pierwsze dwa lata.

Wcześniej nie wezmę go od ciebie. Kiedy zaczniesz stawiać pierwsze kroki, zabiorę je do siebie, a ty będziesz mogła zająć się sobą.

- Będę mogła tu zostać? - spytała.

- Jako jego niania, jeżeli zapanujesz nad swoim językiem. Tak długo, jak nowa żona Hugona nie będzie się sprzeciwiała. Będzie musiała wychowywać twojego syna, jakby to był jej własny.

- Dostanie Hugona, zamek i mojego syna - żaliła się słabym głosem. - Dziewczyna, której nawet nie znasz, dostanie Hugona i zamek, i mojego syna, a ja nie dostanę nic.

Lord Hugh kiwnął głową.

- Mogę wysłać cię do Francji, do jakiegoś klasztoru, kiedy weźmiemy od ciebie dziecko. Dam ci posag i nazwisko zmarłego mężczyzny.

Mogłabyś wrócić do klasztoru jako wdowa. Zrobię to dla ciebie.

- Utraciłam swoją wiarę. Tu, w tym zamku, krok po kroku wpadłam w grzech i straciłam nawet tę małą wiarę, którą miałam. Życie, jakie tu wiodłam, nawet świętego obrabowałoby z wiary - mówiła Alys znużonym głosem.

Stary lord zaśmiał się krótko.

- Wybacz mi - rzekł. - Jestem tylko świeckim człowiekiem. Nie mogę się spierać w tych sprawach. Ale z pewnością życie, jakie prowadzisz tutaj, wypróbowałoby świętego. Powinno się okazać dobrym sprawdzianem dla żółtodziobego młodego świętego.

Alys spuściła głowę pod tą kpina.

- Więc masz swoją ostateczną przystań - dodał z cieniem uśmiechu.

Alys popatrzyła na niego niewidzącym wzrokiem.

- Catherine i jej dworek! - wyjaśnił, tym razem wybuchając śmiechem. - A resztę swoich nocy spędzisz z Catherine podskakującą nad tobą i wpychającą ci palce tam, gdzie wolałabyś koguta!

Zaniósł się niepowstrzymanym śmiechem. Chichotał, ignorując Alys siedzącą przy stole jak posąg. W końcu uspokoił się i przetarł oczy.

- Co za schronienie, moja mała! - powiedział. - Ale mogłaś trafić gorzej. Urodziłaś się z przeznaczeniem do niskiego stanu, mimo wszystko. W pewien sposób jest to twój sukces. Przepiszę trochę ziemi na ciebie, jak obiecałem, a Catherine dostanie jakiś ładny odpowiedni dworek. Lepsze to niż nic, Alys. Urodziłaś się przeznaczona do nędzy.

Alys siedziała w milczeniu, z oczyma wbitymi w stół, trzymając się za brzuch zimnymi rękami.

- Teraz do roboty - oświadczył żwawo lord Hugh. - Dzisiejszego popołudnia w dużej sali będę sprawował sądy jako szeryf hrabstwa. Chcę przejrzeć sprawy, które zostaną mi przedstawione. A te listy nadeszły od królewskiej rady. Całe morze nowych

instrukcji - ściganie heretyków, czarownic, papistów.
Rozprawienie się z żebrakami, przegnanie ich z dróg i mostów.
Liczba dużych koni utrzymywanych przez każdego dzierżawcę,
liczba owiec na łąkach. Ćwiczenie młodych mężczyzn na
łuczniczków, zakaz używania kusz. Kontrola nad przywłaszczaniem
sobie gruntów gromadzkich

439

przez ich ogradzanie i Bóg wie co jeszcze. - Rzucił jej na stół całe
narecze papierów. - Podziel je na dwie kupki - powiedział. - Na
jedną kładź te, które wymagają natychmiastowej odpowiedzi,
które musimy załatwić dzisiaj. Na drugą te, które mogą poczekać.
Jutro przeczytam o sprawach, które mam prowadzić.

Alys pochyliła głowę nad papierami, wygładziła zagięcia i
układała je na dwie kupki. Nie obmyślała instrukcji ani nie snuła
planów, jak obrócić planowane małżeństwo na swoją korzyść.
Poczuła, że traci zdolność obracania wszystkiego na swoją
korzyść. Przeciw sobie miała moc i władzę mężczyzn. Nie miała
żadnych szans na wygraną.

Rozdział Dwudziesty Dziewiąty.

Alys pracowała aż do obiadu. Lord Hugh powierzył jej napisanie
rutynowych odpowiedzi na zwykłe listy i po odczytaniu opatrzył
je swoim nabazgranym w pośpiechu podpisem i pieczęcią. Jednak
kilka spraw zachował tylko dla siebie. Były to listy z Londynu,
które przysły w pakiecie z płótna, zeszytym sznureczkami i
opieczętowanym. Przeciął je, otwarł siedząc w swoim fotelu przed
paleniskiem i wrzucał do ognia stronę po stronie zaraz po
przeczytaniu.

W południe do komnaty wszedł David.

- Obiad już gotowy, milordzie - oznajmił.

Lord Hugh oderwał się od swoich myśli i wyciągnął rękę do Alys.

- Zostaw to, Alys - powiedział przyjaźnie. - Zejdź ze mną na dół,
na obiad. To dla ciebie uciążliwa praca, czy jesteś pewna, że nie
zmęczyłaś się za bardzo?

Alys wstała od stołu i wyszła za nim z pokoju. David spoglądał na

nią przenikliwie; musiał dostrzec bladość jej twarzy i opuszczone ramiona.

- Cóż to, nie jesteś dziś w radosnym nastroju, Alys? Nie radujesz się? - zapytał.

Popatrzyła na niego, nie starając się nawet ukryć odrazy.

440

- Dziękuję ci za twoje życzenia - odparła. - Mam nadzieję, że wrócą do ciebie potrojone.

Karzeł jęknął. Zaciśnął dłoń w pięść, wciskając kciuk pomiędzy drugi i trzeci palec w starym ochronnym znaku przeciw czarom, przeżegnał się pięścią i ucałował kciuk.

Alys roześmiała się prosto w jego pociemniałą twarz.

- Uważaj, żeby ojciec Stephen tego nie zobaczył - ostrzegła. - Oskarży cię o papistowskie praktyki!

Karzeł mamrotał coś za jej plecami, kiedy z uniesioną wysoko głową schodziła po schodach za starym lordem do wielkiej sali.

Hugo i Stephen zasiedli po obydwu stronach lorda Hugh'a.

Księża posadzono po prawej, żeby uhonorować jego powrót do zamku i dla zaznaczenia łask starego lorda. I władzy nowego Kościoła, pomyślała kwaśno Alys. Sama została usadowiona obok Stephen'a.

Nie odzywała się, kiedy służący wnosili srebrne dzbany i misy.

Lord Hugh, a za nim inni obmyli ręce i osuszyli je serwetami.

David pilnował rozlewania wina, a potem podano zupę.

- Dobrze się czujesz, pani Alys? - zapytał ją kurtuazyjnie Stephen.

- Dziękuję, dobrze - odparła Alys. - Jestem trochę zmęczona. Mój lord dał mi dziś dużo pracy. Musiał odpowiedzieć na królewskie listy, a dziś po południu mamy tutaj sąd szeryfa.

- Hugo i ja oddamy jeszcze jedną sprawę pod sąd - powiedział Stephen. - Dzisiaj ujęliśmy czarownicę.

Biesiadnicy siedzący w pobliżu najwyższego stołu zamilkli i nastawili uszu. Większość ludzi przeżegnała się. Alys poczuła ucisk w gardle.

- Milordzie! - wykrzyknęła. Popatrzyła przez stół na Hugona. -

Niech Bóg ma was w swojej opiece!

- To jest moja modlitwa - oświadczył Stephen. - Moim obowiązkiem jest bronić siebie i diecezji mojego biskupa przed tymi stworzeniami diabła. - Rozejrzał się dokoła i uniósł głos, żeby wszyscy go mogli dosłyszeć. - Nie ma żadnej obrony przed czarami z wyjątkiem postu, wyrażenia skruchy za grzechy i modlitwy - powiedział. - Nie zwracajcie się do innej czarownicy, żeby was strzegła, w ten sposób wpadacie bowiem coraz bardziej w ręce tej, która jest ich mistrzynią, która krąży po tej ziemi w poszukiwaniu dusz. Prawdziwy Kościół Anglii będzie was chronił,
441

wyszukując wszystkie czarownice i niszcząc je. Wyrwie tę zarazę z korzeniami.

Zapadła cisza. Stephen wywarł ogromne wrażenie.

- Tak - przyznała Alys. - Wszyscy musimy się cieszyć z twojej czujności.

Odwrócił ku niej głowę.

- Nie zapomniałem o niesprawiedliwości twojej próby - szepnął, żeby nikt inny nie usłyszał. - Noszę to w sercu, żeby przypominało mi o unikaniu papistowskich praktyk, jak sąd boży, i rozsądzaniu takich spraw za pomocą rozumu. Nigdy nie wykorzystam sądu bożego w mojej pracy. Będę przesłuchiwał podejrzanych z kołem tortur na widoku, a i wtedy użyję go tylko w razie konieczności, ale już nigdy nie będę poddawał żadnej czarownicy próbie bożej. Owego dnia popełniłem omyłkę, ustępując lordowi Hughowi i lady Catherine. Nigdy już nie popełnię tej pomyłki.

- Ale będziesz torturował? - zapytała Alys. Głos drżał jej lekko. Napiała się wina.

- Tylko wtedy gdy dostanę taki rozkaz. Tylko podejrzanych o zbrodnię - odparł gładko Stephen. - Prawo jest precyzyjne w tej kwestii. Najpierw przesłuchuje się więźnia, potem pokazuje się mu koło i znowu go przepytuje. Dopiero wtedy dozwolone jest przesłuchanie z torturami. Kiedy wiem, że pracuję dla Boga na

tym bezbożnym świecie i przestrzegam prawa w świecie bezprawia, mogę wykonywać swoje obowiązki bez gniewu i złości. I bez strachu, że postępuję źle z powodu własnej ślepoty. Alys znowu sięgnęła po wino. Zobaczyła, że trzęsie się jej ręka. Położyła ręce na kolanach, ukryte pod obrusem.

- A kim jest czarownica, którą dzisiaj złapaliście?

- Stara kobieta, którą ty oskarżyłaś - odpowiedział Stephen. - Stara kobieta, która mieszka nad rzeką na wrzosowisku.

Wyjechaliśmy wtedy na polowanie, pamiętasz, i spotkaliśmy żołnierzy, którzy wieźli ją na granicę do Westmorland, jak sobie zażyczyłaś.

- To musi być jakaś pomyłka - wydusiła z siebie Alys prawie bez tchu. - Nigdy nie oskarżałam jej o to, że jest czarownicą.

Przestraszyła mnie. Spotkała mnie samą w lesie. Nazywała mnie innym imieniem. Ale jest nieszkodliwą starą kobietą. Nie czarownicą. - Bicie pulsu w głowie nie pozwalało jej mówić wyraźnie. Nie mogła wypowiadać dłuższych zdań.

442

Stephen potrząsnął głową.

- Kiedy zatrzymywaliśmy się, żeby sprawdzić, czy obchodzą się z nią łagodnie, żołnierze lubią się zabawiać, jak wiesz, ona zapytała nas, kim jesteśmy, a kiedy podaliśmy imię Hugona, przekleła go.

- Nie zrobiłaby tego! -wykrzyknęła Alys. Stephen pokiwał głową.

- Nazwała go niszczycielem, burzycielem klasztoru i świętych miejsc. Powiedziała, że umrze, nie doczekawszy się potomka, ponieważ winien jest bluźnierstwa i świętokradztwa, i że spadnie na niego zemsta jej boga. Wezwała go, żeby pokajał się za swoje grzechy, zanim napełni więcej kobiet swoim diabelskim słuzem, który jest wszystkim, co on może począć. I błagała go, żeby uwolnił kobietę o imieniu Anna. To była ostatnia rzecz, jaką powiedziała: "pozwól jej odejść!"

- Tak, to jest okropne. Ale to tylko bredzenie szalonej kobiety - stwierdziła Alys.

Stephen potrząsnął głową.

- Mój biskup wyznaczył mi zadanie wyszukiwania takich czarownic - powiedział. - W każdej wiosce jest po jednej takiej, a w każdym mieście są ich tuziny. Musimy wyrwać to zło z korzeniami. Ludzie są słabi. Gdy popadają w kłopoty, biegają do tych czarownic, zamiast pościć i modlić się. Diabeł jest wszędzie, a czasy mamy trudne. Musimy walczyć z diabłem, musimy wydać walkę czarownicom.

Alys roześmiała się drżącym głosem.

- Przerażasz mnie! - zawołała.

- Przebacz mi - poprosił Stephen. - Nie miałem takiego zamiaru. Wpadam w gniew, kiedy ścigam diabła. Zapomniałem o twoim stanie i delikatności płci.

Na chwilę zapadła cisza.

- Ale to jest stara szalona kobieta - rzuciła lekko Alys.

- Nie pozwoliłbyś jej odejść? Będzie mi bardzo przykro, że moja skarga doprowadziła do tego oskarżenia.

Stephen pokręcił głową.

- Źle zrozumiałaś powagę tej zbrodni - oświadczył.

- Kiedy ona mówi o swoim bogu, jest oczywiste, że mówi o diable, ponieważ wiemy, że święty Bóg nie rzuca klątwy na mężczyzn. Zsyła niepowodzenia, żeby ich wypróbować, z miłości do nich. Kiedy mówiła o Hugonie jak o niszczycielu papistowskiego

443

falszywego Kościoła, brzmiało to tak, jakby szatan bluźnił przeciwko naszej zaszczytnej krucjacie. Wyrrywamy diabłu dusze każdego dnia. Dobrze i łatwo żyło mu się z rzymskimi księżmi, karmiącymi ludzi kłamstwami, strachem i przesadami oraz magią wszelkiego rodzaju. Teraz roznosimy światło Boga po całym kraju i wypędzamy diabła, a jego wyznawców, jak ta stara kobieta, ściągamy aż do jego rozpalonego piekła.

Jasne słoneczne światło wpadające przez wysokie wschodnie okna zasunęło jej w głowie, pokój zawirował wokół niej, kiedy Stephen przemawiał.

- Och, nie! - zajęczała jak w nagłej agonii. - Stephen, przypomnij sobie, jak się czułam, kiedy poddałeś mnie próbie. Przypomnij sobie moje przerażenie! Oszczędź tę biedną starą kobietę i odeślij ją daleko stąd, do Szkocji! Wyślij ją do Francji! Oszczędź to głupie stare biedactwo. Ona nie wie, co mówi, jest szalona.

Widziałam to, kiedy ją poznałam. Jest szalona.

- Więc skąd wie o chorobie Catherine, jeśli nie dzięki czarom? - zapytał Stephen. - Trzymamy to w największej tajemnicy. Tylko ty, lady Catherine i Hugo wiedzieliście o niej. A nawet lord Hugh nie wie, że ona broczy białym śluzem.

- O takich sprawach się plotkuje. Plotka jest wszędzie. Ona jest zapewne jedną z tych strasznych starych kobiet, które przesiadują przy piecu i plotkują przez cały dzień. Posłałam jej przez posłańca suknię i trochę jedzenia, mógł jej powtórzyć parę plotek. Nie pal jej na stosie za to, że jest głupią, brzydką starą kobietą, Stephenie!

- Nie spalimy jej - zapewnił Stephen.

Alys spojrzała w jego bladą, zdeterminowaną twarz.

- Nie? - zapytała. - Sądziłam, że mówisz o wrzuceniu jej do ognia.

- Myślałem o tym, że kiedy umrze, będzie musiała stawić czoło ogniom piekielnym, w życiu pozagrobowym - wyjaśnił Stephen.

- Och - odetchnęła Alys. - Źle cię zrozumiałam. - Szybko zmusiła się do uśmiechu. - Tak mi ulżyło. - Przyłożyła dłoń do gardła i poczuła, jak rozszalały puls uspokaja się pod jej dotykiem. - Nie spalicie jej. Nie spalicie. - Roześmiała się z trudnością. - Tak bardzo trzęsłam się ze strachu, że zaprowadziłam tę starą damę na stos! Bałam się o nią. Ale nie spalicie jej,

444

nawet gdyby była oskarżona. Nawet jeśli zostanie uznana winną. Nawet wtedy nie każesz jej spłonąć na stosie.

- Nie - odparł Stephen. - My wiemy czarownice. Kiedy Alys odzyskała przytomność, leżała na swoim łóżku pod ciemnozielonym ulubionym baldachimem, z zaciągniętymi do połowy firankami, żeby osłonić jej twarz przed jasnym słońcem

wlewającym się przez wąskie okno. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, która godzina i jaki to dzień. Na widok otaczających ją bogatych materiałów uśmiechnęła się jak dziecko i przeciągnęła się. Dosłyszała cichy trzask ognia w palenisku i poczuła ciepło zachodniego słońca, barwiącego różowo białe mury pokoju. Potem przypomniała sobie cichą groźbę obietnicy Stephena, że matka Hildebranda dzisiejszego popołudnia stanie przed sądem oskarżona o czary. Krzyknęła i usiadła wyprostowana.

Mary natychmiast znalazła się przy niej.

- Milady - powiedziała z troską. - Milady?

- Która godzina? - zagadnęła Alys.

- Nie wiem - odpowiedziała Mary ze zdziwieniem. - Około piątej, jak sędzę. Ludzie właśnie rozchodzą się z rozpraw. Jeszcze nie czas na kolację.

- Czy rozprawy się już zakończyły? - zapytała. Mary zmarszczyła czoło.

- Tak, milady. - Popatrzyła z niepokojem na Alys. - Czy mogę coś dla ciebie przynieść? Czy nie powinnaś skorzystać z jakichś ziół ze swojej skrzyni? Jesteś bardzo blada, milady. Zemdlałaś przy obiedzie i wnieśli cię tutaj jak zmarłą. Leżałaś nieprzytomna aż do tej chwili. Sam stary lord przyszedł tutaj, żeby zobaczyć, jak się czujesz. Czy mam ci coś przynieść?

- Co się wydarzyło na rozprawach? - dopytywała się Alys.

Mary uniosła brwi.

- Byłam tutaj z tobą na górze - mówiła z widocznym namysłem - więc niczego nie mogłam zobaczyć ani dosłyszeć. Ale pani Herring powiedziała mi, że jeden mężczyzna został napiętnowany gorącym żelazem za złodziejstwo, a gospodarz Silter dostał ostrzeżenie, żeby nie przesuwiał granicznych słupów. Syn Petera Marwicka został wezwany...

- Nie chodzi mi o nich - przerwała jej Alys. - Co ze starą kobietą oskarżoną o czary?

445

- Nie sądzili jej. Poddali ją przesłuchaniu z torturami i okazało

się, że ona nie jest czarownicą. Uwolnili ją od zarzutu czarów - powiedziała Mary.

Alys poczuła ulgę w całym ciele, od obolałych szczęk przez zaciśnięte pięści aż do stóp. Skóra jej pojaśniała, jakby właśnie wyszła czysta, z uczuciem mrowienia, z kąpieli. Czuła, jak krew napływa jej do żył, a ciepło rozlewa się po wilgotnej skórze.

- Uwolnili ją - odetchnęła smakując nadzieję tak słodką, jak nowe pragnienie.

- Zmienili oskarżenie. Stanie przed sądem pod zarzutem herezji. Będzie sądzona jutro, drugiego dnia sesji sądu - relacjonowała Mary.

Alys poczuła, że pokój kołysze się jak statek, który wymknął się spod kontroli. Chwyliła się kosztownych płóciennych prześcieradeł, jakby były linami bezpieczeństwa na rozkołysanym przez sztorm morzu.

- Nie dosłyszałam - powiedziała z żalem. - Nie słyszałam cię, Mary. Powiedz to jeszcze raz.

- Powiedziałam, że ona ma być sądzona jutro o herezję - powtórzyła Mary głośno swoim wiejskim, przekręcającym słowa akcentem, jak ktoś przemawiający do starej kobiety. - Mówią, że nie jest czarownicą, ale heretyczką. Papistką. Będą ją sądzili jutro po obiedzie.

Alys opadła na łóżko i zamknęła oczy. Dziecko w jej brzuchu poruszyło się i zaczęło kopać w proteście przed jej przyśpieszonym pulsem. Alys poczuła, jak przygniatają ją własne grzechy. Szarpały nią skurcze, a serce dudniło jak oszalałe.

- Przynieś misę - odezwała się z trudnością. - Będę wymiotowała. Mary przytrzymała misę, kiedy Alys zwymiotowała nie strawiony obiad, potem chleb i mięso, które jadła na śniadanie, piwo, a wreszcie żółć. W końcu, nadal szarpana nudnościami z pustego żołądka, wymiotowała samą śliną.

Mary wyniosła misę z pokoju. Wróciła z dzbanem i serwetą namoczoną w zimnej wodzie. Zwilżyła Alys twarz i szyję - rozgrzaną i spoconą pod gęstwiną ciężkich włosów. Przyłożyła jej szklanekę wody do ust.

- Czy to choroba potów? - zapytała z niepokojem. - Albo może to dziecko za mocno naciska cię w brzuchu? Stary lord

446

nie powinien tak cię obciążać pracą! Czy mogę przynieść ci coś do jedzenia?

Alys pochyliła się do przodu.

- Pomóż mi wstać - poleciła. Mary zaprotestowała, ale Alys odrzuciła kołdrę i wyciągnęła ręce. - Pomóż mi - powtórzyła. Położono ją do łóżka w sukni i przykryto kołdrą. Suknia była przepocona i pomięta. - Rozbierz mnie - powiedziała Alys. Mary zdjęła suknię i położyła na skrzyni. - Założę zieloną suknię - oznajmiła Alys.

Mary wciągnęła ją Alys przez głowę. Alys stała nieruchomo i pozwoliła się ubierać, jak stary pogański kamień na wrzosowiskach owijany szarfami.

Nogi jej drżały. Mary poprowadziła ją przez galerię i w dół schodami do wielkiej sali. Służący ustawiali po rozprawach stoły na ich zwykłych miejscach. Pozwoliła Mary doprowadzić się do drzwi wiodących do ogrodu, gdzie ją odprawiła. Wyszła z cienia sali na brukowany kocimi łbami podwórzec. Zmierzała do ogrodu, żeby odszukać starego lorda.

Siedział w altance, ciesząc się popołudniowym słońcem. Eliza Herring i Margery przysiadły obok niego. Eliza grała na lutni. Alys zatrzymała się na chwilę, by im się przyjrzeć. Białe włosy starego lorda świeciły w słońcu. Eliza i Margery były ubrane w jasne suknie - żółtą i zieloną, kolory lata. Za głową lorda Hugh, wsparte na drewnianej kracie, rosło drzewo brzoskwini z dojrzałymi, ciężkimi owocami. Przed nimi leżały precyzyjnie uformowane kwiatowe grządki, przecięte żwirowymi ścieżkami. A po lewej stronie, w odległym kącie przy zamkowej ścianie, wznosiła się wieża ze schodami wiodącymi na drugie piętro, do jedynek drzwi. Niższe piętro nie miało ani okien, ani drzwi. Była to ślepa wieża z litego kamienia - wieża więzienna. Jedyne wejście do niej prowadziło przez klapę w pokoju straży i w dół po

topornych schodach. A jedyna droga wyjścia (opowiadali to jako żart) - przez trumnę.

Alys przeszła przez trawnik, szeleszcząc zieloną suknią i wkroczyła w labirynt ścieżek. Spod stóp czmychnęła jej para kur, a za nimi kogut. Stała przed lordem Hughiem.

- Alys - odezwał się do niej z przyjemnością. - Czujesz się już lepiej? Przestraszyłaś nas. Nigdy jeszcze nie widziałem tak głębokiego omdlenia. Usiądź, proszę!

447

Przegnał Elizę i Margery z ławki i odprawił jednym gestem. Skłoniły się i odeszły, szepcząc coś do siebie. Alys usiadła w ciepłych promieniach słońca obok lorda Hugh'a.

- Jak słodko pachnie powietrze. I jak pięknie rozwija się ogród - powiedziała leniwie.

- Nie jest zbyt duży - stwierdził lord Hugh. - Moja żona zawsze chciała założyć zwyczajny ogród widokowy. Ale nigdy nie miałem czasu ani ochoty, żeby wyrzucać pieniądze na bukiety kwiatów. - Machnął z irytacją, żeby przepędzić kury, które dziobały kwiatowe grządki. - Zniszczą wszystko - mruknął. - Gdzie jest ten pomocnik kucharki? Nie powinien się oddalać! Alys uśmiechnęła się.

- Jaka ona była, ta twoja żona? - zapytała. Lord Hugh zamyślił się.

- Och, dobra - odpowiedział wymijająco. - Dobrze urodzona, religijna. Nudna. Dużo czytała. Żywoty świętych, księgi o historii Kościoła i temu podobne. Miała bardzo czarne włosy, to było w niej najładniejsze. Długie, gęste czarne włosy. Hugo ma włosy po niej.

- Czy zmarła młodo? - dopytywała się Alys. Stary lord potrząsnął głową.

- W średnim wieku - odparł. - Miała czterdzieści albo prawie tyle; dobry wiek jak na kobietę. Była chora po wszystkich tych porodach. I poronieniach. Boże! Musiała ich mieć z tuzin! A na koniec okazało się, że mam dwie bezwartościowe córki i Hugona.

Pomiędzy nimi zapadła porozumiewawcza cisza. Lord Hugh uśmiechnął się do jakichś starych wspomnień. Alys siedziała obok niego w skupieniu.

- Ta stara kobieta. Co się z nią stało? - rzuciła niby od niechcienia.

- Podejrzana o czary? - Otrząsnął się z zamyślenia. - Och, nie była czarownicą. Poddali ją przesłuchaniu z torturami i nie powiedziała niczego, co mogło dowieść, że jest czarownicą.

Nawet Stephen to zaakceptował, a on dostrzega czarownika na każdym progu.

Alys zachichotała sztucznie i nieprzekonująco.

- On jest wielkim entuzjastą - zagadnęła. Lord Hugh uniósł jedną brew.

448

- Robi wszystko, żeby wspiąć się jeszcze wyżej - stwierdził.

- Teraz to Kościół króla. Na szczycie jest dwór królewski, a za nim już tylko boskie niebo. Wystarczająco kusząca perspektywa, jak sądzę.

Alys uśmiechnęła się i kiwnęła głową.

- Nie wiem, gdzie to się skończy - powiedział. - Nie widzę końca tego, to pewne. Zawsze myślałem, że wrócą do starych tradycji, ale teraz nie jestem już tego pewien. Klasztory są na pół zrujnowane, księża złożyli przysięgę posłuszeństwa królowi.

Nadal istnieje dziedzictwo Hugona. A on jest całym sercem za nową tradycją. Będzie musiał znaleźć w tym wszystkim swoją drogę. Nie wątpię, że mu się uda. Kiedy Stephen osiągnie sukces, wydzwignie również Hugona. Ich gwiazdy są złączone.

Alys przytaknęła.

- Ta stara kobieta... - zaczęła.

- Papistka - sprecyzował stary lord. - Oskarżona o herezję i zdradę. Kiedy zdjęli ją z koła i polali zimną wodą, aby znowu mogła mówić, ogłosiła im wszystkim, że jest gotowa umrzeć za swoją wiarę. Osądzimy ją jutro. Wątpię, żeby cofnęła swoje słowa. To silna kobieta.

- Nie można jej uwolnić? - spytała Alys. - Wsadzić na jakiś okręt?

Jest stara, i tak wkrótce umrze. Nie stanowi dla nikogo zagrożenia. Lord Hugh pokręcił głową.

- Nie teraz, kiedy została aresztowana - oznajmił pedantycznie. - Znalazła się w aktach sądu, Stephen wie o niej. Jego raport poszedł do biskupa, a mój do rady. Ona nie może tak po prostu zniknąć. Musi mieć rozprawę, musimy osądzić, czy jest winna czy niewinna.

- Ale z tego co mówisz, wynika, że ona już została osądzona! - krzyknęła Alys. - Jeżeli nie odwoła tego, co powiedziała, zostanie uznana winną.

Stary lord wzruszył ramionami.

- Tak - przyznał po prostu. Oparł głowę o nagrzane w słońcu kamienie. - Można wypiekać chleb na tym murze

- powiedział. - Trzyma ciepło jak piekarnik.

- Jej egzekucja nie posłuży żadnemu dobremu celowi

- upierała się Alys. - Jest taka leciwa i słaba, że ludzie znienawidzą ciebie i Hugona za skrzywdzenie starej kobiety. Mogą się obrócić przeciwko wam. To nie jest warte takiego ryzyka.

449

Stary lord odwrócił ku niej twarz.

- To jest poza moją władzą - rzekł cicho. - Została oskarżona i jutro będę ją sądził. Stephen będzie ją oskarżał i przepytował. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją reprezentował. Jeżeli tego nie odwoła, nie złoży Przysięgi na Zwierzchnictwo Króla nad Kościołem, wtedy będzie musiała umrzeć. To nie jest kaprys, Alys. Takie jest prawo.

- Czy nie mógłbyś... - zaczęła. Lord Hugh spojrzał na nią przenikliwie.

- Czy ty ją znasz? Czy ona jest z twojego byłego klasztoru? Wstawiasz się za nią? - zapytał ostro.

Alys nie patrzyła mu w oczy.

- Nie - zaprzeczyła. - Nigdy wcześniej jej nie spotkałam. Nic dla mnie nie znaczy. Po prostu jest mi jej żal. Taka głupia stara kobieta ma umrzeć za swoje iluzje. Czuję się winna, że ją

oskarżyłam, co sprowadziło ją tutaj, nic więcej.

Hugh pochylił się i zamierzył się na kury. Pierzchnęły spod zasięgu jego ręki. Kogut zamachał niezdarnie skrzydłami i wylądował na małym sześcianie żywopłotu. Wyciągnął szyję i zapiał.

Alys wpatrzyła się w szmaragdowy połysk piór jego szyi.

Lord Hugh potrząsnął głową.

- To nie twoja wina - powiedział. - Wygłaszałyby kazania i nauczała ludzi. Zebrałyby wielu wokół siebie. W taki albo inny sposób ściągęłyby na siebie naszą uwagę. I wtedy musielibyśmy ją zabrać. Jest starą głupią kobietą. Taka nigdy nie wybierze łatwej drogi, nigdy nie zmieni wiary ani nie złamie ślubowań, żeby dopasować się do czasów. Jest głupią, zatwardziałą męczennicą. Nie jest taką mądrą kobietą jak ty, Alys.

Alys powlokła się do zamku i weszła do wielkiej sali. Po złotym słońcu w ogrodzie jej zadymiony mrok sprawiał ulgę. Szła bez celu, bez zastanowienia. Hugo jechał do swojego nowego domu, aby poćwiczyć strzelanie z kuszy albo obejrzeć wędrowny teatr na turniejowym podwórku. Jedna zabawa po drugiej. Nie sprawiały mu różnicy. Alys zatrzymała się na końcu sali i oparła o stół, gdzie biesiadowali wyżsi rangą żołnierze. Hugo był jak mały chłopiec. Długi żywot ojca i władza utrzymywały go w stanie dzieciństwa - bywał szczęśliwy, gdy wszystko szło dobrze, markotny i nachmurzony, kiedy coś nie było po jego myśli. Nie uratuje matki Hildebrandy na prośbę Alys. Niewiele go to obchodzi.

450

Nie robi dla niej niczego - dla biednej starej kobiety, która powinna umrzeć zeszłego roku. Ani dla Alys.

Na stołach i na ławach drzemali mężczyźni. Napili się piwa po obiedzie. Alys przeszła obok nich cicho, weszła na podium i odsunęła gobelin. Gdy przechodziła, jeden ze śpiących otworzył oczy i przeżegnał się. Alys dostrzegła jego gest. Wciąż otaczały ją zabobony. Położyła dłoń na brzuchu. Jedyne jej zabezpieczeniem było to dziecko, syn Hugona. Ciężko weszła na

schody prowadzące do galerii.

Mogła urodzić Hugonowi syna, ale stary lord i tak zaplanował, że odbierze jej go i zaadoptuje jako własnego. Alys nie pomyślała o tym. Sądziła, że niemowlę płci męskiej pozwoli jej wejść do tej rodziny. Przystanęła na schodach, żeby złapać oddech. Przed oczyma tańczyły jej czarne plamy.

- Jestem chora - powiedziała głośno.

Jeżeli jest chora, to Catherine nie będzie mogła nalegać, żeby dzieliły łóżko. Lord Hugh nie będzie jej straszył. Jeżeli jest chora i pozostanie w łóżku, nikt nie będzie jej obwiniać, kiedy matka Hildebranda wpędzi siebie w męczeństwo. Ani o to, że Alys nie wypowie nawet słowa w jej obronie. Nikt nie będzie mógł jej winić o to, że matka Hildebranda pragnęła zostać świętą.

- Jestem chora - powtórzyła z większą pewnością. - Bardzo chora.

Weszła wolno po schodach do galerii i otworzyła drzwi.

Było tam cicho i pusto. Mary siedziała przy palenisku, wyszywając jakiś prosty wzór. Kiedy zobaczyła Alys, odłożyła robótkę i dygnęła przed nią.

- Lady Catherine pytała o ciebie, lady Alys - powiedziała grzecznie. - Czy mam jej powiedzieć, że jesteś tutaj? Albo może powinnaś się położyć?

Alys spojrzała na nią z niechęcią.

- Pójdę do lady Catherine - oznajmiła. - Zmartwiła się bardzo, kiedy wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak flirtujesz z jej mężem na podwórzu.

Mary wydała cichy okrzyk zdziwienia.

- Młody lord Hugh bierze sobie rozkosz, gdzie chce - ciągnęła Alys chłodno. - Ale nie popisuj się tym, Mary. Jeżeli zdenerwujesz lady Catherine, wypędzi cię z zamku.

Mary zaczerwieniła się.

451

- Przepraszam, milady - rzekła. - To były tylko słowa i śmiech. Spojrzenie Alys było kwaśne, jakby nigdy nie słyszała takich słów czy śmiechu, ani nie widziała rozpalonego namiętnością,

rozweselonego Hugona.

- Jeżeli masz lubieżne poczucie humoru, to lepiej unikaj młodego lorda - dodała zimno. - Naprawdę źle się dla ciebie skończy, jeżeli rzeczywiście obrazisz jego żonę. Sama mi mówiłaś, że twój ojciec jest biedny i nie ma pracy. Przypuszczam, że wam wszystkim byłoby trudno, gdybyś wróciła bez zapłaty i nadziei na następną służbę.

Mary pochyliła głowę.

- Wybacz mi, pani - powiedziała głucho. - To się więcej nie powtórzy.

Alys skinęła głową i poszła do pokoju Catherine. Słodki smak gniewu wypełniał jej usta.

Catherine, ubrana, siedziała na krześle przy oknie, wyglądając na podwórze i ogród, oblane słońcem mury wewnętrznego zamku i wierzchołki jabłoni w zewnętrznym ogrodzie. Okrągła więzienna wieża stała jak czarny cień za małą piekarnią. Alys, spoglądając przez ramię Catherine, nie zobaczyła niczego więcej.

- Jak dobrze wyglądasz, Catherine! - wypowiedziała ten banał ostrym, wysokim głosem. - Czujesz się lepiej?

Twarz Catherine, kiedy odwróciła się do Alys, była napięta i smutna, ukazały się na niej dawne zmarszczki.

- Dopiero widziałam cię w ogrodzie - oświadczyła. - Rozmawiałaś ze starym lordem.

Alys przytaknęła. Na jej twarzy pojawiła się czujność.

- Byłam głupia - rzuciła gwałtownie Catherine. - Wezwałam tutaj twoją dziewczynę i zapytałam, czy jesteś w ciąży, a ona skłoniła się i powiedziała: Tak, milady, jakby to był fakt, o którym wiedzą wszyscy!

Alys przysunęła krzesło i usiadła.

- Czy ono jest Hugona? - zapytała wzburzona. - Czy to jest jego dziecko? Musiałam być ślepa, że wcześniej tego nie zauważyłam. Kiedy szłaś przez ogród, zobaczyłam, jak wypychasz brzuch. Czy jesteś w ciąży, Alys? Z Hugonem?

Alys skinęła głową.

- Tak - przyznała cicho.

Catherine otworzyła szeroko usta i krzyknęła bezgłośnie. Wielkie łzy stoczyły się po jej smutnej twarzy. Płakała bezwstydnie, z szeroko otwartymi ustami, jak skrzywdzone dziecko. Alys mogła zobaczyć niezdrowy nalot na języku i jeden psujący się ząb.

Catherine złapała oddech i przełknęła swój żal.

- Od kiedy? - zapytała.

- Od czerwca - odpowiedziała precyzyjnie Alys. - Urodzę w kwietniu. Teraz jestem prawie w czwartym miesiącu.

Catherine zaczęła kiwać głową jak lalka.

- Więc to wszystko były kłamstwa - powiedziała. Wyjęła szmatkę z rękawa i przetarła mokrą twarz, wciąż kiwając głową.

- Nie pojechałabyś ze mną do tego dworku; to wszystko były kłamstwa. Zostaniesz z dzieckiem Hugona i z nadzieją wspinania się coraz wyżej w jego łaskach.

Alys nie odpowiedziała.

Catherine powstrzymywała łzy wściekłości, powoli wypuszczając powietrze. - A kiedy ja myślałam o tym, że przyjdiesz się ze mną kochać i że ze mną zamieszkaż, ty spiskowałaś, żeby mnie odesłano. Wtedy z Hugonem moglibyście to robić już jawnie - mówiła, kiwając wściekle głową. - Ośmieszylaś mnie, Alys. Ośmieszylaś mnie przed całym zamkiem, przed całym miastem, przed hrabstwem. Myślałam, że jesteś moją przyjaciółką, że wybrałaś mnie zamiast Hugona. Ale przez cały ranek, kiedy rozmawiałam z tobą i planowałam nasze wspólne życie, ty się mną bawiłaś. Snułaś intrygi, żeby mnie odesłali.

Alys siedziała nieruchoma jak głaz. Czuła, jak w Catherine wzbiera fala gniewu, jak smutek obmywa jej ciało, lecz ona pozostała sucha i zimna.

- Zdradziłaś mnie - mówiła Catherine. - Jesteś fałszywą przyjaciółką. Jesteś nieuczciwa. - Zadławiła się szlochem.

- Wobec Hugona odgrywasz dziwkę, a dla starego lorda jesteś słodka jak córka. Udajesz moją przyjaciółkę, udajesz królową wśród moich dam. Nie ma w tobie odrobiny prawdy, Alys. Nie

znajdzie się u ciebie krztyna honoru czy szczerości. Jesteś nic niewarta, Alys, nic!

Alys, z oczami wbitymi w okrągłą wieżę bez okien, pochyliła głowę. To, co mówiła Catherine, zapewne było prawdą. "Nic niewarta". Co oni teraz robią z matką Hildebrandą? Alys wstała.

- Nie czuję się dobrze - powiedziała. - Idę do mojej komnaty odpocząć przed kolacją.

453

Catherine spojrzała na nią z żalem. Jej smutna twarz była mokra od łez.

- Nic mi nie powiesz? Zostawisz mnie w takim stanie, zrozpaczoną i zagniewaną? Nie będziesz się bronić ani nawet nie spróbujesz wyjaśnić twojej fałszywej wierności? Twojego braku lojalności? Twojego braku honoru? - pytała.

Alys rzuciła jasne spojrzenie na okrągłą wieżę, nim podeszła do drzwi.

- Brak lojalności? - powtórzyła. - Brak honoru? - Roześmiała się ostrym głosem. - To nic nie znaczy, Catherine! Nic!

- Ale kłamałaś mi prosto w twarz - oskarżała ją Catherine. - Obiecałaś, że będziesz moją przyjaciółką. Obiecałaś, że będziesz kochanką. Teraz wiem, że jesteś fałszywa.

Alys wzruszyła ramionami.

- Źle się czuję - powiedziała matowym głosem. - Jestem niezdrowa. Będziesz musiała sama poradzić sobie z twoim bólem. Ja nie będę mogła ci pomóc. To dla mnie już za wiele.

Catherine pobladła na twarzy.

- Czy jest ci tak niedobrze, jak mnie było? - zapytała. - Czy to dziecko zaczyna gnić w tobie jak moje? Czy Hugo tylko takie może począć? Z wosku?

Sen Alys o drodze pokrytej przez robaki, a potem o lalkach śpieszących do Castleton, szukających swojej matki, stanął jej żywo przed oczami. Zamrugła z całej siły i potrząsnęła głową, chcąc się pozbyć obrazu maszerujących lalek.

- Nie - odparła. Położyła ręce na brzuchu w obronnym geście. -

Moje dziecko jest całe i zdrowe. Nie tak jak twoje.
Ten gest - prosty gest kobiety ciężarnej - przemienił gniew Catherine w żal i smutek.

- Alys! Przebaczam ci wszystko! Przebaczam! Oszustwo i kłamstwa, wstyd, na jaki mnie naraziłaś. Twoją zdradę z moim mężem! Przebaczę ci, jeżeli pojedziesz ze mną. Zmuszą mnie, żebym wyjechała z tego zamku i będę musiała się im podporządkować. On będzie tak samo moim dzieckiem jak twoim. Razem wychowamy twojego syna. Jedź ze mną, Alys! Zrobimy go moim spadkobiercą! Moim dziedzicem, Alys. Dziedzicem posiadłości, którą mi dadzą, i posagu, który zwrócą. Będiesz przy mnie bogata. Będziecie ze mną bezpieczni, ty i twój syn. Przez moment Alys zawahała się, wając, co jest najlepsze, oceniając swoje szanse. Potem potrząsnęła głową.

454

- Nie, Catherine - odmówiła zimno. - Ty jesteś skończona. Tu na zamku skończyli z tobą i wkrótce się ciebie pozbędą. Hugo nigdy już cię nie dotknie. Stary lord nie będzie cię chciał widzieć, nigdy więcej. Wykorzystałam twoje pragnienie, żeby skłonić cię do odjazdu bez awantur i przysłużyć się mojemu lordowi w jego planach. Nigdy nie zamierzałam odejść z tobą. Nigdy nie chciałam twojej miłości.

Ręce Catherine powędrowały do ust. Szeroko otwarte oczy wpatrywały się w Alys przez rozszerzone palce.

- Jesteś okrutna! - zawołała z niedowierzaniem. - Okrutna! Przyszłaś do mojego łóżka, trzymałaś mnie w ramionach tego ranka! Opiekowałaś się mną w czasie choroby i dochowywałaś moich tajemnic.

Alys wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi.

- To nic nie znaczy - powiedziała chłodno. - Ty też nic dla mnie nie znaczysz. Powinnaś była utonąć w rzece owego dnia, Catherine. Wszystkie przeznaczenia wracają do domu jak diabelskie gołębie. Ona spłonie, a ty utoniesz. Nie ma ucieczki od przeznaczenia, Catherine. Nie ma od niego ucieczki.

Catherine rozejrzała się dziko wokół siebie.

- Co masz na myśli, Alys? Jakie przeznaczenie? I kto spłonie?

Na twarzy Alys malowały się smutek i zmęczenie.

- Po prostu odejdz, Catherine. Twój czas się skończył. Po prostu odejdz - rzuciła w jej stronę.

Zamknęła drzwi, zostawiając płaczącą i protestującą Catherine i poszła do galerii. Kobiety wróciły z ogrodu, zdjęły czepki i rozczesały włosy, skarżąc się na upał. Alys przeszła obok nich jak zimny cień.

- Co dolega mojej pani? - zapytała Ruth. Słyszały krzyki Catherine i zobaczyły zamkniętą twarz Alys. - Czy mam do niej pójść?

Alys wzruszyła ramionami.

- Ma opuścić zamek - oznajmiła zwięźle. - Lord wydał taki rozkaz. Mają przeprowadzić separację, a potem małżeństwo zostanie anulowane.

Przez chwilę całkowita cisza, potem wybuchły przyciszone rozmowy. Alys wyciągnęła ręce, żeby uciszyć histeryczne pytania.

- Same ją zapytajcie! Zapytajcie ją same! - powtórzyła. - Ale pamiętajcie, kiedy będziecie jej oferowały wasze służby,

455

że ona zamieszka w małym gospodarstwie, gdzieś daleko, gdzie diabeł mówi dobranoc. Już nie będzie lady Catherine.

Alys uśmiechnęła się w nagłej ciszy, która zapadła w pokoju.

Milczały wszystkie, przerażone perspektywą własnej przyszłości.

Powoli, jedna po drugiej, kierowały wzrok na nią.

- Wezmę kąpiel przed kolacją - powiedziała z opanowaniem. -

Elizo, każ przygotować mi kąpiel. Margery, każ rozpaść ogień w moim pokoju. Ruth, proszę, zreperuj mi niebieską suknię. Odpruła mi się wczoraj lamówka, kiedy szłam po schodach. Mary. -

Rozejrzała się wokoło. Dziewczyna stała w drzwiach sypialni.

Oczy spuszczone, obraz doskonałej pokojówki. - Wyciągnij mi świeżą koszulę.

Alys popatrzyła, jak się rozchodzą, by wykonać jej polecenia. Jej

damy.

Za drzwiami, w mrocznym pokoju płakała Catherine. Kiedy nadejdzie czas kolacji, nikt jej nie zawoła, nikt nie przyniesie jej jedzenia. Będzie leżała w łóżku, płacząc w poduszki, słuchając odgłosów jedzenia i śmiechów dobiegających z sali na dole. Zrobi się ciemniej i nikt nie przyjdzie, by rozpaść jej ogień, ani nie wniosą świec. Zostawią ją samą w chłodnym ciemnym pokoju. Słyszała, jak kobiety wchodziły po schodach z sali i plotkują przyciszonymi głosami. Słyszała śmiech Alys, ostry i przenikliwy. Ale nikt nie podchodził pod jej drzwi. Nikt nie przyszedł zobaczyć, czy czegoś nie potrzebuje.

Cisza w pokoju Catherine rozwiesiła nad galerią zasłonę nieszczęścia. Nie podjęto żadnych decyzji, ale potworzyły się grupki. Hugo nie pytał o Catherine, a stary lord nie rozmawiał o niej od czasu poronienia. A teraz damy Catherine, które służyły jej od czasu, gdy była dziewczyną, odwracały oczy od jej zamkniętych drzwi i nie oferowały swoich usług. Tak jakby już odjechała, by zamieszkać daleko, za wrzosowiskami. Albo utonęła i została pochowana, pomyślała Alys i roześmiała się.

- Słyszałam dzisiaj dziwną opowieść - powiedziała wieczorem Eliza, popijając piwo.

Ruth zerknęła w kierunku drzwi Catherine, jakby wciąż się jej obawiała.

- Opowiedz! - poprosiła Margery. - Ale żeby nie była zbyt przerażająca; chcę spać w nocy.

456

- Poszłam na targ w Castleton dziś rano i spotkałam kobietę sprzedającą jaja - mówiła Eliza. - Szła drogą przez wrzosowiska, z Bowes. Dziś rano.

Alys oderwała oczy od pucharka i utkwiała je w twarzy Elizy.

- Przed sobą w kurzu na drodze zobaczyła najdziwniejszą rzecz - opowiadała Eliza.

Ruth zadrżała i przeżegnała się.

- Nie chcę słyszeć opowieści o diable. Nie chcę słyszeć -

ostrzegła.

- Cicho - uspokoiły ją inne. - Idź do swojego pokoju, Ruth, jeżeli twój brzuch nie wytrzyma takich historii. Co zobaczyła w kurzu, Elizo? Mów dalej!

- Zobaczyła małe ślady - powiedziała Eliza tajemniczo. Alys poczuła, jak robi jej się zimno.

- Ślady? - zapytała. Eliza skinęła głową.

- Ślady stóp. Odciski obcasów butów do konnej jazdy i pary pantofli. Jakby kobieta w towarzystwie dwóch mężczyzn przechodziła tą drogą.

Margery wzruszyła ramionami.

- No to co? - zapytała.

- One były maleńkie - wyjaśniła Eliza - Maluteńkie odciski stóp, rozmiaru mysich łapek. Tycie.

Pani Allingham wykrzyknęła.

- Zaczarowane ludziki! - Klasnęła w dłonie. - Czy ona wypowiedziała jakieś życzenie? Czy życzyła sobie czegoś przy śladach ludzików?

- Ona poszła za nimi! - oznajmiła Eliza. - Podwójne ślady butów i jeden pantofli, jak dwóch mężczyzn i kobieta.

Damy potrząsały głowami w zdumieniu. Alys nic nie mówiła, popijała piwo. Spływało jej do gardła jak płynny lód.

- I ślady małej kobiety były brudne - dodała Eliza. - Pobrudzone szklistą wydzieliną jak ślad ślimaka. Lepkim śluzem.

Ruth przeżegnała się gwałtownie i wstała.

- Nie będę dłużej tego słuchała. Bzdury, którymi straszy się dzieci! - zaprotestowała.

Pozostałe kobiety były zafascynowane. - I co dalej? - pytały. - Co potem?

- Pochyliła się i pogrzebała w śladach patykiem - powiedziała Eliza. - Nie chciała ich dotykać.

457

Potrząsały głowami. Dotykanie śluzu jednego z zaczarowanych ludzików mogło spowodować wszelkiego rodzaju nieszczęścia.

- Mówiła, że to był... - wyszeptała Eliza. Przysunęły się bliżej. - Mówiła, że przypominało to wosk, jak ze świecy!

- obwieściła triumfalnie Eliza. Oparła się o krzesło i rozejrzała dokoła po ich twarzach. - Dziwna historia, prawda?

Alys sączyła piwo. Zauważyła, że ręce jej drżą.

- Gdzie były te małe ślady? - zapytała mimochodem.

- Na której drodze? W którym miejscu?

Eliza podała swój pucharek Margery, która odstawiła go na kredens wraz z pustym dzbanem po piwie.

- Jakąś milę za mostem - powiedziała. - Tam gdzie wrzosowisko Bowes dochodzi do Castleton. Zbliżały się. Straszna historia, prawda? Ale ona przysięgała, że tak było.

Alys potrząsnęła głową.

- Małe ślady! - prychnęła lekceważąco. - Wosk! A ja sądziłam, że chcesz nas przestraszyć duchem wysokim na sześć stóp!

Eliza oburzyła się.

- Ale to prawda!

- Jestem zmęczona - przerwała Alys. - Elizo, przyprowadź mi Mary. Pójdę się położyć.

Eliza zerknęła na zamknięte drzwi pokoju Catherine.

- Może powinnam pójść zobaczyć, czy z nią wszystko w porządku? - zwróciła się do Alys. Pozostałe kobiety czekały na jej decyzję. Alys, rozmyślając o trzech małych lalkach, zaledwie o milę od jej drzwi, uśmiechnęła się zimno.

- To nie ma znaczenia - powiedziała. Roześmiała się wysokim ostrym głosem, gdy kobiety spoglądały po sobie ze zdumieniem. - Po tym wszystkim nic nie ma znaczenia! - mówiła.

- Po wszystkich tych kłopotach. Zupełnie nic!

Rozdział Trzydziesty.

Hugo wszedł do pokoju Alys, gdy zasnęła już pierwszym snem, sprawiając, że zerwała się przestraszona.

458

- Czy to pożar? - wymamrotała wyrwana ze snu. Hugo roześmiał się głośno. Pił do późnej nocy w sali i zachowywał się hałaśliwie.

Ściągnął kołdrę z Alys i żartobliwie poklepał ją po pośladkach.

- Słyszałaś nowiny? - zapytał. - Moje małżeństwo zostało anulowane. Mam poślubić dziewczynę prosto z klasztoru! A Stephen nic nie osiągnął ze starą kobietą z Bowes! - Alys złapała kołdrę i podciągnęła ją aż do ramion.

- Znam te wszystkie nowiny - powiedziała głośno.

- Oprócz tej o starej kobiecie. Co on z nią zrobi? Czy ją pokaleczył?

- O nie - zaprzeczył Hugo. - Nie jest barbarzyńcą, a ona jest starą damą. Zadaje jej pytania i spiera się z nią w kwestiach teologicznych. Wydaje się, że ona bierze nad nim górę. Po obiedzie był w podłym nastroju. Powiedział mi to wszystko nad dzbanem hipokrasowego wina. Spierali się o transsubstan..., trans*...

* Transsubstancjacja - przeistoczenie chleba i wina w ciało i krew Chrystusa (przyp. tłum.).

- nie mógł tego wydukać i poddał się. - O to, czy to jest chleb czy mięso - dokończył wulgarnie.

- Pozwoli jej odejść? - zapytała Alys.

Usiadła na łóżku. Hugo był zaczerwieniony i wesoły. Rozpiął swój piękny kubrak i cisnął w kierunku krzesła. Spadł na podłogę. Rozpiął pas i pludry. Ściągnął rajtuzy i cisnął to wszystko na stertę ubrań. Podeszedł do łóżka w falującej koszuli.

- Przesuń się, dziewczyno - oznajmił zadowolony. - Będę tu dzisiaj spał.

- Czy on pozwoli jej odejść? - powtórzyła jeszcze raz pytanie Alys. Hugo przytrzymał ją mocno i przytulił głowę do jej brzucha.

- Komu, starej kobiecie? - spytał, podnosząc głowę. Miał zmierzwione włosy. - Och, nie pytaj mnie, Alys. Wiesz, jaki jest Stephen. Chce być w porządku wobec swojego Boga i swojego biskupa. Chce być w porządku wobec każdej prostej duszy i wobec siebie. Jeżeli stwierdzi, że ona jest niewinną starą kobietą, która zbłądziła, przekona ją, aby złożyła tę przysięgę, pozwoli jej odejść i przerzuci przez granicę do Appleby, jak chciałaś. I tak to się skończy.

Alys położyła się i zamknęła oczy.

459

- I tak to się skończy - powtórzyła cicho.

- Dlaczego by nie? - zapytał Hugo. - Co znaczy jedna stara dama mniej lub więcej? Stephen i ja pojedziemy za miesiąc do Londynu, żeby obejrzeć małą narzeczoną. Mój ojciec musi być zaślepiiony. Wybrał mi dziewięcioletnie dziecko, i to dla samego nazwiska. - Roześmiał się. - Nie dbam o to! - oznajmił. Poklepał ją delikatnie po brzuchu. - Catherine odesłana, a ty z dużym brzuchem i moim dzieckiem. Nowa żona może przyjechać albo poczekać. Nie ma to wielkiego znaczenia. Gdy dasz mi syna, zrobię go moim dziedzicem. A potem następnego, aż zamek będzie ich pełen. Mam mnóstwo czasu, żeby mieć dzieci, Alys. Mnóstwo czasu. I wystarczająco dużo bogactwa, ziemi i luksusów dla nas wszystkich.

Alys pozwoliła, żeby położył się na niej, kiedy mówił te słowa i objęła go za szyję. Poczowała, że się uśmiecha.

- Nie uwierzysz, jakie dzisiaj miałam kłopoty - powiedziała. - Catherine zachowywała się histerycznie, twój ojciec straszył, że wyrzuci mnie z zamku za słowa, które mi się niechcący wyrwały. Martwiłam się o starą kobietę, aż wymiotowałam, a potem Eliza przestraszyła mnie jakąś straszną opowieścią o duchach.

Hugo zaśmiał się głośno i podciągnął jej koszulę.

- Moje biedne kochanie - odezwał się. - Powinnaś była przyjść z tym do mnie. Miałem pojechać do posiadłości Cotherstone, ale po drodze zobaczyłem takiego pięknego jelenia, że zawróciłem i zacząłem go ścigać. Zwodził mnie przez kilka godzin i czy uwierzysz, że chybiłem z kuszy? Byłem blisko, ale pot zalał mi oczy i nie mogłem dobrze go widzieć. Nie trafiłem go. Prosty strzał w serce, a ja miałem mgłę przed oczami. W końcu William zabił go za mnie. Wściekłem się! Będiesz go miała na obiad w przyszłym tygodniu.

Penetrował ją łagodnymi pchnięciami i ciężko dyszał z rozkoszy.

- Rozchmurz się! - powiedział, poruszając się w niej delikatnie. -

Pozbędziemy się Catherine i niech robi, co chce. Mój ojciec ma w głowie tylko te nowe zaręczyny i nie potrafi myśleć o niczym innym. Twoja stara dama sama sobie radzi ze Stephenem i nie potrzebuje twojej ani mojej pomocy, a te duchy i strachy dobre są dla małych dziewczynek, a nie dla kobiety. Nie dla takiej mądrej kobiety jak ty, Alys.

460

Westchnął i poczuła, jak gładzi ją nalegająco po piersiach.

Rozłożyła szerzej nogi.

- Rozchmurzyłaś się, mała Alys? - szepnął. Zaczął się poruszać bardziej natarczywie, ulegając przyjemności.

- Czuję się całkiem dobrze - odparła. W myślach przesuwały się strachy i sukcesy tego dnia, gdy jej ciało poruszało się zgodnym rytmem z jego ciałem. Uśmiechnęła się do niego i pozwoliła zrobić, co chciał.

- O, tak - powiedział Hugo. I obydwójce znieruchomieli.

- Alys! - mówił nalegająco. - Alys!

Zbudziła się natychmiast. Przez wąskie okno sączyło się srebrzyste światło księżyca, odbijając się zielono w żółtym baldachimie.

- Co? - zapytała, a w swoim głosie dosłyszała strach. Hugo poblądł na twarzy.

- Matko Boża - jęknął. - Miałem sen! Co za sen! Powiedz, że się obudziłem, a wszystko to bzdury!

Prześcieradła były mokre od jego potu. W świetle księżyca Alys widziała, że włosy oblepiały mu lśniąca od potu twarz. Oczy miał rozszerzone jak człowiek trawiony gorączką.

- Czy śniłeś o laleczkach? - spytała Alys nieostrożnie.

- Małych lalkach idących do zamku?

- Nie! - odparł Hugo. Wyciągnął ręce. Trzęsły mu się.

- Matko Boża! Śniłem, że zdrętwiały mi palce. Śniłem, że znikają mi paznokcie. Śniłem, że zniknęły mi czubki palców. Moje palce zniknęły, jakbym miał trąd. Zostały mi tylko przerażające kikuty! Alys zadrżała.

- Dziwny sen! - powiedziała niespokojnie. - Ale teraz już się obudziłeś, Hugonie. Nie bój się.

Objął ją mocno ramionami i ukrył twarz w ciepłym zagłębieniu jej szyi.

- Dobry Boże, jak się bałem! Alys, czubki moich palców roztopiły się. Roztopiły jak воск! - dyszał.

Alys leżała bardzo cicho w jego ramionach i czuła, jak on drży.

- Cicho - uspokajała go jak małe dziecko. - Cicho, Hugonie, mój kochany. Cicho, teraz jesteś bezpieczny.

Po chwili przestał się trząść. Leżał spokojnie.

461

- Boże! Co za straszne przeżycie! - wyznał. Zaśmiał się, aby dodać sobie odwagi. - Pewnie myślisz o mnie jak o jakimś wystraszonej dziecku w maminych ramionach! - dodał zawstydzony.

Alys leżała jak przewrócony posąg w świetle księżyca, jej brzuch był jak lód. Potrząsnęła głową.

- Nie - zaprzeczyła. - Ja również mam swoje koszmary. Śpij teraz, Hugonie.

Ułożył się jak dziecko, z głową na jej ramieniu i ręką przerzuconą przez jej brzuch.

- Okropny sen! - szepnął.

Alys uniosła rękę i pogłaskała go po mokrych zmierzwionych lokach.

- Krzyczałem jak dziecko - powiedział z uśmiechem.

Alys przytuliła go jeszcze mocniej. Wkrótce oddychał równomiernie i strachy go opuściły. Alys leżała przy nim i rozmyślała o wszystkich tych przerażających rzeczach, które jak gołębie o oczach jak jasne paciorki wracały do domu.

Ramię Hugona na jej brzuchu było za ciężkie. Podniosła jego rękę, żeby się od niego uwolnić, a wtedy zastanowiła się. W ciemności nie mogła dobrze widzieć, więc pogłaskała go po palcach. Paznokcie miał krótkie, z pewnością krótsze niż wcześniej. Podniosła jego rękę do światła księżyca, żeby zobaczyć

lepiej. Czubki palców na pewno były bardzo tępe, a paznokcie krótsze i kwadratowe na końcu, jakby ktoś je starł.

Alys wydała krótki okrzyk przerażenia, wysliznęła się z łóżka i podbiegła do ognia. Przytknęła rozżarzoną głównię i zapaliła świecę. Gdy wróciła do łóżka, migający płomień rzucał wokół ogromne cienie. Szła wolno, niechętnie - nie chciała wiedzieć. Pomyślała o małej lalce Hugona, którą ukształtowała z taką determinacją i gniewem wszystkie te miesiące wcześniej, kiedy nie pragnęła niczego więcej, jak być przy nim. Wygładziła mu usta i rozkazała, żeby jej nie wołał. Starła mu czubki palców, aby jej nie czuł. Zdarła mu uszy, żeby jej nie słyszał. Wydrapała mu oczy i rozkazała, aby był na nią ślepy. A teraz Hugonowi przyśniło się, że roztapiają mu się palce, a przedtem nie mógł trafić do celu. Usiadła na łóżku i postawiła świecę na stoliku. Nie kłopotowała się zgaszeniem świecy. Miała pewność, głęboką i zimną jak śmierć, że to go nie zbudzi, że nie będzie w stanie zobaczyć blasku

462

przez zamknięte powieki. Ujęła jego dłoń i przysunęła blisko do świecy, żeby dojrzeć to, co bała się zobaczyć.

Koniuszki palców były tępe, jakby zostały ścięte. Długie, mocne ręce Hugona stały się krótsze. Ostatni staw każdego palca był nieproporcjonalnie skarłowaciały. Paznokcie były krótkie, kwadratowe, jakby ktoś opiłował je brutalnie. Nie sięgały nawet czubków palców. Alys zadrżała. Jego dłoń wyglądała tak, jakby ktoś przyciął mu każdy palec razem z paznokciami, razem z zaokrąglonymi opuszkami.

Odwróciła dłoń spodem do góry i spojrzała na nią. Mogłoby się wydawać, że z niej czyta. Opuszki były gładkie jak skóra na jego uśmiechniętej śpiącej twarzy. Nie miał na nich spiralnych linii.

Zostały starte. Każdy palec był zakończony gładką różową skórą bez najmniejszej skazy, ścięty u góry, jak u źle wymodelowanej figurki. Alys jęknęła cicho. Siedziała, trzymając przez chwilę źle uformowaną dłoń na kolanach.

Sięgnęła po świecę i przytrzymała ją wysoko, żeby obejrzeć jego

uszy. Już były małe, jak u dziecka. Tylko długie włosy i czapki, które nosił, sprawiały, że nie zauważyła tego wcześniej. Spojrzała na jego usta. Ostry wykrój górnej wargi był zamazany. Piękny łuk górnej, jakby stworzonej do całowania, i pełna dolna warga, stopiły się. Tylko obrys ciemnego zarostu pokazywał, gdzie powinny się zaczynać. Światło zamigotało, kiedy dłoń, w której trzymała świecę, zadrżała. Pod wpływem impulsu pochyliła się i potrząsnęła nim.

- Otwórz oczy, Hugonie - powiedziała cicho. - Otwórz na chwilę oczy!

Odsunął się od niej i wymamrotał coś przez sen, ale kiedy nim nadal potrząsała, zamrugał i na chwilę otworzył oczy, chociaż ciągle spał. Po chwili je zamknął i powrócił do snu, lecz Alys uważnie się im przyjrzała. Przez każdą ciemną źrenicę biegła matowa, popielata rysa, jakby ktoś przeciągnął po nich paznokciem.

Alys pozwoliła mu spać i ostrożnie odstawiała świecę na stolik. Wśliznęła się pod kołdrę obok niego, zebrała poduszki, oparła głowę o zagłówek łóżka i usiadła. Czekwała świtu. Było jej zimno i zbladła, ale nie zrobiła nic, żeby podciągnąć wyżej kołdrę, ani nie zsunęła się niżej, żeby przytulić się do ciepłego Hugona. Siedziała wyprostowana w swoim kosztownym łóżku z leżącym obok młodym lordem, z jego ramieniem obejmującym ją czule i czekała na świt następnego dnia. Na jej twarzy malował się strach

463

i smutek. Patrzyła przed siebie, jak jej zdradzona matka Morach przez wszystkie te lata dzieciństwa Alys, kiedy magia nie wystarczała, żeby zapewnić im bezpieczeństwo.

Rano Hugo spieszył się, żeby wyjechać na polowanie. Stephen przyprowadził mu nowego konia, chciał wypróbować jego krok. Dzień był słoneczny i później byłoby za gorąco na konną przejażdżkę. Oprócz tego musi wrócić do domu wcześniej, na popołudniowe rozprawy sądowe. Ledwie zwrócił uwagę na bladość Alys.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, zatrzymując się w drzwiach, ubrany jedynie w koszulę. - Nie jesteś chora, Alys?
Zamrugła, bolały ją oczy, zaczerwienione po nie przespanej nocy.

- Miałam złe sny - wyjaśniła.

- Dobry Boże, to tak samo jak ja! - powiedział Hugo, przypomniawszy sobie swój sen. - Śniłem, że nie mam palców. Odpadły jak u trędowatego. Boże! Co za straszny sen!

Alys próbowała uśmiechnąć się do niego, ale nie potrafiła.

- Pokaż mi swoje palce - powiedziała. - Pokaż mi je. Hugo roześmiał się.

- To był tylko sen, kochanie. Patrz!

Zawrócił od drzwi i wyciągnął do niej prawą rękę. W jasnym świetle poranka obejrzała wierzch jego dłoni. Paznokcie były idealnie gładkie i mocne, palce długie i proporcjonalne.

Alys powstrzymała okrzyk ulgi i odwróciła jego dłoń. Każdy z palców miał idealne, spiralne linie na opuszkach.

- Obydwoje jesteśmy niespełna rozumu jak wszyscy inni! - wykrzyknął wesoło. Pochylił się i złożył szybki pocałunek na jej policzku. - Pozwól mi odejść, Alys, wybieram się na polowanie!

- Czy uszy masz w porządku? - zapytała, kiedy podszedł do drzwi.

Odwrócił się i uśmiechnął się do niej beztrąsko, jak dziecko.

- Tak! Tak! Każda część mojego ciała jest zdrowa, a niektóre są nadzwyczaj zdrowe! A teraz, czy mogę odejść?

Alys roześmiała się bezwiednie, poczuła lekkość w sercu pomimo strachu.

- Idź więc - pozwoliła.

Drzwi stuknęły i już go nie było. Alys podniosła kołdrę i wśliznęła się na jego ciepłe miejsce. Roześmiała się ze swoich nocnych strachów.

464

- Nie będę o tym myślała - odezwała się do siebie, kiedy zamykała oczy.

Kiedy rano kobiety weszły do galerii, drzwi pokoju Catherine były

otwarte. Leżała wyciągnięta na łóżku. Czekala na nie.

- Zjem śniadanie tutaj! - krzyknęła. - Ty, Ruth, przyniesiesz mi chleb i piwo. Zjem trochę pieczonej wołowiny albo dziczyzny i odrobinę koziego sera. Pościłam zeszłej nocy i teraz jestem głodna. Przynieś mi to zaraz!

Eliza uśmiechnęła się lekceważąco i spojrzała na Alys.

- Ona jest pijana! - wyszeptała. - Dobry Boże, co teraz?

Alys podeszła do drzwi. Przy łóżku Catherine leżał przewrócony dzban, który trzymały w kredensie w galerii. Resztką wina wylała się na podłogę.

- Skąd wzięłaś czerwone wino, Catherine? - zapytała Alys.

Catherine była czerwona na twarzy, włosy miała zmierzwiłone i błyszczały jej oczy.

- Zeszłam o świcie do wielkiej sali! - oznajmiła triumfalnie. - Potrafię się obsłużyć, kiedy potrzebuję, no wiesz. Nie jestem naiwnym dzieckiem, nad którym można się znęcać. Byłam tutaj panią przez wiele lat. Kopniakiem zbudziłam pazia i przyniósł mi tu obiad i wino. Piłam do tej chwili.

Kobiety szeptały coś skonsternowane za plecami Alys.

- Na dół w samej koszuli - dziwiła się cicho Ruth. - Ojej! Alys zagryzła wargi, żeby się nie roześmiać.

- Jesteś pijana - stwierdziła krótko. - Lepiej zjedz trochę chleba i prześpij się. Jeśli znowu zaczniesz pić, będziesz się czuła jeszcze gorzej.

Catherine potrząsnęła głową i władczo wskazała na okno.

- Ja tutaj wydaję rozkazy, Alys. Na razie nikt nie będzie mnie poganiał jak świnie albo krowę na pastwisku. Jeszcze mnie nie odstawiono na bok i nie zawstydzono, żeby ciebie zadowolić, bez względu na to co nosisz w swoim brzuchu! Przynieś mi więcej wina! Napiję się szałwiowego, jest dobre do picia w dzień. I napiję się piwa przy śniadaniu! I powiedz, żeby przynieśli mi każdą. Wezmę kąpiel i ubiorę kremoworóżową suknię. I zjem dziś obiad w dużej sali.

Alys dobiegł zza pleców chichot Elizy. Odwróciła się.

- Ona jest niemożliwa - powiedziała do kobiet. - Jedna z was

posiedzi przy niej. Musimy zrobić tak, jak sobie życzy. Napije się i szybko zaśnie.

465

- Nie może zejść na obiad w takim stanie - zaprotestowała zgorszona Ruth.

Alys pokręciła głową.

- Jeżeli piła przez całą noc, będzie miała kaca na długo przed obiadem.

- Moje śniadanie! - krzyknęła Catherine rozkazująco z autorytetem niepoprawnego pijaka. - Natychmiast, dziewczyno. Nikt od miesiący nie nazwał Alys dziewczyną. Alys uśmiechnęła się krzywo i skłoniła się przed Catherine.

- Natychmiast - potwierdziła z szyderczym posłuszeństwem. Zamknęła ciężkie rzeźbione drzwi i skinęła na Ruth, a potem na Mary.

- Ty przynieś jej śniadanie; takie, jakie chciała. Nie sprawi jej to różnicy, i tak za chwilę je zwymiotuje. A ty, Mary, idź do kuchni; każ im nagrzać wody i przygotować kąpiel.

Obydwie skinęły głowami. Alys poszła z pozostałymi na dół na śniadanie i zaczekała z nimi w korytarzu, aż stary lord i David zejda po schodach z okrągłej wieży.

- Dzień dobry, Alys - przywitał ją stary lord. Alys podeszła i ucałowała jego dłoń.

David otworzył przed nimi dwojgiem drzwi i razem weszli do sali. Przy śniadaniu nie obowiązywały żadne ceremonie. Zbyt dużo było do zrobienia we wczesnych godzinach rannych, żeby zwlekać. Kuchnia szybko przysyłała potrawy - tacę na cztery osoby z chlebem, serem i zimnym bekonem. Służące i służący biegali po sali, podając piwo i ciepłą wodę. Ludzie wchodzili i wychodzili, składając szybki ukłon przed wysokim stołem, gdy zasiadał tam jeden z lordów.

Hugo długo nie wracał - był na polowaniu ze Stephenem.

Większość żołnierzy już jadła śniadanie i byli na swoich posterunkach od wczesnego świtu. Alys siedziała u boku lorda i

jadła z nim najlepszy chleb i popijała go gorącą wodą posypaną kwiatkami rumianku.

- Co to za wywar? - zapytał stary lord.

- Rumianek - odparła Alys. - Na uspokojenie. Lord parsknął z rozbawienia.

- Spokój jest dobry w grobie - stwierdził. - Wolę przeżywać zmartwienia każdego dnia. Świadczą o tym, że wciąż jeszcze żyję-

466

- Więc powinieneś urodzić się kobietą - rzuciła. Zachichotał.

- Boże, wybacz! Jakiego rodzaju zmartwienia cię nękają, mała Alys?

- Catherine - wyjaśniła - w nocy dorwała się do wina i od rana też wesoło się zabawia. Myśli o zejściu na obiad w najlepszej sukni i chce z powrotem odzyskać twoje uczucia.

Stary lord uderzył ręką w stół i wybuchnął gromkim śmiechem.

Mężczyźni jedzący śniadanie przy pobliskich stolikach spojrzeli w górę, uśmiechnęli się, a jeden krzyknął: - Podziel się z nami tym żartem, milordzie!

Lord Hugh potrząsnął głową, z oczu leciały mu łzy.

- Kobięce kłopoty! Kobięce kłopoty! - odkrzyknął. Mężczyźni uśmiechnęli się i pokiwali głowami. - A więc - zagadnął ją, kiedy odzyskał oddech - kiedy mam oczekiwać tego uwodzenia?

Alys zagryzła nieznacznie wargi, żeby powstrzymać irytację i łyknęła swego naparu.

- Jeżeli ktoś jej nie powstrzyma, zejdzie na obiad i zrobi scenę.

Ośmieszy siebie i ciebie - mówiła. - Jeżeli zwymiotuje na was wszystkich, to przypuszczam, że wcale nie będzie to wesołe. Nie mogę zatrzymać jej w galerii. Nie mogę rozkazać służącym, żeby nie dawali jej wina. Będzie robiła, co zechce, dopóki ty jej nie rozkażesz.

Lord Hugh wciąż się śmiał.

- Och, Alys, nie obciążaj mnie tymi babskimi problemami. Daj jej wina i dodaj trochę tych twoich ziół na sen do pucharka. Niech się

prześpi kilka godzin, a kiedy zbudzi się w ponurym nastroju i chora, będzie miała nauczkę. Otrzymam te papiery w ciągu kilku dni; będzie mogła je podpisać i opuścić zamek na zawsze.

- Za kilka dni? - upewniła się Alys. Lord Hugh przytaknął.

- Aha. Możesz więc pić piwo na śniadanie, a nie jakąś trawę, moja droga. - Znów się roześmiał. - Uspokojenie. O Boże!

Alys uśmiechnęła się z przymusem i przełamała kawałek chleba na swojej srebrnej tacy.

- Hugo mówi, że znalazłeś mu młodą dziewczynę na żonę.

Dziewczynkę zaledwie dziewięcioletnią - zagadnęła.

467

Lord Hugh kiwnął głową.

- Najlepszy wybór - powiedział. - Łamałem sobie głowę.

Chciałem szybkiego ślubu, nocy poślubnej i ciąży, ale rodzina tej dziewczyny to właśnie ludzie, których potrzebujemy jako krewnych. A ona sama jest z płodnego rodu. Jej matka miała czternaścioro dzieci, w tym dziesięciu synów. Urodziła wszystkie, nim skończyła dwadzieścia lat!

- Szczęśliwa kobieta, rzeczywiście - stwierdziła Alys z sarkazmem.

Lord Hugh nie dosłyszał.

- Dziewczyna przyjedzie i zamieszka tutaj, więc będziemy mogli wychować ją, jak chcemy - powiedział. - Jeżeli będziesz dla niej miła, Alys, to mogłabyś zostać przy niej i służyć jej. Ona nie jest głupia. Służyła w posiadłości Howardów i na dworze, odkąd skończyła siedem lat. Będzie nadawała się do łóżka, gdy dobiegnie dwunastu, jak sądzę. Może jeszcze zobaczę jej syna.

- A co z moim synem? - zapytała Alys.

- Będzie mój, gdy tylko się urodzi - oświadczył stary lord. - Nie obawiaj się, Alys. Jeżeli będzie silnym i zdrowym dzieckiem, zostanie moim spadkobiercą, a ty będziesz mogła zostać tak długo, jak ona pozwoli i tak długo, jak sobie zażyczymy. To dobry wynik, jak dla ciebie. Szczęście podąża za tobą jak cień, czyż nie?

- Jak cień - przyznała Alys. Głos miała cichy i spokojny. Lord

Hugh ledwie ją słyszał. - Moje szczęście podąża za mną jak cień?
- powtórzyła.

Odepchnął swoją tacę i natychmiast podszedł paż ze srebrną misą i dzbanem, by nalać mu wody do obmycia rąk. Następny podszedł z haftowanym ręcznikiem i lord osuszył ręce.

- Jemy dziś obiad wcześniej - przypomniał Alys. - Po południu mają odbyć się pozostałe rozprawy. Muszę teraz odpocząć. To mnie męczy. Wszystkie te skradzione śwynie i zaginione pszczoły. A oprócz tego prawo zmienia się z każdym nowym posłańcem. Dawniej było o wiele lepiej. Mogłem sprawować sądy po prostu według własnego uznania.

- A co z tą starą kobietą? - zapytała Alys. Lord Hugh odwrócił się od drzwi.

- Nie wiem - powiedział. - Wczoraj w nocy ojciec Stephen znowu z nią rozmawiał, a dziś rano wyjechał z Hugonem.

468

Możliwe, że nie stanie przed sądem. To zależy od decyzji Stephena, od tego czy uzna, że powinna zostać osądzona. - Uśmiechnął się. - Jak mi opowiadał wczoraj przy obiedzie, wprawiała go w zakłopotanie. Jest tak samo uczona jak on. Kiedy oskarżał ją po łacinie, broniła się greką, a on miał spore kłopoty, żeby za nią nadażyć. Przypuszczam, że powinienem prowadzić jej rozprawę po hebrajsku, dla czystości języka!

- Czy to możliwe, że on ją zwolni? - pytała. Stary lord wzruszył ramionami.

- Możliwe - gdy to mówił, w oczach błysnęły mu złośliwe iskierki. - Czy życzysz sobie być jej obrońcą? Jej uczoność i twoja bystrość stanowiłyby przerażającą obronę, Alys. Czy mam powiedzieć Stephenowi, że będziesz przemawiała za nią? Czy jest twoim życzeniem stanąć przed nami wszystkimi i bronić papistki i zdrajczyni bez względu na to, ile cię to będzie kosztowało? - Jego ciemne oczy wpatrywały się badawczo w jej twarz, a uśmiech był okrutny.

Alys pochyliła głowę.

- Nie, nie - zaprzeczyła pośpiesznie. - Nie, ona nic dla mnie nie znaczy. Ojciec Stephen będzie sędzią. Nie mogę się do tego mieszać. Mam wiele do zrobienia, a moje zdrowie wymaga wiele troski. Nie mogę się tym zamartwiać.

Lord Hugh zaśmiał się złowieszczo.

- Oczywiście, Alys. Pozostaw to nam, mężczyznom. Powiadomię cię, jeżeli będziemy potrzebowali rumianku.

Otworzył drzwi i wyszedł, zamiatając wokół szeroką opończę zwisającą mu luźno z ramion. Alys słyszała jego śmiech, gdy wchodził na górę po schodach do okrągłej wieży. Dokończyła w milczeniu swój rumiankowy napar i poprowadziła kobiety z powrotem do galerii.

Catherine śpiewała za drzwiami sypialni. Usłyszały ją w połowie schodów. Eliza parsknęła śmiechem, kiedy otwierały drzwi i zobaczyły Catherine siedzącą w swoim starym fotelu przed paleniskiem. W jednej ręce trzymała dzban piwa, a w drugiej kufel.

Rozjaśniła się, kiedy je dojrzała.

- Moje pokojóweczki! - zawołała. - Moje towarzyszki!

- Musisz pójść do łóżka - oświadczyła Alys, wysuwając się do przodu. - Rozchorujesz się po tym wszystkim, co wypijaś, Catherine.

Catherine pomachała dzbankiem.

469

Robin igrał ze szczęścia I odejdzie do gęstych lasów Tak zielonych A Marion, jego jasna pani...

- Tak nie może być - wycedziła Alys przez zęby.

- Teraz chcę wziąć kąpiel - oznajmiła nagle Catherine. Alys spojrzała pytająco na Mary.

- Właśnie przynoszą - odpowiedziała Mary, składając ukłon. - Ale ona chciała, żeby wlać do wanny twoje olejki i zioła, milady.

- Tak jak ostatnim razem - ciągnęła Catherine z pijackim entuzjazmem. - Kiedy kąpałaś mnie ostatnio w wonnych kwiatach i natarłaś olejkami, Hugo przyszedł i kochał się z nami obiema. -

Alys słyszała, jak kobiety głośno wciągają powietrze. - To było takie miłe, Alys. Kiedy leżałaś na mnie, lizałaś mi piersi i wkładałaś palce. Podobało mi się to.

Alys obrzuciła kobiety ostrzegawczym spojrzeniem. Twarz Elizy była purpurowa od tłumionego śmiechu. Ruth pobladła wstrząśnięta i przeżegnała się w obliczu grzechu rozpusty.

- Zajmij się kąpielą - zwróciła się Alys do Mary. - Może mieć te zioła.

Kobiety stały w milczeniu nabrzmiętym nie wypowiedzianą jeszcze plotką. Służący wnieśli ciężką drewnianą kadź wyłożoną płótnem i jedno po drugim włąli do niej wiadra gorącej wody.

Alys przyniosła olejek miętowy ze swojej skrzyni, mając nadzieję, że pomoże Catherine wypocić to, co wypła. Catherine wpatrywała się niewidzącymi oczyma w ogień i nie dostrzegała dziwnych spojrzeń służących rzucanych na nią, gdy wchodzili z gorącą wodą.

- On do mnie wróci - powiedziała nagle Catherine. - On może mieć mnie i może mieć Alys. Który mężczyzna mógłby się temu oprzeć? Mam swoje ziemie z posagu, a Alys jest w ciąży. Uznam to dziecko. Który mężczyzna mógłby chcieć więcej?

Alys złapała Catherine pod łokieć i skinęła na Margery, żeby podparła ją z drugiej strony.

- Cicho, Catherine - syknęła ostrzegawczo, kiedy prowadziły ją zataczającą się do komnaty, gdzie przed ogniem stała parująca pachnąca kadź. - Cicho, ośmieszasz się tym, co mówisz.

470

- Uznam ciebie - mówiła Catherine, patrząc na Alys. - Będę cię kochała jak siostrę i będziemy mogli wszyscy mieszkać tu razem. Dlaczego nie? Jesteśmy arystokracją. Możemy żyć, jak nam wygodnie. A Hugo będzie szczęśliwy z nami obiema.

- Cicho - powtórzyła Alys. Jej umysł pracował szybko. Hugo rzeczywiście mógł się zgodzić na życie finansowane z posagu Catherine, odziedziczonego później przez jej dzieci. Ambicje dynastyczne związane z nowym małżeństwem należały do jego

ojca - zawsze były wynikiem jego intryg i spisków. Hugo chciał zdobyć miejsce na dworze. Chciał pieniędzy na swoje podróże i przygody, chciał mieć kopalnie węgla i kamieniołomy wapienia, ale jeżeli Catherine i Alys sprzymierzą się, a Alys nosi jego syna, to możliwe, że nie będzie chciał ryzykować z następną żoną.

- Już za późno - wyrwała się z zamyślenia Alys. - Stary lord jest zdecydowany.

Catherine wciąż popijała. Kiwała się, kiedy Mary rozwiązywała jej koszulę i ściągała ją przez głowę. Musiały ją we trzy poprowadzić do wanny. Usiadła na niskim stołeczku, opierając głowę o przykrytą płótnem krawędź wanny.

- Powinnaś go powstrzymać - powiedziała. Mówiła rozwlekle, a powieki jej opadały. - Mogłabyś go przekonać. Jest mój posag i twoje dziecko. On chce tego.

Alys podwinęła rękawy. Mocno nacierała plecy i grubą szyję Catherine. Teraz gdy straciła dziecko, fałdy tłuszczu zwisały luźno na jej ciele.

- Albo stary lord mógłby umrzeć - sugerowała Catherine. Mówiła za głośno, żeby to było bezpieczne. Margery, stojąca przy oknie, słyszała. Eliza czekała przy drzwiach i również musiała słyszeć. Mary, ogrzewająca koszulę przed ogniem, odwróciła się szybko i popatrzyła na Catherine wyciągniętą w kadzi, leniwą i zepsutą.

- Nie mów tego! - powiedziała ostro Alys. - Lord czuje się dobrze i będzie z nami żył jeszcze wiele lat, dzięki Bogu.

Catherine otwarła zamroczone pijaństwem oczy i uśmiechnęła się do Alys.

- Choć to jest prawdą - stwierdziła. - Hugo nigdy mnie nie odeśle. Hugo lubi mieć przyjemność od razu. Nigdy nie będzie czekał na dziewięcioletnią narzeczoną. Nie dla niego intrygi i spiski. Gdyby stary lord odszedł, my troje moglibyśmy żyć bardzo dobrze.

471

- Cicho - powtórzyła Alys. To była prawda. Gdyby stary lord umarł i Hugo odziedziczyłby po nim majątek, wtedy Catherine

pozostałaby nominalną panią na zamku, a pozycja Alys byłaby pewna. Hugo nie miał ani energii, ani zdolności, żeby pozbyć się Catherine i prowadzić negocjacje w sprawie nowego małżeństwa. A poza tym lubił swoje wygodny i łatwy sposób życia. Catherine jako lady, a Alys jako pani byłyby dla Hugona idealną kombinacją, dającą mu bogactwo i zmysłową przyjemność bez wysiłku.

- Więcej gorącej wody - zadysponowała Catherine.

- Poleżę sobie w wannie i wypiję więcej wina.

Eliza zachnęła się na to, ale ostre spojrzenie Alys wygoniło ją z pokoju.

- Daj jej więcej gorącej wody i kubek rozcieńczonego wina

- poleciła Alys. - Ja idę do swojego pokoju. Dla mnie jest tu za gorąco. - Zwróciła się do Catherine. - Po kąpieli musisz się położyć i zasnąć - powiedziała stanowczo. - Możesz się ubrać w twoją różową suknię, gdy się prześpisz. Każę cię zbudzić w porze obiadu, ale teraz musisz spać.

Catherine już drzemała. Jej ogromne kształty, zamglone wonną parą, zwiotczały pod wpływem ogarniającej ją senności.

- Dobrze, Alys - zgodziła się. - Ale przyjdiesz i mnie popieścisz?

Czy Hugo przyjdzie i będzie się kochał z tobą na moich oczach?

Tak jak przedtem?

W pokoju zapanowała absolutna cisza.

- Śnisz, Catherine - powiedziała Alys ostro. - To sprosne sny, Catherine. Twoje żarty są za gorące. Kąpiel cię rozgrzała. Musisz teraz odpocząć.

Odwróciła się i poszła szybko do swojego pokoju, zanim tamte mogły wyczytać winę z jej twarzy. Kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi komnaty, dobiegały ją okrzyki zgorszenia, a później szepty spod witrażowego okna w galerii, gdy kobiety wyszły z pokoju Catherine, żeby powtórzyć, co mówiła.

Alys podeszła do wąskiego okna i wyjrzała przez nie. Popatrzyła na białą drogę prowadzącą przez most, potem zakręcającą wokół wzgórza i jak rzymska włócznia przecinającą prosto wrzosowisko. Zielono-żółte pola nad rzeką wyglądały jak zakurzone. Trawę

ścięto, pszenica już dojrzewała. Siano było zgrabione w rzędy i gotowe do zebrania w tym miesiącu. Na wyżej położonych polach za rzeką, na ściernisku po sianokosach pasły się krowy.

472

Za nimi rozciągała się szczeciniasta zielonoszara sierść wrzosowiska z rozproszonym stadkiem owiec. Wrzosa kwitły i podróżnik wędrujący pośród nich musiał brodzić aż po uda w kępkach fioletu i iść przez cały dzień w chmurze słodkiego kwiatowego pyłku. Brody można było przejść suchą stopą. Jeśliby ktoś podążał na północ przez wysokie wzgórza, a potem w dół przez dolinę za doliną - Grete, Lunę, Cotherstone - nie zamoczyłby nóg, ale też nie miałby kropli czystej wody do picia. Alys patrzyła na cienką wstęgę białej drogi i zastanawiała się, gdzie są teraz jej małe lalki. Czy wciąż wędrują mozolnie w kierunku zamku, znacząc ślady cienkim śluzowatym pasemkiem wosku, tam gdzie stapały maleńkie stopy? Muszą się posuwać bardzo wolno po zakurzonym trakcie, odskakując w przydrożną trawę ze strachu przed kołami wozów, stopami pieszych i niebezpieczeństwem rozgniecenia kopytami. Lalka starego lorda kuleje, lalka kobiety, która poroniła, zostawia za sobą ślimaczy ślad, a lalka Hugona idzie na oślep, potykając się, z wyciągniętymi przed siebie, pozbawionymi czucia rękoma. W ciepłym powietrzu wpadającym przez okno Alys drżała, jakby utknęła w pułapce wilgotnej jaskini z powodziową wodą podnoszącą się coraz wyżej.

Stado gołębi zatoczyło koło i zawróciło w słońcu, ich pióra połyskiwały, jakby były ze złota. Leciały jak pęk strzał w kierunku Alys stojącej przy oknie. Zawróciły w ostatniej chwili i zniknęły jej z oczu, wzlatając do okrągłej wieży, gdzie chłopiec gołębiarz powsadza je do boksów i odepnie liściki przyczepione do ich wiśniowoczerwonych nóżek. Alys westchnęła i odeszła od okna. Położyła się na łóżku i wpatrywała w bogaty zielono-żółty haft nad głową.

Musiała przysnąć. Obudziło ją stukanie do drzwi, wysoki, nagły

okrzyk strachu i odgłos pędzących stóp. Ktoś wołał ją po imieniu głosem zaostrzonym przerażeniem. Alys zeskoczyła z łóżka i zanim całkiem się rozbudziła, skoczyła otworzyć drzwi.

- Pali się? - zapytała. Zachwiała się i oparła o drzwi. - Co się dzieje?

- Lady Catherine! - powiedziała Eliza. Wzięła Alys za ramiona i zaczęła nią potrząsać. - To lady Catherine. Utopiła się! Utopiła! Chodź natychmiast!

Alys zatoczyła się, ale Eliza już ciągnęła ją przez galerię do pokoju Catherine. Alys, wciąż oszołomiona, rozejrzała się dokoła, 473

oczekując widoku Morach ociekającej wodą, z grzywą białych włosów przyklepionych do ciała, promieniejącej dumą i mówiącej: "Ja ją uratowałam".

- Ona nie utonęła - zaprzeczyła Alys głupio. - Morach ją wyciągnęła.

- Zbudź się! - powiedziała Eliza i pchnęła ją brutalnie w kierunku drzwi Catherine. W galerii tłoczyło się mnóstwo ludzi; żołnierze i służący biegali bez sensu tam i z powrotem i wykrzykiwali polecenia:

- Rozgrzać ją!

- Idźcie po ojca Stephena!

- Połóżcie ją na łóżku!

- Dajcie jej whisky!

- Spalić koński włos!

Alys, popychana przez Elizę, zbliżała się do komnaty Catherine, lecz cofnęła się gwałtownie, kiedy zobaczyła kadź.

Catherine była sina. Patrzyła prosto przed siebie pustym spojrzeniem. Zwiotczące ciało było pokryte niebieskawymi plamami. Niebieskie paznokcie, niebieskie stopy, wargi i bladoniebieska twarz.

Ktoś próbował wyciągnąć ją z wody, a potem puścił i ześliznęła się z powrotem, tak że głowa zwisała jej oparta o brzeg kadzi, bezwładna jak u lalki. Wyglądała niczym przerażająca parodia

żywej Catherine, która wołała o więcej wina i więcej wody. Kobieta, która najpierw uległa egoistycznej przyjemności, a teraz śmierci.

- Jak to się stało? - zapytała Alys. Głos wciąż miała zachrypnięty od snu. Odkaszlnęła.

- Zostawiłyśmy ją samą - opowiadała Eliza. Alys dosłyszała żal i winę w jej szorstkiej mowie. - Chciała zostać sama i zostawiłyśmy ją. Bóg wie, o czym wtedy myślałam. Wiedziałam, że jest pijana. Ale była w płaczliwym nastroju i ponura. Rozkazała nam wyjść z pokoju i tak zrobiłyśmy. Zostawiłyśmy ją.

- Czy upadła? - dopytywała się Alys.

- Usłyszałam, gdyby upadła - zapewniła Ruth ostro. Twarz miała niemal tak bladą, jak Catherine. - Nasłuchiwałam, czy nas nie woła. Ale ona rozgadała się o grzechu i rozpuście.

Usłyszałam, gdyby upadła. A nie słyszałam nic. Nic. - Urwała, odwróciła głowę i przyłożyła chusteczkę do oczu, rozszlochała się. - Nic - powtórzyła.

474

- Była pijana - powiedziała pani Allingham. - Myślę, że po prostu zsunęła się pod wodę i nie mogła się podnieść.

- Czy możesz coś zrobić? - zapytała Eliza. - Otworzyć żyły, upuścić jej krwi! Cokolwiek!

Alys potrząsnęła głową.

- Nic - odrzekła wolno. - Krew już nie krąży w jej żyłach. Jest martwa. - Cofnęła się. - Zamknijcie drzwi. Wyprowadźcie stąd tych ludzi - rozkazała. - Poślijcie kogoś po prześcieradła.

Wyciągnijcie ją z wanny i okryjcie jej nagość. Trzeba powiadomić starego lorda i Hugona. Nie powinni jej zobaczyć w takim stanie. Nastąpiło poruszenie, gdy ruszyli wykonać jej polecenia.

- Ja powiem staremu lordowi - oświadczyła Alys otępiałym tonem.

Ruth wydała głośny, cienki krzyk i wybiegła z pokoju. Eliza odwróciła się, żeby pójść za nią.

- Dziwne - stwierdziła. Urwała i popatrzyła na Alys. - To, że

udało jej się uniknąć utopienia w wiosennej rzece, pokrytej krą, najeżonej zdradliwymi głazami, a potem poszła pod wodę w swojej wannie.

Alys potrząsnęła głową, z na pół przymkniętymi oczami.

- To jest koszmar - powiedziała szczerze. - Koszmar.

Rozdział Trzydziesty Pierwszy.

Ubrali zimne, nasiąknięte wodą ciało i złożyli je w małej kaplicy obok domku straży w zewnętrznym zamku. Przy głowie i stopach ustawiono świece. Ojciec Stephen przyjechał właśnie z polowania i szybko ubrał się w swoją czarną suknię archidiakona. Rozkazał, by odmawiano modlitwy za jej duszę, ale nie było mniszek i mnichów, żeby czuwali przy lady Catherine. Wszyscy odeszli, a nikt na zamku nie wiedział, jak odprawić żałobne modły za lady. Ojciec Stephen powiedział czterem żołnierzom, jakie modlitwy powinno się odmówić i nakazał im, by czuwali przy niej jako honorowa straż. Ale to nie było w porządku. Wszyscy wiedzieli, że to nie mogło być właściwe, skoro nie ma mniszek i mnichów modlących się za duszę kobiety pogrążonej głęboko w grzechu.

475

Ruth stała przy naprędce zbitej trumnie, z jedną ręką opuszczoną wzdłuż boku, ze spuszczoną głową, przesuając w drugiej różaniec i odmawiając modlitwy, których nauczyła się w dzieciństwie. Nie pozwoliła się odsunąć.

Inne kobiety próbowały zaciągnąć ją z powrotem do galerii, a Eliza usiłowała ją zasłonić sobą, kiedy ojciec Stephen wszedł do kaplicy. Uniósł brwi na mruczane po łacinie modły i stukot paciorków różańca, ale jeden rzut oka na udręczoną białą twarz powstrzymał go przed interwencją.

- Co to jest? - zagadnął Alys wysokim, oskarżającym głosem. -

Czy ta kobieta jest papistką? Wiedziałem, że ona jest dewotką, ale nie wiedziałem, że używa różańca i odmawia dawne modły.

Składała przysięgę wierności, prawda? Wie, że król jest głową angielskiego Kościoła?

Alys skinęła głową.

- Ona jest wstrząśnięta. Kochała lady Catherine. Kiedy otrząśnie się z tego, będzie zachowywała się jak powinna.
- A inne kobiety? - zapytał. W jego głosie dosłyszała rosnące podniecenie. - Czy inne kobiety też popadły w rzymską herezję? Czy one nie rozumieją natury prawdziwego Kościoła?
- Nie, nie - powiedziała Alys szybko. - Teraz wszystkie jesteśmy dobrymi chrześcijankami. Ruth jest chora od szoku.
- Odbierzcie jej różaniec - nakazał ojciec Stephen.
- Czy to grzech? - spytała zmieszana Alys. - Myślałam, że to jest dozwolone.
- Niektórzy mówią, że to nie szkodzi, ale ja i mój biskup wierzymy, że groźny symbol jest tak samo zły, jak fałszywy bóg - perorował Stephen porywczo. - To wrota do grzechu, jeżeli nie jest to sam grzech. Zabierz jej to.

Alys zawahała się.

- To należy do niej - odparła. - Ona używa go tylko do liczenia swoich modlitw.

- Zabierz jej to - powtórzył twardo Stephen. - Nie mogę na to pozwolić - nawet żeby modliła się za lady Catherine. To są wrota do grzechu i pomieszania.

Alys zaczęła, aż on wyjdzie z kaplicy i wtedy poklepała Ruth po ramieniu. - Daj mi go - zażądała wskazując na różaniec. -

Spowodujesz, że wszystkie będziemy przesłuchiwane w kwestii wiary przez ojca Stephena. Jesteś głupia, robiąc to tak otwarcie.

Daj mi go albo ukryj tak, żeby nie mogli go znaleźć.

476

Biała twarz Ruth wykrzywiła się w grymasie smutku.

- Tylko to mogę teraz dla niej zrobić! - krzyknęła. - To wszystko, co mogę zrobić. Oburzyłam się na jej gadaninę i zostawiłam ją, żeby utonęła. Umarła w grzechu, muszę modlić się za jej duszę. Muszę zapalić dla niej świece i odśpiewać mszę za nią. Umarła pogrążona w głębokim grzechu, może zdołam uratować jej duszę.

- Nikt już w te rzeczy nie wierzy - powiedziała Alys z naciskiem. W Ruth, stojącej z wyciągniętą nad trumną ręką mocno ściskającą

paciorki różańca, było coś wzruszającego.

- Ojciec Stephen mówi, że to wszystko nieprawda. - Alys przypomniała sobie mrok klasztornej kaplicy i długie nocne czuwania przy zmarłych mniszkach. Długą, słodką, opadającą intonację mszy żałobnej i hipnotyczny zapach świętego kadzidła. Światło świec, uśmiechniętą twarz matki Hildebrandy i pogodną pewność życia wiecznego.

Alys złapała różaniec i zaczęła wyrywać go z rąk Ruth.

- Nikt teraz w to nie wierzy - powtórzyła szorstko.

- Módl się w milczeniu albo nas wszystkie narazisz na niebezpieczeństwo.

Ruth szarpnęła się.

- Będę się modliła za moją lady tak, jak powinno się modlić!

Dochowam jej wierności. Spełnię obowiązek, który się jej należy!

- krzyczała.

Alys ciągnęła, rzemyk różańca wbijał się jej w dłoń. Gwałtownie szarpnięty pękł i paciorki różańca potoczyły się po kamiennych płytach kaplicy. Zderzając się ze sobą, rozprysnęły się w różnych kierunkach. Kobiety westchnęły ze zgrozy, a Ruth krzyknęła głośno i próbowała je pozbierać, kiedy toczyły się, uciekając od niej.

- O Boże! - jęknęła zdesperowana Alys.

Ruszyła ku drzwiom kaplicy, zaciskając w ręce rzemyk z resztą

koralików i dyndającym na końcu krzyżykiem, zanim Ruth zdołała zaprotestować. Echo jej kroków rozlegało się w bocznej nawie kaplicy, a suknia kołysała się na boki za każdym krokiem.

Alys szła z uniesioną głową. Zaciskała palce na rozerwanym różańcu tak mocno, że ślady rzemyka odcisnęły się czerwoną pręgą wokół dłoni. Zatrzymała się przy wyjściu i spojrzała na mały drewniany krzyżyk. Wydawało jej się, że całe życie minęło od czasu, kiedy przesuwiała koraliki między palcami i odmawiała modlitwy,

477

całując krzyżyk. Teraz wyrwała go modlącej się kobiecie, żeby

wręczyć mężczyźnie, który był wrogiem wiary jej dzieciństwa i inkwizytorem jej matki. Miała ponurą twarz, gdy podawała go jednemu z żołnierzy przy bramie.

- Zanieś to ojcu Stephenowi - powiedziała. - Powiedzcie mu, że nie ma tu herezji! Odebrałam różaniec modlącej się kobiecie.

Skinął głową i odwrócił się, by odejść.

- Będzie u starego lorda - dodała. Mężczyzna potrząsnął głową.

- Poszedł do więziennej wieży - odezwał się. - Mówił mi, że tam mogę go znaleźć. Jest tam stara kobieta, która ma być sądzona dziś po południu. Poszedł ją przesłuchać i przekonać, żeby wyraziła skruchę za swoje błędy.

Alys pobladła jeszcze bardziej i lekko się zatoczyła.

- Tak - powiedziała. - W tym szoku z powodu śmierci mojej lady zapomniałam o niej. Czy ta stara kobieta ma być jednak sądzona? Nie odłożą sądów z powodu żałoby po lady Catherine?

Mężczyzna zaprzeczył.

- Za dużo ludzi przyszło do miasta, żeby można było odłożyć sądy - wyjaśnił. - Stary lord powiedział, że rozprawy się odbędą. Ojciec Stephen sądzi, że doprowadzi starą kobietę do skruchy, dałby Bóg.

Alys kiwnęła głową i odeszła.

- Dałby Bóg - szepnęła cicho do siebie. Te słowa nic nie znaczyły. Odzierała je ze znaczenia od owej nocy, kiedy zbudził ją pełgający odblask pożaru klasztoru. - Dałby Bóg - powtórzyła Alys, wiedząc, że już nie ma boga, któremu może zaufać. Wiedziała, że bogowie, którym teraz służy, są przerażająco skorzy do gniewu i wiarygodni w swoich odpowiedziach, ale niczym nie można ich zadowolić.

W galerii musiały przejrzeć swoje suknie, żeby znaleźć ciemne spódnice i kaptury. Musiały się powymieniać ubraniami.

Granatową suknię Alys przesłała w koszyku matce Hildebrandzie. Wydawało się jej, że upłynęły lata, odkąd posłała do niej chłopca z kuchni. Podeszła do skrzyni z ubraniami Catherine i wyszukała ciemnozieloną suknię w kolorze sosny, tak ciemną, że prawie czarną. Nosła do niej czarną halkę i staromodny wysoki czepiec.

Kiedy zamykała skrzynię, dostrzegła różowo kremową sukienkę,
478

którą chciała ubrać Catherine, żeby odzyskać pożądanie Hugona, zmienne jak chorągiewka na dachu. Suknię, o której marzyła Alys, że ubrana w nią spaceruje po ogrodzie, trzymając pod ramię młodego lorda. Opuściła z hukiem wieko skrzyni.

Ojciec Stephen zaintonował modlitwę za duszę Catherine, zanim podziękował za obiad. Mówił po angielsku. Alys słuchała dziwnie poufalej przemowy ojca Stephena do jego Boga. Nie brzmiało to jak święta modlitwa. Nie brzmiało tak, jakby miało uratować duszę Catherine od piekła. Alys opuściła głowę i wraz z innymi powiedziała "Amen".

Podczas obiadu wołała się z innymi kobietami, za lordami. Nie chciała siedzieć przy wysokim stole pomiędzy starym lordem i ojcem Stephenem. Nie chciała zajmować miejsca Catherine przy stole, kiedy lady leżała sina i lodowata w małej kaplicy, nieodpowiednio uhonorowana przez czterech żołnierzy i Ruth, w niezręcznej ciszy. Nie chciała patrzeć na starego lorda, zrećnie ukrywającego uśmiech zadowolenia, kiedy kalkulował, jak obrócić na swoją korzyść ten zwrot wydarzeń. Nie chciała widzieć beztroskiej radości Hugona, że jest wolny.

Kobiety były milczące. Miały przed sobą misy z bulionem, kilka półmisek z różnymi mięsami i sałatkami. Żadna nie jadła z apetytem. Alys obserwowała tył głowy Hugona i jego ramiona ze swojego starego miejsca. Widziała, jak łapczywie je obiad, głodny po porannej przejażdżce. On nie widział Catherine zanurzonej do połowy w kadzi, nie widział jej bladych niebieskich warg otwartych pod wodą. Nie był jeszcze w kaplicy, żeby pomodlić się za jej duszę. Nawet nie zmienił ubrania. Wciąż miał na sobie czerwony kubrak z białą koszulą widoczną w rozcięciach, czerwone pludry i czarne buty do konnej jazdy. Ciężki czerwony kapelusz odrzucił na plecy. Kiedy jeden ze służących upuścił tacę na środku sali, Hugo roześmiał się, niewrażliwy na ponury nastrój sali.

Stary lord zaśmiał się cicho na swoim krześle; Hugo był wdowcem, ziemie posagowe przypadły mu bez walki. Dworek, który miano darować Catherine, wciąż należał do nich. Małżeństwo z dziewięcioletnią dziewczynką było pewne, ale teraz, z bogactwem Catherine i lepszym statusem Hugona jako wdowca, warunki bez wątpienia można było zmienić na lepsze.

479

Paziowie postawili na stołach czerwone wino i owoce. Alys wzięła szklaneczkę wina, napiła się i czekała, aż ją rozgrzeje.

- Wydaje mi się niewłaściwe, że jemy i popijamy, kiedy moja pani leży tam martwa - zauważyła Eliza.

Alys wzruszyła ramionami.

- Możesz dołączyć do Ruth w czuwaniu, jeśli sobie życzysz - odparła. - Ale zamek będzie funkcjonował tak, jak milord rozkaże. Jeżeli uważa, że tak wypada, ja nie będę się z nim spierała.

Eliza pochyliła głowę.

- Będzie, jak mówisz - powiedziała, opuszczając oczy pod chłodnym spojrzeniem Alys.

Lord Hugh odwrócił się.

- Alys! - zawołał rozkazująco.

Alys uniosła się od stołu i stanęła za jego krzesłem, nachylając się ku niemu.

- Ojciec Stephen jest zajęty przygotowaniem do pogrzebu Catherine i przesłuchiowaniem starej kobiety, więc będziesz moją urzędniczką podczas rozpraw. Przyjdź do mojego pokoju w ciągu godziny, żebyśmy mogli przygotować papiery. Sąd rozpocznie się tutaj o drugiej.

- Nie będę wiedziała, co pisać - ociągała się Alys. - Czy David nie zrobiłby tego lepiej? Albo lord Hugo?

- Powiem ci, co masz pisać - oświadczył lord Hugh stanowczo. - To wszystko rutynowe sprawy. Mamy księgę, w której opisano, jak zaczynać sąd i jak orzekać wyroki. Każdy głupiec może to zrobić. Przyjdź do mojego pokoju przed drugą i przekonasz się.

- Tak, milordzie - powiedziała Alys bez entuzjazmu.

- Teraz możesz odejść - oznajmił. Obrzucił szybkim spojrzeniem jej bladą twarz. - Nie jesteś chyba chora? - zapytał.

- Dziecko ma się dobrze? Śmierć Catherine nie wstrząsnęła tobą za bardzo?

- Nie - zaprzeczyła zimno Alys. Myślała o udawaniu choroby i uniknięciu rozpraw, ale wiedziała, że nie potrafiłaby czekać w swoim pokoju w nieświadomości, co tam się dzieje. Sprawozdanie Mary z rozprawy matki Hildebrandy o czary było tak nieścisle, że gorsze niż brak wiadomości. Alys pomyślała, że będzie siedziała przy stole kobiet w kącie podestu ze spuszczoną głową, pisząc, co lord Hugh rozkaże, a wtedy przynajmniej będzie słyszała wszystko, co zostanie powiedziane. - Czuję się dobrze - powiedziała. - Moim życzeniem jest służyć tobie.

Lord Hugh skinął głową notując bladość jej twarzy, cienie, które się pokazały pod oczami i twardość zaciśniętych ust.

- Potem będziesz wypoczywała - nakazał troskliwie. - Wyglądasz okropnie.

- Dziękuję, milordzie. Tak zrobię - odrzekła spokojnie.

Wielka sala była zatłoczona. Ludzie czekali przed bramami zamku od południa, kiedy lordowie zakończyli obiad i siedzieli nad winem. Stoły odsunięto pod ściany zaraz po zakończonym obiedzie. Ogień, który tu płonął, odkąd Alys zjawiała się w zamku, teraz był zagaszony, a popioły wymieciono, żeby przybysze mogli siedzieć ramie przy ramieniu w całej sali. Ławy i zydle ustawiono w koncentryczne pierścienie wokół wysokiego stołu i ludzie siedzieli zbyt blisko siebie. Za nimi pchali się bezustannie do przodu gapie - niektórzy z nich służyli w zamku, inni przyszli z Castleton. Przy końcu sali było więcej ław i niektórzy stali na nich, tworząc rozkołysane rzędy, pochylające się do przodu, żeby lepiej widzieć.

Alys siedziała z kobietami za wysokim stołem z tyłu podestu, oparta plecami o ścianę. Piękna pogoda wczorajszego dnia i dzisiejszego poranka zepsuła się. Słońce zasnuła szarość i rozpełzły się mgły. Alys odsunęła się do tyłu, w cień. Miała

księgę, w której zapisywano sesje sądowe lorda Hugh'a. Dwa pióra i kałamarz z atramentem stały przed nią na stole. Dwie kobiety siedziały przodem do wysokiego stołu i odsunęły się, by zostawić Alys miejsce do pisania.

Drzwi za gobelinem otwarły się i trębacz lorda Hugh'a, stojący na wysokiej galerii dla minstrelów nad odległym końcem sali, zadał z całej siły w róg. Wszyscy powstali, aż poprzewracały się z hukiem ławy. Jedna z nich przytrzasnęła komuś palce u nogi, więc wrzasnął i zaklął. Lord Hugh wszedł do sali ubrany w najlepszą szatę z obszytym futrem kołnierzem i zajął miejsce przy wysokim stole. Za nim wszedł Hugo i zasiadł po jego prawej stronie, tam gdzie zwykle przy obiedzie.

- Wprowadzić oskarżonego - polecił cicho lord Hugh.

Mężczyzna już czekał. Wystąpił do przodu.

480

481

- John Timms, milordzie - odezwał się z szacunkiem. Lord Hugh obejrzał się.

- Alys! - powiedział poirytowany. - Nie widzę, co ty tam robisz z tyłu, w cieniu. Przynies swoją księgę tutaj, żebym mógł zobaczyć, co zapisujesz.

Alys zawahała się.

- Wolałabym... - zaczęła.

- Pośpiesz się - ponaglił ją lord Hugh. - Nie mamy całego dnia. Im szybciej się z tym uporamy, tym prędzej pozbędziemy się tej hołoty z zamku, by mogła wrócić do swojej pracy.

Alys wzięła książkę i zajęła miejsce Catherine po lewej ręce starego lorda. Eliza poszła za nią z kałamarzem i piórami. Alys usiadła i pochyliła nisko głowę nad stronicami. Pomyślała, że w ciemnej sukni i w ogromnym czepcu na głowie może zostać niezauważona, wtopiona w tło jak jakiś nieważny urzędnik.

- Pisz: John Timms - polecił jej lord Hugh, wskazując na właściwą kolumnę.

Alys zapisała posłusznie. Była tam długa kolumna nazwisk oskarżonych, potem ich zawody i wiek, potem zarzut, werdykt i wreszcie wyrok. Większość werdyktów oznajmiała o winie. Lord Hugh nie był człowiekiem, który w sytuacji wątpliwej przechyliłby szalę na korzyść obwinionego.

- Zaniechanie ćwiczeń w strzelaniu z łuku - odczytał lord Hugh z pomiętego kawałka papieru, który wziął ze sterty leżącej przed nim.

John Timms skinął głową.

- Jestem winien - przyznał. - Bardzo żałuję. Interesy szły bardzo źle i nie miałem czasu, tak samo mój syn i moi terminatorzy.

Lord Hugh spojrział na niego.

- A jeżeli ja nie będę miał czasu, żeby zajmować się moją drużyną żołnierzy i najadą nas Szkoci albo wypowiedzą nam wojnę Francuzi lub przekłęci Hiszpanie? Co wtedy? - zapytał. - Grzywna trzy szylingi. I nie zanedbuj więcej ćwiczeń.

Alys pisała szybko.

Następna sprawa dotyczyła skradzionej świni, jak przewidywał stary lord. Oskarżona Elizabeth Shore, domniemana złodziejka, twierdziła, że świnia wchodziła na jej podwórko, zjadała karmę dla kur i w ten sposób żywiła się za darmo przez całe lato. Jej oskarżyciel stwierdził, że ona ją w ten sposób zwabiała.

482

Lord Hugh dał im trochę czasu na sprzeczkę, zanim uderzył dłonią w stół i rozkazał, żeby wspólnie karmili świnie, potem zabili ją i podzielili: trzy czwarte świni dla właściciela, a jedna noga i trochę mięsa dla oskarżonej.

Następny był mężczyzna obwiniony o zaniechanie utrzymywania drogi w dobrym stanie. Potem był mężczyzna, któremu zarzucano kradzieże, kobieta oskarżona o oszczerstwa i obmowę, kupiec sprzedający ponoć wybrakowane towary, mężczyzna podejrzany o rozbój. Alys zapisywała nazwiska i zarzuty, a ludzie wchodzili i wychodzili, załatwiani z dużą szybkością i czasami osądzeni sprawiedliwie przez lorda Hugh'a.

- O co chodzi? - zapytał, kiedy nastąpił zastój w procedurze.

Jakiś oficer podszedł do stołu.

- To wszystko zwyczajne sprawy, milordzie - powiedział. - Nie słyszałem, czy ojciec Stephen życzy sobie oskarżyć starą kobietę z wrzosowiska Bowes.

Alys uniosła głowę znad księgi.

- Poślij po niego i zapytaj - polecił mu lord Hugh, poirytowany. - Jeżeli nie jest pewien, niech uwolni starą kobietę. Nie chcę, żeby prześladowano ją z powodu jakichś książkowych detali.

Alys ponownie pochyliła głowę nad księgą. Papier wydał jej się bardzo biały, a litery bardzo czarne i spiczaste. Ożywiła się nadzieją i zacisnęła wargi, żeby nie poruszały się w cichej modlitwie do jakiegokolwiek boga, który jej wysłucha.

Hildebranda mogła być wolna. Gdyby odesłali ją z zamku do Castleton, łatwo byłoby jej przesłać pieniądze i ubrania, a potem odesłać daleko stąd. Może na południe albo nawet wschód, na wybrzeże i do Francji. Teraz już się dowiedziała, jakie niebezpieczeństwo ściągnęła na siebie, planując pracę i modlitwę zgodnie z regułami zakonu. Może nastraszyli ją, mówiła sobie Alys, i może potraktowali trochę brutalnie. To powinno ją ostrzec, że świat się zmienił i teraz nie ma już miejsca na męczeństwo i poświęcenie dla starej religii. Alys przeciągnęła palcem po lotce pióra. Hildebranda przekonała się, że stare obyczaje odeszły na dobre. Teraz może jest przygotowana, by spędzić resztę swoich dni w spokoju, gdzieś w jakimś małym gospodarstwie. Alys może jej wyszukać ludzi, którzy by jej pomagali w gospodarowaniu i odnosili się do niej przyjaźnie. Będzie mogła się cieszyć, będąc starą damą

483

siedzącą przed drzwiami w słońcu. Teraz prawdopodobnie przekonała się, że mądrzej jest wybrać łatwą drogę.

Alys uniosła głowę, słysząc strażników wykrzykujących coś przed podwójnymi drzwiami wielkiej sali. Wszedł ojciec Stephen i wolno kroczył przez salę z ponurą twarzą i wielką księgą pod

pachą.

Alys poczuła, jak jej serce przyśpiesza. Badała twarz Stephena. Z pewnością był nachmurzony i zamyślony, ponieważ musiał oznajmić, że ta sprawa nie stanie przed sądem. Nie udało mu się postawić w stan oskarżenia matki Hildebrandy. Jej uczoność i dawny spryt były ponad jego siły. Być może wstrząsnęła nawet jego reformacyjną żarliwością. Alys ukryła uśmiezek.

- Proszę wezwać tu starą kobietę - powiedział Stephen. Pchnął księgę przez stół w kierunku Alys i skinął na nią, żeby ją otworzyła. - Będzie sądzona.

Alys otworzyła księgę zdrętwiałymi palcami w miejscu zaznaczonym ciemną tasiemką. Stary lord pochylił się, żeby to zobaczyć. Ojciec Stephen okrążył podest, wszedł od tyłu po schodkach i przysunął stołek. Usiadł przy Alys.

Alys popatrzyła na księgę rejestrów Sądu Biskupiego w ciężkiej czarnej oprawie. Były tam kolumny na daty, nazwiska i zawody. I miejsce na rodzaj oskarżenia.

Miejsce na werdykt. Miejsce na wpisanie kary. Alys przejrzała zapiski. Były tam rząd za rzędem nazwiska obwinionych o wszelkiego rodzaju zbrodnie, od cudzołóstwa po herezję.

Gdziekolwiek zapisano "herezja", w tej samej linii widniało "winien", "winna", a dalej "spalony", "spalona".

- Spalona - wyszeptała Alys z niedowierzaniem.

- Widzisz, jak to się zapisuje? - mruknął Stephen zachęcająco. - A w tej drugiej kolumnie zapiszesz wszystko, co zostanie powiedziane w sali tego popołudnia. Skinę na ciebie, kiedy będziesz miała coś zanotować. Możesz pisać po angielsku, później przepiszemy to w poprawnej łacinie.

- Zróbcie przejście dla starej kobiety z wrzosowiska Bowes - nakazał z niecierpliwością lord Hugh. Machnął ręką na ludzi w środku sali. - Pozwólcie jej przejść, na miłość boską - warknął ze złością. - Nie chcemy spędzić tutaj reszty dnia.

Alys nachyliła się do lorda. - Nie chcę tego robić - powiedziała nalegająco. - Muszę prosić o wybaczenie. Spojrzał na jej białą twarz.

- Nie teraz, nie teraz - odmówił. - Przejdźmy przez to i zakończmy wreszcie. To pogmatwana robota. Nie lubię tego.

- Proszę - wyszeptała Alys.

Lord Hugh potrząsnął głową; nie słuchał jej.

- Rób, co do ciebie należy, Alys - przykazał jej szorstko.

- To jest ostatnia sprawa. Jestem bardzo znużony.

Alys pochyliła głowę nad księgą, zapisując datę z niezwykłą starannością. Była świadoma poruszenia w sali, odgłosu kroków żołnierzy idących wolno, krok za krokiem, nie maszerujących jak zwykle, ale powłóczących nogami.

- Dajcie krzesło. Posadźcie ją, ta stara kobieta nie może stać. I podajcie jej trochę wina - rozkazał zniecierpliwiony lord Hugh. Alys nie podniosła oczu. Przez głowę przebiegła jej szalona myśl, że jeżeli tego nie zrobi, wtedy nie zobaczy matki Hildebrandy siedzącej na krześle pośrodku wielkiej sali, otoczonej tłumem gapiących się na nią ludzi. Jeżeli będzie trzymała głowę opuszczoną i nie popatrzy na nią, być może okaże się, że to ktoś zupełnie inny. Oskarżony o coś innego. Zupełnie inne oskarżenie. Inna osoba.

- Twoje nazwisko? - Stephen wstał. Alys nie podniosła oczu.

- Hildebranda z klasztoru Egglestone. - Jej głos był zmieniony, chrapliwy, jakby miała chore gardło. Był głębszy, bardziej zachrypnięty. I mowa się zmieniła. Ta stara kobieta nie mogła mówić wyraźnie, nie mogła dobrze wymawiać słów, sepleniała przy "es", a inne słowa tonęły jej w gardle niewypowiedziane. Alys wpisała "Hildebranda" w miejsce na nazwisko w księdze oskarżeń. Mówiła sobie, że to nie jest wyraźny głos matki Hildebrandy ani jej poprawna wymowa - więc to nie może być ona.

- Nie chodzi o twoje papistowskie przybrane imię, ale o to prawdziwe - odezwał się Stephen. Głos miał gniewny, pomyślała Alys, pochylając głowę nad księgą. Nie powinien się złościć na tę starą damę z obolałym gardłem, bez względu na to co zrobiła.

- Moje prawdziwe imię brzmi Hildebranda - rozległ się skrzekliwy głos i zatrzymał dla nabrania oddechu. - Z klasztoru Egglestone.

- Napisać: "Odmawia podania prawdziwego nazwiska"

- powiedział Stephen na boku do Alys. Pracownicy otworzyła nawias

485

pod imieniem, które już zapisała i wykaligrafowała: "Odmawia podania prawdziwego nazwiska". Skinęła z satysfakcją. To nie jest głos jej matki, nie było jej na imię Hildebranda. To był mimo wszystko ktoś inny. Nad jej głową padały kolejne pytania.

- Byłaś mniszka w tym klasztorze? - indagował oskarżoną Stephen.

- Byłam.

- Byłaś tam owej nocy, kiedy przeprowadzono inspekcję na okoliczność herezji, praktyk papistowskich, olbrzymich nieprawidłowości i bluźnierstwa oraz konspiracji przeciw królowi?

Na widowni rozległ się szmer rozmów. Alys nie potrafiła się zorientować, czy oznaczał potępienie mniszek czy oburzenie przeciw Stephenowi. Nie podniosła głowy, żeby zobaczyć. Przez dłuższą chwilę nie było odpowiedzi.

- Byłam tam, kiedy podpalono klasztor - powiedział głos ze zmęczeniem. - Nie było żadnej inspekcji, żadnej nieprawidłowości. To była napaść i podpalenie. To był zbrodniczy napad.

W tłumie zawrzało. Stary lord uderzył rączką laski z kości słoniowej w stół i krzyknął:

- Cisza!

- To kłamstwo! - zawołał Stephen. - To była legalna inspekcja spowodowana doniesieniami o rozpasaniu w tym niebezpiecznym gnieździe zepsucia. Zostałyście wykurzone dymem jak gniazdo żmij, którymi byłyście.

Zapadła cisza.

- A dokąd poszłaś, kiedy uciekłaś od sprawiedliwości i łaski? - dopytywał się Stephen. - Gdzie byłaś przez te jedenaście miesięcy?

- Nie odpowiem na to pytanie - odparł spokojnie zachrypnięty głos.

- Byłaś o to pytana wcześniej, podczas tortur - przypomniał ostrzegawczo Stephen. - Możesz znowu zostać przepytana. Alys nie podniosła oczu. W sali było bardzo cicho.

- Wiem - powiedział głos z westchnieniem. - Jestem przygotowana na śmierć, tam w lochu.

Z tłumu dobiegły gniewne okrzyki. Alys zerknęła znad własnego ramienia, którym się zasłaniała. Widziała pierwszych kilka rzędów. Byli tam żołnierze Hugona, którzy podnosili się zaniepokojeni ze swoich siedzeń.

486

- Zapisać: "Ukrywa współników konspiratorów" - podyktował Stephen Alys, która zapisała te słowa na zwoju papieru. Stephen zmienił taktykę.

- Czy były jakieś inne, które również uciekły od sprawiedliwości tamtej nocy? - pytał. - Inne, które się ukryły tak jak ty? Które być może spiskowały, żeby się z tobą spotkać? Które planowały połączyć się z tobą?

Odpowiedzią było milczenie.

- Kto to jest Anna? - zapytał miękko Stephen. Zaszokowana Alys raptownie podniosła głowę, nie mogąc się powstrzymać. Wtedy ją zobaczyła.

Hildebranda siedziała bezwładnie na krześle. Palce rozłożyła szeroko na kolanach, jakby chciała utrzymać ścięgna i kości razem. Stara niebieska suknia, którą dała jej Alys, była umazana krwią i porozdzierana. Na brzegu sukni ciemniała duża plama - pobrudziła się własnymi odchodami podczas tortur. Ramiona zwisały nienaturalnie, jakby wyrwano jej barki ze stawów i nie nastawiono z powrotem. Nogi miała bosa. Na bladej skórze jej stóp były głębokie, purpurowe, podeszłe krwią rany od sznurów,

którymi przywiązano ją do koła. Nadgarstki miała czarne, tam gdzie przywiązano jej ramiona wyciągnięte nad głową. Chude palce u nóg były zakrwawione; zdarto jej paznokcie. Paznokcie u rąk również zerwano. Wyglądały jak stare krwawe szpony wbite we własne ciało, jakby chciała utrzymać je w całości, przyczepione do własnej wiary.

Na nagły ruch Alys Hildebranda spojrzała w jej kierunku.

Ich spojrzenia się spotkały.

Natychmiast rozpoznała Alys. Jej usta otworzyły się w przerażającym uśmiechu. Na policzkach miała głębokie sińce od metalowego knebla. Kiedy upiorny grymas rozciągnął jej wargi, Alys zobaczyła, że powyrywano jej zęby; po jednych pozostały pieńki, po drugich głębokie krwawe rany. Gdy Alys dostrzegła jej uśmiech, zrozumiała, że zemsta wpadła Hildebrandzie w ręce. Nie będzie cierpiała sama. Nie spłonie sama.

Patrzyła na nią nieruchomym wzrokiem. Nie odezwała się. Nie błagała jej oczami, nie złożyła miękkich dłoni w sekretnym geście prośby o przebaczenie. Czekwała na straszliwą chwilę, kiedy Hildebranda wymieni ją po imieniu jako współniczkę i zbiegłą mniszkę. Dowód był tutaj. Nosila suknię Alys, w chacie była żywność z zamku. Alys czekała, aż padnie jej imię

487

i Hildebranda zemści się na niej za ból rozczarowania i ból tortur. Bładoniebieskie oczy w pociemniałych oczodołach ani razu nie drgnęły.

- Nikt nie konspirował ze mną - powiedziała Hildebranda. Głos miała wyraźniejszy. - Byłam sama. Zawsze. Zupełnie sama.

- Kto to jest Anna? - powtórzył pytanie Stephen. Matka Hildebranda uśmiechnęła się wprost do Alys. Jej stara twarz była upiorną bezzębną maską. - Święta Anna - skłamała bez wahania. - Wzywałam świętą Annę.

Alys opuściła głowę i pisała na oślep jedno słowo po drugim.

Stary lord pochylił się do przodu i szarpnął Stephena za suknię.

- Kończ to. Nie podoba mi się ten tłum - powiedział. Stephen

skinął głową, wyprostował się i uniósł głos do krzyku.

- Domagam się przed tym sądem, żebyś wyrzekła się swojej błędnej lojalności wobec papieża i przysięgła lojalność królowi, miłościwie nam panującemu Henrykowi VIII, i wyznała swoją wiarę w jego święty Kościół Anglii.

- Nie mogę tego zrobić - odparł zmęczony głos.

- Ostrzegam cię, że jeżeli nie złożysz teraz przysięgi, zostaniesz uznana winną herezji wobec świętego Kościoła Anglii i spalona na stosie za swoje grzechy, a potem znajdziesz się w wiecznych mękach ognia piekielnego - zasypał ją gradem słów.

- Dotrzymam swojej wiary - oświadczyła cicho Hildebranda. - Poniosę swój krzyż.

Ojciec Stephen spojrział niepewnie na lorda Hugh'a.

- Czy mam z nią walczyć o jej duszę? - zapytał.

- Ona wygląda, jakby stoczyła wystarczającą walkę - powiedział kwaśno stary lord. - Czy mam ogłosić wyrok?

Ojciec Stephen skinął głową i usiadł. Lord Hugh zastukał w stół laską.

- Wyrokiem tego sądu zostałam uznana winną zdrady Jego Najwyższego Majestatu Henryka VIII i winną herezji wobec świętego Kościoła Anglii - wypowiedział szybko odpowiednią formułę. - Jutro rano o świcie zostaniesz zabrana stąd na miejsce egzekucji,

488

gdzie będziesz spalona na stosie za swoje zbrodnie.

Alys pisała, nie patrząc w jej stronę, nie widząc niczego, niczego nie słysząc i nie zwracając uwagi na poruszające się w jej dłoni pióro. Czuła na sobie oczy Hildebrandy, czuła, że stara kobieta pragnie, by na nią spojrzała, rzuciła choć jedno spojrzenie. Czuła ciężar jej pragnienia, aby spojrzały sobie w oczy jeszcze raz, bez fałszu, bez pretensji, wiedząc, że istniała też inna prawda, czysta i otwarta, wtedy gdy Alys była małym dzieckiem w ogrodzie, a Hildebranda zobaczyła w niej córkę, której nigdy nie miała.

Alys wiedziała, że Hildebranda czeka na jedno jej spojrzenie. Jedną uczciwą wymianę skruchy, wybaczenia i ulgi.

I pożegnania.

Alys trzymała głowę spuszczoną, aż usłyszała, że wyprowadzają starą kobietę. Nie popatrzyła na nią. Nie powiedziała do widzenia. We śnie poczułam mroczny zapach siarki. Woń przechodzącej tuż obok czarownicy. Szybko schowałam głowę pod gładkie haftowane prześcieradło, aby uchronić się przed nocnym koszmarem i strachem i wyszeptałam: "Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami". Wtem rozległy się przeraźliwe krzyki i trzask wygłodniałych płomieni. Targnięta paniką, rozbudziłam się zupełnie, usiadłam na łóżku i przerażona rozejrzałam się dokoła po białych ścianach mojego pokoju.

Ściany migotały szkarłatnym i pomarańczowym blaskiem płomieni i dosłyszałam podekscytowany pomruk oczekującego tłumu. Spałam za długo, w moim smutku i pomieszaniu - spałam za długo, a oni podłożyli jej suche gałązki pod stopy i już zaczęli je podpalać. Złapałam pelerynę i wybiegłam bosą przez drzwi mojej komnaty do galerii, oświetlonej światłem wpadającym przez kolorowe szybki witraży; dym wsączał się przez otwarte okno w miejscu, gdzie zebrały się kobiety. Eliza Herring odwróciła się w moją stronę. Połowę twarzy oświetlały jej płomienie. Powiedziała: Wołałyśmy ciebie, ale spałaś bardzo mocno. Chodź szybko, lady Alys, stos już się zajął płomieniami.

Nie odpowiedziałam jej, ale biegłam do drzwi po kamiennych schodach i wypadłam na podwórzec.

Ułożyli dla niej stos w wypełnionym kamieniami kwadratowym dole, naprzeciw więziennej wieży. Wokół podstawy pała

489

zgrupowali suche drewno na podpałkę, a szczyt stosu obłożyli wiązkami chrustu, żeby dobrze i jasno się palił.

Przed stosem stali żołnierze, służący, lord Hugh, ksiądz Stephen i Hugo. Ale ludzi z miasteczka nie dopuszczono w pobliże, bojąc się ich gniewu. Hugo odwrócił się i zobaczył mnie w drzwiach.

Włosy opadały mi luźno na plecy, oczy błyszczały ze strachu. Wyciągnął do mnie rękę i zaczął iść w moim kierunku, ale byłam dla niego za szybka.

Biegłam przez podwórzec w kierunku stosu, w kierunku płomieni i przez żar ognia dostrzegłam białą storturowaną twarz Hildebrandy. Wiatr wiał od zachodu, czysty wiatr, niosący zapach deszczu i osłaniający mnie przed płomieniami. Jak dziecko wspinające się na skałę wdrapywałam się przez szeroko rozrzucone gałęzie w górę, aż do szczytu pała i złapałam jej wychudzone połamane ciało za kolana, a potem podciągnęłam się wyżej i przytrzymałam ją w pasie.

Ręce miała związane z tyłu, nie mogła mnie objąć. Ale odwróciła ku mnie twarz, a jej podbite siniakami oczy pełne były miłości. Nic nie powiedziała, milczała, jakby pogodziła się ze światem, jak spokojne centrum burzy. Płomienie przysuwały się bliżej, otaczając nas ze wszystkich stron jak języki głodnych węży, i zaczęłam się dusić dymem. Kręciło mi się w głowie od gorąca i przerażenia.

Głęboko w moim brzuchu poruszyło się dziecko i zaczęło walczyć, jakby ono również poczuło gorąco i jakby również pragnęło

- bardziej niż czegokolwiek na świecie - żyć. Poprzez podnoszący się coraz wyżej żar płomieni i dym dostrzegłam bladą, wykrzywioną paniką twarz patrzącego na mnie Hugona. I spróbowałam ułożyć wargi, żeby powiedzieć "Do widzenia", ale nie wiedziałam, że on nie może mnie widzieć wyraźnie. Miał zbyt zamglone oczy, za szybko się to działo. Nie mógł mnie zobaczyć, kiedy mówiłam mu "Do widzenia".

Trzymałam ją mocno w talii i próbowałam się zmusić, żeby stać prosto jak kobieta z odwagą świętej. Nie potrafiłam. Wiązki suchego drewna pod moimi stopami poruszały się. Płomienie zaczęły je lizać od spodu. Przeszłowałam z nogi na nogę w głupawym tańcu, na próżno próbując uchronić swoje gołe stopy od bólu poparzenia.

- Alys! Skacz! - krzyknął Hugo. Gasił ogień swoim płaszczem.

Stephen był za nim, krzycząc o wodę do ugaszenia ognia.

- Skacz!! - wrzeszczał Hugo.

490

Stary lord był już za nimi i wyciągał do mnie ramiona.

- Schodź na dół, Alys! - wołał do mnie. - Odejdź stamtąd!

Wtedy Hugo minął ojca i rzucił się w płomienie, a Stephen i inni mężczyźni odciągnęli go. Widziałam, jak z nim walczą, a ja, przerażona, przestępowałam z jednej nogi na drugą, gdy żar otaczał moje ciało jak oddech smoka. Przez płomienie mogłam widzieć twarz Hugona. Patrzył na mnie. Jego usta wołały moje imię, a w jego oczach dostrzegłam strach, że mnie traci. I wtedy zrozumiałam - możliwe, że po raz pierwszy - że on mnie kochał. I przez maleńką chwilę - Bóg wie, że tylko małą, maleńką chwilę - że i ja go kochałam.

Odwróciłam od niego twarz, od zamku, od nich wszystkich.

Oparłam głowę na jej szczupłym ramieniu i mocniej zacisnęłam ręce wokół jej talii. Płomienie pełzały z tyłu stosu i więzy krepujące jej ręce nagle opadły. Połamana, powyrywana ze stawów dłonią pogładziła mnie po włosach i położyła mi ją na czubku głowy w geście błogosławieństwa. I pomimo bólu oparzonych stóp, gorącego dymu w gardle i panicznego strachu, który ogarnął całe moje ciało, poczułam w końcu wielki spokój. Nareszcie wiedziałam, gdzie przynależę i u ostatecznego kresu odnalazłam miłość, której nie zdradzę.

Ostatnią rzeczą, która dotarła do mojej świadomości, nawet silniejszą niż ustawiczny strach i przerażenie przed ogniem, były otaczające mnie ramiona i jej głos.

- Moja córko - powiedziała.

Koniec